

KSIĘGA
PAMIĄTKOWA

CELEM UCZCZENIA

350-EJ ROCZNICY ZAŁOŻENIA

UNIwersYTETU
STEFANA BATOREGO

W WILNIE



W A R S Z A W A
STARANIEM UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
1 9 3 1.

WYDANA Z ZASIŁKIEM WYDZIAŁU PRAWA W KWOCIE 1700 ZŁ.
I WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO W KWOCIE 1000 ZŁ.

KSIEGA PAMIĄTKOWA

KSIEGA
PAMIĄTKOWA

CELEM UCZCZENIA
350-EJ ROCZNICY ZAŁOŻENIA
UNIwersytetu
STEFANA BĄTORĘGO
W WILNIE



82933
W A R S Z A W A
STARANIEM UNIwersytetu WARSZAWSKIEGO
1 9 3 1



~~Wydawnictwo~~



Ds. 1224

WYDANA Z ZASIŁKIEM WYDZIAŁU PRAWA W KWOCIE 1700 ZŁ.
I WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO W KWOCIE 1000 ZŁ.



254524



ZAKŁADY GRAFICZNE E. I D-ŃA K KOZIAŃSKICH, WARSZAWA, KRAK-PRZEDM. 66,

D/207/2000

Q · F · F · F · Q · S ·

UNIWERSYTET WARSZAWSKI UNIWERSYTETOWI STEFANA BATOREGO

W półczwartowiekową rocznicę Twych narodzin obchodzisz, o Alma Mater, jakgdyby wielkie Dziady. Uroczystymi zaklęciami przywołujesz całe „kolumny duchów”, które tworzyły Twoje życie, poczynając od wspaniałego króla założyciela, kończąc na tych, co odeszli jakoby dopiero wczoraj. Batory i Skarga, Poczuć i Śniadecki Jan, Bojanus i Śniadecki Jędrzej, Grodecki i Lelewel, Dowgird i Gołuchowski, Słowaccy ojciec i syn, Zan i Towiański, a wreszcie Adam Mickiewicz, który był jakby potęgą zbiorową, ze wszystkich tamtych potęg złożoną, królewskiej nie wyłączając, gdyby ci tylko zechcieli się wypowiedzieć w ów dzień wielkiej rocznicy tak, jak się w mickiewiczowskich Dziadach duchy spowiadają, i gdyby, jak tam, wysnuli ze swych spowiedzi uogólnienia i przestrogi, powstałaby z tego księga mądrości wszechstronnej i niezwykłej. Skupiałaby w sobie wszystkie niemal promienie ducha ludzkiego w polskim zabarwieniu i błyszczałaby nimi „w dzień jako słońce, w noc jak żar”.

Ale i tak, jak są, rozproszone po księgach i żywotach wielu, promienie te świecą i grzeją, a blask ich jest równocześnie blaskiem Twojej, Alma Mater, chwały. W dniu jej rozpamiętywania bierze w niem udział cała Polska myśląca, przede wszystkim biorą udział Twoe siostry, wszechnice polskie—z wyjątkiem jednej—wszystkie młodsze.

Wśród nich warszawska, w pierwszym okresie istnienia swego wieloma węzłami z Tobą związana, zniweczona potem łącznie z Tobą w tej samej katastrofie i tym samym niedawno wskrzeszona cudem, staje przed Tobą i mówi: Ave! — najserdeczniej. Bądź pozdrowiona pamięcią wspólnej naszej doli i niedoli! Bądź pozdrowiona przez wieki, które przeszły, na te, które idą! Bądź zawsze „arką przymierza między dawnymi i nowymi laty”, jaką każda szkoła być winna!

Wogóle bądź, czem byłeś: twórz światło i wychowuj pokolenia za pokoleniami prawdziwych filomatów i promienistych „ut veritas propagetur et lux eius, qua salus humani generis continetur, clarius effulgeat”!

REKTOR

TADEUSZ BRZESKI

W chwili, gdy Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie miał święcić 350-lecie swego założenia, gdy inne uczelnie polskie i obce składały hold i dary, upamiętniające uroczystość tak wybitnego znaczenia w dziejach nauki, Uniwersytet Warszawski przez Senat swój zastanawiał się nad godnym uczczeniem rocznicy. Na posiedzeniu z dnia 7 października 1929 r. zapadła decyzja wydania Księgi Pamiątkowej, aby tym sposobem przez publikację prac profesorów i docentów Wszechnicy Warszawskiej dać wyraz holdu, jaki najbardziej odpowiada ludziom nauki w stosunku do Uczelni o wielkiej tradycji. Zarazem na tem posiedzeniu uchwalono adres, który miała wręczyć specjalna delegacja Uniwersytetu Warszawskiego, złożona z Prorektora Profesora Dra Gustawa Przychockiego i Profesora Dra Józefa Ujejskiego, uproszonych w tym celu przez Senat Uniwersytecki, przyczem postanowiono, iż ma on być umieszczony na pierwszych kartach Księgi Pamiątkowej.

Celem wprowadzenia w czyn uchwały Senat powierzył redakcję Księgi profesorom Marcelemu Handelsmanowi i Józefowi Rafaczowi.

Zbieranie prac zostało natychmiastowo zapoczątkowane przez ułożenie i rozesłanie zaproszenia do profesorów i docentów, w którym, prosząc o współpracę, wymieniono warunki, jakim miały odpowiadać prace nadsyłane, jak również naznaczono ostateczną datę nadsyłania rozpraw. Niestety, nie udało się utrzymać przewidzianego terminu 30 stycznia 1930 roku: okazała się konieczność przyjmowania prac i po jego upływie, skutkiem czego data wydania Księgi musiała ulec przesunięciu. W praktyce wyszło to na dobre, skoro pojawia się dzisiaj okazałej objętości tom, w którym znajdują się rozprawy rozmaitej treści: najwybitniejszym okazał się tu udział Wydziału humanistycz-

nego, bowiem 5 rozpraw pochodzi od profesorów z tego wydziału, z kolei zaś idzie udział Wydziałów prawa i lekarskiego z 3 rozprawami od każdego wydziału, teologicznego i matematyczno - przyrodniczego każdy z jedną rozprawą.

Nie jest to może hołd dostatecznie godny pamięci Wszechnicy, która wśród profesorów miała Śniadeckich i Lelewela, wśród uczniów — Mickiewicza. Złożony w serdecznym darze, niech świadczy o wiecznym żywem, niesłabnącem poczuciu związku pomiędzy starą Szkołą Główną wileńską a jej młodszą siostrzycą!

Warszawa, w czerwcu 1931 r.

Dr. MARCELI HANDELSMAN
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

MOŻLIWOŚCI I KONIECZNOŚCI W PROCESIE HISTORYCZNYM

Zatapiając się w fakty badane, usiłując przeniknąć powikłania zjawisk historycznych, historyk kieruje się, musi się kierować jakąś przewodnią myślą zasadniczą. Powstaje ona w nim powoli, wykształca się stopniowo, ażeby stać się wreszcie ideą naczelną, zasadą porządkującą, wyjaśniającą chaosy zjawisk konkretnych, punktem wyjścia dla rozumienia ich powstawania i przemian, którym podlegają. Dzięki niej przeszłość i teraźniejszość w ich różnorodności układają się we wspólną całość, dzięki niej rozumie on to, co się staje w dziejach, i wyobraża sobie, że rozumie to, co się stać jeszcze może. Jest ona łącznikiem psychicznym między przeszłością, przedmiotem poznawania historycznego, a teraźniejszością, przedmiotem przeżywania osobistego. Jest ideą kierowniczą poglądu historyka na świat.

Do jej określania przystępuje on rzadko: nigdy bowiem nie ma dosyć doświadczenia, poszukuje więc coraz to nowych dowodów, które mają uzasadnić jego tezę, a mogą niejednokrotnie wstrząsnąć jej podstawami. Ostrożny, w poczuciu odpowiedzialności historyk musi być dyskretnym w formułowaniu tych zasad naczelnych, ażeby przedwcześnie nie odsłonić prawdy niedostatecznie jasno sprecyzowanej, albo prawdy, której nie pragnąłby odsłonić przed

każdym. W chwilach wyjątkowych sięga do głębi swej myśli i z pewnym lękiem próbuje ujmować podstawy swego stosunku do zjawisk dziejowych.

* * *

Dziś, czy wczoraj, każdy z nas, działacz praktyczny, czy obserwator-teoretyk spostrzega w życiu, które nas otacza, zjawiska, całkiem napozór proste, których jednak nie potrafi wytłumaczyć. Zmienność i płynność wszystkiego, a zatem ruch jest cechą najistotniejszą życia ludzkiego. A w tym ruchu, w którym miejsce poczesne zajmuje działanie, a więc wysilek człowieka indywidualnego lub zbiorowości, w wyniku każdorazowego momentu występują elementy, przez tego człowieka pożądane, przezeń przygotowane, wypracowane, występują także elementy odeń niezależne, narzucone mu, przed którymi się bronił, które odpychał, a które mimo to powstały wbrew jego woli, naprzekór jego woli. Spotykają się i takie pierwiastki, które wbrew niemu zostały narzucone z zewnątrz z jakąś jakgdyby żelazną konsekwencją skutków z przyczyny, leżącej poza nim, a mimo to w nim lub przez niego wywołującej zjawiska, których ani jego świadomość ani jego wola sobie nie życzą, a które mimo to powstały i istnieją. W każdym momencie owego niekończącego się łańcucha zmian, które składają się na proces dziejowy, występują pierwiastki, celowo przez człowieka wywołane, pierwiastki wybrane przezeń z pośród wielu możliwości, ale także pierwiastki, narzucone, niedające się uchylić, lub też niedające się usunąć. W każdym momencie naszego własnego indywidualnego lub społecznego życia spostrzegamy istnienie zjawisk, do których celowo dążyliśmy, takich również, które wypłynęły przypadkiem, i takich wreszcie, które zaistniawszy wydają się nam koniecznym skutkiem leżących i działających poza nami przyczyn.

Ta różnorodność pierwiastków sprawia, że w ujmowaniu procesu stawiania się zjawisk zależnie od umysłowości obserwatora, ten proces dziejowy wydaje się wynikiem działania woli człowieka, rezultatem zbieżności przypadków lub też skutkiem jakichś

głębszych przyczyn zasadniczych czy sił ukrytych ruchu. Będzie procesem swobodnego uzewnętrzniania się celowej, rozumnej woli człowieka lub też pozbawionym sensu zbiegiem styczności przypadkowych, będzie procesem stawiania się zjawisk, wynikłych z podłoża ludzkiej woli, lub też wyrazem konieczności, występującej w środowisku ludzkim, lecz rezultatem niedających się odmienić ślepych sił, t. zw. sił natury. Powstaje zatem pytanie przed nami: czy proces historyczny jest łańcuchem zmian, w których wyraża się wolność wyboru ludzkiego, czy też będzie formą przymusu, tkwiącego u podstawy życia ludzkiego, czy może jest jednym i drugim, jeżeli takie połączenie nie musi w założeniu uchodzić za sprzeczność niedopuszczalną.

Ażeby odpowiedzieć na pytanie, które przecie musi występować przed każdym badaczem zmian historycznych, niezależnie od tego, czy jest on wyznawcą historii jako nauki o indywidualnym, czy zwolennikiem historii jako nauki o powtarzalności ruchu w dziedzinie zjawisk, napozór tylko indywidualnych, musimy sięgnąć do elementów determinujących życie historyczne, niezależnie od natury tych elementów.

Historja, ażeby mówić najogólniej, jest nauką o człowieku w społeczności, jest nauką nawskroś antropocentryczną.

I-o. Człowiek, indywidualność ludzka stoi w pośrodku dokonywujących się przemian, ale jest to indywidualność konkretna, danego czasu, danego miejsca, a zatem coś, co jest jedynym w całokształcie wszystkich czasów i wszelkich miejsc. Jako coś jedynego i niepowtarzalnego pod względem fizycznym i pod względem psychicznym indywidualność ludzka jest splotem przypadkowości. Ze stanowiska swego pochodzenia, genezy jest jedynym i niepowtarzalnym zbiegiem elementów składowych. Jako zaś czynnik życia dalszego staje się źródłem następstw może i nieprzewidzianych, ale występujących z żelazną konsekwencją skutków, biorących swó początek w danej indywidualności, jako w swym źródle. Ze stanowiska zmian i skutków indywidualność, mimo swego nawskroś przypadkowego pochodzenia, jest źródłem dalszej konieczności nieuchronnej i niechybnej.

2-o. Jest to tem bardziej nieodzowne, że u podstawy życia zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego leży ruch, jako potrzeba zmiany. Wyraźnie irracjonalny u dziecka ruch ten jest w gruncie rzeczy tak samo irracjonalnym w człowieku dorosłym i w społeczeństwach, tylko że jest wówczas naginany do potrzeb uświadomionych i do sposobów świadomego zaspakajania tych potrzeb, że staje się ruchem racjonalizowanym, uzasadnianym, motywowanym lub osłanianym pozorami motywów racjonalnych. Ruch, jako potrzeba zmiany, jest zarówno potrzebą fizyczną człowieka, a wiąże się wtedy z jego rozwojem fizjologiczno-biologicznym, jak zwłaszcza potrzebą psychiczną. Jako zjawisko psychiczne staje się podłożem działania. Z niego wyrasta dążenie do czynu, które nie jest niczem innym jak tylko wyrazem świadomego napięcia woli, i wyraża ukrytą w człowieku potrzebę zmiany. W czynie przez posuwanie się do celu działania znajduje człowiek chwilowe, przemijające zaspokojenie owej potrzeby.

W tej nawet najbardziej swobodnej dziedzinie, w sferze działania woli indywidualnej mamy do czynienia z nieuniknioną konsekwencją ukrytej, a podstawowej siły psychicznej, jaką jest żywa w każdym człowieku potrzeba zmiany.

3-o Wszelkie działanie ludzkie obiektywizuje się, niezależnie od indywidualności działającej, staje czemś samodzielnym i to w sensie dwojakim. Jako działanie, wytwarza swoją własną konsekwencję, która narzuca się podmiotowi działającemu, nawet naprzekór jego woli świadomej: działanie zmusza podmiot działający do dalszego działania wtedy nawet, kiedy podmiot ten gotów by przerwać swe działanie, kiedy ma go dosyć, kiedy mu już ono ciąży. Każdy działacz polityczny doświadcza tego co dnia na sobie. Znane jest powszechnie przysłowie: „kto mówi a, musi powiedzieć — b”, musi nawet wtedy, kiedy tego nie chce.

W silniejszym jeszcze stopniu niezależnia się dzieło od działacza: czy należy do dziedziny materialnej, czy moralnej, to obojętne. Rzeźba, książka, czy nawet tylko słowo — z chwilą zaistnienia — oddziela się od swego twórcy, nabiera własnego życia i daje początek w środowisku społecznym dalszym faktom, które

z niego wypływają z niezależną od twórcy tego dzieła konsekwencją. Słowo, które pada z ust mówcy, usłyszane przez tysiące uszu, idzie poprzez tysiące dusz i szerzy w nich myśli, wywołuje działania, najczęściej nieprzewidziane przez mówcę i może przez niego niepożądane, a nieodmienne od chwili zaistnienia owego słowa.

4-o Jeżeli historia jest antropocentryczną, to jednak ten antropocentryzm posiada zabarwienie specyficzne: nigdy nie jest jednostkowym, zawsze bywa zbiorowym, tylko społecznym. I jako działacz, i jako przedmiot działania człowiek stoi po środku, ale zawsze pozostaje w związku z innymi ludźmi, z którymi jest związany w sposób, który ani na chwilę nie daje mu swobody faktycznej. Robinson jest bądź idealną konstrukcją przeszłości, bądź jakąś nierealną utopją przyszłości¹⁾. Rzeczywistość zaś jest zawsze splatanie się indywidualności w całości, mniej lub więcej skomplikowane, gdzie każdy działa sam, ale gdzie wszyscy równocześnie działają na innych i przez innych, gdzie zawsze realizuje się ruch ani na chwilę nieustający, ruch fizjologiczno-biologiczny i psychiczny każdego i również nieustający ruch całości, która jest czemś odmiennym od prostej sumy wszystkich. Jako całość złożona z nieustannie dokonywujących się oddziaływań każdego na innych i całości na wszystkich, jako całość w ruchu, na którą składa się ruch jednostek i własny ruch całości, społeczność ludzka jest w silniejszym jeszcze stopniu niż poszczególna indywidualność ludzka, zespołem sił, które tkwią, które żyją w jednostkach, jako ich właściwości, i które dają początek dalszym, od woli ludzkiej niezależnym konsekwencjom.

5-o. Oprócz właściwości, które mogą uchodzić za wartości wyłączone jednej tylko jednostki, istnieją także i takie, które raz po raz powracają wspólnie, czy w kolejności lub następstwie pokoleń, które powracając wywołują poczucie tych samych potrzeb i narzucają dążenia do takich samych sposobów ich zaspakajania. Właściwości te są dane przez warunki zewnętrzne istnienia i społeczności i jednostki.

¹⁾ Koncepcję tę zawdzięczam książce A. Kostaneckiego, *Problem ekonomji*, 1930.

A. Tu na plan pierwszy wysuwa się element geograficzny, zespół warunków, wiążących człowieka z ziemią. Natura, budowa, właściwości ziemi-gleby, ziemi uprawy, ziemi własności, ziemi podstawy osiedlenia, ziemi-oparcia zaludnienia, ziemi-państwa kształtują charakter człowieka, narzucają mu pewne nakazy, zmuszają do pewnych rozwiązań. Z pokolenia w pokolenie idą te same, nieodmiennie z tą samą ziemią związane pytania, te same, z niej płynące rozwiązania i te same, od niej początek biorące właściwości fizyczne i psychiczne człowieka. Czy może być coś bardziej stałego jak polityka zewnętrzna państwa: przekształcały się systemy państwowe, zmieniały dynastje rządzące, odwracały plemiona i narody, panujące w Galji, czy Francji, niezmienną pozostawiała zasadnicza zewnętrzna dążność państwa, obejmującego to terytorjum przez wieki. Pozostawała tak dalece niezmienną, że państwo samo wydawać się mogło jakgdyby stworzonym przez terytorjum, organizmem, w którym tylko z biegiem czasu jedne komórki ustępowały miejsca innym. Albo inna jeszcze stałość: przez wieki, przez tysiącolecia posuwania się mas ludzkich ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód, od czasów prehistorycznych aż po dni wczorajsze walka olbrzymia zawsze rozgrywała się na brzegach Renu i na brzegach Wisły, posuwało się panowanie jednych czy drugich i znowu cofało na tych polach odwiecznych zapasów, na tych pasach granicznych pomiędzy narodami. Albo ujścia w rzeki: Skaldy, Renu czy Dźwiny, miejsca oparcia w emporjów, wyloty zbytu wszystkich zapleczy związanych wachlarzowym promieniem; tereny osiedlenia plemion przejściowych, jakieś mieszaniny pogmatwanej przedstawicieli elementów etnicznych, dochodzących w tym hinterlandzie zwiężającymi się pasmami do wspólnej arterji komunikacyjnej, do w. rzeki. Albo morza — i tendencje państw nadmorskich: *mare liberum* dla małych, *mare clausum* — dla wielkich, *mare omnium* dla zewnętrznych. Albo góry, z ich specyficzną konstrukcją osadniczą: rozdrobnionem dolinowem osiedleniem, wsią jednodworczą na stokach gór, plemieniem, zamkniętem zboczami, partykularyzmem w pełni rozkwitu w Alpach, w odpryskach — w Karpatach, w górach Finlandji lub

w Norwegji. Albo jeszcze — owe niezmierzone stopy równinne, miejsca wiecznych wędrówek, miejsca chwilowego oparcia mas ludzkich w ruchu i gniazda ich wypadów na ziemie sąsiadów (orda tatarska, Ruś moskiewska).

Element ludzki zmienia się, zmienia doszczętnie, a jednak w danych warunkach geograficznych tendencje pozostają te same, ludziom narzucają się te same rozwiązania i te same konieczności wysiłków. Gdzie łatwiej zrozumieć tę myśl jak nad Bałtykiem: sprawa bałtycka od czasu wikingów szwedzkich, od czasu kawalerów krzyżowo-mieczowych i Aleksandra Newskiego do dni dzisiejszych — z temi samemi, raz poraz powracającemi metodami postępowania, z temi samemi na identycznie tych samych miejscach walkami!

B. Pierwiastek geograficzny, choć najstalszy i od ludzkiej woli stosunkowo najbardziej niezależny, nie jest jedynym w tym splocie stałych warunków zewnętrznych. Struktura społeczna, wyrastająca z podłoża geograficznego, struktura społeczno-gospodarcza, ogólny system budowy społeczeństwa, dostosowany do walki o zaspakajanie potrzeb gospodarczych ludności pewnego terytorjum, z odpowiedniem uzależnieniem części tego społeczeństwa jednych od drugich, jest z pośród dzieł człowieka w społeczności dziełem najbardziej od jego woli niezależnem. I jako system zewnętrznych wiązań, złożonych z mas ludzkich, i jako system spoidel psychicznych, łączących te masy, wydawać się może światem osobnym, leżącym poza człowiekiem: indywidualnym i zbiorowym, poza jego wolą. Wydawać się musi czemś odwiecznem, tak głęboko w przyszłość sięga konsekwencjami najdalszych swych z przeszłości idących podstaw materialnych i psychicznych. Zachowując zasadniczą niezmienną całość, wydawać się musi czemś najbardziej trwałem, mimo stałego ruchu, któremu podlega. Wydawać się musi czemś zupełnie samoistnem; kierując się jakąś własną ponadludzką logiką przekształceń, które wprawdzie początek biorą w działaniach ludzkich, ale niezależnie od tych działań przetwarzają się na swój odrębny stały sposób, w myśl pewnych powtarzalnych zasad przemian. Struktura społeczna

podstawowa część kultury ludzkiej, nie tylko sama w swym ruchu rządzi się stałymi zasadami swego rozwoju, ale i w stosunku do jednostki i do społeczności jest początkiem nieodmiennego, „ślepego” ich uzależniania od siebie.

C. Warunki geograficzne i struktura społeczna, z koniecznością działające na rozwój psychiki ludzkiej, są głównymi składnikami rasy psychicznej. Przez rasę psychiczną rozumiem sumę właściwości psychicznych, pewną całość dyspozycji, skłonności i uzdolnień (wad i zalet), przekazywanych nie bez pewnych odchyśleń z pokolenia w pokolenie ludności, zamieszkującej to samo terytorjum. Niejednokrotnie ludność taka jest wspólnego fizycznego pochodzenia: początek swój bierze w jednej i tej samej rasie fizycznej. Niejednokrotnie, ale nie zawsze. Raczej przeciwnie, złożona z elementów najróżnorodniejszego etnicznego pochodzenia składa się na całość o podobnych i stale przekazywanych właściwościach psychicznych. Rasa psychiczna jest zatem dziełem historii, jest dziełem wspólnych losów w przeszłości, ale jest przede wszystkim rezultatem owych nieuniknionych, stałych oddziaływań geografii i struktury społecznej jednego i tego samego terytorjum. Czy mam przytaczać najnowsze teorie, sprowadzające właściwości psychiczne dzisiejszych Hiszpanów do dziedzictwa dawnych Iberów, czy zestawiać charakterystykę Celtów u Cezara z obrazem dzisiejszych mieszkańców Paryża, widzianym przez pryzmat współczesnej satyry? A czy nie wystarczy zestawienie barona nadbałtyckiego, polskiego pana z Inflant i dzisiejszego włościanina łotewskiego, by, przynajmniej dla zewnętrznego obserwatora, odkryć w nich zasadniczo wspólne cechy charakteru: wytrwałość, zaciętość, upór i wewnętrzną głęboką godność osobistą.

Przekazywanie stałych właściwości psychicznych równa się powstawaniu tych samych, lub bardzo podobnych stosunków masy ludzkiej do zewnętrznych zjawisk, zachodzących w promieniu działania tej zbiorowości. Jest ono źródłem pewnych koniecznych reakcji na owe zjawiska, reakcji, niezależnych od woli jednostek, a odruchowo, i racjonalnie wpływających z we-

wewnętrznej, psychicznej, stalej po przez wieki struktury danej społeczności.

6-o. Z rozważań dotychczasowych jedno, zdaje się, wynika: wszystko, natura człowieka, istota działania ludzkiego, charakter i warunki życia zbiorowego, wszystko to działa na życie ludzkie nie tylko determinująco, lecz i deterministycznie. Pcha z żelazną i nieukłonną koniecznością do rozwiązań, w których niema miejsca na wolę jednostki, na świadome działanie jednostek i mas.

Tak możeby i należało rozumieć proces dziejowy, gdyby można było wyodrębnić człowieka od innych ludzi, społeczności ludzkie odciąć od oddziaływania innych społeczności. Nie tylko jednak Robinson indywidualny, ale i Robinson społeczny — nigdy i nigdzie nie istniał. Rzeczywistość bowiem życia historycznego składa się właśnie ze spółzycia społeczności ludzkich, a spółzycie znaczy tyle, co współdziałanie i przeciwdziałanie, co wzajemne krzyżowanie się wysiłków z całokształtem skomplikowanych warunków powstawania tych wysiłków. Jeżeli w oderwaniu można wyobrazić sobie deterministyczne kształtowanie się rozwoju jednostki czy społeczeństwa pojedynczego, w rzeczywistości konkretnej to kształtowanie komplikuje się krzyżowaniem wzajemnych tendencji rozwoju, które prowadzą do nieoczekiwanych z punktu widzenia założeń rezultatów.

Společności żyją niejednokrotnie tętnem życia. Stopień ich rozwoju, natężenia, energii jest różny. Chwile zetknięcia wypadają dla każdego na różnych poziomach korzystnego dla nich układu okoliczności. A samo zetknięcie prowadzi do neutralizacji, do unicestwienia tendencji, które powstają z jednych założeń, do pogłębienia tempa innych i t. d. A w rezultacie, na tej pogmatwanej płaszczyźnie zbiegania się sił płynących z najprzeróżniejszych źródeł, rodzą się otwarte możliwości, coś, co możnaby przyrównać do chwilowych pauz, hiatusów, pustek — do chwilowego zatrzymywania się ruchu. Ruchu jednak zatrzymać nie sposób: zawieszony popłynie on naprzód, popłynie, jako przypadkowa, w której działają nie tylko przesłanki sił, na chwilę zatrzymanych w działaniu,

nie tylko samo zatrzymanie ruchu, ale także — świadoma, celowa wola człowieka, jeżeli ta wola w chwili pauzy stanie w szeregu współczynników procesu rozwojowego. W szeregu współczynników, czasem jako współczynnik znikomy, czasem — przy dłuższym zaciszu i większym skomplikowaniu wzajemnych oddziaływań różnych tendencji, jako współczynnik dominujący, który raz wszedłszy do łańcucha sił działających mimo swego najbardziej, *par excellence*, indywidualistycznego początku, wpływa na dalszy rozwój zdarzeń w sposób chciałoby się rzec deterministyczny, narówni z innymi siłami pozaludzkimi.

W okresach największych komplikacji międzynarodowo-wewnętrznych w życiu narodów zjawiają się wielkie postacie wodzów-twórców. Zdawałoby się, że w warunkach porwanych spoidel społecznych i pokruszonych stosunków międzypaństwowych, nie ma miejsca na jednostkę. Następuje przecie sytuacja, którą można by przyrównać do chwili rozpętania żywiołów. Żywioły działają na ślepo. Ani w jednostce, ani w masie nie ma wówczas miejsca na świadomość celową. Irracjonalny splot namiętności ludzkich, żelazna konsekwencja faktów dokonywujących się poza planową akcją człowieka wypełniają całą płaszczyznę działań ludzkich. Wypełniają od brzegu do brzegu: zmiany, którym struktura społeczna, życie społeczne, psychika mas i indywidualności podlegają w tym okresie spiętrzonych oddziaływań wewnętrznych i zewnętrznych, te zmiany wykazują jakąś zadziwiającą prawidłowość. W najprzeróżniejszych środowiskach i w różnych czasach, następują one po sobie w tym samym następstwie, o podobnym natężeniu, o podobnym kierunku i o podobnych rozwiązaniach. I nagle na widownię wysuwa się jednostka kierownicza. Jeżeli chwila zacisza, wywołana wzajemną neutralizacją oddziaływań zewnętrznych i wewnętrznych, jest dostatecznie długa, a jednostka posiada odpowiednią energję twórczą, staje się ona Cromwellem, Napoleonem, poniekąd Bismarckiem, by nie wymieniać żyjących wodzów dnia wczorajszego i dzisiejszego narodów, które przekształcały się w ogniu rewolucji i w wojny. Ale czas zacisza jest krótki; indywidualność ulega wchłonięciu,

które wynika z nawrotu do przewagi deterministycznie działających sił pozaludzkich, albo też zachowując pozory swej niezależności twórczej staje się ona tylko częstką wpływów, którym się rzekomo przeciwstawia, a które akcją swoją ogarnęły i tę jednostkę na równi z całem pozostałem środowiskiem ludzkim. Przestała być sobą, indywidualnością kierowniczą, stała się pierwszą czy jedną wśród innych częścią ogółu, popychanego gdzieś przed siebie przez działanie wszystkich sił przeszłości, krzyżujących się nieustannie i wzajem na siebie napierających. Przestała być siłą reprezentującą indywidualną i twórczą wolę ludzką. Od Cromwella do Napoleona III po zamachu stanu linja ta jest jednolicie niezmienna.

A teraz wnioski końcowe z tego skrótu zasadniczych czynników rozwoju historycznego, w którym umyślnie pominięto to wszystko, co związane z naturą biologiczną istoty ludzkiej obciążają konsekwencjami na równi z całym pozostałym światem istot zwierzęcych.

Z jednej strony istnieje determinizm. Eliminuje on wolę jednostki i indywidualność twórczą z dziejów i wszystko sprowadza do gry ślepych sił, działających w świecie psychiczno-społecznym na podobieństwo działania sił natury w świecie biologicznym. Z drugiej niedeterministyczna doktryna czystej wolnej woli człowieka. Nie neguje ona zupełnie determinujących wpływów pierwiastków pozaludzkich, lecz spycha je jedynie na poziom podstawy i tworzywa, a odmawia im całkowicie charakteru samodzielnego obok woli ludzkiej, której jednej przypisuje rolę czynną w rozwoju dziejowym.

Miedzy temi dwoma biegunami krańcowymi rozpościera się szerokie pole *posybilizmu*, ogarniającego najprzeróżniejsze sposoby ujmowania procesu dziejowego. Zapożyczając od innych ogólną nazwę kierunku, który tu reprezentuję, starałem się dać własną formułę pojmowania czynników procesu rozwojowego. W tej formule na plan pierwszy oczywista wysuwają się w szerokim zakresie czynniki pozaludzkie, do których zaliczam także samą naturę psychiki człowieka i działania ludzkiego. Na wskroś i wyłącznie

psychiczna, albo zawsze psychizmem prześięknięta (nawet „geografja” dopiero wtedy staje się czynnikiem rozwoju dziejowego, jeżeli jej elementy przenikają się pierwiastkami psychiki ludzkiej, nawet ziemia jest tylko o tyle podstawą życia historycznego, o ile człowiek wszedł w jakiś stosunek do niej, jeżeli ją zawłaszczył psychicznie i materialnie, w konsekwencji zawłaszczenia psychicznego) dziedzina zjawisk pozaludzkich jest sferą stosunków, związanych ze sobą logicznie, konsekwencjami przyczyn i skutków, jest sferą zjawisk, rozwijających się deterministycznie. Ale ten świat zjawisk deterministycznie określonych, przez psychizm, który go przenika, jest związany ze światem przypadkowości, światem indywidualności ludzkiej, a przez pokrzyżowanie oddziaływań ulegając chwilowym zawieszeniom konieczności, która w nim panuje, otwiera możliwości działania dla indywidualności z którymi jest i bez tego mocno spojony.

* * *

Taki zasadniczy stosunek do struktury procesu dziejowego nakłada na nas dwojakie obowiązki. Teoretykom: badaczom i obserwatorom narzuca zadanie nieustannego, wnikliwego doszukiwania się w zjawiskach badanych tego, co jest wynikiem działania sił pozaludzkich, i oddzielania tego wszystkiego, co jest wyłącznie indywidualnem, twórczem, wolnem. Narzuca im cel głębszy, istotny — stałego dążenia do coraz ściślejszego określania ram i warunków powstawania owych hiatusów, w których w pełni zarysować się może jednostka ludzka w działaniu. Działaczom praktycznym, politykom narzuca obowiązek inny: skoro istnieją zacisza — sfery swobodnego twórczego działania ludzkiego, skoro istnieją ramy dla dowolności kierownictwa indywidualnego, których warunków powstawania nie znamy dotąd, powstaje przed nami jeden tylko obowiązek: działanie takie, jak gdyby zawsze działanie nasze było wolne, jak gdyby zawsze rozwój ludzkości mógł iść po linii celowej i pla-

nowej, po świadomie przez wolę ludzką wytkniętej drodze w przyszłość.

Nie znając ściśle wszystkich warunków powstawania owych luk, w których wola ludzka jest w pełni swego działania, w zgodzie z założeniami teoretycznymi mamy prawo zawsze tak działać, jak gdyby owe luki mogły zaistnieć zawsze.

KAZIMIERZ JABŁCZYŃSKI

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

KINETYKA KOAGULACJI SUSPENSOIDÓW

Koloid jest to stan silnego rozdrobnienia substancji. Każde ciało, czy to krystaliczne, czy bezkształtne może istnieć w postaci koloidu, byleby było dostatecznie nierozpuszczalne w środowisku; sól np. kuchenna daje typowy koloid, jeśli się ją strąca w alkoholu. Niema podziału substancji na krystaloidy i koloidy, tak, jak to chciał wprowadzić twórca koloidów T. G r a h a m w 1861 r. Niestety, pogląd G r a h a m a ma jeszcze zwolenników. To też, by uwolnić się od tego nieścisłego poglądu, coraz częściej zastępuje się wyraz „koloid” przez wyraz „dyspersoid”.

Koloidy nie mają ścisłych granic stopnia rozproszenia; stanowią one przejście od roztworów właściwych, np. soli, kwasów i t.p. o wymiarach cząsteczek 10^{-8} cm. aż do grubych zawiesin. W o l f g a n g O s t w a l d proponuje, by do koloidów zaliczyć stany rozdrobnienia o średnicach ziaren od 10^{-6} do 10^{-4} mm. Roztwory koloidalne, jako stany przejściowe, muszą wykazywać zarówno cechy roztworów właściwych jak i grubych zawiesin; z pierwszymi łączy je np. posiadanie ładunku elektrycznego na ziarnach, jako wielkich jonach; z drugimi np. zjawisko T y n d a l l a. Dzięki ładunkom koloid trwa i nie strąca się, ziarna bowiem wskutek elektrostatycznego odpychania swych jednoimiennych ładunków nie mogą się zderzyć.

Dopiero po dodaniu elektrolitu, a więc jonów o ładunku przeciwnym, cząstki wyzbywają się swych uzbrojeń, mogą się ze sobą

zderzać i dawać agregaty; następuje koagulacja koloidu, czyli stopniowe mętnienie z utworzeniem osadu, który wreszcie siłą ciężkości opada na dno.

Ze wszystkich rodzajów koloidów tak zw. suspensoidy lub hydrofoby najłatwiej strącają się przez elektrolity; do nich należą roztwory koloidalne metali, siarki, chlorku srebra i t. d. Cząstki ich nie mają powinowactwa do środowiska rozpraszającego, a więc do wody i wykazują raptowne przejście własności na granicy obu faz. Natomiast emulsoidy, zwane także hydrofilami, jak białko, żelatyna i t. d. tej ostrości granic nie posiadają, gdyż cząstki ich wiążą się na powierzchni z wodą; dzięki temu emulsoidy są naogół odporne na wpływ elektrolitów i stanowią nieraz t. zw. koloid ochronny dla suspensoidów.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że wywody poniższe dotyczyć będą jedynie szybkości strącania się suspensoidów.

Już od czasów *Grahama* chemicy zajmowali się kinetyką koagulacji. *Schulze*, *Linder* i *Picton* oraz inni stawiali pierwsze kroki w tej dziedzinie; lecz dopiero w r. 1916 *Margjan Smoluchowski*, profesor Uniw. Jagiel., genialny fizyk, po raz pierwszy ujął kinetykę koagulacji w sposób ściśle matematyczny¹⁾.

Smoluchowski rozróżnia dwa rodzaje koagulacji: *szybłą i powolną*. Pierwsza następuje, gdy ilość dodanego do koloidu elektrolitu jest tak duża, że wystarcza do zubożenia wszystkich ładunków na cząstkach. Druga zaś — gdy ilość elektrolitu jest niedostateczna, by zniszczyć ładunki.

Koagulacja szybka. *Smoluchowski* oparł swój wywód na następujących założeniach: 1) cząstki suspensoidu mają postać kul, 2) są jednakowe w chwili początkowej i 3) łączą się, gdy ich środki znajdują się w odległości sfery przyciągania. Na zasadzie praw mechaniki statystycznej doszedł do zasadniczego równania dla szybkości koagulacji:

$$n = \frac{n_0}{1 + k n_0 t} \quad (1)$$

¹⁾ Zeit. physik. Chemie 92. 129 (1917).

gdzie n_0 i n oznaczają ilości cząstek w chwili początkowej i po czasie t . Stała k zależy od promienia, R , sfery przyciągania i od współczynnika, D , dyfuzji cząstek:

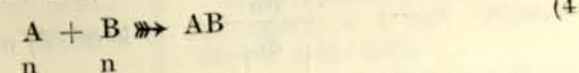
$$k = 4\pi DR \quad (2)$$

Równanie (1) przez wyliczenie ilości cząstek n_0 i n z pomocą ultramikroskopu — potwierdzili *Zsigmondy*¹⁾, *Westgren* i *Reitstötter*²⁾ na koloidalnym roztworze złota oraz *Kruyt*³⁾ na roztworze selenu, aż do 95% całego przebiegu koagulacji. Co prawda, *Westgren* i *Reitstötter* nie otrzymali zupełnej stałości współczynnika k , który wykazywał niewielki spadek w miarę postępu koagulacji (p. dalej tablice), ale wytłumaczyli to skrótami, jakie poczynił prof. *Smoluchowski* w rozwinieciu swej teorii, zwłaszcza w odniesieniu do cząstek złożonych.

Równanie (1) odpowiada zwykłej dwucząsteczkowej reakcji chemicznej, co *Smoluchowski* jak najwyraźniej podkreślił w swej rozprawie. Zrózniczkujmy równanie (1), a otrzymamy znane równanie drugiego stopnia

$$\frac{dn}{dt} = -kn^2 \quad (3)$$

wyrażające szybkość reakcji:



Ponieważ już w chwilę po wlewniu elektrolitu zanika jednolitość roztworu wskutek tworzenia się cząstek podwójnych, potrójnych, a mimo to równanie (1) stosuje się z wystarczającą dokładnością, można przeto wyprowadzić wniosek, że *wszystkie cząstki A, B, AB i t. d. czy to pojedyncze, czy podwójne, potrójne zachowują się jednakowo*; liczymy ich całkowitą ilość n .

¹⁾ Zeit. physik. Chemie 92, 600 (1918).

²⁾ Ib. 92, 750 (1918).

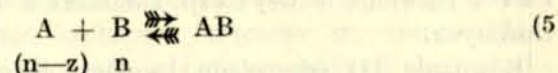
³⁾ Rec. Trav. chim. Pays-Bas. 4e I, 658 (1920) i II 169 (1921).



Takie uproszczone ujęcie kinetyki koagulacji ma ważne znaczenie, gdyż pozwala na zastosowanie równania (1) do reszty rozтворów koloidalnych, których cząstki są różnorodne, byleby znalazła się dokładna metoda pomiaru stężenia cząstek.

Inny jeszcze wniosek można w dalszym ciągu wyprowadzić. R. Zsigmondy¹⁾ na zasadzie pomiarów A. Gałęckiego stwierdza, że szybka koagulacja zaczyna się już wówczas, kiedy nie wszystkie jeszcze cząstki są pozbawione ładunku. Ostateczną granicą koagulacji po $t = \infty$ nie będzie więc całkowite zniknięcie cząstek, jak tego wymaga równanie (1), lecz pewien stan równowagi, w którym już wszystkie cząstki będą naładowane.

Taką koagulację można porównać z niezupełną reakcją chemiczną, odwracalną:



Oznaczmy przez z ilość cząstek naładowanych, przez n ilość wszystkich; koagulacja przez zderzenie odbywać się będzie jedynie między cząstkami nienaładowanymi $A=(n-z)$, a wszystkimi $B=n$; znów, usuwając na bok różnice między pojedynczymi i złożonymi cząstkami w myśl wniosku wyżej wyprowadzonego, otrzymamy dla szybkości reakcji (5) równanie:

$$\frac{dn}{dt} = -k(n-z)n \quad (6)$$

które po scałkowaniu da:

$$k_1 = zk = \frac{1}{t} \lg \frac{n(n_0 - z)}{n_0(n - z)} \quad (7)$$

Oczywiście, dla $z = 0$ wracamy do równania (1).

Zastosowałem równanie (7) do pomiarów Westgrena i Reitstöttera; ponieważ ich pomiary nie były doprowadzone do stanu równowagi, zmuszony byłem dla z przyjąć a priori

¹⁾ Loc. cit. str. 611.

pewną liczbę, w danym przypadku $= 1$. Wyniki obliczeń znajdujemy w następujących czterech tablicach dla koloidalnego złota o promieniu cząstek $r = 96 \times 10^{-6}$ mm. Do koagulacji stosowano roztwory chlorku sodowego o różnym stężeniu.

Tablica 1.

Stężenie roztworu złota: $2,69 \times 10^8$ cząstek w 1 cm³. Stężenie chlorku sodu: 0,36%.

t sek.	$\frac{n}{10^8}$	k (równ. 1)	k_1 (równ. 7) z=1
0	2,69	—	—
60	2,34	92,7	(67,0)
120	2,25	60,6	44,5
240	2,02	51,4	39,5
420	1,69	53,5	44,6
600	1,47	51,3	48,9
900	1,36	40,4	41,7
1.320	1,20	35,0	43,6
			43,8

Tablica 2.

Stężenie roztworu złota: $5,22 \times 10^8$ cząstek w 1 cm³. Stężenie chlorku sodu: 0,5%.

t sek.	$\frac{n}{10^8}$	k (równ. 1)	k_1 (równ. 7) z=1
0	5,22	—	—
60	4,35	63,8	35,2
120	3,63	69,9	39,7
180	3,38	57,9	33,3
300	2,75	57,4	34,6
420	2,31	57,5	36,7
600	1,95	53,5	36,7
900	1,48	53,8	(44,1)
			36,0

Tablica 3.

Stężenie roztworu złota: $10,07 \times 10^8$ cząstek w 1 cm³. Stężenie chlorku sodu: 0,83%.

t sek.	$\frac{n}{10^8}$	k (równ. 1)	k_1 (równ. 7) z=1
0	10,07	—	—
60	7,08	69,9	34,7
120	5,54	67,7	34,3
180	4,96	56,8	29,2
240	4,05	61,5	32,5
300	3,82	54,2	28,9
400	3,34	55,6	30,3
			31,6

Tablica 4.

Stężenie roztworu złota: $20,22 \times 10^8$ cząstek w 1 cm³. Stężenie chlorku sodu: 0,5%.

t sek.	$\frac{n}{10^8}$	k (równ. 1)	k_1 (równ. 7) z=1
0	20,22	—	—
30	13,40	83,9	38,7
60	11,00	69,1	32,2
120	7,92	64,0	30,4
180	6,30	60,8	29,1
300	4,82	52,7	26,3
420	3,73	52,1	26,5
600	2,86	50,0	27,5
			30,1

Podane w rubryce trzeciej współczynniki k , wyliczone według równania Smoluchowskiego (1), wykazują spadek w każdym pomiarze; natomiast wartości współczynnika k , wyliczonego według (7) są niezmiennie z wyjątkiem dwu, wziętych w nawias i odbiegających znacznie — zapewne wskutek błędów doświadczalnych.

Temat ten winien być jeszcze raz zbadany z uwzględnieniem stanu równowagi.

Koagulacja powolna. Następuje ona wtedy, kiedy ilość dodanego elektrolitu jest niedostateczna, by wszystkie cząstki przeprowadzić w stan bezelektryczny. Dla tej kinetyki Smoluchowski podaje równanie tego samego typu, co (1):

$$n = \frac{n_0}{1 + \varepsilon k n_0 t} \quad (8)$$

W mianowniku występuje jeszcze stały współczynnik ε , zależny od stężenia elektrolitu; ma on wartość ułamkową, gdyż tylko część cząstek n_0 pozbawiona jest ładunków elektrycznych i ulega koagulacji.

Ale równanie (8) ma tę samą wadę, co i (1) t. j. dla $t = \infty$ daje $n = 0$; jest to niemożliwe, gdyż pewna, niezniszczona jeszcze ilość ładunków pozostaje na cząstkach, które, nie mogąc się zderzać, nie będą ulegały koagulacji. Odpowiedniejsze równanie na koagulację powolną byłoby także (7). Niestety brak jest materiału doświadczalnego, któryby mógł to potwierdzić.

Badania spektrofotometryczne.

Zaznaczyłem wyżej, że prof. Smoluchowski w założeniach swych przyjmował, że cząstki koloidu mają postać jednakowych kulek. Jak dotąd, udało się to osiągnąć w sposób doskonały dla złota; nad otrzymywaniem podobnych hydrosoli pracowali Kruyt z selenem oraz A. Galecki ze srebrem. Natomiast duża ilość roztworów koloidalnych nie odpowiada tym warunkom; siarczki, wodziany i t. p. mają cząstki różnej wielkości, zarówno sub — jak i amikrony, których zliczenie nawet w ultramikroskopie jest niemożliwe.

Ze wszystkich sposobów pomiaru stężenia koloidu najdoskonalszy jest optyczny; zwykły kolorymetr lub nefelometr nie nadaje się do tego celu, gdyż prowadzi pomiary w świetle białym; koloidy zaś podczas koagulacji zmieniają swe zabarwienie, a to uniemożliwia ilościowe porównanie ich w różnych stadiach koagulacji.

Od lat sześciu w Zakładzie Chemii Nieorganicznej U. W. prowadzone są pomiary nad kinetyką koagulacji z pomocą spektrofotometru. Wyniki ich, częściowo ogłoszone¹⁾ ujmę w całość wraz z ostatnio wykonanymi w Zakładzie.

Spektrofotometr jest to przyrząd, pozwalający ściśle zmierzyć stopień zmętnienia cieczy w świetle monochromatycznym. Przez jedną z jego szczelin wchodzi światło wprost z lampki (najlepszą jest żarówka ze szkłem mlecznym, lub lampka gazowa, auerowska); do drugiej wpada światło z tejże żarówki, uprzednio przeszedłszy przez mętną ciecz badaną; zamiast jednej żarówki można użyć dwóch jednakowych, z których jedna umieszczona jest z boku; od niej światło odbija się w pryzmacie i wpada do szczeliny. Obie wiązki światła z których jedna jest osłabiona wskutek przejścia przez ośrodek mętny, rozszczepiają się w pryzmacie wewnątrz przyrządu; przez odpowiednie ustawienie wybiera się dowolną z barw, np. czerwoną, zieloną, zależnie od pochłaniałości cieczy mętnej, puszcza przez polaryzator i wreszcie skręca drugi nikol-analizator tak, aby półpola, utworzone przez obie wiązki światła, stały się jednakowo jasne. Kąt skręcenia nikola, α , jest miarą stopnia zmętnienia cieczy badanej. Tak jak we wszystkich polarymetrach istnieje następująca zależność między natężeniem, J_0 , światła, wpadającego wprost z lampki, a natężeniem światła, J , po przejściu przez ośrodek mętny:

$$\frac{J}{J_0} = \frac{\operatorname{tg}^2 \alpha}{\operatorname{tg}^2 \alpha_{00}} \quad (9)$$

gdzie α_{00} oznacza kąt spektrofotometru, jeżeli do obu szczelin wpada światło o jednakowym natężeniu. W miarę postępu koagu-

¹⁾ P. „Roczniki Chemji” 4, 185 i 251, 1924; 5, 173 i 178 (1925); 6, 201 i 861 (1926); 8, 32 i 36 (1928); 9, 111, 335, 411, 694 i 704 (1929) oraz Bulletin de la Soc. Chim. de France.

lacji kąt α spada lub wzrasta, zależnie od tego, przed którą ze szczelin umieściliśmy ośrodek mętny. Łatwość i szybkość pomiaru kąta α (nawet co 15 sekund) pozwala mierzyć kinetykę w ciągu choćby 2 minut, co na innych drogach, np. analitycznej, jest nieosiągalne.

Podlegające badaniu roztwory koloidalne znajdowały się w naczyniach absorbujących o ściankach równoległych i o szerokości od 5 do 50 mm; umieszczano je na drodze jednej z wiązek światła; po wlewaniu elektrolitu mierzono kąt α co pewną liczbę t sekund lub minut; aby powstający osad nie opadał na dno, w cieczy obracało się mieszadło, poruszane mechanicznie. W wielu pomiarach dla uniknięcia zmian w temperaturze otoczenia naczynko umieszczano w termostacie wodnym w kształcie pudełka kwadratowego blaszanego o pojemności 3 litrów; w przeciwległych jego ściankach znajdowały się okienka szklane, pomiędzy które stawiano naczynko absorpcyjne.

Równania. Opieram się na fakcie, że ciała dążą do zmniejszania powierzchni; z tego powodu cząstki koloidu łączą się, zwiększając promień, by wreszcie zespolić się w jedną kulę o najmniejszej powierzchni. Ta dążność do wzrostu promienia r jest tym silniejsza, im cząstki są mniejsze. Na tej podstawie zakładam że:

$$\frac{dr}{dt} = \frac{k'}{4\pi r^2} \quad (10)$$

tj. *szybkość wzrostu przeciętnego promienia cząstek jest odwrotnie proporcjonalna do przeciętnej powierzchni cząstki.* Niema tu ani ilości i rodzajów zderzeń między cząstkami, ani też siły przyciągania między nimi.

Po scałkowaniu (10) w granicach $t=0$ i r_0 oraz t i r otrzymujemy:

$$\frac{4}{3}\pi r^3 - \frac{4}{3}\pi r_0^3 = k''t \quad (11)$$

Dwa pierwsze wyrazy są to przeciętne objętości cząstek po czasie t i z początku; oznaczmy je przez w i w_0 , a otrzymamy z (11):

$$w - w_0 = k''t \quad (12)$$

czyli *przeciętna objętość cząstki wzrasta proporcjonalnie do czasu.*

Dalsze rozwinięcie (12) poprowadzimy w dwu kierunkach:

1) Ponieważ całkowita objętość substancji rozproszonej pozostaje wciąż niezmienna:

$$nw = n_0w_0 = \delta \quad (13)$$

gdzie n i n_0 są to ilości cząstek w czasie t i z początku, przeto z (12) i (13) wynika

$$\frac{1}{n} - \frac{1}{n_0} = \frac{k''}{\delta}t = kt \quad (14)$$

lub

$$n = \frac{n_0}{1 + kn_0t} \quad (15)$$

Jest to równanie Smoluchowskiego (1).

2) Według Lamberta i Beera intensywność światła, przechodzącego przez ośrodek mętny o grubości d , maleje według równania wykładniczego:

$$\frac{J}{J_0} = e^{-hd} \quad (16)$$

Spółczynnik, h , absorpcji światła ma według lorda Rayleigha następującą wartość:

$$h = \frac{32}{3} \frac{\pi^3 n w^2}{\lambda^4} \left(\frac{H_1 - H}{H} \right)^2 \quad (17)$$

λ jest długością fali świetlnej; H' i H są to współczynniki refrakcji substancji rozproszonej i środowiska rozpraszającego. Ponieważ d , λ , H' i H pozostają niezmiennie, przeto z (16), po uwzględnieniu równań (9), (17) i (13) otrzymujemy:

$$\frac{J}{J_0} = \frac{tg^2\alpha}{tg^2\alpha_0} = e^{-k_2w} \quad (18)$$

gdzie:

$$k_2 = \frac{32}{3} \frac{\pi^3 d \delta}{\lambda^4} \left(\frac{H_1 - H}{H} \right)^2 \quad (19)$$

Weźmy dwa pomiary: początkowy (α_0 i w_0) oraz po czasie t (α i w), a po zlogarytmowaniu (18) i odjęciu od siebie, otrzymamy

$$\lg \alpha_0 - \lg \alpha = \frac{k_2}{2} (w - w_0) lge \quad (20)$$

lub na zasadzie relacji (12):

$$\lg \alpha_0 - \lg \alpha = \frac{k_2 k' lge}{2} t = Kt \quad (21)$$

Jest to równanie zasadnicze dla pomiarów spektrofotometrycznych, równoznaczne z równaniem (1) lub (15). Między K i k zachodzi zależność:

$$K = \frac{32}{6} \frac{\pi^3 d^2 lge}{\lambda^4} \left(\frac{H_1 - H}{H} \right)^2 \quad (22)$$

Spektrofotometr tak jest zbudowany, że kąt α spada, jeśli ośrodek mętny znajduje się przed lewą szczeliną; wtedy stosuje się równanie (21). Jeśli zaś ośrodek umieścimy przed szczeliną prawą, to kąt α zacznie podnosić się w miarę postępującego zmętnienia. Wtedy oczywiście, by uniknąć liczb ujemnych, stosujemy równanie:

$$\lg \alpha - \lg \alpha_0 = Kt \quad (21a)$$

Równanie (21) ani (21a) nie wymaga jednorodności i formy kolistej cząstek; może być zastosowane do każdego roztworu koloidalnego.

Nazwijmy $(\lg \alpha_0 - \lg \alpha)$ *stopniem zmętnienia*, a równanie (21) lub (21a) wyrazi się krótko: *stopień zmętnienia jest proporcjonalny do czasu*.

Pomiary. Dla sprawdzenia równania (21) lub (21a) wykonano szereg pomiarów z koloidalnymi roztworami: wodoru żelazowego, siarczku arsenawego i antymonowego, wreszcie z chlorkiem i bromkiem srebrnym. Po jednym przykładzie z każdego rodzaju koloidu podaję poniżej.

Tablica 5. $\text{Fe}(\text{OH})_3$.

W litrze koloidu: 7,44 g wodoru żelazowego + 0,42 g chlorku. Wzięto: 10 cm³ koloidu + 5 cm³ 0,350 n. KCl.

t min.	α°	$K \times 10^3$
0	56,25	—
0,75	59,60	75,31
1,50	63,20	80,99
2,25	66,50	74,04
3,00	68,30	75,02
3,75	71,10	77,42
4,50	73,20	76,67
		76,58

Tablica 6. As_2S_3 .

W litrze koloidu: 2 g. arsenu + nadmiar siarkowodoru.

Wzięto: 10 cm³ koloidu + 5 cm³ 0,150 n. KCl.

t min.	α°	$K \times 10^3$
0	45,40	—
5	47,45	6,23
10	49,95	6,94
15	51,60	6,33
20	53,90	6,55
25	55,75	6,43
30	57,85	6,52
35	60,10	6,69
40	61,75	6,59
		6,53

Tablica 7¹⁾ Sb_2S_3 .

W litrze koloidu: 1 g. emetiku + nadmiar siarkowodoru.

Wzięto: 10 cm³ koloidu + 5 cm³ 0,175 n. KCl.

t min.	α°	$K \times 10^3$
0	56,3	—
1	58,3	33,35
2	60,2	33,07
3	61,9	32,19
4	63,9	33,49
5	65,0	33,08
6	67,1	33,11
7	68,0	31,09
8	70,1	33,17
9	71,4	33,00
		32,84

Tablica 8. AgCl .

Wlano: 10 cm³ 0,040 n. KCl do 10 cm³ 0,010 n. AgNO_3 .

t min.	α°	$K \times 10^3$
0	45,0	—
4	54,60	—
6	56,55	15,8
8	58,25	15,0
10	60,40	16,2
12	61,95	15,6
14	63,75	15,9
16	65,65	16,3
20	68,60	16,2
24	71,25	16,0
		15,9

¹⁾ Według pomiarów p. mag. A. Jędrzejowskiej.

Wykresy, zrobione w spólrzędnych prostopadłych, jeśli na osi odciętych weźmiemy czast, a na osi rzędnych $\lg \alpha$, dadzą nam doskonałą linię prostą.

Cztery te przykłady, a to samo i dziesiątki innych, potwierdzają słuszność równania (21a) lub (21), zarówno dla koagulacji szybkich jak i powolnych.

Równanie ogólnejsze. Równanie (21) lub (21a) stosuje się do przypadków, dla których kąt ostateczny po $t = \infty$, jest 1) albo $\alpha = 0^\circ$ lub bardzo bliski, wtedy bowiem $\lg \alpha = -\infty$ 2) albo $\alpha = 90^\circ$, lub bardzo bliski, gdyż także $\lg 90^\circ = \infty$. Dla osiągnięcia tych warunków należy do pomiaru brać stężone roztwory koloidu, lub też dość grube ich warstwy, by strącony koloid po ukończeniu koagulacji absorbował *całkowicie* wiązkę światła. Nie zawsze jest to możliwe; w wielu razach kąt α nie dochodzi do 0 lub 90° ; na wykresie otrzymujemy wtedy linie krzywe. Wówczas przestają mieć wartość równania (21) i (21a), a wchodzi w rachubę równanie ogólnejsze, zależne od kąta końcowego; koagulacja ta daje się porównać z niezupełną reakcją chemiczną, podobnie jak to uczyniliśmy wyżej (p. równ. 5 i dalsze).

Otóż przyjmuję, że *szybkość mętnienia roztworu koloidalnego jest proporcjonalna do odległości od końcowego stopnia zmętnienia*. Oznaczmy przez α_0 , α i α_∞ kąty: początkowy, po czasie t i końcowy, a stopień zmętnienia w chwili t będzie

$$X = \lg \alpha_0 - \lg \alpha \quad (23)$$

zaś całkowity

$$X_\infty = \lg \alpha_0 - \lg \alpha_\infty \quad (24)$$

W myśl założenia szybkość mętnienia wyrazi się przez:

$$\frac{dx}{dt} = K_1 (X_\infty - X) \quad (25)$$

lub po scałkowaniu:

$$\lg \frac{\lg \alpha_0 - \lg \alpha_\infty}{\lg \alpha - \lg \alpha_\infty} = K_1 t \quad (26)$$

Równanie to stosuje się zarówno dla przypadku, kiedy kąt spada, jak i kiedy się podnosi. Że istotnie (21) lub (21a) jest tylko

specjalnym przypadkiem (26), łatwo dowieść, jeśli to drugie rozwiniemy w szereg i weźmiemy dwa pierwsze wyrazy; otrzymamy równanie (21):

$$\lg \alpha_0 - \lg \alpha = (\lg \alpha_0 - \lg \alpha_\infty) \frac{K_1}{\lg e} t = K t \quad (27)$$

z pomocą którego możemy przeliczyć K_1 na K .

Pomiary. Dla sprawdzenia równania (26) brano jeden i ten sam roztwór koloidalny wodzianu żelazowego; zmieniano tylko grubość jego warstwy od 50 mm. do 5 mm; im warstwa jest cieńsza, tem kąt ostateczny jest mniejszy. Z szeregu pomiarów, wykonanych przez M. S o r o c z y ń s k i e g o podaje 2 krańcowe, tabl. 9 i 10. Koloid zawierał 2,04 g Fe i 0,249 g Cl w litrze. Do pomiaru brano zawsze 2 objętości hydrosolu + 1 objętość 0,40 norm. KCl.

Tablica 9.

Grubość warstwy = 50 mm.
Kąt ostateczny = cca 90° .

Tablica 10.

Grubość warstwy = 5 mm.
Kąt ostateczny = $67,3^\circ$.

t min.	α_0	$K \times 10^3$	t min.	α	$K \times 10^3$	$K_t \times 10^3$
0	74,1	—	0	37,1	—	—
0,5	76,9	176	1	38,0	—	—
1	79,2	174	2	40,2	34,1	31,5
1,5	80,9	167	4	43,5	28,1	27,6
2	82,6	171	6	47,3	28,4	30,0
2,5	84,2	179	8	50,1	26,4	29,7
3	85,2	177	10	53,1	25,7	31,3
∞	ok. 90°	—	12	54,8	23,5	30,0
		174	15	57,2	21,3	29,4
			18	59,3	19,6	29,7
			21	61,1	18,3	30,3
			27	62,9	15,3	28,6
			∞	67,3	—	—
						29,8

Gdy kąt ostateczny zbliża się do 90° (p. tabl. 9), współczynnik K zachowuje idealną stałość; natomiast dla kąta $\alpha = 67,3$ (p. tabl. 10) wykazuje silny spadek; zastosowanie równania (26) przywraca K_1 jego stałość.

Podobny wynik otrzymano z bromkiem srebrowym. Podaje dwa pomiary, wykonane przez H. J a s z c z o ł t ó w n ę (tabl. 11 i 12) Brano w stosunku jednej objętości 0,006 norm. AgNO_3 na 1 objętość 0,030 m. K Br.

Tablica 11.

Grubość warstwy = 50 mm.
Kąt ostateczny = ok. 90° .

t min.	α	$K \times 10^3$	t min.	α	$K \times 10^3$	$K_1 \times 10^3$
0	50,2	—	0	42,9	—	—
2	55,5	(41,8)	2	43,7	6,08	4,65
4	61,5	46,5	6	45,1	5,56	4,33
8	66,7	47,8	10	46,7	5,76	4,60
10	71,0	48,0	16	49,1	5,89	4,87
12	74,8	48,7	22	50,8	5,47	4,65
14	77,6	48,2	29	52,7	5,17	4,53
16	79,9	47,9	39	55,0	4,79	4,38
18	81,7	47,3	54	58,0	4,37	4,26
∞	ok. 90	—	74	61,2	3,94	4,16
		47,8	114	66,1	3,38	4,23
			174	71,0	2,84	4,88
			∞	74,0	—	—
						4,50

I tu również spostrzegamy doskonałą stałość K , jeżeli kąt ostateczny jest równy 90° oraz spadek K , gdy $\alpha \infty$ jest mniejsze. W badaniu kinetyki koagulacji lepiej jest jednak mieć do czynienia z roztworami, które dają kąt ostateczny ok. 0° lub 90° , niż gdyby dawały kąt niższy; zachodzi bowiem dość duża trudność w pomiarze kąta ostatecznego $\alpha \infty$.

Tak więc kinetyka koagulacji została rozszerzona i na przypadki, w których ziarna koloidu są nierównomierne, nie mają postaci kuli i nie dają się zliczyć. Spektrofotometr okazał się cennym przyrządem. Z pomiarów tych wylania się szereg następstw, które zamierzam tu w streszczeniu przedstawić.

Okres inkubacyjny. We wszystkich prawie kinetykach chemicznych spostrzec się daje okres początkowy¹⁾, odbiegający nieraz znacznie od dalszego ciągu reakcji. Przyczyn jest zapewne kilka: w literaturze czytamy, że jest to okres orjentowania się cząsteczek po wlanu roztworów, — zbyt mało treściwe wyjaśnienie.

Również i w kinetyce koagulacji daje się zauważyć taki okres inkubacyjny. Freundlich podaje, że zależnie od tego, czy roztwór elektrolitu wlewa się od razu do koloidu, czy też kroplami, przebieg koagulacji bywa różny. Bardzo charakterystyczny przykład podaje w tablicy 13; w jednym z tych pomiarów dodawałem: 10 cm³ 0,040 n. KCl do 10 cm³ 0,010 Ag NO₃, w drugim odwrotnie.

Tablica 13.

	$K \times 10^3$
10 cm ³ 0,040 n. KCl do 10 cm ³ 0,010 n. AgNO ₃	15,9
10 cm ³ 0,010 n. AgNO ₃ do 10 cm ³ 0,040 KCl.	21,4

W każdym z tych przypadków otrzymałem zupełnie dobrą stałość współczynnika K , ale wartości ich czyli szybkości koagulacji okazały się różne zapewne dlatego, że podczas wlewania roztworów wytwarzały się ziarna AgCl o niejednakowej przeciętnej średnicy. To też w wielu razach za chwilę początkową nie bierze się chwili zlewania roztworów, lecz dopiero następną.

Koloidalne siarczki. Trochę uwagi chcę poświęcić siarczkom koloidalnym specjalnie As₂S₃ ze względu, że były one już oddawna przedmiotem licznych badań. Zazwyczaj strącano je siarkowodorem, poczem nadmiar siarkowodoru usuwano wodorem. Takie hydrosole miały być trwale. Niestety, doświadczenie tego nie potwierdziło. Według badań magistrów M. Świdorskiej, W. Kostaneckiej i P. Warszawskiej siarczki

¹⁾ Zwany inkubacyjnym lub indukcyjnym.

arsenu, antymonu i miedzi w chwili, kiedy tracą siarkowodor, nadzwyczaj łatwo utleniają się przez tlen powietrza. Koloidalny roztwór As_2S_3 po 24 godzinach przepuszczania powietrza utlenił się w ilości 5,3%, przyczem w przesączu okazał się kwas arsenawy i kwas siarkowy, a w osadzie — wolna siarka. Również i Sb_2S_3 dał w przesączu kwas siarkowy. Jeszcze prędzej utlenia się siarczki miedziowy, bo już w cztery godziny po usunięciu powietrzem siarkowodoru dał w przesączu 16,1% całkowitej miedzi, a prócz tego kwas siarkowy i wolną siarkę w osadzie.

Jeśli pracuje się z koloidalnymi siarczkami, zawierającymi wolny siarkowodor, to i w tym razie następuje powolne utlenienie się H_2S na H_2SO_4 , którego obecność stwierdziły w świeżych hydrosolach wszystkie trzy, wyżej wymienione współpracowniczki. Otóż wskutek zwiększania się ilości H_2SO_4 koloid staje się coraz mniej trwały, jak się o tem przekonała mag. A. Jędrzejowska, mierząc szybkość koagulacji hydrosolu Sb_2S_3 świeżo przygotowanego, po 1 dniu i po 3 dniach stania. (p. tabl. 14).

Tablica 14. Sb_2S_3 z 0,1% emetyku. Brano: 10 cm³ hydrosolu + 5 cm³ X norm. KCl.

X norm. KCl	K × 10 ³		
	Świeży hydrosol	po 1 dniu	po 3 dniach
0,150	10,24	11,40	15,47
0,200	368,0	370,9	395,2
0,225	886,7	990,1	1017

Po jednym dniu wzrost K jest jeszcze niewielki, po 3 dniach — już bardzo duży.

Zawartość siarkowodoru również znacznie wpływa na szybkość koagulacji; obniża ją, jak się możemy przekonać z danych tablicy 15.

Tablica 15. As_2S_3 z 0,2% arseniku.

	K × 10 ³
Hydrosol, nienasycony siarkowodorem	136,4
„ nasycony „	64,2

Siarkowodor jest stabilizatorem dla siarczków.

Powyższe doświadczenia wyraźnie wskazują, że pomiary z siarczkami należy przyjmować z zastrzeżeniem, o ile nie są wykonywane w atmosferze beztlenowej lub w razie nadmiaru siarkowodoru — w naczyniach zamkniętych, przeszkadzających ulatnianiu się H_2S .

Wodziany metali. Jeszcze oryginalniej zachowywał się koloidalny wodzian żelazowy. Według pomiarów mag. S. Zalea, I. Ejszycy i A. Emina świeżo przygotowany hydrosol przez rozpuszczenie „Ferrum dialisatum oxydatum” (Mercka) w wodzie zwiększał swą wrażliwość na elektrolit w miarę upływu czasu, jak to wskazuje tablica 16, choć kąt α dla czystego hydrosolu wciąż pozostawał ten sam 57,0 — 57,2°.

Tablica 16. 10 cm³ niedializowanego hydrosolu $Fe(OH)_3$ + 10 cm³ 1,1 n. KCl.

	K × 10 ³
zaraz po przygotowaniu	22,0
po 1 dniu	28,2
po 5 dniach	33,7

Natomiast z solem dializowanym w ciągu ośmiu dni wyniki okazały się wręcz przeciwne t. j. koloid w miarę stania zmniejszał swą wrażliwość na elektrolity; wskazuje to tablica 17; kąt α dla czystego hydrosolu w ciągu całego okresu 12 dni stania nie zmienił się i wynosił ok. 59,5°.

Tablica 17. 10 cm³ dializowanego hydrosolu $Fe(OH)_3$ + 5 cm³ 0,09 n. KCl.

	K × 10 ³
zaraz po dializie	83,8
po 2 dniach	71,4
„ 4 „	58,5
„ 6 „	52,3
„ 10 „	40,1
„ 12 „	35,1

Roztwór koloidalny wodzianu żelazowego nie znajduje się więc w stanie równowagi wewnętrznej. Przeczuwał to już twórca koloidów, T. Graham, ale wyprowadzał stąd zbyt daleko idące wnioski. Wzrost przewodnictwa elektrolitycznego hydrosoli

$\text{Fe}(\text{OH})_3$ i $\text{Al}(\text{OH})_3$ w miarę stania zauważyli po raz pierwszy Hantsch i Desch. Następnie Wintigen i Biltz doszli do wniosku, że to zwiększanie się przewodnictwa — starzenie się hydrosolu — powodowane jest powolną dyfuzją elektrolitów z wnętrza ziarna na zewnątrz.

Odmienne zachowanie się hydrosolu niedializowanego i dializowanego wskazują, że mamy do czynienia z dwoma zjawiskami: *starzeniem się* oraz *odmładzaniem się* koloidu; pierwsze odnosi się będzie do hydrosolu dializowanego, gdy wrażliwość na elektrolity słabnie z czasem, drugie zaś — dla hydrosolu niedializowanego — oznaczać będzie wzrost wrażliwości. Ponieważ w obu przypadkach hydrosol nie zmienia swego kąta α w spektrofotometrze, przeto i nie zmienia również wielkości swego ziarna; zmian szukać należy w dyfuzji jonów z wnętrza ziarna na zewnątrz lub odwrotnie, tak, aby ilość dodatnich ładunków na ziarnie koloidu zwiększała się u przypadku starzenia się i zmniejszała, gdy koloid się odmładza.

Obszerna praca trzech wyżej wymienionych współpracowników wymaga jednak oddzielnego komunikatu.

Warszawa. Uniwersytet.

Zakład chemii nieorganicznej.

Dr. EUGENJUSZ JARRA
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

ARON ALEKSANDER OLIZAROWSKI (PROFESOR AKADEMII WILEŃSKIEJ) JAKO FILOZOF PRAWA

I. WSTĘP. Przed dziesięciu laty, ogłaszając pierwsze wydanie mojej *Ogólnej Teorii Prawa*, zwróciłem w niej parokrotnie uwagę na poglądy Arona Aleksandra Olizarowskiego, profesora Uniwersytetu Wileńskiego w wieku XVII-ym, oraz na jego uczone dzieło pod tytułem „*De politica hominum societate*”, zawierające, jak wtedy pisałem, całkowity wykład podstawowych zasad prawa i państwa¹⁾.

Obecnie, z okazji jubileuszu Wszechnicy Wileńskiej, nadarza się wdzięczna okazja zajęcia się obszerniej tym mężem, jako filozofem prawa, którego myśli, często głębokie i szlachetnym owiane duchem, nie tylko znajdowały wyraz w formie publikacji, lecz również, jako żywe słowo profesora, musiały pozostawiać ślady w umysłach jego słuchaczy. Zadanie to, o ile chodzi o stronę

¹⁾ *Ogólna Teoria Prawa*, I wyd. 1920 r. s. 35—36; poza tem s. 51, omawiając pojęcie społeczeństwa, zaznaczyłem, że Olizarowski odróżnia 3 rodzaje uspołecznienia: *societas domestica*, *civilis* i *politica*; wreszcie, s. 61, charakteryzując dzieje organicznej teorii o społeczeństwie w Polsce, podniosłem, że Olizarowski, jednocześnie z Hobbes'em głosił, iż w tym wielkim zwierzęciu, jakim jest związek polityczny, wszystkie członki znajdują się w najściślejszej zależności.

bio- oraz bibliograficzną, znacznie ułatwiła cenna praca prof. D-ra Stanisława Kota, niedawno Olizarowskiemu poświęcona¹⁾.

II. AUTOR. W roku 1640, a więc za panowania Władysława IV-go, współzawodniczący z Akademią Krakowską jezuiti postanowili wprowadzić do kierowanej przez siebie Akademii Wileńskiej wykłady prawa. Uzyskany w tym celu w roku 1641 przywilej królewski zezwalał na utworzenie kursów prawa cywilnego i kanonicznego oraz na udzielanie w ich zakresie stopni naukowych. Do realizacji zamierzenia przyczynił się znakomicie podkanclerzy W. K. Litewskiego, Kazimierz Leon Sapieha, ustanawiając w roku 1644 hojną fundację na utrzymanie czterech profesorów: dwóch do prawa kanonicznego i dwóch do cywilnego, z zastrzeżeniem, aby na tych ostatnich powoływano zawsze ludzi świeckich. Użytkowski taką podstawę formalną i materialną, jezuiti zakrzętnęli się około utworzenia wydziału prawnego. Na profesora prawa cywilnego a zarazem dziekana powołano niejakiego Dilgera; na profesora prawa kanonicznego — Szauera, obydwu bawarczyków z Ingolstadt. Trzecim profesorem został Olizarowski²⁾.

Aron Aleksander Olizarowski³⁾ był Polakiem; urodził się w Polsce r. 1618 z rodziny szlacheckiej. Wykształcenie średnie i wyższe otrzymał u jezuitów; u nich studiował przez trzy lata filozofję, a przez cztery lata teologję, pozostawszy mimo to świeckim, co jest niezmiernie charakterystycznym zarówno dla jego osoby jak i dzieła; u nich, począwszy od r. 1641 prowadzi w Ingolstadtzie studia prawne, uwięczone w r. 1644 stopniem doktora praw, poczym udaje się do Padwy, celem kontynuowania studiów medycznych, które był jeszcze rozpoczął w Ingolstadtzie. Uzupełnienie wiedzy humanistycznej metodą przyrodniczą w słynnej Wszechnicy Padewskiej odbiło się w sposób niezmiernie wyrazisty na późniejszej działalności naukowej Olizarowskiego. Wczesne

¹⁾ St. Kot, Aron Aleksander Olizarowski, profesor prawa Akademii Wileńskiej. 1929. Księga pamiątkowa Uniwersytetu Wileńskiego (dalsze cytaty — z odbitki).

²⁾ Michał Baliński, Dawna Akademia Wileńska, 1862 s. 145.

³⁾ St. Kot, A. A. Olizarowski 1929 s. 1.

ambicje w kierunku pozyskania katedry profesorskiej zgutowały mu zawód w Ingolstadtzie, gdzie w r. 1643 kandydatura jego nie doznała powodzenia. Zawód ten został mu niebawem wynagrodzony powołaniem w r. 1646 do Wilna, na katedrę prawa kanonicznego.

W Akademii Wileńskiej Olizarowski rozwija działalność pedagogiczną i naukową; jak widać z używanego przezeń w publikacji tytułu „profesora praw”, wyklada prawdopodobnie prócz prawa kanonicznego, i prawo cywilne, którego druga katedra nie była obsadzona; ogłasza dużą własną pracę naukową oraz dwie dysertacje swych uczniów: Butkiewicza Józefa Popucewicza (*Assertiones ex juris prudentia ecclesiastica de iure non scripto, iure personarum et immunitate ecclesiastica* 1647) oraz Konstantynowicza. Aliści tej pomyślniej dla profesora i uczniów pracy nie dane było rozwijać się długo. Wybuch wojny z Moskwą w roku 1654 za panowania Jana Kazimierza sprowadza w r. 1655 najazd wroga na Litwę; Akademia Wileńska zamyka swe podwoje na lat kilka; Olizarowski wyjeżdża do Królewca, gdzie powraca do swych przerwanych studiów medycznych, zamykając je w roku 1658 uzyskaniem stopnia doktora medycyny. W rok później już nie żyje, odchodząc w siłę wieku lat 40-tu.

Jako pisarz Olizarowski, mimo szeroki zakres przygotowania naukowego, jest nade wszystko prawnikiem. Widać to nie tylko z ducha i z formy jego pracy głównej, lecz również ze starannego, skrupulatnego odgraniczania własnych tematów od dziedziny teologicznej¹⁾; sam zresztą uważa siebie za pisarza politycznego²⁾. Uprawianą przez siebie dziedzinę wiedzy: prawo i politykę uznaje za najszlachetniejszą, dla tych zaś, którzy pragną brać udział w radach i zarządzie państwa, poza tym za najpożyteczniejszą oraz najniezbędniejszą ze wszystkich nauk³⁾. Pod tym też kątem,

¹⁾ Zaznacza to, stale, gdy, zbliżywszy się przy jakimkolwiek zagadnieniu do stanowiska teologicznego, przerywa uwagę: „Sed de hac re ecclesiastes” (tak np. s. 267).

²⁾ De polit. homin. societ. 1651 s. 45: „quaestiones, quas rerum politicarum scriptores hoc loco non tractant, subijcimus”.

³⁾ Op. cit. prooemium.

nietylko naukowym lecz i praktyczno-prawnym, politycznym. grupuje tematy; z tego też stanowiska, nietylko doktryny, lecz również skutków życiowych, stara się je rozwiązywać, przytym zawsze w imię przyświecającej mu wyższej zasady szlachetnej. Ten punkt widzenia rozstrzyga, gdy potępia on małżeństwa, zawierane nie dla cnoty, lecz dla pieniędzy; gdy, dając rady dworzaninowi, zakazuje ślepego posłuszeństwa tam, gdzie książę wydaje nakazy nikczemne i niesprawiedliwe; gdy broni praw kmieci polskich wobec bezprawi i ucisku i t. p.¹⁾ Powołany do uniwersytetu, subwencjonowanego przez Sapięgę, zajmując stanowisko publiczne w Rzplitej stanowej, Olizarowski waha się niekiedy polemizować z nadużyciami możnych oraz szlachty we własnym imieniu, piętnować je z otwartą przyłbicą; woli wówczas przezornie osłaniać swe zdanie autorytetem innego pisarza. Tak więc słowami Frycza gromi pozbawienie plebejuszów prawa skargi przeciwko władcom o ich „czyny haniebne”; żąda cenzorów, kontrolujących uciskanie poddanych przez panów; potępia terrorowanie sądów przez pozwanych, stawających w otoczeniu drużyn adherentów²⁾. Gdzieindziej znów, wyrażając przeświadczenie, że nigdzie tak nie panuje bezkarność, jak w ustroju demokratycznym, w którym najwyższym prawem jest, aby żaden obywatel za żadne przestępstwo, przeciwko Bogu czy przeciw ludziom spełnione, nie odpowiadał głową, — skwapliwie zasłania się opinią Bodinusa, wtrącając jednak wymowną uwagę, że opinia ta wyprowadzona jest z obserwacji różnych dziejów³⁾. Nie zawsze atoli udaje się Olizarowskiemu zachować tę ostrożną rezerwę; porwany tematem, wpadłszy w oburzenie z powodu jakiegoś przesądu, np. przywilejów z urodzenia, — daje ujście ironji, a nawet wyraźnym drwinom, wnioskując, że gdyby sam Chrystus, owo źródło wszelkiej szlachetności, zstąpił z nieba, nie inaczejby się wydał szlachetnym niektórym ze szlachty, niż gdyby sam zaczął głosić naukę o pochodzeniu oraz indygenacie. „Czy nazwać

¹⁾ Op. cit. s. 41—42; s. 51—52; 102; 152—159; 263.

²⁾ Op. cit. s. 262, 263.

³⁾ Op. cit. s. 9.

to, zapytuje, zazdrością, czy pychą, czy głupotą, czy też wszystkim tym naraz”.

III. DZIEŁO. Na zasadzie danych bibliograficznych¹⁾ dorobek naukowy Olizarowskiego przedstawia się w sposób następujący. W roku 1643, a więc mając lat 25 i znajdując się w toku odbywania studjów prawnych wydaje on: *Institutiones Rhetoricae*, pracę, która, z uwagi na ówczesne przygotowanie autora, tłumaczy najzupełniej ujemną o niej opinię krytyki, a która ze względu na przedmiot nie może mieć tutaj istotnego znaczenia. W tymże roku 1643 ukazują się: *Quaestiones politicae in utramque partem disputatae*, auctore Aarone Alex. Olizarovio, Equite Polono. Cum facultate Superiorum Ingolstadii 1643 str. 417. Dedykowane: Maximiliano palatino ad Rhenum. Obszerna ta publikacja powstała w okresie niefortunnych zabiegów Olizarowskiego o katedrę ingolstacką. Nie była ona dostępną przy przygotowywaniu niniejszej pracy, jednak według oceny prof. D-ra Stanisława Kota nie zasługuje na uwagę, nosi bowiem charakter scholarski, co zresztą jest usprawiedliwione warunkami, w których powstała. Na tę publikację powołuje się Olizarowski parokrotnie w swym ostatnim, najważniejszym dziele²⁾, powstałym w siedem lat później i przedstawiającym owoc zarówno obszerniejszego przygotowania naukowego, jak i doświadczenia pedagogicznego oraz życiowego. Nosi ono tytuł: *De politica Hominum Societate, libri tres*, Auctore Aarone Alexandro Olizarovio, Jurium Doctore et eorundem in Alma Universitate Vilenensi profesore, ordinario Serenissimi principis Neuburgensis Consiliario; odbite w Gdań-

¹⁾ Estreicher, Bibliografia polska t. 23, 1909 s. 330; St. Kot, A. A. Olizarowski 1929. Podane przez Estreichera omyłkowo pod nazwiskiem Olizarowskiego pod numerem pierwszym: *Assertiones ex juris prudentia* r. 1647 zapewne oznaczają pracę doktorską jego ucznia Butkiewicza, co potwierdza jeszcze aprobatą Rektora i Dziekana, umieszczone pod tytułem. Porów. też Baliński, op. cit. s. 147.

²⁾ De pol. hom. soc. s. 81 przy kwestji szkolnictwa publicznego i prywatnego; s. 243 przy podziale obywateli na urzędników i poddanych; s. 287 przy charakterystyce rządów arystokracji; s. 302 przy zestawieniu wad i zalet różnych form ustroju państwowego.

sku w r. 1651, z dedykacją Kazimierzowi Leonowi Sapieży, do-brodziejowi wydziału prawa. Dzieło to obejmuje: wstęp, poświęcony zagadnieniu celu oraz różnym celom człowieka; księgę pierwszą, traktującą o wspólnocie domowej; księgę drugą — o wspólnotcie państwowej i jej normach; księgę trzecią — o formach ustroju państwowego. Całość przedstawia system zagadnień, zbudowany według określonej metody naukowej.

Długi stosunkowo okres, oddzielający ostatnią pracę Olizarowskiego od poprzedniej, znajduje niewątpliwie wytłumaczenie w nawale zajęć, jakie wówczas na niego spadły, a również w gruntowności i rozległości studjów, jakie musiały poprzedzić pracę O społeczności politycznej. Do zajęć tych należał udział w organizacji wydziału, przygotowywanie wykładów prawa kanonicznego a prawdopodobnie i cywilnego, pomoc uczniom w ich pracach doktorskich, pomoc, która niebawem miała wydać realne rezultaty. Studja nad własną publikacją objęły olbrzymi zakres zarówno teorii, jak i doświadczenia: Wschodu, starożytności klasycznej, średniowiecza oraz wieków nowych. Należy przypuszczać, że materiał, gromadzony do wykładów, służył i do opracowywania publikacji naukowej, jak również, z drugiej strony, przeprowadzane w tej ostatniej idee były głoszone słuchaczom z katedry. W ten sposób czas i okoliczności, w których powstało główne dzieło Olizarowskiego, sprawiają, że można z niego sądzić o tych zasadach, w jakich kształciła się młodzież na wileńskim wydziale prawa w początku XVII wieku, i dalej, że z po-śród tylu pisarzy politycznych polskich owego wieku jeden Olizarowski, jako zarazem pisarz i profesor, mógł swymi myślami oddziaływać bezpośrednio na młode pokolenie.

Dzieło *De politica hominum societate* nie miało zakończyć pracy pisarskiej naszego autora; owszem, zapowiada on w nim następną publikację na temat już wówczas zamierzony, mianowicie: o warunkach, jakim powinien zadośćuczynić kandydat do tronu¹⁾. Konieczność porzucenia wileńskiej placówki nauko-

¹⁾ Op. cit. s. 329: „fortassis aliquando peculiari de hoc opusculo disseremus”.

wej a następnie rychła śmierć przeszkodziły Olizarowskiemu w urzeczywistnieniu tego zamiaru.

Działalność naukowa Olizarowskiego nie zwróciła dotychczas na siebie uwagi polskiej literatury prawniczej. Nie wspomina o nim Karol Boromeusz Hoffmann¹⁾, choć charakteryzuje zasługi jego bliskich poprzedników a również i współczesników, jak Piotr Grabowski, Piotr Skarga, Krzysztof Warszawski, Szymon Starowski. Pomijają go milczeniem historycy myśli politycznej w Polsce: Bandtkie²⁾ i Kasperek³⁾. U tych autorów, którzy zajęli się Olizarowskim, wywołał on sądy wręcz rozbieżne. Tak więc, z jednej strony, krytyk w Bibliotece Brauniana, *De scriptorum Poloniae et Prussiae*⁴⁾, uderzony zapewne optycznie bogactwem cytat u Olizarowskiego oraz zasugerowany jego skromnością autorską w porównaniu siebie do pszczoły, zbierającej gotowy miód z kwiatów, — nie znajduje w „*De politica hominum societate*” absolutnie nic z talentu autora i żadnej podstawy do wdzięczności świata literackiego dla „męża litewskiego”. Surową tę krytykę podziela i prof. Dr. Stanisław Kot, który wspomniane dzieło nazywa „magazynem cytacyj, zszywką cudzych myśli, zbiorem wypisów”, oraz mniema, iż „szkoda trudu na streszczanie wywodów, w których banalność współzawodniczy z płytkością, a wszystko jest zapożyczone od nielepszych odeń, (t.j. od Olizarowskiego) kompilatorów”.

Z drugiej strony, Feliks Słotwiński ocenił dzieło Olizarowskiego, jako wyraz całkowicie nowoczesnych poglądów⁵⁾.

¹⁾ Historia reform politycznych w dawnej Polsce 1867.

²⁾ O powołaniu dawniejszym w Polsce prawników uczonych 1825 (posiedz. publicz. Uniw. Warszaw.).

³⁾ O pracach Polaków w dziedzinie Nauk politycznych. Niwa 1877 tom XI i XII.

⁴⁾ W Kolonji 1723 s. 161: nihil plane ab ingenio Authoris, sed omnia ex aliorum commentariis.

⁵⁾ Rozprawa o początkach i postępach w nauce prawa naturalnego. Kraków 1825 cytow. apud Andrzej Marchwiński, Poglądy filozoficzne prawne Hieronima Stroynowskiego. 1930. Wydawn. Semin. Filozof. prawa Uniw. Warszaw. Nr. 4 wstęp str. 3.

a Piotr Chmielowski¹⁾ z powodu Olizarowskiego mówi, że w dobie jego „czuć się jeszcze daje wpływ lepszych czasów; jest ona jakby dalszym ciągiem ostatniej doby wieku złotego”; że choć w pojęciach politycznych niema tu wprawdzie nic oryginalnego, ale „autorowie przypominają przynajmniej poglądy pisarzy Zygmuntońskich, a w jednej nader ważnej sprawie zaznaczyć nawet można postęp w stosunku do nich”. Chodzi tu o ulżenie doli kmieci, wśród której rzeczników prawnych Chmielowski umieszcza Olizarowskiego na pierwszym miejscu w Polsce „a może nawet w Europie”.

Ponieważ geneza i system poglądów A. A. Olizarowskiego na prawo i na państwo nie zostały jeszcze opracowane, ponieważ dopiero po dokonaniu tej pracy będzie można mówić o ich wartości, przeto takie właśnie zadanie postawiła sobie publikacja niniejsza²⁾.

IV. METODA. Charakterystykę twórczości filozoficzno-prawnej Olizarowskiego zaczynamy od przedstawienia jego metody, gdy bowiem te czy inne poszczególne poglądy na prawo i państwo zazwyczaj zostają kwestjonowane już przez następne pokolenie, najcenniejszą pozostałością naukową epoki jest jej metoda, jako ta droga, po której się postęp wiedzy odbywa³⁾.

Do pracy swojej Olizarowski przystąpił z olbrzymią erudycją. Z literatury obcej zna więc przedewszystkim poetów, historyków i filozofów greckich; cytuje ich stale po łacinie, choć daje liczne dowody, że język grecki nie był mu obcy⁴⁾. Podobnie zna poe-

¹⁾ Hist. Lit. polsk. II, 1900 s. 16—18.

²⁾ Jak wynika z cz. III dalsze rozważania będą miały za podstawę dzieło Olizarowskiego, *De politica hominum Societate*, które będzie oznaczane w cytatach literami: P. H. S.

³⁾ Porówn. Dr. Henryk Piętka, *Poglądy filozoficzno-prawne Szymona Starowolskiego*. Warszawa 1925. Wyd. Sem. Fil. Pr. Uniw. Warsz. Nr. 1.

⁴⁾ P. H. S. Quaest. prooem. IV, § 1: monachus wyprowadza od *μόνος* i *πόλις*; ibid. q. V tłumaczy wyraz *Oeconomia*; s. 64, wyraz *Gynaecratia*; s. 199 wyjaśnia, że *ἀπόλιτες* są to ci, którzy „civitate careant” s. 200: *ἐμπόριος* (miast *ἐμπόριος*) tłumaczy przez *nobiles*; s. 212 przytacza dla dorobkiewiczów z Arystotelesa termin *νεολόγος* (dosłownie — nowobogackich), wreszcie, s. 278, znajduje, że demokracja „omnium pulcherrimo nomine Isonomia appellatur, hoc est, juris aequalitas”.

tów, historyków i filozofów rzymskich. W średniowieczu swobodnie się czuje pośród Ojców i Doktorów Kościoła, glossatorów, kanonistów i legistów, historyków (Gregorius Turoniensis) i poetów (Petrarka i Dante). Wreszcie niemniej jest czytany w dziełach znakomitych pisarzy humanizmu, odrodzenia i przeciwreformacji, utopistów i przedstawicieli nowoczesnej nauki o państwie. Znajomość tych ostatnich doprowadza prawie do trzeciej dekady XVII-go wieku, powołując dzieła profesorów niemieckich: Bartłomieja Keckermana, *System nauki politycznej* (r. 1608). Henninga Arnisaeusza dzieło o Rzeczypospolitej (r. 1615) i Jerzego Schoenbornera, *księgi O polityce* (1614 r.), dzieła w szczególności zasługujące na uwagę z tego względu, że zajmowały się sprawami ustroju Polski¹⁾. Wśród tej olbrzymiej, dwie i pół setki nazwisk liczącej plejady, szczególną a zasłużoną wagą cieszą się dwa: Arystotelesa i Bodinusa; natomiast bez żadnego prawie wpływu pozostaje ś. Tomasz z Aquinu. Przy tak skrupulatnej znajomości literatury przedmiotu tym silniej uderzają dwie w niej wybitne luki; a więc zupełne pominięcie: 1o Machiavellego (1469—1527), coby jeszcze można było objaśnić odmiennymi sympatjami naszego autora; 2o Grocjusza, którego dzieło *De jure belli ac pacis* wyszło w r. 1625, a więc było już znane w czasie ingolsztackich studjów Olizarowskiego. Hobbes'a praca *De Cive* ukazała się w r. 1642, mogła więc być przy ówczesnych stosunkach nie dojść do rąk Olizarowskiego; Lewiathan wyszedł w r. 1651, a więc już po opublikowaniu *De politica hominum societate*.

Poza wymienioną literaturą do źródeł należą tu jeszcze: obydwie Testamenty, prawo Rzymskie oraz prawo Kanoniczne.

Ciekawy jest stosunek Olizarowskiego, współczesnika Szymona Starowolskiego († 1656) i Łukasza Opalińskiego († 1662) do literatury polskiej; cytuje z niej dwa tylko nazwiska: jedno, słusznie okryte chwałą, Andrzeja Frycza; drugie, nie nam nie mówiące, Piotra Mieszkowskiego, archidjakona Warszawskiego, autora mało znanej pracy pod tytułem: *Polonus jure politus* (1637).

¹⁾ S t. K o t, *Rzeczpospolita polska w literaturze politycznej Zachodu* r. 1919 s. 87 sq.

Trudno jest wytłumaczyć sobie przyczynę tak skromnego uwzględnienia literatury polskiej w dziele profesora Akademii Wileńskiej. Nie można przypuścić tu płytkiego kultu dla cudzoziemczyzny u autora, który czytelnikom swym umie polecać hamowanie lekkomyślnego entuzjazmu dla obcego obyczaju i języka, potępia zaś poniewierkę rzeczy ojczystych¹⁾. Wyróżnienie Frycza, umieszczenie go obok Erazma, Bodinusa, Vivesa było raczej celowym u Olizarowskiego, piszącego po łacinie, a więc w języku europejskim, oraz przytaczającego powszechną literaturę przedmiotu; w ówczesnym bowiem piśmiennictwie polskim było to jedyne imię, które mogło być postawione śmiało na równi z tamtymi, które zresztą wziętym już było na Zachodzie. To też cytuje go obszernie z okazji dwóch, szczególnie wyróżnionych niedomagań ustroju Polski: po pierwsze — owego „imperium perversum”, owej zwyrodniałej władzy szlachty nad poddanimi, z powodu której nie mogą oni pozywać swych panów do sądu; po drugie — żądając naprawy postępowania sądowego w kierunku zabezpieczenia stron od kalumnii, sędziów od terroru możliwych²⁾.

Poza tym dla Olizarowskiego, piszącego pracę systematyczną i w znacznej mierze teoretyczną, bliższym być musiał metodą Frycz, niż ówcześni i wcześniejsi autorzy pism politycznych³⁾.

O ile chodzi o Mieszkowskiego, to z tego źródła wzięte są tylko pewne szczegóły historyczne, dotyczące przeważnie praw Litwy⁴⁾.

¹⁾ P. H. S. s. 97: paternis omnibus neglectis et fastiditis.

²⁾ Ibid. s. 263—264 oraz 265—267.

³⁾ Niekoniecznie trzeba się też gorszyć nazwaniem Frycza „in Alma Cracoviensi Universitate professor” (op. cit. s. 263), mogły bowiem bez wielkiego uchybienia być nieznane Olizarowskiemu personalia autora z przed wieku, skoro im dziś jeszcze tak gruntowne są poświęcane studia; raczej jest to dlań świadectwem dodatnim, że tej miary pisarza nie mógł sobie wyobrazić inaczej w Polsce, jak ozdobionego godnością profesora Wszechnicy Jagiellońskiej.

⁴⁾ P. H. S. s. 189: przywil. Grodzieński 1568 r.; s. 193: o przywilejach Wilna.

Niepospolitą swoją erudycję Olizarowski wykorzystywał w ten sposób, że każde rozważane zagadnienie zaopatruje w wielką ilość cytat, przytaczając w nich opinie za i przeciw autorów wszystkich kolejnych epok historycznych: Wschodu, starożytności, średniowiecza i nowożytności; ta manjera przyczyniła się w znacznym stopniu do niekorzystnego o autorze sądu krytyki. Aliści manjera ta jest podówczas metodą. Nieskończone pasmo cytat, zasłaniających nieraz własną myśl autora, charakteryzuje epokę, nie wyzwoloną jeszcze z wzorów scholastyki i z czci dla autorytetu. Podnosiły one powagę dzieła, wzbudzały szacunek dla jego twórcy. Rzadko który z pisarzy tego okresu ośmiela się zerwać z formą, tradycją uświęconą; w całej pełni występuje ona przeciw u ówczesnej znakomitości, u Hugona Grocjusza. Metoda ta nie zawsze jednak i nie u wszystkich oznaczała bezkrytyczny zlepek cudzych poglądów; nie oznaczała tego również i u naszego autora.

Przystępując do rozstrzygnięcia kwestji, Olizarowski posiada co do niej własne swoje stanowisko; jeżeli poprzedza jego określenie przytoczeniem istniejących w danej materji poglądów, to postępuje w ten sposób w celu jaknajszerszego naukowego oświecenia tematu. „Antequam pro hac aut illa pronuntiabo, argumenta seu rationes pro utraque in medium afferam¹⁾”—oto założenie jego pracy. Cytowane *autorytety* mogą służyć do poparcia osobistej opinji Olizarowskiego; żaden jednak z nich nie jest dla niego instancją, wiążącą absolutnie, bo do najwybitniejszych umie odnosić się krytycznie: niezależnie, a nawet negatywnie. Mimo że dla Arystotelesa żywi najwyższą cześć, jako dla męża, któremu niemal jednemu dane było wiedzieć wszystko, poza najdrobniejszymi chyba wyjątkami²⁾, bez wahania odrzuca jego sprzeczanie obywatela — udziału we władzy państwowej, skoro na zasadzie tego sprawdzianu trzeba by było wyłączyć z liczby oby-

¹⁾ P. H. S. s. 313; podobnie s. 109: his utrinque consideratis, eorum mihi visa est sententia.

²⁾ P. H. S. s. 275: „cujus prope unius fuit scire omnia aut nonnisi paucissima ignorare”. S. 198 — polemika.

wateli: dzieci, starców, kobiety, a poza tym, nawet w demokracji, klasy odsunięte od urzędów. Lubo tak często opiera się na Bodinu-
sie i przyznaje mu najwyższą trafność zdania, odstępnie katęgo-
rycznie od tego autorytetu tam, gdzie on usiłuje oprzeć równowagę
państwa na rozbieżności jego części składowych, gdy według
Olizarowskiego ręką ustroju politycznego jest jego zgoda
wewnętrzna¹⁾.

Olizarowski swe wnioski teoretyczne nietylko opiera na refleksji
filozoficznej, lecz, zwracając się nieustannie ku obserwacji życia
politycznego, jego doświadczeniem gruntuje swoje uogólnienia.
Ilustracji historycznych dostarczają mu przedewszystkiem histo-
rycy i politycy wszystkich epok dziejów powszechnych; nie pomija
tu jednak i aktualności polskiej, jak tego liczne i doniosłe można
przytoczyć przykłady. Tak więc, mówiąc o zasadzie praworządno-
ści urzędów, wskazuje, ile szkody przynosi państwu jej lekcewa-
żenie, przyczem robi aluzję do „przykładów domowych”²⁾; rozważając
wpływ przestępstwa na godność szlachecką, zatrzymuje się nad
zwyczajem Rzplitej polskiej, według którego bezecni traci nie sam
stan, lecz tylko pewne jego przywileje, które mogą im być później
restytuowane przez sejm za zasługi³⁾; surowo krytykuje szkodliwe
lekceważenie rzemiosła w Polsce⁴⁾; charakteryzując nielojalność
stanu kupieckiego wobec państwa, zaczepia o kupców wileńskich⁵⁾;
omawiając ciężką dolę stanu kmieckiego, zaznacza, że w Polsce
nie ma on głosu, lecz jęk tylko, i znajduje się w upośledzeniu,
które według teologów woła o pomstę do nieba⁶⁾.
Przy rozpatrywaniu form ustroju porównywa arystokratyczny

¹⁾ Ibid. s. 292: Nec multum moveor auctoritate Bodini etc. Podobnie
s. 130: gorąca polemika z Bodinusem, rzecznikiem prawa życia i śmierci
rodziców nad dziećmi, gdy podług Olizarowskiego władza ta została prze-
niesiona (Deut. 21) od rodziców na sędziów i urzędy.

²⁾ Op. cit. s. 244: facile quivis etiam domesticis exemplis edoctus,
intelligit.

³⁾ Op. cit. s. 233.

⁴⁾ Op. cit. s. 106.

⁵⁾ Op. cit. s. 237.

⁶⁾ Op. cit. s. 199 i 289.

ustroj Wenecji z polskim, „w którym królowie mają prawa mniej-
sze od książąt weneckich”¹⁾. Zastanawiając się nad różnymi
rodzajami elekcji, przytacza przykład połączenia w Polsce zasady
swobodnego wyboru z dziedzicznością przez zacieśnienie elekcji
do granic dynastji²⁾. Wreszcie, występując przeciwko rozrzut-
ności i nadużyciom w jedzeniu, piciu i stroju, widzi w tych wadach
przyczyny upadku państw, a przechodząc do nich w Polsce,
wywołuje widmo kary Boskiej, oddającej, „pyszne państwa pod
władzę i w twardą niewolę wrogów”³⁾.

O niezależnym ustosunkowaniu się Olizarowskiego do powag
literackich decyduje kryterjum, które przy wszelkich jego sądach
odgrywa rolę stanowczą, którego śladem, wedle słów własnych,
podąża, jako za wodzem najlepszym⁴⁾; jest nim: zgodność
z Naturą rzeczy, lub, co na jedno wynosi, zgodność z rozumem⁵⁾.
Kryterjum to nie jest jakąś kategorią absolutną, nie ma w sobie
nic metafizycznego. „Natura rzeczy” to pewien normalny stan sto-
sunków, poznawany przez obserwację i doświadczenie; „rozum”
to wytworzony przez obserwację i doświadczenie sąd o ludziach
i rzeczach. Nie dziwnego, że tak pojęte „natura rzeczy” i „rozum”
zbiegają się, bo rozum jest odbiciem natury. Dlatego to, przeciw-
stawiając państwo do zbiorowiska rozbójników, Olizarowski
odmawia temu ostatniemu charakteru związku społecznego, albo-
wiem podstawy społeczeństwa oparte są na zgodności z rozumem
i naturą, czego nie można znaleźć w rozboju. Dlatego to dzielenie
ludu nie jest podziałem prawnym, lecz tylko spożyciem rozboju;

¹⁾ Op. cit. s. 280; dalej na stronie 287 powołuje dawne rządy w Polsce
dwunastu wojewodów; str. 289: przeprowadza analogję między czynni-
kami ustroju Sparty i Polski; s. 231: cytuję opinię M. A. Muretusa w mo-
wie do Piusa V-go o męstwie szlachty polskiej.

²⁾ Op. cit. s. 323.

³⁾ Op. cit. s. 267: Quo malum quantum regni Poloniae civitates
laborent... Deus, qui superbis resistit, superbas civitates, sicut olim
fecit, det in potestatem et duram servitutem inimicorum.

⁴⁾ Op. cit. s. 36: naturamque ducem optimam sequor.

⁵⁾ Op. cit. s. 314: rationi consonum et rerum naturae consentaneum.

podział bowiem jest ustanowieniem prawa, również nie istniejącym u rozbójników¹⁾.

Empiryczny charakter sprawdzianów natura - ratio potwierdza się u Olizarowskiego przy sposobności przytaczania dowodów na rzecz ustroju demokratycznego oraz przeciwko niemu²⁾. Argumentem natury na korzyść ustroju demokratycznego jest, że wszyscy ludzie rodzą się równi; dalej, nie tylko rozum ludziom, lecz i natura zwierzętom wszczepiła radosne uczucie swobody; wreszcie, społeczności ludowe wydają wiele wybitnych jednostek, o powodzeniu zaś tej formy ustroju świadczą przykłady najsłabszych narodów, jak Ateny, Szwajcaria oraz liczne państwa niemieckie. W całym tym dowodzeniu uderza *metoda indukcyjna*; poza tym, zwraca na siebie uwagę rozszerzenie pola obserwacji przez wciągnięcie w jego ramy, oprócz stosunków ludzkich, zjawisk świata zwierzęcego. Ten ostatni środek metodologiczny można znaleźć u Olizarowskiego i przy innych okazjach, kiedy, np., potępiając przepis Solona, zwalniający dzieci od obowiązku alimentowania rodziców, którzy ich nie nauczyli żadnego zawodu, twierdzi, że przepis ten przeczy człowieczeństwu a również i naturze w ogólności, przez którą wymieniony obowiązek karmienia zaszczerpiony jest nie tylko w umysły i dusze ludzkie, lecz również pozbawionym rozumu zwierzętom³⁾. Przechodząc do dowodu Natury przeciwko ustrojowi demokratycznemu, Olizarowski zwraca uwagę na fakt, iż różnice między ludźmi nie są mniejsze, niż między człowiekiem i zwierzęciem, skąd wynika, że najbardziej odpowiada naturze rzeczy, aby jedni z pośród ludzi rozkazywali, drudzy —

¹⁾ op. cit. s. 271: *divisio enim juris quoddam inventum est, quod itidem apud latrones nullum est*. Na tę metodę ustalania zasad prawnych na podstawie natury rzeczy danych stosunków, niewątpliwie miało wpływ prawo Rzymskie. Porów. Ignacy Koschembahr - Łyskowski, *Ratio Naturalis w prawie rzymskim klasycznym*, Warszawa 1930 s. 40.

²⁾ op. cit. s. 279.

³⁾ op. cit. s. 139—140.

śluchali. Dać im wszystkim zarówno władzę, jak i posłuszeństwo, znaczyłoby to zburzyć porządek Natury¹⁾.

Sklonność Olizarowskiego do obserwacji oraz do operowania wnioskami aposteriorycznymi zrodziła się zapewne z jego studjów medyko - przyrodniczych a również należytego, nowoczesnego zrozumienia Arystotelesa. Wpływ tego ostatniego wyraził się również w tendencji Olizarowskiego do używania pojęcia „złotego środka”. Wyraźnie zajmuje on to stanowisko przy definiowaniu cnoty, określając ją jako środek między krańcami, któremi są wady; podobnie i w innych wypadkach, np. przy ocenie ustroju arystokratycznego, rozważaniu poglądów na szlachectwo, posilkuje się powyższą ideą²⁾.

Przedstawienie metody Olizarowskiego nie byłoby zupełne, gdyby do niego nie dodać cech, charakteryzujących tę metodę jeszcze specjalnie pod względem prawniczym. Naukę prawną Olizarowski wyodrębnia od innych przedewszystkim co do treści. A więc, gdy Teologia jest wiedzą świętą, zajmującą się zagadnieniami najmniej potrzebnymi ludziom świeckim, nie bowiem lub bardzo niewiele podaje o obowiązkach w stosunku do państwa; gdy Filozofja „w ujęciu naszych filozofów” zawiera ten sam brak, zameczając się nad spekulacjami logicznymi, fizycznymi i metafizycznymi, — jedno tylko Prawo ma za przedmiot sprawy publiczne³⁾. Z tego rozróżnienia widać, że według Olizarowskiego przedmiotem nauk prawnych jest rzeczywistość stosunków społecznych.

Stosunki te wyłącznie, ale zarazem i w całej ich pełni, pragnie Olizarowski badać. Z jednej tedy strony potępia „próżne i bezsensowne wysiłki nad zagadnieniami scholastycznymi”, przytaczając

¹⁾ op. cit. s. 280. Inne przykłady stosowania sprawdzianu natury: s. 310: zgładzenie przez poddanych uzurpatora tyrana, w myśl naturalnej zasady: *vim viresse repellendam*; s. 145: nie przeczą wolności te prawa „*quae cum recta ratione congruunt*”.

²⁾ op. cit. s. 287: *medium locum, qui virtutis sedes est* i t. d., s. 201—242 i s. 244.

³⁾ P. H. S. Prooemium.

ich liczne przykłady z dziedziny Teologii, Jurysprudencji i Filozofii; wyraża też zdziwienie, jak „ludzie rozumni mogą mieć tyle za interesowania do rzeczy zbędnych“¹⁾; z drugiej strony, sam pragnie iść drogą dociekań realistycznych, drogą, którą Bodinus wyprzedził o dwieście lat „Ducha praw” Monteskjusza, a którą Olizarowski za Bodinusem wprowadził, lecz z dokładnym zrozumieniem jej doniosłości, tak ujmując z okazji dyskusowania zakresu praw władzy ojcowskiej: „Mniemam, iż w tej kontrowersji należałoby uwzględnić czasy, miejsca, ludzi oraz inne okoliczności, i zależnie od nich uznać podobną władzę bądź za słuszną, bądź za niesłuszną: za słuszną — przed ustawami ją znoszącymi, za niesłuszną — po tych ustawach”²⁾. Wynika stąd, że o instytucjach prawnych sądzić należy nie według kryteriów absolutnych, metodą racjonalistyczną zgóry zakładanych, lecz na podstawie realnych warunków zjawiska. Instytucja, która przy pewnym stanie rzeczy była właściwą, przy jego zmianie i sama słuszenie winna ulec przekształceniu.

W dziele Olizarowskiego spotykamy wreszcie, gdzie tego zachodzi potrzeba, uciekanie się do *metody dogmatycznej*, a więc do konstrukcji oraz bardzo nawet subtelnej analizy prawniczej. Jako przykłady rozumowań, charakteryzujących w Olizarowskim wytrawnego dogmatyka, można przytoczyć: jego wywód polemiczny przeciwko rzekomemu prawu panów zabierania miodu poddany kmięciom, przy którym fachowo i skutecznie operuje pojęciami tytułu prawnego, dobrej wiary, zasiedzenia i t. p.³⁾; dalej, ciekawe prawniczo rozróżnienie wojny, sprawiedliwej w rozumieniu moralnym, to znaczy w sensie uznania jej przyczyny przed wewnętrznym forum sumienia, oraz wojny, sprawiedliwej w znaczeniu prawnym, jaką jest ona formalnie, jako atrybucja władzy zwierz-

¹⁾ Ibid. s. 83—88.

²⁾ Op. cit. s. 127 i 136. Ego existimo temporum in hac controversia, locorum, personarum et aliarum circumstantium habendam esse rationem et secundum illas jam aequam, jam iniquam esse istius modi potestatem etc.

³⁾ Op. cit. s. 158.

chniczej, niezależnie od przyczyny lub konieczności¹⁾; wreszcie, rozważania na temat różnicy między władzą legitymistyczną i uzurpatorską przy tradycyjnym zagadnieniu zglądania tyrana²⁾.

Dziedzinę wiedzy prawniczej, objętą w pracy „De politica hominum Societate”, sam Olizarowski nazywa greckim terminem *Polityki*; ponieważ jednak umieszcza ją jednocześnie pośród gałęzi filozofii, przeto zgodnie z intencją autora, a również zgodnie z treścią dzieła, możnaby tu użyć dziś, jako najodpowiedniejszej, nazwy: *Filozofia społeczna*. Olizarowski, charakteryzując samą swoją „*Politykę*” przez przeciwstawienie jej do czystej kontemplacyjności oraz prywatności innych nauk³⁾, tym samym stwierdził dla niej te cechy, które tu wyżej zostały dla jego metody prawniczej ustalone, mianowicie: indukcyjne poznanie rzeczywistości stosunków społecznych.

V. DIKEOLOGJA. Odrzuciwszy spekulację, Olizarowski opiera swą naukę o prawo na realnym podłożu, nie uzasadnia jej żadnym systematem metafizycznym. Ponieważ ludzie zostają podzieleni na kategorie według różnicy celów, to trzeba ustalić przedewszystkim te różnice, co znów musi być poprzedzone określeniem pojęcia celu w ogólności.

Cel rzeczy określa się nie zapomocą cech transcendentálnych, lecz immanentnych; jest on tym, do czego każda rzecz zmierza zgodnie z rozumnym dążeniem swej natury⁴⁾. Zaznaczywszy przelotnie i konwencjonalnie, że celem ostatecznym, wskazanym przez Boga, jako powszechny dla wszystkich ludzi, jest Bóg, czyli szczęśliwość wiekuista, realista Olizarowski zaraz dodaje, że cel ostateczny

¹⁾ Op. cit. s. 272 de justitia causae, propter quam iusta bella dicuntur etiam in iudicio conscientiae; ...bellum iustum in genere belli, quod tunc contingit, quando princeps non recognoscens supra se alium superiorem, suscipit bellum... sive adsit, sive absit iusta bellandi causa vel necessitas.

²⁾ Op. cit. s. 310.

³⁾ Prooemium: caeterae philosophiae partes aut in nuda sistunt rerum contemplatione aut... privatum... magis cuiusquam bonum, quam publicum respiciunt.

⁴⁾ Op. cit. Quaest. prooem. Q. I.

Ks. Pam. — 4.

z wyboru indywidualnego nie jest jeden dla wszystkich ludzi, że nie jest on powszechny, lecz mnogi, a to ze względu na mnogość poglądów i wynikających stąd pożądań¹⁾.

Bliżej zajmuje go różniczkowanie zapatrywań ludzkich na cel, różniczkowanie, dające mu podstawę do podziału ludzi na trzy kategorie: zakonną, ekonomiczną i polityczną.

Celem człowieka zakonnego jest ozdabiać ducha cnotami w oddali od zgiełkliwego tłumu i w wyzwoleniu z trosk świata; jest to cel z istoty swej egoistyczny, dla ojczyzny nieużyteczny, antypolityczny. Celem człowieka ekonomicznego, czyli gospodarza domu, jest szczęśliwość domowa, rodzinna, sprzyjająca wielce szczęściu publicznemu. Celem wreszcie człowieka politycznego nie jest ani korzyść osobista, ani domowa, lecz publiczna. Ponieważ tylko dwie ostatnie kategorie mają znaczenie społeczne, więc tylko one mogą być przedmiotem rozważań o politycznym uspołecznieniu ludzi²⁾.

Nie zajmując się oderwanymi zagadnieniami istoty cnoty, Olizarowski ze stanowiska praktycznego stwierdza, że najważniejszą dla społeczeństwa cnotą jest *sprawiedliwość*; dzięki bowiem niej dopiero człowiek staje się jednostką społeczną³⁾.

Nauka o *prawie*, w szczególności klasyfikacja praw świadczy o niezależności Olizarowskiego od nauki scholastyki w tej dziedzinie. Tak więc nie znajdujemy u niego żadnej wzmianki o *lex aeterna*, prawie wiecznym, owym źródle wszystkich innych praw, jedynym podług Suareza prawie z samej swej istoty (*per essentiam*); Olizarowski, spaliwszy mosty ze spekulacją, nie chce zajmować się ideą, którą musiał znaleźć i poza scholastykami u stoików, a nawet i przed temi u cytowanego przez siebie Heraklita.

¹⁾ Ibid. Q. II i Q. III. W tym szczególnym wypadku obok Boga, jako jego synonim, zostaje użyte pojęcie Natury, sprowadzonej do swego nadprzyrodzonego Stwórcy.

²⁾ Ibid. Q. IV—VI.

³⁾ P. H. S. s. 276. *Civili societate opus, ut homo tandem homo sit. imo iustitia opus, quae virtus maxime civilis est; toż samo s. 327, 329, 330: excellentissima virtus iustitia. Definicja sprawiedliwości — według Rzymian; podział — według Arystotelesa, s. 255—258.*

Również niezależnym od teorii średniowiecznej jest u niego pojęcie *prawa Natury*, bo nie wiąże się ani z nauką św. Pawła o prawie, wypisanym w sercach wszystkich ludzi, ani z teorią św. Tomasza o uczestnictwie rozumnej duszy w prawie wiecznym. Prawo Natury Olizarowskiego, podobnie jak jego Natura w znaczeniu sprawdzianu wszechrzeczy, określa się czynnikami doświadczenia: przede wszystkim zgodnością z rozumem ludzkim, wspólnym rodzicem wszystkich praw, o ile się on ujawnia w praktykowaniu rzeczy dobrych¹⁾; dalej odpowiednością zjawisk świata innych istot żyjących, jak np. prawo samoobrony, prawo stanowienia o sobie²⁾. Przez wspólną zasadę sprawiedliwości prawo Natury styka się z nakazami prawa Boskiego³⁾. Przy takim ujęciu prawa naturalnego, jako najdoskonalszego odpowiednika stosunków realnych, nie dziwnego, że Olizarowski nie odróżnia od niego słuszności i że wskutek tego używa terminów „prawo natury” „słuszność naturalna” dla oznaczenia tych samych pojęć⁴⁾. Prawo natury, wypływające z dwóch właściwości człowieka, jako istoty rozumnej i jako istoty zwierzęcej, jest mu przyrodzone, a więc wyprzedza działalność prawodawczą władz politycznych takimi instytucjami, jak władza pańska i ojcowska, jak jurysdykcja rodzinna, jak prawo zabicia lub ukarania złooczyńcy⁵⁾.

Prawo pozytywne ma swe kryterjum w prawie Natury; znajdując się w sprzeczności z nim, nie może być uważane za prawo, chociażby

¹⁾ Ibid. s. 157. *Consuetudinem vim legis obtinere, quae cum ratione congruit, communi legum parente, pravatum vero rerum usum, non consuetudinem, sed corruptelam esse...*

²⁾ Ibid. s. 128: *omnis communitas, nullum superiorem in humanis recognoscens, debet esse sufficiens tum ad se defendendum, tum ad jus sibi dicendum, quod etiam natura aliis animalibus concessit; podob. s. 140: natura brutis et mos gentibus...*

³⁾ Ibid. 157/158. *Lex Dei vetat... omnem injustitiam. Similiter jus naturae...*

⁴⁾ Ibid. s. 174: *jura civilia, imitatione quadam naturae constituuntur, non merentur nomen juris, si penitus ab aequitate naturali recedant. Porów. E. Jarra, Ogólna Teoria Prawa, wyd. II r. 1922 s. 204.*

⁵⁾ Ibid. s. 128.

nawet trwało i wieki, albowiem żaden upływ czasu nie może ulegalizować niesprawiedliwości¹⁾. Stawiając ustawom wymagania, aby pod względem treści miały za cel dobro publiczne, były sprawiedliwe, a tym samym zgodne z prawem Natury, słuszością oraz zakonem Boskim, Olizarowski co do ich formy precyzuje postulat nowoczesny, aby, mianowicie, były nieliczne oraz dostępne dla powszechnego zrozumienia²⁾.

Olizarowskiemu jednak, mającemu stale zwrócone oko na doświadczenie, na rzeczywistość, nie wystarcza dla życia ustawy sama tylko jej technika; żąda najściślejszego praktykowania jej nakazów, ponieważ szczęśliwość państwa nie opiera się na samych kartach i foljach³⁾.

Wobec tego, że na straży przestrzegania ustaw stoją sądy, stosowaniu prawa przez nie poświęcona zostaje szczególna uwaga, przyczym Olizarowski określa granice swobody sędziowskiego uznania. Za zasadę przyjmuje, iż ustawa, aczkolwiek wydawałaby się surową, winna być przestrzegana, sędzia bowiem orzeka nie według swego przywidzenia, lecz zgodnie z jej przepisem; rozstrzyga nie o ustawie, lecz podług ustawy. *Swoboda sędziowska* zaczyna się dopiero tam, gdzie ustawa wyraźnie przeczy prawu Boskiemu, Naturalnemu lub narodów, co zgodnie z pojęciem tych praw u Olizarowskiego oznacza sprzeczność ze sprawiedliwością. W tych wypadkach powinien sędzia miarkować swe orzeczenia opinią, najbliższą postulatowi sprawiedliwości⁴⁾. Swoboda sędziowska niema natomiast u Olizarowskiego zastosowania tam, gdzie ustawa jest niejasną i wątpliwą; w tych wypadkach obowiązkiem sądów jest zwracać się do interpretacji autentycznej, do władzy ustawodawczej, do księcia.

Troska Olizarowskiego o zapewnienie prawu mocy wyraża się również w środkach proceduralnych, popieranych przez niego

¹⁾ Ibid. s. 153: nullae leges possunt legitimas facere iniurias, quae etiam si multis saeculis impune fuerint in usu populorum i. t. d.

²⁾ Ibid. s. 157; s. 266: si paucae sint et pro populari capta clarae.

³⁾ Ibid. s. 266: in usu diligentissimo habere.

⁴⁾ Ibid. s. 261: temperanda sunt iudicia justissimis magistratum decretis...

celem zabezpieczenia wymiaru sprawiedliwości i przeciwko je potężnym gwałcicielom. Tak więc oprócz skargi popularnej w sprawach karnych, czyli możliwości wniesienia oskarżenia do sądu przeciwko przestępcy przez każdego obywatela, proponuje oskarżenie publiczne, które powinno być polecane specjalnym urzędem¹⁾. Środki te mają na względzie zapobiec tym wypadkom, kiedy poszkodowany albo nie żyje, albo też z obawy przed większym złem nie odważa się wystąpić ze skargą, wskutek czego rozpowszechnia się bezkarność, sprzeczna z istotnymi interesami państwa.

VI. POLITYKA. Do tego zagadnienia dzieło Olizarowskiego *De politica hominum societate* dostarcza o wiele więcej materiału, niż do dikeologii.

W swej terminologii politycznej Olizarowski używa wyrazów *Civitas* i *Respublica* w znaczeniach, wymagających wyjaśnienia tym bardziej, że wyrazy te stanowią nagłówki dwóch głównych ksiąg jego dzieła. Jak wynika z treści tych ksiąg, *Civitas* i *Respublica*, przeciwstawione sobie, oznaczają: pierwszy — państwo, drugi — ustrój państwa²⁾. Poza tym jednak stosunkiem specyficznym, *respublica* może oznaczać to samo co i *civitas*, a więc państwo w ogólności³⁾.

Nauka Olizarowskiego o początku uorganizowanego bytu człowieka odróżnia pod tym względem *społeczeństwo* od państwa. Człowiek jest z natury stworzeniem gromadnym, urodzonym dla społeczeństwa; przytym jest to zjawisko powszechne, nie zaś lokalne dla jakiegoś zakątka świata⁴⁾. Dzięki społeczeństwu wraz ze sprawiedliwością jednostka otrzymuje swe cechy człowie-

¹⁾ Ibid. s. 258; 263 i 264.

²⁾ P. H. S. s. 188: eadem civitas variis potest informari rerum publicarum formis; respublica — anima civitatis.

³⁾ Op. cit. s. 188. Extat et s. Augustini definitio, qua dicitur: *civitas* esse coetus multitudinis juris consensu et utilitatis communione sociatus; zaś na str. 271: *respublica* est concilia coetusque hominum jure sociati, ex multis viciniis perfecti et ad bene beateque vivendum constituti.

⁴⁾ Ibid. s. 95: homo natura fit animal ad communionem atque societatem natum, idque non unius tantum anguli, sed totius mundi.

czeństwa¹⁾. Nie wiele więcej słów, nad te, poświęca Olizarowski społeczeństwu; są one jednak dosyć wyraźne i stanowcze, aby uwydatnić jego pogląd, iż stan społeczny jest człowiekowi przyrodzony; że warunkuje i tłumaczy jego właściwości zarówno fizyczne, jak i duchowe.

Stanowisko Olizarowskiego w sprawie powstania państwa przesądza już sam tytuł odnośnego rozdziału jego książki, głoszący: O początku i konieczności państwa; tytuł ten bowiem wiąże powstanie państwa z jego realną dla człowieka niezbędnością, a przeto sprowadza całe zagadnienie do natury człowieka oraz rzeczywistości historycznej. Atoli Olizarowski uważa za konieczne poprzedzić ten wniosek ostateczny gruntowną polemiką przeciwko tradycyjnej teorii o grzesznym początku państwa i władzy²⁾, pomysłu, występującego już w fantazjach poetyckich klasycznych piewców „Złotego wieku”, odrodzonego na innym podłożu w eschatologii i ascezie średniowiecza; odrzuconego przez ś. Tomasza z Aquinu; wskrzeszonego przez Lutera, Melanchtona, Zwinglusa. Olizarowski dzieli swą polemikę na dwie części: na rehabilitację prawa i na rehabilitację władzy. W pierwszej, interpretując znany ustęp ze ś. Pawła, iż zakon nie jest ustanowiony dla sprawiedliwego, lecz dla niesprawiedliwych, nieuległych, bezbożnych i grzeszników, podnosi, że odróżnić należy w prawie dwojakie działanie: przymusowe, czyli ustanawiające kary dla bezecnych, oraz kierownicze, to znaczy — występujące również pośród zacnych, jako nauczyciel i przewodnik umysłów na drodze do cnoty. Owóż Apostoł w swych słowach o zakonie miał na myśli jego działanie przymusowe³⁾. W drugim punkcie polemiki wskazuje, że nawet gdyby obyczaje wszystkich śmiertelników były najniebezpieczniejsze, to i wówczas trzeba by było odróżnić kierowników

¹⁾ Ibid. s. 276: *Civili societate opus, ut homo tandem homo sit, imo iustitia opus, quae virtus maxime civilis est.*

²⁾ Ibid. s. 273: *nonnisi occasione malitiae humanae morumque corruptelae necessarias esse republicas concedunt.*

³⁾ P. H. S. s. 276: *dum Apostolus negat iustam legem esse positam, loquitur de lege, in quantum illa vim in se continet coactivam.*

i kierowanych, albowiem wszyscy nie mogliby naraz rozkazywać. Jeżeli do tego dodać, że zadaniem władzy jest nie tylko karać przestępców, lecz również i nagradzać cnotliwych, to wyniknie, że istnienie złych ludzi nie wyczerpuje całkowicie konieczności państwa¹⁾.

Załatwiwszy się w ten sposób z poglądami na państwo, jako na zło konieczne, w ich własnej dziedzinie rozumowania, przechodzi do uzasadnienia potrzeby tego związku zapomocą swojej metody badania, metody empirycznej. A więc niezbędność państwa trzeba wyprowadzić z natury człowieka, zgodnie z którą jest on istotą gromadną, społeczną; nie wystarczając sobie, potrzebuje pomocy innych; dąży do społeczności podobnych sobie, korzystając z ich pracy. Dążność ta, jak się okazuje, bierze u ludzi swój początek z natury²⁾.

Jasna myśl u Olizarowskiego o naturalnym początku państwa nie zostaje zamacona nigdzie ideą umowy, już przecież występującą i przed Grocjuszem, w szczególności u przedstawicieli Reformacji (Zwingli) oraz u Monarchomachów (Junius Brutus, *Vindiciae contra tyrannos*, 1579). Podobnie i władzę państwową wyprowadza on konsekwentnie z początków naturalnych, mianowicie z samorządnego objęcia jej przez starszego wiekiem wśród wzrastających w liczbę i potęgę terytorjalnych związków rodzin³⁾. W warunkach, kiedy społeczeństwo ludzkie zaczęło dopiero wyrastać oraz tworzyć zarodki państwa, trzymało się ono władzy jednostki, którą na wyżyny zwierzchnictwa wynosiła nie ambicja, lecz wypróbowana wyższość nad innymi⁴⁾. Ta

¹⁾ Ibid. s. 275: *non evincitur, pravos hominum mores totam esse rerumpublicarum necessitatem.*

²⁾ Ibid. 275. Uderza, iż Olizarowski, nie wskazujący wśród swych źródeł Grocjusza, używa tu jego terminologii: *homo... appetit similitudinem societatem; appetitum hunc in hominibus a natura originem suam ducere agnoscimus.*

³⁾ Ibid. s. 295: *cum in sedes ac familias homines confluerunt, ille, qui aetate antecelluit, naturali quodam jure, imperandi potestatemque sibi vindicavit.* Porówn. też op. cit. s. 128.

⁴⁾ Ibid. s. 307: *principio rerum omnium, quo societas hominum coalescere coepit ac reipublicae forma quaedam constitui, unius imperio ac dominatu omnia tenebantur etc.*

władza starszego w grupie poprzedziła późniejszą organizację książęcą i królewską.

Na tym tle realistycznego, historycznego rozumowania o przyrodzonej genezie państwa i władzy, ponownie¹⁾ robi wrażenie dyplomatycznego konwenansu wzmianka, pragnąca jakgdyby salwować prawomyślność profesora ówczesnej Akademii Wileńskiej, że jak wszystko, tak i państwo oraz władza, sprowadza swój początek do Boga, jako pierwszej przyczyny wszystkich przyczyn²⁾. Zupełnie zaś nie licuje z naukowym duchem całego wywodu w niniejszej kwestii historia biblijna o Kainie, jako założyciela pierwszego państwa³⁾.

Przyjęta przez Olizarowskiego *definicja państwa* przedstawia amalgamat określeń Arystotelesa i Cyserona. Głosi ona: państwo jest to związek ludzi, połączonych prawem, składający się z wielu sąsiedztw i utworzony dla dobrego oraz szczęśliwego życia⁴⁾. W definicji tej, po odrzuceniu składnika teleologicznego, pozostaną trzy jej dzisiejsze elementy: terytorjum, ludność i władza⁵⁾.

Potrzebę *terytorjum* dla państwa omawia Olizarowski w związku z rozważaniami nad początkiem państwa, wiążąc go z faktem zgromadzenia się ludzi w siedliska i w rodziny oraz powstaniem władzy starszego⁶⁾. Podobnie jak i dla dzisiejszej nauki, terytorjum nie przedstawia dla niego granic nieruchomych, skoro uznaje on, że Ateny pozostały państwem i wówczas, gdy ich obywatele, chroniąc się podczas wojny perskiej przed wrogiem na okręty, opuścili mury rodzimego miasta⁷⁾.

¹⁾ Patrz wyżej str. 49 (17).

²⁾ Ibid. s. 273.

³⁾ Ibid. s. 194.

⁴⁾ Ibid. s. 271. Porów. wyżej n. 3 s. 53 (21), a również P. H. S. s. 272 i 273.

⁵⁾ Wyłącznie te trzy czynniki grupuje Olizarowski wówczas (str. 185), gdy, zajmując się uzasadnieniem nazwy państwa (*civitas*), wyprowadza ją nie od miejsca (*loco*), ani od organizacji prawnej (*juribus*), lecz od obywateli (*civibus*).

⁶⁾ P. H. S. s. 295: *cum in sedes ac familias homines confluerunt, ille qui aetate antecelluit, naturali quodam jure, imperandi auctoritatem potestatemque sibi vindicavit.*

⁷⁾ Ibid. s. 185.

Ludność (*populus*) oznacza ogół ludzi, stanowiących państwo; a więc wchodzi tu wszystkie jego części, wszystkie stany¹⁾. Ludność zostaje scharakteryzowana w dwojakiej roli: jako obywatele (*cives*) i jako poddani (*subditi*).

Obywatela określa Olizarowski za Bodinusem, jako człowieka wolnego, poddanego władzy najwyższej²⁾; przeciwstawieniem do niego jest obcokrajowiec (*peregrinus*). Wszystkich obywateli bez różnicy, a więc zarówno ich warstwę rządzącą, jak i rządzoną, łączy Olizarowski silnym węzłem solidarności, obrazowanym w porównaniach do wielkiej rodziny, to znów organicznie, do ciała i jego członków. „Nikt w tym wielkim zwierzęciu (*in hoc ingenti animali*) — mówi tradycyjnym nauki państwowej językiem — nie może wyodrębnić żadnej sprawy, jako dotyczącej wyłącznie jego, bo wszystko jest tu poniekąd wspólne”³⁾. Człowiek prywatny powinien słuchać się starych i wypróbowanych praw, jak Boga; posłuszeństwo jest cechą, która specyficznie winna charakteryzować rolę poddanych, na nim bowiem opiera się spokój publiczny, źródło wszelkiego szczęścia⁴⁾. Z drugiej atoli strony i urzędy mają pamiętać, iż poddane są prawu tak samo, jak ludzie prywatni urzędowi; że sądząc, będą i oni sądzeni.

Należyte zrozumienie roli, odgrywanej w państwie przez obywatela, prowadzi Olizarowskiego do przypisania szczególnego znaczenia *wychowaniu*. Zaniedbanie tej dziedziny przez państwo zostaje zakwalifikowane, jako jego nieszczęście i zguba, ponieważ obywatele, źle wychowani, będą zdolni łamać ustawy, nawet najlepiej przygotowane. Skoro zarówno dobre, jak i złe skutki wychowania występują z początku w rodzinach, ostatecznie jednak odbijają się na państwie, przeto żadnej sprawie nie powinno ono poświęcić tyle trudu, co wychowaniu. W szczególach jest Olizarowski zwolennikiem wychowania publicznego oraz specjalizacji, opartej na różnicach uzdolnień⁵⁾.

¹⁾ Ibid. s. 201.

²⁾ Ibid. s. 199.

³⁾ Ibid. s. 245/246.

⁴⁾ Ibid. s. 245.

⁵⁾ Ibid. s. 70; 72; 82.

W związku ze stanowiskiem prawnym ludności należy rozpatrzyć stosunek Olizarowskiego do dwóch idei: wolności oraz równości.

Wolność występuje w trzech postaciach: prawnej, filozoficznej oraz politycznej. Wolność prawna pojęta jest nie oderwanie, lecz realistycznie, jako zgodna z wymaganiem natury oraz powszechną godnością ludzką zdolność rozporządzania swym życiem według własnego uznania, lecz zarazem i zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa; wolność filozoficzna — jako władza rozumu nad ządzami; wolność wreszcie polityczna, jako panowanie prawa i ustaw, nie zaś swobodnego uznania księcia¹⁾.

Antytezą wolności jest niewola; konsekwentnie występuje ona w tych samych, co i tamte, trzech kierunkach, będąc w każdym zaprzeczeniem cech odnośnej wolności²⁾.

Ze stanowiska wolności rozpatruje Olizarowski dwie instytucje: małżeństwa i poddaństwa. Co do małżeństwa, to jako zgodne z zasadami prawa oraz zdrowego rozumu, nie może ono przeczyć wolności, a przeto Olizarowski wyraża się ujemnie o stanie bezżennym, podnosząc natomiast doniosłe znaczenie związków małżeńskich dla państwa³⁾. W ocenie moralnej wartości małżeństwa idzie nawet tak daleko, że ze stanowiska natury a również i prawa Boskiego nie uważa go nawet za sprzeczne z kapłaństwem, celibat zaś uzasadnia wyłącznie praktycznymi względami dyscypliny kościelnej⁴⁾. W stosunkach między małżonkami, Olizarowski, uznając umiarkowaną władzę męża nad żoną, zastrzega jednak, że nie powinien on rozkazywać, jako pan niewolnikowi, lecz jako dusza ciału; dopuszczając więc prawo męża do łagodnego strofowania żony, potępia stosowanie wobec niej siły fizycznej, jako najwyższą hańbę⁵⁾. Jakże daleko w tych poglądach stoi Olizarowski od Jakóba Przyluskiego, który wypowiadając się prze-

¹⁾ Ibid. s. 144—146.

²⁾ Ibid. s. 146—150.

³⁾ Ibid. s. 6—9 i 22.

⁴⁾ Ibid. s. 20.

⁵⁾ Ibid. s. 53, 54, 55, 59, 63, 64, 67.

ciw biciu żon, jako główny argument przytaczał, że stają się one na plagi zatwardzialemi¹⁾.

O ile chodzi o instytucję *niewoli*, to tutaj stanowisko Olizarowskiego nie jest zdecydowane. Z jednej więc strony, jako zasadę, stwierdza, że natura wydaje nas na świat na mocy jednego prawa, nie jest więc słusznym przenoszenie jednych nad drugich²⁾. Z drugiej atoli strony, wskazuje, że niewola jest dopuszczalna wśród chrześcijan, że nie zniósł jej sam ś. Paweł. Poza tym, nie może też Olizarowski wyzwolić się tu od stanowiska Arystotelesa, podług którego jest zgodne z naturą, aby wyższy umysłem przewodził niższemu, że więc przyrodzone różnice między ludźmi pozbawiają pewnych wśród nich naturalnej swobody³⁾. Natomiast w stosunku do położenia prawnego *kmięci* w Polsce pogląd Olizarowskiego został wypowiedziany stanowczo, w sposób niepozostawiający żadnej wątpliwości. A więc zarówno ze stanowiska prawa, jak i sprawiedliwości uznaje on ich za wolnych i rodowych obywateli, skoro ani według prawa narodów, ani według prawa prywatnego niewola ich nie może być udowodniona; znajdują się oni w tej sytuacji prawnej, w jakiej byli u rzymian czynszownicy. Jako argument prawny na rzecz ich wolności są też przytoczone umowy, zawierane przez nich z panami⁴⁾.

Równość, podobnie jak wyżej wolność, znajduje uzasadnienie w zjawisku naturalnym jednakowego rodzenia się wszystkich ludzi. W zasadzie jedynym dopuszczalnym probierzem równości może być cnota: czyni ona szlachetnymi tych, których dzieła wynosi; kto ją wykonywa, choćby pochodził z warstw najniższych, może dla swej zasługi być uważany za szlachetnego i takim nazwany. Natomiast dla istotnej wartości szlachectwa małe ma zna-

¹⁾ Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae 1553 fol. 482. A n t. Z y g m. Helcel, Dawne prawo prywat. polskie, 1874 s. 36.

²⁾ Ibid. s. 166: cum natura pariter nos eadem lege in hanc vim producat, aequum esse videtur, ut nemo alteri praeferatur.

³⁾ Ibid. s. 171—173.

⁴⁾ Ibid. s. 152—154.: nequaquam esse servos, sed liberos atque ingenuos cives.

czenie ród i krew, a już nieskończenie mniejsze: bogactwo, przywilej lub nadanie księcia¹⁾. Nie szczędi też Olizarowski szyderstwa tym, którzy, lekceważąc szlachectwo cnoty, uznają tylko rodowe²⁾. I jeżeli sam nie wyłącza całkowicie wpływu pochodzenia na szlachetność, to czyni to, pod wpływem może swych studiów medycznych, jedynie w granicach przyjmowanej przez siebie dziedziczności cech fizycznych, zastrzegając się przeciwko niej stanowczo w sferze ducha³⁾.

Zasadniczy pogląd na równość ludzi określa też stanowisko Olizarowskiego w stosunku do poszczególnych zawodów. Odpiera więc stanowczo nie argumenty, jak mówi, lecz kalumnje tych, którzy zawód obrończy uważają za uwłaczający szlachectwu. „Każdy adwokat może być uznany za posiadającego pełnię czci” — konkluduje⁴⁾. Po przytoczeniu zarzutów, wysuwanych przeciwko zawodowi kupieckiemu, a więc niskości pobudek, uprawiania kłamstwa, krzywoprzysięstwa, oszustwa, antypaństwowych czynów wywozu dobrej monety, a nawet szpiegostwa, Olizarowski powołuje też i zdanie przeciwne, mianowicie, że zawód ten nie przynosi ujmy szlachectwu, sam zaś, zasłaniając się przezornie słowami Bodinusa, wypowiada następującą śmiałą, bo w aktualne stosunki godzącą, opinię: „Wolę aby mężowie patrycjatu uprawiali handel niż rabunek”⁵⁾, oraz powołuje przykład Italji, w której bogaty jej i zyskowny handel nie jest uważany pod żadnym względem za hańbiący szlachcica. Nie zawahał się też Olizarowski przed wzięciem w obronę poniewieranego zawodu rękodzielniczego, rozpatrując przytym to zagadnienie na gruncie stosunków polskich. Mając przeciwko sobie, o ile chodzi o stronę teoretyczną kwestji, autorytet Arystotelesa, kwalifikującego rzemiosło jako

¹⁾ Ibid. s. 203—205; 208.

²⁾ Ibid. s. 207. Patrz wyżej s. 36 (4).

³⁾ P. H. S. s. 225: *quanquam non educitur anima filii aut a corpore parentis aut ab anima... tamen corpus tale et cum tali quadam proclivitate a tali quadam corpore parentis educitur.*

⁴⁾ Op. cit. s. 239: *Quisquis advocatus est, is et in honore constitutus dici potest.*

⁵⁾ Ibid. s. 238: *malo patricios viros negotiari quam praedari.*

zajęcie upadające rozum, Olizarowski przedewszystkim przeciwstawia opinii filozofa greckiego zarówno nowoczesną, uszlachetniającą rzemiosło teorię Utopji Morusa, jak i praktykę licznych narodów, nie poddających rękodziel pogardzie¹⁾. Następnie i samozdanie Arystotelesa stara się sprostować w drodze interpretacji, na mocy której ma ono oznaczać poniżenie rzemiosła nie dla niego samego, lecz ze względu na gatunek ludzi, z reguły mu się poświęcających, mianowicie prostaków, którzy nadużywają go z pobudek chciwości²⁾. W polskim środowisku szlacheckim Olizarowski odróżnia trzy punkty widzenia na rzemiosło: najświetniejszych tego stanu przedstawicieli, którzy losem i talentem powołani do wyższych zadań, mimo że nie potrzebują uprawiać rękodziel, jednak bynajmniej ich nie potępiają; dalej, tych, co znajdując się w ciężkich warunkach materialnych, wolą zdobywać utrzymanie rzemiosłem, niż w nędzy chlepieć się swym rodem; wreszcie takich, którzy mniemają, że rzemiosło jest plamą dla klejnotu i jako takie przedstawia wyłączny teren dla plebejusza. Ci ostatni nie mogą być uznani za wzorodawców, jako rodzaj ludzi, niezdolnych myśleć o niestalości i próżności rzeczy ludzkich³⁾. Wobec nich wybucha też bez obsłonek znany sarkazm Olizarowskiego. „Większym jest, ironizuje, Paweł Apostoł i Józef, małżonek Najświętszej Matki Dziewicy, jeden wszak obywatel i szlachcic rzymski, drugi szlachcic i z rodu królewskiego, a obydwaj mimo to rękodzielnicy, niż, dajmy na to, Pawłowski, czy Józefowicz, szlachcice polscy, którzy głoszą, że uczciwe rzemiosła ubliżają szlachectwu, którzy natomiast uważają za najzupełniej z nim licujące: grę w kości, pijaństwo, rozpustę i inne gorsze jeszcze rzeczy”⁴⁾.

Wymowny rzecznik praw stanów upośledzonych, Olizarowski nie wzniósł się nad poziom swego wieku, gdy zabiera głos w sprawie

¹⁾ Ibid. s. 25; 233; 106.

²⁾ P. H. S. s. 106. *Philosophus artificia haec vocat sordida, non quia talia in se esse judicat, sed quod illis maxima ex parte homines sordidi ad avaritiam et sordes abutantur.*

³⁾ Ibid. s. 109.

⁴⁾ Ibid. s. 110.

uprawnień *plci niewieściej*. Przyznając kobietom godność obywatel¹⁾, zamyka im jednak dostęp do nauk wyższych; za teren działania wskazuje życie domowe, a za cnotę: miłość, potulność i cierpliwość. Za Bodinusem wyłącza je też bezwzględnie, jako kierujące się przede wszystkim uczuciem, a nie rozumem, od praw do tronu²⁾.

Władza jest trzecim czynnikiem państwa u Olizarowskiego. Przyjmuje dla niej Bodinusową nazwę: „jura majestatis” oraz przez tegoż dla nauki nowoczesnej ustaloną treść: „non recognoscens supra se alium superiorem”, a więc zwierzchnictwo³⁾. Podobnie jak i Bodinus, Olizarowski nie wiąże jeszcze zwierzchnictwa z osobą państwa, lecz uważa je za atrybut władcy⁴⁾. Podzieliwszy jednolity organizm ogółu obywateli na tych, którzy mają władzę rozkazywania, oraz tych, którzy muszą się słuchać, Olizarowski w następujący sposób formułuje obowiązki władzy. Przede wszystkim powinna ona bezinteresownie strzec korzyści wszystkich bez różnicy obywateli; następnie, zgodnie z organiczną koncepcją państwa, powinna wykazywać pieczę nad całością spraw państwowych, nie zaniedbując żadnej ich części, ani żadnej nie wyróżniając; wreszcie — być praworządną, co w języku Olizarowskiego brzmi: władza powinna pamiętać nie tylko o nadrzędności, lecz również i o podrzędności swego stanowiska, przez tę ostatnią rozumiejąc swą zależność od ustaw⁵⁾; powinna być strażniczką sprawiedliwości, rzeczniczką prawa. Tak więc, nie po raz pierwszy przeciwstawiając się Bodinusowi, Olizarowski wyraźnie odrzuca jego zasadę: princeps legibus solutus, jako cechę jednej tylko, zwyrodniałej formy ustroju państwowego, miano-

¹⁾ Ibid. s. 198.

²⁾ Ibid. s. 121; Q. prooem. Q. V; s. 323.

³⁾ Ibid. s. 310; 321; 272.

⁴⁾ Ibid. s. 321: ad haeredes, ad quos non transmittunt jura majestatis, saltem divitias atc.; a więc zwierzchnictwo nie przechodzi, na podobieństwo bogactw, do spadkobierców.

⁵⁾ Ibid. s. 243; s. 244: non tantum praeesse, sed etiam subesse ... legibus; ... nihil aliud esse, quam justici custodem et legum ministrum.

wicie — tyranji¹⁾. Dla zobrazowania, ile szkód przynosi państwu niezachowanie praworządności, odsyła do stosunków rodzinnych²⁾.

Rozpatrując warunki, w jakich podług Olizarowskiego powinna działać władza państwowa, należy zwrócić szczególną uwagę na wyróżnienie przezeń czynnika tak doniosłego w nowoczesnym życiu państwowym, mianowicie: *Opinji publicznej*. Zupełnie wyraźnie ma ją na myśli, gdy mówi o „sądach i mowach”³⁾, powstających na temat władzy, zgodnie zaś ze swą metodą „złotego środka” poleca władcy, aby ani się nazbyt nie przejmował niemi, ani też, wpadając w przeciwną ostateczność, nie lekceważył ich sobie zupełnie. Jak dokładnie zdaje sobie Olizarowski sprawę z potęgi opinji publicznej, najlepszym dowodem, iż uważa ją za najskuteczniejszy środek przeciwko utworzeniu się w państwie systemu Tyranji. Temu niebezpieczeństwu przeciwstawia on sąd zbiorowy najróżniejszych ośrodków społecznych, zarówno więc przedstawicieli zasłużonych rodów, senatu, rycerstwa — szlachty, jak znakomitych szkół i uniwersytetów, uczonych mężów, wytrawnych pisarzy, polityków, mówców, poetów, wznosząc się wreszcie do czynników o najszerszym społecznie wpływie mobilizacyjnym, jak miłość obywateli do ojczyzny oraz najdoskonalsza między niemi zgoda⁴⁾. Czynnikiem zgody, będący u Olizarowskiego najwyraźniej odpowiednikiem jedności (*óμνοια*), głoszonej przez polityczną filozofję grecką⁵⁾, występuje u niego stale, jako cecha społeczna, zapewniająca państwu byt i rozwój.

Definicja państwa u Olizarowskiego jest teleologiczną; oprócz trzech elementów składowych, obejmuje jeszcze i *cel*, którym jest

¹⁾ Ibid. s. 305: Voces illae inquam... non sunt regum, sed tyrannorum.

²⁾ Ibid. s. 244: facile quivis etiam, domesticis exemplis edoctus, intelligit.

³⁾ Ibid. s. 244: de seipso judicia et sermones.

⁴⁾ Op. cit. s. 312: Senatorum auctoritas etc... scholarum atque universitatum celebrium multitudo, viri docti etc... denique summus erga patriam amor civium, summaque inter illos concordia.

⁵⁾ E. Jarra, *Idea państwa u Platona i jej dzieje*. Warszawa 1918 s. s. 23 i 144. E. Jarra, *Historja Filozofji Prawa*, 1923 s. 61.

życie dobre i szczęśliwe. Kryterjum celu służy Olizarowskiemu do odróżnienia państwa od bandy rozbójników lub piratów, której celem jest życie niegodziwe, niesprawiedliwe¹⁾. Pojęcie szczęśliwości, jako celu państwa, obejmuje u Olizarowskiego, w przeciwstawieniu do szczęśliwości teologicznej, wiekuiestej, wyłącznie duchowej, zarówno składniki idealne: religję i sprawiedliwość, jak i materialne²⁾.

Okazuje się więc z dokładniejszej analizy celu państwa, że znajduje się ono w stosunku do *religii* jako do części składowej swego celu. Temu elementowi celu państwa Olizarowski nadaje znaczenie pierwszorzędne w swych oświadczeniach, efektywnie umieszczonych zaraz we wstępie dzieła, gdzie głosi, że polityk katolicki taki jedynie ustrój może uznać za prawdziwy, który przekłada wzgląd na religję nad wszystkie korzyści świeckie³⁾, albowiem, jak to gdzieś wyjaśnia, jest ona do tego stopnia państwu niezbędna, że bez niej niema cnoty, niema sprawiedliwości⁴⁾. Również we wstępie zapowiada, zdawałoby się, podjęcie kwestji stosunku Kościoła do państwa, skoro rzuca tam gorące potępienie na tych polityków, którzy zuchwale zagarniają w swe ręce dyktaturę religijną, albo też, co jeszcze jest gorsze, czyniąc ustępstwa dla prądów czasu i pragnąc za wszelką cenę uniknąć niepokojów, przyjmują za aksjomat, że, szanując nietykalność sumień, nie należy zwalczać herezji, ani wykorzeniać ich z dusz zatwardziałych heretyków, lecz raczej wypada pozostawiać troskę o te sprawy duchownym i mnichom, lub nawet samemu Bogu⁵⁾.

Domniemane te zapowiedzi, umieszczone, jak się rzekło, we wstępie dzieła, mają atoli charakter czysto deklaracyjny. Olizarowski nie powraca do nich w toku swego systemu, w którym

¹⁾ Ibid. s. 271.

²⁾ Ibid. s. 252 i 253.

³⁾ Op. cit. Prooemium in fine: illam Catholicopoliticus solam ac veram Politiam iudicet necesse esse quae ...causam religionis omnibus profanis utilitatibus anteponat.

⁴⁾ Op. cit. s. 254: sine illa (= religione)... nulla iustitia, nulla virtus sit...

⁵⁾ Op. cit. Prooemium: Politicos vehementer execror etc.

zagadnienie *stosunku Kościoła do państwa* wogóle nie pozostawiło śladu, w którym wszelkie kwestje, jak to wyżej parokrotnie zostało podkreślone, są rozwiązywane na podstawie metody empirycznej, stanowisko zaś religji występuje raczej ubocznie, incydentalnie¹⁾, albo nawet odsyła się po nie czytelnika wprost do literatury teologicznej, jako jedynie w tym względzie kompetentnej²⁾. A tam gdzie Olizarowski sam zdecydował się wypowiedzieć o znaczeniu religji dla państwa nie frazes ogólnikowy, lecz pogląd konkretny, pozostał dalekim od tak przez niego emfaticznie proklamowanej ortodoksji względem „Sanctae Romanae ecclesiae”; w myśl bowiem swego stałego nastawienia realistycznego dojrzał to znaczenie w czysto praktycznych korzyściach dla państwa, i mianowicie we wdrażanym przez religję narodom poszanowaniu dla władców, w dostarczaniu im bezpieczeństwa przeciwko wszelkim zamachom, w narzuceniu poddanym jedynych w swoim rodzaju cugli, które im utrzymują się w czci i nabożeństwie dla Boga oraz w należyтым posłuszeństwie dla panującego³⁾. „Dlatego to mniemam, mówi Olizarowski, powołując się na pogańskiego Plutarcha, iż łatwiej jest założyć miasto bez ziemi, niż, zniósłszy całkowicie pogląd o bogach, połączyć się w państwo oraz w nim wytrwać.” Zaiste, powyższy oportunizm religijny godny jest Machiavellego⁴⁾.

W nauce o *Formach ustroju państwowego* Olizarowski rozróżnia: monarchję, arystokrację i demokrację zależnie od tego, czy władzę najwyższą (summam auctoritatem) dzierżą: jeden, niewielu lub wielu. Przeżywając się kolejno, formy ustroju występują dziejowo stale w powyższym porządku, bo po demokracji, zwyrodniałej w ochlokrację, zjawia się znów monarchja, jeśli nie tyranja⁵⁾.

¹⁾ Patrz wyżej str. 56 (24).

²⁾ Patrz wyżej str. 35 (3) n. 1.

³⁾ Op. cit. s. 254: cum ea (religio) una veluti fraenum quoddam sit quo subditi in unius dei cultu et adoratione et debita erga principem obcoedientia retinentur.

⁴⁾ Odmienne stanowisko prof. Dr. Stanisław Kot, A. A. Olizarowski, 1929 odbitka s. 11.

⁵⁾ Op. cit. s. 276—277.

Przy analizie form ustroju Olizarowski charakteryzuje zarówno ich strony dodatnie, jak i ujemne.

Monarchja, jak to zresztą już wynikało z nauki o początku władzy, jest najstarszą, pierwotną formą ustroju. Znajduje ona wzór w zjawiskach świata naturalnego, gdzie również widzimy np. jedno słońce, jedno serce, jedną głowę. We wstępie do tych przykładów przyrodniczych powołuje również Olizarowski i wzór nadprzyrodzony: jednowładztwa Boskiego. Pośród dodatnich stron monarchji na pierwszym miejscu stoi jedność — rękojmia pokoju; jest ona najskuteczniej osiągana przez tę formę ustroju, a to dzięki samej jej istocie. Następnie idzie fachowość, ów rezultat długotrwałej praktyki, przez którą nawet jednostka pośledniejsza może zakasować inne. Ujemnymi cechami monarchji są: osobiste wady charakteru dożywotniego władcy oraz zamęt, grożący po jego śmierci państwu; zamęt ten w razie elekcynności tronu, a przy jego dziedziczności — w razie małoletności następcy, może nawet przybrać znamiona anarchji¹⁾.

Tyrania — to rządy jednego dla własnej korzyści; ich treścią: zlekceważenie praw pozytywnych i naturalnych; gwałcenie dobra i wolności poddanych. W związku z tą formą ustroju podnosi Olizarowski kwestję, podówczas jeszcze nie przebrzmiałą, czy według praw ludzkich i boskich godzi się położyć kres złu przez śmierć tyrana. Przytoczywszy opinię Ojców Kościoła, sformułowaną w orzeczeniu powszechnego soboru w Konstancji, a piętnującą jako błąd przeciwko wierze i moralności twierdzenie, iż tyran może być zabity przez każdego ze swych wasalów lub poddanych bez względu na złożoną mu przysięgę, Olizarowski uznaje tę opinię za zbawienną w najwyższym stopniu, inaczej bowiem pod pozorem tyranii zabijanoby wielu nawet najlepszych książąt wskutek nienawiści ku nim niesprawiedliwych i złych obywateli. Aliści — różniczkując prawniczo — kanon ten mówi jedynie o wypadku złamania złożonej przysięgi, a więc o uzbrojeniu się poddanych przeciwko władzy prawowitej, której przedstawiciele

¹⁾ Op. cit. s. 294—300.

winni być zawsze świętymi dla obywateli. Inna sprawa z uzurpatorami, to jest tyranami, którzy doszli do władzy bez żadnej podstawy legalnej; wolno ich zgładzać podług zgodnych opinii ś. Tomasza i Bodinusa; według zaś uzupełniającej motywacji prawniczej Olizarowskiego, uzurpatorów nie można nawet, bez nadżycia terminologii, uważać za władców ani nawet za tyranów, są to bowiem zbóje, najeźdźcy i ciemżyciele państw, przeciwko którym sama natura wkłada broń w ręce każdej jednostki w myśl swej zasady: siłę należy odpierać siłą¹⁾.

Arystokracja jest ustrojem, w którym władza najwyższa (summa potestas) należy do niewielu. Z pośród niezmiernie nikłych argumentów na rzecz tej formy rządu przytoczyć warto tylko ten, w którym przebija się Olizarowskiego metoda „złotego środka”; za taki bowiem środek między krańcami: z jednej strony wadliwej demokracji, z drugiej — takiejże monarchji, zostaje uznana arystokracja. Tym wymowniejsze, natomiast, są argumenty przeciwko temu ustrojowi; wylicza tu Olizarowski niezgody oraz nieubłagane nienawiści między władcami, gdy tymczasem życie i powodzenie państw polega na umiłowanej przezeń zgodzie (concordia); rozbieżność rozkazów dezorientuje podwładnych; nawet najlepsi, wstępując do tej formy rządów, ulegają demoralizacji; nie są one złotym środkiem, na podobieństwo środka między enotą i występkiem, lecz jako mała liczba między maximum i minimum; rzekomy podział pracy staje się tylko zawadą i sprowadza dysharmonję; wobec rozstrzygania spraw przez większość, przewagę nad liczbą szlachetnych otrzymuje masa bezecznych i niedoświadczonych²⁾.

Demokracja polega na władztwie ludu. Zgodnie ze swym pięknym mianem „Isonomia”, co znaczy równość praw, teoretycznie sprowadza się ta forma ustroju do równości i wolności wszystkich obywateli, od których to ogółu mają pochodzić wszelkie decyzje

¹⁾ Op. cit. s. 307—310. A więc z jednej strony: jura majestatis oraz legitima dominatio, z drugiej: nec domini... imo nec tyranni... sed publici latrones...

²⁾ Op. cit. s. 287—293.

w sprawach państwowych; atoli w praktyce wielkie wady demokracji czynią jej hasła teoretyczne iluzorycznymi. Przede wszystkim wytacza Olizarowski przeciwko demokracji swój probierz zasadniczy, metodologiczny: Naturę. Dopuszczać do władzy najwyższej cały naród, a więc zarówno uzdolnionych do niej, jak i niezdolnych, znaczy to obalić naturalny porządek rzeczy, według którego pierwsi stworzeni są do rządów, drudzy do posłuszeństwa. Z tejże dziedziny zaczerpnięty jest argument psychologiczny, że jeśli nie łatwo jest ulegać równemu, to „któż dopiero z przychylnym usposobieniem zniesie rządy gorszych”; z samej pobudki natury (natura duce), każdy zgodzi się być poddanym tylko doskonalszemu od siebie. Przeciwno rządowi ludu wymierzona jest również trafna charakterystyka jego ułomności. Olizarowski nazywa lud „księciem błędu” (*errorum princeps*), głuchym na argumenty, powagi i perswazje; nierozumiejącym ich, a gardzącym nimi; niepojętym a upartym; niestałym w obyczaju; w pogoni za nowością lekceważącym dotychczasowy stan rzeczy; niepodatnym ani dla rygoru urzędów, ani dla majestatu władcy. Nie uznaje też demokracji za siedlisko wolności, skoro nigdzie tak nie panuje bezkarność, jak w tym ustroju; skoro najcięższe przestępstwa przeciwko Bogu i ludziom nie są w nim karane śmiercią. Przeciwno demokracji świadczy też, że najtrudniej osiągnąć w niej tak wysoko cenioną zgodę obywateli; że w obradach decyduje tu nie ważkość argumentów, lecz liczba głosów namiętnych a niewytrawnych, oddawanych na pastwę szkodliwej demagogji, albo też na łaskę losu; że tajemnice państwowe nie znajdują tu zapewnionej dyskrekcji; że nie ustaje walka wewnętrzna, to znów zewnętrzna; że wreszcie demokracja nigdy i nigdzie nie ziściła rządów masy, lecz zawsze wpadała pod władzę najmędrszego z obywateli, który nią rządził na prawach quasi królewskich. Tak pojętą demokrację uważa Olizarowski za ustrój najgorszy, występujący w państwach upadłych¹⁾.

Porównanie ustrojów państwowych doprowadza Olizarowskiego do uznania za względnie najlepszy pośród nich — monarchji,

¹⁾ Op. cit. s. 280—289.

przyczym otrzymuje głos rozstrzygający Olizarowskiego metoda: empiryczna, porównawcza; o wyborze bowiem najlepszej formy ustroju decyduje nie zgóry powzięte założenie, nie idea absolutna tego lub innego z ustrojów, lecz „najdokładniejsze zestawienie korzyści i dogodności każdego z nich”. Z zestawienia tego wynika, że monarchja w porównaniu z innymi formami państwowymi (*illis comparata*), ujawnia najmniejsze wady, największe zaś zalety: cechująca ją rzekomo duma występuje również u władz innych ustrojów, tam nawet o tyle nieznaczniej, o ile piastuni owych władz niżej stoją od osób monarchów; tak samo pozornym okazuje się drugi zarzut, czyniony monarchji, zarzut swawoli, nigdzie bowiem nie jest ona tak beznadziejną, jak w ustroju ludowym; wreszcie, zmiany osobiste, zachodzące w monarchjach, nawet elekcyjnych, są w każdym bądź razie mniejsze od zmian pod tymże względem w arystokracjach i demokracjach¹⁾.

Wypowiedziawszy się za ustrojem monarchicznym, Olizarowski zastanawia się z kolei nad jego formami: *elekcyjną* oraz *dziedziczną*. Na rzecz pierwszej a zarazem przeciwko drugiej przemawia przede wszystkim tenże argument, który rozstrzyga o wyższości decyzji, powziętej w drodze rozważań, nad decyzją, pozostawioną losowi; dalej, władca, otrzymujący berło z woli obywateli, będzie się starał za to wyróżnienie odpowiedzieć gorliwością w uprawianiu cnót, i nigdzie nie będzie tak rozkwitała wolność ludów, jak tam, gdzie same będą one sobie ustanawiać zwierzchnika²⁾; wreszcie system ten da możność najzacieśniej ubiegania się o najwyższą godność w państwie, ogółowi zaś wybierania na nią. Wywód swój kończy Olizarowski porównaniem na modłę Sokratesa: „Jak przy kierowaniu okrętem nie syn dziedziczny po ojcu, o ile nie posiada sztuki okrętowej, lecz ten, kto ją zna doskonale, tak samo należy postępować, gdy chodzi o rządy w rzeczypospolitej.” Atoli przeciwko obieralności władcy występują też i poważne zastrzeżenia. Tron elekcyjny grozi państwu

¹⁾ Op. cit. s. 289 i 302—306.

²⁾ Op. cit. s. 314—318; s. 318: *ubi magis floret libertas populorum quam sub eo principe... cui ipsi in se cives imperium dedere.*

w okresie bezkrólewia anarchją; monarcha, który na nim zasiadł, pragnie z dóbr publicznych zabezpieczyć egzystencję swym dzieciom i krewnym, a mając pozostawić państwo niepewnym spadkobiercom, mniej się troszczy o jego przyszłość, czemu ażeby zapobiec wiele potężnych narodów, a wśród nich i polacy (zaznacza aktualnie i opierając się na praktyce z okresu Jagiellonów i Wazów), krępują zasadę elekcyjności granicami jednej dynastji; duma i pycha, poczytywana za przywarę władców dziedzicznych, o wiele jaskrawiej występuje u parwenjuszów na tronie; iluzją, wreszcie, jest przeciwstawiać losowości dziedziczenia — rozważę elekcji, przy której w rzeczywistości decyduje wyrachowanie elektorów, ich interesy osobiste, nie cofające się nawet przed korupcją. W rezultacie swych rozważań krytycznych, wypowiada się Olizarowski za dziedzicznością tronu¹⁾, zachowując śmiałość i niezależność sądu, jak w wielu innych wypadkach, tak i tutaj, gdzie występuje przeciwko jednemu z kanonów „Złotej wolności”.

Daje też Olizarowski idealną sylwetkę panującego, charakteryzując ją następującymi rysami. *Idealny władca* powinien być przede wszystkim rodakiem, albowiem „wierność cudzoziemców jest zawsze podejrzana”²⁾, czy nie zechcą oni wyzyskiwać narodu, nad którym panują, dla bliższej im, ich własnej ojczyzny — tak mówi, nauczony przykładem Zygmunta Wazy i jakby przezuwając rządy Augusta Sasa; dalej następuje sokratyczno-platoński postulat wiedzy fachowej, aby panujący „własną rozmową głową”, albowiem, rządząc zapomocą cudzego rozumu, miast czci należnej — śmiech będzie budził; wreszcie, powinien się on wyróżniać chwalebnym żywotem oraz cnotami, wśród których sprawiedliwość zostaje postawiona na pierwszym miejscu, a których ukoronowaniem jest miłość niezmienna do poddanych.

Jako uzupełnienie tych zalet charakteru pożądane są jeszcze: splendor rodu oraz wspaniałość postawy³⁾.

¹⁾ Op. cit. s. 319 — 323; s. 323: propter praedictas rationes successionem principum praetulerim illorum electioni.

²⁾ Op. cit. 325: peregrinorum principum suspecta sit fides.

³⁾ Op. cit. s. 323—328.

Śladem Arystotelesa poświęca i Olizarowski uwagę *przewrotom państwowym*: przyczynom ich a również środkom zapobiegania im; jednakowoż to zagadnienie, umieszczone na końcu dzieła, zostało potraktowane jedynie szkicowo, sumarycznie¹⁾. Tym więcej też zasługuje na uwagę, że w zarysie przyczyn, które państwo doprowadzają do zguby, zaraz po czynniku nadprzyrodzonym, Bogu, jako, oczywiście, Stwórcy i Władcy wszechrzeczy, pośród czynników przyrodzonych na pierwszym miejscu postawił: niesprawiedliwość urzędów oraz ich niezgodę, wśród środków zaś ratowniczych, poza odpowiednikiem Boga — pobożnością i religją, mądrością; nie wspaniałością bowiem budowli ani nieskończoną mnogością obywateli rządzi się, ani też nie utrzymuje się państwo, lecz rozumem i umiarem kierowników — głosi on, charakteryzując tym sposobem w państwie rolę trzech czynników, tak trafnie przez siebie tu nie po raz pierwszy rozróżnianych. Po mądrości do katalogu środków ratowniczych dla państwa należą: zachowanie ustaw, sprawiedliwość, zgoda, karanie przestępców i t. d.

VII. ZAKOŃCZENIE. Znaczenie Olizarowskiego po tym, co w analizie jego dzieła zostało stwierdzone, nie może ulegać wątpliwości. Na tle przeważnie improwizacyjnej, a zatym czysto impresjonistycznej, tak zwanej politycznej literatury polskiej, występuje on w rymsztunku metody naukowej, dzięki której tworzy system, zbudowany konsekwentnie na metodycznej podstawie empirji oraz indukcji, a badający ze zdumiewającą erudycją i budzącym szacunek obiektywizmem pro i contra podjętych problemów. W części tego systemu, poświęconej dikeologii, opiera prawo na podłożu praktycznie ujętej sprawiedliwości; w polityce — wyprowadza dla społeczeństwa zasadę wolności, równości i jedności, dla państwa zaś i władzy — praworządności. Gdy na zachodzie pod wpływem reformacji oraz Grocjusza zaczynał się racjonalistyczny okres prawa Natury; gdy współcześni w Polsce Szymon Starowolski i Łukasz Opaliński tkwią jeszcze całkowicie w arystotelesowsko-tomistycznych szablonach średniowiecza, on

¹⁾ Op. cit. s. 329—330.

przejmuje się całkowicie nowoczesnym, realistycznym kierunkiem nauki Bodinusa, zachowując jednak w stosunku do jej tez poszczególnych, gdzie tego uważa potrzebę — krytyczną rezerwę i samodzielność stanowiska naukowego.

Z powyższych racji Arona Aleksandra Olizarowskiego, zapomnianego lub niedocenionego profesora Akademii Wileńskiej w XVII wieku, można śmiało uznać za jej chlubę i postawić na poczesnym miejscu nie tylko we współczesnej filozoficzno-prawnej literaturze Polski, lecz i zachodnio-europejskiej. Na jego w pewnej mierze następcę musiała Akademia czekać półtora wieku, bo stał się nim dopiero Hieronim Strojnowski, jej profesor i rektor¹⁾.

W Warszawie 1930 r.

¹⁾ Patrz: Andrzej Marchwiński. *Poglądy Filozoficzno-prawne Hieronima Strojnowskiego. Prace Seminarjum Filozofii Prawa. Uniwersytet Warszawski. Warszawa 1930.*

Dr. LEON KARWACKI

Docent Uniwersytetu Warszawskiego

SAPROFITYZM PRĄTKÓW GRUŻLICZYCH

Na wstępie pozwolilibym sobie określić ten saprofityzm jako upodobnienie do rodziny prątków kwasoodpornych, tak zwanych rzekomo gruźliczych, a więc jako szybki wzrost zarówno w cieplecie 38°, jak w cieplecie pokojowej, brak wszelkiej wybredności pod względem podłoża, brak swoistej chorobotwórczości dla świnki morskiej. Doświadczenie wskazuje, że nie wszystkie te cechy powstają odrazu. Prątek BCG, na przykład, nie chorobotwórczy dla świnki, nie może być zaliczony do saprofitów, jako rosnący względnie wolno i wyłącznie w cieplecie powyżej trzydziestu kilku stopni. Część moich szczepów, która rośnie już w cieplecie pokojowej, również wymaga jeszcze specjalnych podłoży i rośnie względnie powoli. Są to szczepy, będące w drodze do saprofityzmu. U innych szczepów, które już dokonały całkowitej ewolucji saprofitycznej w sensie potrzeb rozwojowych — podłoża, ciepłoty i czasu, — nie ustaliłem jeszcze należycie utraty chorobotwórczości swoistej dla świnki. Mówię „swoistej”, gdyż i prątki rzekomo gruźlicze nie są całkowicie pozbawione cech chorobotwórczych, niektórzy zaś badacze drogą pasaży przez zwierzęta zdolali jakoby podnieść tę chorobotwórczość do poziomu prątka gruźliczego. W chwili obecnej posiadam 12 szczepów gruźliczych, które przyzwyczaiły się do wzrostu w cieplecie pokojowej, z nich 6 posiadają całkowitą charakterystykę saprofityczną, a 6 — częściową. Z 6 saprofitów kompletnych dwa pierwsze — 801 i Koch — zawdzięczam uprzej-

mości prof. Wherry'ego i Vaughan'a. Ze szczepem 801 przeprowadzaliśmy w swoim czasie wraz z Biernackim badania nad wpływem hamującym leków i niektórych środków chemicznych *in vitro*. Szczep ten już w roku 1913 nie był chorobotwórczy dla świnki, jak wynika z doświadczeń Vaughan'a. Brak chorobotwórczości mogłem potwierdzić całkowicie w kilkunastu próbach szczepień, dokonanych na świnkach i królikach. Do tego samego wniosku przyszedł i Zeyland na mocy swoich doświadczeń. Nie powiodło mu się też spotęgować chorobotwórczości szczepu zapomocą pasażu. Szczep Koch również nie jest chorobotwórczy dla świnek, ani królików. Nie umiem powiedzieć, czy to nie jest ten sam szczep 801, tylko pod inną etykietą. W próbach aglutynacyjnych jednak między tymi szczepami zachodzą pewne różnice.

Obydwa szczepy dają bujną hodowlę w cieplarni już po 24—48 godzinach, a w ciepłocie pokojowej — po paru dniach. Hodowle, uzyskane w ciepłocie niższej, wytwarzają barwik pomarańczowy, w cieplarni zaś rosną na pożywkach jako kożuszek, lub nalot bezbarwny. Obydwa szczepy doskonale rosną na zwykłym agarze, buljonie, wodzie peptonowej, żelatynie, mleku, nie mówiąc już o podłożach swoistych dla gruźlicy.

Na buljonie i agarze wydzielają silny zapach trójmetylaminy, żelatyny nie rozrzedzają, mleka nie ścinają. Z wodań węgla słabo atakują cukier gronowy i mleczny, mannit i maltozę, nieco mocniej — sacharozę.

Na podłożach obok postaci kwasoodpornych znajdują się dość liczne formy cyanofilowe. Obok prątków i krótkich kokobacyli spotykają się bardzo licznie postaci ziarniste — kwasoodporne i cyanofilowe.

Obydwa te szczepy w postaci zawiesiny były wstrzykiwane śródżylnie królikom kilkakrotnie w odstępach tygodniowych w dawkach wzrastających celem uzyskania surowicy swoistej wysokowartościowej. Po zabiciu królików przez wypuszczenie krwi w narządach nie wykryto żadnych zmian gruźliczych.

Saprofit trzeci jest szczepem gruźlicy końskiej i pochodzi z instytutu Pasteur'a. W stosunku do podłoża zachowuje się po-

dobnie, jak dwa pierwsze. Tworzy barwik blado-pomarańczowy, atakuje sacharozę, słabo — inne wodany węgla, rośnie na buljonie zwykłym i żelatynie, wydziela mocny odór trójmetylaminy.

Określanie chorobotwórczości dokonane było na śwince: 50 miligramów hodowli z kartofla, zastrzyknięte pod skórę, nie wywołało objawów gruźlicy u świnki.

Morfologicznie szczep przedstawia się jako prątki krótkie i ziarna w części kwasoodporne, w części cyanofilowe.

Saprofit czwarty jest szczepem gruźlicy ludzkiej i pochodzi z instytutu Pasteur'a, nazwa jego 1036. Szczep ten parę lat temu został przeze mnie ujednostajniony. Saprofit rośnie na podłożach płynnych nie w postaci kożuszka, lecz daje równomierny męt. I ten szczep tworzy barwik pomarańczowy i rośnie bujnie na podłożach bez gliceryny. Cechy fermentacyjne słabsze są, niż u poprzednich: rozkłada wyraźnie sacharozę, słabo działa na cukry gronowy i mleczny, nie rozkłada mannitu i maltozy. Nie wydziela też odoru trójmetylaminy.

Prątki są ruchome. Hodowla zawiera postaci cyanofilowe obok kwasoodpornych, liczne są ziarenka kwasoodporne i cyanofilowe, wolne i usadowione w prątkach.

Prątek nie wywołuje gruźlicy u świnki.

Szczep piąty był wyhodowany przeze mnie z ropy gruźliczej (Żel.) rośnie dość szybko na podłożach z gliceryną w ciepłocie pokojowej, nie zabija świnki w dawce powyżej 10 mil. podskórnie.

Szczep szósty został wyhodowany od człowieka przez prof. Puntoniego. Szczep ten nie daje u świnki zarażenia gruźliczego (Puntoni) i szybko rośnie w ciepłocie pokojowej na podłożach z gliceryną.

Szczepy inne posiadają jeszcze pewne luki w swym saprofityzmie. Część z nich wprawdzie już nie daje gruźlicy u świnki i rośnie w ciepłocie pokojowej, ale tylko na podłożach swoistych dla prątków gruźlicy, jak kartofel z gliceryną, pożywka Dorset'a z gliceryną, lub odwar kartoflany z gliceryną.

Wzrost też jest jeszcze zbyt powolny jak na saprofity, bo dokonuje się w terminie 2—4 tygodniowym. Inne szczepy znowu rosną

wprawdzie dość szybko, ale nie zatraciły dotąd chorobotwórczości dla świnek.

10-dniowe hodowle buljonowe szczepu 801 i Koch zachowują się jak s'aba tuberkulina: z 13 osobników, dających wyraźny odczyn Pirquet'a ze starą tuberkuliną, 6 dało słaby odczyn z buljonem 801, a 7 — z buljonem Koch.

Płyny wysiękowe natury gruźliczej zawierają zlepniki indywidualnie i wobec tych wszystkich prątków — saprofitów, czyli zarazek gruźliczych, wyzbywając się chorobotwórczości, nie tracą zdolności aglutynowania się.

Uzyskanie ras saprofitycznych prątka gruźliczego podkopuje i obala pewne kryteria różniczkowe pomiędzy zarazkiem gruźlicy ciepłokrwistych a rodziną kwasoodpornych prątków rzekomo gruźliczych. Zarówno wzrost szybki w ciepłocie poniżej 30°, jak brak chorobotwórczości dla świnki już nie mogą być uważane za cechy różniczkowe nieomyślne, gdyż w pewnych, rzadkich zresztą, razach i prątki gruźlicze mogą posiadać te właściwości, jeżeli rasy saprofityczne wytwarzają się samoistnie. Biorąc praktycznie, kwestja ta nasunęła mi się do rozstrzygnięcia, gdy od chorego z nieżytem oskrzeli przed paru laty wyhodowaliśmy wraz z Bogacką saprofityczny szczep kwasoodporny. Zaliczyliśmy go do rzekomo gruźliczych na mocy braku chorobotwórczości dla świnki i braku odczynu zlepnego z płynami, pochodzącymi od chorych gruźliczych. Czy słusznie? nie wiem. Szczep ten (Michalak) narówni z 801 i Koch'em dał odczyn Pirquet'a 7 razy na 13 prób w stopniu silniejszym od nich obu. Inny znowu szczep kwasoodporny, wyhodowany ze sprawy ropiejącej w jamie ustnej, przypomina niektóre z moich szczepów, dążące do saprofityzmu. Szczep ten rośnie w ciepłocie pokojowej już w trzecim przesiewie, ale wyłącznie na podłożach, używanych dla prątków gruźliczych, i powoli. Chorobotwórczość dla świnki jest słaba, bo po zastrzyknięciu dużej dawki hodowli pod skórę, świnka żyła przez 6 miesięcy.

Narazie znowu szczep chorobotwórczy dla człowieka i domniemanie gruźliczy zachowuje się na podłożach, jak prątek rzekomo gruźliczy.

Droga, która prowadziła mnie do uzyskania odmian saprofitycznych, była to selekcja szczepów szybko rosnących, staranność w wyborze odpowiednich podłoży i częste przeszczepianie hodowli. Ten ostatni czynnik ma bardzo duże znaczenie. Droga częstych przesiewów z buljonu na buljon, na przykład, udało mi się przyspieszyć wegetację niektórych szczepów gruźliczych do 3 dni, przeciętnie zaś wzrost w cieplarni nie wymaga więcej czasu, niż tygodnia. Oczywiście, posiewy te dokonywano w próbkach, a nie w kolbkach.

Ze szczepów, które osiągnęły szybkość i bujność wzrostu w cieplarni, robione są co pewien czas równoległe przesiewy i w ciepłocie pokojowej. Podatne hodowle są przesiewane dalej, i w ten sposób powoli uzyskuje się przystosowanie zarazka do niższej ciepłoty.

W pierwszym okresie przystosowania się wzrost dokonywa się powoli, nieraz dopiero po miesiącu, lub dwóch. Następnie okres ten coraz się skraca i u niektórych szczepów dochodzi już do 3—4 dni, jak u prątków gruźlicy zimnokrwistych, lub u prątków rzekomo gruźliczych.

Otóż takich szczepów, które są w początkach przystosowania się, mam bardzo dużo. Mówiąc o 12 szczepach — saprofitach, miałem na myśli szczepy już daleko bardziej zaawansowane.

Druga droga, która wprawdzie nie dąży do saprofityzmu właściwego, lecz do pozbawienia prątków chorobotwórczości, jest to droga podłoży specjalnych.

Calmette i Guérin w roku 1908 wprowadzili nowe podłoże dla hodowania prątków gruźliczych, mianowicie kartofel z żółcią. Prątki na tem podłożu miały tracić zjadliwość, a ponadto zarysowywało się ich pochodzenie: prątki bydlęce rosły jakoby z pewną wybiórczością na kartoflu z żółcią bydlęcą, a ludzkie — z żółcią ludzką.

Osłabienie zjadliwości doprowadziło aż do szczepu BCG, o roli szczepu tego w chwili obecnej nie będę się rozwodził, jako o rzeczy dobrze znanej.

O ewolucji innych szczepów gruźliczych poza BCG na tem podłożu autorzy od roku 1908 nie wspominają wcale: albo więc praca

w tym kierunku została zarzucona, albo też nie dała wyników oczekiwanych. Szukając techniki osłabiania zjadliwości prątków gruźliczych, zatrzymałem się też i na metodzie Calmette'a i Guérin'a.

Od roku 1926 prowadzę szereg szczepów na podłożach z żółcią. U niektórych szczepów liczba przesiewów dochodzi do setki.

W toku tej pracy nasunęły mi się pewne spostrzeżenia, które pragnę podać do wiadomości.

Otóż przedewszystkiem nie mogłem potwierdzić spostrzeżenia obu autorów, aby pochodzenie żółci miało wyraźniejszą wartość rozpoznawczą: pewne szczepy prątków bydlęcych przyzwyczajały się trudniej do rozwoju na kartoflu z żółcią bydlęcą od ludzkich i vice versa. Szczepy mocne życiowo rosły doskonale zarówno na podłożu z żółcią bydlęcą, jak i na podłożu z żółcią ludzką. Szczepy słabe musiały się długo przyzwyczajać do każdego z tych podłoży, niezależnie od swego pochodzenia. Po 4 latach kilka szczepów nie przyzwyczaiło się dotąd do podłożu z żółcią, jest to jednak odczyn rzadki i indywidualny.

To też zarzuciłem kłopotliwe zdobywanie żółci ludzkiej i prowadzę wszystkie swoje szczepy na podłożach z żółcią bydlęcą. Co się tyczy pochodzenia, to 20 szczepów pochodzi od człowieka, 3 szczepy — od bydła, 3 szczepy są okazami gruźlicy końskiej, jeden — gruźlicy ptasiej, jeden gruźlicy rybniej i jeden gruźlicy żółwiej, 5 szczepów, aczkolwiek wyhodowanych od człowieka, zbliża się pod pewnymi względami do prątków perlicy.

Dziesięć szczepów przyzwyczaiło się od razu do tego podłoża i rosła na niem w serji prawie nieprzerwywanych pasaży. Są to moje szczepy prątków gruźliczych — saprofitów i szczepy gruźlicze ujednostajnione. Inne znowu wymagały przerw w tej tresurze, polegających na tem, że po 1—2—3 pasażach na kartoflu z żółcią, gdzie prątki pozornie nie rozwijały się, następował przesiew na zwykły kartofel glicerynowy, i tu powstawała bujna hodowla. Z tego podłoża „odpoczynkowego” następował przesiew znowu na kartofel z żółcią.

Przyzwyczajanie się całkowite zaznacza się bardzo charakterystycznym wyglądem. Nalot w takiej hodowli jest lśniący, bia-

ławy, wyglądu cukru lodowatego, albo zastygłej w cienkiej warstwie parafiny. Wrażenie parafiny daje i zbieranie nalotu igłą platynową. W przesiewie nalot ten na świeżym kartoflu jak gdyby topnieje i rozciera się w gęstą zawiesinę. Hodowle ujednostajnione przedtem zachowują swą dawną konsystencję i wygląd. Szczepy 801 i Koch rosna w postaci szaro-żółtawego spoistego nalotu. Doskonałe przystosowanie skraca termin wzrostu hodowli do 10 dni, a nawet do tygodnia.

W niektórych szczepach przystosowanie idzie tak daleko, że wytwarza się kożuszek na żółci, omywającej dolny brzeg kartofla. Stąd już jest tylko jeden krok do hodowli prątków gruźliczych na podłożach płynnych z żółcią — wodzie kartoflanej, buljonie i czystej żółci.

Wydawało mi się bowiem, że działanie żółci — takie czy inne — powinno zaznaczyć się silniej w hodowli płynnej, niż w hodowli na powierzchni zwilżonego kartofla.

Otóż prątki gruźlicze, przystosowane do kartofla z żółcią, przesiewają się z łatwością na wodę kartoflaną, zawierającą 5% gliceryny i — 10% żółci, gorzej rosna na buljonie z żółcią. Wzrost dokonywa się w postaci grudek, lub osadu włóknistego na dnie, rzadziej — w postaci kożuszka na powierzchni. Zarówno grudki, jak i masy włókniste mocno adsorbują barwiki żółciowe i są silniej zabarwione od pożywki.

Idąc za wskazówkami Calmette'a, że obecność niewielkich ilości żółci ułatwia wytwarzanie się równomiernej zawiesiny z prątków gruźliczych, jeszcze w latach 1924 i 1925 hodowałem prątki na jajku ściętym o następującym składzie: 90% skłóconych jaj, 10% żółci i 5% gliceryny. Na podłożu tem szczepy gruźlicze laboratoryjne przeważnie rosna dobrze, i — co ważniejsza — hodowle dają dobre zawiesiny do aglutynacji. Jednak niektóre szczepy rosna lichy na tej pożywce, a inne, rosna dobrze, nie dają takiej nieprzerwanej serji, jak na kartoflu z żółcią i przestają wkońcu przeszczepiać się.

Sprawa zjadliwości prątków, hodowanych na kartoflu z żółcią, nie przedstawia się tak prosto, jak ze szczepem BCG. Prawda, że

szczep ten stracił swą zjadliwość dopiero po 13 latach takiej tresury. Termin ten jednak nie posiada nic stałego, ani obowiązującego.

Kraus, na przykład, wspomina, że ten szczep w ciągu 2 lat stracił jeszcze na chorobotwórczości, chociaż był hodowany na zwykłym kartoflu z gliceryną.

Otóż sprawdziłem na 32 świnkach chorobotwórczość 16 szczepów, hodowanych przez 2 lata na kartoflu z żółcią, zastrzykując im po 10 mlg. hodowli pod skórę. 8 szczepów w próbach na 12 świnkach wykazało brak chorobotwórczości swoistej. Po zastrzyknięciu powstawał naciek, który albo rozechodził się, albo też przechodził w ropień. Ropień otwierał się, powstawało owrzodzenie, które goiło się, i na tem cały proces kończył się. Niektóre świnki po zakażeniu dwu- i trzykrotnie rodziły. Sekcje dokonane w kilkanaście miesięcy po zakażeniu nie wykryły żadnych zmian gruźliczych. Pięć szczepów — cztery ludzkie, a jeden bydłowy — w 10 próbach dały po 5 zakażeń i po pięć wyników ujemnych. Szczepy ujednostajnione Arloing i Courmont, Ratti i 1036 należą do tej grupy. Połowa świnek, zarażonych tymi szczepami, padła.

W doświadczeniach tych specjalnie interesujące jest dla mnie zachowanie się szczepów Ratti i 1036. Szczepy te, prowadzone w kierunku saprofitycznym, to znaczy, hodowane poza ciepłarką, nie wywołały gruźlicy u świnki. Natomiast te same szczepy, hodowane na żółci, dawały w 50% gruźlicę doświadczalną, czyli posiadały zjadliwość większą od poprzednich.

Żadnej wątpliwości nie ulega, że pobyt na podłożach z żółcią wywiera bardzo korzystny wpływ na żywotność prątków gruźliczych wogóle. U szczepów, dobrze przystosowanych, termin powstania bujnej hodowli skraca się do 7—10 dni. Nawet wtedy, gdy hodowla na kartoflu z żółcią pozornie nie powstaje, przeniesienie wysianego materiału na zwykły kartofel glicerynowy daje nieraz bujną hodowlę. Ma się wrażenie, że pobyt na kartoflu z żółcią usuwa jakieś czynniki szkodliwe. To też gdy hodowle na zwykłym kartoflu z gliceryną zaczynają mi rosnać gorzej, lub nie rosnać wcale, „odmładzam” je na kartoflu z żółcią i nieraz chronię od zagłady.

Stwierdziłem też, że szczepy mutujące, to jest zawierające obok prątków kwasoodpornych i postaci inne, odzyskują swą jednolitość kosztem zaniku postaci niekwasoodpornych, po pasażach na podłożu z żółcią. Korzystam też i z tej właściwości podłoży żółciowych, jeżeli chodzi mi o utrzymanie kwasoodporności szczepu w stanie niezmienionym.

Jak dotąd, tylko jeden wyjątek od tej reguły miał miejsce: szczep Ch. po kilkudziesięciu przesiewach wytwarzał kożuszek na żółci, omywającej dolny brzég kartofla. Kożuszek ten nie zawierał wcale prątków kwasoodpornych, ale postać ziarnistą.

Serje pasaży na kartoflu z żółcią prowadzą do tego, że w nalocie hodowlanym zmniejsza się często zawartość istoty kitowej, a pojedyncze prątki odzyskują swobodę. Zdradza się to makroskopowo przekształceniem strupa, lub błonki w nalot mazisty, lub parafinowaty, łatwo dający zawiesinę. Wtedy przesiewy z kartofla na wodę kartoflaną dają hodowle o typie ujednostajnionym. Jednak męt równomierny w hodowli takiej w miarę jej wzrostu znika nieraz już w pierwszej generacji, lub najpóźniej — w drugiej, tak że stałego ujednostajnienia na tej drodze dotąd nie powiodło mi się otrzymać.

Streszczając się, stwierdzam, że pochodzenie żółci nie miało w mych badaniach wartości dla różniczkowania prątków ludzkich od perliczych, że słabnięcie chorobotwórczości prątków na kartoflu z żółcią jest odczynem indywidualnym, a w razach wyjątkowych hodowanie na żółci może nawet wzmacniać chorobotwórczość prątków, że hodowanie na kartoflu z żółcią potęguje życiowość prątków gruźliczych i zmienia budowę błony gruźliczej.

Możliwość nadania prątkom gruźliczym cech saprofitycznych biologicznie jest interesująca tylko z tego względu, że w tej rodzinie dotąd nie była uzyskana. Jeszcze do niedawna wybitni badacze uważali za kardynalną cechę prątka gruźliczego zdolność wywoływania gruźlicy u świnki morskiej. Widzimy obecnie, że i prątek gruźliczy może zatracić swą chorobotwórczość na podłożach sztucznych, jak wszystkie inne bakterie.

Sądzę, że niedługo problemat ten będzie odwrócony w tym sensie, że powstaną prace, traktujące o tem, dlaczego prątek gruźliczy — pomimo pobytu na podłożach sztucznych — tak długo zachowuje swą chorobotwórczość.

Pozatem oprócz wartości faktu czysto biologicznego saprofityzm prątków gruźliczych może nas interesować i ze stanowiska naukowego. Przeżywamy obecnie okres zapobiegania gruźlicy drogą szczepień niemowląt żywymi prątkami. Holdujemy tu pogładowi, że odporność w gruźlicy polega na istnieniu w ustroju ognisk, zawierających żywe prątki. Otóż rzecz jasna, że żywe prątki wprowadzone do ustroju dziecięcego, muszą mieć cechy saprofitów, a nie bakterij chorobotwórczych. Nie wdaję się narazie w ocenę ani samej metody, ani jej założeń teoretycznych. Stojąc jednak na stanowisku wielorakości antygenicznej prątków gruźliczych, muszę uważać za słabą stronę metody Calmette'a korzystanie z jednego szczepu tylko i to pochodzenia bydłowego. Monopol szczepu BCG jest spowodowany brakiem w owym czasie innych jeszcze hodowli, nadających się na szczepionkę. Zdaniem mojem, szczepionka ochronna przeciwgruźlicza winna być wieloszczepowa. Uzyskanie przeto jaknajwiększej liczby szczepów gruźliczych o cechach saprofitycznych jest to praca i dla sprawy racjonalnych szczepień przeciwgruźliczych.

Nieobojętna jest tu i kwestja samej metodyki pozbawiania szczepów chorobotwórczości: metoda, wymagająca 13 lat tresury szczepu, może znaleźć zastosowanie w razach wyjątkowych. Normalnie zaś rzeczy biorąc, potrzebujemy w chwili obecnej metody tępienia chorobotwórczości szybkiego, wymagającego najwyżej paru lub kilku miesięcy, a to głównie dla celów bakterjoterapii zakażeń gruźliczych.

Korzystny wpływ leczniczy szczepu żywego BCG w postaci zastrzykiwań podskórnych w pewnych postaciach gruźlicy pozwala przypuszczać, że saprofity gruźlicze mogą znaleźć zastosowanie i w lecznictwie.

Przed kilku laty Friedmann wprowadził do lecznictwa szczepionkę z żywych prątków kwasoodpornych, wyhodowanych od

zółwia, wychodząc z tej zasady, że prątki gruźlicy zimnokrwistych są dla człowieka pozbawione chorobotwórczości. Metoda Friedmann'a zyskała duży, ale przemijający rozgłos i była powodem wielu namiętnych dyskusyj i polemik pomiędzy zapalonymi zwolennikami i niemniej gorącymi przeciwnikami. Z polemik tych trudno wyrobić sobie bezstronne zdanie o wartości samego zabiegu.

Przypomnę tutaj, że metoda leczenia wysięków opłucnowych zastrzykiwaniem podskórnym płynu, pobranego z opłucnej, w świetle moich badań jest właściwie auto-bakterjoterapią, gdyż płyn ten prawie zawsze zawiera jad gruźliczy, zdolny do rozwoju na podłożach sztucznych.

Teoretycznie szczepionka z prątków kwasoodpornych żywych, lecz pozbawionych swoistej chorobotwórczości, wydaje mi się maksymalnym zabiegiem z całej dziedziny proteinoterapii i bakterjoterapii swoistej w gruźlicy. Prątki gruźlicze, wprowadzone do ustroju, żyją tam w ciągu całych tygodni i mogą sprzyjać wytwarzaniu się przeciwciał.

Najwłaściwiej byłoby wyhodować od chorego jego własne prątki, pozbawić je chorobotwórczości i zastrzykiwać, ale tu potrzebna jest metoda, czyniąca zadość tym wymaganiom w krótkim przeciągu czasu. Metodę taką trzeba dopiero stworzyć. Narazie można korzystać z tak zwanej „stockwacyny”, składającej się ze szczepu BCG, z moich hodowli, pozbawionych chorobotwórczości, i z innych, czyniących zadość postulatowi non nocere.

Nie wiem, czy szczepienia ochronne hodowlą BCG ziszcza pokładane w nich nadzieje. W każdym razie dały one już ten wynik praktyczny, że odważyliśmy się zastrzykiwać człowiekowi żywe prątki gruźlicze. Jeżeli zaś bakterjoterapia w gruźlicy coś warta, to bakterjoterapia w tej postaci będzie jej najwłaściwszym i najintensywniejszym wyrazem. Niepowodzenie tej metody byłoby dowodem, że nie należy robić więcej prób na tej drodze.

W roku 1928 zacząłem pierwsze doświadczenia orientacyjne, posługując się narazie jednym ze swoich szczepów, mianowicie 801. Bakterjoterapię zastosowałem początkowo u 3 cho-

rych, dotkniętych daleko posuniętą gruźlicą rozpadową płuc, i u chorego z obustronną gruźlicą nerek. W następstwie przybył jeszcze jeden chory z ciężką sprawą płucną, jeden chory z gruźlicą żeber i obustronną gruźlicą nerek i jeden chory z małymi zmianami w płucach.

Zastrzykiwania były robione podskórnie co 2—3 tygodnie, później co miesiąc. Na dawkę zawiesiny brałem od $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{2}$ uszka hodowli na kartoflu.

Chorych z ciężką gruźlicą płuc po jednym, lub kilku zastrzyknięciach straciłem z oczu. Chorych z gruźlicą nerek mam w opiece stale. U obu chorych nerkowych stan obiektywnie nie pogorszył się wcale, subiektywnie zaś znacznie się poprawił. Nie o wpływie jednak leczniczym chcę tu mówić, gdyż przypadki oba są desperackie. Być może, że nawet po należytem opracowaniu samego zabiegu i wydobyciu zeń wszystkich walorów przypadki podobne nie będą nadawać się do bakterjoterapii.

Wybrałem rozmyślnie przypadki beznadziejne raczej, aby przekonać się, jak działa bakterjoterapia swoista na ustrój ludzki, dotknięty ciężką sprawą gruźliczą.

Otóż wbrew temu, co czyni tuberkulina, zastrzyknięcie zawiesiny prątków — saprofitów u paru chorych nie wywołało odczynu miejscowego, ani wyraźnego odczynu ogniskowego, ani też podskoku gorączki, przechodząc — rzecz można — bezobjawowo.

U dwóch chorych powstał raptowny podskok ciepłoty do 39° ze spadkiem szybkim poniżej 37° , a potem kilkodniowy stan podgorączkowy, u dwóch chorych zastrzykiwania wywoływały parodniowy stan podgorączkowy.

U jednego chorego pierwsze zastrzyknięcie nie dało żadnego odczynu miejscowego, następne zaś wywoływały obrzęk i mocne zaczerwienienie skóry. Na 30 zastrzyknięć 6 razy wytworzyły się ropnie zimne w miejscu zastrzyknięcia. Ropnie te opróżniły się same i zagoiły bardzo szybko. Z ropy w dwóch przypadkach wyhodowałem ten sam szczep o cechach również saprofitycznych.

Jak widać, szczepionka ta w działaniu przypomina bardziej szczepionki gronkowcowe, paciorkowcowe, niż preparaty tuber-

kulinowe. Duże dawki zawiesiny prątkowej działają raczej indywidualnie, niż swoiście, to znaczy, że w jednym przypadku odczynu niema wcale, w innym powstaje odczyn słaby, w innym znowu dość mocny. Oczywiście, dla ustalenia wrażliwości indywidualnej chorego dawkę prątków w szczepionce można znacznie zmniejszyć na pierwszy raz.

Co się tyczy powstawania ropni to zjawisko to wygląda paradoksalnie: pierwsze, a czasami i drugie zastrzyknięcie nie daje ropnia, a dopiero drugie, albo trzecie, potem następne zastrzyknięcie może znowu przejść bezobjawowo. Taka nieprawidłowość wyklucza odczyn alergiczny: być może że odgrywa tu rolę dawka bakteryj, albo też nie dość subtelna zawiesina, sądziłbym, że raczej ten drugi czynnik. Jeżeli to się potwierdzi, to szczepionkę przed użyciem trzeba będzie odwirowywać.

Zastrzykiwania szczepionki wywołują w surowicy chorych zjawianie się zlepeków i ciał, wiążących dopełniacz, i to nie tylko wobec szczepu, który był zastrzykiwany, ale i wobec innych szczepów gruźliczych, względem których surowica chorego początkowo zachowywała się biernie, i to jest niesłychanie ciekawy rys, który obserwuje się nie tylko w czasie bakterjoterapii, ale i w czasie długotrwałych zapaleń opłucnej wysiękowych. W miarę trwania sprawy opłucnowej pojawiają się aglutyniny względem szczepów, których przedtem płyn opłucnowy nie aglutynował.

U jednego z chorych, który dostał w sumie $2\frac{1}{2}$ miligrama prątków, surowica aglutynowała je do rozcieńczenia 1:1000. Inny chory, pomimo większej dawki prątków, wprowadzonych w ciągu 8 zastrzyknięć, nie wytworzył sobie wcale zlepeków wobec prątków (miano poniżej 1:50), wytworzyły się natomiast w znacznie większej ilości aglutyniny wobec innych szczepów gruźliczych, których surowica jego pierwotnie nie aglutynowała.

Reasumując, mogę powiedzieć, że zawiesina żywych prątków gruźliczych typu saprofitycznego działa na ustrój gruźliczy bez porównania słabiej, niż na przykład propidon w różnych zakażeniach. Wobec tego można i należy wypróbować działanie jej w przewlekłej gruźlicy, aby się dowiedzieć, czy na drodze uodparniania czyn-

nego można wogóle w zakażeniu tem coś zdziałać. Po zdecydowaniu się należy opracować metodę bakterjoterapii. Moje doświadczenia pierwotnie były czynione z jednym szczepem dla celów dydaktycznych. Obecnie używam już kilku szczepów. Sądzę, że szczepionka podobna powinna zawierać jaknajwięcej różnych szczepów gruźliczych, pozbawionych chorobotwórczości. Myślę, że $\frac{1}{4}$ uszka hodowli z podłoża stałego na początek jest dawką zbyt wysoką. Wydaje mi się, że zastrzykiwania nie powinny być robione częściej, niż co 2 lub 3 tygodnie, gdyż prątki, wyhodowane z ropy po 3 tygodniach od zastrzyknięcia, były w pełni żywotności.

W przypadkach, wybranych do bakterjoterapii, powinny być stosowane często pomiary przeciwciał swoistych w surowicy, które — poza obserwacją kliniczną — mogą być wytyczną humoralnych zmian odpornościowych ustroju.

Dr. MIRON KORDUBA

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

UKAZY JUGENHEIMSKIE

(DĄŻNOŚCI I LUDZIE)¹⁾

I

Wybuch powstania styczniowego bezpośrednio po całym szeregu ustępstw, jakie rząd rosyjski poczynił Polsce za ery margrabiego Wielopolskiego, był dla petersburskich sfer rządowych wielką niespodzianką. Doradcom cara Aleksandra II, skłonnego wówczas do różnych liberalizmów, nie trudno było wykazać, że droga, na którą wstąpił, przywracając Królestwu Polskiemu częściowy samorząd, nie prowadzi do pacyfikacji kraju, lecz wprost przeciwnie zwiększa tylko agresywność elementu polskiego. Postanowiono więc wrócić do polityki Miko'aja I z tą tylko różnicą, że miano unikać zbyt jaskrawych, wywołujących nowe fermenty, represyj, a natomiast powolnie, ostrożnie, stopniowo, ale z żelazną konsekwencją przeprowadzać zupełne wcielenie Królestwa do Imperjum Rosyjskiego i równocześnie dążyć do stłumienia i zniszczenia poczucia odrębności narodowej jego ludności.

Jeszcze przed ostateczną likwidacją powstania, już w samych początkach 1864 r., utworzono w Petersburgu osobny komitet

¹⁾ Praca ta opiera się głównie na aktach warszawskiego Archiwum Oświecenia. Za pozwolenie korzystania z nich, oraz za bardzo cenną pomoc w wyszukiwaniu materiału składam Wielce Szanownemu Dyrektorowi W. Łopacińskiemu serdeczne podziękowanie. Autor.

dla spraw Królestwa, złożony z 5 członków, pod osobistym kierownictwem cara. Komitet ten miał charakter tylko doradczy, ale z jego łona wychodziły wszystkie projekty, zmierzające do gruntownej zmiany stosunków, istniejących w Królestwie. Duszą komitetu był Mikołaj Aleksiejewicz Miliutin, jeden z najwybitniejszych ówczesnych liberałów rosyjskich, gorący stronnik emancypacji włościan i samorządu gminnego. Zawzięcie zwalczany przez konserwatystów i przedstawiany carowi jako człowiek niepewny, wprost niebezpieczny, jako konstytucjonalista, rosyjski Mirabeau i t. p.¹⁾, znalazł silne poparcie we wielkiej księżnie Helenie Pawłownej, która przy jego pomocy pierwsza przeprowadziła wyzwolenie i uwłaszczenie włościan na swej majątności Karłowie w Poltawszczyźnie. Znaczącą rolę w Polsce zaprezentował się przez wydanie wielkiego dzieła p. t. „Исследования въ Царствѣ Польскомъ“ (Petersburg 1863-1864) i wkrótce potem został mianowany sekretarzem stanu cara dla osobliwych zleceń w Polsce. Do współpracy na polu zamierzonych reform w Królestwie przyciągnął dwóch również wybitnych liberałów, księcia Czerkaskiego i Solowjowa. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz Czerkaskij odznaczył się jeszcze w ostatnich latach panowania cara Mikołaja I jako słowianofil, liberal i gorący propagator idei wyzwolenia włościan, wskutek czego ściągnął na się niełaskę cara i nawet był oddany pod nadzór policyjny. Po śmierci Mikołaja I, wróciwszy z dłuższej podróży zagranicznej, został powołany na członka-eksperta do komisji, która przygotowywała ustawy o wyzwoleniu i uwłaszczeniu włościan, ogłoszone następnie, jak wiadomo, ukazem z 19 lutego (st. st.) 1861 r. W 1864 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie objął ważny urząd dyrektora komisji dla spraw wewnętrznych i duchownych. Jakób Aleksandrowicz Solowjew, kierownik wydziału ziemskiego w ministerjum spraw wewnętrznych, był poprzednio współpracownikiem Miliutina i ks. Czerkaskiego w wyżej wspomnianej komisji dla wyzwolenia włościan

¹⁾ Милютин М. А. Изъ записокъ. Русск. Старина 1899. т. 97 і 98.

i jednym z głównych redaktorów tekstu ustaw z 1861 r., których wykonaniem następnie kierował. W 1864 r. został mianowany członkiem komitetu zarządzającego w Królestwie Polskiem, gdzie objął prezesostwo w centralnej komisji, która miała przeprowadzić uwłaszczenie włościan w Królestwie. Wreszcie niepośledni udział w układaniu projektów reform dla Królestwa Polskiego brał Jerzy Teodorowicz Samarin, jeden z najwybitniejszych umysłów ówczesnej Rosji, osobisty przyjaciel Miliutina i ks. Czerkaskiego, również liberal i słowianofil, również jak oni gorący zwolennik emancypacji włościan i współpracownik w rosyjskiej komisji włościańskiej. W praktycznym wykonaniu tych reform jednak nie uczestniczył, gdyż nie zajmował żadnego urzędowego stanowiska.

W ręku tych czterech mężów, a względnie trzech pierwszych, spoczęły na czas najbliższy losy Królestwa Polskiego. Główna część projektów i pomysłów, dążących do unifikacji i rusyfikacji Królestwa, wychodziła od triumwiratu: Miliutin — Czerkaskij — Solowjew i była następnie przez nich-że samych wprowadzana w życie. Przedstawiciele elity ówczesnej postępowej inteligencji rosyjskiej, która na swym sztandarze politycznym wypisała żądania praw obywatelskich dla swego narodu, skutecznie rywalizowali z obskurantami i konserwatystami w pozabawieniu tychże praw ludności polskiej. Role ich były podzielone później w ten sposób, że podczas gdy Miliutin jako sekretarz stanu cara dawał oparcie t. zw. rusomanji w sferach dworskich, ks. Czerkaskij i Solowjew przeprowadzali jej program praktycznie na terenie Królestwa.

Dotychczasowe doświadczenie wykazało rosyjskim sferom rządzącym, że polski polityczno-narodowy ruch emancypacyjny, oraz wszelkie niespokojne, ruchawki i zaburzenia na terytorjum Królestwa Polskiego znajdowały najżywszy oddźwięk, sympatję, współdziałanie i pomoc wśród ziemiaństwa, duchowieństwa, bogatszego mieszczaństwa i szkolnej młodzieży; że natomiast włościanie i drobne mieszczaństwo mniejszych miast prowincjonalnych odnosili się do tych spraw zupełnie obojętnie i w obu powstaniach

wcale nie brali udziału. Komitet dla spraw Królestwa postanowił więc przede wszystkim złamać przemożny wpływ, jaki szlachta i duchowieństwo posiadały w społeczeństwie polskim. W tym celu wykorzystał bardzo zręcznie egoistyczną i krótkowidzącą dotychczasową politykę szlachty polskiej w sprawie włościańskiej, by wystąpić w roli oswobodziciela i opiekuna włościaństwa polskiego, w roli wykonawcy hasel ludzkości i postępu.

Kwestji włościańskiej nie poruszano w Królestwie Polskiem ani w czasie jego samoistności, ani podczas powstania listopadowego. Ustawy wydane później, w latach 1846, 1858, 1861 i 1862, miały charakter tylko połowiczny, obejmowały bowiem tylko zamożniejsze włościaństwo, a i temu nie zapewniały prawa własności na gruntach, które ono uprawiało, tylko dążyły do zamiany poddańczo-pańszczyźnianego stosunku chłopów do pana na wieczysto-czynszowy; pozostawiały zatem znacznie w tyle poza załatwieniem tej sprawy w zaborach pruskim, austriackim a nawet rosyjskim (na Litwie i Rusi). Decyzja rządu narodowego w czasie powstania styczniowego, uwłaszczająca włościan, miała charakter wyłącznie deklaracyjny i platoniczny. Teraz kiedy zmianę ustroju Królestwa oddano w ręce komitetu, złożonego z pionierów reformy włościańskiej w Rosji, sprawa ta musiała w znacznym stopniu przyciągnąć ich uwagę do siebie. To też pierwszym dziełem komitetu dla spraw Królestwa Polskiego było ułożenie ustawy o emancypacji i uwłaszczeniu włościan, która została ogłoszona ukazem z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r. Była to bezwątpienia bardzo doniosła reforma gospodarczo-społeczna i dla włościan polskich bardzo korzystna. Przyznawała im własność uprawianych przez nich gruntów bez względu na wielkość obszaru i na tytuł prawny, a więc również i osadzonym na gruntach folwarcznych, nie nakładając na nich w zamian żadnych ciężarów, i nadawała im dość obszerny samorząd gminny. Ale ustawa ta miała równocześnie wybitnie polityczne piętno. Odszkodowanie, jakie przyznano właścicielom dóbr, było bardzo niskie, a do tego wypłacano je nie w gotówce, lecz w t. zw. listach likwidacyjnych. Kwestję serwitutów pozostawiono niezalutwioną, przekazując ją indywi-

dualnym umowom między dziedzicem i włościanami, co stało się źródłem wiecznych zatargów i procesów, pogłębiało przeciwieństwo między wsią i dworem i administracji rosyjskiej dawało ciągłą sposobność do odgrywania roli pośrednika między temi dwoma czynnikami, do narzucania się na opiekunów ludu. Nawet drobny na pozór szczegół, datowanie ukazu dniem 19 lutego st. st., miało zaznaczać łączność tej reformy z ogólnorozyjską z 19 lutego 1861 r. i wskazywać na cara i rząd rosyjski, jako jedynych opiekunów włościaństwa polskiego. Zatem wbicie klina między dwór i wieś i usunięcie tej ostatniej z pod wszelkiego wpływu ze strony dziedzica i wogóle inteligencji miejscowej, co zaznaczało się również w postanowieniach, dotyczących samorządu gminnego — oto był polityczny cel ukazu z 19 lutego (2 marca) 1864 r. Zupełnie wyraźnie wystąpił on zaraz z początku przy praktycznym przeprowadzaniu uwłaszczenia w życie przez delegowaną ku temu centralną komisję, której, jak już wspomnieliśmy, przewodniczył J. A. Sołowiew.

Drugi cios wymierzono w stronę katolickiego duchowieństwa. Już w 1864 r. odebrano mu wszystkie fundusze i majątki, jakie dotychczas posiadało, i przeniesiono go na skąpy etat państwowy. Zniesiono prawo patronatu obywateli ziemskich i przedstawianie kandydatów na plebanje zastrzeżono wyłącznie rządowi. Osabiono władzę biskupów, odbierając im prawo usuwania lub przenoszenia podwładnych im duchownych. Zreorganizowano po parafjach dozory kościelne, stawiając na ich czele wójtów, względnie sołtysów. Równocześnie zamknięto wszystkie klasztory, które nie wykazały przynajmniej osiem stale w nich przebywających zakonników lub zakonnic, w sumie ponad setkę, a pozostałym zakazano zajmować się prowadzeniem szkół lub internatów jakiegokolwiek rodzaju, by duchowieństwo klasztorne odsunąć od wszelkiego wpływu na wychowanie młodzieży. Art. 35 ukazu o organizacji szkół początkowych wykluczał wogóle osoby należące do zgromadzeń zakonnych od możliwości sprawowania obowiązków nauczycielskich. Wszystkie te zarządzenia rozciągnięto na duchowieństwo świeckie i klasztorne grecko-unickiego

obrzędki¹⁾. Głównym inicjatorem tych zarządzeń był M. A. Miłutin, który, będąc zarazem stanowczym przeciwnikiem konkordatu z Rzymem z 1847 r., doprowadził wreszcie do zerwania jego, a tem samem usunął podstawę stanowiska prawnego kościoła katolickiego w Rosji i Królestwie.

II

Niemniejszą uwagę poświęcił komitet dla spraw Królestwa Polskiego wychowaniu młodzieży i szkolnictwu. Po zgnieceniu powstania listopadowego, w liście z 5/17 października 1831 r. car Mikołaj I pisał do Paskiewicza: „Ponieważ edukacja była zła i jej to zwłaszcza przypisać należy skłonność młodzieży do byłego buntu, należy na tę dziedzinę zwrócić największą bacność”²⁾. To przekonanie podzielali również członkowie komitetu z 1864 r. Przeprowadzili więc gruntowną rewizję ustawy z 1862 r. i wszystkich cyrkularzy margr. Wielopolskiego i ułożyli zupełnie nowy projekt ustroju szkolnictwa w Królestwie. Ten elaborat, uzyskawszy sankcję carską, został ogłoszony w postaci pięciu ukazów, datowanych w Jugenheimie³⁾ 30 sierpnia (11 września) 1864.

Reskrypt cara do namiestnika Królestwa, wydany równocześnie z temi ukazami w celu wyluszczenia przewodnich myśli i tendencyj nowych ustaw, przedstawia je jako jeno dalsze rozwinięcie zasad, na których opierała się reforma szkolnictwa za ery Wielopolskiego z 8 (20) maja 1862 r. W rzeczywistości jednak duch i dążność obu tych reform były zgoła odmienne, a niektóre postanowienia w nich były sobie wprost przeciwne.

¹⁾ Kutrzeba, Hist. ustroju Polski III, wyd. 2. Lwów 1920 str. 155, podaje, że zniesiono klasztor Bazyljanów w Warszawie. W rzeczywistości rzecz miała się zupełnie odmiennie: rozporządzeniem namiestnika Królestwa z 28 listopada (10 grudnia) 1864 r. zamknięto 4 klasztory bazyljańskie, znajdujące się na prowincji (w Chełmie, Białej, Lublinie i Zamościu), a zakonników z nich ściągnięto do piątego — warszawskiego.

²⁾ Щербатовъ Т. Ф. Князь Паскевичъ IV, 180; por. Kucharzewski J., Epoka Paskiewiczowska, Kraków 1914, str. 49.

³⁾ Miejscowość koło Darmstadt, gdzie Aleksander II wówczas przebywał na wywczasach.

W pierwszym rządzie cała organizacja nadzoru szkolnictwa, kontroli nauczania i wychowania, została oparta na zupełnie innych podstawach. Ustawa z 1862 r. nadzór nad szkołami elementarnymi oddawała w ręce komitetu, złożonego z kilku osób miejscowych pod przewodnictwem proboszcza, a więc faktycznie w ręce tego ostatniego; ów nadzór miejscowy miał również prawo mianowania nauczyciela dla swej szkoły. Drugą instancją nadzoru szkolnego były rady powiatowe, trzecią rządy gubernjalne, a więc korporacje, w których przeważał element obywatelski, miejscowy. Dopiero najwyższa, naczelna władza, wykonująca zarząd całego szkolnictwa w kraju, komisja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, miała charakter oficjalny, rządowy z przewagą elementu urzędniczego, ale i w niej kierownictwo spoczywało w rękach dygnitarzy narodowości polskiej. Tejże komisji rządowej podlegały bezpośrednio szkoły powiatowe, gimnazja i szkoły wyższe. W tych warunkach rządowa kontrola sposobu nauczania i wpływ rządu na kierunek wychowania młodzieży szkolnej były, oczywiście, bardzo nikłe. Ograniczały się one przeważnie tylko na szkolnictwo średnie publiczne, chociaż i tutaj rektorowie gimnazjów i szkół powiatowych, Polacy, mogli dość skutecznie neutralizować ewentualne pod względem narodowym zbyt szkodliwe zarządzenia komisji. Do szkół elementarnych i prywatnych wpływy i kontrola rządu wcale nie docierały i pod względem nauczania posiadały one prawie nieograniczoną swobodę, co, jak zobaczymy, obok dodatnich miało niekiedy i ujemne następstwa. Cały ten system uległ obecnie gruntownej zmianie. Komitet dla spraw Królestwa Polskiego zrozumiał bardzo dobrze, że wszelka kontrola wychowania szkolnego, wykonywana przez takie ciało zbiorowe, jakim była komisja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, musi pozostać iluzoryczną tak długo, póki nie zostanie oparta na specjalnie jej oddanych, zaufanych i w odpowiednią władzę wyposażonych organach urzędowych na miejscach, gdyż jedynie tego rodzaju organy mogły skutecznie wpływać na kierunek wychowania i czuwać nad ścisłym wykonywaniem zarządzeń rządu. Takimi organami miały być dyrekcje okręgów szkolnych typu rosyjskiego.

Tej sprawie poświęcony był osobny ukaz, również w Jugenheimie wydany.¹⁾ Cały obszar Królestwa Polskiego został podzielony na dziesięć dyrekcji naukowych: Warszawską, Łódzką, Radomską, Kielecką, Lubelską, Chełmską, Siedlecką, Suwalską, Łomżyńską i Płocką. Na czele każdej z nich miał stanąć dyrektor szkół. Do zawiadywania istniejącymi w Warszawie szkołami elementarnymi i prywatnymi został ustanowiony osobny inspektor szkół miasta Warszawy, zrównany w prawach służbowych z dyrektorami; jednakże średnie i wyższe rządowe zakłady naukowe stolicy, z wyjątkiem Szkoły Głównej, podlegały warszawskiemu dyrektorowi szkół. Władza i zasięg działania tych dyrektorów zostały zakreślone bardzo szeroko. Zwierzchnictwu dyrektora podlegały wszystkie rządowe i publiczne zakłady naukowe, istniejące na terytorjum danego okręgu, od najniższych do najwyższych, z wyjątkiem jedynie warszawskiej Szkoły Głównej i kilku osobno wyszczególnionych szkół fachowych. Obowiązkiem jego było również mieć ciągle nadzór nad wszystkimi prywatnymi zakładami naukowymi swego okręgu, bez względu na to, przez kogo te zakłady były utrzymywane, oraz pilnować ścisłego wykonania ustaw dla nich wydanych, a w razie dostrzeżonego jakiegokolwiek odstępstwa od takowych, przedsiębrać właściwe środki dla pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. Osobny artykuł ukazu (17-ty) wkładał na dyrektorów okręgów szkolnych i na inspektora szkół miasta Warszawy obowiązek, niezwłocznie po objęciu urzędowania odbyć szczegółowy przegląd wszystkich istniejących w ich okręgu prywatnych zakładów naukowych, według osobnej instrukcji, która miała wkrótce być wydana. Swe sprawozdania i uwagi mieli przedkładać zarządowi oświecenia publicznego w Królestwie. Z urzędu byli oni członkami rady wychowania publicznego, istniejącej przy komisji oświecenia publicznego, i zasiadali w niej z głosem stanowczym, o ile znajdowali się w Warszawie; inspektor szkół miasta Warszawy był również stałym członkiem tej rady. Dyrektorowie, którzy rezydowali

¹⁾ Дневникъ Законовъ — Dziennik Praw, tom 62. Warszawa 1864, p. 391—405.

w miastach gubernjalnych, byli z urzędu także członkami rządów gubernjalnych; wszystkie jednak sprawy szkolne, które dotychczas należały do wydziałów administracyjnych rządów gubernjalnych, zostały obecnie w całości przekazane dyrekcjom okręgów szkolnych. Do dyrektorów należało wreszcie prawo zatwierdzania wybranych przez zgromadzenia gminne nauczycieli szkół elementarnych wiejskich, mianowanie nauczycieli i nadzorców w szkołach elementarnych miejskich, przedkładania komisji rządowej oświecenia publicznego kandydatów na nauczycieli i inspektorów szkół średnich, otwieranie i zamykanie szkół elementarnych i t.p.

Zapewniwszy w ten sposób rządowi ścisłą kontrolę nad całym szkolnictwem oraz kierownictwo wychowania szkolnego w Królestwie Polskiem, komitet dla spraw Królestwa postanowił osobiście opieką otoczyć szkolnictwo elementarne. Szerzenie oświaty wśród niższych warstw ludności należało do programu politycznego rosyjskich liberalów i stało się z końcem 1850-ych lat, w przeciwieństwie do doby Mikołaja II, w Rosji rzeczą modną i nawet w sferach rządowych dobrze widzianą. Począwszy od 1859 roku powstają t. zw. „szkoly niedzielne”, najprzód w Petersburgu i w Kijowie, w których obowiązki bezpłatnych nauczycieli obejmują z entuzjazmem studenci miejscowych uniwersytetów, uczniowie zaś składali się z miejskiego proletariatu, sług, włościan, żołnierzy i t. p. W krótkim czasie ruch ten rozszerzył się na cały szereg większych i mniejszych miast, osobiście na Ukrainie. Serg. Stef. hr. Łańskij, ówczesny minister spraw wewnętrznych, który zupełnie ulegał wpływowi Miliutina i Solowieja, odnosił się do tego ruchu przychylnie, a widząc w szerzeniu oświaty wśród ludu akcję korzystną dla państwa, udzielał mu nawet swego poparcia. Wprawdzie to stanowisko rządu rosyjskiego uległo za ministerstwa Piotra Al. hr. Wałujewa zmianie wskutek energicznej przeciwalkcji sfer reakcyjnych, a w lipcu 1862 r. zarządzono nawet zamknięcie szkół niedzielnych we właściwej Rosji i na Ukrainie, to przecie na kresach, np. w krajach nadbałtyckich, nietylko je zatrzymano, ale pozwolono odkrywać coraz nowe, gdyż one odpowiadały politycznym celom rządu, dążącego do osłabienia tam

wpływów niemieckich baronów. Analogiczną misję polityczną przeznaczał widocznie rząd rosyjski szkołom elementarnym w Królestwie Polskim. Reskrypt carski do namiestnika podkreślał, że „w następstwie nowego urządzenia bytu włościan w Polsce wynika konieczna potrzeba rozpowszechnienia i utrwalenia elementarnej nauki między włościanami”.

Zarys organizacji szkół elementarnych podaje pierwszy z ukazów Jugenheimskich¹⁾. Zawiadywanie temi szkołami w gminach wiejskich oraz prawo wyboru nauczycieli dla nich zostały odebrane komitetom miejscowym, względnie proboszczom, i przelane na zebranie gminne. Wobec rzadkości zwolywania, oraz chaotycznego i nieregulaminowanego sposobu prowadzenia obrad tego masowego zbiorowiska mieszkańców gminy, właściwym czynnikiem, decydującym w sprawach szkolnych na miejscach, stał się faktycznie wójt, względnie inteligentniejszy zwykle od niego pisarz gminny. Zresztą art. 9 ukazu wkładał osobno na wójtów (w gminach) i sołtysów (we wioskach) obowiązek czuwania nad sprawowaniem się nauczyciela i nad należytem wypełnianiem przez niego swych czynności. W gminach miejskich natomiast, które, jako bardziej narodowo uświadomione, widocznie nie cieszyły się zaufaniem komitetu dla spraw Królestwa, ukaz oddawał zawiadywanie szkołami początkowymi „do czasu ostatecznego urządzenia tych gmin” osobnym nadzorcóm, których miał mianować dyrektor okręgu szkolnego; również i mianowanie nauczycieli dla tych szkół należało wyłącznie do dyrektora. Natomiast zatrzymano w całej pełni dotychczasowy, wcale niepraktyczny i niedogodny, system pokrywania kosztów utrzymania szkół elementarnych i uposażenia nauczycieli przez t. zw. składki, wyznaczane na poszczególnych mieszkańców gminy odpowiednio do ich zasobności. By jednak gminy i wsie, które nie posiadały dotychczas szkoły elementarnej, zachęcić do założenia takowej, ukaz przyrzekał niezamożnym gminom na pokrycie połowy wydatków związanych z utrzymaniem szkoły pomoc ze skarbu Królestwa na przeciąg

¹⁾ Ibidem. p. 335—359.

pierwszych dziesięciu lat, oraz, w razie koniecznej potrzeby, pożyczkę na budowę budynku szkolnego. Sumami przez radę administracyjną Królestwa na ten cel przeznaczonemi mieli dysponować dyrektorowie.

Bardzo znamienne były postanowienia, odnoszące się do języka wykładowego w szkołach elementarnych. Na tę sprawę reskrypt cara do namiestnika zwracał specjalną uwagę. „Dozwalając młodzieży polskiej” — pisał car — „kształcenia się w jej rodowitym (природномъ) języku, należy przytem wziąć na uwagę, że ludność Królestwa składa się z różnych narodowości i religijnych wyznań. Wszystkie one winne być zabezpieczone od wszelkiego nacisku i dlatego konieczne potrzeba, między innem dążyć do *zaprowadzenia oddzielnych dla każdej narodowości szkół*, w zakładach zaś ogólnych, mianowicie niższych, do wprowadzenia wykładu w języku przeważnej liczby ludności, t. j. *albo w polskim, albo w rosyjskim (русскомъ), albo w niemieckim, lub wreszcie w litewskim*, stosownie do miejscowości i pochodzenia mieszkańców. *Zadaniem Rosji co do Królestwa Polskiego powinna być zupełna bezstronność względem wszystkich składowych żywiołów jego ludności*”¹⁾.

Tym wytycznym linjom odpowiadały też postanowienia samego ukazu. Art. 49 ustawy o organizacji szkół początkowych postanawiał, że wszystkie przedmioty w tych szkołach wykładane być winne w języku rodowitym mieszkańców miasta, gminy lub wioski, których dzieci uczęszczają do danej szkoły, jako to w języku polskim, rosyjskim, litewskim lub niemieckim. Jeżeli zaś do szkoły uczęszczałyby dzieci różnych narodowości, nauka ma odbywać się w języku ojczystym większości uczniów, czy uczennic. Ale niedość tego. W swej pieczołowitości o zabezpieczenie poszczególnych narodowości i wyznań od „wszelkiego nacisku” ukaz szedł jeszcze dalej i otwierał mieszkańcom, różniącym się od ogółu ludności danej gminy językiem lub wyznaniem, a więc tworzącym w niej liczebną mniejszość, możliwość utrzymywać swe oddzielne narodowe i wyznaniowe szkoły, lub też, korzystając ze szkoły ogół-

¹⁾ Ibidem p. 331; podkreślenia autora.

nej, posiadać w niej osobnego nauczyciela swego wyznania i swego języka ¹⁾).

Osobny ukaz był poświęcony organizacji szkolnictwa dla dziewcząt. Zaznaczywszy w reskrypcie do namiestnika, że ze strony rządu dotychczas zbyt mało zwracano uwagi na sprawę wykształcenia kobiet, (do owego czasu istniały w Królestwie tylko dwie utrzymywane przez rząd szkoły żeńskie, mianowicie t. zw. szkoła wyższa żeńska rządowa w Warszawie i instytut aleksandryjsko-maryjski wychowania panien, przeniesiony w 1862 r. z Nowej Aleksandrji (Pulawy) do Warszawy), car zarządził otwarcie na koszt skarbu gimnazjów żeńskich w Lublinie, Radomiu, Płocku, Suwałkach i Kaliszu, a równocześnie przemianę warszawskiej wyższej żeńskiej szkoły rządowej również na gimnazjum żeńskie. W innych miastach Królestwa mogły po myśli ukazu być również zakładane gimnazja i progimnazja żeńskie, o ile okaże się możność zapewnienia ich istnienia z funduszy państwowych, gminnych lub też z ofiar prywatnych ²⁾).

Do organizacji i planów naukowych szkół średnich ukazy Jugenheimskie nie wprowadzały żadnych nowości, z wyjątkiem tylko zmiany tytułatury dotychczasowych rektorów i prefektów na inspektorów i pomocników inspektorów. Jednakże „ze względu na to, że wykład we wszystkich zakładach naukowych, utrzymywanych kosztem rządu Królestwa, odbywa się wyłącznie w języku polskim, w celu umożliwienia dzieciom Rosjan pobierania nauki odpowiednio potrzebom narodowości rosyjskiej i duchowi religji prawosławnej” zarządzały „reorganizację” istniejącej w Warszawie początkowej szkoły rosyjskiej, założonej z ofiar prywatnych, w gimnazjum męskie, progimnazjum żeńskie i koedukacyjną szkołę elementarną z rosyjskim językiem wykładowym. Dla zaspokojenia zaś potrzeb obywateli Królestwa Polskiego narodowości niemieckiej osobny ukaz zapowiadał otwarcie w Warszawie niemieckiej szkoły ewangelickiej o kursie nauk i prawach szkoły średniej ³⁾).

¹⁾ Ibidem p. 353—9.

²⁾ Ibidem p. 361—5.

³⁾ Ibidem p. 367—389, 401—3.

Wreszcie dodatkowo w swym reskrypcie do namiestnika Królestwa car zlecał mu, między innemi sprawami, postarać się o otwarcie kursów pedagogicznych w celu przysposobienia nauczycieli szkół elementarnych, przyczem przynajmniej jeden zakład miałby być przeznaczony wyłącznie dla ludności rosyjskiej (pycckoj) wyznania grecko-unickiego, a również przynajmniej jeden dla ludności litewskiej; prócz tego nakazywał namiestnikowi dążyć do stopniowej przemiany t. zw. szkół powiatowych specjalnych na siedmioklasowe gimnazja realne, zaś t. zw. szkół powiatowych ogólnych ¹⁾ na progimnazja, przygotować przemianę warszawskiej Szkoły Głównej na uniwersytet oraz zorganizowanie instytutu politechnicznego i rolniczo-leśnego.

Znając metody i cele polityki rosyjskiej, trudno oprzeć się wrażeniu, że stylizacja ukazów Jugenheimskich i towarzyszącego im reskryptu cara do namiestnika była obliczona przede wszystkim na efekt zagraniczny. Była to niejako odpowiedź na niedawną interwencję mocarstw zachodnich (Francji, Anglii i Austrii) w czasie walk powstańczych, żądającą ustępstw dla Polaków w celu przerwania rozlewu krwi. Ukazy Jugenheimskie miały więc wykazać, jak szlachetnie i wspaniałomyślnie rząd carski traktuje swych buntowników w tak drażliwej i ważnej dla przyszłości każdego narodu sprawie, jaką jest szkolnictwo i wychowanie młodzieży. I rzeczywiście dbałość o rozszerzenie oświaty wśród mas ludowych, staranie o wykształcenie kobiet, troskliwość, z jaką zabezpieczano nawet drobnym odłamkom mniejszości etnicznych i wyznaniowych na terenie Królestwa szkolnictwo w ich duchu rodzimym, musiały na ludzi obcych, nie obeznanych ze stosunkami miejscowymi i nieświadomych ukrytych zamierzeń tej polityki wydać się szczytem liberalizmu i wyrozumiałości. Czy nie wywołały one złudzeń w kraju, wśród pewnych przynajmniej sfer społeczeństwa polskiego i jak były przyjęte przez owe

¹⁾ Plan nauki w szkołach powiatowych ogólnych odpowiadał dotychczas czterem niższym klasom gimnazjalnym; szkoły powiatowe specjalne miały trzy klasy, odpowiadające trzem niższym klasom gimnazjów, oraz dwuklasową nadbudowę o charakterze szkół realnych.

mniejszości, którym tyle obiecywały, na te pytania niestety nie możemy odpowiedzieć, gdyż mimo poszukiwań nie udało się nam znaleźć jakichkolwiek współczesnych wynurzeń pod tym względem.

Nie brak było pewnych wskazówek, już z góry świadczących o właściwych zamierzeniach rządu rosyjskiego. Już owa wielka troskliwość o, jak to wyrażał o reskrypt, „zabezpieczenie różnych narodowości i religijnych wyznań od wszelkiego nacisku” musiała wzbudzać pewną nieufność i powątpiewanie. Współpracownik komitetu dla spraw Polski i współredaktor ukazów Jugenheimskich, Jerzy Teodorowicz Samarin wskazywał jeszcze w 1847 r. w swych „Listach z Rygi”, że głównym zadaniem polityki rosyjskiej na kresach powinno być podtrzymywanie tych elementów słabych, które, będąc przychylnie usposobione do narodu rosyjskiego, są uciskane i wynaradawiane przez elementy silniejsze, dla państwowości rosyjskiej wcale niepewne, a nawet niekiedy wprost nieprzyjemne. Wobec tego radził w ziemiach Przybałtyckich popierać Estów i Łotyszów, by wyzwolić ich z pod wpływu baronów niemieckich¹⁾. Samo przez się musiała więc nasuwać się podejrzenie, czy ta metoda właśnie w ukazach Jugenheimskich nie znalazła swego zastosowania z tem, że rolę Estów i Łotyszów przydzielono w Królestwie Polskim nie tylko mniejszościom narodowym i religijnym ale i włościaństwu polskiemu. Wskazywały na to nie tylko sposób przeprowadzenia reformy rolnej, ale i troskliwe odgradzanie wychowania szkolnego pozyskanego przez uwłaszczenie włościaństwa od wszelkich wpływów duchowieństwa i wogóle inteligencji miejscowej, a oddanie go pod bezpośrednie zawiadywanie wójtom i sołtysom, więc osobom zależnym od władz administracyjnych, oraz pod ścisły nadzór dyrektorów okręgów szkolnych. Prócz tego dokładniejsze wniknięcie w treść samych postanowień o ochronie mniejszości narodowych i religijnych dawało dużo do myślenia. Bynajmniej nie dlatego, że przystępowano do założenia dwóch średnich i jednej początkowej uczelni

¹⁾ Te same myśli powtórzył później, w kilka lat po wydaniu ukazów Jugenheimskich, szerzej je rozwijając w dziele: *Окраины России*, 5 części Berlin 1868—76.

rosyjskiej w Warszawie, gdyż w stolicy Królestwa przebywała już wówczas dość znaczna liczba wojska, policji, różnych urzędników, należących do narodowości rosyjskiej, a zatem mających prawo żądać dania im możliwości wychowywania swych dzieci w języku ojczystym i religji prawosławnej. Najbliższe lata pokazały, że szkoły te zostały zapełnione przez młodzież w znacznej przewadze rosyjską¹⁾. Ale zdziwienie musiała wywoływać okoliczność, że ukazy przewidywały otwieranie szkół rosyjskich w innych gminach miejskich i wiejskich w kraju, że wogóle wśród mniejszości narodowych w Królestwie wyliczały na pierwszym miejscu Rosjan, chociaż stalej, osiadłej ludności rosyjskiej na terytorjum Królestwa wcale nie było — zupełnie zaś pomijały ludność ukraińską, zamieszkującą we większym skupieniu wschodnią część ówczesnej gubernji Lubelskiej i południowo-wschodni kraniec Augustowskiej i wyznającą religję grecko-katolicką, czyli t. zw. unicką. Wszelkie zresztą wątpliwości w tej sprawie usuwało brzmienie art. 36 i 51 ukazu o organizacji szkół początkowych (elementarnych). Artykuły te postanawiały, że w szkołach uczęszczanych przez dzieci wyznania grecko-unickiego prócz *rodowitego ich języka rosyjskiego* (природнаго языка русскаго) udzielaną im ma być nauka czytania cerkiewno-słowiańskiego druku, oraz że *w rosyjskich parafjach* Chelmskiej grecko-unickiej diecezji nauczycielami i nauczycielkami szkół elementarnych nieodmienne być mogą tylko *Rosjanie*, a przede wszystkim grecko-unickiego wyznania. Zatem zupełną negację istnienia odrębnej narodowości ukraińskiej, jaką rząd rosyjski oddawna stosował u siebie w domu, w Cesarstwie, rozciągnięto obecnie również na terytorjum Królestwa Polskiego.

Nie od rzeczy będzie wspomnąć tutaj, że w związku ze zwalczaniem powstania styczniowego zaczęły się w 1863 r. ostre represje

¹⁾ W roku szkolnym 1865/6 było w rosyjskim męskim gimnazjum uczniów 279, z tego prawosławnych 216; w żeńskim progimnazjum uczennic 116, z tego prawosławnych 103; w szkole elementarnej dzieci 174, z tego prawosławnych 126. Sprawozd. Komisji O. P. za 1865 r. Archiwum Oświec. 27 S. O. vol. 6.

przeciwko narodowemu ruchowi na Ukrainie, który w pierwszych latach panowania Aleksandra II począł samorzutnie dość żywo się rozwijać. Ówczesny minister spraw wewnętrznych Piotr Al. hr. Wałujew zwrócił się 8 (20) lipca 1863 r. pisemnie do ministra oświecenia, ostrzegając go przed niebezpieczeństwem, grożącym państwu od ruchu ukraińskiego. „Zjawisko to — oświadcza w tem piśmie — tem bardziej smutne i zasługuje na baczną uwagę, że występuje ono współcześnie z politycznemi planami Polaków i bodaj czy nie imże zawdzięcza swój początek”. Stwierdziwszy następnie na podstawie opinii znawców, że „żadnego języka ukraińskiego nigdy nie było, niema i być nie powinno”, podaje ministrowi oświecenia do wiadomości, iż osobnym cyrkularzem do urzędów cenzury nakazał nie dopuszczać do druku żadnych utworów, pisanych w języku ukraińskim, prócz beletrystyki¹⁾.

Zatem dotychczasowy polski wykład w szkołach elementarnych gmin z ludnością ukraińską miał po myśli ukazów Jugenheimskich ustąpić miejsca nie językowi rzeczywiście ojczystemu tejże ludności lecz rosyjskiemu, dotychczasową polonizację miała obecnie zastąpić rusyfikacja. Mniej wyraźnie było zaznaczone stanowisko w sprawie żydowskiej. Ukazy Jugenheimskie zaznaczały wprowadzenie Żydów jako osobnej grupy wyznaniowej, pomijały ich natomiast przy wyliczaniu mniejszości narodowych; przyznawały im prawo zakładania osobnych szkół elementarnych, ale zamilczywały dyskretnie, w jakim języku miałyby odbywać się nauczanie w tych szkołach. Tak więc szumny frazes reskryptu cara o zabezpieczeniu różnych narodowości Królestwa od wszelkiego nacisku już sama stylizacja ustawy ograniczała właściwie tylko do narodowości polskiej oraz do mniejszości niemieckiej i litewskiej. Ale dopiero wprowadzanie w życie ukazów Jugenheimskich i sposób, w jaki poczęto je wykonywać, wykazały całą przewrotność rzekomego liberalizmu rządu rosyjskiego.

¹⁾ Pismo to zostało wydrukowane w lwowskim czasopiśmie „Правда” 1894 p. 182—3.

III.

W państwach o mało wyrobionem poczuciu praworządności, a do takich Rosja zawsze należała, decydujące znaczenie miało zawsze nie tyle samo brzmienie ustaw, ile dążności polityczne i walory charakteru tych osobistości, które były powołane do wykonywania takowych. To też z kolei musimy bliżej zapoznać się z osobami, w których ręce oddano wprowadzenie w życie nowych ustaw szkolnych.

Na czele rządu Królestwa Polskiego stał wówczas *Teodor Teodorowicz hr. Berg*, głównodowodzący wojskami rosyjskimi, wysłanymi na stłumienie powstania polskiego. Mianowany po ustąpieniu skompromitowanych wybuchem powstania w. ks. Konstantego Mikołajewicza i A. margr. Wielopolskiego namiestnikiem Królestwa w październiku 1863 r., skupił w swych rękach znowu najwyższą wojskową i cywilną władzę. Pochodząc z drobnej niemieckiej szlachty inflanckiej, od młodości poświęcił się służbie wojskowej, gdzie miał sposobność odznaczyć się w kilku wojnach. Jako namiestnik Królestwa pozostawił dość dobrą pamięć po sobie. Bezwzględność i skłonność do samowoli, które to cechy tak często spotykają się i osób zajmujących naczelne stanowiska wojskowe, były mu zupełnie obce, czem różnił się korzystnie np. od Paskiewicza, piastującego urząd namiestnikowski po zgnięceniu powstania listopadowego. Jako 70-cio letni już starzec, posiadał właściwą temu wiekowi rozwagę, oraz bogate doświadczenie życiowe, które nakazywały mu na swem nowem stanowisku postępować oględnie, unikać niepotrzebnych konfliktów i ostrości, łagodnością i wyrozumiałością starać się uspokoić wzburzone umysły i przeprowadzić prawdziwą pacyfikację kraju, którym miał zarządzać¹⁾. Był więc przeciwny gwałtownemu przeprowadzaniu

¹⁾ Jeden z nowomianowanych dyrektorów okręgowych A. A. Sołtanowski, opowiadając w pamiętnikach o swem przedstawieniu się u namiestnika, zaznacza z przekąsem, że tenże zainteresował się jedną tylko sprawą, zapytał go mianowicie tylko o to, czy władza językiem polskim; otrzymawszy odpowiedź twierdzącą rzekł: „W takim razie wyśmienicie! Jedź Pan tam, życzę szczęścia Panu i Pańskiej działalności”. Отрывки из записок А. А. Солтановскаго. Киевская Старина т. 42 (1893) p. 107.

rusyfikacji, t. zw. „rusomanji”, i na tem tle wkrótce przyszło do konfliktu między nim i wpływowym wówczas w Petersburgu triumwiratem: Miliutin — Czerkaskij — Solowjew. Zagórzali rusyfikatorzy podejrzewali go o skryty germanofilizm i zarzucali mu, że sprzeciwia się rusyfikacji Królestwa Polskiego z obawy, że ten ruch może stąd przerzucić się w kraje Nadbałtyckie i zagrozić tam elementom niemieckim. Obie strony prowadziły ze sobą głuchą ale zaciętą walkę. Hr. Berg cieszył się szacunkiem cara i miał w Petersburgu dość silne oparcie, głównie wśród sfer konserwatywno-reakcyjnych. Posiadał też wielu stronników w Królestwie, zwłaszcza wśród starszych urzędników rosyjskich, którzy, służąc w kraju od czasów Paskiewicza, żyli się już ze społeczeństwem polskim, byli dobrze obeznani ze stosunkami miejscowymi i uważali politykę namiestnika jako korzystniejszą dla państwa Rosyjskiego. Do tych należał m. in. i warszawski poliemeister general Trepow. Natomiast wyżej wspomniany triumwirat opierał się na sferach słowianofilsko-liberalnych tudzież posiadał wpływy w pewnych koterjach dworskich, a licząc się ze silną pozycją namiestnika u cara, nie atakował go wprost, lecz starał się podstępnie i chytrze najważniejsze działy władzy w Królestwie przechwycić w swe ręce, zostawiając hr. Bergowi tylko zewnętrzny blask wysokiej godności zastępcy cara¹⁾.

Jeszcze przed ogłoszeniem ukazów Jugenheimskich nastąpiła reorganizacja naczelnej władzy szkolnej. Na podstawie ustawy z 1862 r. wszystkie sprawy szkolnictwa w Królestwie Polskiem podlegały komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Wskutek osobnego zarządzenia carskiego sprawy kościelno-religijne zostały 27 czerwca (9 lipca) 1864 r. od tej komisji odłączone i przekazane komisji spraw wewnętrznych, która odtąd zwala się komisją rządową spraw wewnętrznych i duchownych; naczelną zaś władza nad szkolnictwem przybrała następnie (w li-

¹⁾ (Кн. Щербатовъ) Русскій губернаторъ въ Царствѣ Польскомъ въ 1866—8 гг. Русская Старина т. 42 (1884) p. 595—616.

stopadzie) nazwę komisji rządowej oświecenia publicznego¹⁾. W związku z tą reorganizacją nastąpiły również ważne zmiany osobowe na stanowiskach naczelnych. Dotychczasowego głównego dyrektora komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Leona Dembowskiego, Polaka, usunięto z tego urzędu, pozostawiając mu tylko godność stałego członka rady stanu Królestwa, główną zaś dyrekturę zreorganizowanej komisji spraw wewnętrznych i duchownych objął sam Wł. Al. Czerkaskij. Na stanowisko głównego dyrektora komisji oświecenia publicznego powołano kuratora kijowskiego okręgu szkolnego, Teodora Teodorowicza Wittego.

O dotychczasowej działalności ks. Czerkaskiego wspominaliśmy już wyżej; teraz dodamy jeszcze szczegół, charakteryzujący jego politykę narodowościową na terenie warszawskim, jego ustosunkowanie się do narodowości polskiej. Kiedy w styczniu 1865 r. przedstawiał mu się nowomianowany dyrektor Chełmskiego okręgu szkolnego T. G. Lebedynciw, oświadczył mu ks. Czerkaskij wśród rozmowy: „Tam w Chełmie chcemy stworzyć ośrodek rusycyzmu”, a na pytanie Lebedynciwa, w jakim czasie zamierza się to uczynić, odpowiedział: „Chociażby jutro; Pana czeka wielka praca, ale Pan będzie miał sposobność pozostawić pomnik po sobie”²⁾. Jeszcze dosadniej wypowiedział się przy takiejże sposobności w rozmowie z A. A. Sołtanowskim, dyrektorem Suwalskiego okręgu szkolnego. Polecając mu rozwinać jak najsilniejsze starania w kierunku wprowadzenia języka rosyjskiego w szkołach jego okręgu, rzekł: „My, Rosjanie, jesteśmy wezwani tutaj nie w tym celu, by ogonami wywijać na prawo i na lewo, jak to czynią Niemcy (aluzja do hr. Berga, Wittego, Trepowa i innych — dodaje od siebie w swych pamiętnikach Sołtanowskij)

¹⁶⁾ Archiwum Oświecenia 27 S. O. vol. 5, Sprawozdanie Komisji O. P. za 1864 r. St. Kutrzeba, Historia ustroju Polski t. III, wyd. 2. Lwów. 1920 p. 141 dwukrotnie mylnie przenosi tę reorganizację na r. 1866 i wiąże ją z utworzeniem kuratorium warszawskiego.

¹⁷⁾ Письма О. Г. Лебединцева къ брату, Кіевская Старина т. 60 (1898) p. 320.

i, utrzymując Polaków w ich błędnym postępowaniu, pomagać im przygotowywać nową rewolucję. My powinniśmy tak działać, żeby Polacy od razu zrozumieli, że to ich ostatnia pomyłka, że mają na zawsze tworzyć jedną całość z Rosją, mieć z nią wspólny cel, wspólne interesy. Krzywdzić ich nie należy, ale byłoby zbrodnią patrzeć przez palce na ich separatyzm. To nie moja myśl, nie me osobiste żądanie, to wola cara i całej Rosji. Z księżmi, tymi wiecznymi mącicielami ducha polskiego, wiecznymi wrogami i Polaków i Rosjan, proszę nie robić żadnych ceremonji. O każdym wypadku proszę pisać do mnie listem prywatnym. Ja ich oszczędzać nie będę! Oni mnie znakomicie zrozumieli". — „Oto gdzie ostatecznie dowiedziałem się", zaznacza z zachwytem Soltanowskij, „jaki jest cel mej służby i na czym moja działalność w Królestwie Polskiem ma polegać! Oto za czyjem pośrednictwem poznałem wolę cara imperatora"¹⁾! Zaznaczyć należy, że ks. Czerkaskij w charakterze głównego dyrektora komisji spraw wewnętrznych i duchownych wywierał bardzo silny wpływ również i na sprawy szkolnictwa, chociaż komisja oświecenia publicznego teoretycznie była niezależną od niego. Sprawy religijno kościelne były pod wielu względami ściśle związane z oświatowemi już chociażby ze względu na to, że znaczna część szkół w Królestwie miała charakter konfesyjny, a ukazy Jugenheimskie opierały swe reformy w znacznej mierze również na podstawach konfesyjnych, przez wprowadzenie zaś osobnych szkół dla unitów znacznie je nawet rozszerzały. O zależności zaś szkolnictwa początkowego od organów administracyjnych była już poprzednio wzmianka. Pozatem ks. Czerkaskij był indywidualnością o wiele silniejszą, wybitniejszą od Wittego i posiadał w rządowych i dworskich sferach w Petersburgu rozległe związki. Wobec tego główny dyrektor komisji oświecenia publicznego zupełnie podporządkował się jego potężnemu wpływowi i żadnej ważniejszej, bardziej drażliwej sprawy nie rozstrzygał bez zasięgnięcia jego opinji.

¹⁾ Отрывки изъ записокъ А. А. Солтановскаго, Кіевская Старина т. 42 (1893) p. 107.

Teodor Teodorowicz Witte był typowym przedstawicielem niemieckiego biurokraty w służbie państwowej rosyjskiej. Pochodząc z drobnej szlachty kurlandzkiej, pozostał wierny swemu kościołowi luterkańskiemu i w głębi duszy zachował też poczucie narodowe niemieckie, ale na zewnątrz występował jako patriota rosyjski i był ślepym wykonawcą zleceń każdego rządu. Wychowywał się w głównym instytucie pedagogicznym, po skończeniu którego był przez krótki czas nauczycielem języka rosyjskiego w klasach uzupełniających dorpackiej szkoły powiatowej. Następnie zapisał się na wydział prawniczy uniwersytetu w Dorpadzie, który skończył ze stopniem magistra i doktora praw. W 1852 r. wstąpił na służbę do ministerstwa spraw zagranicznych, a poczynawszy od 1854 r., na polecenie Piotra Jurjewicza ks. Oldenburskiego, w charakterze inspektora wyższej szkoły prawniczej przez 8 lat zarządzał sprawami pedagogicznymi tego zakładu. Osobista znajomość z ks. Oldenburskim, spokrewnionym z rodziną carską, dopomogła mu do szybkiej dalszej kariery urzędniczej, chociaż nie posiadał wybitniejszych zdolności. W 1862 r., licząc 40 lat życia, został mianowany kuratorem okręgu szkolnego Kijowskiego. Nie będąc dostatecznie przygotowanym do samoistnego sprawowania tego wysokiego i bardzo odpowiedzialnego urzędu, do kierowania całem szkolnictwem rozległego okręgu, obejmującego pięć ukraińskich gubernij, oparł się na doradcach, w pierwszym rzędzie na kierowniku swej kancelarji, Józefie Iwanowiczu Huberze, z którym łączyła go narodowość niemiecka, oraz na swym pomocniku Józefie Grzegorzewiczu Michniewicz, który fachowemi wiadomościami, doświadczeniem i wykształceniem znacznie nad nim górował. Dlatego Witte nie załatwiał spraw ani nie wydawał zarządzeń, nie poradziwszy się wprzód obu Józefów, co stało się wkrótce publiczną tajemnicą w Kijowie. Swój brak doświadczenia szkolnego i nieznajomość rzeczy starał się przed podwładnymi zakryć kwiecistą wymową, wypowiadając o wiele więcej zdań niż myśli, zamaskować banalnemi ogólnikami o kulturze i oświacie, na czem podwładni poznali się dość prędko. Grzeszył również próżnością

i przy zaznajamianiu się z obcymi chętnie podkreślał swój tytuł doktora praw, co w Rosji nie było w zwyczaju i okrywało go do pewnego stopnia śmiesznością¹⁾. Powołanie na głównego dyrektora komisji rządowej oświecenia publicznego, a więc niejako na ministra oświecenia w Królestwie Polskim, zawdzięczał głównie samemu namiestnikowi. Wpływowy Miliutin forytował na tę godność swego stronnika politycznego i współpracownika w układaniu projektów zmian ustroju w Królestwie Polskim, A. T. Hilferdinga, autora anonimowej broszury „The Polish Question”, ale hr. Berg wskutek osobistej interwencji u cara przeforsował mianowanie Wittego²⁾. Przenosząc się na swój nowy posterunek do Warszawy, Witte zabral ze sobą z Kijowa swych doradców, obu Józefów, Michniewicza i Hubera, przeprowadziwszy nominację pierwszego dyrektorem wydziału oświecenia w komisji O. P., na miejsce usuniętego Zygmunta hr. Wielopolskiego, drugiego zaś dyrektorem kancelarii tejże komisji, na miejsce referendarza stanu Stronczyńskiego. Tak więc jednym zamachem przeprowadzono zupełną rusyfikację najwyższego zarządu szkolnictwem.

W swej działalności politycznej na gruncie warszawskim Witte początkowo postępował bardzo oględnie, badając ostrożnie nowy teren. Oficjalnie zaliczany do stronników namiestnika, starał się wszakże nie narażać się wpływowemu ks. Czerkaskiemu i utrzymywać z nim dobre stosunki. Rychło zorjentował się, skąd wiatr wieje i po czyjej stronie znajduje się przewaga sił i wpływów, to też już w drugim roku swej działalności otwarcie przymknął do „ruso-

¹⁾ Szczegóły życia Wittego zaczerpnięte z nekrologu, który był ogłoszony w pismach: „Молва” z 21 czerwca 1879 r. nr. 179 i „Московск. Вѣдомости” z 22 czerwca t. r. nr. 158. Do charakterystyki por. M. Чалый, Бѣлоцерковская гимназія 1862—1869, Кіевская Старина t. 71. (1900) p. 218—224, 401—430.

²⁾ (Ks. Szezerbatow) Русскій губернаторъ въ Царствѣ Польскомъ, Русская Старина t. 42 (1884) p. 595—616 opowiada o tem, powołując się na informacje od samego Hilferdinga. Wspomina o kandydaturze również nekrolog Wittego w gaz. „Молва”, natomiast w tymże samym nekrologu w „Моск. Вѣдом.” opuszczono ustęp dotyczący tej sprawy.

manów” i stał się powolnym wykonawcą ich zleceń, starając się równocześnie wszędzie, gdzie mógł i ile mógł, popierać interesy niemieckie. Bardzo trafne zobrazowanie tej niezharmonizowanej polityki, jaką wówczas, z początkiem nowej ery, różne czołowe osobistości rządu rosyjskiego uprawiały w Królestwie Polskim, dawała satyryczna ilustracja, która w 1865 r. kursowała w rosyjskich kolach w Warszawie: Szalony koń z głową ks. Czerkaskiego pędzi, waląc kopytami na wszystkie strony, depecząc wszystkich, wchodzących mu w drogę; na koniu siedzi Miliutin i z olbrzymim wysiłkiem stara się wstrzymać go, ściągając wędzidła; Berg stoi z boku przerażony; Trepow chwyta za powody konia, przytrzymując drugą ręką swą zakrwawioną szczękę; Witte odskoczył na bok i zakrywszy się rękami prawie przysiadł do ziemi.²¹⁾

IV.

Petersburski komitet dla spraw Królestwa Polskiego zdawał sobie bardzo dokładnie sprawę z tego, że rusyfikacja samego tylko centralnego najwyższego zarządu szkolnego nie doprowadzi jeszcze do celu, nie wymiecie ducha narodowego ze szkół wszelkiego typu i rodzaju. Cały system nowego ustroju szkolnictwa był tak obmyślony, że głównymi filarami, na których spoczywała, na których opierała się jego budowa, mieli być naczelnicy okręgów szkolnych. Wyposażeni w rozległe kompetencje, zupełnie analogiczne do władzy kuratorów w Cesarstwie, i przebywając stale na swoich miejscach po prowincjach Królestwa, mieli oni praktycznie kierować całem wychowaniem młodzieży w swych okręgach w duchu państwowym i narodowościowym rosyjskim, pilnować ścisłego wykonania wszystkich zarządzeń władzy naczelnej, usuwać krótką drogą wszelkie podejrzanе objawy, wszelką „kramolę”, w sprawach drobniejszych, miejscowych, wydawać we własnym zakresie działania zarządzenia, idące po linii dążności i planów rządu ro-

²¹⁾ Письма О. Т. Лебединцева къ брату. Холмъ 27/І (8/ІІ) 1866, Кіевская Старина t. 61 (1898) p. 52.

syjskiego, a wreszcie zwracać uwagę swej naczelnej władzy na dostrzeżone potrzeby, braki i niedomagania w zakresie szkolnictwa i wychowania, tak publicznego, jako też i prywatnego. Już same ukazy Jugenheimskie przeznaczały im przedewszystkiem funkcje nadzorcze, kontrolne, wkładając na nich obowiązek zaraz po objęciu urzędowania odbyć szczegółowy przegląd szkół w swych okręgach, a osobliwie wszystkich prywatnych zakładów naukowych, a następnie jak najczęściej te szkoły odwiedzać. Okręgi naukowe utworzono niezbyt rozległe, obejmujące przeciętnie połowę gubernji, co przy niewielkiej podówczas ilości zakładów szkolnych bardzo ułatwiałoby wykonywanie czynności kontrolnych w całej pełni. Na pokrycie kosztów objazdek miał każdy naczelnik okręgu szkolnego wyznaczony stały dość pokaźny ryczałt roczny w kwocie tysiąca rubli. By zaś odciążyć ich w załatwianiu czynności czysto biurokratycznych, kreowano przy każdej dyrekcji osobną kancelaryę, wyposażoną w cały aparat urzędniczy, złożony z referenta, kancelisty i woźnego, w miastach zaś gubernjalnych prócz tego jeszcze buchaltera i drugiego kancelisty. Uposażenie służbowe dyrektorów było hojne; początkowo rezydującym w miastach gubernjalnych wyznaczono po 3000 rub., innym po 2.000 rub. rocznie, ale już w następnym roku zrównano tych ostatnich z pierwszymi — podczas kiedy nauczyciele gimnazjalni pobierali przeciętnie po 450—750 rub. rocznie. W 1867 r. przyznano im prócz tego dodatki pięcioletnie, wynoszące po każdych odbytych 5 latach służby 25% dotychczasowego uposażenia.

Stanowisko naczelnika dyrekcji szkolnej w Królestwie było zatem wp'ływowe i dobrze płatne. Nie dziw więc, że o te posady ubiegali się różni wyżsi urzędnicy, nawet oficerowie, używając bardzo wpływowych protekcji¹⁾. W intencji reorganizatorów

¹⁾ W aktach komisji rządowej W. R. i O. P., Archiwum Oświecenia I a SO. vol. I, znajduje się kilka takich nieuwzględnionych podań. O posadę naczelnika dyrekcji szkolnej w Królestwie ubiegał się również znany literat i działacz ukraiński Pantelejmon Kulisz, ale kandydatura byłego członka „Cyrylo-Methodijewskiego Bractwa” nie znalazła aprobaty „władzy wyższej” (Czerkaskiego?). Chociaż Kulisz wkrótce otrzymał wybitne stano-

szkolnictwa leżało, oczywiście, obsadzić je wyłącznie ludźmi najzupełniej zaufanymi. To też dopuszczenie do tego urzędu kogokolwiek z Polaków było zgóry wykluczone. Rada administracyjna Królestwa, do kompetencji której należało mianowanie naczelników dyrekcji na przedłożenie prezydium komisji oświecenia publ., powołała na te stanowiska wyłącznie osobistości z poza granic Królestwa Polskiego, pochodzące z różnych części Cesarstwa, zatem ludzi zupełnie nieobeznanych ze stosunkami krajowymi, obcych narodowością i religią, nie rozumiejących uczuć i dążeń ludności, której młodzież mieli wychowywać, a nawet niekiedy wprost wrogo do niej uprzedzonych. W taki sposób już na samym wstępie poczęto wprowadzać w życie hasła „zupełnej bezstronności względem wszystkich składowych żywiołów ludności w Królestwie Polskiem”, „zabezpieczenia ich od wszelkiego nacisku” it.p. wypowiedziane w reskrypcie cara do namiestnika.

Teraz zapoznajmy się bliżej z temi osobistościami, gdyż głównie w ich ręce zostały złożone dalsze losy szkolnictwa w Królestwie Polskiem. Najważniejszymi placówkami rząd rosyjski uważał dyrekcje: Chelmską i Siedlecką. Do Chelmskiej przydzielono powiaty: Kraśnostawski, Hrubieszowski i Zamojski, do Siedleckiej powiaty: Siedlecki, Radzyński i Bialski. Były to ziemie zamieszkałe w przeważnej lub w znacznej części przez ludność ukraińską, należącą do kościoła grecko-unickiego, a więc terytorjum, które wedle planów i przekonania sfer rządzących najlepiej nadawało się do natychmiastowego przeprowadzenia rusyfikacji, do stworzenia, jak się sam ks. Czerkaskij wyraził, ośrodka rusycyzmu na terenie Królestwa Polskiego. To też nowomianowany główny dyrektor komisji rządowej oświecenia publicznego jeszcze przed swym wyjazdem z Kijowa wszczął poszukiwania za odpowiednimi

wisko urzędnika dla osobliwych zleceń, a potem nawet dyrektora wydziału wyznań komisji spraw wewnętrznych i duchownych, to przecież posiadał za mało zaufania, by mógł zostać naczelnikiem dyrekcji szkolnej. Пор. Письма Кулиша къ Д. С. Каменецкому. Киевская Стар. т. 62. (1898) p. 138.

kandydatami na naczelników tych dwu okręgów. Do doradców i bliskich przyjaciół Wittego w Kijowie należał, prócz już wyżej wspomnianych dwóch Józefów, także Wilujew, dyrektor II-go gimnazjum kijowskiego, którego też Witte zaraz zaangażował na naczelnika okręgu szkolnego Warszawskiego. W pewnych sferach w Kijowie wytworzyła się opinia, że byłoby rzeczą najodpowiedniejszą dyrektora Chelmską i Siedlecką oddać osobom z wyższm wykształceniem teologicznem, któreby potrafiły nie tylko chronić ludność unicką przed polonizacją, ale równocześnie także przeciwdziałać skutecznie wpływowi duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Jako najodpowiedniejszych kandydatów tego rodzaju wskazywano Teofana Lebedynciwa i Efima Kryżanowskiego; pierwszy był profesorem nadzwyczajnym, drugi bakalarszem (docentem) kijowskiej akademii duchownej. Tę opinię zakomunikował katecheta II-go gimnazjum swemu dyrektorowi Wilujewowi, a Wilujew Wittemu¹⁾. Wittemu myśl ta trafiła do przekonania, a zapewniwszy się o zgodzie obu proponowanych na objęcie wspomnianych posad, jeszcze w przeddzień swego odjazdu do Warszawy poczynił odpowiednie kroki w celu uwolnienia ich ze związku duchownego, gdyż tylko pod tym warunkiem mogliby objąć cywilne stanowiska urzędowe w Królestwie Polskiem. Sprawa zwolnienia przeciągała się jednak, gdyż musiała się oprzeć aż o „Najświętszy synod”²⁾. Jak bardzo rządowi rosyjskiemu w Warszawie zależało na szybkim obsadzeniu właśnie tych dyrekcji i jakie przypisywano temu znaczenie, świadczy najlepiej urgens w tej sprawie, który Witte 22 listopada (5 grudnia) 1864 r. wysłał do samego oberprokuratora synodu. „Te miejscowości (okręg Chelmski i Siedlecki)” — pisał — „załudnione w przeważnej części Rosjanami (Русскими) grecko-unickiego wyznania i na tę ludność, wedle Najwyższej woli, należy zwrócić osobliwą uwagę. W ten sposób

¹⁾ Письма О. Т. Лебединцева къ брату. Кіев. Стар. т. 60 (1898) p. 318—9, wstępne uwagi jego brata Piotra, kanonika katedralnego w Kijowie, do którego te listy były pisane.

²⁾ Archiwum Oświecenia. Akta kom. rządowej W. R. i O. P. 1c S. O. vol. I.

najważniejsze dyrekcje w Królestwie Polskiem, gdzie właśnie konieczność wymaga zaufanych rosyjskich działaczy, pozostają nieobsadzone wskutek nieuwolnienia dotychczas Lebedynciwa i Kryżanowskiego ze związku duchownego. Ze względu na ważność zleceń, które mają być włożone na tych panów w kierunku rozwinięcia w tym kraju pierwiastków rosyjskich (русскихъ началъ), zdecydowałem się jeszcze raz zwrócić się do Waszej Ekscelencji i jak najusilniej prosić Jego pomocy w celu jak najprędzszego powołania pp. Lebedynciwa i Kryżanowskiego do służby w Królestwie Polskiem”. Tymczasem sprawa, o którą Wittemu chodziło, już była przychylnie załatwiona, gdyż od synodu odeszło do niego pismo z datą 26 listopada (st. st.) zawiadamiające, że uchwałą Św. synodu z dnia 19 listopada obaj kandydaci zostali ze swych stanowisk duchownych zwolnieni. Wobec tego na posiedzeniu rady administracyjnej Królestwa z 4 (16) grudnia zamianowano obu, na razie prowizorycznie, naczelnikami wspomnianych dyrekcji, definitywne zatwierdzenie ich w tym urzędzie nastąpiło po upływie roku służby, 30 listopada 1865 r. Warto też zaznaczyć, że chociaż Chelm nie był nie tylko gubernjalnem ale nawet powiatowem miastem, Lebedynciwu wyjątkowo przyznano od razu pobory w wysokości 3000 rub. rocznie¹⁾.

V.

Teofan Hawryłowicz Lebedynciów urodził się 24 marca (st. st.) 1828 r. we wsi Zelena Dubrowa, pow. Dzwiniogrodzkiego, gub. Kijowskiej, jako syn miejscowego duszpasterza. W 1841 wstąpił do kijowskiego seminarjum duchownego, a ukończywszy je w 1847 r., do akademii duchownej. Jako zdolny i pilny uczeń, był ulubieńcem swych nauczycieli i profesorów, to też został zaliczony do pierwszej kategorii absolwentów akademii i otrzymał stopień kandydata z prawem na tytuł magistra po wysłużeniu dwóch lat w instytucjach duchownych, bez obowiązku

¹⁾ Ibidem.

zdawania dalszych egzaminów. Pierwszą posadę nauczycielską otrzymał w seminarjum duchownym w Wjatce, gdzie w r. 1851/52 uczył języka i literatury rosyjskiej. Na własną prośbę, popartą przez akademię kijowską, synod przeniósł go w lipcu 1852 r. do seminarjum duchownego we Woroniżu, gdzie zlecił mu nauczanie historii świeckiej. Tutaj Lebedynciów spędził trzy lata, poczem w czerwcu 1855 r. został przeniesiony do analogicznego zakładu w Kijowie. W uznaniu za prace naukowe kijowska archeograficzna komisja („Комиссія для разбора древнихъ актовъ”) 21 stycznia (st. st.) 1860 r. wybrała go swoim zwyczajnym członkiem, a w niecałe dwa lata później uczynił też samo kijowski gubernjalny komitet statystyczny. W 1860-ym r. rozpoczyna się jego działalność na polu duchowno-publicystycznym. On zakłada specjalny organ dla duchowieństwa wiejskiego p. t. „Руководство для сельскихъ пастырей”, który redaguje przez cztery lata (1860 — 1863), mieszcząc w nim szereg ciekawych artykułów. W tym też okresie budzi się w nim uśpiona dotychczas ukraińska świadomość narodowa. Bezspornie pod wpływem ukraińskich kazań Hreczulewicza, które swym pięknym stylem i językiem wywołały wielkie wrażenie na Ukrainie, Lebedynciów ułoży również kazanie w czystym ukraińskim języku ludowym. To kazanie podobało się samemu Szewczence, który je przywiózł do Petersburga i przesłał do redakcji ukraińskiego czasopisma „Основа”, gdzie też zostało wydrukowane¹⁾. Zachęcony tym sukcesem, Lebedynciów ułożył jeszcze trzy kazania w języku ukraińskim, które wyszły w „Кіевскихъ Епархіальныхъ Вѣдомостяхъ” w 1863 r. Te kazania zwróciły na siebie uwagę metropolity moskiewskiego Filareta, który dopatrzył się w nich niebezpiecznego „separatyzmu” i napisał do metropolity kijowskiego Arsenjusza list, zwracając mu uwagę, że głoszenie kazań w języku prostego ludu podkopuje powagę kaznodziejstwa. To ostrzeżenie napędziło strachu kijowskiemu metropolicie, redakcji „Епархіальныхъ Вѣдомостей” i samemu autorowi — i dalsze

¹⁾ Основа, 1861, июнь р. 72—78. Пор. wyjaśnienie od redakcji.

drukowanie kazań w języku ukraińskim urwało się. Obok tego Lebedynciów wziął się do badań dziejów ojczystych. W trzecim tomie jego organu „Руководство для сельскихъ пастырей” ukazała się obszerna jego rozprawa o archimandrycie Melchisedeku Znaczko-Jaworskim, znanym działaczu z czasów hajdamaczczyzny, którą przedrukowały „Кіев. Губ. Вѣдомости”. Jako członek komisji archeograficznej zbierał materiały do historii walk religijnych na ziemiach zachodnio-ukraińskich i wydał je w 2-gim tomie I-go działu „Архива юго-зап. Россіи” (Kijów 1863), dodając do nich przerobioną i znacznie uzupełnioną swą pracę o Znaczko-Jaworskim. Ta skrzętna duchowno-publicystyczna i naukowa działalność znalazła uznanie wśród sfer duchownych; w grudniu 1861 r. powołano Lebedynciowa na bakaławreusza (docenta) kijowskiej akademii duchownej, a 24 marca 1864 mianowano go profesorem nadzwyczajnym¹⁾.

Otrzymałszy w 37-ym roku życia wybitne i odpowiedzialne stanowisko naczelnika okręgu szkolnego, Teofan Lebedynciów z zapalem zabierał się do spełnienia powierzonego mu zadania. Wyjechawszy z Kijowa 17(30) stycznia 1865 r. razem ze swym ziomkiem, kolegą i przyjacielem Efimem Kryżanowskim, udał się wprost do Warszawy, by tam przedstawić się swym naczelnym władzom i zebrać ustne instrukcje. Swemi wrażeniami stamtąd, a potem z Chelmu, dzielił się ze swym bratem Piotrem, kanonikiem katedralnym w Kijowie, i ta korespondencja jest bardzo cenną, gdyż intymnym źródłem do poznania jego nastrojów, planów i poczynąń. Słowa ks. Czerkaskiego o uczynieniu z Chelmu ośrodka rosyjskości i o trwałym pomniku, jaki w ten sposób mógłby pozostawić po sobie, widocznie zapadły mu w duszę, skoro w dziewięć miesięcy później, przy odkryciu rosyjskiego

¹⁾ Daty życiorysu wzięte z Arch. Oświeceni. Akta komisji rządowej W. R. i O. P. dotyczące się służby Teofana Lebedynciowa. L. 8 vol. I. Por. króciutkie wspomnienia pośmiertne w czasop. „Кіевская Старина”, którego był pierwszym redaktorem, w t. 21 (1888), 24 (1889), 60 (1898), gdzie zapowiedziano osobną monografię o nim, która nie wyszła, oraz w w czasop. „Русская Старина” 1889 za czerwiec.

gimnazjum w Chelmie z podobnym apelem zwrócił się od siebie do grona nauczycielskiego tegoż zakładu¹⁾. Po odkryciu zaś tego gimnazjum pisał do brata: „Z odkryciem gimnazjum element rosyjski (русскій) wziął tutaj jeszcze większą przewagę, a kiedy zakład będzie zupełnie urządzony i zostanie odkryte jeszcze gimnazjum żeńskie, wówczas Chelm przyjmie zupełnie charakter rosyjski (русскій)”²⁾. Mimowoli nasuwa się pytanie, jakżeż on uzga-dniał swą rolę rusyfikatora Chelmszczyzny ze swem narodowym poczuciem ukraińskim. Otóż w pierwszym rzędzie należy pamiętać, że słowo „русскій” mogło mieć podwójne znaczenie: wielko-lub mało-ruski, rosyjski lub ukraiński, i że w kołach t. zw. ukraino-filów starszej generacji używano go często zupełnie świadomo i celowo raz w jednym to znowu w drugim znaczeniu, żonglu-jąc niem wedle potrzeby wobec władzy rosyjskiej, w stosunkach między sobą, a nawet przed swem własnym sumieniem. „My w Rosji” — pisał Michał Drahomanow w listopadzie 1871 r. do galicyjskiego narodowca M. Buczyńskiego — „zwróciliśmy teraz całą sprawę (ukraińską) na działalność naukową. Wykorzystując to, że wszyscy mówią: „Ruś”, „ruski”, powiadamy: i my „Ruś”, „ruscy”, chcemy badać naukowo naszą historję, język, opraco-wywać nasze pieśni ludowe. A jacy my „ruscy” — czy tylko odmiana wspólnoty, czy coś zupełnie odrębnego, tego w rzeczy-wistości nikt dobrze wyrazić nie potrafi. Korzystać z tego ta, że „Географическое Общество” wysyła naukowe ekspedycje w po-ludniowozachodnie ziemie, że „Археологическая Комиссія” wydaje akty dobyte Kostomarowem i Antonowiczem, że rząd rosyj-ski stawia pomnik Bohdanowi Chmielnickiemu”³⁾. Przy pomocy tej naiwnej chytryści, tej pła fraus, chciał Łebedynciw przemyścić nauczanie w języku, a przynajmniej w duchu, ukraińskim do szkół

¹⁾ Mowa wydrukowana w Кіевскія Епар. Вѣдомости 1865, nr. 22 p. 843—859.

²⁾ List 19 z 24 października (5 listopada) 1865 r. Кіев. Старина t. 60 p. 354—9.

³⁾ Переписка М. Драгоманова з М. Бучинським. Збірник Філол. Секції Наук. Тов. ім. Шевч. т. XIII. Львів 1920 p. 61—2.

„ruskich” w swym okręgu, chociażby tylko ludowych. Do tego celu zmierzała jego polityka przy wyborze podręczników. „Elementarze Zolotowa, Gławińskiego, Lermantowa” — pisał do brata — „prze-glądałem; są w swej obecnej postaci nieodpowiedne; galicyjskie (wydane w języku ukraińskim) są lepsze i to nie tylko elementarze, ale i katechizm i historia biblijna. Powiozę do Warszawy i poproszę pozwolenia” — a tymczasem zamówił przez brata 200 egz. elemen-tarza Maksymowicza, w którym były niektóre ustępy w języku ukraińskim i 1000 egz. popularnej broszurki Maksymowicza: „Книга Наума о великомъ Божіимъ мірѣ”¹⁾. A nieco później donosił: „Z komitetu oświaty (Комитета Грамотности) przy-słano mi bezpłatnie 750 książek, przeważnie elementarzy Studit-skiego ...rozdaję je na lewo i na prawo... Elementarze Studitskie-go są wstrętne jak i Gławińskiego, Lermantowa i reszty tej braci... Z czasem doczekamy się i galicyjskich, ale ja mimo to mieszać je będę z rosyjskimi(!)”²⁾. A kiedy brat go ostrzegał przed nie-bezpiecznymi eksperymentami i zwracał uwagę na napaście Goworskiego³⁾ w piśmie „Вѣстникъ Югозападной и Западной Россіи”, głoszącego, że ukrajinofilstwo jest tylko osobnem odgałęzie-niem intrygi polskiej, Łebedynciw odpowiedział mu, że robi tylko próby, który elementarz lepszy, odpowiedniejszy, że zaś u Maksy-mowicza są niektóre ustępy ukraińskie, niema nic do rzeczy. Co zaś dotyczy podejrzeń o ukraiński separatyzm, zapewniał go, że one nie mogą mu wcale szkodzić, „dopóki inicjatywa do tego, co może wyda-wać się separatyzmem, będzie pochodziła od Milutina i Czerkaskie-go”⁴⁾. I rzeczywiście początkowo udało mu się w „ruskich” szkołach ludowych w swym okręgu wprowadzić nauczanie w języku ukraiń-

¹⁾ List z 7 (19) maja 1862 c. l. 332—4.

²⁾ List z 24 czerwca (6 lipca) 1865. c. l. 337—342.

³⁾ K. A. Goworskij, znany szowinista rosyjski, wydawał w Kijowie 1862—64 „Вѣстникъ Югозападной и Западной Россіи”, odznaczający się zajadłymi atakami na Polaków i na ruch ukraiński, które wywoływały obu-rzenie akad. A. N. Pipina. Następnie przeniósł się do Wilna pod opiekę Murawiewa. Jego idée fixe było nawrócenie Polaków do religii prawosławnej.

⁴⁾ List z 18 (30) lipca 1865.

skim, co stwierdza z uznaniem bezimienny korespondent lwowskiego „Слова” w artykule o Chelmszczyźnie¹⁾. Ale Czerkaskiego nie tak łatwo było przechrześć! Już w sierpniu 1865 r. komitet zarządzający w Królestwie uchwalil z książek szkolnych galicyjskich dopuścić tylko podręczniki treści religijnej, gdyż innych dla wyznania unickiego wcale nie było, natomiast wszystkie inne musiały być w języku rosyjskim. Również i z nauczycieli — Galicjan na obie dyrekcje unickie, Chelmską i Siedlecką, postanowił zaangażować tylko 2-3 dla szkół średnich i 10—15 dla ludowych i to ze zachowaniem jak największych ostrożności co do ich politycznych przekonań. Tej decyzji, niweczącej jego skryte plany, Łebedynciw nie wziął sobie zbyt do serca i donosząc o tem bratu, nie powstrzymał się od nieco złośliwej uwagi, że Kryżanowskyj zbyt pociągnął się, zamawiając w Galicji na 400 rub. podręczników szkolnych, podczas gdy on, dzięki swej cierpliwej ostrożności, uniknął niemiłej straty materialnej²⁾.

Zresztą poczucie narodowe było u Łebedynciwa jeszcze bardzo niejasne, mętne, nieskrystalizowane. Był to raczej jakiś partykularyzm geograficzny, naddnieprzański, niż świadomość odrębności nacjonalnej. Posady w swej kancelarii dyrektorskiej, gimnazjach, seminarjum nauczycielskiem i w szkołach ludowych starał się obsadzić „swoimi”, to znaczy, ludźmi ze sfery kijowskiej, przede wszystkim wychowankami kijowskiego seminarjum duchownego, a w poszukiwaniu odpowiednich kandydatów zwracał się przeważnie do pośrednictwa swego brata. „Wybór nauczycieli dla gimnazjum (w Chelmie)” — pisał już w drugim liście z Warszawy — „Witte pozostawia mnie. Tak więc będę mógł otoczyć siebie i swą rodzinę ludźmi swoimi, wykształconymi i jednomyślnymi z nami”³⁾. W rezultacie ściągnął kilku wybitniejszych osobistości i pedagogów ukraińskich, jak Sergjusza Hruszewskiego (ojca znanego obecnie historyka), Jana Neczuja-Lewickiego, wybitnego powieściopisarza (do Siedlc), Piaseckiego, a nawet starał się pozyskać

¹⁾ Слово, rocz. V. nr. 94, Lwów 27. listopada (9 grudnia) 1865.

²⁾ List z 10 (22) sierpnia 1865 c. l. 350—351.

³⁾ List z 27 stycznia st. st. 1865 c. l. p. 320.

Włodzimierza Antonowicza, który niedawno ukończył studia uniwersyteckie; ale angażował również i rodowitych Rosjan jak Amulina, Aristowa, Czerkunowa, byle pochodzili ze sfery „znajomych”. Natomiast, zwłaszcza przy obsadzaniu posad nauczycieli szkół ludowych, starał się nie dopuścić kandydatów z rdzennych gubernij rosyjskich. „Wszelkim Wologdzinom, Ust-Sysolcom, Kostromcom i innym tego rodzaju kandydatom” — oświadczał bratu — „już dawno odmówiłem”¹⁾. Lecz ochoczych iść na służbę do Królestwa Polskiego właśnie w sferach kijowskich, a zwłaszcza wśród ideowych i poważniej myślących ludzi, nie było zbyt dużo, mimo korzystnych widoków materialnych i służbowych. Łebedynciw ze swemi propozycjami dość często spotykał się z niechęcią i odmową, tych zaś, którzy śpieszyli wykorzystać tę okazję, scharakteryzował M. Czałyj, dyrektor gimnazjum w Białej Cerkwi, w swych wspomnieniach z przekazem jako „pedagogów-poszukiwaczy złota, dla których ubi bene ibi patria”²⁾. Zresztą rządzący w Królestwie faktycznie triumwirat Milutin—Czerkaskij—Słowiew musiał, początkowo przynajmniej, liczyć się z nastrojami ludności unickiej, by nie ściągnąć na siebie podejrzenia, że zamysła wśród niej szerzyć prawosławie. To podejrzenie, które zresztą od początku istniało, musiało by wzmocnić się, gdyby wszystkie miejscowe nauczycielskie, osobliwie w szkołach ludowych, obsadzano wyznawcami religii prawosławnej. To też Czerkaskij umyślił do służby na ziemiach unickich zwerbować unitów z Galicji i w tym celu w listopadzie 1865 r. wysłał Łebedynciwa do Lwowa. Stanowisko zaś, jakie ten ostatni zajął wobec swych ziomeków w Galicji, rzuca dość ciekawe światło na charakter jego przekonań politycznych i narodowych.

W Galicji, wśród inteligencji ukraińskiej, rozgorzała wówczas już na dobre walka między dwoma obozami, rusofilskim i narodowym. Dominujące stanowisko zajmował partja rusofilska, która powstała tutaj jeszcze w 1830-ych latach, głównie pod wpływem znanego panslawisty rosyjskiego Michała Pogodina i dlatego

¹⁾ List z 6 (18) maja 1866 c. l. t. 61 p. 58.

²⁾ Бѣлоцерковская гимназія, Кіевская Старина t. 62 p. 242.

nazywano ją zwykle „kolonją Pogodzińską”. Ta partja nie tylko politycznie grawitowała do Rosji i szerzyła kult caryzmu, ale stała na stanowisku jedności narodowej Rusinów galicyjskich z Rosjanami czyli Wielkorusami, zaprzeczając wręcz odrębności etnicznej narodu ukraińskiego. Dlatego też z całą stanowczością zwalczała wprowadzanie ludowego języka ukraińskiego do literatury i szkoły, twierdząc, że językiem literackim Rusi Podkarpaciej (tak nazywała Galicję) ma być język rosyjski. Ponieważ jednak członkowie tej partji, za wyjątkiem chyba kilku jednostek, języka rosyjskiego nie znali i wcale nim nie władali, więc w piśmie i druku używali dziwnej mieszaniny językowej, złożonej z elementów języków cerkiewno-słowiańskiego, polskiego, rosyjskiego i ukraińskiego. Subwencjonowana obficie przez panslawistów i rząd rosyjski, partja ta wzmogła się osobliwie w 1860-ych latach, opierając się głównie na duchowieństwie, a ponieważ jedną z jej twierdz była gr. kat. kapituła u św. Jerzego (Jura) we Lwowie, zwano ją wówczas partją świętojurską. Natomiast związki nielicznych jeszcze wtedy jednostek z ukraińskimi patriotami z Naddnieprza, Kuliszem, Konyńskim, Terezowskim i in., potężny wpływ ideowy poezji Szewczenki, wreszcie działalność tajnych stowarzyszeń t. zw. „Hromad” były temi czynnikami, które przeciwdziałały szerzeniu się rusofilstwa, wzmacniały poczucie narodowości ukraińskiej, oraz budziły zapal do pracy kulturalnej nad ludem. Te prądy szerzyły się zwłaszcza wśród młodzieży, która zrozumiałwszy należycie niebezpieczeństwo grożące narodowości ukraińskiej ze strony ruchu rusofilskiego, wystąpiła przeciw niemu do otwartego boju. Tak poczęła się zacięta i przewlekła, po dzień dzisiejszy jeszcze nie zupełnie skończona, walka między partją „młodą” i „starą”, między „narodowcami” i „moskalofilami”. Kompromisowe, a skutkiem tego chwiejne i niepewne, stanowisko gazety „Слово” wobec rusofilów już nie zadawałoby gorętszych narodowców i oni założyli z początkiem 1862 r. swój odrębny organ „Вечерниці”, a po jego upadku, od października 1863 r. zaczęła wychodzić „Мета”, która starała się zacieśnić związki z Naddnieprzem i stać się organem wszystkich Ukraińców po obu stronach

zbruczańskiej granicy. W niej zjawiają się utwory wybitnych autorów naddnieprzańskich, polityczne korespondencje z Kijowa, Charkowa, Czernihowszczyzny.

Odgłosy tej walki dochodziły do Łebedyniwa w Chelmie. „Galicjanie dalecy od prawosławia”—pisał bratu w marcu 1865 r.— „a od narodowości wielkoruskiej jeszcze dalsi. Tam niedawno powstała partja *czerwoných* (!): ujadają na czym świat stoi na moskiewszczyznę, w prozie i we wierszach. Tak zwana chochlomanja ¹⁾ tam wielką siłą i rozwija się z niepohamowaną szybkością. Nauka przybiera tam kierunek popularny” ²⁾. Chociaż w tych słowach przebija się pewien odcień sympatji autora dla tego ruchu, lecz była to sympatja tylko na odległość. Wprowadzać go do swego okręgu szkolnego, do sfery swych rządów, nie tylko wcale nie myślał, ale wprost lękał się samej możliwości tego. Stąd jego wahania w sprawie powoływania nauczycieli z Galicji. Raz oświadczał bratu, że wcale nie życzy sobie tych nowych unitów, to znowu roił plany tego rodzaju, że brat zapytywał go, czy czasem nie zbyt zachwyca się Galicjanami. W liście do brata, pisanym bezpośrednio przed wyjazdem do Lwowa, nazywa swą misję wielce niebezpieczną, gdyż na nim będzie leżała odpowiedzialność za wybranych kandydatów. „A są tam (w Galicji) takie ananasy, że sam djabeł niepotrafi się zorjentować. Boję się nie tylko Lachów, ale i skrajnych chochlów (ukraińskich narodowców); zresztą ciężko będzie rozmawiać równocześnie z partją starą i młodą, a przytem łatwo dostać się do gazet” ³⁾! To też wybrał „starą” i przybywszy w listopadzie 1865 r. do Lwowa, wszedł w związki z Jak. Holowackim, Bohd. Didyckim, Ant. Petruszewiczem i innymi czołowymi członkami partji rusofilskiej; ci też stali się jego głównymi agentami przy zaciąganiu galicyjskich nauczycieli i księży do służby rosyjskiej. Nie pragnę tutaj rozwodzić się szerzej nad tą sprawą, która wniosła tyle demoralizacji w szeregi inteligencji galicyjskiej

¹⁾ Tak nazywano w Rosji ukraiński ruch narodowy.

²⁾ List z 4 (16) marca 1865 c. l. t. 60 p. 328—330.

³⁾ Listy: bez daty (z końca maja lub początku czerwca 1865) i z 8 (20) sierpnia 1865 c. l. 335—7, 351; także z 10 (22) marca 1866, c. l. t. 61 p. 56.

ukraińskiej narodowości i nad jej skutkami; uczynili to już inni ¹⁾. Zresztą zbyt obfitego plonu Łebedynciów nie zebrał, gdyż sam Czerkaskij zląkł się zbytniego napływu Galicjan do Królestwa. Ukraińskie stronnictwo narodowe, ostrzeżone otwartym listem Kulisza, nie tylko nie brało żadnego udziału w tej akcji, lecz było jej nawet zasadniczo przeciwne. Natomiast Łebedynciów otoczył się w najbliższym czasie fanatycznymi ruso- i caro-filami w rodzaju Ływczaka, Krynyckiego, Łysiaka i in., odstępcami od swej religii i narodowości, popadł pod ich wpływ i przez kilka lat następnych był wprost pośrednikiem w zbieraniu funduszy i wyjednywaniu zapomóg dla propagandy rusofilskiej w Galicji.

Niewłaściwym też było jego stanowisko wobec kościoła unickiego i jego duchowieństwa. Syn prawosławnego batiuszki, wychowanek seminarjum i akademii duchownej prawosławnej, wreszcie profesor tejże akademii na katedrze zwalczania sekt (rozkołu), zbytnio przesiał fanatyzmem religijnym, by mógł nawet przy dobrej chęci i woli zachować chociażby tylko pozory neutralności na tem polu. Tem mniej, że unję uważał za odszczepieństwo od kościoła prawosławnego, za zdradę wiary ojców, wreszcie za intrygę polityczną, którą za wszelką cenę należałoby jak najprędzej wypłenić. Nawet pewne miejscowe odmiany obrzędowe, które uważał za wpływ latynizacji, drażniły go i napawały goryczą. Zaraz po przybyciu do Chelmu zwiedził katedrę biskupią unicką. „Właśnie odprawiano mszę *szeptaną* (cichą)”—zaznacza złośliwie—, „a równocześnie dwóch chłopów i trzy baby, siedząc w ławkach, śpiewali różaniec! Śmiać się i p'akać” ²⁾! Dowiedziawszy się zaś, że w gr. kat. katedrze grają na organach i że czynią to uczniowie miejscowej szkoły djaków, zakazał im tego, jako swym podwładnym; tak samo i wychowankom seminarjum duchownego, gdy chcieli tamtych zastąpić. „Od tego czasu organy zamilkły”—chwalił się przed bratem—, „słysz, że mają

¹⁾ C. Studziński, Z za kulisów propagandy schizmatycznej. Kraków 1899; Яр. Горди́нський, До історії культурного й політичного життя в Галичині у 60-их рр. XIX в. Львів 1917.

²⁾ List z 4 (16) marca 1865 c. l. t. 60 p. 328—30.

je sprzedać — tedy im właśnie droga” ¹⁾! Każda wieść o skutecznej propagandzie prawosławia wśród unitów: przejście dwu wielkich wsi, Obszy i Zamchu, położonych na samej granicy austriackiej, zamieszki w Różance, Chelku i in., nawet wniesienie podania przez pewnego ucznia szkoły pedagogicznej w Chelmie o przyjęcie go do kościoła prawosławnego, napawała go nietajoną radością. „Tutaj by tylko ognia podłożyć, a gorzałoby wyśmienicie” — pisze i dodaje: „Mnie i śni się i widzi, że jeszcze będę mógł swemi oczyma oglądać tutaj prawosławie, jeżeli pożyję dłużej” ²⁾. Marzył o propagandzie prawosławia nawet w Galicji i nalegał na brata, by starał się o utworzenie przy kijowskiej akademii duchownej chociażby 5—10 stypendjów dla kandydatów z Galicji, którzy staliby się apostołami tego wyznania w swojej ojczyźnie; dzieło zaś to uważał za tem ważniejsze, że unicy chelmscy „ogłądają się na Galicję i stamtąd czerpią otuchę do wytrwania w swej wierze” ³⁾. O duchownych unickich wyrażał się z brutalną nienawiścią. „Duchowieństwo unickie jest kłamliwe, osobliwie duchowieństwo na Podlasiu” — pisał do brata, a w innym liście nazywa z pasją wogóle wszystkich unitów „narodem podłym i wstrętnym, dziesięćkroć gorszym od Polaków” ⁴⁾. Obok tych intymnych wynurzeń, świadczących tylko o poglądach i nastrojach piszącego, były i fakty innego rodzaju. Widocznie Łebedynciów swem postępowaniem dał zbyt wyraźnie duchowieństwu unickiemu odczuć swą niechęć, skoro już w pół roku po jego przybyciu do Chelmu rozszerzyła się pogłoska, jakoby profesorowie seminarjum unickiego jeździli do ks. Czerkaskiego ze skargą na niego i prośbą o przeniesienie go do innego okręgu. Pogłoska doszła do uszu Kryżanowskiego w Siedlcach i on ostrzegł Łebedynciwa, a następnie i jego brata w Kijowie, ten zaś zwrócił dyrektorowi chelmskiemu uwagę na nieprzyjemne następstwa, jakie podobne skargi mogą pociągnąć za sobą i zapewne upomniął go, by postępował oględniej. W odpowiedzi na ten list Teofan Łebedyn-

¹⁾ List z 24 czerwca (6 lipca) 1865 r. c. l. 337—342.

²⁾ List 24 października (6 listopada) 1865 c. l. 354—359.

³⁾ List z 12 (24) lipca 1866 c. l. t. 61 n. 67.

⁴⁾ Listy z 8 (20) sierpnia i 10 (22) sierpnia 1865 c. l. t. 60 p. 347—351.

ciw zapewnia brata, że zawsze starał się traktować księży unickich jak najgrzeczniej, że profesorom seminarjum porobił wizyty i t.p. ale równocześnie musiał przyznać się, że raz zażądał od rektora seminarjum rękopisu kazania jednego ze studentów do przeczytania już po tem, kiedy to kazanie przeszło swą zwykłą cenzurę duchowną, i że ten postępek wywołał niezadowolenie ks. Czerkaskiego, który kazał Wittemu go ostrzedz, by w stosunkach z grecko-unickiem seminarjum duchownem zachował jaknajwiększą ostrożność¹⁾. To ostrzeżenie nie wiele jednak pomogło, gdyż w niespełna dwa miesiące później, na świątecznym odkryciu gimnazjum i pedagogicznych kursów w Chełmie, a więc zakładów przeznaczonych dla młodzieży unickiej, wystąpił z mową, w której, w obecności biskupa nominata ks. Kalińskiego i wielkiej liczby księży unickich, napadł gwałtownie na unję, zaznaczając z naciskiem, że celem unji było przeciągnąć na katolicyzm i spolszczyć całą prawosławną ludność ruską, mieszkającą w ówczesnych granicach państwa Polskiego, że następstwem jej wprowadzenia była zabójcza dwuipółwiekowa walka wewnętrzna na Rusi, w której „brat powstał na brata, krew płynęła strumieniami, a westchnienia i jęki gnębionych mieszały się z gorzkimi łzami, rozbrzmiewając się po wszystkich polsko-ruskich ziemiach”²⁾. Chociaż ta mowa, wedle zapewnień Lebedynciwa, zyskała aprobatę Wittego, który na uroczystość odkrycia przybył z Warszawy, i innych obecnych dygnitarzy rosyjskich, lecz ks. Czerkaskij był innego o niej zdania. Jako zręczny i wytrawny polityk bardzo dobrze oceniał drażliwość szerszych sfer ludności w sprawach religijnych, nie chciał więc nowymi komplikacjami gmatwać akcji politycznej, którą prowadził; a prócz tego sądził, jak było widocznem z jego postępowania i jakświadczy jego zaufany współpracownik Kryżanowskyj, że tylko laskawem, oględnem traktowaniem uda mu się całą unję zrusyfikować i pozyskać dla prawosławia. To też wystąpienie Lebedynciwa na uroczystości nazwał bez ogródek wcale nietaktownem,

¹⁾ List z 25 sierpnia (6 września) 1865 c. l. p. 352—354.

²⁾ Mowa ta drukowana w *Кіевскихъ Епарх. Вѣдом.* za 1865 r., nr. 22 p. 843—859.

jemu zaś samemu w czasie pobytu w Warszawie po powrocie ze Lwowa, wytknął zbyt nielubiany prozelityzm. Gdy zaś synod, pragnąc czem prędzej przeprowadzić „nawrócenie unitów”, wyprawił w styczniu 1866 r. swego delegata Suszkowa z poleceniem urzędzenia w Królewstwie prawosławnego seminarjum duchownego, zakładania bractw kościelnych i wogóle propagandy prawosławia, Czerkaskij polecił Lebedynciwi nie wpuszczać Suszkowa do Chełmu¹⁾. Z obawy przed potężnymi wpływami Czerkaskiego Lebedynciwi przytłumił na jakiś czas swój zapal misyjny. Lecz wnet po jego ustąpieniu, w 1867 r., sam zajął się organizacją bractwa prawosławnego w Chełmie, by „pocieszyć” metropolitę warszawskiego Joanikjusza, zaco otrzymał od niego tytuł opiekuna prawosławnego kościoła²⁾.

Lebedynciwi przybył do Chełmu i objął swe urzędowanie 15 (27) lutego 1865 r. Tutaj zamieszkał i ulokował kancelarję swej dyrekcji w klasztorze właśnie zamkniętego przez rząd zakonu Bazylianów³⁾. Szkolnictwem i sprawami oświatowemi zajął się bardzo gorliwie, zwłaszcza po wsiach unickich. Działając po myśli intencji komisji rządowej oświecenia publicznego a będąc równocześnie i sam stronnikiem szerzenia oświaty wśród szerokich mas ludowych, starał się usilnie o powiększenie szczupłej liczby szkół elementarnych. W tym celu podczas swych objazdów wizytacyjnych po okręgu zwolywał zgromadzenia gminne; na których przekonywał ludność o dobrodziejstwach oświaty, starał się wpływać na wójtów i sołtysów, by skłaniali mieszkańców do powzięcia uchwały o założeniu szkoły. Wielką przeszkodą dla skuteczności takiej propagandy było zachowanie przez ustawę dotychczasowego sposobu utrzymania szkoły przez t. zw. składkę—to znaczy, że gmina, względnie wieś, musiała sama dobrowolnie opodatkować się na rzecz szkoły, zatem ponosić bezpośrednio sama cały ciężar jej założenia, uposażenia i utrzymania. To też Lebedynciwi rozwinął dość energiczną działalność, by włościaństwu przyjść w pomoc w tej sprawie. Wykorzystując więc

¹⁾ List z 27 stycznia (8 lutego) 1866 r. Kijew Star. t. 61, p. 51—55.

²⁾ List z 16 (28) marca 1867. c. l. p. 176.

³⁾ Doniesienia Lebedynciwa z 15 (27) lutego i 19 (31) marca 1865; Arch. Oświecenia. Akta kom. rządowej W. R. i O. P. 1c SO. vol. I.

postanowienia art. 13—15. ukazu o organizacji szkół początkowych, starał się o przyznanie mniej zamożnym gminom pożyczki rządowej na budowę domów szkolnych i subsydyj na pokrycie połowy kosztów utrzymania szkoły przez pierwszych 10 lat, a prócz tego wyjednywał od komisji dla spraw włościańskich wydzielenie gruntu pod budynki szkolne, zaś od zarządu lasów państwowych bezpłatne dostarczenie budulca, niekiedy i opału¹⁾. Przy obsadzaniu posad nauczycielskich nie tylko w szkołach średnich, jak już wspominaliśmy, ale i w elementarnych, zwracał baczną uwagę na kwalifikacje kandydatów, o ile to wogóle było możliwem przy wielkim braku odpowiednich sił oraz wprost nędznych placach, jakie ofiarowały im wiejskie gminy. On też był jedynym z dyrektorów okręgów szkolnych w Królestwie, który poszedł za przykładem Kryżanowskiego i w lipcu, sierpniu i wrześniu 1866 r. urządził w Chełmie trzy-miesięczny ferjalny kurs dokształcający dla nauczycieli swego okręgu, w którym wzięło udział 50 nauczycieli szkół ludowych. Na tym kursie komisja, złożona z inspektora i wybitniejszych pedagogów gimnazjum chełmskiego, prócz obowiązkowego „douczania” języka rosyjskiego zaznajamiała nauczycieli z metodą i sposobami nauczania, oraz odbywała z nimi praktyczne lekcje szkolne²⁾. Nie mając szczegółowego sprawozdania dyrekcji Chełmskiej (jak i przeważnej części innych dyrekcji Królestwa) za rok 1865, odczuwamy brak podstawowego materiału dla charakterystyki polityki szkolnej w tym pierwszym, początkowym roku jego pedagogicznej działalności. Z ogólnego sprawozdania cyfrowego dowiadujemy się tylko, że zastał w swym okręgu 48 publicznych szkół elementarnych, a mianowicie w pow. Krasnostawskim 11, Hrubieszowskim 17, Zamojskim 20; w przeciągu zaś 1865 r. założył nowych 52, a to w Krasnostawskim 27, Hrubieszowskim 10, Zamojskim 15. W rzeczywistości jednak 21 z nich, zatem

¹⁾ Pismo Lebedyniwa do Wittego z 3 (15) listopada 1865. Arch. Oświecenia ibdm. vol. 2; listy Lebedyniwa do brata passim. c. I.; sprawozdanie Lebedyniwa za r. 1866. Arch. Oświecenia 27-a SO. allegat.

²⁾ Arch. Oświecenia, Sprawozdanie naczelnika Chełmskiej dyrekcji za 1866 r. 27a SO. vol. 2 allegata.

prawie połowa, istniały na razie tylko na papierze, gdyż 12 nie miało żadnego lokalu, w 5-ciu nie zgłosili się zamianowani nauczyciele, dla 2 szkół nie można było wogóle znaleźć odpowiednich nauczycieli, a 2 szkoły były nieczynne dla braku potrzebnego urządzenia. Wszystkich dzieci uczęszczających do publicznych szkół początkowych w tym okręgu było z końcem 1865 r. 3985; ich stosunek do ogółu ludności w okręgu przedstawiał się jak 1 : 101. Z prawidłowo funkcjonujących szkół elementarnych miało 40 język wykładowy polski (w pow. Krasnostawskim 17, w Zamojskim 18, w Hrubieszowskim 5), 37 zaś język „ruski” (w pow. Krasnostawskim 10, w Zamojskim 9, w Hrubieszowskim 18)¹⁾. Z końcem zaś następnego 1866 r. było w okręgu dyrek-

¹⁾ Cyfry za r. 1865 w poszczególnych wykazach nie są wcale zgodne. Dane dotyczące szkół dawniej istniejących i nowozałożonych w r. 1865, oraz nieczynnych podałem wyżej na podstawie cyfrowego sprawozdania Lebedyniwa za r. 1865; tam suma wszystkich szkół istniejących z końcem 1865 r. jest podana na 100, z tego 21 nieczynnych, więc czynnych 79, między niemi nowozałożonych 31. Arch. Oświec. Allegata do akt 27. SO. W szczegółowym zaś sprawozdaniu Lebedyniwa za r. 1866 podano, że publicznych szkół elementarnych w okręgu z dniem 1 stycznia 1866 r. było 103, z tych 30 nieczynnych, zatem czynnych wypadłoby 73. Ibidem. 27a SO. vol. 2 allegata. W raporcie inspektora hrubieszowskiej szkoły oświatowej ogólnej z 28 stycznia (9 lutego) 1865 liczba publicznych szkół elementarnych z końcem 1864 r. wynosiła w pow. Hrubieszowskim 7, w Krasnostawskim 9 (z pow. Zamojskiego brak danych), co znowu znacznie odbiega od danych Lebedyniwa o ilości szkół, jakie zastał. Ibidem, allegata do akt 27a SO. W sprawozdaniu Wittego o działalności komisji rządowej O. P. za 1864/65 r. nowozałożonych publ. szkół elementarnych w dyrekcji Chełmskiej wykazano 23, wszystkich zaś czynnych 91, z tych prawosławnych 2, unickich 48, polskich 41, liczbę zaś dzieci uczęszczających do tych szkół 3409; chociaż te dane odnoszą się zapewne do czerwca 1865 r., jednak w pozycji ilości szkół czynnych występuje sprzeczność z datami Lebedyniwa. Отчетъ по Вѣдомосты Народнаго Просвѣщенія въ Царствѣ Польскомъ за 1865 г. Барнава 1866, oraz Arch. Oświecenia 27. SO. vol. 6. Wreszcie w jego sprawozdaniu za r. 1866 podano ilość tych szkół (czynnych) istniejących z dniem 1 stycznia 1866 r. na 69, a mianowicie w pow. Krasnostawskim 30, Hrubieszowskim 12, Zamojskim 27, z czego unickich 30, polskich 39. Liczbę młodzieży uczęszczającej do tych szkół w 1865/6 r. podano tutaj, zgodnie z Lebedyniwarem, na 3985. Ibidem. 27. SO. vol. 7.

eji czynnych publicznych szkół elementarnych 124, z tych polskich 55, „ruskich” 69; ilość zaś dzieci pobierających początkową naukę szkolną w szkołach publicznych wzrosła do 5654, wskutek tego jej stosunek do ogółu ludności podniósł się do 1 : 71. Założonych lecz z różnych przyczyn nieczynnych szkół było w tym roku 29¹⁾. Liczby te świadczą z jednej strony o gorliwości Łebedynciwa około rozwoju szkolnictwa ludowego, z drugiej zaś o wielkich i licznych trudnościach, jakie miał przytem do zwalczania.

Nie może być żadnych wątpliwości, że nauczanie we wszystkich unickich czyli t. zw. „ruskich” szkołach elementarnych od r. 1866 odbywało się już nie w miejscowym języku ukraińskim, lecz w urzędowym języku rosyjskim, chociażby ze względu na wyraźną uchwałę komitetu zarządzającego z 24 lipca (5 sierpnia) 1865 r. i na zarządzenie, żeby wszystkie podręczniki używane w tych szkołach, z wyjątkiem służących do nauki religii, były ułożone wyłącznie w języku rosyjskim. W swym sprawozdaniu za r. 1866 Łebedynciwa przemileża, z jakim skutkiem odbywała się nauka w szkołach ludowych w tym zupełnie obcym dla ludności języku; podkreśla tylko korzystne następstwa trzymiesięcznych wakacyjnych kursów nauczycielskich nie tylko w metodyce nauczania, ale i w postępowaniu nauczycieli z dziećmi. Natomiast zaznacza, że uczniowie rosyjskiego gimnazjum chełmskiego wynieśli z domu i ze szkół polskich bardzo słabe wiadomości języka rosyjskiego, ale w krótkim czasie znaczne porobili w nim postępy. Stanowisko Łebedynciwa względem szkolnictwa polskiego nie było, oczywiście, przychylne, wypada jednak zaznaczyć, że rażącej stronniczości nie ujawniał. O prowadzeniu nauki w szkołach z językiem wykładowym polskim wyraża się w swym sprawozdaniu dość bezstronnie: wprawdzie zarzuca im brak jednolitego systemu nauczania, ale przyznaje, że wyniki były na ogół dobre. Nie było też w jego dyrekcji owych częstych śledztw i drakońskich kar dyscyplinarnych przeciw

¹⁾ Arch. Oświecenia 27-a SO. vol. 2. Te daty są już zgodne we wszystkich wykazach.

uczniom narodowości polskiej, jakie spotykamy w innych okręgach¹⁾. Liczba szkół z językiem wykładowym polskim w 1866 r. (danych o zmianach zaszytych pod tym względem w 1865 r. nie posiadamy) wzrosła o 15, więc chociaż nie w tym stopniu co unickich („ruskich”), to przecież uwzględnić należy, że właśnie wsie unickie były za poprzednich czasów pod względem szkolnictwa najbardziej zaniedbane. Wszakże kierując się zbytnią obawą przed polonizacją ludności unickiej, wydał zarządzenie, nakazujące nauczycielom i burmistrzowi w Hrubieszowie mieć pilną baczność, by dzieci wyznania greckiego nie uczęszczały do szkół polskich. Wielka zaś pieczołowitość o utrzymanie szkoły prawosławnej w Zamościu popchnęła go do kroku wcale nieetycznego, a zarazem charakterystycznego dla metod stosowanych przez organy rządu rosyjskiego w Królestwie. Szkołę tą założyli oficerowie garnizonu w 1864 r. Większą część uczęszczającej do niej, nielicznej zresztą, młodzieży wyznania prawosławnego tworzyli nieślubne dzieci, bądź żołdatów, bądź samych-że oficerów; prócz tego było kilku unitów i katolików obrządku łacińskiego. Wskutek zniesienia tamtejszej twierdzy w 1865 r., a zatem i znacznej redukcji garnizonu, szkole groził upadek mimo subsydjów rządowych. Łebedynciwa postanowił więc ratować ją kosztem szkoły polskiej, lecz — jak się sam wyraża — w sposób zupełnie „legalny”, nie dający podstawy do skarg ze strony ludności polskiej. Wpłynął więc na Żydów, którzy w Zamościu tworzyli znaczną większość ludności, by swe dzieci przenieśli do szkoły prawosławnej, którą zaraz-że przemienił na dwuklasową. Skutkiem tego szkoła polska straciła większą część swych uczniów i upadła z braku funduszy na jej utrzymanie, gdyż składek żydowską obrócono na wyposażenie szkoły prawosławnej. Drugą szkołę polską zamknął w 1866 r. we wsi Rokoszówce z tego powodu, że ludność miejscowa wzbraniała się podnieść płacę nauczycielowi z 35 rub.

¹⁾ Śledztwo w unickim seminarjum duchownem w Chełmie zarządził i przeprowadził sam Czerkaskij.

40 kop. rocznie do przepisowego minimum 50 rub¹⁾. Ten ostatni wypadek rzuca światło na stosunki materialne nauczycielstwa szkół ludowych w kraju.

VI.

Curriculum vitae Efima (Eutymjusza) Michałowicza Kryżanowskiego miało wiele wspólnego z Lebedynciwem. Pochodził, jak i tamten, z rodziny duchownego prawosławnego, z tejże gubernji Kijowskiej (wsi Kupiewatej pow. Lipowieckiego). Młodszy od Lebedynciwa o 3½ roku (ur. 10 (22) października 1831 r.) przeszedł ten sam kurs nauk, a więc najprzód seminarjum duchowne w Kijowie, a po jego ukończeniu 1853 r. akademię duchowną, którą skończył w 1857, mimo wybitnych zdolności bez osobliwego odznaczenia, gdyż rozwijająca się choroba piersiowa zmuszała go często do przerywania studjów i do wyjazdów na wieś. Dlatego też do służby wstąpił dopiero po całorocznym odpoczynku w 1858 r., a to do seminarjum kijowskiego, jako nauczyciel powszechnej i rosyjskiej historii, oraz języków niemieckiego i greckiego. Tutaj wszedł w ściślejsze stosunki z Lebedynciwem i był stałym współpracownikiem jego czasopisma „Руководство для сельских пастырей”, roztrząsając w niem głównie zagadnienia obrzędowe. Brał też żywy udział w wydawanych Piotrem Lebedynciwem „Киев. Епарх. Вѣдомостяхъ”, gdzie mieścił rozprawy treści historycznej, w naukowym organie akademji: „Труды Киевской Дух. Академии” i w czasopiśmie Goworskiego „Вѣстникъ Юго-Западной и Западной Россіи”, gdzie w artykule „О народныхъ школахъ” wystąpił w obronie szkółek kościelnych. W 1861 r. został mianowany członkiem kijowskiego gub. komitetu statystycznego, a 10 sierpnia 1862 r., w pół roku po Lebedynciwie, bakalaureuszem (docentem) kijowskiej akademji duchownej na katedrze literatury powszechnej i rosyjskiej. Powołany w dwa lata później wraz

¹⁾ Archiwum Oświecenia. Sprawozdania za r. 1865, allegata do akt 27, SO.; sprawozdanie za rok 1866, 27-a SO. vol. 2 allegata; list Lebedynciwa do brata z 6 (18) maja 1866. c. I. t. 61. p. 57—62.

z Lebedynciwem do służby w Królestwie Polskim, nie porzucił, mimo licznych zajęć związanych z tą służbą, pracy publicystycznej i naukowej; zwłaszcza po przeniesieniu do Warszawy w 1871 r., gdzie korzystając z tamtejszych archiwów, napisał cały szereg rozpraw z dziejów szkolnictwa w Królestwie Polskim, drukowanych w „Журналѣ Мин. Нар. Просвѣщенія” i w „Киев. Старинѣ”, oraz artykułów treści pedagogiczno-dydaktycznej, ogłoszonych w czasopiśmie „Церковно-Приходская Школа”. Najwybitniejszą jego pracą była monografia o pierwotnych dziejach Chelmszczyzny („Забужная Русь С. Петерб. 1885”) napisana na podstawie dokładnej analizy źródeł z wielką znajomością rzeczy i literatury, mająca po dzień dzisiejszy swe znaczenie naukowe. Te pisma, lecz nie wszystkie, zostały po jego śmierci z inicjatywy oberprokuratora św. synodu Pobiedonoscewa wydane zbiorowo w trzech tomach (Собрание Сочинений, Киевъ 1890)¹⁾. Odznaczają się one jasnością myśli, wyrazistością stylu, logicznością argumentacji, oraz wielką znajomością rzeczy, gdyż autor, zanim przystąpił do traktowania jakiejś sprawy, starał się zbadać ją gruntownie. Natomiast oświecenie pewnych faktów grzeszy często stronniczością i jest tendencyjne.

Kryżanowskiemu przypadła w udziale dyrekcja drugiego z „najważniejszych”, gdyż zamieszkałego również przez ludność ukraińską wyznania unickiego okręgu szkolnego w Królestwie, mianowicie *Siedleckiego*, obejmującego powiaty: Siedlecki, Radzyński i Bialski, czyli t. zw. Podlasie.

List, jaki Kryżanowskyj wkrótce po swym przyjeździe do Siedle, 12 (24) lutego 1865 r., wysłał do Wittego, jest dlań bardzo charakterystyczny i świadczy, jak mało młody, gdyż ledwie 33-letni dyrektor zdawał sobie początkowo sprawę z właściwej misji, dla której był powołany, jak jeszcze zbyt dosłownie rozumiał tekst ukazów Jugenheimskich, nie pojmując ich rzeczywistych dążeń. „Zaraz od pierwszych kroków w swojej nowej służbie” — pisał — „spo-

¹⁾ Daty życiorysu zaczerpnięte po części z tabel służbowych Arch. Ośw., po części ze wstępu do wyżej wspomnianego zbiorowego wydania pism Kryżanowskiego.

tykam się z całym szeregiem wątpliwości". Prosi więc o radę. W pierwszym rzędzie spostrzega w swym okręgu zupełny brak szkół dla dziewcząt. Jedyne pensjonat żeński, istniejący w Siedlcach, zwany oficjalnie „wyższym”, liczy 8 uczennic i stoi niżej wszelkiego „niższego”; właścicielka jego wpadła zupełnie w nędzę, gdyż musi utrzymywać sparaliżowanego męża. Ludność miejscowa żywo odczuwa brak możliwości kształcenia swych córek i już zwracała się do niego z prośbą o założenie gimnazjum żeńskiego, wyrażając gotowość dostarczyć potrzebnego budynku. Sądzi, że skoro miejscowe gimnazjum liczy 419 uczniów, to do żeńskiego znajdzie się przynajmniej 200 kandydatek, a i od ludności będzie można wytargować jeszcze pewne świadczenia; właściciele zaś pensjonatu, „dobrej i gorliwej staruszce”, można by dać miejsce nauczycielki w tym gimnazjum. Zapytuje więc, czy może prowadzić pertraktacje w tej sprawie i czy istniałyby widoki otwarcia tego gimnazjum już z przyszłym rokiem szkolnym. Druga sprawa niecierpiąca zwłoki to szkolnictwo żydowskie. W Siedlcach istnieje tylko jedna szkoła elementarna, i to polska, a 8000 Żydów nie mają dotychczas żadnej szkoły. Chce ją im założyć, ale nie wie, w jakim języku miałyby się w niej odbywać nauczanie. O gimnazjum męskim jeszcze nie stanowczego powiedzieć nie może, gdyż był tam dotychczas tylko przez dwa dni; lecz i tutaj już stwierdził dziwne rzeczy. Inspektor zakładu ma rozkaz z komisji ośw. publ. wypłacać katechecie prawosławnemu 75 rb. rocznej pensji, chociaż w całym gimnazjum nie ma ani jednego ucznia religii prawosławnej! „Zacóż więc ta pensja, chociaż żebracka?” — zapytuje ze zdziwieniem. „Czyż nie lepiej kazać mu tymczasowo uczyć języka rosyjskiego i dać normalną płacę?” Dziwi go też różnorodność płac nauczycielskich w gimnazjach, wahająca się między 450 i 750 rb. rocznie; jakżeż przy takiej nierówności wymagać od wszystkich jednakowych wysiłków? W gabinecie fizycznym gimnazjum nie ma żadnego instrumentu całego, prosi więc o wyznaczenie większej subwencji na jego urządzenie. Unitów znalazł w gimnazjum 17-tu: im nakazał nauczyć się Ojczyzny i Symbolu Wiary w języku cerkiewno-słowiańskim, a w czasie ferij Wielkanocnych zaznajomić się u swych pro-

boszczów z porządkiem i znaczeniem ważniejszych części liturgii wschodnio-słowiańskiej, grożąc w przeciwnym razie odmową promocji. W odpowiedzi na ten list Witte uznał sprawę gimnazjum żeńskiego i szkół żydowskich jako narazie nieaktualną i polecił Kryżanowskiemu całą uwagę zwrócić na szkolnictwo unickie¹⁾.

Już zachowanie się Kryżanowskiego przy pierwszym zetknięciu się z uczniami-unitami w gimnazjum siedleckim świadczy, że taktyka jego wobec wyznawców tej religii była inna niż u Lebedynciwa. Zaznaczamy wyraźnie: *taktyka*, nie zaś *stanowisko*, gdyż to ostatnie było w gruncie rzeczy zupełnie identyczne; jak przekonywujemy się z jego pism, on również uważał unję za odszczepieństwo od kościoła prawosławnego, które należało zlikwidować, nie sądził jednak, by to miało nastąpić natychmiast, drogą sztucznego prozelityzmu i administracyjno-policyjnych zarządzeń. Jako znawca obrzędowości kościoła wschodniego, bolał nad wprowadzeniem do kościoła unickiego w Chełmszczyźnie i na Podlasiu całego szeregu obrzędów, temu kościołowi zupełnie obcych (gry na organach, odmawiania różańców i szkaplerzy, śpiewania litanji i t.p.) lecz nie uważał się powołanym wkraczać bezpośrednio osobiście w tę sferę, jak to czynił Lebedynciwa, i zdawał sobie sprawę, że tych zwyczajów nie usuną proste zakazy. Odmiennym też był jego stosunek do duchowieństwa unickiego. Duchowieństwo to, zwłaszcza na Podlasiu, było w znacznym stopniu spolszczone. Księża używali nie tylko w domu, w życiu rodzinnym, języka polskiego, gardząc językiem swych wiernych jako „chłopskim”, ale i swe kazania do ludu wygłaszali w języku polskim i odprawiali w nim różne dodatkowe nabożeństwa. Kiedy w lutym 1865 r. ks. Czerkaskij zażądał od nich oświadczenia, kto mógłby głosić słowo Boże w języku rosyjskim („ruskim”) lub ukraińskim („miejscowym”), olbrzymia większość duchowieństwa oświadczyła, że wcale nie włada ani jednym, ani drugim, że zatem może głosić kazania

¹⁾ Oba pisma z Arch. Oświecenia, Akta kom. rządowej W. R. i O. P. l.-c. 80. vol. I.

tylko po polsku¹⁾. Zupelnie slusnie zaznacza wybitny historyk kościoła unickiego, że stosunki te były wcale nienaturalne i że chyba nigdzie zresztą w świecie katolickim nie możnaby znaleźć podobnego przykładu, by duchowieństwo tak negatywnie ustosunkowało się do języka ludu, z którego samo wyszło i który miało religijnie wychowywać²⁾. Być może, że u wielu ta odpowiedź była tylko wyrazem przekory przeciw mieszaniu się rządu rosyjskiego w te sprawy, gdyż, jak świadczy Kryżanowskij, dali ją też niektórzy z tych duchownych, którzy równocześnie w szkołach udzielali nauki religii w języku ukraińskim³⁾.

W rzeczywistości, wśród duchowieństwa unickiego Chelmszczyzny i Podlasia zarysowały się trzy grupy. Pierwszą tworzyli zupełnie spolonizowani, przeważnie pochodzący z mieszanych, polsko-ukraińskich, małżeństw lub też pożeni z Polkami; bywali wśród nich i rodowici Polacy, którzy przyjęli obrządek unicki, by móc żenić się w stanie duchownym. Ta grupa była osobliwie na Podlasiu bardzo liczna, gdzie zostawała pod wpływem, a nawet wprost kierownictwem, ks. Benjamina Szymańskiego, rz. kat. biskupa w Janowie. Ona otwarcie dążyła do zupełnego zlania obrządku grecko-unickiego z łacińskim oraz do całkowitej polonizacji ludności unickiej, twierdząc, że język tejże — to tylko gwara ludowa języka polskiego. Przedstawicielem tej grupy, chociaż wcale nie najwybitniejszym, był ks. Jan Mikołaj Kaliński, proboszcz w Konstantynowie, który, mimo braku wyższego wykształcenia (ukończył tylko 4-klasową szkołę powiatową) i odpowiednich zdolności, dzięki tylko poparciu wpływowej hr. Aleksandrowiczowej, został powołany na wikariusza chorego biskupa Tereszkiewicza, a po jego rychłej śmierci na biskupa-nominata djecezji Chelmskiej. Wyjeżdżając do Chelmu w celu objęcia tego dostojnictwa, oddał zarząd swej parafii w Konstantynowie mnichowi rz.-kat. zakonu Reformatów, czem zraził sobie wielu z duchownych unickich. Druga grupa skła-

¹⁾ O prześladowaniu kościoła unickiego. Lwów 1869 p. 78; Крижановскій, Волненія униатовъ, Собр. Сочиненій II 34—35.

²⁾ Pełesz, Geschichte der Union t. II, Wiedeń 1880 p. 854.

³⁾ Крижановскій, Волненія униатовъ. Собр. Сочиненій II p. 35.

dała się z księży dążących do utrzymania odrębności obrządku grecko-unickiego i do usunięcia z nabożeństwa naleciałości łacińskich, obcych duchowi obrządku wschodniego. I ta grupa była dość liczną zwłaszcza w Chelmszczyźnie, a jej przewodcą był profesor chelmskiego seminarjum duchownego oraz członek gr. unickiej kapituły, Wojcickij. Stojąc pod wpływem ukraińskiego ruchu narodowego w sąsiedniej Galicji, ci duchowni stali na stanowisku odrębności etnicznej chelmsko-ruskiej „Rusinów” tak od Polaków, jako też i od Rosjan. Wyrazem tego był memoriał, przedłożony 20 kwietnia 1862 r. w. księciu Konstantemu Mikołajewiczowi, ówczesnemu namiestnikowi Królestwa, żądający m. in. zakładania szkół po wsiach, w których uczonoby w języku, jakiego używa ludność miejscowa, a także, by na wzór szkół istniejących w Galicji ten sam narodowy charakter nadano szkołom powiatowym w Hrubieszowie, Białej i innych miastach „na Rusi naszej”¹⁾. Wreszcie trzecia grupa, straciwszy zupełnie wiarę w możliwość ratowania unji przed latynizacją, a narodowości ukraińskiej przed polonizacją, widziała jedyne wyjście w przyjęciu religii prawosławnej i narodowości rosyjskiej. Chcąc zaś zawczasu zaskarbić sobie łaski w sferach rosyjskich, przedstawiała przed warszawskim metropolitą prawosławnym Joannicjuszem Wojcickim jako człowieka niebezpiecznego, podstępного, głównego latynizatora i polonizatora²⁾. Grupa ta była początkowo bardzo drobna, ledwie z kilku osób złożona, ale wzmościła się znacznie z napływem księży z obozu rusofilskiego z Galicji w rodzaju Popela, Djaczana, Chomyna i in.

Otóż podkreślić musimy, że podczas gdy Lebedynci odnosili się z niechęcią nie tylko do Kalińskiego i jego stronników, ale wyrażał się z przekąsem również o Wojcickim, widząc w nich wszystkich przede wszystkim niesympatycznych dla siebie unitów, zachwycał się zaś tylko takimi osobnikami, jak ks. Chomyn, który na uroczystości odkrycia gimnazjum rosyjskiego w Chelmie oświad-

¹⁾ Tekst memoriału w: Крижановскій, Собр. Сочиненій II p. 177—179.

²⁾ Ibidem. p. 182—3.

czył mu, że wstydzi się, iż został jeszcze dotychczas unitą¹⁾, — Kryżanowskyj umiał odróżniać poszczególne prądy w unietwie i odpowiednio ustosunkowywać się do nich. Jak już wspominaliśmy, był on zdecydowanym stronnikiem likwidacji unji na korzyść prawosławia, lecz nie nagłej, gwałtownej i nie przy ówczesnych stosunkach. Pod tym względem był pojętnym uczniem ks. Czerkaskiego i znakomicie rozumiał jego intencje. Wedle tej teorii należało najprzód unję wzmocnić, wyrwać ją z tego poniżenia, jakiego zaznawała od duchowieństwa łacińskiego, odgrodzić ją zupełnie od wpływów kościoła rzymskiego, a zyskawszy w ten sposób przychyłność i zaufanie jej wyznawców, nieznacznie i stopniowo zbliżyć ją do kościoła prawosławnego; „była to droga daleka, lecz jedynie dobra i pewna”²⁾. Do tej akcji więc należało wciągnąć całą ludność i duchowieństwo unickie, oczywiście umiejętnie, by przedwcześnie nie zdradzić celu ostatecznego. To też Kryżanowskyj nie zgadzał się wcale z Lebedynciwem, który djaków i księży unickich, a więc czynniki miejscowe, chciał odsunąć od wszelkiego wpływu na szkolnictwo, a zastąpić ich siłami sprowadzonymi z Cesarstwa, lub w ostatecznym razie z Galicji. „Chociaż wychowankowie chelmskiej szkoły djaków nie władają językiem rosyjskim” — pisał Kryżanowskyj w swym sprawozdaniu za r. 1865 do komisji ośw. publicznego — „to przecież wykazują szczerą przychyłność do „ruskiego” nauczania i wierność dla swej narodowości. Prawie wszyscy oni wyszli z włościańskiego stanu... w towarzystwach polskich stroniono od nich, i jako od synów *chłopskich*, i jako od przedstawicieli szkół *djakowskich*. To właśnie uratowało ich od polonizacji. Usunąć tych nauczycieli i kandydatów od szkół, znaczyłoby z jednej strony pozbawić ich możliwości bliższego poznania narodowości rosyjskiej i zmusić ich pozostać straconymi dla niej, z drugiej zaś wypuścić ze swych rąk najlepszy sposób dania narodowi pierwszej próby nowego nauczania

¹⁾ List Lebedynciwa do brata z 24/X (5/XI) 1865, Kiev. Старина. т. 60 p. 354—359.

²⁾ Крыжановскій, Князь В. А. Черкаскій и холмскіе греко-уніаты. Собр. Сочиненій II 189.

przy pomocy jego własnych nauczycieli i w ten sposób pokazać mu dokumentalnie, że to nauczanie nie narusza jego wyznania. Wogóle nie tylko nie usuwać, lecz nawet po możliwości jak najbardziej przywiązać tych ludzi do nowych szkół, wykorzystać wszystko, co pod tym względem podaje unietwo, póki sam naród nie przekona się o potrzebie nauczycieli z Cesarstwa — oto co uważałem za rzecz najlepszą na pierwsze początki i najbardziej konieczną... Ci ludzie cenni tem, że są unitami, i dlatego służą żywym przykładem dla ludności w sprawie odrodzenia. Jakby nie mało znaczącym był ten przykład, to przecież to na razie jedyny przykład całej warstwy w unietwie, wybijającej się z obcych kajdan i sieci. Wpływ tego przykładu o wiele ważniejszy od wpływu nauczycieli wezwanych z Cesarstwa, dlatego że ci ograniczają się tylko do szkoły, a w niej do nauczania, kiedy tamci jako pierwsi wnoszą swój wpływ w rodziny i w byt narodu. Jeden taki dobry nauczyciel więcej wart niż kilku wezwanych z Cesarstwa.” Natomiast nagły napływ większej ilości nauczycieli prawosławnych z Cesarstwa wzmocni nurtujące wśród ludności podejrzenia o zamach na ich religję i odstręczy ich zupełnie od szkoły¹⁾. Chcąc zaś wykazać praktycznie, że z elementów miejscowych można uczynić wcale niezłych nauczycieli, urządził w letnich miesiącach 1865 r. w Białej kursy dokształcające dla nauczycieli i kandydatów ze swego okręgu, wyszłych z chelmskiej szkoły djaków. Na jego wezwanie zjechało się 70 ochotników i Kryżanowskyj przy pomocy nauczycieli bialskiego progimnazjum uczył ich języka rosyjskiego, zaznajamiał z nowymi metodami nauczania, odbywał z nimi ćwiczenia praktyczne w szkole i wykladał im dzieje ich kraju ojczystego. Na egzaminie, którym zakończył się ten kurs, 63 uczestników uznano za zdolnych zająć posady nauczycielskie²⁾.

Swój pogląd na znaczenie duchowieństwa unickiego dla szkolnictwa wypowiada Kryżanowskyj w sprawozdaniu za r. 1866.

¹⁾ Ibidem p. 266—267.

²⁾ Arch. Oświecenia. Sprawozdanie komisji rządowej O. P. za r. 1865, 27. SO. vol. 6, ogłoszone również drukiem w jęz. rosyjskim p. t. Отчетъ по Вѣдомству Н. Пр. Варшавы. 1866.

„Do osiągnięcia korzystnych wyników w szkolnictwie ludowem było bardzo pomocnem i to, że duchowieństwo unickie, które początkowo podejrzewało szkoły o religijną propagandę, musiało wkrótce przekonać się o bezzasadności swego podejrzenia... Wpływ duchowieństwa unickiego może wiele pomódz sprawie; jako osoba autorytatywna w parafji i jako sługa religji, pod pozorem obrony której polonizm intryguje wśród ludności unickiej, ksiądz we wielu wypadkach jest dla szkoły wprost niezbędnym. We wsi, gdzie ma się takiego księdza-opiekuna, intryga w imię religji nie dzieła na lud i nie szkodzi szkole; zupełnie inaczej stoi sprawa, gdy ksiądz odnosi się do szkoły nieprzychylnie. Zresztą przy nadzorze opiekuna i porządek lepszy, gdyż młodzi i nie-doświadczeni nauczyciele potrzebują stałego dozoru”¹⁾.

Zupełnie też odmienne od Lebedynciwa było stanowisko Kryżanowskiego w sprawie narodowościowej. Mimo swego ukraińskiego pochodzenia i wywodzenia swego rodu od kozaków był on stanowczym przeciwnikiem wszelkiego „separatyzmu” narodowościowego i gorącym wyznawcą jedności narodowej Ukraińców z Rosjanami. To swoje stanowisko podkreśla niejednokrotnie w pismach. Ukraińskie *risorgimento* narodowe, odbywające się w 1860-ych latach w Galicji, to, wedle jego wyrażenia, „okulary nałożone intrygantką ręką polityki austriackiej na oczy Rusinów”; tym ostatnin też zarzuca, że kochają swą jakąś mistyczną „Ruś”, a nienawidzą „Moskwy” — rzeczywistej, realnej Rusi²⁾. Dlatego też Galicjan nie lubiał, jak świadczy Lebedynciów³⁾, jak zresztą sam niejednokrotnie oświadczał. Był stanowczym przeciwnikiem zatrudniania ich w szkolnictwie na Podlasiu i wobec braku potrzebnej ilości kandydatów unickich miejscowych namawiał Czerkaskiego szukać za nimi raczej na Rusi Węgierskiej. Galicyjscy narodowcy byli dlań zbyt uświadomieni narodowo, zatem obawiał się z ich strony propagandy „separatyzmu”; renegaci zaś w rodzaju Popela i Chomyna przesadną gorliwością i prowokowa-

¹⁾ Ibidem. 27-a SO. vol. 2 allegata.

²⁾ Крыжановскій, Князь В. А. Черкаскій. Собр. Соч. II 176.

³⁾ List do brata z 10/22 marca 1866. Kiev. Starina t. 61 p. 56.

niem gwałtów psuli mu jego linję polityczną¹⁾. „Z trzech nauczycieli, sprowadzonych przeze mnie z Galicji — pisał w sprawozdaniu za 1866 r. — „żaden nie spełnił mych nadziei; przybyli oni tutaj z niezbyt dobrze obmyślanych pobudek, z trudem przyzwyczajają się do tutejszych porządków i do *wykształconego języka ruskiego*, co się zaś tyczy samego nauczania, to mało czem różnią się od nauczycieli tutejszych. Wobec tego postanowiłem nie powoływać więcej nauczycieli z Galicji”²⁾. Wszelka ukraińszczyzna raziła go do tego stopnia, że do oznak degeneracji obrządku wschodniego, wywołanego wpływem rzymsko-katolickiego kościoła(!), zaliczał również ukraińską wymowę języka cerkiewno-słowiańskiego przy odprawianiu nabożeństwa w kościołach unickich³⁾. Wedle jego przekonania dla garstki „ruskiej” ludności Chełmszczyzny i Podlasia, chcącej ratować się przed polonizacją, niema innego wyjścia, jak tylko ściśle zjednoczenie z „wielką rodziną rosyjską, z ogólnoruskiem życiem”⁴⁾. Ale i do tego celu nie chciał dążyć przy pomocy nagłych zmian, gwałtownych środków, przez użycie przemocy; owszem, chociaż niechętnie, był gotów w razie potrzeby do chwilowych, przejściowych kompromisów. W swem sprawozdaniu za r. 1865 podkreśla dobitnie, że „ludność unicka jest bardzo wzburzona przeciw nauczaniu w języku rosyjskim”⁵⁾, uznaje, że nauka w tym języku była dla niej zrazu zbyt obcą. Te okoliczności, a również brak nauczycieli, władających językiem rosyjskim, zmusiły go do tego, że początkowo dopuścił w „ruskich” szkołach elementarnych nauczania w języku miejscowym, ukraińskim, a nawet, jak wspominaliśmy już, zbyt pośpieszył się z zamówieniem podręczników z Galicji za 400 rb. „Rok 1865-ty” — oświadczał później w sprawozdaniu za 1866 r. — „był właściwie tylko *przygotowaniem* do nauczania w języku rosyjskim. Prawie wszystkie

¹⁾ Крыжановскій, Записка объ униатскомъ дѣлѣ. Собр. Соч. III p. 317—395.

²⁾ Arch. Oświecenia. Sprawozdanie za r. 1866. 27-a. SO. vol. 2, allegata.

³⁾ Крыжановскій, Письма изъ Подлясья. Собрание Сочин. I p. 598.

⁴⁾ Idem, Князь В. А. Черкаскій, Собр. Сочин. II p. 209.

⁵⁾ Ibidem p. 266.

starania w sprawie szkolnictwa musiały być zwrócone przede wszystkim na przekonywanie ludu o naturalności i nieodzowności dlań nauki języka rosyjskiego, na wyuczenie tego języka w pierw samych nauczycieli...; dopiero w obecnym (1866-ym) roku poczęło się w tych szkołach rzeczywiste nauczanie po rosyjsku¹⁾. Rusyfikacja mia'a wedle jego planów ludność unicką zbliżyć do prawosławia, zatem obie akcje, religijna i narodowościowa, powinny się wzajemnie wspierać i być prowadzone oględnie, lecz systematycznie i wytrwale.

O wrocie uczucia do narodu polskiego wogóle nie mamy podstaw go posądzać; odnosił się z niechęcią tylko do jego duchowieństwa i szlachty. Uczucie to wyniósł jeszcze ze wsi rodzinnej, widząc w polskich „dziedzicach” na Ukrainie plantatorów, gnębiących swych włościan-poddanych przy pomocy przekupionych niższych organów administracji rosyjskiej (isprawników)²⁾. Lecz do włościaństwa, do ludu polskiego, nieprzyjaźni nie żywił. „W ciągu roku zeszłego” — pisał w sprawozdaniu za r. 1866 — „nabrałem przekonania, że ludność rzym.-kat. włościańska nietylko obojętnie odnosi się do polsko-katolickiej (!) propagandy, lecz owszem w swoich nadziejach zwraca się w stronę Rosji i wogóle ma w sobie dużo świeżych i zdrowych sił³⁾. Można mu też przyznać, że w sferze, która najbardziej od niego była zależną, t. zn. na polu szkolnictwa elementarnego, nie czynił ludności polskiej krzywd; chroniło go od tego wyrobione poczucie legalności, cnota dość rzadka wśród urzędników rosyjskich, działających na kresach państwa⁴⁾. Że niezbyt się troszczył o rozwój szkolnictwa polskiego, o zakładanie nowych polskich uczelni, to rzecz oczywista, wykazują to niżej przytoczone cyfry. Sądził, że jego pierwszym obowiązkiem jest starać się o rozbudowę szkolnictwa dla ludności unickiej,

¹⁾ Arch. Oświecenia. Sprawozdanie za r. 1866 27-a SO. vol. 2, allegata.

²⁾ Por. jego nastrojowe wspomnienia p. t. Украинская деревня второй четверти нынешняго столѣтія, Собр. Сочин. I p. 488—553.

³⁾ Arch. Oświecenia c. I.

⁴⁾ Por. jego ocenę poczucia legalności u biskupa ks. Kuzemskiego w: Записка объ униатскомъ дѣлѣ. Собр. Сочин. III p. 317—396.

która dotychczas pod tym względem była bardzo upośledzona; w tym kierunku otrzymał też, jak widzieliśmy, zaraz na początku swego urzędowania wyraźną wskazówkę od swego przełożonego, Wittego. Prócz tego terytorjum okręgu szkolnego Siedleckiego uważał za ziemię rdzennie ruską, czyli wedle jego pojęcia rosyjską, na której i elementowi „ruskiemu” należy się stanowisko dominujące. Lecz o rusyfikacji ludności polskiej wcale nie myślał, a wspominając o planach byłego ministra oświecenia, hr. Uwarowa, dążących do spłynięcia się obu narodów (polskiego i rosyjskiego) w jedną całość, wyraża się o nich z ironją¹⁾. Widzieliśmy zresztą, jak chętnie starał się dopomóc ludności siedleckiej do uzyskania polskiego gimnazjum żeńskiego. Wprawdzie w 1866 r. zamknął elementarną szkołę polską w mieście Janowie, lecz uczynił to nie podstępnie i nie w tym celu, by jej funduszami ratować szkołę prawosławną, lecz wprost i otwarcie dla utrzymania autorytetu władzy, gdyż skutkiem nierozważnej agitacji uczniowie tej szkoły poczęli sabotować naukę języka rosyjskiego, a ich rodzice wzbraniali się kupować podręczniki, potrzebne do nauki tego przedmiotu²⁾.

Obowiązki kierownika szkolnictwem w swoim okręgu Kryżanowskyj spełniał gorliwie i sumiennie. Główną jego troską było szerzenie oświaty wśród ludu, a więc szkoły elementarne. Obejmując dyрекcję, zastał w okręgu Siedleckim 32 szkoły tego typu; w ciągu 1865 r. otworzył 37 nowych, nie wliczając w nie 15 już założonych, ale z różnych przyczyn jeszcze nie funkcjonujących. Wszystkich zatem szkół elementarnych z końcem 1865 r. było 69 (a to w pow. Siedleckim 26, Radzyńskim 21, Bialskim 22); z tych prawosławnych 2, unickich 42, polskich 20, niemieckich 5. W drugim roku swej dzia'łności tę liczbę prawie podwoił, zakładając 66 nowych szkół elementarnych (w pow. Siedleckim 11, Radzyńskim 34, Bialskim 21); z tych prawosławnych 1, unickich 55, polskich 9, niemiecką 1. Do tych szkół z końcem 1865/6 roku szkolnego ucze-

¹⁾ Князь В. А. Черкасскій. Собрание Сочин. II p. 224—225.

²⁾ Arch. Oświecenia. Sprawozdanie Kryżanowskiego za r. 1866. 27-a SO. vol. 2, allegata.

szczało 4325u czniów i uczennic (prawosławnych 37, unickich 2075, rzymsko-katol. 1921, ewangelickich 203, żydowskich 89); liczba więc dzieci szkolnych w stosunku do ludności okręgu szkolnego wyrażała się jak 1 : 89½¹⁾. Te wyniki wcale nie ustępują rezultatom, jakie osiągnął Łebedynciw, mimo że Kryżanowskyj miał o wiele trudniejszy teren do dzia'ania, gdyż ludność Podlasia była biedniejsza i bardziej zacofana niż w Chelmszczyźnie. Naukę w szkołach ludowych kontrolował bacznie, odwiedzając niektóre szkoły, których stan tego wymagał, trzy i czterokrotnie w roku. Od nauczycieli wymagał wyjaśniania wszystkich słów czytanych. Czynił próby z literami ruchomemi, przekonał się jednak, że nauczyciele obchodzili się z nimi jeszcze dość niezręcznie. Lepszym nauczycielom polecał uczyć czytania i pisanie równocześnie. Starał się również wprowadzić pogładową metodę nauczania, lecz spotkał się z brakiem zrozumienia jej korzyści ze strony rodziców dzieci, którzy widzieli w niej pustą zabawkę zamiast pożytecznego nauczania i oświadczaali, że posyłać dzieci do takiej szkoły, to strata czasu; zatem musiał narazie ustąpić i zaprzestać tych prób. W swoim sprawozdaniu do komisji rządowej ośw. publ. oświadcza, że szkoły jednoklasowe zadania swego wcale nie spełniają i nie są w możności dać dzieciom wykształcenia chociażby najbardziej elementarnego. Może to osiągnąć dopiero szkoła dwuklasowa, lecz dla niej trudno znaleźć uczniów, gdyż rodzice, skoro tylko spostrzegą, że ich dziecko umie już czytać i jako—tako gryzmolić, zaraz przestają je posyłać do szkoły, uważając edukację za skończoną; żadne przekonywania nie odnoszą pod tym względem najmniejszego skutku. Projektów, wysuwanych z różnych stron, by dzieciom, które ukończą pełny kurs nauki, wydawać świadectwa, a nawet przyznawać im jakieś osobliwe uprawnienia, nie uważa za korzystne, gdyż wśród ludności polskiej, a pod jej wpływem i wśród unickiej, już istnieje chorobliwe zamiłowanie do odznak

¹⁾ Podobnie jak o dyrekcji Chelmskiej, tak i tutaj różne wykazy podają odmienne dane; bałamuctwo powstaje głównie z tego powodu, że jedne biorą za podstawę rok szkolny, inne zaś rok kalendarzowy. Podajemy daty ze sprawozdań kom. O. P. za lata 1865 i 1866 c. l. 27. SO. vol. 6 i 7.

i wyszczególniań, które w ten sposób popierać nie uważa za wskazane¹⁾.

W dziejach krzewienia oświaty na Podlasiu Kryżanowskyj odegrał wcale wybitną rolę. Co zaś dotyczy jego politycznych dążeń, których celem było pozyskanie dla prawosławia i rusyfikacja miejscowej ludności unickiej, ukraińskiej, należy przy najmniej uznać, że one ujawniały się w formach kulturalnych i korzystnie odbijały od brutalności innych czynników, działających w tym samym kierunku.

VII.

Prócz obu szkolnych okręgów unickich, Chelmskiego i Siedleckiego, jeszcze dwa inne okręgi miały być przeznaczone dla mniejszości narodowych Królestwa, mianowicie Łódzki i Suwalski. Kiedy na posiedzeniu komitetu zarządzającego 10/22 października 1864 r. główny dyrektor komisji oświecenia publicznego dla wykonania art. 2 ukazu o organizacji dyrekcji naukowych przedłożył projekt podziału terytorjum Królestwa między oznaczone w ukazie 10 dyrekcji—przeznaczył dla dyrekcji Łódzkiej aż siedem powiatów. Tę nierównomierność motywował, że ma na celu zjednoczyć w tym okręgu ziemie, wykazujące znaczniejszy procent ludności niemieckiej. Nie podnosząc zarzutów co do samej zasady, komitet uznał wszakże, że ta dyrekcja obejmowałaby zbyt wielką przestrzeń, i uchwalił pow. Włocławski przyłączyć do okręgu Warszawskiego. Dyrekcji Łódzkiej wyznaczono zatem sześć powiatów: Łęczycki, Koniński, Kaliski, Piotrkowski, Sieradzki i Wieluński, położonych mniej—więcej wzdłuż granicy pruskiej²⁾. Oczywiście, że dyrekcję tego okręgu Witte złożył w ręce Niemca, i to swego osobistego przyjaciela z czasów studenckich, von Berga.

¹⁾ C. l. 27-a SO vol. 2, allegata.

²⁾ Постановления учред. комитета въ Ц. П. Засѣданіе 32, статья 177. т. II, Warszawa 1865 p. 372—375.

Ernest Karłowicz von Berg był synem inflanckiego generalnego superintendenta. Swe studia ukończył na uniwersytecie w Dorpadzie ze stopniem kandydata wydziału filozoficznego. Wstąpiwszy w 1849 r. do służby państwowej, dostał się wkrótce na posadę skarbnika i bibliotekarza carskiego ogrodu botanicznego w Petersburgu. Stąd powołany na stanowisko dyrektora okręgu naukowego w Królestwie Polskim, objął dyrekcję w Łodzi 7/19 listopada 1864 r., licząc 39 lat życia.

Dotychczasowa służba nie dała von Bergowi ani wiadomości, ani praktyki, potrzebnych do sprawowania urzędu kierownika szkolnictwem, zwłaszcza w okresie zasadniczych przemian, gdy trzeba było wszystko przebudowywać od podstaw, rozwinąć sprężystą energję, wykazać ducha inicjatywy. Prócz tego Witte miał względem okręgu Łódzkiego swe szczególne plany. On chciał zreorganizować łódzką szkołę powiatową w gimnazjum realne (co też nastąpiło w 1866 r.), przeznaczając je, jak pisał w raporcie do cara w lutym 1867 r., „dla ludności niemieckiej, zamieszkującej zwartą masą okręg fabryczny, którego ośrodkiem jest Łódź”¹⁾; niemniej pragnął umieścić w Łodzi projektowany instytut politechniczny. Zasypywał więc von Berga poleceniami poczynienia niezwłocznych przygotowań dla obu tych uczelni. Wobec różnorodności spraw i zadań, dla niego zupełnie nowych i niezwykłych, von Berg tracił głowę. Wyrazem jego bezradności był list prywatny, pisany (w języku niemieckim) w pierwszych dniach maja 1865 r. do Wittego. Narzeka w nim na brak informacji i instrukcyj ze strony komisji ośw. publ., na swe położenie niepewne, na brak jasnych postanowień. Dla żeńskiego progimnazjum w Piotrkowie zaangażował różne wybitne damy, a tymczasem dowiaduje się, że byt tego zakładu zapewniony tylko na dwa miesiące, po koniec bieżącego roku szkolnego. Tak samo nie ma pojęcia, co dzieje się z projektowaniem gimnazjum w Kaliszu; w każdym razie poleca tam na przełożoną „eine ausgezeichnete Dame”, właścicielkę pensjonatu w Łęczycy. Po powrocie z Piotrkowa zastał w swej

¹⁾ Arch. Oświecenia, 27. SO. vol. 7.

kancelarii 99 urzędowych „kawalków”, wśród nich wiele wymagających natychmiastowego załatwienia. „W takich warunkach nie wiem w wieczór, czy moja głowa jeszcze siedzi na karku. Odczuwam, że ten ciężar stanowczo przerasta moje siły i często myślę, co z tem wszystkim zrobić” — kończył z wyrazem przygnębienia. Na polecenie Wittego odpowiedział mu Huber, że może mu, w razie koniecznej potrzeby, przysłać na jakiś czas urzędnika do pomocy¹⁾.

Łódzki okręg naukowy był od dawnych czasów, obok Warszawskiego, najlepiej z całego Królestwa Polskiego uposażony w szkoły. Z początkiem 1865 r. (kalendarzowego) było tam 286 szkół elementarnych, do których uczęszczało 21485 dzieci. W ciągu roku szkolnego 1864/65 von Berg zorganizował 12 nowych, tak że z końcem tego roku szkolnego było w okręgu 298 szkół elementarnych, a to polskich 223, niemieckich 74, żydowskich 1; dzieci zaś w nich 23166, a to rzym.-kat. 15955, ewang. 6597, wyzn. mojż. 614. Do końca roku kalendarzowego 1865 przybyło dalszych 14, a w ciągu r. 1866 jeszcze 17 szkół. Stan więc szkolnictwa ludowego w okręgu z końcem 1866 r. przedstawiał się następująco: szkół element. 329, z tych 242 polskich, 85 niemieckich i 2 żydowskie; dzieci szkolnych 27379, z tych rzym.-kat. 18953, ewang. 7717, wyzn. mojż. 705, prawosl. 4. Stosunek ilości młodzieży szkolnej do ogółu mieszkańców wyrażał się jak 1 : 35²⁾. Brak szczegółowych sprawozdań z obu pierwszych lat urzędowania von Berga oraz wszelkich innych materiałów nie daje nam możliwości scharakteryzowania jego działalności pedagogicznej ani też stanowiska, jakie zajmował w sprawach polityczno-narodowych w tym czasie.

Okręg naukowy Suwalski miał objąć wszystkie osady, zamieszkałe przez ludność narodowości litewskiej; to też na wniosek Wittego Komitet Urządzający przydzielił do niego powiaty: Sejneński, Kalwaryjski, Marjampolski i północną część Augustowskiego. W powiatach Kalwaryjskim i Marjampolskim było również po kilkanaście osad niemieckich z ludnością wyznania ewangelickiego.

¹⁾ Ibidem. Akta kom. rządowej W. R. i O. P. 1-c SO. vol. 1.

²⁾ Ibidem. Sprawozd. z r. 1863/4 27-a SO. allegata, Sprawozd. kom. rząd. O. P. za 1865 i 1866: 27. SO vol. 6 i 7.

Dyrektor tego okręgu, Awtonom Jakimowicz Soltanowski, ur. 1826 r., pochodził z Podola i był synem wyższego oficera armii rosyjskiej. Studja ukończył na uniwersytecie kijowskim ze stopniem kandydata 1-go rzędu wydziału filozoficznego. Ze wspomnień znanego ukraińskiego etnografa St. Nosa dowiadujemy się, że Soltanowski, będąc studentem, żywo interesował się etnografią i zbierał pieśni ludowe i inne materiały folklorystyczne¹⁾. Niestety, zaciekawienie się sprawami naukowymi było tylko chwilowe. Służbę rządową zaczął 3 (15) sierpnia 1849 r. w gimnazjum w Równem, zrazu jako młodszy nauczyciel nauk historycznych, potem od stycznia 1851 r. jako starszy nauczyciel literatury rosyjskiej. W 1864 r. został inspektorem gimnazjum w Kamieńcu Podolskim i równocześnie zastępował dyrektora szkół ludowych gub. Podolskiej. Trwało to tylko kilka miesięcy, gdyż z końcem tego roku został telegraficznie powołany przez Wittego na stanowisko naczelnika Suwalskiej dyrekcji naukowej. To powołanie przyjął z radością, gdyż ono dawało mu satysfakcję za pominięcie przy obsadzie dyrektury szkół gub. Podolskiej, którą spodziewał się otrzymać, a która została nadana komu innemu. Mimo to, wyjeżdżając 1 (13) lutego z Kamieńca na swą nową posadę „w ziemię wrogą do wszystkiego, co rosyjskie i prawosławne” — jak zaznacza w swych pamiętnikach — nie miał zbyt przyjemnego uczucia²⁾. Po oficjalnem przedstawieniu się i wizytach, złożonych swym nowym władzom w Warszawie, podczas których odbyła się wyżej wspomniana rozmowa z ks. Czerkaskim, 1 (13) marca przybył do Suwałk. Już w pierwszych początkach swego urzędowania popadł w konflikt z czynnikami miejscowymi, który rzuca jaskrawe światło na charakter całej jego działalności. Wedle postanowień ukazów Jugenheimskich szkoły średnie, utrzymywane przez władze i instytucje duchowne, pozostawiono nadal pod zarządem tychże, ale równocześnie oddano je pod kontrolę

¹⁾ Ст. Носъ. Страничка изъ моихъ воспоминаній. Кіевская Старина т. 51 (1895) р. 158—180.

²⁾ Отрывки изъ записокъ А. А. Солтановскаго. Кіевская Старина т. 41 (1893) р. 485.

dyrektorów okręgów naukowych. Komitet urządzający na swem 50-em posiedzeniu z 22 lutego (6 marca) 1865 r., opierając się na art. 6. ukazu o organizacji dyrekcji naukowych, postanowił, że naczelnicy tych dyrekcji mają prawo i obowiązek wizytować również i szkoły duchowne, a swe spostrzeżenia przysyłać przez swoją władzę przełożoną do wiadomości głównego dyrektora spraw wewnętrznych i duchownych¹⁾. Otóż w mieście Sejnach w okręgu Suwalskim znajdowało się rzym.-kat. seminarjum duchowne, zostające pod zarządem tamtejszego biskupa hr. Łubieńskiego. Z tem seminarjum była złączona szkoła elementarna, założona przez biskupa. Istnienie tej szkoły trzymano w tajemnicy, gdyż ukazy Jugenheimskie nie pozwalały rzym.-kat. duchowieństwu utrzymywać i prowadzić szkół elementarnych i oddawały istniejące dotychczas zakłady tego rodzaju pod wyłączne kierownictwo komisji oświecenia publicznego, względnie jej organów, dyrektorów. Na wszelki zaś wypadek nazywano tę szkołę „Małym seminarjum” i traktowano ją jako kurs przygotowawczy do właściwego seminarjum. Z początkiem maja 1865 r. Soltanowski wybrał się na wizytację seminarjum, nie zawiadomiwszy o tem biskupa, oglądając dokładnie budynek, był na poszczególnych lekcjach, a odjeżdżając, zażądał przysłania sobie spisu nauczycieli i uczniów oraz tygodniowego podziału godzin. Odwiedził również, innym razem, także i szkołę elementarną, której istnienie odkrył i do której dostał się w sposób wcale oryginalny. „Objeżdżając swój okręg najętymi końmi, wziętymi z birży” — opowiada w swym pamiętniku — „zatrzymywałem się na popas w karczmach... Z woźnicami i karczmarzami rozmawiałem po polsku..., wobec tego goście, przychodzący do karczmy, zupełnie nie krępowali się mną i o wszystkim rozmawiali zupełnie otwarcie. Tutaj dowiedziałem się o istnieniu w Wejwarach i Sejnach szkół sekretnych”. Wizytację zaś szkoły sejneńskiej tak opisuje: Ogłosiwszy w swej kancelarii, że wybiera się do Smolan, kazał następnie woźnicy ze smoleńskiej

¹⁾ Постановленія учредит. комитета т. III, Warszawa 1865 р. 205—8.

drogi zawrócić do Sejn. Podjechawszy do bocznej furty budynku seminaryjnego, wszedł do środka, ubrany w czapkę i futro, co nadawało mu wygląd szlachcica polskiego. Słyszac za drzwiami jednego z pokoiów kobiece głosy, otworzył drzwi ze słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, — na które otrzymał odpowiedź: Amen. W pokoju znajdowało się kilka dziewcząt: jedna krajała i szyla, inne, zdaje się, bawiły się. Na pytanie, czego potrzebuje, odparł, że chce oddać krewnego do szkoły ks. Mezoniowa i prosił, by wskazano mu, którą ma iść. Jedna z dziewcząt wskazała mu drogę i on podszedł do innych drzwi, skąd wybiegło trzech chłopców we wieku 9—10 lat. Soltanowski zapytał, czy tutaj szkoła ks. Mezoniowa i czy zastał go w domu. Chłopcy poszeptali między sobą i jeden oświadczył, że go zaprowadzi, ale przeprowadziwszy go przez kilka korytarzy, nagle zniknął. Dyrektor widząc się oszukany, szybko wrócił do drzwi, z których owi chłopcy wybiegli i znalazł się w ciemnym pokoju, zawałonym rupieciami. Już chciał cofnąć się, gdy za ścianą posłyszał lekki szum. Otworzył więc drugie drzwi i znalazł się w sali, w której około 40 dzieci siedziało w ławkach, a młody ksiądz uczył. Widząc się zaskoczonym, ksiądz już niczego nie ukrywał, oświadczył, że do szkoły uczęszcza zwyż 40 chłopców z różnych stanów, głównie włościańskich z za Niemna, że są wśród nich i unicy, że na utrzymanie ich składają się biskup i okoliczni obywatele. Nadszedł również i ks. Mezoniów, był zmieszany, lecz udawał wesołego¹⁾.

Nie otrzymawszy od regenta seminarjum żądanych wykazów, Soltanowski z początkiem czerwca zażądał ich ponownie, domagając się prócz tego zawiadomienia o terminie, w którym w seminarjum odbywać się będą egzaminy roczne. W odpowiedzi na to pismo regens zwrócił mu uwagę, że jego wizytacja wyprzedziła zawiadomienie biskupa przez ks. Czerkaskiego o uprawnieniu dyrektora do zwiedzania seminarjum, a także, że wedle tego zawiadomienia dyrektorowi nie przysługuje prawo wydawania jakichkolwiek zarządzeń. Wobec tego, na polecenie ks. biskupa,

¹⁾ Огрывки изъ записокъ А. А. Солтановскаго. с. 1. т. 43 р. 397—399.

który wybiera się do Warszawy w celu wyjaśnienia sprawy, musi „powstrzymać się od wszelkiego czynnego udziału w tej sprawie, dopokąd potrzebne objaśnienia na właściwej drodze osiągnięte nie zostaną”. Otrzymałszy taką odpowiedź, Soltanowski 9 (21) czerwca 1865 r. doniósł o wszystkim w poufnym piśmie Wittemu, oświeclając sprawę stronnictwo, nie gardząc nawet oczywistym kłamstwem, gdyż podstępne wtargnięcie do małego seminarjum przedstawił jako wizytację odbytą na zaproszenie ks. Mezoniowa, kierownika tego zakładu, oskarżając zarazem biskupa, że zabronił regensowi utrzymywać z nim jakiekolwiek stosunki. Mimo to było zbyt oczywiste, że dyrektor Suwalskiego okręgu przekroczył przysługujące mu względem zakładów duchownych kompetencje i że jego postępowanie było zbyt nietaktowne, by mógł otrzymać aprobatę nawet od władzy wrogo do rzym.-kat. duchowieństwa usposobionej. Witte przesłał jego pismo ks. Czerkaskiemu, Michniewiczowi zaś polecił uczynić Soltanowskiemu wytknięcie i pouczyć go, „że przy wizytacji szkół duchownych ma zwracać uwagę tylko na samo nauczanie i swe uwagi przedkładać komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, ale wcale nie wtrącać się w szczegóły, odnoszące się do wewnętrznego urządzenia i zarządu tych szkół”. Równocześnie jednak ks. Czerkaski zmusił biskupa do zamknięcia małego seminarjum, uznawszy je jako szkołę elementarną, zatem jako zakład nie mogący po myśli ukazów Jugenheimskich pozostawać pod zarządem sfer duchownych¹⁾.

Wedle ustaw z 1862 r. wszystkie rodzaje szkół z wyjątkiem gimnazjów i progimnazjów podlegały kierownictwu rządów gubernjalnych: tutaj zatwierdzano budżety szkolne, zakupywano książki do bibliotek, mianowano i usuwano opiekunów, katechetów i nauczycieli. Zanim więc zostały zorganizowane kancelarze nowomianowanych dyrektorów i zanim przejęły prowadzenie tych spraw, dyrektorowie musieli uczestniczyć na posiedzeniach rządów gubernjalnych. Na jednym takim posiedzeniu — jak opowiada Soltanowski, w pamiętnikach — postawiono wniosek, by, jak

¹⁾ Arch. Oświecenia. Akta kom. rząd. O. P. 1-c SO vol. 2; Огрывки изъ записокъ А. А. Солтановскаго с. 1. т. 43 р. 397—399.

dotychczas, zobowiązać wszystkie szkoły do prenumerowania czasopisma „Kmiotek”¹⁾, nauczycielom zaś polecić, by ustępy z niego w dniu świąteczne odczytywali dzieciom i włościanom. Augustowski gubernator Piotr Karłowicz Gervais, przewodniczący posiedzenia, przytaknął wnioskowi, oświadczając, że pismo to jest bardzo pożyteczne. Mimo to Soltanowski zażądał, by wstrzymać się z uchwałą, póki on nie zaznajomi się dokładniej z treścią wspomnianego organu. Dotknięty tą nieufnością gubernator oświadczył, że do czynności organu rządowego, jakim jest rząd gubernalny, należałoby odnosić się z większym zaufaniem, wszyscy jego członkowie są przecież rosyjskimi poddanymi i tak samo jak dyrektor składali przysięgę carowi i państwu. Soltanowski opuścił posiedzenie, nie podpisawszy protokołu. Kiedy wrócił do domu, zaraz zabrał się do studjowania „Kmiotka”. W pierwszym rzędzie zdziwiła go niezwykle niska cena czasopisma: jeden rubel rocznie za bogato ilustrowany organ. „Zabrałem się do lektury historii polskiej (umieszczonej w „Kmiotku”)” — opowiada dalej — „Przecudny prosty język, lekkość i obrazowość wykładu, umiejętne grupowanie faktów wskazywały, że autor — to talent wcale nie tużinkowy. Przede mną rozkrywał się wspaniały obraz, epopeja dziejów narodu polskiego. Autor miejscami popadał w gorący liryzm i umiejętnie budził uczucie... Wrażenie było tego rodzaju, że gdybym nie znał historii polskiej, po przeczytaniu tej epopei żałowałbym, że nie urodziłem się Polakiem. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie ta historia — epopeja musiała wywierać na umysł i uczucie uczniów i nierozwiniętego tłumu i ile tysięcy młodzieży ona naelektryzowała i posłała w lasy do band”. Epilogiem tej sprawy była uchwała zjazdu dyrektorów w Warszawie w lipcu 1865 r., który to zjazd za inicjatywą Soltanowskiego uznał czasopismo „Kmiotek” jako szkodliwe, gdyż, „rozwicka nieprawdziwe wyobrażenia o znaczeniu szlachty i księży oraz szerzy fałszywe pojęcia o historii i geografii kraju”, — i nie tylko

¹⁾ Kmiotek, pismo tygodniowe obrazkowe pod red. Wł. Lud. Anczyca, wychodził od 1 lipca 1860 r.; później redagował je Jan Kanty Gregorowicz. W r. 1866 wyszło już tylko 13 numerów, poczem czasopismo upadło.

zakazał szkołom dalszą prenumeratę tego organu, ale polecił dawniejsze roczniki usunąć z bibliotek szkolnych¹⁾.

A oto jeszcze jeden obrazek wzięty ze wspomnień Soltanowskiego, cechujący pedagogiczne i etyczne walory ich autora. Suwalskie gimnazjum posiadało w swym budynku kaplicę, w której katecheta codziennie przed nauką odprawiał cichą mszę dla nauczycieli i uczniów zakładu. Ów katecheta, ks. kanonik Dworakowski, ściągając na siebie niełaskę Soltanowskiego, gdyż ze zbyt małą uniżonością pozdrawiał go przy spotkaniach. Urażony naczelnik okręgu naukowego wpadł pewnego razu do niego na wizytację. Przy jego wejściu do klasy uczniowie powstali, katecheta zaś, zdaje się zaskoczony i zdziwiony tą wizytą, omieszkiał to uczynić. Soltanowski przez całą godzinę przesiedział w ławce, mierząc ks. Dworakowskiego przeszywającym wzrokiem, sam egzaminował uczniów, zupełnie ignorując wszelkie próby katechety wmieszania się, a po ukończonej lekcji pożegnał się z uczniami, nie zwracając na katechetę najmniejszej uwagi. Ks. Dworakowski wybiegł za nim z klasy i chciał coś mówić, lecz Soltanowski w jego obecności dał rozkaz inspektorowi przysłać mu na oznaczoną godzinę katechetę do dyrekcyjnej kancelarii. Tutaj wysypał mu reprimendę za jego rzekomo lekceważące postępowanie i zagroził natychmiastowym usunięciem z posady, gdyby kiedykolwiek jeszcze spostrzegł najmniejszy odcień lekceważenia swej osoby ze strony tego, który jako ksiądz i nauczyciel powinien być dla uczniów wzorem pokory i uległości względem przedstawicieli władzy. Następnie zażądał od niego zaprzestania odprawy nabożeństwa w kaplicy w dniu powszednie, gdyż dla uczniów wystarczy msza w niedzielę i święta w kościele. Równocześnie inspektorowi przesłał pisemny zakaz dopuszczania uczniów gimnazjum do słuchania mszy przed nauką w kaplicy, poczynawszy od następnego tygodnia. Zarządzenie to usprawiedliwiał w swych pamiętnikach tem, że podczas powstania miało tam wygłaszać patriotyczne kazania, skutkiem czego wielu z młodzieży szkolnej przyłączyło się do buntu. Spodziewając się

¹⁾ Отрывки из записок А. А. Солтановского с. 1. т. 42 р. 401—402; Arch. Oświecenia. Akta kom. rząd. O. P. 1-c SO, vol. 2.

zaś, że z przyczyny tego zakazu ks. Dworakowski wystąpi z kazaniem przeciw niemu, Soltanowski zaraz następnego dnia tylnym wchodem wśliznął się pod koniec mszy do kaplicy i stanął w kącie. I rzeczywiście po skończonej mszy katecheta wszedł na kazalnicę, ale spostrzegłszy w czas dyrektora, tylko przeżegnał zebranych¹⁾. Podobnych epizodów działalności suwalskiego pedagoga można by opowiedzieć jeszcze kilka, sądzymy jednak, że do charakterystyki osoby przytoczone zupełnie wystarczą. Jego postępowanie wywoływało oburzenie nawet wśród uczciwszych urzędników rosyjskich i gubernator Gervais, wydając zarządzenia w sprawach, odnoszących się do dyrekcji Suwalskiego okręgu naukowego, zwykle mawiał: „Odeszlijcie to naczelnikowi szpiegów!” lub: „Odpowiedzcie na to pismo dyrekcji szpiegowskiej”²⁾. I zdaje się, że nie nie charakteryzuje dosadniej psychiki tego dygnitarza szkolnego, jak właśnie to, że sam o tem opowiada w swych wspomnieniach, uważając, oczywiście, te określenia jako zaszczyt dla siebie.

Gorliwość w śledzeniu i zwalczaniu wszelkiej „kramoli” zużywała całą energję Soltanowskiego, nie pozostawiając mu ochoty ani czasu do zajęcia się rozbudową szkolnictwa. To też na tem polu pozostał on daleko w tyle poza swymi kolegami w urzędzie i w przeciagu r. szk. 1864/5 zdobył się na założenie tylko 3 nowych szkół elementarnych. Z końcem tego r. szk. naukowy okręg Suwalski liczył 46 publicznych szkół elementarnych, z tych dwanaście polskich, 18 litewskich, 15 niemieckich i 1 żydowską, do których uczęszczało 2157 dzieci, mianowicie 1222 rz. kat., 675 ewang., 240 wyz. mojż. i 6 prawosł. Do końca roku kalendarzowego przybyła jedna szkoła litewska, a w ciągu 1866 r. 19 nowych, z tych 7 polskich, 10 litewskich i 2 rosyjskie. Z końcem więc 1866 r. było w okręgu 66 publ. szkół elementarnych z 3395 dziećmi, mianowicie 2179 rz. kat., 712 ewang., 451 wyz. mojż., 22 prawosł., 27 staroobrzędowców i 4 mahometan. Stosunek dzieci szkolnych w tym czasie (koniec 1866 r.) do ogółu ludności okręgu przedstawiał się jak 1 : 125, był więc najgorszym z całego terytorjum Królestwa

¹⁾ Отрывки изъ записокъ с. 1. т. 42 p. 410—413.

²⁾ Ibidem. t. 43 p. 399.

Polskiego¹⁾. W swem sprawozdaniu za r. 1866 Soltanowski narzeka, że ludność miejscowa wogóle nie okazuje najmniejszej chęci do zakładania szkół publicznych i kształcenia w nich swych dzieci, gdyż wolą najmować pokątnych nauczycieli wędrownych i utrzymywać szkoły tajne, których liczba wzrasta w zastraszający sposób. Z wydanych z własnej inicjatywy zarządzeń, które wylicza w tem sprawozdaniu, wyjmujemy najbardziej charakterystyczne: W celu osiągnięcia prędszych i lepszych postępów w języku rosyjskim rozkazał nauczycielom w polskim gimnazjum żeńskim w Suwałkach rozmawiać z uczennicami wyłącznie w języku rosyjskim, a także przy nauce różnych przedmiotów wymagać od czasu do czasu odpowiedzi w tym języku; takie same zarządzenia wydał w suwalskim gimnazjum męskim i w marjampolskiej szkole powiatowej jeszcze przed przeprowadzeniem ich zupełnej rusyfikacji na polecenie komisji rządowej ośw. publ. We wszystkich zaś szkołach elementarnych, prócz obowiązkowej nauki języka rosyjskiego, nakazał uczyć arytmetyki w tymże języku²⁾. Co się tyczy szkół żydowskich, to wątpliwości i skrupuły, jakie w sprawie języka nauczania w nich miał Kryżanowskyj, u Soltanowskiego wcale nie istniały. On rusyfikował nawet chedery, dopuszczając do nauczania w nich tylko tych melamedów (nauczycieli), którzy wykazali się znajomością języka rosyjskiego i obowiązywali się uczyć w tym języku³⁾. O swoich wizytacjach szkół wspomina tylko ogólnikowo, że odbywał je często i że chociaż nauczyciele nie wszędzie byli odpowiednio wykwalifikowani, wszyscy wykazywali gorliwość w służbie i staranie przyswojenia sobie języka rosyjskiego. To była dla niego rzecz najważniejsza. O systemie zaś nauczania w szkołach i jego rezultatach, o tem czy i jakich metodycznych lub dydaktycznych wskazówek udzielał nauczycielom, nie podaje żadnych wzmianek. Widocznie ta sprawa miała w jego oczach tylko bardzo podrzędne znaczenie.

¹⁾ Arch. Oświecenia. Sprawozdania kom. rząd. O. P. za r. 1865 i r. 1866, 27. SO. vol. 6 i 7.

²⁾ Ibidem. 27-a SO vol. 1, allegata.

³⁾ Отрывки с. 1. т. 43 p. 390.

VIII.

Pozostałe sześć okręgów naukowych Królestwa były uznane za rdzennie polskie. Okręg Lubelski, obejmujący tylko dwa powiaty: Lubelski i Łukowski, otrzymał Autonom Grzegorzewicz Teodorowicz. Był on, podobnie jak Lebedynciwa i Kryżanowskij, synem prawosławnego duchownego, ukończył uniwersytet kijowski ze stopniem kandydata 1-go rzędu wydziału filozoficznego i 1 (13) stycznia 1840 r. wstąpił do służby państwowej jako nauczyciel gimnazjalny. Po dłuższej służbie nauczycielskiej otrzymał posadę dyrektora gimnazjum w Kamieńcu Podolskim, z której 24 listopada (6 grudnia) 1864 r., w 49-ym roku życia, został powołany do Królestwa Polskiego. Jak wypływa z jego pierwszego pisma do Wittego, zajął się na swem nowem stanowisku przede wszystkim organizacją napół zniszczonego wskutek powstania szkolnictwa ludowego, objeżdżając okręg Lubelski, by stan istniejących szkół poznać na miejscu. Wezwany przez Wittego w maju 1865 r. do Warszawy na konferencję w sprawach szkół unickich, wyraził zdziwienie, dlaczego tylko szkolnictwo unickie miało być przedmiotem narad, skoro bardzo wiele spraw dotyczących wszelkiego rodzaju szkół wymaga wspólnego omówienia i wedle możliwości jednolitego postępowania, podając w ten sposób inicjatywę do zwołania konferencji wszystkich dyrektorów Królestwa, która odbyła się w lipcu¹⁾. W sprawozdaniu za r. 1866 przedstawia swe starania o rozbudowę szkolnictwa ludowego w okręgu, stwierdzając równocześnie ich dość nikły rezultat. Zaznacza, że wszelkie usiłowania w tym kierunku rozbijają się narazie o nieprzewidywane trudności. Przede wszystkim o apatję ludu i brak zrozumienia korzyści płynących z oświaty. Dochodzi do tego, że w niektórych miasteczkach ludność zwraca się do niego z prośbą o zamknięcie już zdawna istniejących szkół, by uwolnić się od płacenia uciążliwej składki. Nawet obietnice pieniężnej zapomogi ze skarbu państwowego nie skutkują, gdyż lud

¹⁾ Arch. Ośw., Akta kom. rząd. W. R. i O. P. 1-c SO vol. I.

podejrzewa w tem tylko chytry podstęp, mając przekonanie, że skarb niczego za darmo nie daje i zapomogę później w dwójnasób odbierze. Ale stwierdzając ten nieprzychylny nastrój, wyjaśnia go tylko zacofaniem ludności i wcale nie rzuca podejrzeń na rzym.-kat. duchowieństwo lub na inne czynniki miejscowe o wrogą agitację, jak to widzieliśmy u Sołtanowskiego a nawet u Lebedynciwa i Kryżanowskiego, i zobaczymy jeszcze u innych, ani też nie narzeka na istnienie pokątnych szkółek, które z takim zamilowaniem tępił Sołtanowskij. Zakładając nowe szkoły, starał się unikać wszelkich pozorów przemocy i przymusu, a kiedy przekonał się, że w niektórych osadach wójtowie lub sołtysi, chcąc zaskarbić sobie jego względy, wbrew woli mieszkańców na własną rękę sfabrykowali uchwały o założeniu szkoły, uznał te uchwały jako nieważne. Jako specjalną okoliczność, stojącą na przeszkodzie wydatniejszemu powiększeniu liczby szkół wiejskich, wskazuje rozproszenie ludności po drobnych osadach, zbyt małych, by same mogły utrzymać szkoły, a zbyt od siebie odległych, by mogły korzystać ze wspólnych szkół z sąsiednimi. Obejmując dyрекcję, zastał w okręgu 34 publicznych szkół elementarnych, 24 w pow. Lubelskim i 10 w Łukowskim. W ciągu pierwszego roku urzędowania (do końca 1865 r.) zorganizował 9 nowych, w drugim roku (do końca 1866 r.) dalszych 11; jednak w 5 szkołach, między innymi w 3 już dawniej istniejących, musiała nauka być czasowo przerwana, gdyż nauczyciele nie chcieli obejmować posad z powodu zbyt nędznej płacy. Sprawozdanie za r. 1866 wykazuje ogólną liczbę 52 czynnych publicznych szkół elementarnych w okręgu, z tych 47 polskich, 2 prawosławne i po jednej niemieckiej, unickiej i żydowskiej. Uczących się w tych szkołach było z końcem 1866 r. 3343, mianowicie rzym.-kat. 3097, prawosl. 54, ewang. 22, unitów 22, wyzn. mojż. 148. Stosunek dzieci szkolnych do ogółu ludności wyrażał się jak 1 : 90, zatem zbliżał się do rezultatów, osiągniętych przez Lebedynciwa i Kryżanowskiego, co tem bardziej zasługuje na uznanie, że, prócz wyżej wspomnianych trudności, chodziło tutaj o szkolnictwo prawie wyłącznie polskie, dla którego pomoc

finansowa rządu nie była taką szczerą jak dla szkół unickich w Chelmszczyźnie i na Podlasiu ¹⁾.

Podobnie jak Kryżanowskyj, Teodorowicz zajmował się głównie szkolnictwem ludowym, uważając zupełnie słusznie, że ono o wiele bardziej potrzebuje opieki niż szkoły średnie. Walczył z niedbalstwem niektórych nauczycieli, zaniedbujących swe obowiązki, wykorzeniał ogólną nawyczkę do rutyny i mechanicznego nauczania, starał się przelamać dotychczasową tradycję ludności posyłania dzieci do szkoły tylko w miesiące zimowe (od listopada do marca). Przy wizytacjach skłaniał nauczycieli do zastosowania metody pogładowej, co jednak tylko w części dało się przeprowadzić, nie tylko dla braku przygotowania u nauczycieli, lecz również z powodu niedostatku środków pomocniczych do nauki, jak obrazków, przyrządów, map i t. p., których ze składek, jak twierdził, nigdy nie będzie można kupić. Polecał uczyć czytania równocześnie w obu językach, polskim i rosyjskim, co jednak nie było jego osobistym błędem metodycznym, tylko do pewnego stopnia koniecznością, wypływającą z wadliwego układu obuczajczego elementarza, wydane go przez komisję rządową ośw. publ. Ze swych spostrzeżeń w szkołach średnich zaznacza, że w w szkołach męskich nauka języka rosyjskiego wykazywała znacznie lepsze rezultaty niż w żeńskich ²⁾. Czytając jego pisma i sprawozdania, odnosimy wrażenie, że był poważnym i doświadczonym pedagogiem, mającym rzeczywiście tylko dobro szkolnictwa na oku, bez względu na żadne uboczne cele.

Gubernję Radomską podzielono na dwa okręgi naukowe: Radomski, obejmujący powiaty: Radomski, Opatowski, Opoczyński i Sandomierski, i Kielecki, złożony z powiatów: Kieleckiego, Miechowskiego i Olkuskiego. Dyrektorem pierwszego został Prystiuk, drugiego Redczyc.

¹⁾ Ibidem. Sprawozdania kom. rząd. O. P. za r. 1865 i r. 1866, 27. SO. vol. 6 i 7. Liczba 51 szkół, podana w sprawozdaniu za 1865 r., nie odpowiadała rzeczywistości, gdyż pomyłkowo wliczono do niej 7 kantoratów 2 ochronki.

²⁾ Arch. Oświec. Akta kom. rząd. O. P. 27-a SO vol. 2. allegata.

Tomasz Iwanowicz Prystiuk pochodził z mieszczańskiego rodu z Ukrainy i ukończył studia na uniwersytecie kijowskim ze stopniem kandydata 2-go rzędu wydziału filozoficznego. Służbę państwową w charakterze młodszego nauczyciela gimnazjalnego zaczął w listopadzie 1844 r. i, doszedłszy do urzędu dyrektora gimnazjum Wołyńskiego (w Żytomierzu) oraz godności radcy stanu, 19 (31) grudnia 1864 r., w 42-im r. życia, objął dyrekturę Radomską.

Michał Maciejowicz Redczyc, ze szlachty ukraińskiej, studjował na uniwersytecie kijowskim, który ukończył ze stopniem kandydata 1-go rzędu wydziału filozoficznego; do służby państwowej nauczycielskiej wstąpił 1 (13) sierpnia 1846 r., w której dosłużył się urzędu inspektora gimnazjum w Poławie. Stąd w listopadzie 1864 r., w 39-ym r. życia, został powołany na dyrektora okręgu Kieleckiego, którą to posadę objął 2 (14) grudnia tegoż roku.

Radomski gubernator, pułkownik sztabu generalnego, Dymitr Gabrijelowicz Anuczyn, w swem rządowym sprawozdaniu za 1865 r., wysłanem na ręce namiestnika Królestwa, obszerny ustęp poświęcił przedstawieniu szkolnictwa w swej gubernji, podając je ostrej krytyce. Przedewszystkiem zarzucił rzym.-kat. duchowieństwu, że zamiast uczyć dzieci zasad chrześcijańskiej miłości i uszlachetniać ich serca wzorami z pisma św. Nowego Testamentu, zabija im głowy suchym katechizmem oraz wpaja im nienawiść i pogardę do wyznawców innych religij, zwłaszcza zaś religji prawosławnej. Następnie podkreślił, że nauka języka rosyjskiego stoi na bardzo niskim poziomie, gdyż nietylko uczniowie ale i nauczyciele wcale nim nie władają. Zaznaczał, że budynki szkolne znajdują się przeważnie w bardzo opłakanym stanie, a nauczyciele, nie pobierając wskutek zalegania składek nawet swej nędznej płacy regularnie, muszą szukać innych zajęć, a o nauczanie wcale się nie troszczą. Skutkiem tego bywają wsie, w których szkoły istnieją już od 30—50 lat, a w których nie można znaleźć i pięciu ludzi, umiających czytać i pisać. Rzym.-kat. duchowieństwo, które zarządzając dawniej funduszami szkolnymi,

obracało je na swój prywatny użytek i rozgrabiało mienie szkolne, obecnie nie tylko nie zachęca ludności do oświaty, lecz przeciwnie stara się przeciwdziałać jej szerzeniu i podkopać powagę szkoły. Oddanie szkół elementarnych pod nadzór i opiekę burmistrzów i wójtów wcale nie poprawia sytuacji, gdyż ci nie mają zrozumienia dla znaczenia szkolnictwa i ten obowiązek uważają jako wcale zbędne obciążenie ich nowymi ciężarami i nową odpowiedzialnością. Również i ludność, osobiście po miasteczkach, jest zupełnie zdemoralizowana, wcale nie odczuwa potrzeby szkół i składki szkolne płaci bardzo niechętnie i nieregularnie. Jedynym środkiem na to byłoby zastąpienie składki osobnym, ogólnie obowiązującym podatkiem; dotkliwemu zaś brakowi odpowiednich nauczycieli mogłoby zaradzić tylko założenie seminarjum nauczycielskiego. Kopję tego ustępu, dotyczącego szkolnictwa, namiestnik przesłał Wittemu, a ten obu dyrektorom gubernji, radomskiemu i kieleckiemu, żądając wyrażenia ich opinji o poruszonych w nich sprawach. Otóż nadesłane odpowiedzi dają nam możność poznać ustosunkowanie się obu dyrektorów do czynników miejscowych, oraz materiał do charakterystyki ich poglądów i działalności. Prystiuk uznał wszystkie zarzuty gubernatora za zupełnie słuszne, zwałając całą winę za teraźniejszy stan na zacofanie i niechęć ludności, na niedbalstwo duchowieństwa, jako dotychczasowych opiekunów szkół, na brak nauczycieli i ich nieudolność. Prócz tego stara się ogólnikowe zarzuty gubernatora podeprzeć naprowadzeniem poszczególnych faktów nadużyć, popełnianych przez duchownych — opiekunów oraz przez przedstawicieli administracji miejscowej, zdradzając w ten sposób mimo woli, że sam był głównym informatorem Anuczyna. Natomiast Redczyc staje na odmiennym stanowisku i przedstawia sprawę w nieco innem świetle. Wyraża przekonanie, że nieumiejętny sposób nauczania religji jest wypływem nie tyle fanatyzmu i specjalnej nienawiści względem prawosławia, ile raczej następstwem braku pedagogicznego wykształcenia duchownych; nie ma też to nauczanie owych fatalnych skutków, jakich gubernator obawia się, gdyż wśród ludu nie spostrzeżono dotychczas żadnych oznak wrogiego nastroju do przedstawicieli wyznania

prawosławnego, wojskowych i cywilnych, przebywających na terenie Królestwa. Co zaś dotyczy przyswajania sobie i trwonienia funduszków szkolnych przez duchownych — opiekunów, to wypadki tego rodzaju mogły być chyba pożałowania godnymi wyjątkami, których nie należy uogólniać¹⁾. Zaznacza też, że nie znajduje żadnych podstaw do tego, by polski lud miejscowy uważać za specjalnie zacofany i zdemoralizowany. Wreszcie i nauczycielom, chociaż są lichy i nieregularnie płatni, nie można, jego zdaniem, przypisywać zupełnego braku ochoty i zamiłowania do nauczania. W jednym tylko punkcie Redczyc zgadzał się zupełnie z gubernatorem i Prystiukiem, w tym mianowicie, że uważał powierzenie bezpośredniego nadzoru nad szkołami elementarnymi burmistrzom i wójtom za reformę niecelową, a nawet szkodliwą. Swą opinię kończy oświadczeniem: „Braki, dające się zauważyć w obecnym stanie szkolnictwa w Królestwie, jakie bywają zresztą właściwością wszystkich ludzkich poczynąń wogóle, będą mogły osoby zaufaniem rządu powołane do szerzenia oświaty usuwać stopniowo, bez zbytniego pośpiechu i rozumnie”²⁾.

Wyżej zaznaczonym różnicom poglądów na położenie szkolnictwa odpowiadała też odmienna działalność pedagogiczna i odmienna polityka szkolna obu dyrektorów. Główną, prawie wyłączną, troską Prystiuka w sferze średniego szkolnictwa była nauka języka rosyjskiego; w celu jej podniesienia zwiększył na własną rękę ilość przeznaczonych dla niej godzin i stanowczo zakazał udzielać promocji uczniom, którzy nie wykazali zadowalających postępów w tym przedmiocie. W sprawach szkolnictwa ludowego zasługuje na wzmiankę polecenie burmistrzom i wójtom baczного śledzenia za prowadzeniem się nauczycieli i natychmiastowego donoszenia dyrekcji o spostrzeżonych uchybieniach — polecenie tak mało harmonizujące z jego własną opinią o celowości nadzoru nad szkolnictwem ludowym tego właśnie czynnika. Ze sprawozdania dyrektora z czynności za r. 1866 możemy wnosić, że intere-

¹⁾ Mimo to Witte w swem resumé z 16 (28) maja 1866 do namiestnika powtarza to obwinienie w formie ogólnej.

²⁾ Arch. Oświec. Akta kom. rząd. O. P. 27 SO. vol. 5.

sował się przede wszystkim szkołami średnimi, których stan go nie zadawał. Przyczynę słabych postępów widział w braku instrukcyj i ustalonych programów ze strony władz szkolnych, w niedostatecznym przygotowaniu i zaznajomieniu się z metodami nauczania u nauczycieli. Z wyników swoich wizytacji w szkołach elementarnych wspomina tylko, że po usunięciu najbardziej leniwych nauczycieli stan nauczania w nich poprawił się. Przy objęciu urzędowania zastał 61 publicznych szkół elementarnych w swoim okręgu. W sprawozdaniu cyfrowym z 10 (22) lutego 1865 r. wykazał ich 63, z nich w powiecie Radomskim 16, Opoczyńskim 16, Opatowskim 14, Sandomierskim 17. Do końca roku kalendarzowego przybyło jeszcze 3 szkoły, zatem było wszystkich 66, w nich uczniów 3484. W ciągu 1866 r. zorganizował 23 nowych, więc stan z końcem 1866 r. wynosił 89 (z kantoratami 107) szkół, wszystkie polskie z wyjątkiem jednej niemieckiej. Dzieci szkolnych było w nich 4939, zatem ich stosunek do ogólnej liczby mieszkańców okręgu wyrażał się prawie jak 1:100¹⁾. Niezbyt pomyślne rezultaty swych starań o zwiększenie liczby szkół ludowych usprawiedliwia, podobnie jak w swojej opinii o sprawozdaniu gubernatora, niechęcią ludności, będącą wpływem zacofania, demoralizacji i wrogiej agitacji. Chociaż całą drugą połowę kwietnia 1866 r. poświęcił na objazd swego okręgu i zwiedził 26 gmin, starając się zachęcić lud do zakładania szkół, nie mógł przełamać jego obojętności i nieufności. Narzeka też na zupełny brak poparcia w tej akcji ze strony komisji dla spraw włościańskich. Równocześnie jednak sam wspomina, że w przeciągu 1865 r., a więc *przed* jego objazdką agitacyjną, wpłynęło więcej niż sto uchwał zgromadzeń gminnych w sprawie założenia nowych szkół, on jednak mógł zatwierdzić

¹⁾ Sprawozdanie gubernatora za 1865 r. wykazuje 65 szkół, sprawozdanie kom. rząd. O. P. podaje stan z 1 stycznia 1866 na 84, wliczając w tę liczbę niesłusznie kantoraty. Sprawozdanie kom. rząd. O. P. za 1866 r., oraz sprawozdanie dyrektora wykazują z końcem tego roku 107 szkół, oczywiście znowu wraz z kantoratami; sprawozdanie dyrektora zaznacza przytem, że 7 szkół było nieczynnych z powodu braku budynków lub nauczycieli. Ibidem. 27. SO vol. 5—7, i 27-a SO vol. 2 allegata.

z nich tylko 18, gdyż inne wcale nie odpowiadały wymogom ustawy. Zatem nie „zacofanie i demoralizacja”, ani wroga agitacja były przyczyną słabego rozwoju szkolnictwa w okręgu, tylko nieporadność samego dyrektora, który nie pomyślał nawet nad tem, by włościan pouczyć o wymaganiach ustawy i ułatwić im spełnienie wszelkich potrzebnych formalności, chociażby w ten prosty sposób, w jaki uczynili to, jak zobaczymy, Redczyc i Popow. Ze spraw dyscyplinarnych wielce charakterystycznym było wydalenie dwóch uczniów z elementarnej szkoły w Kozienicy „za jaskrawy występki”, za to, że śpiewali „Boże coś Polskę”¹⁾. Był to typowy biurokrata, uważający reglamentację, przepisy i nadzór za środki uniwersalne na wszelkie niedomagania szkolnictwa.

W innym świetle widział stosunki miejscowe Redczyc, inaczej też postępował i zupełnie inne osiągnął rezultaty, chociaż okręg Kielecki był częścią tejże samej gubernji, co i okręg Przystuka, i obejmował bezpośrednio sąsiadujące z nim ziemie. Nie odkładając sprawy do drugiego roku, lecz już z początkiem lutego 1865 r., a więc w samych początkach swego urzędowania, Redczyc wybrał się na objazd okręgu, by zapoznać się ze stanem istniejących z poprzednich czasów 96 szkół elementarnych i zakładać nowe. Zwoływał zgromadzenia włościan, wyjaśniał im wydane ukazy carskie, wskazywał na korzyści, płynące ze szkół i przekonał się, że lud miejscowy ma należyte zrozumienie dla sprawy i odczuwa potrzebę oświaty, a tylko nieznanomość formalistyki urzędowej i nieporadność hamowały jego inicjatywę. To też sam sporządził i rozszerzył w okręgu potrzebne wzory uchwał gminnych i formularze podań, a nauczycieli szkół już istniejących zobowiązał do udzielania włościanom sąsiednich wsi potrzebnych rad i wskazówek. W celu zyskania potrzebnej ilości nauczycieli urządził przy istniejących w jego okręgu gimnazjach, kieleckiem i pińczowskiem, komisje egzaminacyjne i polecił stawiać narazie skromniejsze wymagania, np. co do języka rosyjskiego tylko znajomość czytania i pisanja. W ten sposób uzyskał zastęp kandydatów, którymi ob-

¹⁾ Ibidem. 27-a SO vol. 2 allegata.

sadzał nie tylko nowoorganizowane szkoły, ale i miejsca opróżnione przez usunięcie zupełne nieudolnych lub oddających się pijaństwu dawnych nauczycieli. W przeciągu pierwszego roku urzędowania zorganizował 57 nowych publicznych szkół elementarnych, osiągając pod tym względem rekord wśród dyrektorów na terenie Królestwa. Sprawozdanie za r. 1865 zakończył wyrażeniem nadziei, że stan szkolnictwa w jego okręgu wkrótce znacznie się podniesie, „gdyż przy niewątpliwem dążeniu tutejszej ludności do oświaty i przy jej zdolnościach należy się tego spodziewać”. W ciągu 1866 r. założył 54 dalszych szkół elementarnych, tak, iż z końcem tego roku ich liczba wynosiła 207, wszystkie polskie, z wyjątkiem jednej prawosławnej i trzech ewangelicko-niemieckich. W nich pobierało naukę 13.177 dzieci, co w stosunku do ogólnej liczby ludności okręgu wyrażało się, jak 1 : 38.

Szkoły też elementarne, podobnie jak u Kryżanowskiego i Teodorowicza, były główną troską Redczycy, „gdyż przede wszystkim one wymagały bezpośredniego osobistego nadzoru i kierownictwa”. Wizytując je, występował z całą energią przeciw panującej w nich dotychczas wszechwładnie martwej rutynie i przeciw systemowi wbijania dzieciom przemocą w głowę różnych wiadomości, zaznajamiając nauczycieli z bardziej racjonalnymi i praktycznymi metodami nauczania. Czynił to nie tylko ustnie przy odwiedzinach ale i pisemnie w postaci cyrkularzów pedagogicznych. Przy nauce czytania polecał nieznaną dotychczas w kraju lecz stosowaną już gdzie-niegdzie z dobrym skutkiem w Niemczech system chórowego czytania całą klasą; w arytmetyce kazał dawać zadania, dostosowane do życia praktycznego włościan i odbywać częste ćwiczenia w rachowaniu w pamięci. Zwalczał też system zastraszania uczniów i stosowania częstych kar fizycznych, starając się stosunki między nauczycielem i uczniami oprzeć na przywiązaniu i wzajemnej ufności. Usuwał istniejące w programach niektórych szkół elementarnych, zwłaszcza po większych miastach, przeładowanie zbędnymi przedmiotami, np. nauką języka łacińskiego, starając się te programy bardziej ujednolicić; nie sprzeciwiał się jednak nauczaniu i innym przedmiotów w godzi-

nach pozaszkolnych, jako lekcji prywatnych. W sprawozdaniu za r. 1866 stwierdza znaczne podniesienie poziomu nauk w szkołach ludowych, zaznacza jednak dwie okoliczności, stojące na przeszkodzie dążeniom do dalszego wydoskonalenia, mianowicie nieregularne wnoszenie składek i głęboko zakorzeniony zwyczaj zatrzymywania dzieci przez całą wiosnę, lato i część jesieni w domu do posług gospodarskich. Tylko opodatkowanie z urzędu na cele szkolnictwa i ogólny przymus szkolny mogłyby to zło usunąć.

Odnosnie szkół średnich sądził, że ustawa z 1862 r., na której opierała się ich organizacja, jest wadliwą, gdyż pozostawia nauczycielom zbyt szerokie pole do samowoli. I tutaj również miał do zwalczania te same, jak w szkołach elementarnych, metodyczne niedomagania: w przedmiotach filologicznych kierunek wyłącznie gramatyczny, w innych mechanizm pamięciowy i werbalizm. Częste odbywanie konferencji dydaktycznych miało te błędy usunąć. Nauka języka rosyjskiego stała na bardzo niskim poziomie, gdyż sami nauczyciele — Polacy nie władali nim poprawnie. Z przybyciem w 1866 r. nauczycieli — Rosjan dla tego przedmiotu okazała się potrzeba znacznego ograniczenia ich wymagań, gdyż ci nie zwykli byli mieć do czynienia z uczniami, którzy naukę wszystkich innych przedmiotów pobierają w innym, niż rosyjski, języku. O ile możemy sądzić na podstawie sprawozdań, Redczyc był jedynym z dyrektorów, który na ten ważny moment zwrócił należytą uwagę. Żadnych przestępstw i większych kar w tym czasie w jego dyrekcji nie było; tylko prywatny pensjonat żeński w Proszowicach zamknął z powodu „nielojalności” jej właścicielki, Ludwiki Wielowiejskiej¹⁾.

Jako naczelnik szkolnictwa i pedagog był Redczyc zupełną antytezą do Sołtanowskiego.

IX.

Okręg naukowy Płocki obejmował całą gubernję tej nazwy, a więc powiaty: Płocki, Lipnowski, Mławski, Pułtowski, Przasnyski

¹⁾ Arch. Oświec. Sprawozdania naczelnika Kieleckiej dyrekcji za r. 1865 i 1866. 27-a SO. vol. 1 i 2, allegata.

i Ostrołęcki. Dyrektor tego okręgu, Apollon Jędrzejowicz Popow, lat 44, pochodzący ze szlachty rosyjskiej, ukończył historyczno-filozoficzny wydział wyższego instytutu pedagogicznego w Petersburgu, poczem w lutym 1842 r. objął obowiązki nauczycielskie. Bezpośrednio przed przejściem do służby w Królestwie Polskiem był nauczycielem historii w t. zw. szkole prawniczej (Имп. училище правовѣдѣнія) w Petersburgu, w randze rzeczywistego radcy stanu. Był znany jako autor przerwóbki podręcznika Krügera do nauki języka łacińskiego, która w latach 1852—1881 doczekała się trzynastu wydań. W późniejszych czasach wydawał kartograficzne wykresy rozwoju działalności rosyjskiego ministerstwa oświecenia publicznego z objaśniającym je tekstem¹⁾.

W wykonywaniu włożonych na siebie obowiązków na stanowisku dyrektora Płockiego okręgu naukowego Popow trzymał się metody wypróbowanej przez biurokrację w Cesarstwie, która polegała na wydawaniu wielkiej ilości papierowych zarządzeń i przerzucaniu załatwiania całego szeregu spraw oraz odpowiedzialności za nie na podwładne organy. Tak np. burmistrzów i wójtów zobowiązał do kontroli podręczników, używanych w szkołach elementarnych; nakazał im śledzić za pokątnymi nauczycielami i szkołami; w celu usunięcia nieprawidłowego wpłacania składek szkolnych zażądał od nich przedkładania budżetów szkolnych i planu rozłożenia składek na poszczególnych mieszkańców danej osady przed początkiem roku budżetowego; zarządził, by punktualnie comiesięcznie wypłacali płace nauczycielom i t. p. Czy, i z jakim skutkiem te wszystkie zarządzenia były wykonywane, czy przedkładanie planu rozłożenia składek miało jakiegokolwiek wpływu na ich rzeczywiste wpłacanie, z jakich funduszków burmistrzowie mieli uskutecznić regularne wypłaty nauczycielom, w jaki wreszcie sposób częstokroć niepiśmienny wójt miał przeprowadzać

¹⁾ Сравнительная карта высших и средних учебных заведений Мин. Нар. Просв. въ 1866—1876 г., СПбетербургъ 1880; Карта народного образования въ Россіи 1876 г. СПбетербургъ 1880, съ объяснительнымъ текстомъ.

kontrolę podręczników — o tem wszystkim nie dowiadujemy się ze sprawozdania dyrektora.

W celu rozbudowy szkolnictwa elementarnego odbywał, podobnie jak dyrektorowie innych okręgów, agitacyjne podróże po gminach i wsiach i za przykładem Redczyca starał się włościanom ułatwić formalną stronę założenia szkoły przez rozpowszechnienie potrzebnych instrukcyj i formularzy. Wojskowo-policyjne władze miały mu być pomocnemi w tej akcji przez tępienie szkół pokątnych. Zastawszy w okręgu Płockim 100 publicznych szkół elementarnych, założył w ciągu 1865 r. 15, a w 1866 r. 35 nowych. Ogólny stan wynosił zatem z końcem 1866 roku kalendarzowego 150 szkół, z tych 31 niemieckich, 4 prawosławno-rosyjskie, 1 żydowska, wszystkie inne polskie. Liczba dzieci szkolnych z końcem r. szk. 1865/6 (w 125 szkołach) wynosiła 8084; stosunek tej liczby do ogólnej ilości mieszkańców okręgu wyrażał się jak 1 : 79. Zresztą ze sprawozdania za r. 1866 dowiadujemy się tylko to, że dyrektor często wizytował szkoły elementarne, „gdyż tylko stała kontrola nad nimi i częste wskazywanie kierunku prowadzenia nauki mogą je przywieść do normalnego stanu”, i że rozesłał nauczycielom tygodniowe plany lekcyjne. Na jakim zaś poziomie znajdowało się nauczanie w tych szkołach, poza nauką arytmetyki, z której był niezadowolony, oraz w szkolnictwie średnim, jakich udzielał rad i wskazówek, jakie metody zalecał, o tem zamilcza dyskretnie.

Popow wielką pieczołowitością otaczał rosyjskość i prawosławie, lecz rusyfikatorem we właściwym słowa tego znaczeniu nazwać go nie można. Założył więc cztery prawosławne szkoły elementarne z językiem wykładowym rosyjskim, chociaż do tych szkół uczęszczała znikomo mała liczba dzieci (np. do szkoły w Płocku 7 chłopców i 2 dziewcząt, w Szczypiornie 8 chłopców i 6 dziewcząt). Trzem nauczycielom w szkołach polskich, w których uczniowie wykazali dobre postępy w języku rosyjskim, wyjednał nagrody pieniężne dla zachęty. Za jego staraniem, jak to wyraźnie zaznacza, utrzymywano we wszystkich szkołach średnich katechetów prawosławnych bez względu na liczbę uczniów tego wyznania,

a było ich w męskim i żeńskim gimnazjum w Płocku po 4, w szkole powiatowej w Lipnie 1, w Mławie zaś i Pultusku wogóle żadnego. Jednak uprawnień języka polskiego nie uszczuplał i w celu podniesienia znajomości języka rosyjskiego w szkołach średnich polecał tylko wymagać od uczniów intensywniejszego zajęcia się lekturą autorów rosyjskich¹⁾.

Dyrektor Łomżyńskiego okręgu naukowego, obejmującego tylko półtora powiatu, Łomżyński i południową część Augustowskiego, Włodzimierz Iwanowicz Zacharow, pochodził z nowszej szlachty rosyjskiej. Ukończywszy swe studia na wydziale filozoficznym uniwersytetu petersburskiego ze stopniem kandydata, wstąpił w lutym 1852 r. do służby państwowej i po kilku latach został pomocnikiem inspektora w tejże samej szkole prawniczej, w której uczył Popow. Powołany do służby w Królestwie Polskiem, objął 4 (16) listopada 1864 r. dyrekcję okręgu Łomżyńskiego, mając 40 lat życia. W bardzo skąpem i ogólnikowem sprawozdaniu o jego działalności za r. 1866 uwydatniają się przede wszystkim dążności rusyfikatorskie. W obrębie południowej części powiatu Augustowskiego znajdowało się kilkanaście wsi z ludnością białoruską, wyznania unickiego. Dla niej Zacharow zorganizował aż 14 szkół z językiem wykładowym... rosyjskim. Zaznaczyć należy, że w niektórych z tych szkół uczniowie unicy tworzyli tylko drobną mniejszość, np. we wsi Selwanowcach było ich 9 na 32, we wsi Gorączce 14 na 37, w Sopockiniach 3 na 72 uczniów. W tymże języku nakazał uczyć w założonych przez siebie 7 szkołach żydowskich. Prócz tego dla dzieci wyznania prawosławnego utworzył 3 szkoły, z których np. szkoła w Karcowej liczyła tylko 11 uczniów, szkoła w Augustowie 14, z nich 2 wyznania rzym. kat. W ten sposób stworzył w swym okręgu 25 publicznych szkół elementarnych z językiem wykładowym rosyjskim na 94 wszystkich ogółem, czyli prawie 27%. W celu zaś szybkiego przyswojenia dzieciom języka rosyjskiego rozkazał nauczycielom szkół

¹⁾ Arch. Oświec. Sprawozdanie naczelnika dyrekcji Płockiej za 1866 r. 27-a SO. vol. 2, allegaty.

polskich używać w rozmowie wyłącznie tego języka, pozwalając posługiwać się językiem polskim tylko przy niezbędnych objaśnieniach. Zorganizowawszy w Augustowie szkołę żydowską i szkołę prawosławną (dla 12 dzieci), zamknął 1 (13) lipca 1866 r. istniejącą tam zdawna szkołę polską, jako zupełnie zbędną. Wobec tej polityki niezrozumiałem i niekonsekwentnem z jego strony wydaje się uchylenie od ogólnie przyjętej zasady, którą konferencja dyrektorów z lipca 1865 r. uznała jako obowiązującą, t. j. od zwalczania szkół i nauczycieli pokątnych. Był on jedynym z dyrektorów, który nie tylko ich tolerował, ale na prośbę niektórych wsi wprost udzielał im pozwolenia utrzymywać nauczycieli wędrownych (nieoficjalnych) z temi jedynie zastrzeżeniami, że obok polskiego będą uczyć i rosyjskiego czytania z podręczników wydanych przez władzę szkolną i że wójtowie i sołtysi będą nadzorować nad ich prowadzeniem się pod osobistą odpowiedzialnością. Drugiem niezwykłym zarządzeniem jego było mianowanie całego szeregu opiekunów dla szkół publicznych, mimo, że ta godność art. 6 i 9 aktu o organizacji szkół początkowych z 30 sierpnia (11 września) 1864 r. została w zasadzie zniesiona i tylko jako wyjątek utrzymano ją w Chełmszczyźnie i na Podlasiu, by przez jej nadawanie pozyskiwać duchownych unickich. Przytem w wyborze osób kierował się dość dziwnymi względami, oddając opiekunstwo żonom urzędników i oficerów, pisarzom i t. p. Za oba te zarządzenia otrzymał też wytknięcie od Wittego, który zażądał od niego wyjaśnień, na jakiej podstawie je wydawał¹⁾.

Publicznych szkół elementarnych Zacharow zastał w swoim okręgu 28. Akeję ich dalszej rozbudowy w pierwszym roku urzędowania prowadził z niezbyt korzystnym wynikiem, gdyż przybyło tylko 12 nowych, jedna zaś z dawniejszych ubyla, tak, że stan z końcem 1865 r. wynosił 39 szkół, z tych 31 polskich, 6 unickich, 1 prawosławną i 1 ewangelicką. W następnym roku sprawa poszła znacznie rażniej, liczba szkół wzrosła więcej niż w dwój-

¹⁾ Arch. Oświec. Sprawozd. naczelnika Łomżyńskiej dyrekcji za 1866 r. 27-a SO. vol. 1, allegaty.

nasób, o 55. Zatem stan z końcem 1866 r. wynosił 94 szkół, z tych 68 polskich, 14 unickich, 3 prawosławne, 2 ewangelickie i 7 żydowskich; w szkołach tych uczyło się 4624 dzieci, ich liczba w stosunku do ogółu ludności przedstawiała się jak 1 : 55¹⁾; O wynikach wizytacji, ani o stanie nauczania w szkołach elementarnych i średnich w sprawozdaniu dyrektora nie spotykamy żadnych wzmianek.

Kierownictwo dyrekcji okręgu Warszawskiego, obejmującego powiaty: Warszawski, Stanisławowski, Łowicki, Rawski, Gościński i Włocławski, Witte powierzył swemu przyjacielowi z czasów kijowskich, Wiliujewowi. Bazyli Bazylewicz Wiliujew, urodzony w 1826 r., pochodził ze stanu kupieckiego, ukończył pełny kurs nauk w głównym instytucie pedagogicznym w Petersburgu i wstąpił do służby państwowej w maju 1848 r. Dłuższy czas był nauczycielem gimnazjalnym w Białejcerkwi koło Kijowa. Tutaj przy pomocy gimnazjalnego lekarza Krochmala, tego specjalisty - chemika, pracował w tej nauce i zdobył sobie w petersburskim uniwersytecie tytuł magistra chemii, którym chętnie się podobnie jak Witte swoim doktoratem praw. Wkrótce potem został dyrektorem II-go gimnazjum w Kijowie, gdzie zaprzyjaźnił się z ówczesnym kuratorem Wittem, któremu też wyłącznie zawdzięczał swe powołanie na wybitne stanowisko w Warszawie²⁾.

Na stanowisku dyrektora Warszawskiego okręgu naukowego Wiliujew starał się we wszystkich sprawach iść na rękę swemu protektorowi. Do tego stopnia, że w jego sprawozdaniu za 1866 r. znajdujemy ustęp: „Uważam za swój obowiązek podkreślić, iż w dyrekcji Warszawskiej obecnie już wcale niema szkół elementarnych, do których ewangelicy uczęszczaliby razem z katolikami, gdyż każdą z takich wspólnych szkół rozdzieliłem na dwie samodzielne: katolicką (polską) i ewangelicką (niemiecką)”. Tak gorliwie

¹⁾ Arch. Oświec. Sprawozd. kom. rząd. O. P. za lata 1865 i 1866. 27. SO. vol. 6 i 7.

²⁾ М. Чалый, Бѣлоцерковская гимназія. Кіев. Стар. т. 71 (1900) p. 231.

dyrektor-Rosjanin ochraniał dzieci niemieckie przed niebezpieczeństwem polonizacji, by zaskarbić sobie łask swego przełożonego Niemca. Pozatem uwaga jego zwracała się na pielegnowanie języka rosyjskiego w szkołach, a widząc, że dotychczas nauka tego języka wcale nie odpowiadała „samej ważności przedmiotu”, gdyż przeznaczone na nią dwie godziny tygodniowo uważał jako zupełnie niewystarczające, „na podstawie ustnego upoważnienia Jego Ekscellencji Głównego Dyrektora” powiększył liczbę godzin przeznaczonych na ten przedmiot we wszystkich szkołach średnich swego okręgu z wyjątkiem II-go gimnazjum warszawskiego.

Jako pedagog wcale nie odznaczał się wybitniejszymi walorami. O tem świadczą jego sprawozdania, które zresztą nie budzą zbyt wielkiej ufności, gdyż Wiliujew popada w nich w dziwne niekonsekwencje i sprzeczności ze samym sobą. Główną uwagę zwrócił na szkoły średnie, jako lepiej mu z dotychczasowej kariery znane, z elementarnych odwiedzał tylko po kilka w poszczególnych, i to nie we wszystkich, powiatach. Stan nauczania w szkolnictwie średnim przy objęciu swego urzędowania przedstawia w czarnych kolorach: „Rutyna i scholastyczny kierunek w prowadzeniu nauki u *prawie każdego nauczyciela* jaskrawo rzucały się w oczy... Uczniowie wyuczali się na pamięć lekcji, zadawanych im z podręcznika lub z dyktowanych w klasie notatek, bez wszelkich wstępnych wyjaśnień. Mnie niejednokrotnie trafiało się zatrzymywać odpowiadającego, by przekonać się, czy rozumie on to, co mówi, i *prawie zawsze* spotykałem się z zupełnem niezrozumieniem sądów, wypowiedzianych przez samych-że uczniów”. Wielu nauczycieli było już w podeszłym wieku, nie mieli studjów uniwersyteckich, tylko otrzymali patent na nauczanie od tutejszych komisji egzaminacyjnych; usunąć ich trudno, gdyż późno im już szukać nowego kawałka chleba, a zresztą niema kandydatów na ich miejsca. Ale po skreśleniu takiego tragicznego położenia, już w sprawozdaniu za 1865 r., stwierdza znaczną poprawę wskutek użytych przez się „sposobów radykalnych”. Jakże to były sposoby, tego nie zdradza, gdyż chyba nie miały tej cudownej mocy te zarządzenia, które przytacza w sprawozdaniu, a więc wprowadzenie w użycie kata-

logów klasowych „za wzorem używanych w okręgu kijowskim”, w których nauczyciele mieli zapisywać noty z poszczególnych przeprawy lekcyjnych, oznaczając dobroć odpowiedzi trzema liczbami: 4 (zupełnie zadawalniającą), 3 (zadawalniającą) i 2 (niedostatecznie) — lub nakaz sporządzania czterokrotnie w roku wykazów o prowadzeniu się i postępach w nauce wszystkich uczniów każdego zakładu i przedkładanie ich naczelnikowi dyrekcji. Zupełnie podobnie też w sprawie szkolnictwa elementarnego. Zrazu uskarża się na zupełny brak nauczycieli, którzyby odpowiadali chociażby najskromniejszym wymogom, na niedogodności i chaos, związane z wybieraniem nauczycieli przez zebrania gminne, a wkrótce potem stwierdza „wprost zadziwiające” postępy uczniów w szkołach ludowych. Tylko nauka języka rosyjskiego chroma, ale i na to znalazł radę, obsadzając kilka wakujących posad nauczycielskich wysłużonymi plutonowymi, którzy władali tym językiem. W sprawozdaniu zaś za r. 1866 ocenia te postępy już znacznie skromniej, uważając je za jeszcze dość zadowalniające ze względu na siły nauczycielskie, jakie stoją do rozporządzenia. Jako dalszy rys charakterystyczny osobistości dyrektora okręgu Warszawskiego wypada także zaznaczyć jego uprzedzenie do pedagogiczno-dydaktycznych zdolności żeńskiego personelu nauczycielskiego. O warszawskiej wyższej szkole żeńskiej donosi, że wykazywała początkowo też same niedostatki, jak i męskie szkoły średnie; obecnie (w 1865 r.) stan poprawił się. „Jednakże uważam” — pisze w sprawozdaniu — „za rzecz nieodzowną nauczycielki zastąpić nauczycielami i dopiero wówczas można będzie spodziewać się dobroczynnych owoców z tego zakładu”. Na razie odebrał nauczycielce naukę języka rosyjskiego w trzech wyższych klasach tego zakładu i oddał nauczycielowi, skutkiem czego nastąpiła „zadziwiająco nagła zmiana na lepsze” w postępach uczennic w tym przedmiocie¹⁾.

Gubernja Warszawska stała od dawna pod względem ilości szkół na pierwszym miejscu w całym Królestwie Polskiem. Kulturalne

¹⁾ Arch. Oświec. Sprawozdania naczelnika dyrekcji Warszawskiej za lata 1865 i 1866. 27. SO. allegata i 27-a SO. vol. 2, allegata.

promieniowanie takiego ośrodka ruchu i życia duchowego, jakim była stolica, było tym potężnym czynnikiem, który uświadamiał ludność bliższej i dalszej okolicy o dobrodziejstwach oświaty i pobudzał ich do zakładania szkół. W chwili objęcia naczelnictwa dyrekcji Wilujew zastał w swoim okręgu (bez miasta Warszawy) 324 publicznych szkół elementarnych, z nich 242 katolickich, 81 ewangelickich i 1 żydowską. Ale zakładanie nowych szkół szło tępo. Sam dyrektor oświadcza w sprawozdaniu za r. 1865, że początkowo zajął się uporządkowaniem stosunków w już istniejących szkołach, odkładając organizowanie nowych na czas późniejszy. W pierwszym więc roku jego urzędowania przybyło ich tylko 8, z tych 1 ewangelicka, w ciągu 1866 r. dalszych 19, wszystkie katolickie. Stan z końca 1866 r. wynosił zatem 351 szkół elementarnych, do których uczęszczało 20.994 dzieci, ich stosunek do ogólnej liczby ludności okręgu wyrażał się jak: 1: 36¹⁾. Zatem wpływ reform wprowadzonych przez ukazy Jugenheimskie na ożywienie ruchu oświatowego był w tym okręgu stosunkowo najslabszy.

Szkolnictwo stolicy, z wyjątkiem szkół średnich publicznych, było wydzielone z pod władzy dyrektora okręgu Warszawskiego i oddane pod zarząd osobnego naczelnika z tytułem inspektora szkół miasta Warszawy. On podlegał bezpośrednio komisji rządowej ośw. publ., zajmował więc stanowisko zupełnie równorzędne z dyrektorami okręgów naukowych. Na urząd ten został powołany Fryderyk Aleksandrowicz Fecht, rodowity Niemiec, pochodzący z Królestwa Pruskiego, który, po ukończeniu swych studiów na uniwersytecie w Berlinie ze stopniem doktora filozofii, w 1848 r. wstąpił do służby rosyjskiej.

Wyniesiony na odpowiedzialne stanowisko, Fecht w polityce szkolnej musiał stosować się ściśle do wskazówek Wittego. To też, obok pieczołowitości o szkoły ewangelickie i starań o ich odpolszczenie, zajął się planowem przygotowaniem stopniowej rusyfikacji

¹⁾ Arch. Oświec. Sprawozd. komisji rząd. Ośw. Publ. za lata 1865 i 1866, 27. SO. vol. 6 i 7.

wszystkich innych szkół w Warszawie. Początek miał być zrobiony od szkół żydowskich, których była znaczna ilość. W nich więc wprowadził nie tylko obowiązkowe nauczanie języka rosyjskiego, ale wkrótce potem powiększył liczbę godzin poświęconych temu przedmiotowi, a w 1866 r. nakazał prócz tego uczyć arytmetyki po rosyjsku. Tak samo zmuszał właścicieli szkół prywatnych i pensjonatów do wyznaczania wydajniejszej ilości godzin na naukę języka rosyjskiego. Na jego też wniosek, jak sam to z dumą podkreśla, komisja rządowa ośw. publ. wprowadziła naukę tego języka również i w szkołach niedzielno-rzemieślniczych, nie uważając na przeładowanie ich kursu różnymi innymi przedmiotami nauki. Te zarządzenia nie dotyczyły wszakże szkół ewangelickich, które wedle zapewnienia inspektora w sprawozdaniu za r. 1866, rozwijały się pod każdym względem wzorowo i szybko przyjmowały charakter czysto niemiecki.

Zresztą Fecht był doświadczonym pedagogiem i jako człowiek obowiązkowy nie zaniedbywał i innych zakładów, starając się o podniesienie poziomu całego powierzonego mu szkolnictwa. W swoich sprawozdaniach podawał wiele cennych uwag i wskazówek w sprawach koniecznych reform w pewnych kategoriach szkół. Podobnie jak Kryżanowskyj sądził, że rozpowszechniony głównie w szkołach katolickich system zakładów jednoklasowych jest niekorzystny, gdyż nie tylko nie daje podstawowego wykształcenia, ale też znacznie utrudnia naukę, skupiając w jednej klasie młodzież o różnych stopniach wiadomości i uniemożliwiając ciągłość nauki w razie choroby nauczyciela; zachwalał natomiast system, którego trzymały się szkoły ewangelickie i żydowskie, gdzie klasy podzielone były na oddziały z odpowiednią ilością nauczycieli. Żądał również środków na powiększenie liczby publicznych szkół elementarnych, zwłaszcza katolickich, gdyż na każdą klasę przypadało przeciętnie 70 uczniów (w katolickich nawet 84) i ze względu na ciasnotę izb szkolnych w niektórych lokalach musiano wielu dzieciom odmówić przyjęcia do szkoły dla braku miejsca. Zalecał poprawę uposażenia nauczycieli, by nie zmuszać ich do szukania ubocznych zarobków, które przedwcześnie wyczerpują ich siły

i nie dają im możliwości zużytkowania całej energii w korzyść szkoły. Zwracał uwagę komisji rządowej ośw. publ. na niedomagania szkół niedzielno-rzemieślniczych, w których na każdą klasę przypadało przeciętnie 90 uczniów, i na zupełną wadliwość ich organizacji. Postanowienie rady administracyjnej z 16 (28) kwietnia 1863 r., które pozwalało terminatorom wyzwać na podmajstrzych dopiero po skończeniu trzeciej klasy niedzielno-rzemieślniczej szkoły, okazało się w praktyce zupełnie niewykonalnym. Do tych szkół uczęszczali bowiem uczniowie starsi, często już pełnoletni, którym nauka przychodziła z trudem i którzy często pozostawali przez 3-4 lata w klasie pierwszej, nie mogąc nauczyć się czytać, nie mówiąc już o pisaniu i arytmetyce. Na to 52 dni niedzielnych w roku wcale nie wystarczało, pomóc mógłby tylko obowiązek uczęszczania do szkół elementarnych. By utrzymać prawidłową frekwencję uczniów w tych szkołach musiał za pośrednictwem magistratu nakładać kary pieniężne na majstrów, nie posyłających swych terminatorów na naukę. Także i ustrój szkoły handlowej uznał za nieracjonalny, gdyż nauka w niej odbywała się tylko w niedziele i święta, obejmowała zaś pełny kurs nauk szkół powiatowych, za wyjątkiem języków starożytnych, miejsce których zajmowały inne nauki specjalne; uczniów zaś do niej przyjmowano po skończeniu jednoročnego kursu przygotowawczego, który im wcale nie dawał potrzebnego przygotowania. Fecht radził więc podzielić tę szkołę na dwa kursy: niższy o charakterze dwuklasowej szkoły elementarnej i wyższy, odpowiadający szkołom średnim, który miałby na celu specjalne kształcenie terminatorów kupieckich już posiadających wykształcenie elementarne. Lecz komisja rządowa ośw. publ. wcale nie spieszyła się ze zrobieniem użytku z tych rad i wskazówek, gdyż dotyczyły one spraw, które nie leżały na głównej linii interesów rządowej polityki szkolnej.

Fecht zastał w Warszawie 20 publicznych szkół elementarnych, z tych 15 t. zw. cyrkulowych, i 12 szkół niedzielno-handlowych¹⁾. W ciągu roku szk. 1864/5 zorganizował 9 nowych szkół elemen-

¹⁾ Arch. Oświec. allegata do akt 27-a SO. za r. 1864.

tarnych, tak że z końcem tego roku liczba ich wynosiła 29¹⁾, z tych 19 katolickich, 3 ewangelickie i 7 żydowskich. Powstała w tym roku jeszcze publiczna szkoła elementarna prawosławna przy nowo założonym gimnazjum rosyjskiem, ale ta była wyjęta z pod władzy inspektora i podlegała kuratorowi tego gimnazjum (Funduklejowi). W r. 1866 przybyła tylko jedna szkoła elementarna, mianowicie żydowska żeńska na przedmieściu Pradze. Właściwy stan szkolnictwa elementarnego poszczególnych wyznań i narodowości w stolicy uwydatnia się dopiero przy uwzględnieniu ilości klas i oddziałów. I tak z końcem 1866 r. na 30 publicznych szkół elementarnych było rzymsko-katolickich (polskich) jednoklasowych męskich 9, żeńskich 8, dwuklasowych męskich 2, razem szkół 19, klas 21; ewangelickich (niemieckich) dwuklasowych męskich 2, żeńska 1, razem szkół 3, klas 6, oddziałów 8; żydowskich (w stanie rusyfikacji) jednoklasowych męskich 2, żeńska 1, dwuklasowych męskich 3, żeńskich 2, razem szkół 8, klas 13, oddziałów 18. Do tych szkół uczęszczało 2998 dzieci, z nich rzym.-kat. 1773, żydow. 824, ewang. 399 i prawosł. 2²⁾. Zestawienie ilości młodzieży szkolnej z liczbą klas wykazuje dobitnie upośledzenie szkolnictwa polskiego w stolicy kraju.

Tak przedstawiali się undecimvirowie, w których rękach spoczywało bezpośrednie kierownictwo wychowaniem szkolnym młodzieży w Królestwie Polskiem.

¹⁾ Nie zaś 30, jak mylnie podano w sprawozdaniu komisji rządowej O. P. za r. 1865.

²⁾ Arch. Oświec. Sprawozdanie inspektora m. Warszawy za r. 1866. 27-a SO. vol. 1, allegata.

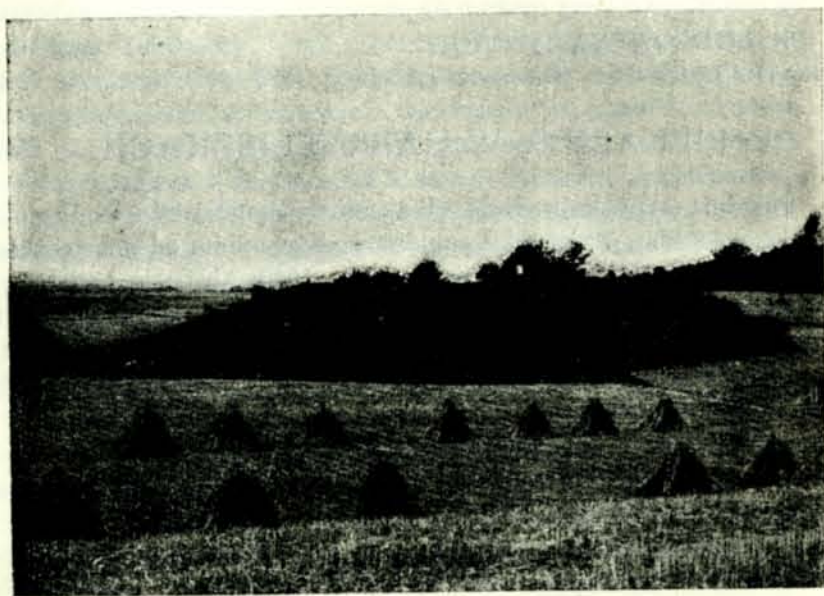
Dr. LUDWIK KRZYWICKI

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

PILKALNIA W GABRYELISZKACH

Pilkalnia (sypanka) w Gabryeliszkach na Żmudzi leży w odległości około 2 klm. w kierunku południowo-wschodnim od miasteczka Girtakol (Girkalnis). Pilkalnia ta w r. 1910, kiedy ją badałem, w połowie swojej należała do włościan, w połowie zaś wchodziła w skład majątku Paszkiewiczów. Paszkiewiczowie udzielili mi uprzejmie pozwolenia na kopanie tej części sypanki, która była ich własnością. Musiałem poprzestać na tej połowie, włościanie bowiem postawili warunki zbyt wygórowane — początkowo skromniejsze, ale kiedy ujrzeli znalezione pieniądze rzymskie i mnie wraz z p. Tadeuszem Dowgirdem, śpiących na grodzisku po odsłonięciu śpichlerzyka i znalezieniu monet, podnieśli swoje żądania do 300 rb. za skopanie niezasianej powierzchni na przestrzeni jakichś 250 metrów kwadratowych, a na głębokości 30—50 cm., może wyjątkowo nieco więcej. Niepodobieństwem było traktować z nimi, tembardziej, iż wszelkie poważniejsze rokowania wywołałyby z ich strony jedynie podniesienie podanej ceny. Naturalnie, byłoby dla mnie rzeczą pożądaną zbadać całą pilkalnię, ale skopanie części, należącej do Paszkiewiczów, wykazało mi w całej pełni zarówno strukturę grodziska, jak i szczybel kultury, z którego pochodziła. Dlatego żadaną kwotę woląłem obrócić na inne poszukiwania.

Pilkalnia leży u krańca wzgórzy, które ogniskują się dokoła miasteczka Girtakol i tam dosięgają największej wysokości, a stąd idą ku Gabryeliszkom. Wzgórza tutaj urywają się: pilkalnia z jednej strony przymyka do tego pasma wzgórzy, z drugiej ma przed sobą bagnistą nizinę, która na dalekim widnokręgu jest dość gęsto zaopatrzona w lasy — rozpoczynają się tam tak zwane Puszcza nadniemeńskie. (Nazwa Girtakolu, politewsku G i r k a l n i s, znaczy g ó r a _ p u s z c z a ń s k a). Niegdyś, gdy okolica



Pilkalnia w Gabryeliszkach.

była bezdrożna i mniej uprawna, dostęp od tej bagnistej niziny, w której poczynają się strugi, zlewające się następnie w rzeczułkę Bibirwę, musiał być trudny z powodu grząskości. Załączona fotografia odtwarza sypankę, jak się przedstawia od strony południowo-wschodniej — z jednej strony grunt się zlekka podnosi, z drugiej, poza pilkalnią, leży nizina, niegdyś mocno bagnista. Sama pilkalnia

jest z pochodzenia swego naturalnem wzgórzem, które oddzielono od rdzenia wyniosłości ręką ludzką, a przynajmniej pogłębiono w tem miejscu, a w dalszym ciągu wygładzono i wyrównano boki, nadając mu kształty dość regularnego owalu. Sypanka wydłużeniem swoim ciągnie się z południa na północ (mowa jest o północy magnetycznej) i w górnej swojej powierzchni ma w dłuższej średnicy około 32—33 metrów, największa jej szerokość wynosi 22—23 mtr. Boki jej były niegdyś dość strome, jeszcze obecnie idą w przybliżeniu pod kątem 45°, przyczem od południo-wschodu w miejscu SS bok ma około 8 mtr. w górnej swojej części, bardziej spadzistej, a około 3 mtr. w dolnej, z lekka spadającej (jest to właściwie osypisko). Od strony wschodniej długość boku S₁ S₁ wynosiła około 13 mtr. (tabl. I). Ale w całości swojej sypanka robi wrażenie wyniesienia płaskiego które prędzej lub później z powodu obsypywania się przekształci się w płaskie wzgórze, w „nieckę”, jak mówią u nas w Mławskiem o takich płaskich pagórkach.

Struktura pilkalni w Gabryeliszkach wyróżnia się zasadniczo od budowy innych znanych mi sypanek, prócz sypanki w Duksztach. Np. grodzisko w Bubjach jest również odcięte od rdzenia wyniosłości wyspą, ale od strony tej wyniosłości, tam, gdzie dokonano odcięcia, na pilkalni bubjańskiej wznosi się wysoki wał. We wszystkich wypadkach, kiedy pilkalnia jest taką wyspą odciętą, a także, kiedy jest półwyspem, który łączy się z otaczającymi wyniosłościami, zawsze od strony sąsiednich wyniosłości, a więc w tym drugim wypadku od strony dostępniejszej, ciągnie się wał taki. W Gabryeliszkach niema najmniejszego śladu, aby niegdyś jakikolwiek wał istniał. Powierzchnia pilkalni, gdy przystępowałem do jej kopania, była najzupełniej równa jak stół i jedynie w niektórych miejscach porastała niewielkimi krzakami. Podkreślam z całą mocą brak owego wału, gdyż mam wrażenie, iż ta zewnętrzna odrębność od innych grodzisk idzie w parze z większą jej starożytnością. Sypanka ta jest bezwarunkowo wcześniejsza od innych, które na Żmudzi badałem: istniała w czasach, kiedy niekoniecznie każda pilkalnia musiała być warownią, jak to było zasadą podczas walk z Zakonem Krzyżackim. I właśnie strukturą swoją nasunęła mi pewne wyrzuty

sumienia: w paru miejscach Żmudzi pokazywano mi pilkalnie za-
zwyczaj tuż obok wiosek, na równym polu, proste, płaskie wznie-
sienia („niecki”), bez żadnych oznak zewnętrznych, iż można je
zaliczyć pomiędzy pilkalnie. Jedynie nazwa pilale albo pile,
nadawana takiemu wzniesieniu przez lud, nasuwała przypuszcze-
nie, że nie jest to może pospolite wzgórze. Ale, przyzwyczajony do
tego, iż pilkalniami lud żmudzki nazywał niekiedy groble, które
pozostały po młynie, lub inne nasypy późniejszego pochodzenia,
między innymi tarasy zapuszczonego ogrodu po nieistniejącym dwo-
rze, lekceważyłem tego rodzaju miejsca. Wprawdzie z sypanką,
kształtami swemi przypominającą Gabryeliszki, już przedtem
miałem do czynienia w Duksztach: pilkalia ta, przed r. 1910
najstarożytniejsza jaką napotkałem, nie miała wałów, ani rowów,
budowa jej wewnętrzna była różna od innych pilkalni, ale różne
okoliczności, związane właśnie z tą budową, sprawiły, iż uważałem
ją za sypankę specjalnego przeznaczenia i nie wyciągałem rozleglej-
szych wniosków. Dopiero Gabryeliszki nasunęły mi przypuszczenie,
iż owe wzgórza spłaszczone, o których tylko co wspominałem, mogły
być pilkalniami w rodzaju tutejszej: z biegiem czasu, dzięki działa-
niu wód lub innych czynników utraciły kształty, któreby nasuwały
myśl o dawnym przeznaczeniu, zwłaszcza, iż były bez wałów i ro-
wów. Tembardziej, jeśli przyjmiemy dalsze przypuszczenie, a mia-
nowicie, iż pochodzeniem swoim sięgają jeszcze bardziej w głąb
wieków i dlatego noszą na sobie silniejsze ślady działania owych
czynników. Z powodu wypadków późniejszych, a więc wojny i t. d.,
nie zdołałem naprawić tego lekceważenia i przekonać się, czy owe
sypanki, dzisiaj jedynie z nazwy, nie są właśnie wcześniejszą fazą
w rozwoju pilkalni. Utrwaliło mnie w przekonaniu o takiej możli-
wości jeszcze jedno doświadczenie, już po skopaniu Gabryeliszek.
Mianowicie pod jednym z Popielów — a pod polską nazwą P o p i e l
ukrywa się litewska P a p i l i s, t. j. P r z y S y p a n c e — w pierw-
szej chwili, pomimo wyraźnej nazwy samej wioski, nie znalazłem
żadnych śladów pilkalni. Ale, rozglądając się, spostrzegłem, iż część
chat stała na płaskim, a raczej mocno spłaszczonym wzgórzu. W jed-
nym miejscu u podstawy wzgórza zauważyłem jamę, a boki jej

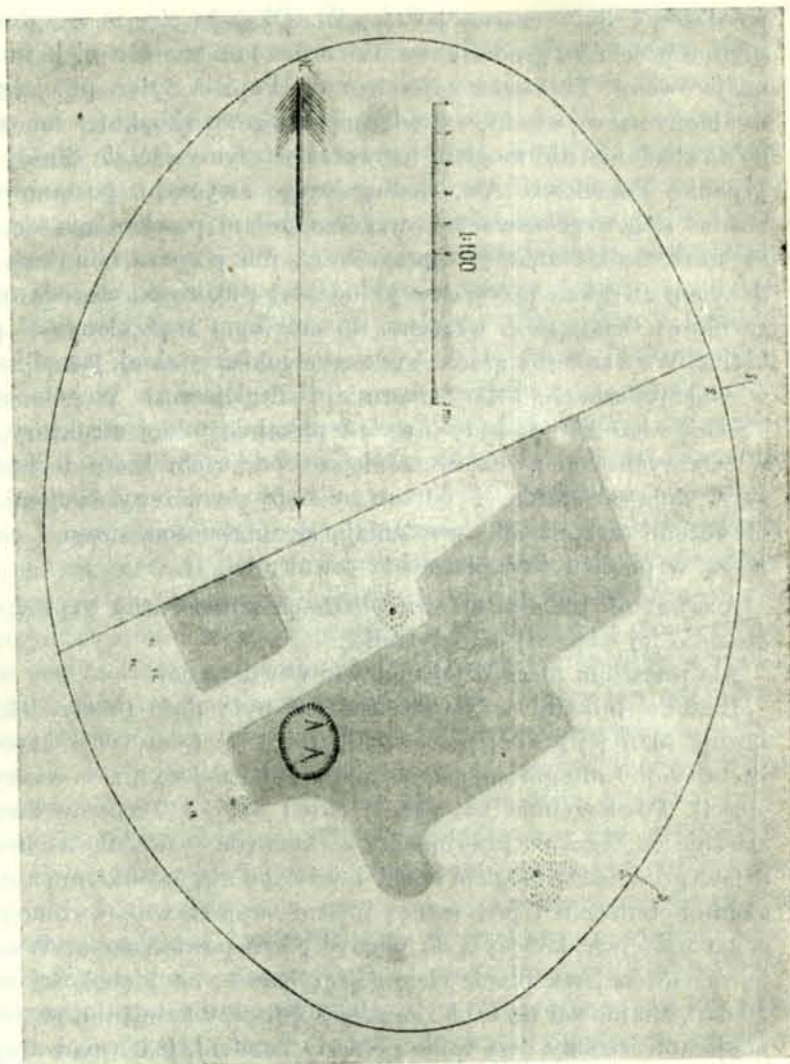
po deszczu były czarne jak węgiel. Okazało się, iż znajdowała
się tam próchnica grodziskowa, tak dobrze mi znana z wielu innych
miejscowości. Ponieważ zajrzałem do Popiela tylko przejazdem,
zwabiony nazwą wioski, w drodze na inne grodzisko, które mi odda-
no do zbadania, nie mogłem naówczas zatrzymać się dłużej nad
sypanką Popielową. Ale, według swego zwyczaju, postanowiłem
zbadać dorywczo zawartość wzgórza, celem przekonania się, czy
nie warto będzie kopać je w przyszłości. Już po paru minutach wy-
dobyłem zwęglone części czaszki ludzkiej i skorupki starodawnych
garnków. Osiągnąłem wrażenie, iż mógłbym stąd otrzymać plon
obfity. Wieś stała na grodzisku, ongi struktury takiej, jak pilkalia
w Gabryeliszkach, tylko znacznie rozleglejszem! Wogóle mam
obecnie wszelkie powody uważać pilkalnie takiej struktury, jak
w Gabryeliszkach, za wcześniejsze od tych, które dochowały
się w dobrym stanie, i od razu rzucają się w oczy swojemi sio-
dlowatemi kształtami, wyróżniają się obecnością wału i często
noszą w pobliżu ślady istnienia rowów.

A zawartość pilkalni w Gabryeliszkach potwierdziła to przypusz-
czenie o jej większej starożytności.

Ale przedtem nieco o jej budowie wewnętrznej.

Budowa pilkalni w Gabryeliszkach była dość prosta, jak po-
kazuje plan jej górnej powierzchni (tabl. I) (plan schematyczny,
kształty obwodu górnego są na nim regularniejsze niż w rzeczywi-
stości). Powierzchnia ta wynosi około 530—560 metrów kwadr.,
zależnie od tego, co przyjmiemy za krawędź — właśnie na krawę-
dziach grodzisko z biegiem czasu miejscami uległo lekkiemu zaokrą-
gleniu i obniżeniu i jest rzeczą mocno subiektywną wyznaczenie,
gdzie właściwie kończyła się niegdyś górna powierzchnia. W części
jej oznaczonej na planie ciemniejszą barwą, na głębokości około
30 cm., znajdował się bruk: kamień szedł przy kamieniu, przyczem
miejscami istniały dwa takie pokłady kamieni, jeden nad drugim.
Same kamienie były nie zbyt wielkich rozmiarów, od objętości
dużej pięści ludzkiej, do półtora lub dwa razy większej. Jak to
można wywnioskować z planu, bruk ten tworzył jakąś figurę, ale
jej kształtu ostatecznego nie znamy z powodu niezbadania drugiej

Tabl. I. Plan górnej powierzchni pilkalni w Gabryeliskach.



części pilkalni. Podobnie zwartego bruku, na przestrzeni tak znacznej w stosunku do rozmiarów powierzchni, nie znaleźliśmy na żadnej innej pilkalni — mówimy o istotnym bruku, nie zaś o nagromadze-

niu kamieni do obrony, jak np. na Górze Derbuckiej. Nad kamieniami leżała warstwa ciemnej ziemi (próchnicy), a w niej było mnóstwo skorupki od garnków. Kamienie spoczywały na warstwie gliny prawie surowej (miejscami zlekka przepalanej), tak mocno ubitej, iż zwykłą ręczną łopatką, używaną do usunięcia niewielkich ilości ziemi, niepodobna było tej gliny poruszyć. W miejscu AA (tabl. I) tego bruku znajdowało się lejkowate, tak samo zabrukowane zagłębienie, mające przeszło dwa metry w średnicy podłużnej i nieco mniej w poprzecznej. Bruk był tutaj jeszcze szczelniejszy: wszędzie zawierał dwa pokłady kamieni. Największa głębokość tego lejkowatego wyżłobienia od dzisiejszej powierzchni sypanki wynosiła 83 cm., od powierzchni zaś górnej bruku 45—46 cm. Był to spichlerzyk. Możliwa, iż nad nim wznosił się niegdyś jakiś zrąb budowlany. Całe to zagłębienie było wypełnione mocno czarną ziemią, zawierającą w sobie obfitą domieszkę zboża. Wydobyto 74 garnce tej mieszaniny ziemi ze zbożem, a po jej przesianiu pozostało 13 garnce ziarna. Z wyjątkiem kilku litrów, które zabrałem z sobą do Warszawy i które następnie przesłane były przezemnie do Lwowa i tam zbadane przez p. M. Matlakównę¹⁾, całą pozostałą ilość zboża złożyłem do dalszych swoich rozporządzeń w Muzeum m. Kowna. Naturalnie, wojna i późniejsze ukształtowanie stosunków polskolitevskich pozbawiły mnie możliwości dotarcia do tych zapasów. Różne zboża były w zagłębieniu zmieszane z sobą: pszenica, żyto, jęczmień, owies i proso. Żyto przeważało, było także bardzo wiele prosa (przy dalszej analizie okazało się, iż tego zboża było najwięcej), owies był najslabiej reprezentowany. O odmianach tych zbóż nie rozводzę się tutaj, odsyłając do rozprawy p. Matlakówny. Zboża bodaj znajdowały się w korobkach, zrobionych z kory brzozy — kawałki kory były zszyte z sobą. Rys. 6 na tabl. II odtwarza ka-

¹⁾ M. Matlakówna: Średniowieczne szczątki roślinne ze Żmudzi oraz niektóre zagadnienia pochodzenia zbóż (*Acta Societatis Botanicae Polonicae*; vol. III, Nr. 2), oraz: Dalsze badania nad zbożem średniowiecznym z Litwy, *ib.*, vol. VI, Nr. 4; chwasty, które znalazły się w zbożu, badał W. Świdorski: Chwasty z wykopalisk archeologicznych na Żmudzi i w Małopolsce. *ib.* vol. III, Nr. 2.

walek znalezionej kory, na nim dają się dostrzec ślady szwu w postaci regularnie rozmieszczonych otworów. Trudno rozstrzygnąć kwestję, czy te korobki brzozowe mieściły każda inne zboże i dopiero z powodu ich zniszczenia różne zboża mieszały się, czy przeciwnie, żyto i pszenica były z sobą zmieszane już w tych torebkach czy korobkach. Mimochodem zaznaczyć należy, iż w chwili kiedy dokonywałem swoich poszukiwań nad pilkarnią w Gabryeliskach, w okolicy istniały pólka zasiane taką mieszanką żyta i pszenicy. Znalezione także kawałki chleba: „jedne wyglądają jak gdyby były z samych plew grubych spieczone, jest to masa zbita, nie widać w niej otworów, jakie zwykle widzi się w cieście... inne kawałki są bardziej do ciasta podobne... mamy tu jakiś wypiek z mieszaniny jęczmienia z prosem... są to prawdopodobnie placki pieczone w popiele” (M. Matlakówna). Ten gorszego wypieku chleb, o ile wogóle jest chlebem, byłby bodaj pieczywem na przednówku lub w latach głodu. Spichlerzyk ów zawierał jeszcze coś więcej — niezmiernie cennego, gdy chodzi o wytknięcie, z jakich czasów pochodzi badana sypanka. A mianowicie wśród zboża znalazłem sześć okazów miedzianych (brązowych¹⁾ monet rzymskich. Wszystkie monety były tej samej wielkości, około 30 mm. w średnicy, z różnicą około 1—2 mm. z powodu zardzewienia. Na jednej z nich zachowały się dobrze rzeźby: z jednej strony (tabl. II, 10a) jest wybite popiersie prawdopodobnie Marka Aureliusza, jak o tem świadczą zachowana część napisu w otoku, brzmiąca... *MPCAESMAVREL* (Maximus Pontifex Caesar M. Aurelius); z drugiej (tabl. II, 10b) są dwie symboliczne postacie, podające sobie dłoń, które po lewej stronie mają literę *S* (enatus), po prawej *C* (onsulto) i nieco liter niezatartych w otoku: ...*CONCORD... STORTRS. XV (?)*, t.j. *concord... (quae ?) stor tribunicia potestate XV*. Dwie inne monety (tabl. II, rys. 8) są spojone z sobą i z łańcuszkiem, który dzięki zardzewieniu stworzył jedną całość nie dającą się odłączyć od monet, tak, iż niepodobna nawet powiedzieć, czy łączność ta powstała jedynie dzięki zardzewieniu, czy istnieje nadto skutkiem lutowania

¹⁾ Składu kruszcza pieniężnego dotychczas nie zbadano.

nia; na jednej stronie tej całości, nie tej, którą uwydatniono na rysunku, widoczna jest twarz, przedstawiająca podobieństwo do poprzedniej i dwie litery... *VG...* (prawdopodobnie augustus). Natomiast dwie inne monety (tabl. II, rys. 9 — jedna moneta całkowicie zasłoniła drugą, rozmiary całości z tego powodu uległy powiększeniu w porównaniu z monetą rysunku 10), tworzą jedną nierozzerwalną zlutowaną całość, a w jednym miejscu wydłużają się w języczek, będący pozostałością po operacji lutowania: zespół ten po jednej stronie ma popiersie, stanowiąc inne w linii twarzy od poprzedniego; tutaj w otoku dają się odczytać litery *VSAVG...*, po drugiej stronie, dzięki odpadnięciu kawałka rdzy widać litery ...*ER...* W końcu ostatnia moneta jest tak rdzą przejeżdżona, iż tworzy krążek, na którym dostrzega się jedynie niejasny zarys twarzy z silnym orlim nosem¹⁾.

Ale pilkarnia w Gabryeliskach tak obfitująca w zboże (nadto zboże zwęglone, prócz spichlerzyka, było tu i owdzie rozsypane nad brukiem lub pod nim po całej zbadanej części sypanki) pod jednym względem sprawiła mi dużą niespodziankę. Z poprzednich moich rozkopów (tak samo jak i późniejszych), otrzymywałem całe worki kości, a z drugiej strony niewiele zbóż. Tutaj, w Gabryeliskach, nie wydobyłem najmniejszej kosteczki, prócz szkieletu konia, zakopanego w czasach niezbyt dawnych. Ta nieobecność kości jest dla mnie zagadką, która całkowicie nie godzi się z wyobrażeniami, jakie sobie wyrobiłem w ciągu wieloletnich badań o trybie życia na pilkarniach i naturze pożywienia tamtejszego. Nie mogę przecież tej nieobecności wytłumaczyć rozpadnięciem się wszystkich kości, w tej liczbie zębów, z powodu spróchnienia! Wzamian tego otrzymałem dużą ilość skorup. Skorup drobnych, często okrągłych, a zawsze zaokrąglonych i wytartych, które zużyciem swoim świadczyły o długiej poniewierce na pilkarni i które odrzucono jako nie niemówiące, było około 9 funtów. Odłożono nadto skorup około 400, z których 283 pozostawiłem

¹⁾ W zbiorze *A. v. Salleta: die antiken Münzen* nosy nieco orle mają Galba, Nerwa, Wespazjan. Rysunek przypomina najbardziej Wespazjana, ale twarz jest na monecie młoda i nos bardziej orli.

w Muzeum m. Kowna do dalszego swego rozporządzenia; nieco z obowiązku wysłałem do Komisji Archeologicznej w Petersburgu, nieco do Krakowa. Nigdzie na pilkalniach, prócz Dukaszt, nie spotkałem tak prostaczego i tak marnego wyrobu. Ale nawet w Dukasztach szczątki garncarskie wykazywały wyższość pod wielu względami w porównaniu z wydobytymi w Gabryeliszkach. Garnki były tak źle wypalone, iż przy omywaniu niektórych skorup glina rozplywała się na ich powierzchni. Nieliczna ornamentyka, którą znalazłem tutaj na niektórych skorupach, była ornamentyką, którą robiono, wtłaczając w glinę koniec palca z paznokciami: powierzchnia zewnętrzna garnka składała się z takich wtłoczeń. Zresztą nad szczątkami garncarskimi nie zatrzymuję się szczegółowiej. Ten przedmiot znajdzie należyte uwzględnienie w większej mojej pracy o pilkalniach. Prócz skorup były jeszcze kawałki mniej lub więcej przepalanej polepy z gliny, znamiennych kształtów, jakie otrzymuje się, gdy glina jest wtłoczona jako klepisko pomiędzy kamienie szczelnie obok siebie leżące lub służy jako pokrycie ścian z pali lub chrustu. Takich kawałków gliny wydobyłem około 4 funtów. I niektóre kamienie w bruku były także mocno przepalone, tak, iż przy kopaniu rozsypywały się na drobne cząstki. Ślady takiej przepaliny wraz z kawałkami węgla i przepaloną gliną spostrzeżono w paru miejscach na pilkalni — tam, gdzie na planie postawiono literę *o*.

Garnki i zboże — oto główne przedmioty, które odnalazłem na pilkalni w Gabryeliszkach.

Innych wyrobów wydobyłem bardzo mało.

Z przedmiotów żelaznych znaleziono:

Duże ostrze od dzidy (tabl. II, rys. 1), leżące w miejscu, oznaczonem na planie literą *a*. Koniec jest odłamany, dlatego niepodobna wyznaczyć długości ostrza, która jednak sięgać musiała 22—24 cm. Szerokość jego największa wynosiła 65 mm. Szerokość tulejki u dolnego, otwartego końca miała 26 mm.

Drugie ostrze (tabl. II, rys. 2), prawdopodobnie od broni kłującej mniejszych rozmiarów, posiadało długości około 14 cm. Kształty zaokrąglone u dołu, ulegały spłaszczeniu u góry: w naj-



Tablica II. Przedmioty znalezione w Gabryeliszkach.

szerszym miejscu tego spłaszczenia ostrze miało około 2 cm. szerokości.

Nóż kształtu prostego (tabl. II, rys. 5) miał długości od początku osady do końca ostrza 18,5 cm., szerokość największa wynosiła około 2,5 cm. Noże takich kształtów znajdowano i na innych pilkalniach.

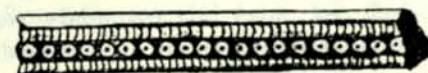
Kawałek noża o osadzie sierpowatej, a więc także kształtów dość częstych na pilkalniach, złamany (tabl. II, rys. 4).

W końcu dwa kawałki żelastwa: jeden (tabl. II, rys. 3), jak gdyby był kawałkiem złamanego noża, a drugi (tabl. II, rys. 7) ostrzem strzały. Ale brak wyraźnych kształtów każe dość powściągliwie traktować ich wiarygodność: mogą to być kawałki żelaza późniejszego pochodzenia.

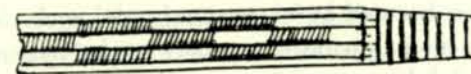
Z bronzowych przedmiotów znaleziono (w miejscach oznaczonych na planie literami ccc) cztery zgięte odłamki bądź naszyjników, bądź, co jest prawdopodobniejsze, ozdób, znajdujących się na zgięciu ręki przy dłoni. Najdłuższy z tych odłamków ma około 12 cm.: jest to wąski (około 7—8 mm. szerokości), cienki (około jednego milimetra grubości) skrawek bronzu, przyozdobiony 4 liniami podłużnymi, które rozdzielają go na pięć równoległych podłużnych pasem, w drugim i czwartym pasmie idzie po 12—14 pochylonych kreskach przerwami, a miejsca odpowiadające tym przerwom w trzecim pasmie są przyozdobione w taki sam sposób. Rys. 1 odtwarza schematycznie tę ornamentykę. Ku końcowi swemu ozdoba się zwęża i jest przyozdobiona liniami prostopadłymi do długości. Dwa inne kawałki są ułomkami tej samej całości i oba mają należyte zakończenie. Oba kawałki mają pospołu około 17 cm. dług. przy 10 mm. szer. W przecięciu swoim poprzecznym dają trójkąt, którego szerokość wynosi około 3—4 mm. Grzbietem każdego kawałka (a więc wierzchołkiem trójkąta) ciągnie się wypukłe, podłużne pasemko, ograniczone liniami z każdego boku. Jeszcze dwie inne linie z każdej strony grzbietu dzielą pozostałą przestrzeń na trzy podłużne a wypukłe pasma, z których pierwsze i trzecie na całej długości przyozdobione jest pochylonymi kreskami, środkowe zaś kółkami, a w kółkach kropkami —

mimochodem zaznaczę, iż koło z kropką w środku jest często napotykanym wątkiem ornamentacyjnym na pilkalniach, wątek ten w paru miejscach spostrzegłem i w chwili obecnej we drzwiach i nad oknami chat żmudzkich (schematyczne odtworzenie ornamentyki na rys. 2.). Samo zakończenie jest przyozdobione w ten sposób, iż rówki idą w poprzek jego długości i tworzą 9 pasemek

rys. 2.



rys. 1.



Ornamentyka bronzów.

wypukłych; drugie z nich, czwarte, szóste i ósme są przyozdobione gęsto idącymi, pochylonymi kreskami, tak, iż z daleka robią wrażenie leżących a spłaszczonych sznurków. W końcu czwarty kawałek bronzu jest przyozdobiony wątkami pokrewnymi wątkom dwóch powyższych odłamków, ale jest węższy i cieńszy i mniej starannie wykonany.

W końcu znaleziono 19 całych paciorków i parę połamanych. Paciorki są niewielkich rozmiarów, zlekka spłaszczone prostopadle do linii otworu, a mające wzdłuż niego od 5 do 7 mm. grubości; średnica prostopadła do linii otworu waha się od 4 do 8 mm. Dwa paciorki były z materiału czerwonego — nie psując paciorka, trudno określić naturę tego materiału, pozostałe były szklane ze złocistą warstwą na powierzchni, niekiedy spojone po 2 i 3 z sobą.

Oto cały inwentarz sypanki w Gabryeliszkach — inwentarz, który dotrwał. Część jego inna uległa zagładzie w żywiołowym oddziaływaniu otoczenia przyrodzonego: w zbożu podczas analizy wykryto obecność opilków żelaznych, które dostały się tutaj w ten sposób, iż przedmioty żelazne, przechowywane w zbożu, rozpadły

się od zardzewienia¹⁾. Przy okazji warto zaznaczyć, iż przesiewanie ziemi pochodzącej ze spichlerzyka prawdopodobnie usunęło także i wiele ziarn chwastów i dlatego rozbiór, dokonany przez p. W. Świderskiego, dał pochlebniejsze świadectwo o zanieczyszczeniu przez nie plonów niż wynika z rzeczywistej ich obecności w zbożu. Bruk w niektórych miejscach był wadliwy — kamienie, które z tych lub innych powodów podlegały wpływom ognia, rozpadły się były na mial lub rozpadały się podczas kopania. Zboża uległy zwęgleniu, bodaj nie skutkiem działania ognia, lecz w następstwie długiego leżenia w ziemi. Ale jużśmy zaznaczyli, niepodobna wpływami przyrody i zupełnem spróchnieniem tłumaczyć nieobecność kości, przynajmniej w zbadanej części sypanki. Skorupki małe garnków, poniewierając się na sypance, uległy niekiedy daleko posuniętemu zaokrągleniu. Ludzie bodaj rozstali się z swoim pobytem na sypance w sposób nagły: trudno bowiem sobie wyobrazić, ażeby w normalnym toku zdarzeń zapasowi zbóż, wynoszącemu kilkanaście garncy, pozwolono leżeć gdzieś w spichlerzyku bez użytku i zapomniano o pieniążkach, które podówczas przedstawiały dla posiadacza dużą wartość. To wszystko daje się wytłumaczyć jedynie tem, iż pewnego dnia pilkalia opustoszała — mieszkańcy zginęli lub uciekli pośpiesznie i nie wrócili już później: nad zrębami kamiennymi dawnych urządzeń niema tam nowych zrębów, jak to ma miejsce na sypance w Petraszunach. A zatem jakaś katastrofa dosięgnęła pilkalia. Jednak śladów tego przejścia na niej nie odnaleźliśmy — żadnych zawałonych a spalonych pali z budynku, a pod niemi spopielonych kości ludzkich i stopionych częściowo ozdób bronzowych jak w Welonie... Katastrofa nastąpiła względnie wcześnie, przed okresem wypraw krzyżackich w głąb Żmudzi i zaciętych walk z Zakonem. Albowiem już w odległości 8—10 klm. od Gabryeliszek są innej struktury sypanki, a w odległości jakichś 15—20 klm. na Górze Derbuckiej wydobyłem kunsztownego wyrobu garnki i brzozy — z czasów krzyżackich,

¹⁾ Warto dodać, iż monety mają na sobie miejscami rdzę żelazną, co wskazuje iż leżały obok przedmiotów żelaznych.

a pomiędzy niemi i klucze bronzowe, noszone przez Żmudzinów, jako ozdoby: jak pieniądże rzymskie przekształcono w Gabryeliszkach na ozdoby, tak samo klucze, wiszące u boku kluczników niemieckich i gospodyń, wzięto za ozdobę i zaczęto naśladować... Tego wszystkiego, a właściwie doskonałości technicznej, towarzyszącej kulturze derbuckiej, niema śladu w pobliskich Gabryeliszkach. Jest rzeczą widoczną, iż pilkalia tamtejsza już wcześniej przestała istnieć! Przestała istnieć w X lub XI wieku najpóźniej. A nie jest wykluczone, iż jej żywot skończył się jeszcze wcześniej.

Jeszcze trudniej ustalić jak daleko pilkalia gabryeliska sięga wstecz początkami swemi. Ceramika jest niezmiernie pierwotna, sposób wypieku chleba świadczy także o niskim poziomie kunsztu piekarniczego, brzozy nie grzeszą wykończeniem. Jedynie kształty ostrza od dzidy, noża, prostego i sierpowatego będą powtarzały się w inwentarzu pilkalni okresu krzyżackiego, ale tam będą należały do najordynarniejszych wyrobów. Wszystko to świadczy o tem, iż sypanka ta jest starożytniejszą od innych mi znanych z rozkopu. Ale dopiero monety rzymskie przelewają nieco światła na sprawę czasów, w których istniała. Monety te były bite, przynajmniej ta, na których wyraźnie występuje popiersie Marka Aureliusza, w trzeciej ćwierci drugiego stulecia po Chrystusie. Ale prawdopodobnie nie prędko zawędrowały w głąb Żmudzi. Monety z okresu Antoninów są dość częste w południowej Polsce, przyczem obfitość miedzianych monet zwiększa się ku północy, jak gdyby okolice bliższe kultury rzymskiej zatrzymywały u siebie sztuki z lepszego kruszcu, miedziaki zaś odpływały dalej na północ. Taki odpływ osadził je i na sypance w Gabryeliszkach — odpływ, który w tym wypadku szedł raczej porzeczem Wisły i Bugu, niż jakąkolwiek inną drogą. Nim dostały się do porzecza Niemna i przekształciły się częściowo na ozdobę, upłynąć mogło jakieś dwa stulecia, a nawet więcej. W każdym razie dotarły do Żmudzi może w jakimś czwartym lub piątym wieku po Chrystusie. Niepodobna wyznaczyć czasu, kiedy w końcu znalazły się w Gabryeliszkach. Mogło to być o wiele później. Ale, kiedykolwiek dotarły,

już ta pilkalia istniała. W każdym razie lata 500—900 po Chr. są zapewne czasami, kiedy gwar ludzki na niej rozbrzmiewał. Inna rzecz, czy rozbrzmiewał aż w ciągu czterech wieków: pilkalia inwentarzem swoim i zabudowaniem kamiennem nie pozostawia wrażenia, ażeby aż w ciągu tylu wieków była ogniskiem czynnego życia.

Dr. STEFAN K. PIENKOWSKI

Docent Uniwersytetu Warszawskiego

DUSZA I JEJ SIEDLIŚKO W ŚWIELE BADAŃ NEUROLOGICZNYCH LAT OSTATNICH

Duch życia to anioł dumny,
Ciągłe idący do góry,
Czasem przed prawem natury,
Jako przed piorunem stanie,
Zblednie i siły natęży,
I skoczy w ognia otchłanie —
Wskoczy — i piorun zwycięży —
I powraca z błyskawicą
Aniołem i gołębicą
Spokojną.

Juliusz Słowacki

Jednym z najpiękniejszych rysów człowieka jest dążność do poznania. Nie bacząc na swój ciężki ładunek codziennych trosk i walk, człowiek zdolny jest zamienić się w rycerza, kruszącego swą kopję w walce o ideały prawdy, odmierzającego w swym locie farysowym bezkresy śródgwiazdne, współczującego radościom i smutkom, kołyszącym morzem życia. Ten cenny rys, nadający szlachetną linię całej ludzkości od zamierzchłych czasów, sprawia, że pragniemy ostać się przy życiu jaknajdłużej i doprowadzić rozpoczętą przez poprzednie pokolenia budowlę do doskonałości.

Krok w krok za tym złocistym promieniem życia, wielającym się twórczo w byt człowieka, sunie cicho jego zdradliwy cień,

antyteza — niebyt, rozprężenie, wygasanie. Zatrzuwa ono najpiękniejsze kwiaty swem technieniem — chorobą, i nie omija nikogo w swej ostatecznej koście — śmierci.

Tak obrazowo, plastycznie, ujmując człowieka w swej intuicji życia codziennego dwa wielkie zjawiska: istnienia i śmierci, przedstawiające się kolejno jak fale nieznanego oceanu. I jako naturalny wniosek narzuca mu się potrzeba szukania środków, uwalniających go od chorób i oddalających kres życia.

Oto źródło medycyny. Początkowo była ona sztuką, gdyż nielada śmiałość trzeba było, by stanąć do walki z potęgą śmierci. Stopniowo medycyna stała się wiedzą, jedną z nauk biologicznych, której hasłem przewodnim jest obrona człowieka przed chorobą a nawet śmiercią.

Mając do czynienia z życiem człowieka, z jego ciałem i duszą i z ich patologicznymi przejawami, medycyna musi dążyć nie tylko do możliwie najdokładniejszego ujęcia objawów chorobowych, ale również i jednocześnie do poznania ciała i duszy człowieka zdrowego, normalnego. W ten sposób wyłoniły się w naukach lekarskich dwa cele równoległe i dopełniające się wzajemnie: 1) praktycznej sztuki lekarskiej — niesienia pomocy choremu i 2) pogłębienia wiedzy o życiu psychicznym i cielesnym człowieka zdrowego i chorego.

Dlatego też nauki biologiczne zawdzięczają niejedno cenne odkrycie medycynie, co więcej, jako nauka o całokształcie życia ludzkiego, medycyna wywiera swój wpływ na coraz liczniejsze dziedziny wiedzy i nawet wkracza w filozofję. Lękać się tego nie trzeba. Należy tylko odpowiednio stawiać zagadnienia i nigdy nie tracić z oczu zasadniczego punktu wyjścia dla nauk przyrodniczych: *doświadczenia*. Wielki mąż nauki Jędrzej Śniadecki w swem znakomitem dziele: „Teoria jestestw organicznych” w r. 1838 pisze¹⁾: „Wiem ja, iż wielka część uczonych jest nieprzyjaciółką wszystkich teoryj i systematów, owszem każdego

¹⁾ Według Struve'go.

w sztuce lekarskiej rozumowania; wiem, iż zły los niemal wszystkich wprowadzonych w tę umiejętność tłumaczeń, może tak surowe zdanie poniekąd usprawiedliwić. Ale czyż dlatego taki sposób myślenia nie jest podłący w oczach medyka-filozofa? Czy nie jest prawdziwą umysłu ludzkiego chorobą, która umiejętność poniża i jej postępy opóźnia? Wszakże bez dobrze dowiedzionej i jasnej teorii nie będzie prawdziwej nauki, nie będzie nigdy sztuki lekarskiej. Dlatego lepsze i swobodniejsze umysły wyrosły się ostatecznie nad nikczemne to uprzedzenie, i włożonego przez słabe głowy na naukę jarzma dźwigać nie chciały. Należy zatem pracować nad teorią sztuki lekarskiej, ale razem dla uniknięcia błędów, w które poprzednicy nasi wpadali, należy pracować sposobem filozoficznym”.

Badania i rozważania dotyczące zjawisk duchowych są tak dawne, jak dawnym jest człowiek. Sen, chwilowe utraty przytomności, choroby psychiczne, śmierć przykuwały uwagę ludzi swą niezwykłością. Poglądy, jakie człowiek archaiczny wyrobił sobie na duszę i jej władze dziś jeszcze spotykamy u ludów pierwotnych, a niejednen z objawów patologicznych chorych umysłowo da się sprowadzić do owego prahistorycznego uduchowienia całego otoczenia człowieka. Nie mam zamiaru rozwijać poglądów, jakie w historii ludzkości kolejno się wysuwały i były podnoszone do godności panujących, chcę jedynie zwrócić uwagę na dwa okresy — jeden wielki, drugi bardzo jeszcze skromny — ważne dla zagadnienia duszy. Pierwszy z nich obejmuje sobą cały olbrzymi szmat czasu, w którym psychologia była jednym z zagadnień wyłącznie filozoficznych, drugi okres, w którym staje się ona stopniowo i coraz bardziej nauką przyrodniczą.

Punktem wyjścia wszelkich rozważań przyrodniczych jest doświadczenie pojęte najogólniej. Dane zdobyte drogą doświadczenia należy opracowywać metodą indukcji, otrzymane tą drogą wnioski zestawiać w hipotezy, które z kolei rzeczy należy poddawać próbom dalszych doświadczeń i odrzucać z chwilą, gdy okażą się niewystarczające. Jest to droga zapewniająca nam uniknięcie możliwie największej ilości błędów i złudzeń. Już

Bacon¹⁾ na schyłku wieku XVI znakomicie zdawał sobie sprawę z możliwości tych błędów i zgrupował je pomysłowo w 4 kategorie złudzeń: 1) *wypływające z ogólnej natury ludzkiej, które nazywa bożyszczami plemienia lub rodzaju (idola tribus)*, i polegające na niedostrzegalnym wpływie uczuć i popędów na nasze poznanie, stąd rzeczy pojmujemy na podobieństwo nas samych. Odpowiada to dzisiejszej antropomorfizacji. 2) *Drugą kategorię stanowią złudzenia, wypływające z osobniczej natury jednostki: nazywa je idola specus — złudzeniami jaskini*, gdyż indywidualność podobna jest do jaskini, do której światło dochodzi tylko odbite, załamane, w sposób właściwy dla danej jednostki, co zależy od wrodzonych i wykształconych skłonności. Odpowiada to dzisiejszemu pojęciu konstytucji psycho-fizycznej. 3) *Trzecia kategoria, którą uważa za najgorszą, i trzeba przyznać, że taką została do dnia dzisiejszego, są to złudzenia zależne od wpływu wyrazów na myśl, czyli złudzenia rynku (idola fori)*; często brak wyrazów na rzeczy dane istotnie w doświadczeniu. 4) *Ostatnią wreszcie grupę stanowią złudzenia widowni (idola theatri)*, powstające pod wpływem tradycyjnie przekazywanych doktryn.

Zasady te mają zastosowanie dziś jeszcze w całości do wszelkiego poznawania przyrodniczego.

Przyrodnik, pragnąc zapoznać się z jakimkolwiek zjawiskiem, musi starać się podejść doń całym sobą, wejść w wartki potok życia i doświadczyć. Przy takim sposobie badania rozbieżności są najmniejsze. I oto jeśli staniemy w tym wartkim potoku życia własnego, indywidualnego, osobniczego, odczuwamy jego zwartość, jednorodność i niepodzielność. Każdy z nas, jeśli jest zdrow na ciele i duchu, odczuwa jako coś zupełnie pewnego, niezróżnicowanego, scalonego, że jest głodny, że odczuwa ból, że siedzi lub stoi, że myśli, widzi, słyszy, rozumie, raduje się i t. d. Tę pewność odczuwamy nie tylko w samych sobie, ale dowiadujemy się o niej i od wszystkich innych ludzi, niezależnie od ich wykształcenia, pochodzenia, stanowiska i zajęcia; te ostatnie mogą wpływać

¹⁾ Według Höffdinga.

jedynie na mniejszą lub większą różnorodność treści tych pewności, na ich pojemność, ale nie na samo odczuwanie. Na tej pewności odczuwania opieramy życie własne, rodziny, społeczeństwa, na niej budujemy przyszłość i nią odmierzamy przeszłość. Jest to pewność bezpośredniego przeżycia, które nie jest ani wyłącznie duchowym ani też wyłącznie cielesnym, przeżycie to bowiem nie wymaga od nas takiego podziału. Wkrótce jednak przekonywujemy się w tem samym doświadczeniu, że pewne odczuwania, czyli jak nazywamy je psychologicznie doznania, różnią się od innych. W jednej grupie podnieta tych doznań leży poza nami, podnieta ta da się odczuć ponownie przy patrzeniu, słuchaniu, dotykaniu i ruchach wykonanych na niej, czyli że charakteryzuje się, jak to ogólnie nazywamy, wymiarem przestrzennym; w drugiej grupie doznań wymiaru tego nie stwierdzamy, zmysłami jej nie dostrzegamy, podnieta jest dla nas odrębną od zmysłowej i pochodzi z nas samych (myślenie, wyobrażanie). W ten sposób doświadczeniem zdobywamy poczucie odrębności nas samych od świata otaczającego, i te odrębne doznania wewnętrzne, jako całość, nazywamy zjawiskami psychicznymi, duchowymi, zaś *zasadę organizacji panującej w zjawiskach duchowych nazywamy duszą*.

Oczywiście, że myśl ludzka, nie zatrzymuje się na tym punkcie w swych dociekaniach, stara się dojść przyczyn tej zasady, stara się ująć istotę duszy. Tą drogą powstały nauki, zajmujące się specjalnie tem zagadnieniem: metafizyka, teologia, których poglądy przekraczają ramy tego odczytu. Przytoczę tu tylko kilka określeń, w jakie wybitni myśliciele zamykali pojęcie duszy. Kartezjusz¹⁾ (XVII wiek) duszę pojmował jako istotę myślącą i nierozciąglą, Bacon²⁾ (XVI w.) przyjmuje istnienie duszy materialnej, zmysłowej i duszy duchowej, wszczepionej przez Boga. Duszę zmysłową stanowi ogniste powietrze, które z mózgu płynie po nerwach i podsyca się przez krew. Vives³⁾ (XVI w.)

¹⁾ według Höffdinga, Wundta i Euckena.

²⁾ według Höffdinga, Wundta i Euckena.

³⁾ idem.

uważa duszę za zasadę życia wszelakiego: organicznego i świadomego, wyróżnia jednak duszę ludzką od roślinnej i zwierzęcej. Telesio (XVI w.)¹⁾ przypisuje materji pierwotną władzę świadomości, zaś dusza to materja z bardzo subtelnej substancji, której siedliskiem jest mózg. Berkeley²⁾ pod duszą rozumie czynną substancję daną bezpośrednio naszej świadomości i stanowiącą część „intellectus infinitus”. Arystoteles³⁾ który wyrasta ponad innych, pod duszą rozumie pierwszą rzeczywistość (entelechia) ciała naturalnego, organicznego, zawierającą życie w możności: duch to forma ciała. Wundt duszą nazywa tworzenie duchowe, Loeb pod duszą rozumie kompleks niektórych składników pamięci stale występujących i t. d.

Zjawiska psychiczne opatrzone są szczególną własnością, którą psychologia nazywa świadomością, dla której jednak ścisłej definicji podać nie potrafi i powołuje się w tych wypadkach na bezpośrednie doświadczenie każdego człowieka. Świadomość opatrzona jest cechą jakościową i ilościową. Jakościowo różni się od wszystkich innych zjawisk, ilościowo stanowi o wyrażności danego przeżycia. Bergson uważa świadomość za miarę odstepu pomiędzy wyobrażeniem i czynem, za arytmetyczną różnicę między działalnością możliwą, a rzeczywistością. Nôvoa Santos ujmuje świadomość jako jakość stosunków czynnościowych podmiotu do przedmiotu. Wundt pod świadomością rozumie całkowitą treść naszego bezpośredniego doświadczenia. Bleuler dopatruje się w świadomości zdolności rozróżniania. Inni świadomość ograniczają tylko do pamięci kojarzeniowej (Loeb), a nawet uważają ją za swoistą właściwość tk. nerwowej, podobnie jak kurczliwość jest właściwością tk. mięśniowej (Haskovec) lub jakość aktywności mózgu (Spencer)⁴⁾. Z treści psychicznych powstaje między innymi jeden kompleks uczuciowo-wyobrażeniowy niezmiernie ważny dla świadomości. Jest to świadomość

¹⁾ idem.

²⁾ według Wundta i Höffdinga.

³⁾ idem.

⁴⁾ według Wundta i Höffdinga.

siebie, czyli jaźń, albo osobowość. Jest to grupa trwałych czuć i wyobrażeń, powstała w związku z naszymi czynnościami życiowymi ustroju i z ruchami członków. Grupa ta warunkuje ciągłość świadomości i przeciwstawia się jako swoista treść świadomości innym jej treściom. Te inne treści mogą znikać lub zjawiać się w świadomości, mogą być zapominane lub wypierane, a jednak jako dyspozycje znajdować się muszą w sferze psychiki. Dlatego też zakres takich treści objęto nazwą podświadomości. Wreszcie znamy takie zjawiska, we własnym ciele, które świadomości nigdy być nie mogą (krążenie krwi, wydzielanie gruczołów, spalanie się ciała w ustroju, przyswajanie pokarmów z jelit, czynności nerwowe i t. d.).

Z chwilą wyłonienia się i wyodrębnienia zjawisk psychicznych i zjawisk cielesnych powstało natychmiast pytanie, jaki jest ich wzajemny stosunek do siebie, innymi słowy powstało zagadnienie *stosunku duszy do ciała*. Nie będę tu rozwijał tego niezmiernie ciekawego psychologicznie zagadnienia, w którym dadzą się wysledzić tak liczne właściwości charakterów ludzkich, z ich różnorodnym sposobem myślenia i odczuwania. Przytoczę tylko kilka przykładów, które uważać można za pierwsze etapy lokalizacji mózgowej.

Telesio (XVI w.)¹⁾ lokalizuje subtelą substancję duszy w jamach mózgu.

Kartezjusz²⁾ (XVII w.) rozwija całą teorię fizjologiczną mechaniczną czynności nerwowych i nawet podaje opis i objaśnienie zjawiska, które nazywamy obecnie odruchem. Ciało ludzkie, mówi Kartezjusz, złożone z cząstek materialnych, jest czynne zgodnie z prawami ciepła i ruchu, potwierdzenie czego znalazł w znakomitem ówczesnym odkryciu krążenia krwi, dokonane przez Harvey'a³⁾. W nerwach istnieją prądy „technie żywotnych”. Technie żywotne powstają po nagrzaniu krwi w sercu, poczem

¹⁾ l. c.

²⁾ l. c.

³⁾ według Höffdinga.

zdażają do mózgu i wypełniają jego komory, a z mózgu kierują się po nerwach do mięśni. Prócz substancji materialnej z techniami żywotnymi istnieje u człowieka substancja myśląca — dusza, pozostająca w stosunku działania i oddziaływania z substancją materialną. Dusza mieści się w *szyszynce mózgowej* (glandula pinealis s. epiphysis), a to dlatego: 1) że narząd ten jest jedynym nieparzystym w mózgu i 2) że mieści się prawie w środku mózgu, ponad szlakiem, łączącym technienia żywotne przednich komór mózgu z tylnymi. Prądy technień żywotnych potracają szyszynkę, pobudzają tam umiejscowioną duszę i budzą w niej uczucia, afekty i popędy, na to zaś dusza odpowiada ze swej strony uderzeniem w szyszynkę i w ten sposób kieruje w żadaną stronę prądy technień żywotnych. Różnorodność uczuć tłumaczy wzajemnym oddziaływaniem mózgu i serca.

Gall¹⁾ w końcu XVIII w. wysunął już całą naukę o lokalizacji w mózgu, tak zwanych ówczynie władz duszy, czyli frenologię. „Mózg, — mówi Gall, — nie jest ogólnym narządem wszystkich władz duchowych, lecz miejscem zbiórki poszczególnych narządów, gdyż każdy wrodzony zadatek posiada swój własny narząd, który tem jest większy im silniej ujawnia się siła zawarta w zadatku”. W płatach czołowych Gall umiejscawia takie zdolności jak: zdolność do poddawania się wychowaniu, zmysł miejsca, zmysł osób, barw, tonów, liczb, słów, mowy, porównawczy zmysł grubości, zmysł głębokości, zdolność do indukcji, dowcip, dobroduszość. W tylnych częściach mózgu lokalizują się: narząd miłości rodzicielskiej, popęd do jedności, do domatorstwa, popęd wojowniczy. Mózdzek to narząd popędu płciowego i t. d. W ten sposób Gall wyróżnia 36 „władz myślenia”, które razem stanowią rozum. W ten „rubaszny sposób”, jak to słusznie zaznacza Lange, Gall zaludnia czaszkę widmami.

Huschke²⁾ (w 1821 r.) rdzeń przedłużony i mózdzek uważa za siedlisko woli, środkową część mózgu za siedlisko uczuć, a przed-

¹⁾ wedl. Lange'go i Pick'a.

²⁾ według Lange'go.

nią część mózgu za siedzibę myślenia, zaś Carus¹⁾ pierwotnego siedliska uczuć dopatruje się we wzgórkach czworaczych.

Doświadczenie lat następnych nie tylko nie potwierdziło tych lokalizacji, ale wywołało, jak to zwykle bywa, reakcję, która ujawniła się w nauce Florens'a²⁾ o jedności czynnościowej całego mózgu. A Du-Bois-Reymond³⁾ w r. 1872 wypowiedział swe głośne „Ignorabimus” i wysunął siedem zagadek świata, do których zalicza: 1) istota materji i siły, 2) początek ruchu, 3) początek pierwotnych objawów uczucia, 4) wolność woli — są to zagadki przewyższające zdolności umysłowe człowieka, czyli tak zwane transcendentne, pozostałe zaś trzy zagadki mogą być czasem rozwiązane, a do nich zalicza: 5) początek życia, 6) celowy ustrój przyrody, 7) myślenie rozumowe i początek mowy.

Zdawało się, że zagadnienie stosunku duszy do ciała zostało pogrzebane, że leży ono poza możliwościami ludzkiego umysłu. Myśl ludzka jednak jak Feniks odradza się z popiołów i powraca jak „wieczna kochanka rycerzy”.

W ostatnich 50 latach nagromadzono olbrzymi materiał rzeczowy, naukowo opracowany, dotyczący pośrednio lub bezpośrednio zagadnienia stosunku duszy i ciała; powstały nowe gałęzie wiedzy lekarskiej, a więc, neurologja, a następnie psychiatrja, które podążają szybko w ślad za starszemi swemi siostrami i zdołały już zebrać bogaty plon swej pracy. Opierając się na eksperymencie fizjologicznym i badaniach anatomicznych, zyskują coraz mocniejsze podstawy naukowe.

Dokładna obserwacja chorych nerwowo i umysłowo dała nieoczekiwane zupełnie wyniki; przekonaliśmy się bowiem, że pewne zespoły objawów klinicznych, które uważaliśmy za wyraz schorzenia psychiki, za chorobę umysłową, były tylko złudzeniem, pozorem; w istocie chorzy ci okazali się umysłowo zdrowi, a cho-

¹⁾ wedl. Lange'go.

²⁾ wedl. Feuchtwangera.

³⁾ według Struve'go.

roba ich zależała od ogniskowych zmian w układzie nerwowym (afazja, apraksja, agnozja i t. d.). I odwrotnie, w chorobach niewątpliwie nerwowych, spotykamy objawy zaburzeń psychicznych (guzy mózgu, nagminne śpiączkowe zapalenia mózgu lub opon, rozsiane stwardnienie mózgu i rdzenia, i t. d.).

Innemi słowy ostra granica między chorobą nerwową a umysłową zaciera się stopniowo.

Dalej, przekonałiśmy się, że przy uszkodzeniu pewnych zakresów ośrodkowego układu nerwowego znikają pewne czynności psychiczne.

Anatomja i fizjologja ustroju ludzkiego dokonały odkryć kilku Ameryk: jądra podkorowe mózgu, które poprzednio uważano za jakiś narząd szcążkowy, układ nerwowy roślinny, wegetatywny, wreszcie gruczoły o wydzielaniu wewnętrznym. *Klinika* neurologiczna ze swej strony wykrywa coraz liczniejszych mieszkańców tych nowych łądów, budzących się pod tchnieniem świeżego powiewu myśli, jak śpiący rycerze w Tatrach, do życia.

Psychologja, raz stanawszy na gruncie przyrodniczym, musiała z jednej strony przedsięwziąć własne badania eksperymentalne (szkoła Wundta, psychotechnika), a z drugiej strony umożliwiła nowe oświecenie zjawisk fizjologicznych, występujących łącznie z psychicznymi, wśród których na pierwszym miejscu należy postawić badania nad odruchami warunkowymi, czyli skojarzonymi, Pawłowa i Bechterewa. Co więcej psychologja stworzyła swe metody badania, w świetle których władze psychiczne musiały otrzymać inne rangi. Psychologja stworzyła nową, inaczej uszeregowaną hierarchję, co zawdzięcza swym badaniom nad rozwojem psychiki dziecka, ludów pierwotnych, nerwic i chorób umysłowych. Do psychologji przeniknęło pojęcie ewolucji.

Wreszcie nauka o dziedziczności i o konstytucji psychofizycznej wykazały zadziwiającą zgodność i harmonję między zjawiskami psychicznymi i cielesnymi.

Nim przejdę do ogólnego omówienia wniosków, jakie dadzą się wyciągnąć z tych nagromadzonych faktów, postaram się oświecić choć kilkoma przykładami każdą z wyliczonych dziedzin.

Przedewszystkiem nieco przykładów z *kliniki neurologicznej*.

Seguin¹⁾ obserwował u chorego z połowiczym niedowładem osobliwe natręctwa w kończynach porażonych: branie łyżki, noża, ołówka i t. d., odwrotnym, niż należało końcem. Schuster opisał kilku chorych z nieznacznym niedowładem połowicznym, którzy natrętnie i przymusowo chwyтали przedmioty, o ile je wysuwano im z ręki. Chorzy tacy rozumieją, co robią, ale powstrzymać tego nie mogą. Już u zdrowych ludzi może występować uczucie zmęczenia w palcach przy słuchaniu gry na fortepianie (Jaspers)²⁾; aktor, słuchając ról, dostaje chryпки, śpiewak, po cichu czytając swą partyturę, odczuwa wibrację krtani (Stricker)³⁾. Babiński i Jarkowski opisał chorego z niedowładem połowicznym, u którego przy rachunkach, dokonywanych w pamięci i mowie, zjawiały się współruchy kończyny porażonej. Bardzo ciekawe są objawy tak zw. echa, t. j., natrętnego powtarzania słów słyszanych lub ruchów widzianych w otoczeniu. Objaw ten występuje jako normalne zjawisko w dzieciństwie. Pick opisuje chorą, która po napadzie drgawek rzucałki porodowej miała echolalię, echografję, echomimję i wszystko, co zmysłowo postrzegała, nazywała głośno. Blisko objawów echa stoi tak zw. palilalia, t. j. samorzutne powtarzanie w odpowiedziach po kilka — kilkanaście razy tych samych słów lub zdań, co spotykamy w chorobach organicznych mózgu i uważamy za objaw zajęcia jąder podkorowych. Wreszcie afazja i apraksja, owa niezdolność używania mowy ustnej lub pisanej albo ruchów kończyn i innych części ciała, mimo braku porażenia, występująca przy ogniskach w lewej półkuli mózgu i w spoidle wielkim, stanowią jeden z najciekawszych objawów nerwowych ogniskowych. A jeśli badamy zaburzenia ruchowe, występujące w nagminnym śpiączkowym zapaleniu mózgu, spotykamy tam takie, które równie dobrze można nazwać psychicznymi jak cielesnymi. Zmiany zaś anatomiczne w tych przypadkach dotyczą przedewszystkiem

¹⁾ wedl. Pick'a.

²⁾ idem.

³⁾ idem.

jąder podstawy mózgu i istoty czarnej (*locus niger*), a nie kory mózgowej.

W dziedzinie zmysłowej również ciekawe są obserwacje: *Gans*¹⁾ podaje chorobę z ogniskiem korowym, która miała złudzenie, że wszystko co widzi jest znacznie szersze, inna choroba rurki gazowe widziała jakby pokręcone (*Sérieux*)²⁾, jeszcze innej zdawało się, że sufit schodzi się z podłogą. U padaczkowców ze zmianami w płatach skroniowych (*Jackson*)³⁾ zwiastuny padaczkowe zjawiają się pod postacią złudzeń smakowych lub węchowych.

Bardzo ciekawe i dobrze zbadane są objawy tak zw. *fantomu* czyli sensacji czuciowych lub ruchowych, przybierających charakter natrętny, a nawet urojeniowy, z utraconej kończyny lub sutka. Chorzy tacy odczuwają albo bóle, albo swędzenia, albo niewygodne ułożenie, ruchy palców nieistniejącej kończyny. Zbliżone do nich są parestezje w kończynach porażonych. *Mach*⁴⁾ na symym sobie stwierdził, że w porażonej ręce miał uczucie ruchu otwierania i zamykania, przytem zdawało mu się, że ręka ujęta jest w sztywną rękawicę, zaś kontrola wzrokowa ruchów nie stwierdzała. *Saussure*⁵⁾, geolog, po wielokrotnych uderzeniach mózgu, miał wrażenie, że stał się bardzo duży i mimo, że zdawał sobie sprawę z tego złudzenia, kazał w swej willi rozszerzyć drzwi. *Westphal*⁶⁾ opisuje chorego, który miał uczucie, że prawa połowa ciała jest olbrzymia, a zęby jak u konia. *Vulpian*⁷⁾ opisał, zdarzające się w początkowych okresach władu rdzenia, uczucie oddzielania się członka od ciała. Znamy chorych, którzy niezdolni są określić, czy podrażniliśmy czuciowo prawą czy lewą połowę ciała, albo też odczuwają tę podniecie na obu połowach

¹⁾ według *Pick'a*.

²⁾ idem.

³⁾ idem.

⁴⁾ idem.

⁵⁾ wedł. *Pick'a*.

⁶⁾ idem.

⁷⁾ idem.

ciała w symetrycznych miejscach (*allochiria* *Obersteiner'a*), lub nie odczuwają, że mają porażone kończyny (*anosognosia* *Babinski'ego*). Są i tacy, którzy nie wiedzą, która jest lewa lub prawa połowa ciała (*autotopagnosia* *Pick'a*), lub też nie mogą wykonać należycie czynności na własnym ciele a na innych wykonują dobrze (*apraxia reflexiva* *Schilder'a*). Już i u zdrowych ludzi wykonywanie odrębnych czynności dwiema kończynami jest bardzo trudne. *Katz* podaje swe obserwacje, poczynione nad ludźmi władającymi dwoma językami jednakowo dobrze; stwierdza, że częściej miesza się im prawe z lewym. Na podstawie tych rozlicznych spostrzeżeń zupełnie słusznie wysunął *Schilder* pojęcie schematu ciała, który każdy z nas posiada psychicznie, jako obraz przestrzenny własnego ciała.

Jeszcze dziwniejsze są objawy opisywane przy uszkodzeniach wzgórka wzrokowego (*Head i Holmes, Pick i inni*): np. występowanie bólów w kończynach po jednej stronie, w połączeniu z ruchami mimowolnymi po stronie przeciwnej na skutek wzruszającej muzyki. U innego chorego wystąpiło w chorej ręce uczucie, które określa jako „kochliwość”, pragnął on swą ręką chorą dotykać skóry kobiecej, gdyż rękę tę odczuwał jakby przeznaczoną do sympatii, odczuwała ona w bardziej artystyczny sposób. U jeszcze innej chorej przy zbliżaniu się do chorej połowy ciała występowało uczucie podobne do zrywania bandażu z rany. Wiemy, że przy ogniskach we wzgórku wzrokowym może występować śmiech, płacz poniewolny, niezwykła lękliwość, płaczliwość, sentymentalność, chwiejność uczuciowa. Objawy te zbliżają się do transytywizmu u umysłowo chorych i w histerji, do identyfikowania się z przedmiotami otaczającymi.

Naogół przy schorzeniach jąder podkorowych występują nie tylko najdziwniejsze objawy ruchowe, ale i objawy ze strony afektywno-popędowej, często jako tak zw. zwyrodnienie moralne lub psychopatje.

Przy uszkodzeniach płatów czołowych (*Baruk, Feuchtwanger, Choroszkowski*) występują przede wszystkim objawy psychiczne, dotyczące czynności aktualnych i afektywnych (dow-

cipkowanie, zaburzenia w ocenie, motywach, perwersje moralne). Podobne objawy stwierdza się przy uszkodzeniu spoidła wielkiego mózgu. Przy zmianach na podstawie mózgu i w okolicy III komory występuje senność, zaś przy zmianach w tylnych częściach mózgu zaburzenia mnestyczno-kojarzeniowe i złudzenia zmysłowe. Przypominać nie potrzebuję, że kora zakresu R o l a n d'a w zawoju środkowym przednim jest korą ruchową, zawiadującą każdą częścią członków.

Niezmiernie ważnym etapem w nauce są badania nad układem nerwowym *roślinnym*, wegetatywnym. Przedewszystkiem anatomicznie da się wyróżnić w nim dwie części, w zasadzie działające antagonistycznie: układ współczulny, sympatyczny i układ przywspółczulny, parasympatyczny. Prócz tego stwierdzono hierarchiczność ośrodków, które stoją do siebie w stosunku nadrzędności i podrzędności, z najwyższymi co do rangi ośrodkami, położonymi w istocie szarej okolicy komory III, a być może i w ciele prążkowanym, (corp. striatum). Cały układ roślinny stanowi odrębną całość w stosunku do reszty układu nerwowego, który nazywamy układem zwierzęcym, animalnym. Układ roślinny wiąże przedziwne stosunki czynnościowe z układem zwierzęcym z jednej strony i psychiką z drugiej. Układ parasympatyczny, który H e s s nazywa częścią histotropową układu roślinnego, zawiaduje rozwojem ustroju, odtwarzaniem składników tkankowych i zachowaniem go przy życiu, osłabia aktualną wydolność całego ustroju, a środowisko komórkowe osłabia od szkodliwości. Jego czynność jest anaboliczną, asymilującą, gromadzącą zapasy życiowe ustroju. Układ sympatyczny czyli część ergotropową układu roślinnego pobudza rozwój i wydajność energii ustroju w pewnej chwili, wiąże się więc z kataboliczną fazą przemiany materji, z dyssymilacją, zapewniając maximum działania układu animalnego, zwłaszcza w stanach afektywnych, i przez to dając gotowość do pracy całego ustroju. Stan czuwania wiąże się przeto z układem sympatycznym, zaś stan snu, czyli minimum animalnych czynności, ze zwężeniem źrenic, osłabieniem odruchów i brakiem świadomości, to przewaga układu parasympatycznego. Co więcej działanie ciał farma-

kologicznych wywołuje jednokierunkowy wpływ i na układ roślinny i na psychikę. Tak np. w grupie ciał, działających pobudzająco przedewszystkiem na *sympathicus* (adrenalina, atropina, kokaina), kokaina wywołuje z jednej strony wzmożenie pobudliwości zmysłów i czynności mięśni, rozszerzenie źrenic, przyspieszenie tętna i wzmożenie ciśnienia krwi, z drugiej strony wzmacnia, oczywiście na czas pewien, sprawność psychiczną ustroju, gotowość do wejścia w kontakt z otoczeniem, przyczem z powodu osłabienia działania układu parasympatycznego, zabezpieczającego ustrój od wyczerpania, wkrótce wyczerpanie to następuje. Wśród ciał działających pobudzająco na *parasympathicus* (acetylcholina, fizostygmina, ergotamina), ergotamina zastrzyknięta do komór mózgu kota, wywołuje z jednej strony zwężenie źrenic, ale też zniesienie ich oddziaływania na światło, ślinotok i stan snu, osłabiając gotowość do pracy układu nerw. zwierzęcego. Wiemy, że jony wapna działają podobnie jak *sympathicus*, jony potasu jak *vagus* i że psychika wpływa przedewszystkiem na układ roślinny jak np. w silnych afektach — zmiany naczyniowe, wydzielnicze, zwiększenie ilości adrenaliny we krwi i t. d.

Anatomicznie stwierdzono już liczne ośrodki roślinne w międzymózgowiu, w jądrach okolicy komory III, do których zaliczamy: 1) *corp. hypothalamicum* s. *Luyssi* z ośrodkami naczynioruchowymi, potowydzielniczymi, zmian źrenic, skurczu pęcherza, 2) *tuber cinereum*, czyli guz popielaty z ośrodkami regulacji t^0 , przemiany materji, regulacji wydalania wody i soli. Pozatem w innych ośrodkach znajdujemy regulację ciśnienia osmotycznego, ciśnienia krwi, hypotetyczny ośrodek snu i czuwania, ośrodki gładkich mięśni i t. d. Wiemy, że ukłucie *tuber cinereum* wywołuje zaburzenia w regulacji dobowej ciepłoty ciała, brak apetytu, wzmożone pragnienie i wzmożone wydzielanie moczu. Wiemy, że w zespole tłuszczowo-pleciowym zjawiać się może wileży apetyt, a zespół ten również wiąże się z omawianą okolicą mózgu. Ciekawa jest owa rytmiczność działania tych ośrodków. Tak np. stwierdzono, że dzienne wahania ciepłoty u Europejczyka przez pewien czas są niezmiennie co do godzin, mimo pracy nocnej lub wyjazdu do Ameryki.

Wiemy również, jak ścisły jest związek układu roślinnego z gruczołami o wydzielaniu dokrewnem. Nie mogę tu rozwodzić się i zestawiać olbrzymiej ilości faktów stwierdzonych w tej dziedzinie. Rozdział badań nad stosunkiem gruczołów dokrewnych do układu roślinnego nie jest jeszcze zamknięty. Zaznaczę tylko, że np. wydzielina nadnercza — adrenalina, stanowi swoistą podniecię dla *sympathicus*, insulina zaś pochodzenia trzustkowego działa tak samo na *parasympathicus* (*Garrelon, Santenoise Le Grand*); usunięcie trzustki wywołuje przyspieszenie tętna, osłabienie skurczów serca i zwolnienie oddechania, czyli obniża tonus i pobudliwość *parasympathicus*. O ile takiemu zwierzęciu przelejemy krew innego zwierzęcia, wagotonicznego, tonus i pobudliwość *vagus* wzrasta. Tarczyca, tk. chromafinowa nadnerczy i neurohypofiza, czyli przednia część przysadki mózgu, pobudzają, podobnie jak *sympathicus*, dyssymilację, zaś grasicca, istota korowa nadnerczy i trzustka, działają przeciwnie, pobudzając fazę anaboliczną, assymilację, podobnie jak układ *parasympathicus*. Klinicznie w zespołach zależnych od zmian w gruczołach dokrewnych (obrzęk śluzakowaty, choroba Basedowa, tężyczka, choroba Addisona, pseudohermaphroditismus, virilismus suprarenalis, akromegalia, zespół tłuszczowo-płciowy, eunuchoidyzm i t. d.) występują łącznie objawy roślinne i psychiczne (*Sterling*). Ścisły związek między temperamentem i gruczołami dokrewnymi jest niewątpliwy. Z układem wegetatywnym wiążemy również ogólne czucia cielesne, tak zw. endoceneszje, uczucie głodu, pragnienia, znużenia, senności i wogóle złe i dobre samopoczucie, a nawet i ból (*causalgia*).

Wreszcie bardzo ciekawy dział stanowią doświadczenia, zajmujące się badaniem wpływu sugerowanych w hypnozie wrażeń na przemianę materji i inne objawy ustrojowe (*Landenheimer, Marcus i Solgren, Deutsch, Grafe, Gigon*). Okazuje się, że u hipertonia udaje się drogą odpowiedniej sugestji obniżyć w ciągu kilku minut ciśnienie krwi o 10—20 mm. Hg.; że podanie roztworu cukru z sugestją, że to woda, nie zwiększa ilości cukru we krwi; że w cukrzycy drogą sugestji zmniejszyć

można ilość cukru w moczu i we krwi nawet do 25%. Stwierdzono również, że w hypnozie można znacznie osłabić działanie zastrzykniętej adrenaliny, pilokarpiny i atropiny; że silne afekty sugerowane w hypnozie mogą zwiększać lub zmniejszać podstawową przemianę materji nawet o 25%. Mówiąc o hypnozie, wspomnę jeszcze o innej dziedzinie, w której daje ona ciekawe wyniki, a mianowicie przekonaliśmy się, że drogą sugestji, można wpływać na objawy nerwowe, czysto organiczne, jak np. mikrografję, bezsenność, niepokój nocny w nagminnem śpiączkowym zapaleniu mózgu lub w tikach organicznych, nietrzymaniu moczu i t. d. (*Baley, Dattner i John*).

W ścisłym związku z układem roślinnym i gruczołami dokrewnymi stoją choroby czynnościowe układu nerwowego, nerwice lub psychonerwice, stanowiące pogranicze neurologji i psychiatrii. W schorzeniach tych występują zaburzenia odwracalne, to znaczy takie, które można usunąć drogą psychoterapii (sugestji, hypnozy psychoanalizy etc.). W nerwicach charakterystyczne są dwie właściwości: udział przemożny afektów w ich powstawaniu i objawy z zakresu układu nerwowego roślinnego (naczynioruchowe, wydzielnicze, odżywcze, zaburzenia endoceneszji i t. d.), do czego nierzadko dołączają się zaburzenia ruchowe, zwykle miarowe i rytmiczne, o cechach automatyzmów ruchowych podkorowych i zaburzenia w dziedzinie zmysłów. W jednych przypadkach przeważają objawy o cechach cielesnych, w innych — o cechach psychicznych (złe samopoczucie, ogólny niepokój, chwiejność nastroju, lęk, rozdwojenia osobowości, złudzenia, omamy i urojenia i t. d.). Na obie kategorie zjawisk patologicznych wpływ psychoterapii jest ten sam. Tak np. *Mohr* u histeryczki z podniesioną ciepłotą na skutek grypy, dowolnie — drogą hypnozy, ciepłotę obniżał lub podnosił, również udawało mu się usuwać znaczną niedokwaśność żołądka i nieżyt nosa. Dowolne zmiany ciepłoty w hypnozie u zdrowych udawało się wywoływać *Eichelbergowi*, podobnie jak *Bauerowi* i *Schilderowi* udawało się otrzymać u 8 osób hypnotyzowanych samorzutne zbaczanie palca (objaw patologiczny, znany przy schorzeniach

mózdzku i błędnika, a polegający na odchyłaniu się kończyny górnej w pewną stronę w czasie jej ruchu w określonym kierunku), po wmówieniu, że są obracani na krześle Barany'ego. Przejawianie się objawów psychicznych w patologiczne objawy cielesne większość autorów sprowadza do sugestji, pochodzącej albo od samego chorego, albo z zewnątrz. Istotnym źródłem tych zaburzeń jest niestosunek, zachodzący między światem afektów i popędów, a intelektem, z przewagą pierwszego. Psychologicznie chodzi tu o konflikt między żądaniem a otrzymywaniem, co przetłumaczone na język biologiczny odpowiada nadmiarowi pożądań afektywno-popędowych z nieomogą w dziedzinie wykonawczej.

W dziedzinie *fizjologii układu nerwowego* dokonano ważnych i cennych odkryć, dotyczących, bądź ogólnych własności tk. nerwowej, bądź też pewnych lokalnych właściwości i mechanizmów. Wspomnę tu przede wszystkim o chronaksji Lapicque'a, pod którą należy rozumieć cechę czasu, którą dadzą się charakteryzować rozmaite części i czynności układu nerwowego. Dotychczas fizjologia stała na stanowisku Du-Bois-Reymonda, że czas trwania podniety pozostaje bez wpływu na reakcję. Lapicque dowiódł niesłuszności tego twierdzenia i wykazał, że cały układ nerwowy składa się z części odmiennie zachowujących się, co do trwania czasu podniety, niezbędnej dla wywołania reakcji minimalnej. Okazało się przytem, że tym samym prawom podlega i tkanka mięśniowa, że układ mięśniowo-nerwowy działa sprawnie aż do czasu, póki różnica stosunku chronaksji nerwu do mięśnia nie przekroczy liczby 2. Wówczas mięsień przestaje odpowiadać na podniety nerwowe. Ten izochronizm charakteryzuje te części układu nerwowego, które należą do jednego czynnościowego kompleksu. Np. układ piramidowy ma inną chronaksję, znacznie mniejszą, niż układ wzrokowy. A więc w funkcji czasu dadzą się dokładnie mierzyć i wyrażać różnorodne czynności nerwowe.

Pawłow i Bechterew stworzyli bardzo cenną metodę, pozwalającą na obiektywne badanie własności kojarzeniowej

tkanki nerwowej, co oczywiście odsłoniło bardzo szerokie horyzonty dla badań nad złożonymi czynnościami układu nerwowego. Zasadnicze doświadczenie Pawłowa polega na tem, że psu przywiązanemu pokazywano zdaleka jedzenie, a jednocześnie badano szybkość i ilość wydzielanej śliny. Okazało się, że ilość wydzielanej śliny pod wpływem podniet wzrokowych — widoku jedzenia — wzrasta wyraźnie. Jeżeli jednocześnie z pokazaniem jedzeniem będziemy stosowali inną zupełnie podniętę, np. rysunek koła, która sama przez się jest zupełnie obojętna dla zwierzęcia, wówczas po szeregu takich doświadczeń, dzięki skojarzeniu się z pierwotną podniętą — widoku mięsa, warunkowej podniety — koła, wykształci się *odruch warunkowy* czyli skojarzony, tak że potem wystarczy samo pokazanie koła, by wywołać wzmożone wydzielanie śliny. Zamiast koła, można użyć innej podniety warunkowej: dźwiękowej, barwnej i t. d. Jako podniętę pierwotną można zastosować, zamiast pokazywania jedzenia, drażnienie elektrycznością łapy zwierzęcia, którą zwierzę cofa. Metoda ta okazała się bardzo płodną dla badań nad zdolnością rozróżniania zmysłowego. Okazało się, że pies rozróżnia dokładniej tony od człowieka, że potrafi odróżnić koło od elipsy, przy stosunku pól tej ostatniej równym 9:8 i t. d. Nie koniec na tem; badania oparte na tej metodzie dały możność tłumaczenia trudnych do zrozumienia czynności układu nerwowego, jak snu zwykłego, hypnozy, katalepsji, sugestji, a nawet objawów nerwicowych; tłumaczą one nam również tak dziwne objawy jak czujność snu matki w okresie karmienia, sen młynarczy i t. d. Jeżeli mianowicie stosować przez czas pewien ten sam odruch warunkowy u psa, występuje senność, a wreszcie i sen. Proces ten Pawłow nazywa wewnętrznym hamowaniem. Pozytywny odruch warunkowy wywołuje przeciwnacne pobudzenie kory. Hamowanie wewnętrzne można ograniczyć, tworząc nowe punkty pobudzenia. Podrażnienie i hamowanie, to różne fazy czynnościowe komórek nerwowych, przytem hamowanie to obrona przed zupełnym wyczerpaniem. O ile przeważa pobudzenie kory, mamy stan czuwania, przewaga hamowania wywołuje sen. Walka

obu procesów może dać objawy nerwicy doświadczałnej. Tak np. pies „zrózniczkowany” na koło i elipsę, o ile stosunek półośi elipsy zaczyna zbliżać się do stosunku 9:9, zdradza silne podniecenie, lęk, niepokój, który to stan może się utrzymać przez czas dłuższy, i pod wpływem podawania bromu ustępuje. Dla powstawania odruchów warunkowych niezbędne są półkule mózgowe. Metodę odruchów warunkowych z dobrym skutkiem można stosować klinicznie do umysłowo chorych, z którymi np. nie możemy wejść w kontakt.

W ostatnich czasach zjawily się próby zastosowania tej metody do badań doświadczałnych nad wykryciem mechanizmu powstawania odporności. Metalnikow i Chorin, wychodząc z teoretycznego założenia, że przejawy odporności są w istocie swej bardzo złożonymi odruchami warunkowymi, próbowali wykazać to doświadczałnie. W tym celu świnkom morskim zastrzykiwali do jamy otrzewnej różnorodne ciała, wywołujące odczyn ustroju, jako wskaźnik którego przyjęli odczyn ciałek białek w płynie z jamy brzusznej. Jednocześnie z temi zastrzykami stosowali podniecie warunkową jako drapanie lub przypalanie skóry, co powtarzali codziennie w ciągu 15—20 dni. Potem pozostawili zwierzęta w spokoju aż do chwili zniknięcia wszelkich zmian w płynie z jamy brzusznej. Wówczas zaczęto stosować tylko podniecie warunkową — drapanie lub przypalanie skóry — i na skutek tejże otrzymywano zmiany w płynie jamy brzusznej takie same, jak po wstrzyknięciu poprzednio użytych ciał. Wyhodowano więc odczyn warunkowy ciałek białych w płynie jamy brzusznej. Być może, że w różnorodnych schorzeniach, ujmowanych w ostatnich czasach jako alergiczne (dusznica, wypryski, pokrzywki, coryza spasmodique, i t. d.), u podstawy mamy odruchy warunkowe, za czym przemawiałby wyraźny udział psychiki w tych schorzeniach.

Ogromny postęp dostrzegamy również w dziedzinie, dotyczącej znajomości działania poszczególnych ograniczonych części układu nerwowego, dzięki umiejętnemu stawianiu doświadczenia fizjologicznego, stalemu sprawdzaniu go anatomicznemu i metodzie

porównawczej badania. Poznaliśmy automatyzmy rdzeniowe, opuszkowe, sztywność powymóżdżeniową Sherrington'a, odruchy Magnus'a i de Kleijn'a stania, ustawiania się, zależnie od siły ciężkości, zlokalizowane w śródmózgowiu; znamy układ ruchowy pozapiramidowy z jego ruchami ogólnymi, lokomocyjnymi i innymi automatycznymi, poznaliśmy nowy zmysł równowagi z błędnikiem i złożonym narządem ośrodkowym, znamy wpływ mózdzku na równowagę, wiemy, że usuwanie kory mózgowej wywołuje różne objawy, zależnie od miejsca uszkodzenia, wiemy, że w korze gromadzi się zapas nabytych drogą osobniczego doświadczenia dyspozycji inerwacyjnych. Tą drogą powstała cała nauka o lokalizacji czynności w ośrodkowym układzie nerwowym. Przytoczę tu tylko jeden bardzo ciekawy przykład podany przez Loeba, a dotyczący sokoła pozbawionego obu półkul mózgowych, którego umieszczono w jednej klatce z myszami. Sokół, o ile zobaczył poruszającą się mysz, chwytal ją, trzymał, ale jej nie zjadał. Po chwili mysz wydostawała się powoli z pazurów. Powtarzało się to przez czas długi, aż wreszcie myszy, nauczone doświadczeniem, zjadły sokoła, zaczynając od grzbietu. Naogół zwierzęta bez półkul mózgowych tracą zdolność nabywania nowego doświadczenia. Podobnie i człowiek, którego kora mózgowa jest najwyżej rozwinięta, staje się głuptakiem przy jej niedorozwoju, braku lub zniszczeniu. Dzisiejszy sposób lokalizacji czynności w ośrodkowym układzie nerwowym, charakteryzuje się dwiema głównymi właściwościami: 1-o lokalizację rozumiemy dynamicznie i 2-o uwzględniamy moment rozwojowy, moment czasu czyli lokalizujemy *chronogenetycznie*, mówimy o melodjach inerwacyjnych za Monakowem, którego słusznie należy uznać za pioniera nowożytnej nauki lokalizacji. Mówimy więc o rozbudowie i rozpadaniu się danej czynności (Aufbau i Abbau), starając się w tych procesach odnaleźć prawidłowość i kolejność, zgodną z rozwojem ontogenetycznym. Na przykładzie da się to wyjaśnić u dziecka w rozwoju jego motoryki. W ruchach noworodka dopatrujemy się współzależności między kolejnym rozwojem pewnych zakresów mózgu, a charakterem ruchów, mówimy o motoryce

dziecka pallidarnej, striarnej, wreszcie korowej. U dorosłego wszystkie te warstwy, nabyte w czasie, działają jako jedna całość, a przy uszkodzeniach układu ruchowego, może nastąpić rozpad tej całości, przytem najstarsze mechanizmy są najodporniejsze. Pogląd ten popierają badania anatomiczne Brodmana, Vogtów, Rosego dotyczące tak zw. cytoarchitektoniki i myeloarchitektoniki kory mózgowej, w której da się wyróżnić anatomicznie wielką liczbą pól korowych o różnej budowie, a badania porównawcze wykazują, że w miarę posuwania się ku wyższym szczeblom rozwojowym w świecie zwierzęcym, powiększają się określone pola lub zjawiają się nowe. Tak np. u człowieka nowym jest anatomicznie 3-ci zawój czołowy (subregio frontalis inferior), który u szympansa ma jeszcze budowę taką samą jak zawój środkowy przedni. Zakres ten odpowiada tak zw. ośrodkowi ruchowemu mowy Broca. U człowieka właściwy zakres czołowy kory wynosi 29% całej kory, u szympansa 16,9%, u psa 6,9%, u kota 3,4%, u królika 2,2%.

Co do *psychologii* wreszcie, to dzięki zbliżeniu się jej do nauk przyrodniczych, rozszerzył się znacznie zakres jej badań. Powstały metody badania introspekcyjnego, eksperymentalnego, badań porównawczych i rozwojowych nad dziećmi i zwierzętami, badań biograficznych, a przede wszystkim psychopatologicznych. Zmieniały się kolejno ogólne kierunki: asocjacyonizmu, pragmatyzmu, reprezentowane głównie przez lekarzy, fenomenalizmu i psychologii strukturalnej, behawioryzmu, psychologii obiektywnej, z których każdy wniósł swą daninę do skarbnicy wiedzy o duszy.

Badania te, zmierzające różnymi drogami, doprowadziły wreszcie do ogólnie dziś przyjętej zasady, że podłożem anatomicznym objawów psychicznych jest układ nerwowy. Treść tych dociekań psychologicznych po przez różne metody stanowiły możliwe wszystkie przejawy psychiki, tem nie mniej jednak w ognisku każdej z tych metod stało głównie jedno zagadnienie, do którego metoda dana najlepiej pasowała. Naogół jednak można powiedzieć, że uprzywilejowaną treścią tych badań były zjawiska postrzegania, wyobrażenia, kojarzenia wyobrażeń, myślenia i zagadnie-

nia woli, po macoszemu zaś traktowany był świat uczuć, popędów i instynktów. Myśl stawialiśmy na szczycie twórczości psychicznej, rozumiejąc ją apriorycznie jako coś w zasadzie nieomylnego, decydującego i niezależnego. Stąd przyjmowaliśmy jej przemożny wpływ na wszystkie inne przejawy psychiki i sądziliśmy, że myśl sama stanowi narzędzie wszechpotężne, zdolne rozwiązywać wszelkie zagadnienia. Dlatego to i wszelkie filozoficzne koncepcje nie oglądały się zbyt na zdobycze innych nauk, a zwłaszcza nauk konkretnych, przyrodniczych, gdyż opierały się na przypuszczeniu wszechmocy myśli. I dopiero zetknięcie się psychologii z wartkim prądem życia i sprawdzenie swego stanowiska drogą doświadczenia, postawiło nas wobec zagadnienia, czy istotnie myśl jest wyposażona w tę dynamiczną potęgę, czy nie mamy tu do czynienia z jednym ze złudzeń, wpływających z aprioryzmu.

Odpowiedzią na to pytanie były badania skierowane ku dziedzinie afektów, popędów i instynktów, punktem wyjścia których były obserwacje w dziedzinie psychopatologii, rozwoju dziecka i psychologii ludów pierwotnych, badania Jung'a, Bleulera, Freud'a, Kretschmera, Mazurkiewicza, Monakowa, które stworzyły kierunek dający się ująć narazie ogólną nazwą kierunku dynamicznego i psychogenetycznego, a ostatnim jego wyrazem, najbardziej może obiektywnym, jest konstytucjonalizm, czyli nauka o korelacji psychofizycznej.

W ośrodku życia psychicznego stawiamy dziś świat uczuć, popędów i instynktów. Opatrzony są one wspólnym znakiem aktywności, skierowanej ku utrzymaniu całości osobnika i ku doskonaleniu się go. Ten pierwiastek czynny, popędowy Monakow nazywa *hormą*, Bleuler *ergją*. Ślepy pęd, jak mówi Monakow, do pomyślności, do doskonalenia się, zabezpieczający przyszłe pokolenia nawet kosztem osobnika, jest zjawiskiem najprimitywniejszym, ważnym dla rozwoju gatunku. Ten pęd Monakow uważa za zarodek uczucia etycznego, sądzi on, że świat uczuć stanowi istotną życiową przyczynę filo-ontogenetycznego różniczkowania się układu nerwowego. Fizjologicznym składnikiem

uczuć są według Monakowa czynności gruczołów dokrewnych, trzewiów i czuciowe komórki nerwowe, z których tworzą się układy czuciowe ze szczególnem powinowactwem do wydzielin wewnętrznych gruczołów. Uczucie więc jest to subiektywnie odczuwane napięcie, zdążające do rozwiązania, z warstwami czasu i wartościami. Psychologicznie: uczucie to świadome dane różnorodnych subiektywnych pobudzeń w ciele, to czynnik porządkujący przeszłość i przyszłość i zawierający pewien stopień oceny. Życie popędowe najniższe — to potrzeby każdej komórki, regulowane przez układ nerwowy (intramuralny) śródścienny; dalej idą potrzeby narządów, regulowane przez układ sympatyczny zwojowy; kolizje między potrzebami grup narządów regulują odruchy rdzeniowe, a o ile walka między narządami nie zostanie wyrównana, powstaje popęd całego ustroju, regulowany układem nerwowym i składem krwi; wreszcie osobowość decyduje o zadośćuczynieniu drogą uczucia. Dowolność ludzka, jak mówi Aveling, polega na opóźnianiu czynności, mogącej być wywołaną przez podniecie popędowe, które to opóźnienie powstaje na drodze rozwikłania motywów, z pośród których zwycięża motyw najbardziej zgodny z działającymi dyspozycjami. Jednak czynności instynktownej brak wglądu w przyczynowy stosunek między środkami i końcowym celem, co charakteryzuje znów intelekt.

Najbardziej jasnym, zwartym i ścisłym jest pogląd Mazurkiewicza¹⁾, w którym kora uznana jest za podścielisko najwyższych czynności psychicznych mnesticzno-kojarzeniowych, świadomych. Zjawiska psychiczne rozumiane są jako synteza zjawisk życiowych, z nową właściwością — świadomością. Osobowość psychiczna to poczucie jedności i ciągłości stanów psychicznych, które tworzy układ roślinny na drodze pamięci stanów afektywnych, wrażeń organicznych i cenestezji. W każdym zjawisku

¹⁾ W ostatnich swych pracach: „Zarys fizjologicznej teorii uczuć” Roczn. Psychiatr. 1930 r. zes. XII s. 31 i zes. XIII s. 1 i „Ogólny schemat przebiegów psychofizjologicznych” odczyt w T-wie Psychiatr. z dnia 21 stycznia 1931 r., Mazurkiewicz rozszerza i pogłębia znaczenie uczuć dla życia człowieka.

psychicznym dadzą się wyróżnić cztery składniki. Dwa korowe czyli neencefaliczne mnesticzno-kojarzeniowe, z których jeden jest przedstawicielstwem intelektu, drugi życia afektywnego. Przedstawicielstwa te pomyślane są jako pola engramowe ze zdolnością do ekforji. Drugie dwa składniki są pochodzenia podkorowego, paleencefalicznego, są to wrażenia zmysłowe i wrażenia organiczne roślinne. Półkule mózgowe są narzędziami procesów uświadamiających. Istnieją dwie konstelacje: 1) psychologiczna — to kategoria życia afektywnego o pewnych nabytych kompleksach intelektualno-afektywnych, z których w świadomości ujawnia się w danej chwili jeden lub parę i 2) konstelacja fizjologiczna — kategoria życia ustrojowego z elementarnymi afektami, zawsze o charakterze kinetycznym. Dowody świadczące o istnieniu dwóch mechanizmów afektywnych: paleencefalicznego — niższych uczuć i neencefalicznego — wyższych uczuć. Mazurkiewicz znajduje przedewszystkiem u zdrowych ludzi, u których przejawiają się dwa podstawowe składniki psychiczne: 1-szy mieści się w pojęciu syntonji czyli skłonności do zcalania się z otoczeniem, przejawiania bezpośredniego swych uczuć, we właściwościach podobnych do psychiki dziecka; składnik ten przeważa zazwyczaj u kobiet; 2-gi składnik, objęty nazwą schizoidu, ujawnia się zachowaniem swej samodzielności, rezerwą względem otoczenia, opornością afektywną, hamowaniem bezpośredniej reakcji; spotyka się przeważnie u mężczyzn i łączy się z nabytymi neencefalicznymi właściwościami intelektu i uczucia. W klinice psychiatrycznej dadzą się również wyróżnić: 1) zaburzenia elementarnych afektów: złe lub przesadnie dobre samopoczucie (morfizm, Bazedow, psychosis maniacalis-depressiva), 2) zaburzenia uczuć biologicznie wyższych łącznie z ubytkami intelektu (matolectwo, porażenie postępujące), 3) wreszcie rozkojarzenie obu składników uczuciowych w obu układach, jak to ma miejsce w zespołach podkorowych (nagminne śpiączkowe zapalenie mózgu).

Ciekawym krańcowym wyrazem koncepcji, zbudowanych na danych anatomo-fizjologicznych, są poglądy Küppers'a,

w których przez odpowiednie postawienie zasadniczego pytania, autor stara się usunąć, wykazać bezpodstawność całego zagadnienia stosunku ciała do duszy. K ü p p e r s wychodzi z założenia, że ustrój najłatwiej zrozumieć jako podmiot, a więc subiektywnie. Podmiot czyli jądro zawiera w sobie dwie warstwy zjawisk jednocześnie: 1) czuwania, co jest wyrazem osobowości psychicznej, wówczas jednostka życiowa przeciwstawia się otoczeniu i nawiązuje z nim stosunek i 2) snu, co jest wyrazem ustroju anatomiczno-fizjologicznego, czyli jednostki życiowej, dającej zorganizowane reakcje obronne ustrojowe, polegające na łączeniu reakcji narządów i komórek w zborną całość (ciepłota, przemiana materii, regulacja wody, czynności płciowe etc.). Warsztatem osobowości jest układ nerwowy zwierzęcy, zaś ustroju — układ roślinny i czucia protopatyczne. Należy zatem z wielości działań ustroju wyprowadzić jedność działania osobowości, czyli, osobowość wyższego rzędu — ludzką, należy wyprowadzić ze współżycia osobowości niższego rzędu — komórek. Czynności podmiotu biorą początek ze stanów. Najwyższym ośrodkiem układu zwierzęcego jest, jak sądzi K ü p p e r s, wzgórek wzrokowy, (thalamus opticus), najwyższym ośrodkiem układu roślinnego jest istota szara około komory III. Stany podmiotu, działając jednocześnie poprzez thalamus na zewnątrz ustroju i poprzez ośrodek istoty szarej komory III na wewnątrz, zapewniają zgodność działania osobowości i ustroju. Ośrodek podmiotu musi być nadrzędnym nad obu ośrodkami poprzednimi i musi posiadać dwa oblicza: roślinne i zwierzęce. Sądzi, że trzeba go pomyśleć również w okolicy istoty szarej komory III. Wszelkie impulsy woli pochodzą z thalamus. Układ odcinkowy rdzenia zawiaduje tonusem i automatyzmami, układ śródmózgowia — mózdzku orjentacją ciała względem siły ciężkości, odruchami ustawiania się i składaniem w całość czynności odcinkowych rdzenia. Układ przodomózgowia w ośrodku ma thalamus i istotę szarą III komory, pozatem pallidum zawiaduje ruchami ogólnymi z cechą agonistyczno-antagonistyczną, neostriatum — postawami, skierowaniami na otoczenie, kora ruchowa zaś to składnica formulek, dopasowywujących ruchy do przed-

miotów zewnętrznych, wreszcie kora rozważająca, nie ruchowa, zawiera formuły działań opracowanych, zaś kora płatów czołowych to siedliśko myśli i zamierzeń. Thalamus wysyła impulsy dwójako: poprzez korę lub poprzez pallidum. Świadomość to stosunek między życiem roślinnym a zwierzęcem. Układ myślowy to thalamus-kora. Rozważanie myślowe polega na oświeclaniu biblioteki wiadomości korowych przez talamicznie wywołane cienie uwagi, budzące pewne gotowości. Łącznikiem między układem zwierzęcym a obwodowym śródściennym roślinnym jest tak zw. układ bazalny czyli sympatyczno-protopatyczny z czuciami (ból, t° 37°, lechtania, rozkoszy płciowej) protopatycznymi H e a d'a. Jądró podmiotu zwierzęcego tworzy się na podstawie 2 rzeczywistości: własnego ciała i świata otaczającego. O ile jądró zwrócona jest do wewnątrz ku poszczególnym częściom ustroju — odpowiada pojęciu duszy. Całą tę hipotetyczną budowę możnaby przyjąć, gdyby nie pojęcie podmiotu, zlokalizowane w sposób niezrozumiały w tym samym ośrodku co i ustrój.

Jak więc widzimy nowożytnie ujęcie zagadnienia stosunku duszy do ciała idzie w 3 kierunkach: 1) równoległości psychofizycznej, 2) zwrotnego oddziaływania na siebie duszy i ciała i 3) identyfikowania obu tych pojęć.

Żaden z tych kierunków zadowolić nie może, każdy postuluje swą wyłączną słuszność jedynie hipotetycznie.

Jeżeli więc zawodzi nas zasada przyczynowości w hipotezie zwrotnego oddziaływania psychiki na ciało i ciała na psychikę, jeśli stoi w niezgodzie z praktycznym poczuciem naszej psychofizycznej jedności hipoteza równoległości psychofizycznej, a przypuszczenie identyczności duszy i ciała nie da uzasadnić się naukowo, należy szukać innych dróg, próbować innych metod, a w braku ich, tworzyć nowe, bardziej odpowiadające stawianemu celowi i obecnemu stanowi naszej wiedzy, albo też stawiać całe zagadnienie stosunku duszy do ciała w innej płaszczyźnie.

Nauka o konstytucji łagodzi wyżej przytoczone rozbieżności i przez to wysuwa się jako metoda badania czasów ostatnich na miejsce czołowe.

Jeżeli przez konstytucję osobniczą będziemy rozumieli całość kształtu cech, warunkujących nie tylko rozwój osobnika, ale jego przejawy życiowe i sposób oddziaływania na otoczenie, a więc właściwości odziedziczone, wrodzone i nabyte, to zagadnienie stosunku duszy do ciała przestanie być majakiem często brutalnie wydzieranym sobie przez zwolenników tego czy innego punktu widzenia, uniezależni się zatem od przygodnej przewagi temperamentu przeciwników.

Przy takim postawieniu sprawy, w ośrodku całego zagadnienia znajdzie się nie dusza i nie ciało, ale *osobnik*, jako jednostka życiowa, jako całość niepodzielna, charakteryzująca się swymi konstytucjonalnymi właściwościami. W ten sposób nauka o konstytucji staje się właściwie nauką o osobniku.

Zadaniem tego kierunku naukowego jest stwierdzenie, czy istnieją takie cechy osobnicze, według których możnaby grupować jednostki w pewne typy?, jakie to są cechy? i jaki jest ich los w szeregu pokoleń? Oczywiście, że takimi cechami, które mogą charakteryzować całość, które mają w sobie rzeczywiście coś istotnego, nie mogą być przygodnie stwierdzane znamiona, lecz ważne i wielokrotnie wypróbowane właściwości. Najłatwiejszymi do ujęcia są cechy anatomiczne, morfologiczne osobnika, gdyż możemy je wymierzyć i ująć nawet w ścisłe liczby, umożliwiające porównywanie. To też badania takie są jednymi z najdawniejszych i stanowią pierwsze ogniwo w rozwoju nauki o konstytucji. Same przez się są one jednak zupełnie nie wystarczające dla scharakteryzowania typu osobnika. Z kolei rzeczy przystąpiono więc do badań nad czynnościami osobnika, do ujęcia istotnych cech fizjologicznych w dziedzinie różnorodnych układów narządowych: układu nerwowego, trawienia, gruczołów dokrewnych, narządów płciowych i t. d. Tą drogą nagromadzono ogromną ilość spostrzeżeń i danych, zmuszających do rozcłonkowania całej nauki o konstytucji na poszczególne nauki o konstytucji nerwowej, gruczołowej, płciowej i t. d. Ostatnią wreszcie z kolei dziedziną objawów życiowych jednostki, najtrudniejszą do badań z punktu widzenia konstytucjonalnego, była dziedzina psychiki.

I tu jednak w czasach ostatnich został zrobiony ogromny wyłom, po przez który rzucono wiele światła na zagadnienie konstytucji psychofizycznej, dzięki badaniom, na czele których należy postawić prace K r e t s c h m e r'a o budowie ciała i charakterze.

Okres wstępny — wyszukiwania cech istotnych u osobników — bynajmniej nie jest zakończony. Tem nie mniej jednak przystąpiono już do następnego etapu badań, a mianowicie do wyodrębnienia pewnych zespołów cech osobniczych, mogących charakteryzować określony typ biologiczny. W badaniach tych chodzi o bardzo doniosły fakt: kojarzenia się, sprzegania się pewnych cech osobniczej konstytucji w zespoły, znamionujące się swą stałością, innymi słowy chodzi o stwierdzenie biologicznego powinowactwa pomiędzy kilkoma lub wieloma znanymi nam cechami osobniczymi, powinowactwa ujawniającego się stałym wspólnym ich występowaniem w szeregu osobników danego typu. W ten sposób zdążamy do wyodrębnienia typów konstytucyjnych o określonym obliczu życiowym, mającym swe wykładniki w pewnych stałych cechach osobniczych. Zrozumiałą jest rzeczą, że im większą ilością takich cech określimy dany typ biologiczny, tem stanie się on pełniejszy, łatwiejszy do odpoznanienia i skategoryzowania.

Dla oświecenia, uwypuklającego przewodnią myśl zawartą w tych teoretycznych rozważaniach, pozwolę sobie przytoczyć w krótkości poglądy na biotypy ludzkie, jakie podaje jeden z wybitnych przedstawicieli nauki o konstytucji we Włoszech — P e n d e.

Za podstawę do swych rozważań P e n d e bierze stosunek zdolności gromadzenia energii do zdolności wydawania jej, czyli stosunek asymilacji do dyssymilacji, anabolizmu do katabolizmu. Stosunek ten stara się ująć w trzech płaszczyznach, z trzech punktów widzenia: 1) morfologiczno-fizjologicznego, 2) biochemiczno-humoralnego i 3) psychologicznego.

Za dwa zasadnicze biotypy uważa:

I. Typ hypervegetatywny, *anaboliczny* i

II. Typ hypowegetatywny, *kataboliczny*.

I. *Biotyp anaboliczny* charakteryzuje się:

Morfologicznie: krótkolinijnością, zaokrąglonemi kształtami, zbliża się do kształtu jajka.

Fizjologicznie: przewagą życia roślinnego czyli układu parasympatycznego, który zawiaduje instynktem odżywiania i rozmnażania się (trawienie — asymilacja, wydalenie kału i moczu, zamiana glukozy na glikogen w wątrobie, pobudzanie trzustki, zużywanie glukozy przez tkanki, wprowadzanie tlenu do płuc).

Humoralnie: przewagą gruczołów dokrewnych, pobudzających anabolizm (grasica, istota korowa nadnerczy, trzustka i przytarczyca) z powodu niedomogi samej tarczycy i przysadki mózgowej. Stąd powolność reakcji czynnościowych (*bradypragia*), powolność przemiany materji (*bradytrofizm*), równowaga z nadmiarem energii czynnościowej (*hyperstenia*).

Psychicznie: nadmiar energii, równowaga afektywna z przewagą zadowolenia, optymizm, dobra autokontrola, dobra pamięć i uwaga, skłonność do analizy i rachunków, skłonność do udzielania się otoczeniu, powolność, co wszystko razem określa nazwą *bradypsychizmu*.

Typ ten zbliżony jest do typu cyklotymika Kretschmer'a i typu „extravertie” Jung'a.

W przypadkach patologicznych wśród ludzi tego typu spotyka się zazwyczaj szkodę artrytyczną, czyli jak to Pende nazywa diazę bradytroficzną.

Biotyp ten ma szereg podtypów. Morfologicznie wyróżnia autor: 1) podtyp apoplektyczny, 2) limfatyczno-żylny, 3) atletyczny i 4) hyperseksualny. Humoralnie: 1) hypotyreoideo-hypofizarny, 2) hypotyreoideo-hyperadrenalinowy i 3) hypotyreoideo-hypergenitalny.

II. *Biotyp kataboliczny* znamionuje się:

Morfologicznie: długolinijnością, wydłużeniem kształtów.

Fizjologicznie: przewagą życia zwierzęcego czyli układu współczulnego (sympatycznego), zawiadującego stosunkiem osobnika do otoczenia, stroną ofenzywno-defenzywną, zjawiskami ułatwiającymi walkę (rozszerzenie źrenic, przyspieszenie tętna, wzmożenie ciśnienia krwi, podniesienie ciepłoty, bledność skóry, odruch włosowo-ruchowy, zimny pot, cukier we krwi i w moczu, zatrzymanie wydzielin gardła, żołądka, zahamowanie płciowe, wzmożone wydzielanie tarczycy i nadnerczy, skurcz naczyń trzewiowych i skórnych, zmniejszona utrata ciepła).

Humoralnie: przewagą gruczołów dokrewnych, pobudzających katabolizm (tarczyca, tk. chromafinowa, neurohypofiza) z nadczynnością tarczycy lub szyszynki, łącznie z niedomogą nadnerczy, gruczołów płciowych i przytarczycy lub bez niej.

Stąd szybkość reakcji czynnościowych (*tachypragia*), szybkość przemiany materji (*tachyτροφizm*) i niestalość i łatwe wyczerpywanie się (*hypo-* lub *astenia*).

Psychicznie: walka z otoczeniem, pesymizm, autyzm, zamknięcie się w sobie, emocyjność, przyspieszenie reakcji psychicznych, wzmożenie odruchowych czynności psychicznych (tarczyca), niecierpliwość, niepokój, łatwe przyswajanie, szybka decyzja, twórczość, intuicja, skłonność do syntezy, łatwe męczenie się.

Typ ten zbliża się do schizoidu Kretschmer'a i typu „intra-vertie” Jung'a.

W przypadkach patologicznych często spotyka się stany pretuberkuliczne czyli diazę tachitroficzną, jak ją nazywa Pende.

Wśród podtypów autor wyróżnia morfologicznie: 1) podtyp hyperewolucyjny, 2) hypersomatyczno-akromegaloidny, 3) hypoplastyczno-grasico-limfatyczny, 4) eunuchoidalny, długolinijny. Humoralne podtypy: 1) hypertyreoido-hyperpituitalny, 2) hypertyreoido-hyperadrenalinowy, 3) hypertyreoido-hypogenitalny i 4) hypertyreoido-hypoparatyreoidalny.

Naszkicowane tu poglądy P e n d e' g o stanowią jedynie jedną z wielu prób systematycznego ujęcia w całość syntetyczną różnorodnych danych, zdobytych doświadczeniem. Punktem wyjścia są właściwości fizjologiczne osobnika. Prób takich znamy już wiele, należy je jednak przyjmować z pewnymi zastrzeżeniami. Ciekawem jest jednak to, że dwa zasadnicze typy konstytucjonalne, wysuwane przez większość autorów, są do siebie podobne, mimo że punkty wyjścia ich rozważań są różne. Tak np. K r e t s c h m e r wyodrębnia swe dwa czołowe typy *pikniczny i schizotypiczny* na podstawie badań nad umysłowo chorymi, a więc drogą psychopatologiczną, stwierdzając, że pewnym chorobom psychicznym odpowiada najczęściej pewien typ morfologiczny. Stąd dopiero rozszerza swe poglądy i na ludzi zdrowych.

Podziały na takie lub inne typy biologiczne dopiero wówczas będą powszechnie przyjęte, gdy będziemy znali dokładnie zależność ich od rozwoju osobniczego, od warunków zewnętrznych i przemian, jakim ulegają w szeregu pokoleń.

Tem nie mniej badania te są cenne z punktu widzenia teoretycznego i praktycznego.

Co się zaś tyczy sprawy, która nas tu zajmuje, kierunek konstytucjonalny ma tę wielką dlań wartość, że nie wyprzedza faktów, a te jedynie stworzą z czasem podstawę do wysnucia wniosków bardziej zadawalniających, niż dotychczasowe.

I to jest może najważniejszą zdobyczą wiedzy wogóle, że zagadnienie „dusza-ciało” zmusza nas ciągle do rewizji naszych pojęć i poglądów, a w danym okresie było jedną z istotnych przyczyn, umożliwiających wykazanie hypotetyczności naszego myślenia wogóle. Słusznie też mówi B e r g s o n, że są rzeczy, które tylko umysł szukać jest zdolny, ale których sam z siebie nigdy nie znajdzie. Te rzeczy tylko instynkt mógłby odnaleźć, ale szukać ich nigdy nie będzie.

Grube wiązanie czynności psychicznych z pewnymi ściśle określonymi okolicami ośrodkowego układu nerwowego, da się porównać z mozolnymi poszukiwaniami człowieka w głębinach wód, odbić błękitu nieba, bieli chmur i zieleni lasów, dostrze-

zonych na powierzchni zwierciadła wodnego. Im głębiej sięga w otchłań wód, tem bardziej się oddala od celu swego poznania.

Tej pozornej beznadziejności, płynącej z bezwładu, przeciwstawia się impet poznania, za przewodem którego pójść należy, by szukać zagadki życia i jego przejawów, w myśl założenia — C o n t r a s p e m - s p e r o.

PIŚMIENNICTWO.

1. Abramowski E. — Dusza i ciało. — Warszawa 1903.
2. Allport F. — A physiological-genetic theory of feeling and emotion. — Ref. Zb. N. P. Bd 30 s. 59. 1922.
3. Aveling F. — Die Psychologie von Trieb und Willen. — Ref. Zb. N. P. Bd. 45 s. 190. 1926.
4. Bain Al. — Umysł i ciało. — 1874. W-wa.
5. Baley. — Psychoterapia w nagm. śpiączk. zapal. mózgu. — Gazeta lek. 56. N. 12 s. 143. 1922.
6. Baruk H. — Les troubles mentaux dans tumeurs cerebrales. — Paris Doin. 1926.
7. Bechterew. — 1) Obiektywna psychologia. — 1909.
2) Grundsätze der Hirnrindenarbeit. — Pflügers Arch. Bd. 42 s. 676. 1926.
8. Bergson H. — Ewolucja twórcza. Warszawa. Gebethner i W. 1913. tłum. str. 127 i 223.
9. Berze. — Psychische „Antrieb” und Hirnstamm. Zb. N. P. Bd. 43 s. 506 1926 (Ref.)
10. Biegański Wl. — Logika medycyny. Warszawa. Wende. 1908.
11. Biernacki E. — Istota i granice wiedzy lekarskiej. — Warszawa 1899.
12. Binswanger L. — Welche Aufgaben ergeben sich für die Psychiatrie aus den Fortschritten der neueren Psychologie. — Z. N. P. Bd. 91 s. 402. 1924.
13. Bleuler E. — Biologische Psychologie. Z. N. P. Bd. 83. s. 554. 1923.
14. Brajlowski W. — Ueber die pathologische Schläfrigkeit und das Schlafzentrum. Ref. Zb. N. P. Bd. 44. s. 304. 1926.
15. Brajlowski. — Zur Frage der pathologischen Somnolenz und des Schlafzentrums. — Zb. N. P. Bd. 43 s. 776. 1926 (Ref.)
16. Burnett Ch. — Splitting the mind: An experimental study of normal man. Ref. Zb. N. P. Bd. 44 s. 546. 1926.

17. *Ceni C.* — Seele und organisches Leben. — Zb. N. P. Bd. 45 s. 620 1927 Ref.
18. *Choroszkowski W.* — Die Stirnlappen des Gehirns in funktioneller Beziehung. Z. N. P. Bd. 83. 291. 1923.
19. *Chwistek L.* — Wielość rzeczywistości. — Kraków 1921.
20. *Crawley A.* — The idea of the soul. — London. Black. 1909.
21. *Dattner und John E.* — Kritische Bemerkungen zur Frage der Beeinflussung organischer Störungen durch Suggestion, Hypnose und „Schlafmittelhypnose“. — Ref. Zb. N. P. Bd. 44 s. 185. 1926.
22. *Deutsch F.* — Der Einfluss von Gemütsbewegungen auf den Energiestoffwechsel. Hypnotische Experimente. — Ref. 26. N. P. Bd. 43 s. 45. 1926.
23. *Erp Taalmanskip.* — Ueber den verschiedenen Anteil der beiden Grosshirnhemisphären an den geistigen Funktionen. — Ref. Zb. N. P. Bd. 39. s. 401. 1925.
24. *Eucken R.* — Wiele myśliciele i ich poglądy na życie. Warszawa 1914. tłum.
25. *Fankhauser.* — Zur Frage der Lokalisation psychischer Funktionen. Schweiz. med. Woch. 1920. Ref. Zb. N. P. 1921. s. 179.
26. *Feuchtwanger.* — Die Funktionen des Stirnhirns ihre Pathologie und Psychologie. Berlin. Springer. 1923.
27. *Flournoy Th.* — Filozofja Wiliama Jamesa. — Warszawa, Trzaska 1923. tłum.
28. *Forster E.* — Beziehungen des Sympathicus und Vagus zu Geisteskrankheiten. — Zb. N. P. Bd. 35. s. 322. 1924.
29. *Freud.* — Traumdeutung. — Leipzig. Deuticke. 1911.
30. *Fursikow und Jurman.* — Die Bedeutung der Hirnrinde bei der Entstehung der bedingten Reflexe. — Ref. Zb. N. P. Bd. 44 s. 274. 1926.
31. *Garrelon, Santenaise et Le Grand* — Action de pancreas sur le tonus et l'excitabilité pneumographique. — Compt. Rend. Soc. Biol. T. 93. 1925.
32. *Gernat A.* — Die Jungschen psychologischen Typen in der Handschrift. Ref. Zb. N. P. Bd. 45. s. 51. 1926.
33. *Gigon, Aigner und Brauch.* — Ueber den Einfluss der Psyche auf körperliche Vorgänge. Hypnose und Blutzucker. — Ref. Zb. N. P. Bd. 45. s. 38. 1926.
34. *Gurewicz.* — Motorik, Körperbau und Charakter. — Zb. N. P. Bd. 43 s. 891. 1925. Ref.
35. *Grafe und Mayer.* — Ueber den Einfluss der Affekte auf den Gesamtstoffwechsel. Untersuchungen in der Hypnose. Ref. Zb. N. P. Bd. 36 s. 228 — 1924.

36. *Haeblerlin C.* — Die Gefüge des Lebendigen. Die ineinandergreifenden Systeme im Organisch-Lebendigen und im Seelischen. — Kalsruhe. Braun. 1926.
37. *Haskwec.* — Le psychisme sous-cortical. — Rev. neur. An. 32. T. 1 Nr. 6 s. 976. 1925 r.
38. *Head* — La liberation fonctionnelle dans le système nerveux. Journ. d Psychol. n. et patol. 1923. Nr. 6 p. 501.
39. *Hellpach.* — Wiedererwachen und wissenschaftliche Bedeutung der physiognomischen Forschung. Zb. N. P. Bd. 30 s. 53. 1922.
40. *Hempelmann F.* — Tierpsychologie vom Standpunkte des Biologen. — Ref. Zb. N. P. Bd. 44 s. 431. 1926.
41. *Hesnard A.* — L'inconscient. — Paris. Doin. 1923.
42. *Hess W. R.* — Ueber die Wechselbeziehungen zwischen psychischen und vegetativen Funktionen. — Zürich. Füssli 1925.
43. *Houssay et Molinelli.* — Centre adrénalino-sécrétaire hypothalamique. Zb. N. P. Bd. 43. s. 267. 1926 (Ref.)
44. *Höfding H.* — Dzieje filozofji nowożytnej. Warszawa, Wende. 1906 — 1910 tłum.
45. *Höfding H.* — Psychologia w zarysie. Warszawa 1911. tłum.
46. *James W.* — Psychologia, tłum. 1911. Petersburg.
47. *Jung C.* — Psychologische Typen. — Zürich. 1925.
48. *Katz.* — Die Psychologie der menschlichen Hand. — Ref. Zb. N. P. Bd. 43. s. 37 1926.
49. *Kans O.* — Bemerkungen zum Leib-Seelenproblem. Zb. N. P. Bd. 45. s. 35. 1926. Ref.
50. *Kodisowa J.* — „Ewolucja twórcza“ Bergsona. — Przegl. Filoz. 1908 z. IV. s. 284.
51. *Kozłowski Wł.* — Pisma filozoficzne i psychologiczne. Lwów 1912.
52. *Kraus.* — Vegetatives System und Individualität. — Ref. Münch. med. Woch. 69. Nr. 47. s. 1646. 1922.
53. *Kretschmer.* — 1) Körperbau und Charakter. Berlin. 1921. 2) Medizinische Psychologie. Leipzig. 1922.
54. *Kulenkampf D.* — Zum Umbau der Lehre von der Hirnrindenlokalisation nach Narkose und Hypnoseerfahrungen. — Ref. Zb. N. P. Bd. 45. s. 36. 1926.
55. *Küppers.* — 1) Der Grundplan des Nervensystems und die Lokalisation der Psychischen. — Z. f. d. N. P. Bd. 75. s. 1. 1922.
2) Ueber die Funktionen des Thalamus. — Zb. N. P. Bd. 29. s. 393 (Ref.) 1922.
3) Weiteres zur Lokalisation des Psychischen (Versuch einer Analyse der Vorderhirnfunktion). — Z. f. d. N. P. Bd. 83. s. 247. 1923.

- 4) Ueber den Sitz der Grundstörung bei der Schizophrenie. Z. f. d. N. P. Bd. 78 s. 546. 1922.
- 5) Phänomenologie und Neurologie. — Zb. N. P. s. 280. 1924. (Ref.)
- 6) Die primären Störungen des geistigen Wachstums. — Zb. N. P. s. 334. 1924. (Ref.)
- 7) Ueber den Zusammenhang zwischen seelischen Zuständen und ihren körperlichen Begleiterscheinungen. — Zb. N. P. Bd. 44. s. 546. 1926. (Ref.)
- 8) Ueber den Ursprung und die Bahnen der Willensimpulse. Z. f. d. N. P. Bd. 86. s. 274. 1923.
- 9) Das Schema der Handlung. Zb. N. P. Bd. 45. s. 839. 1927.
56. *Laignel-Lavastine*. — Les facteurs endocriniens du caractère. — Presse medic. 1926. Nr. 84.
57. *Landenheimer*. — Ueber die Einwirkung der hypnotischen Suggestion auf die Funktion des vegetativen Nervensystems. — Ref. Zb. N. P. Bd. 43. s. 159. 1926.
58. *Lange Fr.* — Historia filozofji materialistycznej. Warszawa. 1881. tłum.
59. *Lapicque L.* — L'excitabilité en fonction du temps. — Paris. 1926.
60. *Leschke*. — Zwischenhirn und Sexualität. — Ref. Zb. N. P. Bd. 45. s. 714. 1927.
61. *Loeb J.* — Wstęp do filozofji i psychologii. Warszawa. 1906. tłum.
62. *Magnus R.* — Körperstellung. — Berlin. Springer. 1924.
63. *Marcus und Solgren*. — Untersuchungen über die Einwirkung der hypnotischen Suggestion auf die Funktion des vegetativen Systems (I—II Mitl.) Ref. Zb. N. P. Bd. 41. s. 268. 1925 i Bd. 43. s. 159. 1926.
64. *Mazurkiewicz*. — 1) Zjawiska życiowe i psychiczne wobec jedności przyrody. 1905. Odbitka z Czasopisma Lekarskiego.
2) O anatomicznym podłożu stanów psychicznych i ich zaburzeń. 1918. Łódź.
3) Syntonia i schizoid. — Rocznik Psychiatr. 1926.
4) Układ nerwowy roślinny i zaburzenia psychiczne. — Rocznik Psychiatr. 1925.
5) Patologia afektów. — Pol. Gazeta Lek. 1924. Nr. 42/43. s. 609.
65. *Maupin O.* — Habit formation in animals. Zk. N. P. Bd. 30. s. 48. 1922. (Ref.)
66. *Messer A.* — Wstęp do teorii poznania. Warszawa, Wende. 1912 tłum.
67. *Messing i Wichert*. — Przyczynek do sprawy anatomicznej lokalizacji afektów i ich zaburzeń. — Roczn. Psychiatr. 1926.
68. *Metelnikow et Chorin*. — Rôle des réflexes conditionnels dans l'immunité. Annl. de l'Inst. Pasteur. t. 40. Nr. 11. 1926.

69. v. *Monakow C.* — 1) Gefühl, Gesittung und Gehirn. — 1916. Wiesbaden.
2) Versuch einer Biologie der Instinktwelt. — Schwz. Arch. N. P. Bd. 8. 3. 257. 1921
3) Betrachtungen über Gefühle und Sprache. — Ref. Zb. N. P. Bd. 32 s. 227. 1923.
4) Physiologisch-biologische Basis der psychischen Regulation. — Ref. Zb. N. P. Bd. 44. s. 311. 1926.
70. *Vollweide* — Einheitscharakter des seelischen Geschehens und Lokalisationsprinzip. — Z. f. d. N. P. Bd. 98. s. 614. 1925.
71. *Mourgue R.* — Causalité agglutinée, représentations collectives et loi du tout ou rien. — Schweiz. Arch. f. N. P. Bd. 13. s. 537. 1923.
72. *Murray C.* — Zasady psychologii. Warszawa. 1906. tłum.
73. *Müller R.* — Ueber die krankhaften Störungen der Lebenstrieb. — Münch. med. Woch. 1926. Nr. 35—36. s. 1429.
74. *Niessl v. Mayendorf E.* — Ueber die Prinzipien der Gehirnmechanik. — Stuttgart. Enke. 1926.
75. *Novoa Santos K.* — „Physis und Psyche“ .. etc. Ref. Zb. N. P. Bd. 32. s. 222. 1923.
76. *Pawlow*. — 1) Innere Hemmung der bedingten Reflexe und der Schlaf ein und derselbe Prozess. — Zb. N. P. Bd. 35. s. 299. 1924. (Ref.)
2) Die Beziehungen zwischen Erregung und Hemmung sowie experimentelle Neurosen an Hunden. — Zb. N. P. Bd. 43. s. 373. 1926 (Ref.)
3) Derniers résultats des recherches sur le travail des hémisphères cérébraux — Journ. de Psychol. n. et patol. 1926. Nr. 5 s. 501.
77. *Pearson K.* — On our present knowledge of the relationship of mind and body. — Ref. Zb. N. P. Bd. 45 s. 416. 1927.
78. *Pende N.* — La biotypologie humaine. Science de l'individualité. Paris Maloine. 1925.
79. *Pick A.* — Die neurologische Forschungsrichtung in der Psychopathologie und andere Aufsätze. — Berlin. Karger. 1921.
80. *Piéron H.* — Le cerveau et la pensée. — Paris. Alcan. 1923.
81. *Poincaré H.* — 1) Wartość nauki. Warszawa. Mortkowicz. 1908. tłum.
2) Nauka i hipoteza. W-wa. idem. 1908. tłum.
82. *Radziwillowicz R.* — 1) Determinizm i indeterminizm. — Roczn. Psych. 1926. c. III
2) Podstawy psychologii. — Warszawa. 1926.
83. *Reiser O.* — The synthesis of mind. — Ref. Zb. N. P. Bd. 39. s. 401. 1925.
84. *Ribot T.* — Współczesna psychologia pozytywna w Anglii. Warszawa 1876. tłum.

85. Ribot Th. — Problèmes de psychologie affective. — Paris. Alcan. 1924.
86. Robimarga. — Beitrag zum Studium der Hypnose bei einigen Haustieren. — Ref. Zb. N. P. Bd. 45. s. 58. 1926.
87. Rose M. — Ueber die cytoarchitektonische Gliederung des Vorderhirns der Vögel. — Journ. f. Psychol. u. Neur. 1914 r. s. 278. Bd. 21.
88. Salmon A. — 1) Układ roślinny w czasie snu. — Ref. Zb. N. P. Bd. 43. s. 25. 1926.
2) Die subcorticalen Theorien der Hysterie. — Ref. Zb. N. P. Bd. 44. s. 506. 1926.
89. Schilder P. — 1) Einige Bemerkungen zu der Problemspäre: Cortex. — Stammganglien-Psyche, Neurose. — Z. f. d. N. P. Bd. 74. s. 454. 1922.
2) Seele und Leben. — Ref. Zb. N. P. Bd. 33. s. 231. 1923.
3) Das Körperschema. — Berlin. Springer 1923
4) Ueber die Wirkungswert psychischer Erlebnisse und über die Vielheit der Quellgebiete der psychischen Energie. Ref. Zb. N. P. Bd. 36. s. 25. 1924.
90. Serejski, Frumkin, Koplinsky. — Die phänomene der vegetativen Asymmetrien insbesondere der vegetativen Hemisynndrome bei Geisteskrankheiten psychogenen Ursprungs. — Ref. Zb. N. P. Bd. 45. s. 158. 1926.
91. Siechenow J. — Refleksy gołownowo mozga. — Petersburg. 1871.
92. Sochański. — 1) Afekty psychiczne, stosunek ich do układu wegetatywnego i znaczenie w patologji i terapii chorób wewnętrznych. — Pol. Gaz. Lek. 1924. Nr. Nr.: 44, 45, 46. s. 557.
2) Kilka uwag w sprawie współczesnego pojęcia czynności wegetatywnych. — Pol. Gaz. Lek. 1924. Nr. 24. s. 291.
93. Sterling Wl. — Gruczoły dokrewne i zaburzenia psychiczne. — Roczn. Psychiatr. 1925.
2) O zaburzeniach psychicznych w eunuchoidyzmie. — Roczn. Psych. 1926.
94. Struve H. — Wstęp krytyczny do filozofji. — Warszawa. 1903.
95. Szumowski Wl. — Kartezjusz i Malebranche jako poprzednicy teorii uczuć Karola Langego. — Przegl. Filozof. 1905. c. I. s. 1.
96. Vogt O. und C. — Zur Lehre der Erkrankungen des striären Systems. — Journ. f. Psychol. und. Neur. Bd. 25. 1920.
97. Wundt. W. — Wstęp do filozofji. — Warszawa. 1902. tłum.
98. Wundt W. — Grundzüge der physiologischen Psychologie, Leipzig. 1911.
9. Ziehen T. — Zasady psychologii fizjologicznej. Warszawa. 1900. tłum.

Dr. GUSTAW PRZYCHOCKI
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

CHARAKTERYSTYKA TRAGEDJI RZYMSKIEJ EPOKI REPUBLIKAŃSKIEJ

Tragedja rzymska jest zasadniczo przetworem tragedji greckiej, ale przetworem niepozbawionym pewnych bardzo wybitnych cech indywidualnych, czysto rzymskich, które z niej tworzą zupełnie wyraźną, dalszą fazę rozwoju tragedji greckiej — takiego oczywiście rozwoju, do jakiego ten gatunek literacki w owym czasie wogóle był zdolny ¹⁾.

¹⁾ Por. G. Przychocki, Eine Charakteristik der römischen Tragödie im Zeitalter der Republik, Bulletin International de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres, 1930, Juillet—Décembre, Classe de philologie. — Fryderyk Leo wyraził się raz (w swej Geschichte der römischen Literatur, Berlin 1913, 232): „dass die Tragödie eines der dunkelsten römischen Literaturgebiete ist“, co się zapewne tem tłumaczy, że właściwie od XVI w., t. j. od prac obu Stephanusów, Roberta i Henryka (Fragmenta poetarum veterum Latinorum, quorum opera non exstant: Ennii Pacuvii Accii Afranii Lucilii Naevii Laberii Caecilii aliorumque multorum... 1564), belgijskiego jezuitę Marcina Antoniego Delrio (Syntagma Tragoediae Latinae I, Antverpiae 1593—1594) i od początku w. XVII, który zaznaczył się dziełem Holendra, Piotra Schryvera (P. Scriverii Collectanea veterum tragicorum..., Lugduni Bat. 1620), dopiero z pocz. XIX w. mamy dzieło Fryderyka Henryka Bothego (Poetae scenici Latinorum V, 1. Halberstadt 1834), a w całej pełni naukowa

I.

Tematami tragedji rzymskich tej epoki są głównie i zasadniczo opowieści mityczne greckie, bo to stało się już na terenie greckim jedną z zasadniczych cech gatunku. Próby wprowadzenia innych tematów — u Greków, albo zupełnie sporadyczne (tematy historyczne u Frynychosa i Ajschylosa, a potem u Lykofrona), albo

praca nad tragedją rzymską — wszystkie dotychczasowe dzieła to były tylko zbiory fragmentów z objaśnieniami — pochodzi dopiero od Ottona Ribbecka, który w związku ze swem opracowaniem fragmentów rzymskich sceników, wydał w r. 1871 *Quaestiones Scenicae*, a w r. 1875 książkę osobną p.t. *Die römische Tragödie im Zeitalter der Republik [=R. Tr.]*, stanowiącą dotychczas podstawowe i od 50 przeszło lat jedyne syntetyczne ujęcie tego tematu. To zaniedbanie tego ciekawego działu literatury rzymskiej było przyczyną, że mogły się pojawiać opinie takie, jak np. zdanie D. Nisarda, który w dziele swem *Études de mœurs et de critique sur les poètes latins de la décadence* I², Paris 1849, szuka powodów (!) „pourquoi Rome n'a pas eu de tragédie” (s. 91—116), zaprzeczając poprostu istnieniu rzymskiej tragedji („il n'y a pas eu, à proprement parler, de tragédie romaine”, „je crois peu aux chefs-d'oeuvre qui ont disparu” (s. 92). Nowoczesne badania nad rzymską tragedją epoki republikańskiej mogły się rozpocząć dopiero obecnie, po ukazaniu się krytycznych i istotnie wysoko stojących wydań Noniusa (1903) i Festusa (1913), opracowanych przez Lindsay'a, i Ennjusza (²1903), opracowanego przez Vahlana. Palącą potrzebą jest jednak nowe, krytyczne wydanie fragmentów sceników rzymskich, które dziś po wymienionych wyżej pracach Lindsay'a i Vahlana, będzie w znacznej mierze odmienne od bardzo cennych, ale obecnie już nie wystarczających wydań Ribbecka (*Scenicae Romanorum poesis fragmenta*³. I *Tragicorum fragmenta*. II *Comicorum fragmenta*. Lipsiae 1897 — 1898). Praca niniejsza powstaje w związku z przygotowaniem do nowego wydania. — O ile chodzi o materiał źródłowy, którym dla tragedji rzymskiej epoki republikańskiej rozporządzamy, to słyszymy o najmniej 14 autorach tej epoki, ale nie jest wykluczone, że było ich więcej (jak na to wskazują nazwiska tragików, o których chronologii nie wiemy), znamy zaś tytuły przeszło 100 tragedji i posiadamy przeszło 1700 wierszy fragmentów, z pośród których największe — co prawda bardzo nieliczne — dochodzą do kilkunastu, a jeden do 28 wierszy (G. Przychocki, *De novo Accii fragmento*. Eos 32 [1929], 215—220). Materiał ten, po skrupulatnej i żmudnej analizie, pozwala nam jednak nieźle zorientować się w tym dziale rzymskiej twórczości.

zgoła wątpliwe (jakaś tragedja Agathona, w której *τα τε πράγματα και τα όνόματα πεποιήται*, Aristot. II. ποιητ. 9 p. 1451^b, 22; por. Wilamowitz, Platon I², Berlin 1920, 360³) — stwarzają na gruncie rzymskim tendencję dość silną, skoro daje ona tutaj jako rezultat tragedję typu rzymskiego, rodzimego, t. z. *fabula praetextata*, wprowadzoną już przez Newjusza. Kultuwują ją potem Ennjusz, Pakuwjusz, Akcjusz i inni, traktując w niej tematy z baśniowej przeszłości i autentycznej, nieraz współczesnej historii Rzymu; taki np. Korneljusz Balbus (z końca republiki) umieszcza w swej *fabula praetextata* nawet własne przeżycia, i siebie samego, jako bohatera sztuki¹⁾.

Rzymscy tragicy wreszcie, piszący także i komedje — podobnie jak Szekspir — urzeczywistnili do pewnego stopnia, nieziszczony przez Greków, postulat Sokratesa—Platona, polegający na tem, że powinno być „rzeczą jednego i tego samego twórcy umieć i tragedję napisać i komedję ułożyć” („Uczta” r. 39, przekład W. Witwickiego).

Greckie tematy tragedji rzymskich obejmują wszystkie niemal ważniejsze cykle, znane nam z greckich i rzymskich źródeł. Są to zatem, mówiąc najogólniej, opowieści z cyklu trojańskiego i tebańskiego, mity Pelopidów i Argonautów, mity etolskie, arka-dyjskie, tessalskie, attyckie, dalej mity, dotyczące Perseusza, Prometeusza, tudzież mity dionizyjskie. Największem wzięciem — jak to widać z ilości opracowanych sztuk — cieszyły się opowieści trojańskie, być może dlatego, że w Rzymie rozpowszechnia się już wcześniej wersja o rzekomem pochodzeniu Rzymu od Troi. Nie znajdujemy zaś śladów zużytkowania niektórych dość wybitnych mitów, np. Stheneboei, Iona, Ajolosa, a wreszcie

¹⁾ Inne cechy charakterystyczne dla tego typu tragedji, przyjmowane przez K. Münschera (*Senecas Werke, Untersuchungen zur Abfassungszeit und Echtheit, Philologus, Supplementband XVI, Heft 1, Leipzig 1922, 135, 139 i Bericht über die Seneca-Literatur aus den Jahren 1915—1921, Jahresbericht über die Fortschritte der klassischen Altertumswissenschaft Bd. 192, 1922, 202*) na podstawie „Oktawji”, nie są pewne, bo nie wiadomo, czy autor „Oktawji” korzystał istotnie ze starorzymskich dramatów.

brak opowieści o Fedrze i Hippolicie, tudzież o Bellerofoncie — tych ostatnich może ze względu na dominujący w nich motyw wiarołomnej żony, czego scena rzymska wogóle unika. Nie słyszymy też — prócz późnej i zupełnie odosobnionej próby młodzieńczego Cezara — o opracowaniu mitu Edypa, rażącego może Rzymian ówczesnych motywem kazirodztwa, jakkolwiek Akcjusz prawdopodobnie o temat ten potraçał („Phoenissae”), i bardzo niepewny jest ślad tragedji o Herkulesie. Rzymscy tragicy — idąc zapewne za smakiem publiczności — nie stronią jednak wcale od tematów rzadszych, dziwniejszych, egzotycznych, lub takich, w których dominującą rolę grają kobiety. Mitologia grecka nie miała już bowiem dla Rzymian nic z pierwotnego nimbów religij, ale była dla nich tylko zbiorem przedziwnych, nieraz wprost cudacznych, a przez to interesujących opowieści.

Najwięcej tych niebanalnych, tudzież z wybitną rolą kobietą związanych opowieści posiada Pakuwjusz, który też najmniej ze wszystkich tragiców tej epoki interesuje się cyklem trojańskim.

Do najchętniej przez Rzymian widzianych postaci w tragedji należy Achilles (Liwjusz „Achilles, Ennjusza „Achilles Aristarchi”, Akcjusza „Achilles sive Myrmidones”) i Ajas Telamńczyk, zwłaszcza w związku z rozprawą o zbroję Achillesa (Liwjusz „Ajax Mastigophorus”, „Teucer”, Ennjusza „Ajax”, „Telamo”, Pakuwjusz „Armorum Iudicium”, „Teucer”, Akcjusza „Armorum Iudicium”, „Eurysaces”). Chętnie też widziano na scenie postać straconego z tronu władcy (coś niby prototyp „Króla Leara”) jak np. Peleusa w „Hellenes” Akcjusza, Ajetes w „Medusie” Pakuwjusza, Ojneusa w „Diomedesie” i „Melanippusie” Akcjusza tudzież w „Periboei” Pakuwjusza, Telamona w „Eurysacesie” Akcjusza.

Pośród autorów, których sztuki opracowywali rzymscy tragicy, pierwsze miejsce zajmują trzej klasycy greckiej tragedji, t. j. Ajschylos, Sofokles i Eurypides, ale tak, że najmniej korzystają Rzymianie z Ajschylosa, a najwięcej z Eurypidesa, po którym zaraz jednak idzie Sofokles. Przewaga Eurypidesa tłumaczy się przede wszystkim ogromnem wzięciem, jakim cieszył się ten

poeta w epoce hellenistycznej, boć przecież autorowie rzymscy sięgają przede wszystkim do sztuk granych współcześnie u Greków. Z autorów dawniejszych słyszymy jeszcze o Filoklesie, rówieśniku Sofoklesa („Tereus” Liwjusza). Z autorów epoki hellenistycznej, opracowywanych przez rzymskich tragiców, wiemy jeszcze o Arystarchu z Tegei („Achilles” Liwjusza i Ennjusza), Apollodorze („Hellenes” Akcjusza), Astydamasie („Hector proficiscens” Newjusza?), ponadto (nieznani nam) autorowie epoki klasycznej, względnie hellenistycznej, byli pierwowzorami następujących sztuk: „Aegisthus” Liwjusza, „Armorum Iudicium”, „Dolores”, „Iliona” Pakuwjusza, „Aegisthus”, „Minotaurus” Akcjusza. Tą zależnością od autorów hellenistycznych tłumaczy się prawdopodobnie obserwowane czasem związki i podobieństwa między fragmentami tragedji rzymskiej a Owidjuszem czy Katullusem.

O układzie czy budowie tragedji niewiele możemy powiedzieć, nie posiadając ani jednej całości tragedji z tej epoki. Stwierdzamy jedynie na podstawie zachowanego materiału, że sztuka składa się zasadniczo z partyj mówionych (*deverbia*) w senarach jambicznych i partyj t. z. śpiewanych (*cantica*) we wszystkich innych miarach, których wykonanie musiało stanowić rozmaite rodzaje od melodramatycznego wygłaszania do *recitativa* i arji — zawsze przy akompaniamencie muzyki.

Bardzo wielki nacisk kładziono na styl i język tragedji. Rzymianie bowiem, jak zresztą wogóle południowcy, przywiązywali ogromną wagę do formy zewnętrznej i więcej według niej, niż według wartości dramatycznych, sztukę oceniali¹⁾. To też język i styl tragedji okazuje — podobnie jak u Greków — pewien odrębny typ. Cechą jego jest przede wszystkim archaizm językowy, pielegnowany wyraźnie, już nawet przez najdawniejszych pisarzy, takich jak Liwjusz. Dążą też poeci do pewnych niecodziennych, niezwykłych wyrażen, które początkowo wyglądają dość dziwnie i dziko, będąc często przedmiotem kpin komików,

¹⁾ W. Y. Sellar, *The Roman Poets of the Republic*, Oxford² 1905, 134: „The Roman valued more the oratorical style, than the dramatic art of their tragedies”.

aż wreszcie wyrobi się prawdziwa kunsztowność czyli artyzm i stylowa odrębność dykcji tragicznej. Tak samo ma się rzecz z nowotworami językowymi, które czasem wyglądają sztucznie i śmiesznie, aż wreszcie osiągną wyniosłą piękność stylu tragicznego. Wcześniej też używają poeci wszystkich barw stylowych, jakich uczy już to przyrodzony, swojski zmysł italski (alliteracja), lub poprostu retoryka. Figury retoryczne najrozmaitsze, nawet bardzo wyszukanego typu, jak np. figury „gorgjańskie”, wcześniej zakorzeniają się w dykcji tragicznej.

Na szczególną uwagę zasługuje układ metryczny tragedji rzymskiej, zwłaszcza w zestawieniu ze współczesną tragedją grecką. Podczas gdy u Greków poza trymetrem jambicznym i tetrametrem trocheicznym spotykamy we fragmentach tej epoki tylko bardzo niewiele innych miar, np. anapestów i daktyłów, a ani śladu czysto lirycznych miar wierszowych, to u Rzymian fragmenty okazują — poza senarem jambicznym i septenarem trocheicznym (odpowiedniki greckiego trymetru jambicznego i tetrametru trocheicznego) — bardzo szeroko rozwiniętą polimetrię, wśród której spotykamy nie tylko anapesty i daktyle, oktonary jambiczne i trocheiczne, tetrametry daktyliczne, ale nawet kretyki i bakchje, i to stychiecznie używane, tak samo jak u Plauta¹⁾, i to w dość kunsztownych czasem lirycznych systemach. Na uwagę zasługują przede wszystkim b. chętnie używane miary anapestyczne (najczęściej monometry), najobficiej u Akejusza występujące, które później tak wielką rolę grać będą u Seneki²⁾. Wogóle podkreślić należy wybitną u rzymskich tragików dążność do zmiany monotonnych miar wierszowych niektórych oryginałów greckich na więcej ożywione rytmy, w czym postępują w sposób zupełnie swobodny, dając w rezultacie w swych tragedjach utwory, pełne śpiewu i muzyki, może nawet jako przeważającego elementu.

¹⁾ Por. G. Przychocki, Plautus, Kraków 1925, 422—423 i 426—427. Por. Eos 30 (1927) 441—442.

²⁾ Por. K. Müncher, Sen. Werke 88; G. Manteuffel, De opusculis Graecis Aegypti, e papyris, ostracis lapidibusque collectis, Warszawa 1930, 65. 191—193.

Ważną jest kwestja reprodukcji na scenie rzymskiej tych partyj śpiewanych (*cantica*). Są tu możliwe przede wszystkim występy pojedynczych artystów (solistów) w arjach poszczególnych osób sztuki, czyli t. zw. monodje, znane nam dobrze z tragedji greckich i komedji rzymskich. Sposób ich wykonania, t. zn. określenie któregoś ze stopni rozległej skali od recytacji melodramatycznej do śpiewu, nie jest dziś możliwe. O pewnej manierze, polegającej na tem, że aktor, grający daną rolę, sam nie śpiewał, ale tylko gestykulował, a śpiewał kto inny (*ad manum cantari actoribus*), opowiada historyk Liwjusz w swej dość fantastycznej relacji o początkach dramatu rzymskiego (VII 2). Manierę tę usiłuje się dopatrywać w zachowanych fragmentach Ribbeck (R. Tr. 634 — 637), ale czyni to w sposób nie dość przekonujący, zwłaszcza że poza Liwjuszem nie mamy właściwie żadnych bliższych w tym względzie wiadomości. Jest możliwe następnie wykonanie przez chór, którego rola w tragedji rzymskiej niesłusznie uchodzi ciągle jeszcze za problematyczną¹⁾. Istnienie chóru w tragedji rzymskiej jest niewątpliwie pewne (choć czasem bezpodstawnie kwestjonowane, np. Schanz-Hosius, Gesch. d. röm. Lit. I⁴, München 1927, 139 według Leo, Plaut. Forsch.² 96), gdyż stwierdzają to wyraźnie i niezbić niektóre fragmenty, wyraźnie chór oznaczające, jak np. u Ennjusza³⁾, Pakuwjusza³⁾ i Akejusza⁴⁾, a pozatem zupełnie

¹⁾ K. Morawski, Historia literatury rzymskiej, Kraków 1909, 135: „Najtrudniejszym problemem jest dla nas zakres i rola chóru w tragedji rzymskiej”.

²⁾ Med. XIV v. 237 — 239 Ribb.³, przekład chóru Eur. Med. 1251—1254; V w. 219—221; Iphig. III w. 183—190, por. Gell. XIX 10, 11: „statim proferri Iphigeniam Q. Enni iubet. In eius tragoediae chorus o inscriptos esse hos versus legimus”. Zupełnie fałszywie zatem Leo, Plaut. Forsch.² 96: „Alle sicheren Beispiele gesungener Verse in den Tragödienfragmenten des Ennius sind aus Monodien; alle sicheren Chorverse der Originale sind in Dialogverse übertragen”.

³⁾ Niptra IX w. 256—267 Ribb.³, por. Cic. Tusc. II 21, 48: „illi ipsi, qui ferunt saucium, ...non dubitant dicere”; Perib. XXVIII w. 312—313.

⁴⁾ Epigoni sive Eriphyla IV w. 289—291.

prawdopodobny jest chór u Liwjusza i Newjusza¹). Niektóre sztuki posiadały nawet chór podwójny, jak np. „Antiopa” Pakuwjusza, co i Grekom nie jest obce (np. Eur. Hipp., Antiopa) i później u Seneki wystąpi. Podobnie też, jak i w niektórych sztukach Seneki, chór starorzymskiej tragedji bierze czasem wybitny udział w akcji, np. w „Niptra” Pakuwjusza (w. 256—267. por. Cic. Tusc. II. 21. 48). Wykształcenie chóru przy pomocy zawodowych artystów (*artifices scenici*, *τεχνίται*) nie musiało nastroczać zbyt wielkich trudności, a i wymagania publiczności w samych początkach nie były zapewne zbyt wygórowane. U Greków w epoce klasycznej chór tragedji występował w orkestrze, gdzie wśród śpiewu zawodził swe tańce. Ponieważ u Rzymian orchestra w teatrze zajęta była na siedzenia dla dostojniejszych widzów, więc stąd wniosek, że chór musiał występować na scenie (*pulpitum*), która była, w tym celu zapewne, u Rzymian szersza, niż u Greków (Vitruv. V. 6, 2). Musiało tam też być dosyć miejsca na żywsze ruchy chóru (Pakuwjusza „Antiopa”, frg. XII i Inc. IV) i prawdopodobnie tańce (*thiasos* Dionizyjski w „Antiopie” Pakuwjusza). Musiał też chór mieć możliwość wychodzenia na scenę, lub schodzenia z niej. Możliwe są też wreszcie pewne intermezja chórowe (wkładki liryczne) w przerwach gry, lub nawet w trakcie akcji, nieraz bez związku z nią, poprostu dla zabawienia widzów, jak na to wskazuje analogja późniejsza tragedji greckiej²) i komedji rzymskiej³).

Ta czy inna reprodukcja partyj śpiewanych odbywała się przy akompaniamencie muzyki, o której niestety nic bliższego nie wiemy. Prawdopodobnie muzykant (*choraules*) stał również na scenie, gdzieś na boku, i przygrywał śpiewającym artystom. Analogja komedji wskazuje, że stał on tam bardzo blisko artystów,

¹) Już Ribbeck przyjmował w zdecydowany sposób istnienie chóru w tragedji rzymskiej tej epoki (Gesch. d. röm. Dicht. I, 1894, 196), por. Edward Capps, The chorus in the later Greek Drama, Amer. Journ. of Archaeology, X (1895) 297 i n.

²) T. zw. ἐμβόλιμα, Aristot. Περὶ ποιητικῆς 18 p. 1456a, 58.

³) T. zw. ἐσβολαί: p. G. Przyschocki, Plautus s. 436—437.

skoro np. w plautowskim „Stichusie” niewolnicy, uczując na scenie, wciągają do zabawy również i muzykanta i każą mu pić: *bibe tibicen!* (w. 715). Rodzaj muzyki samej ulegał niewątpliwie ewolucji, bo słyszymy od Cicerona, że dawniej muzyka odznaczała się „miłą powagą”, *severitate iucunda*, podczas gdy współczesna muzyka razi go swą hałaśliwością¹). Rzymianie też nie odrazu mieli na tyle wyrobienia muzycznego, by zrozumieć artyzm wirtuozów greckich, jak o tem świadczy złośliwe opowiadanie Polibjusza²).

Na uwagę zasługuje swoisty stosunek Rzymian do tragedji, która utrzymuje się na scenie znacznie dłużej niż komedja, nie wydająca już po Terencjuszu († 159) żadnego wybitniejszego autora palliaty, podczas gdy tragic Akceusz działa jeszcze do r. 86 przed Chr.

¹) De leg. II 15, 39.

²) Hist. XXX 22. Oto parafraza tego opisu, odnoszącego się do scenicznego przedstawienia, które z okazji swego triumfu urządził L. Anicius Gallus w r. 167 przed Chr.:

„Sprowadziwszy z Grecji najwybitniejszych artystów-muzyków i wybudowawszy w cyrku wspaniałą scenę, wyprowadził najprzód najsławniejszych fletnistów, którymi byli Teodoros z Beocji, Hermippos i Lysimachos: Ustawiwszy ich na przodzie sceny, kazał im grać wszystkim równocześnie i to razem z chórem. A kiedy oni starali się dostosowywać takt swej muzyki do ruchów tanecznych chóru, wtedy on przerwał im, i kazał im powiedzieć, że wcale nie umieją pięknie grać i że powinni raczej urządzić coś w rodzaju zapasów muzycznych. Gdy teraz znów oni nie wiedzieli, o co mu chodzi, wtedy któryś z liktorów poradził im, aby zatoczywszy koło, uderzyli na siebie i urządzili pewnego rodzaju bitwę. Teraz dopiero zrozumieli fletniści, czego od nich chciał Rzymianie, i folgując wrodzonemu sowizdrzalstwu, uczynili straszne zamieszanie: Zwróciwszy bowiem poszczególne części chóru przeciwko sobie, zaczęli dąć we flety bez żadnej melodji i taktu i atakować siebie wzajemnie, podczas gdy chór z wielkim tupotem i hałasem wpadł na scenę i zaczął grupami naprzemian uderzać i znów się cofać. A kiedy jeden z chórzystów, wzięwszy się na dobre do walki, z podniesionemi pięściami rzucił się na jednego z fletnistów, i gdy podczas tej otwartej bitwy na orkestrę wpadło wśród muzyki dwóch tancerzy, a na scenę dwie pary pięściarzy przy dźwięku trąb i surm, wtedy dopiero wśród publiczności wzniósł się niepohamowany grzmot oklasków i okrzyków zadowolenia”.

Najwidoczniej zatem Rzymianie chętnie tragedji słuchali — tylko, że mieli w tym czasie odmienne, że tak powiem, nastawienie wobec tragedji, niż Grecy¹⁾. Rzymianie umieli odczuć wzniosłość tragedji i przejąć się szczegółami, które im odpowiadały, takimi, jak np. poświęcanie się przyjaciół, Orestesa i Pyladesa, w tragedji „Chryses” Pakuwjusza, świetna charakterystyka typu, np. Atreusa, okrutnego i bezwzględnego tyrana, charakteryzującego się najlepiej jednym powiedzeniem: *oderint, dum metuant* w sztuce Akcjusza, dobra gra aktorska, np. sławnego artysty tragicznego Ezopa, za którym publiczność przepadała. Ale Rzymianin czuł się jednak najlepiej i był w swoim żywiole na komedji, którą przecież doprowadził do szczytu rozwoju i szczególnie zręcznie — znacznie lepiej niż Grek — umiał podchwycić sztuczność tragicznego patosu, jako że od wzniosłości do śmieszności bywa nieraz tylko jeden krok. Komicy rzymscy, jak np. Plautus, używają sobie poprostu na wykpiwaniu sytuacji i wyrażen tragicznych. Udało się to zresztą Rzymianom tem lepiej, że tragedia nie była u nich „krwią z krwi”, jak u Greków, i jako wytwór obcy, zawsze podlegała bezlitosnej krytyce.

Wprawdzie kpiny z tematów poważnych, np. nawet z nieszczęsnego Edypa, spotykają się już wcześniej u komików greckich²⁾, ale objawy te leżą w całkiem innej płaszczyźnie, gdyż należą one poprostu do parodji i trawestacji mitów wogóle. Znana jest rzecz dalej, że greccy komicy zajmują się bardzo wydatnie tragedją — wystarczy wspomnieć Arystofanesa i jego wycieczki przeciw Eurypidesowi lub pewnego rodzaju krytyczne zestawienie tragedji z komedją u Antifanesa (Frg. 191 K.), ale są to wszystko raczej polemiki literackie (których zresztą i u Rzymian nie brak), walki o tragedję, o jej styl zwłaszcza, o jej typ i o jej pomysły, a nie z nią i przeciw niej, jak u Rzymian, i greckiemu komikowi

¹⁾ Por. G. Przychocki, Rzymianie a tragedia. (Uniw. Warsz. Mowy Rectorskie 7). Warszawa 1929.

²⁾ Stefan Srebrny, Aluzje Arystofanesa do tematów cudzych komedji. Wilno 1928, 10—18.

z epoki klasycznej nie przysłoby poprostu do głowy, by wykpiwać tragedję, jako taką.

Są u Greków wreszcie pewne objawy, wskazujące, zdaje się, na to, że w epoce hellenistycznej, gdy tragedia straciła już zupełnie swój nimb pierwotnej, sakralnej dostojności, komicy pozwalali sobie na jeszcze jaskrawsze żarty z jej motywów, ale rozwinięcie, doprowadzenie do ustalenia tego pomysłu, czy metody, by tragedję jako taką i jej nastroje patetyczne ośmieszać, wydaje się dopiero rzymskim wytworem, jako ostatnia nadbudowa tego założonego przez Greków gmachu sztuki scenicznej — w zupełnie analogiczny sposób, jak to dopiero rzymski komik doprowadził do doskonałości robienie komedji z samej komedji, czyli zabawę polegającą na podrywaniu całej iluzji scenicznej i sowizdrzalskiem podważaniu tej tak misternie przez Greków ułożonej kompozycji artystycznej¹⁾.

To też nie jest to może czysty przypadek, że dopiero Rzymianin stworzył wyraz *tragico-comoedia* (Plaut. Amph. 59), który w formie uproszczonej i sensie nieco zmienionym przeszedł do literatur europejskich. Wyraz zresztą nie dający się zastąpić żadnem nowoczesnem wyrażeniem, bo tylko parafrazą, może komiczną, ale nie wiem, czy bardzo udaną, jest nazwa, nadana przez Rostanda „Cyranowi”: „comédie tragico-héroico-burlesque”.

Jedna z plautowskich figur, obserwując u drugiej to ośmieszenie wzniosłości, wykrzykuje z zadowoleniem: *ut paratragoedat carnufer!* (Pseud. w. 707) — „jak ta szelma kpi z tragedji”, i ten właśnie okrzyk z pewnością z serca był wyjęty widzom rzymskim, bo w tej właśnie tendencji do ośmieszania tragicznego patosu leży, zdaje się, jedna z najcharakterystyczniejszych cech psychiki Rzymianina, kpiarza urodzonego, twórcy satyry europejskiej. Jak kpił z Greków, Graeculi, pomimo, iż przejął całą ich kulturę, jak naigrawał się z greckiego języka, którym przecież wcześniej nauczył się najpoprawniej władać, tak samo kpi z greckiej tra-

¹⁾ G. Przychocki, Illuzja sceniczna u Plauta i jej humorystyczne przełamania (Eos 22 [1917] 57—72).

gedji, na którą właściwie chętnie patrzy, ale zawsze ze zdrowym krytycyzmem odnosi się do tego, tragedjom właściwego, pluzenia w cierpieniu.

Kpiny z tragedji wraz z ich patetycznym stylem i aluzje do nich w komedjach rzymskich wskazują też na to, że Rzymianie tragedję swą bardzo dobrze znali. Komik rzymski bowiem nie porywałby się na takie pomysły, gdyby nie liczył u publiczności swojej na bardzo gruntowną i szczegółową znajomość odnośnych tragedji, wraz ze wszystkimi sytuacjami, a nawet wyrażeniami. Zastanawia to zwłaszcza w tym czasie, gdy Rzymianie, znając już dobrze język grecki, mogli korzystać wprost z oryginałów greckich. A jednak jakże charakterystyczne są tutaj słowa Cicerona, wyrażającego przekonanie, że chyba tylko wróg narodu rzymskiego mógłby wzgardzić rzymskimi tragedjami dlatego, że zna w oryginale ich wzory greckie: „*Quis enim tam inimicus paene nomini Romano est, qui Enni Medeam aut Antiopam Pacuvii spernat aut reiciat, quod se eisdem Euripidis fabulis delectari dicat?*” (De fin. I 2).

Zapewne Cicero nie był jedynym entuzjastą starej sztuki dramatycznej rzymskiej, pomimo zaznaczających się coraz wyraźniej zamiłowań „neoteryków”, gloryfikujących jedynie literaturę grecko-aleksandryjską. Niewątpliwie jednak, o ile my dziś osądzić możemy, z późniejszych pisarzy rzymskich starą tragedję rzymską najlepiej zna Cicero. Po nim sięgają jeszcze do niej w I w. cesarstwa niektórzy poeci, zwłaszcza tragicy, dalej gramatycy tacy, jak M. Verrius Flaccus, autor słynnego dzieła „*De verborum significatu*”, a później wielki czciciel Cicerona, Kwintyljan. Ten ostatni nietylko zapewne dla rozkoszy artystycznych, ile ze czci dla dostojnych i świętych prawie zabytków starorzyskiej poezji: „*Ennium sicut sacros vetustate lucos adoremus, in quibus grandia et antiqua robora iam non tantam habent speciem, quantam religionem*” (X 1, 88). Następnie zna ją niewątpliwie — choć wyraźnie tego nie podkreśla — Seneka, główny tragik epoki cesarstwa. Potem tragedje rzym-

skie idą w zapomnienie, ale wydobywa je zapewne z bibliotek prąd archaistyczny II w. po Chr., kiedy prawdopodobnie ktoś sporządza (ostatnie w dziejach literatury rzymskiej) wydanie tych poetów dla amatorów starej rzymskiej poezji, holdujących modnej wtedy manierze nadawania stylowi i językowi zabarwienia starołacińskiego: *colorem vetusculum appingere*. Później już tragedji rzymskiej epoki republikańskiej nikt nie czyta, prócz niektórych uczonych, znajdujących w niej znakomite dla swych studjów źródło starej łaciny. Tak np. jeszcze w III—IV w. po Chr. zna tragedję rzymską i obficie z niej czerpie Nonjusz, autor nieocenionego dla nas dzieła „*De compendiosa doctrina*”. Spotykamy tu i ówdzie ślady znajomości tragedji rzymskiej jeszcze we wczesnym średniowieczu (np. w w. VII cytuje Akejusza Cledonius Senator), ale są to już tylko ekscerpty z drugiej lub trzeciej ręki, tak jak u Priscejana, Diomedesa, Charisiusa i innych gramatyków. W tym czasie tragedji rzymskich epoki republikańskiej w bibliotekach już napewno nie było.

Dla nas głównem źródłem fragmentów tragedji rzymskiej epoki republikańskiej — o ile chodzi o ich ilość — jest wspomniany już Nonjusz, który dostarcza nam przeszło $\frac{3}{4}$ wszystkich fragmentów. Na drugiem naogół miejscu idzie Cicero, ale jego fragmenty są dla nas najcenniejsze, choćby z tego względu, że są zwykle największe. Bo też Cicero przytacza je z zupełnie innego powodu, niż gramatycy, tacy jak Nonjusz. Głównym motywem cytowania była u Cicerona, za wzorem greckich filozofów, chęć ożywienia i urozmaicenia wykładu, a zarazem dostarczenia materiału do dyskusji (Tusc. II 11, 26)¹⁾. Dzięki temu zatem fragmenty, zachowane przez Cicerona, przedstawiają zwykle pewną większą całość, a nie są tylko jak gdyby najkończniejszą oprawą do jakiegoś pojedynczego słowa, czy wyrażenia, co cechuje cytaty gramatyków.

¹⁾ Niezmiernie ważną sprawą dla ustalenia autorstwa cytowanych fragmentów jest ustalenie sposobu, w jaki Cicero podaje teksty rzymskich poetów, a w jaki przytacza własne przekłady greckich autorów. Por. G. Przychocki, De novo Accii fragmento, Eos 32 (1929) 215—218.

II.

Co jest rzymskiego w tragedji rzymskiej? Najlepiej na to pytanie odpowie określenie stosunku rzymskich poetów do greckich autorów. Zasadniczą zaś cechą jest tutaj ogromna swoboda, jaką tragicy rzymscy zachowują wobec swych pierwowzorów, zaznaczając zawsze, w sposób większy lub mniejszy, swą indywidualność i oryginalność. To też nie może być nic fałszywszego, jak spotykane jeszcze dość często nazywanie tragedji rzymskich (czy komedji) „tłumaczeniami” utworów greckich¹⁾. Możemy to stwierdzić tem śmiej, że jesteśmy tutaj w znacznie lepszej sytuacji, niż w komedji: W zakresie komedji bowiem mamy całe sztuki rzymskie, ale naogół tylko kilka fragmentów greckich, które dadzą się porównać z odnośnymi partjami zachowanych sztuk rzymskich, natomiast w zakresie tragedji mamy wprawdzie tylko fragmenty, ale są to nieraz ustępy, dające się (w kilkunastu wypadkach) zestawzić z ich niewątpliwymi pierwowzorami greckimi i to w obrębie zachowanych sztuk greckich²⁾.

Zestawienia te wyjaśniają nam pozorną sprzeczność w słowach Cicerona, który, mówiąc np. o stosunku Ennjusza do oryginałów greckich, nazywa jego „przekład” raz „dosłownym” — „*ad verbum*”, a drugi raz „zupełnie swobodnym” — „*non verba sed vim Graecorum*”³⁾. Okazuje się mianowicie, że rzymski poeta, zupełnie zależnie od swej woli i fantazji, już to tłumaczy najwierniej i najdosłowniej, już to parafrazuje jedynie, a często przytem romanizuje i dodaje komentarze, przeznaczone dla rzymskich widzów. Tę samą swobodę zachowuje również wobec miar wier-

¹⁾ K. Morawski (Historja literatury rzymskiej. Od Augusta do czasów Hadrijana, Kraków 1919, 90) zdaje się nie przyznawać wybitnej samodzielności rzymskim tragikom z tej epoki.

²⁾ Zupełnie nieuzasadnione tedy okazuje się zwątpienie Lea (De tragoedia Romana observationes criticae, Gottingae 1910, 3), który lepsze pod tym względem warunki widzi właśnie w komedji, nie w tragedji.

³⁾ De Fin. I 2, 4. Acad. Post. 10.

szowych i kompozycji oryginału, a w zakresie całych fabuł z równą swobodą rozбивa trylogję na poszczególne, samodzielne sztuki, względnie wybiera tylko jedną z nich do swego opracowania, jak też i całą trylogję ściąga w jedną jednolitą sztukę. Ten ostatni rys wskazuje na pewną manierę, tylko zrzadka spotykaną u tragików greckich¹⁾, którzy daną fabułę częściej rozdziałali na kilka tragedji w układzie trylogicznym, lub nawet bez tej więzby: Tak np. mit o Achillesie i Hektorze, występujący u Ennjusza w jednej tylko sztuce p. t. „Hectoris Lytra”, u Ajschylosa ciągnie się przez trzy sztuki: Μορμίδωνες, Νηρτίδες, Φρόγες ή „Εκτορος Λότραι”; mit o Prometeuszu, u Akcjusza w sztuce „Prometheus”, u Ajschylosa w trylogji: Προμηθεὺς πορφύρεος, II. δεσμώτης, II. Λόβηστος; mit o Medeji, u Ennjusza w sztuce „Medea exsul”, u Euripidesa w dwóch sztukach: Μηδεια i Αἰγέως; mit o Alkmeonie, u Ennjusza w sztuce „Alcumeo”, u Euripidesa, rozdzielony na dwie sztuki: Ἀλκμήων ὁ διὰ Ψωφίδος i Ἀ. ὁ διὰ Κορίνθου i t. p. Ta przez Rzymian szczególnie rozwinięta maniera wpływa z pewnego zamilowania, wielce charakterystycznego, mem zdaniem, dla rzymskich tragików — u komików zauważył to już np. K. Morawski²⁾, — polegającego na ich nieustannej dążności do zainteresowania swych widzów przez podawanie im na scenie jak najwydatniejszej akcji — „besonders aber lasst genug geschehen” —, obejmującej jak największą ilość zdarzeń. Ten cel zaś mogli byli osiągnąć rzymscy tragicy, opracowujący zasadniczo gotowe już sztuki greckie, tylko przez skupianie w jednej swej sztuce treści kilku tragedji greckich, względnie przez dodawanie do zasadniczego utworu pewnych części z innych sztuk, czyli przez t. z. kontaminację, dotychczas dobrze znaną tylko w zakresie komedji rzymskiej³⁾.

Zanim podam kilka wybitniejszych przykładów kontaminacji w tragedji rzymskiej — gdzie przypuszczał jej istnienie już Rib-

¹⁾ Por. np. S. Witkowski, Tragedja Grecka, Lwów 1930, II, 331.

²⁾ Historia Lit. rz. za Rzeczypospolitą, Kraków 1909, 60.

³⁾ Por. Prz y c h o c k i, Plautus, 389—396; określenie wartości samego pojęcia kontaminacji tamże, 390—391.

beck¹⁾ — muszę zwrócić na to uwagę, że kontaminacja istniała prawdopodobnie już na terenie greckiej, poklasycznej dramaturgii. Słyszymy bowiem w tym okresie (który, jako najbliższy, miarodajny był dla rzymskich tragików) o przeróbkach i przykrawaniach sztuk dawniejszych do tego stopnia, że nawet źródła greckie mówią poprostu o „łatanii” tych sztuk²⁾ i wskazują wyraźnie na wtrącanie pieśni chórowych bez związku z treścią, czy też na dodawanie całych partyj z innych tragedji³⁾. Ogromną rolę odegrała tu zapewne samowola zawodowych artystów i reżyserów (technitów), którzy — tak samo zapewne jak komedjanci angielscy wobec dzieł Szekspira — zupełnie bezceremonjalnie obchodzili się z tragedjami wielkich mistrzów, gdy już nikt nie troszczył się o ateńską ustawę Lykurga (z pierwszej połowy IV w.), mającą chronić teksty Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa. Chyba tylko w ten sposób można zrozumieć istnienie takich objawów, jak np. znany nam z niektórych rękopisów tekst „Siedmiu przeciw Tebom” Ajschylosa, rozszerzony o jedną scenę, lub tekst „Heraclidów” Eurypidesa, skrócony o cały jeden „akt”⁴⁾.

¹⁾ R. Tr. 2—3 i 687.

²⁾ Ribbeck, m. p. str. 2—3. Phryn. w Bekker, Anecdota str. 39, 19 (Com. fr. anon. CCLXVI Ed. min. Meineke, Hist. crit. p. 32 i IV 665): ἐπικατρίβειν καὶ πτερνίζειν, τὰ παλαιὰ ἐπισκευάζειν. — Λέγουσι δὲ ἐπὶ τῶν τὰ παλαιὰ τῶν δραμάτων μεταποιούντων καὶ μεταρραπτόντων.

³⁾ Ribbeck, m. p. str. 2—3. Aristot. Π. ποιητ. 18 p. 1456a, 28: τοῖς δὲ λοιποῖς τὰ ἀδόμενα (τοῦ χοροῦ) οὐδὲν μᾶλλον τοῦ μύθου ἢ ἄλλης τραγῳδίας ἐστίν. διὸ ἐμβόλιμα ἄδουσιν πρώτου ἄρξαντος Ἀγάθωνος τοῦ τοιοῦτου. καίτοι τί διαφέρει ἢ ἐμβόλιμα ἄδειν ἢ εἰ ῥῆσιν ἐξ ἄλλου εἰς ἄλλο ἀρμόττοι ἢ ἐπεισόδιον ὅλον; F. Leo, który (De Senecae trag. observ. crit. Berolini 1873, 147) widział w tych słowach Arystotelesa raczej tylko stwierdzenie absolutnej niemożliwości kontaminacji w tragedji greckiej i nie uznawał jej w tragedji rzymskiej (quod cum Graeci nusquam et numquam fecerint — utitur enim Aristoteles illo ut rei plane absurdae exemplo poet. 1456a, 30 — tragicis ne apud Romanos quidem concessum erat) zmienił widocznie później zdanie — przynajmniej częściowo — skoro w swej Historji Literatury rzymskiej (Gesch. der röm. Lit. Berlin 1913, 229. Por. str. 398) sam nie wyklucza możliwości kontaminacji w pewnej sztuce Pakuwjusza (choć ten właśnie przykład — „Chryses” — jest zupełnie chybiony, p. n. str. 251, uw. 1).

⁴⁾ U. v. Wilamowitz-Moellendorff, Griech. Lit. 82., Be-the, Die griech. Poesie, Gercke — Norden Einl. I³ 3, str. 31.

Na kontaminację w tragedji rzymskiej zdają się wskazywać już zewnętrznie niektóre podwójne tytuły (okazujące odmienną wartość, niż analogiczne częściowo tytuły greckie), widoczne zwłaszcza u Akejusza, np. „Achilles sive Myrmidones”, „Prometheus sive Io”, „Medea sive Argonautae”, „Clytaemestra vel Aegisthus”, „Agamemnonidae sive Erigona”, „Alcumeo vel Alpheisiboea”, „Amphitruo vel Persidae”, „Eriphyla sive Epigoni”, „Minos sive Minotaurus”, „Thebais vel Phoenissae”, „Troades vel Astyanax”, „Stasiastae vel Tropaeum Liberi”.

Więcej przekonujących dowodów dostarczy analiza fragmentów niektórych sztuk Ennjusza, Pakuwjusza i Akejusza. I tak „Ifigenja” Ennjusza opiera się na „Ifigenji Aulidzkiej” Eurypidesa, jak na to wskazuje niewątpliwie zależność szeregu fragmentów rzymskiej sztuki od właściwych ustępów greckiej tragedji. Przy tem wszystkim jednakże posiadamy w sztuce Ennjusza bardzo cenny i ciekawy fragment chóru tej tragedji (p. wyżej str. 235 uw. 2 wyraźne świadectwo Gelljusza), zawierający narzekania wojowników, znudzonych długą bezczynnością i beznadziejnem czekaniem na pomyślny wiatr w Aulidzie:

Otio qui nescit uti, plus negoti habet,

Quam si cuist negotiosus animus in negotio.

Nam qui quod agat institutum militi negotium

Id agit, id studet, ibi mentem atque animum delectat suum.

Otioso in otio animus nescit quid velit.

Hoc idem est: em neque domi nunc nos nec militiae sumus:

Imus huc, hinc illuc: cum illuc ventum est, ire illuc lubet:

Incerte errat animus, praeter propter vitam vivitur. (r. 183-190)

W „Ifigenji” Eurypidesa jednak chór składa się nie z wojowników, lecz z niewiast chalkidzkich, i w greckiej sztuce niema zupełnie odpowiednika do tego stosunkowo dość długiego fragmentu. Otóż można oczywiście przyjąć — i tej możliwości zgóry nie wykluczam wobec wielkiej oryginalności Ennjusza —, że cały ten występ chóru wojowników jest oryginalnym pomysłem Ennjusza, któremu nie odpowiadał grecki chór kobiet w obozie żołnierskim, tak że zmienił go na chór żołnierzy, narzekających czysto rzym-

skim sposobem na „otium”, ale z drugiej strony przyznać trzeba, że Ennjusz mógł ten chór wraz z jego rolą, stylizacją i uzasadnieniem zaczerpnąć z innej greckiej sztuki — jak to już przypuszczał i Bergk, i Ribbeck (R. Tr. 94 i 687), a potem Leo (Röm. Lit. 192³). Nasuwa się tu na myśl przede wszystkim „Ifigenja” Sofoklesa, w której prawdopodobnie występował chór wojowników, a na traktowanie tu tematu bezczynności wskazywałby frg. 287 N.²: τίται γὰρ οὐδὲν ἐσθλὸν εἰκαῖα σχολή.

Napewno jednak taki chór wojowników występował w „Telefosie” Eurypidesa — bo takiż chór Myrmidonów, towarzyszków Achillesa, niecierpliwących się w Aulidzie, mamy w jednym fragmencie (frg. II w. 611 — 612) Akcjuszowskiego „Telefosa”, opartego na sztuce Eurypidesowskiej (Leo, De trag. Rom. 10-11) — tak, że najracjonalniej będzie przyjąć w tej sztuce Ennjusza kontaminację dwóch sztuk Eurypidesa, „Ifigenji Aulidzkiej” i „Telefosa”, z którego Ennjusz, zdaje się także i w swoim „Telefusie” korzystał. Przyjąć można bowiem, że Ennjusza raził nie tylko ten chór kobiet w obozie, ale też i niemęska rola Achillesa, który w sztuce Eurypidesa bynajmniej nie występuje czynnie w obronie swej narzeczonej, jak przystało na zapalczywego junaka: Ennjusz wprowadził więc może jakiś konflikt między Achillesem, występującym na czele swych wiernych Myrmidonów — i ci stanowili chór tragedji — a wodzami greckimi, którzy postanowili śmierć Ifigenji. Było to niewątpliwie więcej po rzymsku. Pomysł sam zrodził się może w głowie Ennjusza wtedy, gdy czytał w „Ifigenji” Eurypidesa dialog Achillesa z Klytajmestrą (w. 1345 i nn.), w którym Achilles wykrzykuje wprawdzie, że nie zgodzi się na ofiarowanie Ifigenji: ἀλλ' ὅμως ἀρήξομεν σοι — οἶκ', ἐμοῦ γ' ἐχόντος — ἀλλ' ἐγὼ σχήσω νῦν — ale Klytajmestra uspokaja go jednym słowem καὶ μυχῇ πολλοῖσιν εἰς; i ten dzielny, acz niebardzo rycerski, narieczony rezygnuje odrazu z oporu ¹).

¹) Vahlen. Enn. Rell.² s. 160 wyraża zapatrywanie, że Ennjuszowski chór wojowników powstał ze słów Achillesa (w „Ifigenji Aul.” Eurypidesa), opowiadającego o swych Myrmidonach, zniecierpliwionych długim i bezczynnym czekaniem: w. 804—818. I to jest możliwe — lecz te słowa Achillesa uważałbym raczej za asumpt do wymienionego wyżej pomysłu Ennjusza.

Przypuścićby należało, że sztuka Ennjusza p. t. „Hectoris lytra”, „Wykupno Hektora” obejmować będzie jako główny epizod wykupno zwłok Hektora u Achillesa przez Priam — i istotnie szereg fragmentów na tę sprawę wskazuje. Zastanawia nas jednakże fakt, że inne znów fragmenty, niewątpliwie z tej sztuki pochodzące, wskazują na momenty sytuacji zupełnie odmienne i chronologicznie od momentu wykupna zwłok Hektora znacznie odległe: Np. frg. II, gdzie mowa o Hektorze i jego wycieczce i zaatakowaniu obozu greckiego, fragmenty IV, V, IX, X, w których słychać odgłosy zaciętej walki, frg. VI, gdzie mowa o czyjejś ucieczce, frg. VII o daniu zbroi Achillesowi, co wszystko wyraźnie wskazuje na znacznie rozleglejszy zakres fabuły. Traktował tu Ennjusz zapewne obok wykupna zwłok Hektora sprawy takie, jak atak Hektora na obóz grecki, utratę zbroi Achillesowej, a więc walkę Patroklosa (wraz z ucieczką, por. Il. II 817 ἀφ' ἐτάρων εἰς ἔθνος ἐχάζετο κῆρ' ἀλκιῶων), jego śmierć, przyniesienie Achillesowi nowej zbroi (zapewne przez Nereidy), walkę Achillesa nad Skamandrem i teraz dopiero śmierć i wykupno zwłok Hektora. Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że na tej właśnie sztuce Ennjusza opiera się Hyginus 106 p. t. „Hectoris lytra”, gdzie opowieść rozpoczyna się od zabrania Achillesowi Bryzeidy i od gniewu Achillesa. Stąd przypuszczenie, że Ennjusz w swej sztuce połączył motywy kilku może tragedji z cyklu trojańskiego, dramatyzując w ten sposób całą niemal Iliadę, by swej publiczności dać jaknajwięcej faktów, i że sztuka jego stanowiła kontaminację całej trylogji Ajschylosa, obejmującej taki właśnie zakres mitów w sztukach: Μυρμιδόνες, Νηπείδες, Φρόγες ἢ „Εκτορος Λύτρα” ¹).

„Medea” Ennjusza jest niewątpliwą przeróbką „Medei” Eurypidesa, jak na to wskazują wszystkie niemal fragmenty Ennjusza, posiadające wyraźne odpowiedniki w sztuce Eurypidesa. Akoja toczy

¹) Ribbeck, R. Tr. 126 — 127; Vahlen, Enn. Rell.² s. CCVII, sądził, że Ennjusz korzystał wprost z Homera: „Ennium... ad Homericam poesim suam tragoediam conformasse” i t. d.

się tak samo, jak u Eurypidesa, w Koryncie (frg. V) — prócz jednego fragmentu, przekazanego przez Warrona i Nonjusza, w którym akcja najwyraźniej umiejscowiona jest w Atenach (w. 243-244). Uczni przyjmują tedy¹⁾ jako wyjaśnienie, że Ennusz napisał dwie sztuki, jedną p. t. „Medea exsul” (do której zaliczają wszystkie fragmenty, prócz tego ostatniego), umiejscowioną w Koryncie, a opartą na „Medei” Eurypidesa, i drugą p. t. „Medea”, umiejscowioną w Atenach i pochodzącą rzekomo od jakiegoś innego poety. Przypuszczenia te stoją jednak na słabych podstawach. Cytowanie przez Probusa, Nonjusza, lub Warrona nawet, tytułu „Medea”, względnie „Medea exsul” niczego nie dowodzi, bo cytują oni często nieściśle i dowolnie²⁾, a właśnie wśród fragmentów rzekomej „Medei exsul” znajduje się znaczna większość, cytowanych z lemmatem „Medea”, bez dodatku „exsul”. Następnie tytuł „Medea Exsul”, dany sztuce przerobionej z „Medei” Eurypidesa — jak to przyjmują uczeni — jest przecież bez widocznego uzasadnienia, o ile o tę właśnie sztukę chodzi, bo przez cały czas trwania akcji Medea wcale nie jest „wgnanką” („Corintho exsul”, Ribbeck m. p. str. 157) i rzecz kończy się dopiero opuszczeniem Koryntu przez Medę. Wobec istnienia jednak tego tytułu — Medea exsul — bądź co bądź przekazanego, przyjąłby raczej należało, że sztuka Ennusza zwała się istotnie „Medea exsul”, ale też nie kończyła się opuszczeniem przez Medę Koryntu, jak u Eurypidesa, lecz zawierała dalsze, tułaczę losy bohaterki, a więc m. i. także przybycie jej do Aten, i z tej części właśnie pochodzi frg. v. 243: *Asta atque Athenas... contempla et q. s.* Tragedja ta zawierała może następnie nową ucieczkę Medei z Aten i powrót do Kolchidy, tak, że, obejmując całe życie Medei i całą jej tułaczkę, istotnie najlepiej zaslugałaby na tytuł „Medea exsul”³⁾. Słyszymy

¹⁾ Idąc za Ribbeckiem, R. Tr. 149—159.

²⁾ Np. Nonius 127, 16 *Livius Aiace* (zam. *Aiace Mastigophoro*); 76, 1 *Ennius Andromacha* (zam. *Andromacha Aechmalotide*); por. 515, 27; 504, 16; 139, 20 *Accius in Aeneadis* (zam. in *Aeneadis vel Decio*); Varro, De l. VII 6 M. in *Andromacha* (zam. *Andromacha Aechmalotide*) i w. in.

³⁾ Vahlen, Enn. Rell.² s. CCVII—CCVIII. Por. Enn. Med. w. 212: *era errans*, w. 230 (*dabo*) *exilium mihi*.

o tragedji greckiej, obejmującej losy Medei po opuszczeniu Koryntu: Była to tragedia nieznanego autora, która stanowiła pierwowzór sztuki Pakuwjusza p. t. „Medus” (syn Medei i Ajgeusa) i jest rzeczą możliwą, że Ennusz do rozszerzenia fabuły w eurypidesowskiej Medei użył tej właśnie greckiej tragedji. Prawdopodobniejszym wydaje się jednak, że drugą sztuką, której tutaj użył Ennusz był „Ajgeus”, również Eurypidesa, traktujący dalsze losy Medei po opuszczeniu Koryntu¹⁾. Pomysł ten mógł zaczerpnąć Ennusz z Eur. Med. w. 727 — 746, gdzie właśnie Ajgeus zaprasza Medę do Aten²⁾.

Dzięki Ciceronowi (Tusc. II 21, 48) wiemy napewno, że tragedia Pakuwjusza „Niptra” była opracowaniem tragedji Sofoklesa. Na podstawie nielicznych i nikłych fragmentów Sofoklesa (415 — 423 Nauck²) nigdybyśmy na to nie wpadli, ale Cicero miał obie sztuki w ręce i porównywał nawet niektóre partje, przyznając wyższość Pakuwjuszowi³⁾. Treścią tragedji Pakuwjusza była — to wynika napewno z wielu szczegółów, choćby z Cicerona — śmierć Odyseusza z ręki jego syna (z Kirki) Telegonosa w chwili, gdy wracał do domu z wyprawy w głąb kraju, odbytej w myśl otrzymanej wyroczni, już długo po powrocie z wojny Trojańskiej.

¹⁾ Schol. Cod. Ven. A. Iliad. XI 741 (I p. 408 Dind.): *Μήδεια ἐγένετο Αἰήτου μὲν θυγάτηρ, Ἰάσονος δὲ γυνή. αὐτὴ μετὰ τὴν ἀπεργασθεῖσαν ἐν Κορίνθῳ τεκνοφονίαν φογὰς εἰς Ἀθήνας ἀφίκετο, καὶ ἐγαμήθη ἐκεί Αἰγεί τῷ Πανδίωνος. καὶ οἱ Θηραῖα τὸν ἐξ Αἰθρας γενόμενον τῷ Αἰγεί, ἐπὶ τὸν τοῦ πατρὸς ἀναγνωρισμὸν ἐκ Τροίης ἤεν ἀφικόμενον, παῖθαι τὸν Αἰγεία φάρμακον αὐτῷ δοῦναι θανάσιμον... τὸ μὲν φάρμακον ἀπέκλειτο, τὴν δὲ Μήδειαν ἐξέβαλε τῆς Ἀττικῆς. Hygin. Fab. 26 Medea exul. Medea Corintho exul Athenas ad Aegeum... devenit in hospitium eique nupsit, ex eo natus est Medus. Postea sacerdos Dianae Medeam azagitare coepit regique negabat sacra caste facere posse eo quod in ea civitate esset mulier venefica et scelerata, tunc iterum exulatur. Medea autem iunctis draconibus ab Athenis Colchos rediit. Por. Vahlen, m. p. s. CCVIII.*

²⁾ Vahlen (m. p. CCVIII) sądzi, że Ennusz i tutaj (por. wyżej „Hect. Lytra”, str. 247) korzystał samodzielnie, wprost z tego samego materiału mitologicznego, z którego Eurypides stworzył dwie tragedje.

³⁾ Tusc. II 21, 48 do frg. IX (ww. 256—258): „*Pacuvius hoc melius quam Sophocles*”.

Na to wskazują też zachowane fragmenty, ale uderza nas fakt, że tytuł wskazuje na to rozpoznawcze obmywanie nóg Odysseusza (Odyss. τ' Ὀδυσσεύς καὶ Πηνελόπεια ὁμιλία. τὰ νίπτρα.), co miało miejsce przy pierwszym powrocie Odysseusza do domu, t. j. przy powrocie z pod Troi, a nie miało właściwie żadnej racji przy powrocie z tej wyprawy w głąb kraju, tudzież że szereg fragmentów (IV, V, VI, XI) wskazuje na opowiadanie Odysseusza o wojnie Trojańskiej i swych losach (Helena, Kalypso, Polyfem, Kirke?). Najprostszy wniosek, że rzymski poeta widocznie w swojej sztuce dał nie tylko śmierć Odysseusza, co odpowiada treści tragedji Sofoklesa, ale poprostu dał znów całość, całą historję Odysseusza, od wojny trojańskiej do jego śmierci, łącząc tragedję Sofoklesa z jakimiś partjami z innego źródła. Możliwy sądzić że na takie połączenie wskazuje już sama tragedia Sofoklesa, bo u Naucka² p. 230 i u Pearsona p. 105 czytamy jej tytuł jako: Ὀδυσσεὺς ἀκάνθοπλήξ ἢ Νίπτρα. Ale jeśli zbadamy dokładnie źródła fragmentów Sofoklesa, to pokaże się, że żadne z nich nie podaje takiego tytułu, ale albo Ὀδυσσεὺς ἀκάνθοπλήξ, albo Νίπτρα, co wskazuje raczej na dwie zupełnie odrębne tragedje. Połączenie zaś ich w jeden tytuł pochodzi dopiero od Naucka, który, zacytowawszy słowa Cicerona, dotyczące zależności Pakuwjusza od Sofoklesa, uległ łatwo zrozumiałej sugestji i właśnie pod wpływem fragmentów Pakuwjusza złączył te dwa Sofoklesowskie tytuły. Píše bowiem (str. 230): „hinc intellegitur Photii et Suidae Νίπτρα idem esse drama quod ceteris dicitur Ὀδυσσεὺς ἀκάνθοπλήξ” — co jest jego własnym pomysłem, w tym wypadku zgoła chybionym¹). Jeśli zatem — co teraz wyraźne — Sofokles napisał dwie odrębne tragedje Νίπτρα (o powrocie Odysseusa z pod Troi) i Ὀδυσσεὺς ἀκάνθοπλήξ (o jego śmierci), to stąd bardzo prawdopodobne przypuszczenie, już przez Pearsona²) wyrażone,

¹) Podobnie też: H. Patin, Études sur les tragiques Grecs, Sophocle, Paris, 1885, 12ⁱ i 87ⁱ.

²) The fragments of Sophocles ed. A. C. Pearson, II, Cambridge 1927, str. 105—110.

że te właśnie dwie sztuki Sofoklesa połączył Pakuwjusz w swej tragedji¹).

Wśród Akejuszowskich sztuk prawdopodobna jest kontaminacja w „*Armorum Iudicium*”, w „*Bacchae*”, w „*Phoenissae*” i w „*Prometheus*” — ale najprawdopodobniejsza jest w „*Filoktecie*”. Znaną fabułę Filokteta, zostawionego przez dążących pod Troję Greków na Lemnos i sprowadzonego później w myśl wyroczni pod Troję, traktowało szereg poetów jak Theodektes, Filokles, Achajos, i trzech mistrzowie Ajschylos, Sofokles i Eurypides. Znając sztukę Sofoklesa w oryginale, zyskujemy o dwóch innych pewne dość dobre pojęcie dzięki sławnej σύγκρισις tych trzech tragedji, przeprowadzonej przez Diona Chryzostoma (ok. 50 r. po Chr.) w jego 52 mowie (por. mowę 59, p. t. Φιλοκτήτης.) Otóż, o ile chodzi o sztukę Akejusza, z której zachowało się ok. 50 wierszy fragmentów, to zdaje się, Sofoklesa można by wogóle wyłączyć, gdyż ani jeden z zachowanych fragmentów Akejusza nie okazuje podobieństwa do sztuki Sofoklesa — chyba że były

¹) Natomiast twierdzenie Lea (Röm. Lit. 229) o kontaminacji „*Chrysesa*” Pakuwjuszowskiego, opartego rzekomo na Sofoklesie i Eurypidesie, należy uznać za pomyłkę. Leo opiera się na tem, że wśród fragmentów, znajdujących się u Ribbecka p. t. „*Chryses*” (w. 76—111), która to sztuka opierała się według wszelkiego prawdopodobieństwa na „*Chrysesie*” Sofoklesa, znajdują się trzy fragmenty (V, VI i VII) z wybitnie nie sofoklesowskimi zapatrywaniem racjonalistycznymi, żywcem przypominającymi raczej Eurypidesa, a dające się nawet zestawzić z jednym jego fragmentem z „*Chrysippa*” (839 N²). Ale Ribbeck zupełnie niesłusznie umieścił te wszystkie fragmenty pod jednym tytułem „*Chryses*”, gdyż pochodzą one najwidoczniej z dwóch sztuk Pakuwjusza, zupełnie odrębnych: „*Chryses*”, z Sofoklesa (o treści dotyczącej Chrysesa, syna Agamemnona i Chryzeidy) i „*Chrysippus*”, z Eurypidesa (mit Lajosa). Tradycja rękopiśmienna nie tylko powyższemu twierdzeniu się nie sprzeciwia (jakże często myli się Nonjusz), ale raczej je potwierdza: Rękopisy Cicerona do *De div.* I 57, 131, z wymienionym wyżej fragmentem V, o eurypidesowskim zabarwieniu, nie zawierają wcale lekcji *in Chryse*, ale *in Chrysi*, *in Crysi* względnie *in crisi**, co wskazuje nie na „*Chrysesa*” ale raczej na „*Chrysippusa*”.

w sztuce Akejusza pewne partje z Sofoklesa, które w naszych fragmentach nie występują —, natomiast mamy ślady użycia Eurypidesa i Ajschylosa. Na Eurypidesa wskazuje frg. XVII, zawierający pochwałę łagodnego rzekomo charakteru Trojan w przeciwieństwie do Greków, co jest zrozumiałe tylko w związku z tą nienawiścią do Greków, która charakteryzuje Filokteta Eurypidesowego (według Diona) i z tą rywalizacją poselstwa greckiego i trojańskiego o pozyskanie Filokteta, która według Diona tylko u Eurypidesa występowała. Na Ajschylosa natomiast wskazuje wyraźnie frg. II (według Cic. Tusc. II 10: *Veniat Aeschylus, apud quem e. q. s.*) i frg. XXII: *dracontem*, co odpowiada słowom Ajschylosa (frg. 252 N²):

οὐ γὰρ δράκων ἀνῆκεν, ἀλλ' ἐνὶ φάκιον
δαινῆν στομάτων ἔκπτυσιν (coni. Herwerden), ποδὶς βλάβην.

Nadto u Akejusza Filoktet występuje ubrany w pióra zabitych ptaków (frg. V *Pro veste pinnis membra textis contegit*, frg. X *pinnigero in corpore*), podczas gdy u Sofoklesa występuje w lachmanach (ῥάκη w. 273 — 275), u Eurypidesa w skórkach zwierzęcych (δρατὶ θηρίων Dion, frg. 218), tak że przypuścić można, że ten fantastyczny strój z piór miał on właśnie u Ajschylosa ¹⁾. Byłaby to zatem kontaminacja conajmniej dwóch sztuk: Ajschylosa i Eurypidesa.

Powyższe przykłady wystarczą do wykazania kontaminacji także w tragedji rzymskiej — i to w znacznie większym zakresie niż to przyjmował Ribbeck (R. Tr. 687), — chociaż przyzwyczailiśmy się uważać objaw ten za charakterystyczny niemal wyłącznie dla komedji. Stwierdzenie tego faktu pociągnie za sobą szereg konsekwencji, a między niemi przede wszystkim zasadniczą zmianę poglądu naszego na wzajemne stosunki poszczególnych typów dramatu rzymskiego. Fraenkel, wchodząc nieświadomie na drogę, wskazaną już mimochodem przez

¹⁾ Opinię tę wypowiada T. Zieliński (De Accii Philocteta, Eos 17 [1911] 129—134), nie omawiając zresztą związku z Eurypidesem, lecz jedynie tylko z Ajschylosem.

Ribbecka (R. Tr. 213 — 214) i Lea (Röm. Lit. 194), wykazał niedawno w swej wspaniałej książce *Plautinisches im Plautus* (Berlin 1922), że *cantica* plautowskie pochodzą z rzymskiej tragedji ¹⁾, której poeci pierwsi poczęli greckie partje mówione przerabiać na śpiewane, używając nieraz tych samych co Plautus miar wierszowych (stychiczne kret. i bakch. tetrametry). Dziś nie będzie może ryzykownem twierdzenie, że zupełnie analogicznie rzecz się ma z kontaminacją. Przy tej dążności poetów, określonej najlepiej słowami „*besonders aber lasst genug geschehen*“, była kontaminacja szczególnie potrzebna i łatwo narzucała się w tragedji, gdzie długie, przez tyle lat i pokoleń ciągnące się mity same niemal do tego zapraszały. Z tragedji dopiero, którą nazwałoby można u Rzymian ojczyzną kontaminacji, przeszła ta maniera do komedji, co było tem łatwiejsze, że pierwsi rzymscy poeci byli przecież równocześnie i tragikami i komikami. Podobnie i u Greków tragedia, jako wcześniej rozwinięta gałąź dramatu, wpłynęła wybitnie na kształtowanie się komedji.

Niewykluczona jest też możliwość samodzielnego zupełnie opracowywania materiału greckich mitów na podstawie greckich źródeł niedramatycznych, np. Homera, przez rzymskich tragików, co może wyjaśnić w niektórych wypadkach brak analogicznych sztuk, wzgl. znanych tytułów analogicznych w zakresie greckiej tragedji ²⁾. W każdym razie to skupianie treści i gromadzenie faktów w jednej sztuce przez rzymskich tragików musiało pociągnąć za sobą jeszcze dalsze konsekwencje, również w samej budowie sztuk, jak zapewne powiększenie rozmiarów poszczególnych tragedji, a zwłaszcza konieczność zmiany miejsca akcji, czyli częściowe obalenie kanonu t. zw. trzech jedności, i to w przeci-

¹⁾ Por. jednak G. Przychocki, *Plautus* s. 427—430.

²⁾ Por. Ethel Mary Stuart, *Some notes on Roman Tragedy*, *Amer. Journal of Philology* 187 (XLVII), 3. (1926) 272—278, zwłaszcza rozdz. III; Vahlen, *Ann. Rell.* CCVII: „*Quidni enim Romani poetae paulatim didicerint, quod Graeci semper instituerant, ut fabulas suas ex Homeri carminibus ducerent*”. U. v. Wilamowitz-Moellendorff w książce Tycho v. Wilamowitz-Moellendorff, *Dram. Techn.* des Soph. Berlin 1917 315, ¹⁾.

wieństwie do komedji rzymskiej¹⁾: Przy tak ogromnem bogactwie fabuły i jej zakresie, nie było możliwem radzić sobie jedynie opowiadaniem „zwiastunów”, i istotnie w fragmentach tragicznych rzymskich da się wykryć szereg wyraźnych przykładów przenoszenia akcji na inne miejsce w ciągu jednej sztuki²⁾.

Tak np. wątpliwą wydaje się rzeczą, czy Ennusz, dając w swych „Hectoris lytra” syntezę trzech sztuk trylogji Ajschylosa Μορμίδωνος, Νηρείδης, Φρόγης η „Εκτορος λώτρα, mógł całą akcję skupić na jednym miejscu (przed namiotem Achillesa), a już zupełnie pewna jest zmiana miejsca akcji w jego „Medei”, w której pierwsza część sztuki dzieje się w Koryncie, jak na to wskazuje w. 219 z apostrofą do chóru: *Quae Corinthum arcem altam habetis, matronae...*, a część druga (w. 243 i n., p. wyżej str. 248) wyraźnie jest umiejscowiona w Atenach: *Asta, atque Athenas...contempla*. Podobnie niemożliwem wydaje się skupienie na jednym miejscu wszystkich szczegółów akcji w jego pretekstacie „Ambracia”, mającej za treść walki M. Fulwiusza Nobiljora w Etolji, a przytem oblężenie i zdobycie Ambracji.

U Akcjusza również szereg sztuk wskazuje na konieczność zmiany miejsca akcji: Tak np. w „Antigonie”, której akcja, znana nam na ogół z Sofoklesa, w części przynajmniej odbywała się na pobojuwisku, jak na to wskazują fragmenty III i IV, odnoszące się do strażników i do dramatycznego najwidoczniej przedstawienia sceny zaskoczenia i schwywania Antygony przy grzebaniu brata. Ponieważ akcja

¹⁾ Por. G. Przychocki, Plautus s. 265.

²⁾ Rzecz zresztą i greckiemu dramatowi nieobca, jak wykazują przykłady zmiany miejsca akcji w „Eumenidach” Ajschylosa (Stan. Witkowski, Tragedja grecka, Lwów 1930, I s. 224) i w „Ajasio” Sofoklesa (Witkowski I s. 300, por. II s. 317—318). W drobniejszych gatunkach scenicznych ciekawy przykład znajduje się w mimie „Charition”, gdzie, według świetnej konjektury Manteuffla, po innych objaśnieniach scenicznych, czytamy uwagę: *τόπος ἀλλάσσεται* (Georgius Manteuffel, De opusculis Graecis Aegypti e papyris, ostracis lapidibusque collectis. [Prace Tow. Nauk. Warsz. Wydz. I. 1930. No. 12.] Warszawa 1930, 132—133). Zmianę sceny spotyka się częściej u Arystofanesa, ale jego komedja jest wogóle daleka jeszcze od ściśle konsekwentnie budowanego typu fabuły dramatycznej.

sztuki nie mogła w całości odbywać się na pobojuwisku i nie mogła obyć się bez pałacu, przeto przenoszenie akcji z pałacu na pobojuwisko (czy odwrotnie) jest konieczne¹⁾. Podobnie nie jest możliwą rzeczą wyobrazić sobie, że cała skomplikowana akcja sztuki „Nyctegresia”, obejmująca ową słynną nocną wycieczkę Greków (Diomedesa i Odysseusa) na wywiad do obozu Trojan, była skoncentrowana na jednym miejscu (p. Ribbeck, R. Tr. 365). Akcja sztuki „Agamemnonidae” odbywa się w Delfach, dokąd udaje się Ifigenja, Orestes i Elektra, ale ponieważ Hyginus (fab. 122) opowiada, że to rodzeństwo wraca do Myken, więc również przyjąłoby należało zmianę miejsca akcji, jako racjonalniejszy sposób, niż proponowaną przez Ribbecka (R. Tr. 471) fikcję, że i inne osoby sztuki z Myken „dla jakiegoś powodu” również do Delf się wybrały.

Najwyraźniejsze są jednak te sprawy w pretekstatach Akcjusza: W sztuce p. t. „Aeneadae vel Decius”, dotyczącej słynnego poświęcenia się konsula Publiusza Deciusa Musy w bitwie pod Sentinum (259 r.), akcja toczy się z początku sztuki według wszelkiego prawdopodobieństwa w obozie rzymskim (frg. I), a na zdobyty obóz nieprzyjacielski wskazuje jednak, zdaje się napewno, frg. XII. Podobnie w „Brutusie” akcja toczy się w obozie pod Ardeą (sen króla), a pozatem w Kollacji (śmierć Lukrecji) czy też w Rzymie na forum (zakończenie sztuki), tak że bez zmiany miejsca akcji przedstawienie tej fabuły nie byłoby możliwe²⁾. Przypuścić zatem można, że tendencję do zmiany miejsca akcji, wynikającą z intensywnego skupiania treści w tragedjach rzymskich umocniła w znacznej mierze pewna swoistość fabuł sztuk narodowych rzymskich, gdzie trudniej było, dla utrzymania jedności miejsca akcji, zmieniać fabułę, zależną przecież wyraźnie od stanu faktycznego przedstawianych, autentycznych zdarzeń z historii rzymskiej. Tak więc rys

¹⁾ Przypuszczenie Ribbecka (R. Tr. 485) o tem, że scena ze strażnikami na pobojuwisku została umiejscowiona w bliskości pałacu, nie wydaje się „rzeczą najprostszą”.

²⁾ Tak sądzi i Ribbeck R. Tr. 586.

ten, choć Grekom nieobcy, ale w zakresie poważnego dramatu najwidoczniej przez Rzymian dopiero rozwinięty do rozmiarów pewnej stałej metody kompozycyjnej, zaważył w decydujący sposób na rozwoju techniki scenicznej tragedji — już wyraźnie w sensie nowoczesnego dramatu.

Dalszą charakterystyczną cechą stosunku rzymskich tragiców do greckich oryginałów jest wyraźnie zaznaczająca się, nawet w naszych drobnych naogół fragmentach, tendencja do romanizowania, a to przez wprowadzanie osobistości innych, niż w oryginale (chór wojowników, zamiast chóru dziewcząt w „Ifigenji” Ennjusza), przez zmianę charakterystyki osób na więcej męskie (np. postać Achillesa w „Ifigenji” Ennjusza, p. wyżej str. 246; postać Odysseusa w „Niptra” Pakuwjusza, (p. Cic. Tusc. II 21, 48), przez zmianę obrazów poetyckich i ujęcia szczegółów na sposób więcej odpowiadający psychice rzymskiej, a zwłaszcza przez przekład, zawierający komentarz, potrzebny dla publiczności rzymskiej¹⁾.

Niezawsze były to zmiany udane, nieraz stanowiły zepsucie oryginału (z naszego punktu widzenia, np. w „Medei” Ennjusza w. 233), ale Cicero w jednym, wspomnianym już wyżej, wypadku, porównywając przekład Pakuwjusza z oryginałem („Niptra”), wyraźnie stwierdza: *Pacuvius hoc melius quam Sophocles*. Cicero ocenia to ze stanowiska swego, właśnie traktowanego problemu „*de tolerando dolore*”, ale to właśnie jest

¹⁾ Np. Enn. Med. w. 207—211:

*Neve inde navis incohendi exordium
Coepisset, quae nunc nominatur nomine
Argo, quia Argivi in ea delecti viri
Vecti petebant pellem inauratam arietis
Colchis, imperio regis Peliae per dolum.*

Pac. Chrys. v. 88 — 90:

*Hoc vide, circum supraque quod complexu continet
Terram
Id quod nostri caelum memorant, Grai perhibent aethera.*

Aec. Phoen. v. 596:

Ab dracontis stirpe armata [t. j. σπαρτῶν γένους].

stanowisko czysto rzymskie, nie uznające właściwych greckim bohaterom zbytich lamentów i biadań w boleści.

Najwięcej jednak — o ile dziś obserwować możemy — zaznaczyła się indywidualność i oryginalność rzymska w metrycznym ujęciu tragedji — ściślej mówiąc, w jej polimetrii (p. wyżej str. 234). Fragmenty wszystkich niemal tragedji z tej epoki okazują bardzo obfitą ilość miar wierszowych, za pomocą których — oczywiście, przy odpowiednim spotęgowaniu elementu muzycznego — rzymscy poeci starali się ożywić i urozmaicić monotonne (bo zawierające zasadniczo tylko dwa główne typy miar wierszowych) współczesne oryginały greckie. Było to oczywiście koniecznością chwili, wynikającą z chęci podobania się publiczności, która najwidoczniej ulegała coraz więcej urokowi kabaretu hellenistycznego, lekkiej Muzy greckiej, obejmującej coraz wyraźniej wszystkie sceniczne przedstawienia w swe posiadanie. Poważna twórczość sceniczna musiała tedy w rękach dramaturgów rzymskich również sięgnąć jaknajwydatniej do muzyki i śpiewu, a zdaje się także i tańca; w ten sposób rzymscy tragicy stworzyli to, co wiele wieków później rozwinięte będzie, również przez Italczyków, jako *dramma per musica* — prototyp naszej opery. Obok takiej tragedji, zrozumiałą jest zupełnie typ rozśpiewanej i roztańczonej komedji rzymskiej, przybierający tę postać zwłaszcza u Plauta, jako praojca naszej operetki.

III.

Analiza fragmentów pozwala nam wreszcie uchwycić zasadniczą linię rozwoju historycznego tragedji rzymskiej epoki republikańskiej w jej końcowym okresie. W czasie, kiedy tragedia tej epoki dochodzi do rozkwitu, t. j. głównie w działalności Akejusza († 86) — *in Accio circaque eum Romana tragoedia est*, mówi Velleius I 17 — komedia rzymska (*palliata*) właściwie już dawno w twórczości literackiej nie istnieje: Zeszła do grobu razem z Terencjuszem († 159), który się tak bardzo zbliżył do oryginałów greckich —

wbrew popularnej i jedynie żywotnej manierze plautyńskiej — że go aż „pół-Menandrem” nazywano — i tem niewątpliwie komedję rzymską zabił, odbierając jej możliwość konkurencji z coraz więcej panoszącymi się lekkimi gatunkami scenicznymi. Tym brakiem komedji tłumaczy się może ów objaw, że w tragedji rzymskiej, zasadniczo przecież poważnej, zaznacza się w jej późniejszej fazie tejże epoki wyraźna tendencja do typu tragedji pogodnych, pełnych humoru, t. j. takich, jakie pisał naprzód Titius, a potem C. Iulius Caesar Strabo — obaj właściwie mówcy, umiejący znaleźć również i w tragedjach szerokie pole dla swego oratorskiego dowcipu. Cicero mówi zresztą wyraźnie, że tragedję Titiusa naśladował nawet autor rodzimej komedji rzymskiej togaty, L. Afranius. Zdaje się, że również na tle zasadniczej różnicy obu tych kierunków ówczesnej tragedji: poważnego (ponurego) i pogodnego (wesołego) wynikały konflikty osobiste, jak np. między Akejuszem i Juljuszem Strabonem, o czem opowiada znana anegdota (Val. Max. III. 7, 11)¹⁾. Ciekawsze jest — o ile słuszne są kombinacje Ribbecka (R. Tr. 619-625) —, że wówczas powstaje też i rzymski dramat satyrowy, którego celem miało być zastąpienie mimu, w exodiach po przedstawieniu tragedji rzymskiej. O ile jednak na podstawie naszych wiadomości sądzić możemy, próby te nie miały powodzenia, może skutkiem braku talentu brata wielkiego mówcy, Kwintusa Cicerona, który tych dramatów miał próbować.

We właściwej tragedji tej epoki zaznacza się przy końcu tendencja większego zbliżenia się do oryginałów greckich — zrozumiała wobec ogólnego postępu kultury —, na którą wskazywałyby może greckie przeważnie tytuły tragedji Akejusza, pomimo jego tak silnej oryginalności. Nasuwałyby się tutaj analogja komedji i przypuszczenie, że również i tragedję podcięła jej zbytńia greyczacja, gdyż po Akejuszu nie słyszymy już o żadnym równie wybitnym tragiku; tymczasem — i to jest dla tragedji rzymskiej wielce

¹⁾ Tendencja zresztą do tworzenia tragedji niezawsze ponurych i smutnych, ale również pogodnych, dobrze się kończących, widoczna jest też i u Greków („Alkestis” Eurypidesa).

charakterystyczne — utrzymuje się ona do końca republiki nietylko w twórczości literatów, ale — jak na to wskazuje zwłaszcza Cicero — również i w teatrze, z którego lekkie gatunki sceniczne (zwłaszcza *mimus*) prawie zupełnie już wyparły komedję (palljatę).

Z końcem tego okresu występują w tragedji rzymskiej pewne cechy, wskazujące już na typ tragedji epoki następnej, z czasów cesarstwa. Tak np. owa skłonność do dowcipu i żartowania nawet w tragedjach (o czem była mowa wyżej), przez Cicerona wyraźnie określona mianem „*urbanitas*” (*tantum urbanitatis habent Brut. 45. 167*), należy już niewątpliwie do pewnego objawu, cechującego całą prawie poezję augustowską, której owa *urbanitas* tyle dała lekkości i tyle nieraz nalotu humorystycznego¹⁾.

Następnie coraz wyraźniej okazuje się zbliżenie tragedji i retoryki, która tyle dostarczyła barw stylowych już najstarszym nawet tragedjom rzymskim. Już Akejusz posiadał tyle uzdolnień retorycznych, że mógłby być podobno z powodzeniem poświęcić się adwokaturze²⁾, a Titius i Juljusz byli raczej wybitnymi retorami niż tragikami. To zbliżenie tych dwóch dziedzin³⁾ postąpi z czasem tak znacznie, iż za cesarstwa powstanie typ wymowy, opartej na tragedji — i tragedja, nadająca się szczególnie do popisowych recytacji retorycznych. Również i pewna skłonność do przedstawiania okropności w tragedji, występująca u niektórych tragików tej epoki, np. u Ennjusza i Akejusza, wystąpi później u Seneki. Wreszcie tak wybitnie wśród lirycznych miar wierszowych tragedji republikańskiej, a zwłaszcza u Akejusza występujące anapesty, znajdują później w metryce epoki cesarstwa i w chórach Seneki obfite zastosowanie.

Widzimy zatem, że tragedja rzymska epoki republikańskiej w ostatnim swym okresie, a zwłaszcza w połowie I wieku prz. Chr.

¹⁾ *Urbanitas*, to według Kwintyljana (Domiejusza Marsusa): *ridicule commodeque dicere* (I. O. VI 3, 105)

²⁾ Quint. I. O. V 13, 43.

³⁾ Por. Norden w Gercke-Norden, Einl. I², 316, C. Morawski, *Rhetorum Romanorum ampullae*, Cracoviae 1901, str. 14, uw. 1 i 16 uw. 1.

okazuje wyraźne już cechy przejścia do tragedji epoki cesarstwa. Jeżeli dodamy, że i sposób przerabiania wzorów greckich jest u Seneki zasadniczo tak samo, jak i u starych tragików rzymskich, oparty na zupełnej swobodzie wobec oryginałów (łącznie z manierą kontaminacji), to wypadnie nam stwierdzić, że tragedia epoki cesarstwa nie jest jakimś oderwanym, odrębnym od faktów poprzednich fenomenem—co jest panującą dziś opinią¹⁾—ale dalszym ciągiem tych kierunków i sił, które cechują starorzymską tragedję, i konsekwentną fazą jednej linii rozwoju, zaczynającej się na gruncie rzymskim już od pierwszego poety, Liwjusza Andronikusa.

¹⁾ Np. F. Leo, *Plautinische Forschungen*² Berlin 1912, 26. *Die römische Literatur des Altertums. Kultur der Gegenwart. Teil I, Abt. VIII.* Berlin und Leipzig 1912, 456—457; M. Schanz, *Gesch. d. röm. Litt.* II³, München 1913, 65, Léon Herrmann, *Le Théâtre de Sénèque*, Paris 1924, 568, ale por. Tenze, str. 255 i Rupert Schreiner, *Seneca als Tragödiendichter in seinen Beziehungen zu den griechischen Originalen*, München 1909, 17 i 68, 79.

Dr. JÓZEF RAFACZ

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

ADOPCJA W POLSCE XVI WIEKU

Adopcja i jej rodzaje. Instytucja adopcji, zwana również przy sposobieniem, w ściślejszem tego słowa rozumieniu jest przybraniem dziecka w sposób sztuczny, a więc przychodzi do skutku przez akt prawny, wyradza między adoptującym a adoptowanym stosunek ojca do syna¹⁾. W tem rozumieniu jest ona urządzeniem niemal ogólnem²⁾ i tylko rzadkie są wyjątki ludów cywilizowanych, które jej nie znają. Wychodząc z ogólnego ujęcia kontynuacji rodziny, które tem jest silniejsze, im głębiej sięgamy w zamierzchłe czasy, bo tam to przedewszystkiem żywym jest dążenie zapewnienia sobie następcy dla dalszego obserwowania kultu przodków, adopcja staje się korzystnym sztucznym sposobem, który umożliwia pozostawienie po sobie potomstwa. Instytucja ta znana jest i prawu polskiemu, skoro udało się ją stwierdzić w czasach przed-

¹⁾ Praca niniejsza, operując materiałem nowym, ma za zadanie jedynie dać przyczynek do kwestji adopcji w prawie ziemskim polskiem, choć oczywiście dla analogji posługuje się w części także praktyką miejską.

²⁾ Porównaj tu obszerną literaturę np. J. Kohler, *Rechtsphilosophie und Universalrechtsgeschichte*, w „*Encyklopedie der Rechtswissenschaft*” wyd. Franz von Holtzendorff T. I. str. 33. Schröder, *Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte* Lipsk. 1907. st. 68—69, gdzie powołana jest też literatura monograficzna.

historycznych¹⁾, a i w czasach historycznych — chociaż rzadko — jednak w rozmaitych stronach państwa polskiego możemy stwierdzić jej istnienie²⁾. Ta rzadkość przykładów jej stosowania w połączeniu z milczeniem ustawodawstwa co do tej instytucji była przyczyną, iż niektórzy uczeni wogóle zaprzeczali jej stosowania³⁾, a co więcej nawet współcześni ledwie jakiś wypadek adopcji mogą przytoczyć. Ci to nie określają jej bliżej i ograniczają się do stwierdzenia, iż prawo stanowione nie o niej nie mówi, jak tego dowodem jest przykład Nagrodzkiego, który umie jedynie podać adopcję uskutecznioną przez Janusza księcia Ostrońskiego, który przybrał za syna księcia na Zaslaviu⁴⁾.

Tem niemniej istnienie jej nie ulega wątpliwości. I tak na jej potwierdzenie można przytoczyć wiele przykładów z prawa miejskiego⁵⁾, a także — chociaż mniej już liczne — pojawiają się i w prawie ziemskim⁶⁾. Biorąc właśnie te przykłady prawa ziemskiego, a miejskie powołując dla analogji, względnie dla poparcia też, uwzględniając ponadto jedynie wiek XVI, z którego właśnie te przykłady pochodzą, możemy stwierdzić, iż określenie normalne adopcji okazuje się za szczupłym i musi w świetle odkrytych materiałów doznać znacznego rozszerzenia. Bo widzimy obok przykładów przybrania za dziecko, co jest zwyczajnem tego słowa rozumieniu uważane za adopcję, iż pojawia się jeszcze w prawie polskim:

¹⁾ Potkański, Jeszcze o Piaście, st. 14.

²⁾ Przykłady u Dąbkowskiego Przem., Prawo prywatne polskie T. I. Lwów 1910, st. 476 i nast.

³⁾ Jak Burzyński, Bandtkie a także i Dutkiewicz, którzy uznawali jedynie adopcję do herbu.

⁴⁾ Rkp. Arch. państw. w Gdańsku 717 f. 314.

⁵⁾ Arch. Główn. Metryka Kor. 107. st. 207, 211. Metr. Kor. 26. f. 265—266. Metr. Kor. 35. st. 49. Metr. Kor. 234 f. 320—322.

⁶⁾ Tamże, Metr. Kor. 36 st. 763—765. Metr. Kor. 47 f. 255—256. W obu wypadkach Maciej Skanczynowski adoptuje, raz w r. 1523, swego bratanka Jana, a w drugim przypadku swego brata. W aktach sieradzkich, bo w Sieradzkim leżał majątek Skanczynowskiego, widzimy go nieraz w sporze z rozmaitemi osobami. Porównaj Arch. Gł. Terr. Sierad. XVI. f. 36 XVIII. f. 20, 92 i t. d.

1) adopcja częściowa, która nie jest przybraniem za dziecko, lecz daje jedynie adoptowanemu pewne bliżej określone — szersze lub szersze — prawa w rodzie adoptującym,

2) adopcja braterska, która nie będąc pobratymstwem, stwarza nie tylko stosunki braterskie między wzajemnie się adoptującymi osobami za braci, ale ustala ponadto pewne określone następstwa, zwłaszcza spadkowe.

Charakterystycznem jest, iż określenie adopcji używa się także w innych wypadkach, jak np. przy przybraniu przez urzędnika jakiejś innej osoby do urzędu, co zauważamy w r. 1500, kiedy to burgrabia krakowski przybiera do urzędu ojca swego Piotra, w tych jednak przypadkach określenie to jest niewłaściwe¹⁾.

Adopcja pełna. Rozumieć należy przez nią przybranie przez adoptującego jakiejś innej osoby za swe dziecko. Oczywiście, że przy tej sposobności w ten sztuczny sposób wyrażał się stosunek ojca do syna²⁾, lecz ponadto nie ulega wątpliwości przy najmniej w znanych nam przypadkach — rozciągnięcie „*patria potestas*” nad adoptowanym nie było jej celem. Celem właściwym było uregulowanie sukcesji po człowieku „pustym”³⁾, to jest nie mającym potomstwa, było zapewnienie adoptowanemu sukcesji przez nadanie mu charakteru syna. Adopcja była w tem ujęciu usunięciem od sukcesji osób, które z adoptującym były najbliżej spokrewnione⁴⁾.

Dla ważności tej adopcji były wymagane pewne warunki. Są one wymagane tak od adoptującego, jak i od samego aktu adopcji.

¹⁾ Jan Gniady burgrabia krakowski ojca swego Piotra „ad titulum et possessionem Burgrabiatus eiusdem... adoptavit”. Arch. Gł. Metr. Kor. 17. f. 341—342.

²⁾ Bo w istocie, gdy Maciej Skanczynowski adoptuje Jana Skanczynowskiego, to mamy określenie: „sibi in filium suum adoptavit”. Arch. Gł. Metr. Kor. f. 763—765.

³⁾ W roku 1485 w Sieradzu: „quia nobilis Venceslaus existens sterilis et absque prole vulgariter pusthy czlowyek”. Arch. Gł. Terr. Sierad. 13 f. 151.

⁴⁾ W wypadku adopcji przez Macieja Skanczynowskiego: „fratribus ipsius et nepotibus aliis quantumcunque propinquis a successione in eius modi bona penitus exclusis”. Arch. Gł. Metr. Kor. 36. f. 763—765.

Nie regulowała ich ustawa, jak słusznie stwierdzał Nagrodzki¹⁾, tem niemniej ze znanych przykładów dadzą się wyprowadzić. Od adoptującego wymagano przede wszystkim wieku, bo to jest ogólny warunek przy zeznawaniu aktów prawnych. Teoretycznie wystarczyłyby tu lata pełne, ale w praktyce adoptują osoby, które są już widać starsze, skoro nie liczą na posiadanie potomstwa. Takim był np. Maciej Skanczynowski, który dwukrotnie w odstępnie 9 lat adoptuje. Z natury rzeczy adoptujący nie mógł być ani banitą względnie infamisem, bo tym odmawiano zdolności prawnej, a nadto musiał być zdrowym umysłowo, skoro chory na umyśle również nie mógł zeznawać aktów prawnych. Natomiast nie musiało być wymagane zdrowie fizyczne, bo gdyby nawet adoptujący był chory fizycznie, to król mógł zlecić urzędnikom zjechać do niego, dla przyjęcia odnośnego zeznania. Co do głuchoniemych nie mamy żadnych wiadomości, zapewne jednak choć z wielkimi utrudnieniami umożliwiano im zeznawanie aktów adopcji.

Nie wymagano też widać płci męskiej po stronie adoptującego, skoro w praktyce ziemskiej Marja Czaplicówna Omelijańska adoptowała siostrzeńca²⁾, a z praktyki miejskiej zauważamy jeszcze więcej przykładów adopcji przez kobiety, jak np. w r. 1564, gdy Katarzyna Rossowczanka w Ropczycach adoptuje Marcina Piotrkowczyka, a jeszcze wyraźniej, gdy Barbara adoptuje Bernarda Wernera³⁾. W tych jednak przypadkach w związku z praktyką ziemską — zwłaszcza przy pannach i mężatkach — żądano przyzwolenia krewnych na adopcję⁴⁾.

Również nie wymagano, aby między adoptującym a adoptowanym była różnica pewnej liczby lat, skoro Maciej Skanczy-

¹⁾ „De iure Regni practicandarum adoptionum nulla extat dispositio”. Rkp. Arch. państw. w Gdańsku 717 f. 314.

²⁾ Dąbkowski, Prawo prywatne polskie T. I. str. 476.

³⁾ Arch. Gł. Metr. Kor. 26 f. 265—266. „quibus testatur providam Barbaram uxorem Mathie Hamer civis Gedanensis... predictum Bernhardum Veneri in filium ea lege adoptasse...”

⁴⁾ Tamże, Metr. Kor. 107 st. 207—211.

nowski adoptuje własnego brata¹⁾, a więc prawdopodobnie nie była między nimi znaczna różnica wieku. Trzeba też przyjąć, że osoba młodsza wiekiem mogła adoptować osobę starszą wiekiem.

Równolegle też nie było warunku świeckości, skoro już w wieku XIII dopuszczono adoptować duchownemu Pakosławowi z Żurmina kuszczoszowi kieleckiemu, który w ten sposób adoptował bratanków Piotra i Przybysława²⁾.

Co do adoptowanego nie było również żadnych wymogów określonych. W istocie wybór osoby należy do adoptującego. Z praktyki ziemskiej widzimy, że adoptuje się bratanka, jak to czyni w r. 1523 Maciej Skanczynowski³⁾, lub nawet brata, jak to uczynił ten sam Maciej Skanczynowski w r. 1532⁴⁾. Skądinąd słyszymy o adopcji siostrzeńca i wnuka⁵⁾, co zaś do praktyki miejskiej, która w tym względzie nie odbiega od ziemskiej, adoptuje się zięcia⁶⁾, siostrzeńca⁷⁾, lub wogóle osobę obcą, jak to uczyniła przed r. 1513 Barbara adoptując Bernarda Wernera⁸⁾. Nie mamy wprowadzić dowodów, ale zapewne nie żądano tu płci męskiej po stronie adoptowanego⁹⁾, choć nie ulega wątpliwości, że w regule ze względu na kontynuację rodu adoptowano osoby płci męskiej.

Sam akt adopcji, aby mógł wywierać skutki przewidziane, musiał być potwierdzony — w wypadkach znanych XVI w. podobnie

¹⁾ Tamże, Metr. Kor. 47 f. 255—256.

²⁾ Kochanowski, Codex diplomaticus Masoviae, nr. 365.

³⁾ Arch. Gł. Metr. Kor. 36 st. 763—765.

⁴⁾ Tamże, Metr. Kor. 47 f. 255—256.

⁵⁾ Dąbkowski, Prawo prywatne polskie T. I. str. 478.

⁶⁾ Arch. Gł. Metr. Kor. 107 st. 207—211. Walenty Cholewa z żoną Katarzyną adoptują zięcia — córka ich już ówczesnie umarła — Marcina Piotrkowczyka.

⁷⁾ Tamże, Metr. Kor. 35 st. 49.

⁸⁾ Tamże, Metr. Kor. 26 f. 265—266. Przyjmuje też to i prof. Dąbkowski l. c. 478.

⁹⁾ Możliwość dopuszczenia adopcji kobiet uznaje i prof. Dąbkowski l. c. 478—9.

jak i wcześniejszych — przez władcę¹⁾. Działo się to zapewne dlatego, że był to akt zmieniający porządek dziedziczenia — bo wyróżniający syna adoptowanego, wykluczający od dziedziczenia kobiety²⁾ — i że tu mogły wchodzić w grę interesy samego władcy, który w przypadku bezdziedzicznego spadku miałby do niego prawa. Tym sposobem wszelkie znane akty adopcji tak z praktyki ziemskiej, jak też i z miejskiej zawierają zawsze zatwierdzenie królewskie. Przyczyna potwierdzenia królewskiego mogła być też inna, jak np. adoptowanie dziecka naturalnego, skoro wtedy chodziło także o usunięcie z adoptowanego zmaży na czci, ciążyącej na nim.

Akt adopcji obok przybrania za dziecko mógł zawierać jeszcze inne postanowienia. W szczególności, ponieważ adopcja w znanych przypadkach ma na celu zapewnienie adoptującemu sukcesora, stąd akt adopcji zawierał postanowienia na wypadek gdyby adoptujący miał potomstwo męskie lub żeńskie, jak również zawierał decyzje co do losu majątku, gdy tak adoptujący, jak adoptowany nie zostawił potomstwa.

Stąd w roku 1523, gdy Maciej Skanczynowski adoptuje swego bratanka Jana, to zarazem postanawia, iż gdyby miał potomstwo męskie, w tym wypadku adoptowany będzie traktowany na równi z jego własnym potomstwem, a więc jako jeden z jego synów³⁾, gdyby zaś pozostały po nim tylko córki, to adoptowany uzyskuje cały majątek ruchomy i nieruchomy, wypłacając siostrze posagi⁴⁾.

¹⁾ Tak w obu przypadkach, gdy adoptuje Maciej Skanczynowski, widzimy potwierdzenie królewskie. Arch. Gł. Metr. Kor. 36 st. 763—765. „Quam quidem adoptionem in filium... nos ratam et gratam habentes admisimus ac ipsam ratificavimus”, a podobnie i w r. 1532. Metr. Kor. 47. f. 255—256. Również wszystkie wypadki ze stanu miejskiego zawierają potwierdzenie króla. Prof. Dąbkowski zna i zatwierdzenie starosty. Prawo pryw. polskie, T. I. st. 479.

²⁾ Takie wykluczenie kobiet zawierają adopcje Macieja Skanczynowskiego.

³⁾ Arch. Gł. Metr. Kor. 36 str. 763—765. „extunc inter masculinam prolem eius sortem equalem bonorum eius percipiet”.

⁴⁾ Tamże.

Przewidziano też przypadek, gdyby Jan jako syn adoptowany zmarł bez potomstwa męskiego, bo wtedy mieli dziedziczyć krewni Macieja, którzy oczywiście mieliby też prawo do sukcesji w przypadku śmierci bezpotomnej¹⁾. Zupełnie podobne postanowienia zawiera akt adopcji sporządzony przez tegoż Macieja Skanczynowskiego w roku 1532, kiedy adoptował za syna własnego brata²⁾.

Charakterystycznym jest fakt, że adopcja w Polsce była odwołalną. Na fakt ten wskazuje już wzmianka, pochodząca z dawniejszej epoki, bo dotycząca Władysława Laskonogiego, który adoptując w roku 1228 Bolesława syna Leszka równocześnie przysięga, że adopcji nie odwoła, czyli innymi słowy w braku takiego zobowiązania adopcja była odwołalną³⁾. Równocześnie praktyka z wieku XVI podaje nam wyraźny fakt odwołania adopcji. Dokonuje się on przez jednostronne oświadczenie woli, odwołujące dawniej uczynioną adopcję, przyczem ponieważ dawny akt adopcji był uczyniony piśmiennie przeto i jego odwołanie dokonuje się drogą pisemną. Tak uczynił wspomniany Maciej Skanczynowski, który w roku 1523 adoptował bratanka Jana, aby w roku 1532 odwołać ten akt adopcji i w miejsce Jana adoptować własnego brata Stanisława⁴⁾.

Skutki aktu adopcji przejawiają się wyraźnie jedynie w uznaniu adoptowanego za syna i w zapewnieniu mu sukcesji po adoptującym. Nic nie słyhać zaś o przeniesieniu się syna adoptowanego do ojca, co zapewne nawet w przypadku adopcji Stanisława Skanczynowskiego, który był bratem rodzonym adoptującego i już ojcem kilkorga dzieci, najprawdopodobniej nie miało miejsca.

¹⁾ Tamże.

²⁾ Arch. Gł. Metr. Kor. 47 fol. 255—256.

³⁾ Kodeks dypl. Wielkop. I. 122. „Et hoc iuro, quod ei nullo tempore immutabo”.

⁴⁾ Arch. Gł. Metr. Kor. 47 fol. 255—256. „Quia quamvis de anno 1524 (w metryce jest datowany ten akt w roku 1523)... nobilem Joannem Sezanczinowski filium nobilis Sezanczinowski nepotem suum ex fratre suo germano sibi in filium adoptavit... nihilominus tamen certis et legitimis causis permotus adoptionem et institutionem eius in heredem revocando et literas desuper confectas retractando et cassando”.

Nie też akt adopcji nie mówi o utrzymaniu adoptowanego, chociaż z praktyki mieszczańskiej wiemy, że Barbara adoptując Wenera, obowiązała się dać mu utrzymanie z swego majątku¹⁾. Z natury rzeczy jednak wszystkie te konsekwencje być mogły, ale nie zawsze być musiały.

Z ducha jednak prawa polskiego wynika, że adoptowany przez akt adopcji zyskiwał prawo przyzwolenia na pewne akty prawne, któreby w przyszłości sukcesję jego mogły umniejszyć.

Co do nazwiska w zakresie wieku XVI trzeba przyjąć, że adoptowany na podstawie aktu adopcji nie przybierał nazwiska adoptującego²⁾, skoro ono w stosunkach ziemskich szlacheckich szło od osiadłości, tej zaś na razie nie zyskiwał. Nazwisko to dopiero przechodziło nań po śmierci ojca sztucznego, z chwilą więc gdy zyskiwał jego majątek, znamiennie nazywany również imieniem. W późniejszych czasach, gdy się nazwisko już ustaliło, adoptowany o tyle tylko przybierał nazwisko adoptującego, o ile to w akcie adopcji było wyraźnie postanowione. Na taką praktykę zdaje się wskazywać przykład ze stosunków miejskich, kiedy to Tepper adoptując Fergussona daje mu wraz z majątkiem i własne nazwisko³⁾.

Akt adopcji wyraża nietylko stosunek ojca do syna między adoptującym a adoptowanym, lecz ponadto wyraża odpowiednie stosunki pokrewieństwa w rodzinie adoptującego i adoptowanego ze zwykłymi konsekwencjami. Stąd syn adoptowany, jeżeli adoptujący ma dzieci rodzone staje się ich bratem, jeżeli zaś adoptowany sam ma już potomstwo, to wchodzi ono w stosunek do adoptującego w charakterze wnuków i wnuczek i t. d. Na tem też

¹⁾ Arch. Gł. Metr. Kor. 26 f. 265—266. „ut dum vivet ipsa sibi de omnibus rebus que ad victum pertinent provideat”.

²⁾ W wypadku Skanczynowskich nie wchodzi to w rachubę, bo adoptowani i przed adopcją też nazwisko nosili. W praktyce jednak miejskiej widać, że akta adopcyjne nie zawierają po stronie adoptowanego prawa przybrania nazwiska.

³⁾ W roku 1767 „eique nomen suum Tepperovianum tribuit et communicat”. Arch. Gł. Metr. Kor. 234 f. 320—322.

tle mogły się wytworzyć ciekawe następstwa, jeżeli adoptowano osobę już i tak spokrewnioną sposobem naturalnym. Stąd gdy w roku 1532 Maciej Skanczynowski adoptował za syna swego brata Stanisława, to synowie Stanisława, którzy dotąd na podstawie pokrewieństwa naturalnego byli jego bratankami, po adopcji stali się jego wnukami¹⁾. Najciekawiej jednak układał się stosunek pokrewieństwa dla Jana, syna Stanisława Skanczynowskiego, który przed aktem adopcji z roku 1523 był bratankiem Macieja Skanczynowskiego, zaś po akcie adopcji w tymże roku stał się jego synem²⁾, aby znowu w roku 1532 po odwołaniu adopcji, a zaadoptowaniu ojca jego Stanisława przemienić się w wnuka³⁾.

Przez akt adopcji adoptowany nie zrywał kontaktu z dawną rodziną. W szczególności miał on prawo do sukcesji po ojcu rodzonym, jak też uczestniczył w sukcesjach po braciach i siostrach bezpotomnie zgasłych. Wskazuje na to wyraźnie fakt, iż Jan Skanczynowski, adoptowany przez Macieja w roku 1523, uczestniczy w sukcesji po siostrze, która zmarła bezpotomnie, uczestniczy zaś w równej części z braćmi⁴⁾.

Adopcja częściowa. W odróżnieniu od adopcji pełnej znamioną jej cechą było to, iż adoptowanemu nadawała tylko pewne określone uprawnienia, tak iż jedynie do tych miał prawo. Przejawiała się ona najczęściej jako adopcja do herbu — „adopto in gentilem”, jak to widzimy przy adopcji Stanisława Wiśniowskiego do rodu Gryfitów⁵⁾ i jako taka znana jest w najistotniejszym przykładzie unji horodelskiej⁶⁾, kiedy to nastąpiła masowa adopcja rodów litewskich do herbów polskich. Obok tej masowej adopcji

¹⁾ Arch. Gł. Metr. Kor. 47 f. 255—256.

²⁾ Tamże, Metr. Kor. 36 f. 763—765.

³⁾ Tamże, Metr. Kor. 47 f. 255—256.

⁴⁾ Sukcesja miała miejsce w roku 1528, a więc wtedy jeszcze akt adopcji nie był odwołany.

⁵⁾ Arch. Główna, Metr. Kor. 74 a, f. 30.

⁶⁾ Smolka St., Władysław Jagiello, st. 485. Historia polityczna Polski, część I. Wiek średni.

znane są częstsze przykłady adopcji do herbu poszczególnych osób, przyczem w danej chwili adoptowano jedną lub kilka osób. Tak w roku 1518 Jan Łaski arcybiskup gnieźnieński z Jarosławem Łaskim wojewodą sieradzkim adoptowali do klejnotu swego „Korab” Mateusza z Brześcia¹⁾, a w roku 1540 Kościelec z Janem z Kościelca wojewodą inowrocławskim na czele przyjęli do herbu Macieja z Żolwiny²⁾. Przykładów podobnych można podać znaczną liczbę, przejawiają się zaś one w dwóch formach. Pierwsza to przybranie plebejusza do herbu, która najczęściej się zdarza, skoro wymienione przykłady adopcji Mateusza z Brześcia, jak i Macieja z Żolwiny tutaj dają się zaliczyć.

Jako druga forma pojawia się adopcja szlachecka, a więc osoby mającej już herb, któremu więc przez adopcję nadaje się inny herb po porzuceniu własnego. Zdarza się to wtedy, gdy szlacheć chce się wznieść do wyżej przez wejście do wybitniejszego i bardziej znanego rodu. Przykładem takiej zmiany herbu, a zarazem adopcji do innego klejnotu jest adopcja przez Lanckorońskich w roku 1518, którzy Janowi Stanisławowi Mączyńskiemu pozwalają używać herbu i nazwiska Lanckorońskich³⁾, przyczem mamy wyraźną wiadomość, iż Mączyński był szlachcicem, skoro znamy jego wywód szlacheństwa⁴⁾.

Przy tej adopcji można było adoptować tak mężczyznę jak i kobietę, chociaż oczywiście adopcja osób płci męskiej częściej się zdarza. Tak wiemy, iż w roku 1504 Korabici adoptowali Mikołaja Cepla i jego siostrę Katarzynę, nadając im w ten sposób szlacheństwo⁵⁾, podobnie znane są i inne wypadki adopcji do klejnotu

¹⁾ Arch. Główna, Metr. Kor. 31, st. 276—278.

²⁾ Tamże, Metr. Kor. 38, f. 710.

³⁾ Tamże, Metr. Kor. 30 f. 233—234, „debet ipse Johannes Stanislaus exnunc et de cetero muto imo proieto hoc cognomine Maczinski, uti cognomine wlgari Lanczkoronski non de Maczin, sed de Brzeze se suos heredes a se legitime procreatos intitulado tanquam frater de familia armis domo Lanczkorunensi”.

⁴⁾ Arch. Główna, Metr. Kor. 30, f. 235—236.

⁵⁾ Tamże, Metr. Kor. 30, f. 237—238.

kobiet¹⁾. Co więcej adoptować w ten sposób można było pannę, jak i mężatkę, przyczem co do tej ostatniej momentem decydującym przyjęcia do herbu było zapewnienie jej potomstwu — o ile mąż był szlachcicem — szlachećstwa. Na tej to właśnie podstawie adoptowano do herbu Barbarę żonę Leonarda Skroniowskiego w roku 1511²⁾.

Ponadto przy adopcji częściowej nie odgrywał roli wiek adoptowanego, skoro można było adoptować tak dziecko, jak i osobę dojrzałą, a nie odgrywało też roli zdrowie, skoro nie zabraniano adoptować osób chorych na umyśle, lub chorych fizycznie, a można też było adoptować osoby naturalnego pochodzenia (Jakób z Mlicza). Jedynie przyjąć trzeba, licząc się z duchem prawa polskiego, iż nie mogły być adoptowane osoby wyjęte z pod prawa, a więc banici i infamisi.

Warunkiem adopcji częściowej — poza wymogiem zdolności prawnej i do działania — po stronie adoptującego lub adoptujących³⁾ była zgoda członków rodu, którzy w danej chwili pieczętowali się herbem nadawanym adoptowanemu. Wymaganą tu była zgoda wszystkich, chociaż w praktyce działali tu jedynie starsi rodowi, którzy w tym wypadku reprezentowali ogół herbowych. Tak w roku 1504 Mikołaja Cepla z Poznania do herbu Korab przyjmowali Jan Łaski naówczas kanclerz wielki koronny i Jarosław Łaski brat jego, wojski sieradzki⁴⁾, a ciż dwaj Łascy, z których pierwszy jest już ówczesnie arcybiskupem gnieźnieńskim, a drugi wojewodą sieradzkim, przyjmują Mateusza z Brześcia w roku 1518 do swej rodziny⁵⁾. Widzimy też w tymże roku 1518,

¹⁾ Tamże, Metr. Kor. 38, f. 710.

²⁾ Arch. Główna, Metr. Kor. 24, f. 426.

³⁾ Innych warunków specjalnych nie uznawano, skoro nie żądano warunku świeckości — w r. 1511 Jan biskup poznański adoptuje Łukasza z Ciechanowa. Metr. Kor. 25, f. 38.

⁴⁾ Tamże, 30, f. 237—238.

⁵⁾ Tamże, 31, f. 276—278. Także w roku 1504 przyjęcie do rodziny Godziembów jest przeprowadzone przez Jana Lubrańskiego biskupa poznańskiego i Mikołaja wojewodę kaliskiego. Tamże, 20, f. 281.

iz na przyjęcie do nazwiska i herbu Lanckorońskich zgodę wyrażają trzech reprezentanci tej rodziny — Mikołaj, Stanisław i Krzesław Lanckorońscy¹⁾, a w roku 1540 przy przyjmowaniu Macieja z Żółwiny do rodziny Kościeleckich zauważamy, iż Jan Kościelecki występuje w swem i własnych braci imieniu „licet absentium unius tamen voluntatis et consensus existencium”²⁾, co najwyraźniej wskazuje na konieczność wyrażenia zgody przez wszystkich współrodowców w danej chwili. Zresztą zdarza się, iż imienna zgoda jest wyrażoną przez szereg rodowców, jak np. gdy w roku 1531 czterej Lewartowice dokonują adopcji częściowej³⁾, lub może wystarczyć jeden z współrodowców, jak w roku 1629, gdy Mikołaj Wolski z Podhajec ówczynie marszałek wielki koronny sam dokonuje adopcji do rodziny Wolskich⁴⁾. Nie ulega wątpliwości, iż nie wymagano tu wyraźnego przedstawienia zgody ze strony wszystkich członków rodu, lecz wystarczał fakt milczącej zgody na adopcję, a to przez brak wystąpienia przeciw dokonaniu przybrania do rodziny.

Jako dalszy warunek należy wymienić udzielenie pozwolenia królewskiego na przyjęcie do herbu czy nazwiska⁵⁾. W istocie we wszystkich znanych wypadkach adopcji do rodziny pozwolenie monarchy pojawia się, co przedewszystkiem istotnem jest w przypadku adoptowania plebejusza, skoro ten samem ten wchodził do stanu czlacheckiego, prawo zaś nobilitowania — jak wiadomo — w tym czasie miał król. To pozwolenie królewskie wystarczać będzie i w wiekach późniejszych, gdy przychodzić będzie do skutku adopcja częściowa szlachcica przez szlachcica⁶⁾, względnie plebejusza przez plebejusza. Jeżeli jednak przedmiotem częściowej adopcji było przybranie do herbu plebejusza przez szlachcica,

¹⁾ Tamże, 30, f. 235—236.

²⁾ Tamże, 61, f. 247.

³⁾ Tamże, 40, f. 61.

⁴⁾ Tamże, 53, f. 90—97.

⁵⁾ Arch. Główna, Metr. Kor. 20, f. 281.

⁶⁾ Tamże, Metr. Kor. 30 f. 233—234.

to w wieku XVII (od roku 1616) dla ważności adopcji wymagane było obok pozwolenia króla także zgoda sejmowa¹⁾.

Zdarza się też, iż w potwierdzeniu królewskim adopcji częściowej pojawia się usprawienie czci osoby adoptowanej, w wypadku gdyby uprzednie jej życie i czyny dawały przyczynę do jakichś zarzutów²⁾. W takich więc wypadkach król zgóry oczyszcza adoptowanego, znosząc z niego umniejszenie czci z jakichkolwiek przyczyn pochodzące, a co więcej nakładając karę na wszystkich tych, którzyby poważyli się wystąpić z zarzutami z uwagi na uprzednie życie. Tak wiemy, iż gdy król potwierdził adopcję Erazma z Biecha do rodziny Wolskich, to zarazem usunął z niego ujmę na czci, płynącą z dawnych zajęć, dodając karę za naganienie czci w wysokości 50 grzywien, jaka miała iść do skarbu królewskiego³⁾.

Skutki tej adopcji częściowej były tylko takie, jakie przewidywał sam akt prawny, a więc np. przyjęcie do herbu, przyczem podkreślono, iż adoptowany ma prawo używania go w jakichkolwiek okolicznościach⁴⁾, jak tarczach, pieczęciach⁵⁾ i t. d. Tak więc zakres uprawnień adoptowanego trzeba każdorazowo wywodzić z aktu adopcji, przyczem nie można adoptowanemu przyznawać więcej praw, aniżeli to umieszczono w akcie adopcji. W szczególności adopcja częściowa nie wyradzała dla adoptowanego żadnych praw spadkowych w stosunku do rodu adoptującego, co zresztą w samym akcie adopcji podkreślano. Tak np., gdy Mikołaj Wolski adoptował do herbu Andrzeja i Izraela Chomów, to zaznaczył, iż nie będą mieli żadnych praw do sukcesji⁶⁾.

¹⁾ W szeregu przypadków, jak Metr. Kor. 178, f. 79—80, 202, f. 297 i t. d.

²⁾ Arch. Główna, Metr. Kor. 51, f. 40—42.

³⁾ Tamże, 53, f. 90—97.

⁴⁾ Tamże, 178, f. 79—80.

⁵⁾ Tamże, 30, f. 233—234.

⁶⁾ Tamże, 178, f. 79—80 „quoad bona tam mobilia, quam immobilia, sicut et tota successione haereditaria in bonis meis propriis, cuicunque de iure competierit, vel ordinatione mea per omnia salva et illaesa, inviolataque reservando, ad quam presens haec adoptio armorumque gentilitiorum communicatio extendi non debet”.

Adopcja braterska. Poza adopcją pełną i częściową znano też prawo polskie XVI wieku adopcję braterską, którą z uwagi na złączenie majątków braci nazywano też wstąpką, jak to było w przypadku braci Tęczyńskich¹⁾. Charakterystyczną cechą tej instytucji jest wzajemność, polega ona bowiem na tym, iż pewne osoby wzajemnie się adoptują na braci i to braci niedzielnych, łącząc rozdzielone dotąd majątki i ustalając w nich pewien system dziedziczenia.

Podobnie jak inne rodzaje adopcji, tak i ta przepisami ustawodawczymi nie była określona, tak iż jedynie z faktycznych przypadków adopcji możemy odtworzyć jej warunki. Na tej podstawie da się ustalić, iż adoptujący się wzajemnie bracia musieli mieć odpowiedni wiek, przyczem ponieważ chodziło przy tej formie adopcji o rozporządzenie w pewien sposób majątkiem, stąd wypadnie przyjąć, iż wymagane dla ważności adopcji braterskiej wieku pełnego, a nie jedynie lat sprawnych. Ponadto warunkiem wykonania tej formy adopcji było posiadanie przez obie strony zdolności prawnej, skoro banici i infamisi nie mogli dokonać tego aktu, jak również, iż w związku z wiekiem, jako podstawą zdolności do działania, wymagano też zdrowia umysłowego, skoro osoby będące pod kuratelą nie mogły dokonać adopcji. Przypuścić można iż w ten sposób w stosunek braterski mogły wchodzić osoby krwią zupełnie obce, chociaż w przypadkach, które się dochowały, w jednym bracia stryjeczni stają się braćmi niedzielными — w roku 1523 Andrzej i Jan Tęczyńscy²⁾, w drugim zaś w tenże stosunek weszły dwie osoby, pieczętujące się tym samym herbem, a zarazem wywodzące się z tej samej rodziny, kiedy to słyszymy o adopcji braterskiej między Janem Kietlińskim a Jakóbem Karsznickim z rodu Odrowążów³⁾. Nie był też

¹⁾ Arch. Główne, Metr. Kor. 37, f. 405—406. „Ordinacio seu indivisio alias wstąpek”. Podobną instytucję znano i dawne prawo węgierskie, Rauscher R. O. bratske adopii v zemskem pravu uherskem, Praha 1928 (odbitka) st. 1—13.

²⁾ Arch. kl. Metr. kor. 37 f. 405—406.

³⁾ Tamże, Metr. Kor. 57, f. 239—240. Wspomina o niej niesłusznie przy ordynacjach A. Meleń. Ordynacje w dawnej Polsce. Lwów 1929 st. 9.

uznawany warunek płci męskiej, skoro i między kobietami możliwą była adopcja siostrzana, chociaż w stosunkach polskich słyszy się jedynie o adopcji braterskiej. Na tę możliwość wskazują wzmianki obce, jak np. węgierskie, gdzie takie przypadki adopcji siostrzanej źródła podają¹⁾. Nie była warunkiem i równość majątków osób, wchodzących w stosunek braterski, gdyż Jan Kietliński zdaje się mieć większy majątek od Jakóba Karsznickiego, skoro Kietliński pisze się z Krzemieniewic i Odrowąża, gdy Karśnicki nazwany był jedynie dziedzicem Karśnic²⁾. Co więcej nie było też warunku świeckości po stronie osób zainteresowanych, skoro w roku 1511 jednym z braci jest duchowny, jak nie było i warunku i pełnej czci, skoro skądinąd słyszy się o adopcji osoby pochodzenia naturalnego³⁾.

Natomiast jako warunek istotny należy podać pozwolenie królewskie, które w znanych nam wypadkach znajdujemy⁴⁾. Istnienie tego warunku wypadnie wytłumaczyć tendencją zapewnienia większej powagi dla aktu adopcji, a ponadto w poszczególnych przypadkach przyczyna leżała w konieczności usprawnienia następstw, względnie braku warunków, jaki istniał u jednego z kontrahentów. Tak więc w przypadku Tęczyńskich pozwolenie królewskie da się wytłumaczyć zmianą zasad dziedziczenia, skoro adopcja ta była umową na przeżycie tak bardzo popularną na zachodzie Europy⁵⁾ (w przypadku bezpotomnej śmierci jednego z braci drugi miał po nim dziedziczyć cały majątek), jak również okolicznością, iż dobra jakie miały wchodzić do „wstątku” były

¹⁾ Rauscher, l. c. st. 5.

²⁾ Arch. Główne, Metr. Kor. 57, f. 239—240.

³⁾ Stąd pochodzą uprawnienia, jakie z tego tytułu wydaje król.

⁴⁾ Arch. Główne, Metr. Kor. 37, f. 405—406. W przypadku Kietlińskiego i Karśnickiego czytamy: „quam quidem inscriptionem... eandem de certa nostra sciencia ratificamus...”. Metr. Kor. 57, f. 239—240. Podobnie było i w prawie węgierskim, Rauscher, l. c. st. 6.

⁵⁾ Arch. Główne, Metr. Kor. 37, f. 405—406. „Si vero alter eorum tantummodo prolem habuerit alter absque prole decesserit, extunc proles unius in omnibus bonis utriusque fratris, tam patris quam patru totaliter succedet et perpetue hereditabit”.

nietylko dobrami dziedzicznymi, lecz także królewskimi, co do których prawo rozporządzania, względnie pozwolenia na jakąkolwiek w nich zmianę, miał król¹⁾. Kiedy indziej zmiana zasady dziedziczenia polegać miała na wykluczeniu kobiet od dziedziczenia nieruchomości, na co znowu musiało być pozwolenie, skoro chodziło tu o zmianę ogólnego przepisu sukcesyjnego²⁾. Nie były to zaś wszystkie przyczyny możliwe, skoro w innych przypadkach mogło chodzić o usprawienie czci jednego z kontrahentów, lub jakiegoś innego braku, jaki mógł się zdarzyć.

Skutki adopcji braterskiej były rozmaitej natury, ustalać je zaś trzeba według brzmienia aktu adopcyjnego, które nie jest jednakowe przy wszystkich adopcjach. Widzimy przedewszystkiem, iż następstwem adopcji są zmiany familijne, skoro adoptujący mieli uważać się za braci, dzieci zaś jednego z nich miały uważać drugiego za stryja. Tak specjalnie przy adopcji Tęczyńskich postanowiono, iż stryjem miał być brat adoptowany dla dzieci drugiego, gdy zaś własny ich ojciec zmarł, wtedy żyjący stryj sztuczny miał być nazywany przez nie ojcem³⁾.

Jako dalsze istotne następstwo aktu adopcji braterskiej — to zmiany majątkowe. Na podstawie adopcji dobra dotychczas odrębne zlewały się w jedną całość, czego widowym, zmysłowym znakiem było wzajemne wprowadzenie się w posiadanie przez wwiązanie, przyczem podkreślano, iż nietylko do „wstępu” mają należeć dobra w danej chwili dzierżone, lecz także i w przyszłości mogące być nabyte, nietylko dobra ruchome, ale i nieruchome⁴⁾. W tym względzie wspólnota miała iść tak daleko, iż bracia nie zostawiali sobie nic do osobnej własności, tak iż żadna część

¹⁾ Tamże. „Nec non summis pecuniariis per eos in bonis nostris regalibus habitis”.

²⁾ Tamże, Metr. Kor. 57, f. 239—240. „Si vero filia erit, extunc supervivens frater illam dotabit dote competenti...”

³⁾ Tamże, Metr. Kor. 405—406. „Et erit pro patre pueris mortui prius fratris, te non pro patruo...”

⁴⁾ Tamże, „Prefati fratres unus alteri iam exnunc dat realem intro-missionem... per ministeriales, in quibus bona illorum consistunt...”

majątku nie miała być wydzieloną z „wstępu”. To zlanie się dwóch majątków dotychczas odrębnych miało swoje następstwa nietylko na daną chwilę, ale i na przyszłość, skoro żaden z braci nie mógł samodzielnie rozporządzać majątkiem, lecz na jakiegokolwiek zmiany musiała zaistnieć zgoda braci sztucznych. Stąd np. w przypadku ożenku jednego z nich, zapis wiana na wspólnych dobrach mógł się dokonać jedynie przez zgodę drugiego z braci, podobnie jak sprzedaż jakiegokolwiek części dóbr mogła dojść do skutku jedynie zgodnym oświadczeniem woli obydwu.

Były też skutki w zakresie sukcesji, które w znanych przypadkach odbiegają od siebie, tak iż je trzeba w każdym z nich odmiennie uwzględniać. Tak więc co do Tęczyńskich sukcesja była określona w ten sposób, iż po śmierci jednego z braci miał dziedziczyć pozostały przy życiu i to nawet wtedy, gdyby pozostawił po sobie potomstwo. W tych warunkach dzieci obu braci miały dziedziczyć dopiero po śmierci tychże, dziedziczyły zaś w równych częściach, a więc dziedziczyły w charakterze rodzeństwa¹⁾. Innymi słowy dzieci brata, mającego mniejszą liczbę potomstwa otrzymywały mniejszy udział, aniżeli by otrzymały gdyby adopcji nie było, gdy przeciwnie liczniejsze potomstwo drugiego z braci otrzymywało dział większy właśnie z powodu zaistnienia adopcji. Oczywiście przytem jest rzeczą, iż gdyby jeden z braci nie pozostawił po sobie potomstwa, to majątek jego przechodził na drugiego brata, względnie po jego śmierci na pozostałe po nim dzieci.

W sprawie „wstępu”, Kietlińskiego i Karśnickiego sukcesję określono w następujący sposób:

a) gdy jeden z braci umrze bezpotomnie, dziedziczy po nim pozostały²⁾,

b) gdy jeden z braci umrze pozostawiając jedynie córki, majątek miał przejść na pozostałego brata, który miał im jedynie wypłacić posag³⁾,

¹⁾ Arch. Główne, Metr. Kor. 37, f. 405—406.

²⁾ Tamże, Metr. Kor. 57, f. 239—240.

³⁾ Tamże. „Si vero filia fuerit, extunc supervivens frater illa dotabit, dote competenti...”

c) gdy jeden z braci umrze, pozostawiając męskie potomstwo, w takim wypadku ono dziedziczy po zmarłym ojcu (a więc nie jak przy Tęczyńskich, gdzie dziedziczył pozostały brat),

d) gdy synowie jednego z braci po objęciu majątku po śmierci ojca wymrą bezpotomnie, dziedziczą synowie drugiego z braci (nie powiedziano tego wyraźnie, wynika to jednak z następnego postanowienia, które decyduje co się ma stać w przypadku wymarcia potomstwa męskiego obu braci),

e) w przypadku śmierci obu braci bezpotomnie, majątek miał przejść na Jana i Dobiesława, synów nieżyjącego już wówczas Jakóba Karśnickiego, którym na ten przypadek od razu dawano wwiązanie¹⁾ (przez analogję należy też przyjąć, iż majątek miał przejść na nich w przypadku, gdyby po jednym, albo po obu braciach miały pozostać córki, skoro wykluczano córki od dziedziczenia nieruchomości, przyczem w takim wypadku Jan i Dobiesław Karśnicy mieliby wypłacić im jedynie posagi²⁾).

Umowa adopcyjna nie wspomina wprawdzie o przyjęciu tego samego nazwiska przez obu braci, licząc się jednak z faktem urabiania się ówczesnego nazwisk od osiadłości, te zaś obu braciom były wspólne, stąd i nazwisko ich było takie same.

¹⁾ Tamże. „Casu autem quo permissione divina uterque ipsorum sine prole decesserit, extunc in haeredes assumunt iam exnunc et constituunt nobiles Joannem et Dobeslaum ex eisdem armis fratres ex patruelibus germanos, filios olim nobiles Jacobi Carzsniczki, quibus ea bona exnunc inscribunt in quantum sine prole masculina decesserint...”

²⁾ Wiadomo bowiem z uprzedniego ustępu, iż intencją adoptujących się braci było wykluczenie potomstwa żeńskiego od sukcesji nieruchomości.

Dr. STANISŁAW SŁOŃSKI
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

FUNKCJE PREFIKSU WERBALNEGO O-/OB- W JĘZYKU STAROSŁOWIAŃSKIM¹⁾.

Prefiks ten występuje w zabytkach starosłowiańskich w złożeniu z następującymi czasownikami: *aviti* (*avljati*), *-bavati*, *blazniti se*, *blažiti*, *blęděti*, *blěvati*, *bogatiti*, (*-bogaštati*), *-brēmēniti* (*-brēmenjati*), *bujati*, *bujiti*, *cěliti*, *cěpati*, *cěpěněti*, *cěstiti*, (*-cěštati*), *čistiti* (*-čištati*), *-čŕněti*, *čŕniti*, *dariti*, *-delěti* (*-delěvati*), *děti* (*děvati*), *-dolěti* (*-dolěvati*), *dŕžati*, *dŕžditi* (*-dŕždati*), *dŕrati*, *jěti* (*imati*), *-etriti* (*-etrjati*), *-ědovati*, *glagolati*, *glasiti* (*-glašati*), *glědati*, *gobŕziti*, *-goliti*, *graditi*, *grěsti*, *xoditi*, *xopiti*, *xrēmŕŕti*, *xuděti*, *xuditi*, *xuliti*, *iskati*, *iti*, *kajati se*, *-kameniti*, *klevetati* (*-klevetavati*), *-klosniti*, *končati*, *kopati*, *kovati*, *krasti*, *-kratiti*, *-kriliti*, *-kročiti*, *kropiti*, *krŕvaviti*, *kušati*, *lešti*, *ležati*, *lěniti*, *ličiti* (*-ličati*), *lijati*, *-listvŕněti*, *lizati*, *ljubiti*, *lobyzati*, *ložiti* (*-lagati*), *-lygati*, *lŕgŕčiti* (*-lŕgŕčati*, *-lŕgŕčavati*), *lŕstiti*, *močiti* (*-makati*), *mŕtiti*, *-mračiti* (*-mračati*), *mraziti*, *mŕknŕti*, *-mŕtvěti*, *mŕzěti*, *myti* (*-myvati*), *-nažiti* (*-nažati*), *-něměti*, *-němljati*, *-ništati*, *nositi*, *-noviti*, (*-navljati*), *oriti*, *oxati*.

¹⁾ Por. S. Słōński, Prefiksy *ob-/o-* i *ot-/o-* w języku starobułgarskim i kilku wypadków t. zw. drugorzędnej dekompozycji w języku nowobułgarskim. *Symbolae Grammaticae in honorem J. Rozwadowski* Vol. II, 223-226. Cracoviae 1928.

-*groděti*, *paliti*, (-*paljati*), *pečaliti*, *plakati*, *plčiti se* (-*plčati se*), *plvati* (-*plvavati*), *poslušati*, -*pravěditi* (-*pravědati*), -*pražnjati*, *prěti se*, -*provrěšti*, *pustěti*, *pustiti*, *pytati*, *radovati se*, -*raziti se*, -*rčěti*, -*rěsti* (-*rětati*), *rězati*, *rěpěti*, -*sedělati*, *segnęti*, *sezati*, *sěni* (-*sěnjati*), *sěti*, *sijati*, *sinjati*, *skęděti*, *skęditi*, *sklabiti*, *skęběti*, *skębiti*, (-*skębljati*), *skvjniti* (-*skvjnjati*), *slaběti*, *slabiti* (-*slabljati*), *slěpiti* (-*slěpljati*), -*slępnęti*, -*smraditi*, -*sněžiti*, -*snovati*, *soliti*, *sqđiti*, (-*sqđđati*), *sramiti* (*sramljati*), *stati*, (*stajati*), -*stěni*, *stojati*, *stępiti*, -*strastiti*, *strugati*, *strujiti* (-*strujati*), -*sušati*, *svęti* (-*svęštati*), *světiti* (-*svęštati*, -*svęštavati*), *svitati*, *sypati*, *syręti*, *štutiti*, *tešti*, -*tęgčěti*, -*tęgčěti*, *tęžati*, *tęžiti*, -*tęžčěti* (-*tęžčěti*), *tišati*, *tłstěti*, *traviti*, *tręti* (*tirati*), *tęštęti* (-*tęštęti*), -*tęmiti*, -*tęmęnęti*, -*tęmęniti*, *ubožati*, -*uti*, *vaditi*, *vetęšati*, *vetęšiti*, *vezati*, *vęsiti* (*vęšati*), *vęštati* (*vęštavati*), *viděti*, -*vinęti se* (*vinovati se*), *vitati*, *viti*, *vlačiti* (-*vlačati*), *vladati*, *vłęšti*, *vonjati*, *vratiti* (*vrašati*), -*vřtoriti*, *vyknęti*, -*vyšati* (?), *zariti* (-*zarjati*), -*zirati*, *zobati*, *zřlobiti*, *ženiti*, *žestęti*, -*žestiti*, *žestočěti*, *žęšti*, -*židati*, *žiti*, *živiti*.

1. ob-aviti (ob-avljati).

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem z przyimkiem *o* i w celowniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*, wyrażająca czynność, trwającą czas dłuższy, *jęda xoštę bogę obaviti svętyimę svoimę* Su. 283.21; *nynja... gospopi obavi mi o nemę* Su. 287.12 i t. p.

Iterativum: *vľadyko obavlę nemoštemę našimę* Eu. 20a1, gdzie czasownik ten jest niezupełnie zrozumiały, i *dętištę mę obavjaje* = *ó παῖς μου κατηγορεῖ* Su. 242.4 oraz *boga... svoję krępostę obavjajęštaago* Su. 566.17.

2. ob-avati ἐπάγειν, φαρμακεύειν.

Czasownik ten znaczy „zamawiać = czarować” jest więc *przechodni*, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*; *ęko*

aspidy gluxy... ęže ne uslyšite glasa obavajęštaago oť přęmqdra obavęnika obavaema = *ὡσεὶ ἀσπίδος κωφῆς... ἥτις οὐκ εἰσακούσεται φωνῆς ἐπαδόντων φαρμάκου τε φαρμακευομένη παρὰ σοφοῦ* Ps. 57.6.

3. o-blazniti se.

Czasownik, użyty *zwrotnie*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *da nikakože oblaznivęše se oť svoje vęry oťpadęte* Su. 58.9.

4. o-blažiti μακαρίζειν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *sękazanije oblažęnaago davida* = *τὴν ἱστορίαν κατὰ τὸν μακάριον Δαυῖδ* Su. 359.14.

5. o-blędęti ἀλλοιοῦσθαι.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *oblędęv ležaaše* = *ἡλλοιωμένος κατέκειτο* Su. 466.15 i t. p.

6. o-blęvati.

Czasownik zapewne *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *ašte kto... upiv se obljęvęte* Eu. 105a18.

7. o-bogatiti (o-bogaštati) πλουτίζειν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny* (iterativum—*imperfektywny*), funkcja prefiksu *duratywna*: *umnožilę esi obogatiti ję* = *τοῦ πλουτίζειν αὐτήν* Ps. 64.10; *da ny obogatitę* = *ἵνα πλουτίσῃ* Cl. 41 = Su. 326.22; *i męnę na usřęvę i vy obogatęi* = *καὶ με... πλουτίζον καὶ ὅμας... ὠφελούν* Su. 498.15.

Iterativum: *da vsęmę obogaštaemi... izbytkiuemę* Eu. 12b16.

8. o-bręmeniti (o-bręmenjati) φορτίζειν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, o funkcji prefiksu *duratywnej*, choć pierwotna funkcja *lokalna* jeszcze bardzo wy-

rażna: *pridēte kō mōnē vasi... obrēmenenii* = πάντες οἱ παφορτισμένοι. Mt. 11.28; Eu. 85b15; 86a2; 89b12.

Iterativum: *ni obrēmijaje ixō* = μήτε καταφορτίζων Su. 280.1., pewno omyłkowo zamiast *obrēmenijaje*.

9. *o-bujati* μωραίνειν, ἀπονοεῖσθαι.

Czasownik *nieprzechodni*, zdaje się, *perfektywny*, o funkcji prefiksu *duratywno-definitywnej*, wyrażającej dłuższą czynność z trwałym rezultatem; *ašte že solb obuēetō* = ἐὰν δὲ καὶ τὸ ἄλλας μωρανθῇ Zogr. Mt. 5.13; L. 14.34 Su. 259.30; *něsmō obu-jalō* = οὐκ ἀπονενόημαι Su. 140.13.

10. *o-bujiti* ἀπονοεῖσθαι.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, o funkcji prefiksu *duratywno-definitywnej*, występuje w formie participii praeteriti passivi: *obujene i vsejē milosti bogō stuždō* Su. 22.24; *obujenii (i) vsejē milosti [i] bogomō vrazī* = ἀπονεννημένοι καὶ πάσης τῆς τῶν θεῶν εὐμενείας ἐχθροί Su. 75.4; *obujena sōtvoritō* Su. 411.27.

11. *o-cěliti*.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem z przyimkiem *otō*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *ocēli i otō... bolēzni* Eu. 27b13.

12. *o-cěpati* ἀποστηλοῦσθαι.

Czasownik ten spotykamy raz tylko w Supraskim: *inō ja-ko mrtivō ocěpaaše* = ἕτερος ὡσεὶ νεκρὸς ἀποστηλοῦτο 466.14 z wyrażeniem znaczeniem „osłupieć”, Miklosich jednak (Lexicon 547) podaje znaczenie „rigere, arefieri”. Jest to czasownik *nieprzechodni*, *imperfektywny*, z funkcją prefiksu *duratywno-definitywną*.

13. *o-cěpěněti* ἐηραίνεσθαι, ναρκᾶν.

Podobne znaczenie ma *ocěpěněti*: *skrěžbštetō zgyby svojimi i ocěpěnětō* = ἐηραίνει Mr. 9. 18; *kako ne ocěpěně* = πῶς οὐκ

ἐνάρκησαν Cl. II, 99; *kako ne ocěpěně tělo jemu vse* = πῶς οὐκ ἐνάρκησεν ἅπαν τὸ σῶμα Su. 410. 30. I to jest czasownik *nieprzechodni*, chyba *imperfektywny*, o funkcji prefiksu *duratywno-definitywnej*.

14. *o-cěstiti (o-cěštati)* σιλιβοῦν, καθαρίζειν.

Czasownik *przechodni*, miewa dopełnienie z przyimkiem *otō*, *perfektywny (iterativum—imperfektywne)*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *orqžve svoe ocěstitō* = σιλιβώσει Ps. 7. 13; *ocěštō sje otō grěxa velika* = καθαρισθήσεται Ps. 18.14.¹⁾ i t. p.; *ocěsti mē* Eu. 41a 12; *ocěsti grěxō moi* = ἰλάσῃ Eu. 75a7 = Ps. 24. 11; *povelěšē prinesti žbzlije šipičano ne ocěštēno* Su. 258. 16 i t. p.

Iterativum: *ocěštajqštāgo vse bezakoněne* = τὸν ἐβλάττονοντα Ps. 102. 3; *ocěštaje bezakoně* Eu. 73b 10.

15. *očistiti (očīštati)* καθαρίζειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem z przyimkiem *otō*, *perfektywny (iterativum—imperfektywne)*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *očisti... vnoqtronee steklōnici* = καθάρισον Mt. 23.26; *možeši mē očistiti* = δύνασαι με καθάρισαι L. 5.12 i t. p.; *otō tainyixō moixō očisti mje* = καθάρισόν με Ps. 18. 13 i t. p.; *očisti vodq sijq otō skvrōny* Eu. 21a 4 i t. p.; *ny otō grěxō skvrōnostii našixō očisti* Fr. Kij. Ib. 15 i t. p.; *da očistimō svoi smyslō* Cl. 454 i t. p.; *očistite se otō grěxō* Su. 108. 20; *očistixō dušq otō neverstvija* = ἐκάθηρα τὴν ψυχὴν ἀπιστίας Su. 511. 14 i t. p.

Iterativum: *prokaženii očīštajqštē se* Mt. 11. 5; L. 7. 22 i t. p.; *otō grěxō svoixō očīštāeši se* Eu. 90b 17 i t. p.; *da... prokaženyje očīštāeši* Cl. II. 119 i t. p.; *očīštaimō vse qtronee* = καθαρσομεν Su. 430. 27 i t. p.

¹⁾ Severjanov w swoim wydaniu Psalterza w słowniku (str. 317) podaje to pod *ocěstiti sje*.

16. očjñeti.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *prěžde togo dręxla byvęša otę straxa i očręñęvęša* Su 557. 9.

17. očjñiti ἀμαρτοῦν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *očręñę (= očręni) jęže szędaxę dobrotę = ήμαρτωσεν* Su. 247. 18.

18. o-dariti.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *odari i cęloviję* Eu. 33a 24.

19. o-delęti (o-delęvati) νικᾶν.

Czasownik *nieprzechodni* z dopełnieniem w celowniku, zdaje się, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*, choć trudno coś pewnego powiedzieć, bo czasownik ten nie występuje bez prefiksów: *i tomu zęlu odelęti imatę* Su 36. 3; *roždęstwo jęgo vęsemu slovu odelę* = νικᾶ Su. 501. 16. i t. p.

Iterativum: *pomagaęše namę i odelęvaaxomę* = ἐνικώμεν Su. 72. 25 i t. p.

20. o-dęti (o-dęvati) περιβάλλειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku lub z przyimkiem *vę*, co do perfektywności, to normalnie *odęję* ma znaczenie praesentis, jest więc *imperfektywne*; *odęždę* zaś ma znaczenie futuri, jest więc *perfektywne*; funkcja prefiksu — *duratywna*: *čimę odeždęmę sę* = τί περιβαλώμεθα Mt. 6. 31; *tręvę... bogę tako-dęatę* = ἀμφιέζει L. 12. 28 i t. p.; *odęždętę sję studomę* = περιβαλλέσθωσαν Ps. 70. 13; 108. 29; *odęjęi sję svętomę* = ἀναβαλλόμενος φώς Ps. 103. 2; i t. p.; *odęždi i veseliemę* Eu. 30b 5; *bra(tę) na(šę) sę odęetę*

sę vę manętiicję nezęlobęju Eu. 97a 17 i t. p.; *vęsę odeždętę rizę* Su. 19. 19; *vę novęi človęk ne odeždę sę* = τὸν νεὸν ἀνθρώπον οὐκ ἐνδύομαι Su. 355. 25. i t. p.

Imperfectivum: *jęgda ništeję odęvaješi* Su. 341. 19.

21. o-dolęti (o-dolęvati) νικᾶν.

Czasownik *nieprzechodni* z dopełnieniem w celowniku i w narzędniku, zdaje się, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *dovęlęašę našęi silę odolęti* Su. 92. 29; *odolęjęši vragomę tvoimę* Su. 129. 9. i t. p.

Iterativum: *zazę cęsara boręštę sę odolęvaxomę* Su 69. 26; *vęšębami odolęvaješi* Su. 159. 20 i t. p.

22. o-dęžati, obę-dęžati περιέχειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *užasę bo odręžaašę i* = θάμβος γὰρ περιέσχεν αὐτόν L. 5. 9; *gla(gola)ašę žę... pritęžę odręžę* = παραβολήν ἐπέχων L. 14. 7 (Assemański ma *obędręžę*) i t. p.; *vrazi moi d(u)šę moję odręžasję* = περιέσχον Ps. 16. 9; *odęžasję mję zęlaa* = περιέσχον Ps. 39. 13 i t. p.; *icęli i otę odręžęštęję bolęzni* Eu. 27b 13; 28b 19; 31a 11; 32b 14 i t. p.; *ižę vęsęčęskaa odręžitę* = τὸν τὰ πάντα συνέχοντα Cl. II, 150; *užastę obędręžitę mę* = ἐκστασις με ἔχει Su 224. 26; *mnogy žę različnyimi qzami odręžimyję... ostavišę* Su 531. 11 i t. p.

23. o-dęžditi (o-dęždati) ὀρέχειν.

Czasownik *przechodni*, miewa też dopełnienia w celowniku i z przyimkiem *na*, *perfektywny* (iterativum - *imperfektywne*) funkcja prefiksu *duratywna* z odcieniem *lokalnym*: *odęždi žjupelę i ognę* = ὀρεῖεν πῦρ καὶ θεῖον L. 17. 29 = Ps. 10. 6; *odęždi imę mana čsti* = ὀρεῖεν Ps. 77. 24; *odęždi na nję čko praxę plęti* = ὀρεῖεν... σάρκα Ps. 77. 27; *odęždi i* Eu. 100a 3.

Iterativum: *oblaci... sę n(e)bese na č(lovę)ky dęždę... odęždajętę* Eu. 2a 23.

24. *o-dirati*.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *vide... vse tělo... odrano* Su. 111. 27; *po veliče... da odergete grogom* (= *krugom*) *vse glavę jego* Su. 268. 18.

25. *ob-eti (ob-imati)* συν-, περι-, κατα-λαμβάνειν, τραγᾶν.

Czasownik *przechodni, perfektywny* (iterativum — *imperfektywne*), funkcja prefiksu *lokalna*: *obem e reče* = ἐναγκαλισάμενος Mr. 9. 36; *tma ego ne objet* = οὐ κατέλαβεν J. 1. 5 i t. p.; *lest... obimet i* = συλλαβέτω Ps. 34. 8; *obimete i* = περιλάβετε Ps. 47. 13 i t. p.; *da resnotivnae izdrešenie obimem* Fr. Kij. II, 10; *vskrsenije ježe... obimem* = ἀνάστασιν ἤν... ὑποδεξώμεθα Su. 471. 6; *da az i obim svojego izbavitelja* = ἴνα... ἐγὼ περιπτύξωμαι τὸν ἐμὸν λυτρώτην Su. 500. 23 i t. p.

Iterativum *obimati* ma znaczenie „zbierać” (owoce) τραγᾶν *eda obemljete ot troni grozno* = συλλέγουσιν Mt. 7. 16, podobnie L. 6. 44; *(o) bimajete i* = τραγῶσιν Ps. 79. 13; *cvet obemave* Su. 335. 7; *da ne ot vinograda sladkoje obijemjete groznovije* = τραγήσωσιν Su. 385. 21; *obimaše* = ἐτρήσαν Su. 396. 3.

26. *ob-etrjati (ob-etrjati)* ἐλεγμάνειν, οἰδάνειν.

Czasownik *przechodni, perfektywny* (iterativum — *imperfektywne*), funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *rebra obetriše se* = τὰ πλευρὰ ἐπλέγμαναν Su. 139. 10; *vse dušę zle obetrivše* Su. 333. 19; *ničože bo sice nenavidite b(og)u... jako se obetrivše se srdece* = ὡς οἰδαίνουσιν καρδίαν Su. 422. 25.

Iterativum: *obetrjajete se d(u)ša* = φεγμάνουσιν ψυχὴν Cl. 495.

27. *ob-ědovati* ἀριστᾶν.

Czasownik *nieprzechodni*, zdaje się, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *da obeduuta u nego* = ὅπως ἀριστήσῃ L. 11. 37 i t. p.; *da obedujuete s nim* = ὑπείλοντας μετ' αὐτοῦ ἀριστῆσαι Su. 121. 10.

28. *o-glagolaii* κατηγορεῖν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *tvoja usta tebe oglagolaše* = τὸ σὸν στόμα σοὶ κατηγορεῖ Su. 237. 29; *ježe ty oglagola* = τὴν ὑπὸ σοῦ κατηγορουμένην Su. 394. 24.

29. *o-glasiti (o-glašati)*.

Czasownik *przechodni, perfektywny* (iterativum — *imperfektywne*), funkcja prefiksu *duratywna*: *ogłosi je* Su. 517. 19, 23; 547. 21; *tebe rad'ma... ili i bratje oglašenyix v tom že manastyri* Su. 549. 15.

Iterativum: *oglašaaše istinnyje tai(ny)* Su. 25. 4; *na mnoze oglašaje ot božix knig na istinnyje věrę obrašaaše* Su. 514. 17; *ep(isko)p inostan oglašaje... moljaaše* Su. 541. 10.

30. *o-gledati se* περιβλέπεσθαι.

Czasownik użyty w znaczeniu zwrotnem, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *ogledaaše se viděti s tvorešę se* = περιβλέπετο ἑαυτὸν Mr. 5. 32, tylko w Kodeksie Assemaniego, inne mają *oziraaše se*.

31. *o-gobziti se* εὐφορεῖν.

Jest to czasownik *zwrotny, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *ogobzi se niva* = εὐφώρησεν ἡ χώρα L. 12.16 tylko w Marjańskim, gdy inne mają *ugobzi (ugobzi)*.

32. *o-goliti*.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *dondeže rebra jego ogoliše* Su. 260. 13.

33. *o-graditi* περιτιθέναι, τειγίζειν, περιφράττειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *oplotom i ogradi* = φραγμὸν αὐτῷ περιέθηκεν Mt. 21. 3; Mr. 12. 1; *ogradi more pėsčkom* Eu.

4a12; *ogradi i ostrogom̃* Eu. 14a4 i t. p.; *vsgodu samēm̃ se...* *ograditi lēpo* = ἐαυτοῦ πανταχόθεν... τεχνίσεσθαι *Fr.* Su. 410.6; *da...* *žitijem celoumnom̃ sami se ogradi* = περιφράζομεν ἐαυτοῦ Su. 507. 2.

34. *o-grēsti.*

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *iže ny lēta ogrjēdōcē blaženago klimenta...* *čstjō veseliši* Fr. Kij. Ib 2.

35. *obx-xoditi* περιάγειν.

Czasownik *przechodni, imperfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *obxoxdaaše gradōcē* = περιήγεν τὰς κώμας κύκλῳ Mr. 6. 6; *obixodit̃ nazirajē tvoe slovo* Eu. 88a 11; *obxode grady* Su. 11.8; *obxoxdaaše pustynō* Su. 289.9 i t. p.

36. *o-xq̃piti.*

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *oxq̃pit̃ jego i s̃ sl̃zami oblobyzaṽ* Su. 527. 20.

37. *o-xr̃m̃nq̃ti* χωλαίνειν.

Czasownik *nieprzechodni* z dopełnieniem z przyimkiem *ot̃*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *s(y)novi tuždi... oxr̃m̃nq̃¹⁾ ot̃ st̃ez̃ s̃voix̃* = ἐχώλαναν ἀπὸ τῶν τριβῶν αὐτῶν Ps. 17. 46.

38. *o-xudēti* ἐλαττωθῆναι.

Czasownik *nieprzechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *ne bo ničtože troicē oxudēje* = ἐλαττωθήσεται Su. 327. 30.

¹⁾ W słowniku do wydania Psalterza Severjanowa (str. 317) cytowano to pod *oxr̃m̃ēti*.

39. *o-xuditi* σμικρύνειν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *ne iziska jegože ne oxudi* = ἐν ἐσμικρυνας Su. 512. 13.

40. *o-xuliti.*

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *bogosloṽnaago oxulit̃ zakona i b̃šijō jego oxulit̃* Su. 338. 12.

41. *ob-iskati* ψηλάφειν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *obiskax̃ r̃q̃k̃ i istiñ obr̃etox̃* = ἐψηλάφησα Su. 510.18; *x(risto)sa obiskal̃ li jesi* = Χριστὸν ἐψηλάφησας Su. 512. 1 i t. p.

42. *ob-iti* κυκλοῦν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *vrazi t̃voi obidq̃t̃ tē* = περικυκλώσουσίν σε L. 19.43; *obidq̃ žē i ijudei* = ἐκύκλωσαν J. 10.24 i t. p.; *s̃nem̃ ljudei obidet̃ tē* = κυκλώσει Ps. 7. 8 i t. p.; *m̃šē na vsē d̃ni vsēgo lēta obidq̃cē* Fr. Kij. Ilb 9; *vsēm̃ nam̃... p̃ēs̃ñ pojē obide...* *david̃* = ἐπηλθε Su. 354. 19.

43. *o-kajati* ταλανίζειν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *jegda bo uz̃rit̃ bogataago ubogyi...* *okajal̃ sebe* = ἐταλάνισεν ἐαυτὸν Su. 492. 30; *gore m̃nē okajanuumu* Su. 523. 25 i t. p.

44. *o-kameniti* πορῶν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *bē sr̃d̃cē ix̃ okameneno* = πεπωρωμένη Mr. 6.52, podobnie Mr. 8.17; *okamēnil̃ (!) est̃ sr̃(̃)dc̃a ix̃* =

ἐπώρωσεν J. 12. 40; *vašb že bogb kamēnš sy okameni vašb srbdca* Su. 34. 8.

45. *o-klevetati (o-klevetavati)* συκοφαντεῖν, ἐνδιαβάλλειν, κατηγορεῖν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem z przyimkiem *ke*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *nikogože ne... oklevetaite* = συκοφαντήσητε L. 3. 14; *oklevetanb bystb ke nemu* = διεβλήθη αὐτῷ L. 16. 1; *da ne oklevetajqtb mene* = μὴ συκοφαντήσάτωσάν με Ps. 118. 122 i t. p.; *da ne oklevešteši učitelja* = ἵνα μὴ κατηγορήσης Su. 408. 18; *da ne okleveštq nēcii xristosa* = ἵνα μὴ κατηγορῶσιν τινες τοῦ Χριστοῦ Su. 413. 26.

Iterativum: *otb glasa... oklevetavajqštqgo mje* = παραλαλοῦντος Ps. 43. 17; podobnie: Ps. 100. 5 = Su. 305. 28.

46. *o-klosniti*.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *oklosnišq emu velbqdb* Se. 218. 10.

47. *o-končati*.

Czasownik *przechodni*, zdaje się, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *moe dēlo okončai* Eu. 72b 23.

48. *o-kopati* σκάπτειν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *dondeže jq okopajq* = σκάψω L. 13. 8.

49. *o-kovati* πεδᾶν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*; występuje w Psalterzu (67. 7; 101. 21; 106. 10) i w Supraskim (464. 6; 466. 24) zawsze w postaci partic. praet. pass. *okovanb* = πεπεδημένος.

50. *o-krasti* σολᾶν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *ašto kto črnicjq okradetb* Eu. 105a 10; *apostoly okrade* = τοὺς ἀποστόλους ἐσώλησας Su. 512. 5.

51. *o-kratiti*.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *okratilb esi vse pqtī nečbstivyxz* Eu. 35b 11.

52. *o-kriliti*.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem z przyimkiem *otb*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *okrili i otb vsēxz prilogb nepričzninb* Eu. 80a 12.

53. *o-kročiti* συνέχεῖν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *okročetb tē vč sčdu* = συνέχεοσθαι σε Zogr. L. 19. 43 (Marjański ma *osędqtb*).

54. *o-kropiti* ῥαντίζειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *okropiši mje osofomb* = ῥαντίζεις Ps. 50. 9. = Eu. 84b 22.

55. *o-krčavati*.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna* z odcieniem *lokalnym*: *okrčavitb i* Eu. 103a 25.

56. *o-kušati* πειράζειν, πειράσθαι.

Czasownik *przechodni*, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *čšto mē okušaate* = τί με πειράζετε Mt. 22. 18; Mr. 12. 15; L. 20. 23 i t. p.; *okušaaxq se sč stēnč sčringti* = κατακρημνίζειν ἐπειρώντο Su. 480. 30.

57. *ob-lešti* μείνειν.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu pierwotnie *lokalna* tu zdelokalizowana, pewno *duratywna*: *obleši sč nama... i vnide sč nima oblešt* = μείνον μεθ' ὧν... καὶ εἰσῆλθεν τοῦ μείναι σὺν αὐτοῖς L. 24. 29.

58. *ob-ležati* περιχεισθαι.

Czasownik *nieprzechodni* z dopełnieniami, z przyimkami *o* i *na*, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *prikosnq se, verigax' obležęštiixz o vyi jeju* Su. 182. 7; *qzy obležęšte na nemz aký utvarz mnogocén'ny imy na sebé* = κατὰ τὰ δεσµὰ περιχέµενος Su. 105. 18.

59. *ob-léniti se* ὀκνεῖν.

Czasownik *zwrotny*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *oblénixomz se* Su. 135. 20; *ašte li oblénimz se* = ἄν γὰρ ὀκνήσωµεν Su. 378. 11; *ne oblénixz se načeti narečenaago sčinenija* Su. 543. 22.

60. *ob-ličiti (ob-ličati)* ἐλέγχειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*. Jeżeli czasownik ten utworzony jest za pomocą prefiksu *ob-* od czasownika *ličiti*, który Miklosich (Lexicon str. 340) podaje ze znaczeniem *μορφοῦν* „formare“, to znaczyłby pierwotnie „nadać właściwe oblicze“ i funkcja prefiksu byłaby *duratywno-definitywna*: *obliči i* = ἐλεγεῖν αὐτόν Mt. 18. 15 i t. p.; *ne ěrostijq tvoejq obliči mne* = μή... ἐλέγξῃς με Ps. 6. 2; 37. 2 = Eu. 17b 11; 76a 2 i t. p.; *nudima jesmz obličiti ti szlyje mysli* = ἐλέγξαι Su. 233. 18 i t. p.

Iterativum spotyka się w tłumaczeniu ewangelji, *Fragm. Cloza* i w *Supraskim*.

61. *ob-lijati* καταχειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *pewno imperfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *obličz i esi studomz* = κατέχειας Ps. 88. 46.

62. *ob-listvñeti*.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *vidęšte dęba oblistvñevšza* Su. 18. 17.

63. *ob-lizati* ἐπιδείχειν.

Czasownik *przechodni*, *imperfektywny*, o funkcji prefiksu *lokalnej*: *φ prixodešte oblizaaxq gnoi ego* = ἐπιδείχων L. 16. 21.

64. *ob-ljubiti*.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *xvaljq tę go(spod)i... vsšedzšzaago* (= *vsvedzšzaago*) *me vž xramz domu tvoego obljublšzaago žezlž včry tvoeję* Eu. 36a 18.

65. *ob-lobyzati* καταφιλεῖν.

Czasownik *przechodni*, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *oblobyza i* = καταφιλεῖν αὐτόν Mt. 26. 49; Mr. 14. 45; L. 15. 20; *oblobyzaaše nozē ego* = καταφιλεῖ L. 7. 38 Su. 391. 13; 572. 10 i t. p. *pravzda i mirz oblobyzaste se* = καταφιλεῖσαν Ps. 84. 11; *oblobyza pravzdnaago glavq i desnicq* Su. 553. 23 i t. p.

66. *ob-ložiti (ob-lagati)* περιχεισθαι, περιβάλλειν.

Czasownik *przechodni*, może mieć dopełnienie z przyimkiem *o* lub w narzędniku, *perfektywny* (iterativum — *imperfektywne*), funkcja prefiksu *lokalna*: *ašte obložeto kamenz žronovny o vyi ego* = εἰ περίκειται μύλος ὀκνός Mr. 9.42; *plotijq obložito svoe b(o)ž(č)stvo* Eu. 67a17; *poveleše... trstije... obložiti po plati jemu* Su. 270.6 i t. p.

Iterativum: *bédami oblagaje* Eu. 88a19; *slonnce dnevnyymz se svétomz oblagaje* = περιβάλλόμενος Cl. 562.

67. *ob-lygati* ἐνδιαβάλλειν.

Czasownik *przechodni*, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *oblygaaxq mję* = ἐνδιαβάλλον με. Ps. 37.21; 108.4 i t. p.; *oblygaemz estz konižniky* Eu. 49a23.

68. *ob-lgvočati (ob-lgvočavati)*.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w celowniku, i z przyimkiem *oto*, *perfektywny* (iterativum — *imperfektywne*), funkcja

prefiksu *duratywno-definitywna*: *gospodb... oblgōča bratu tomu ratō* Su. 276.21.

Iterativum: *mnē bo oblgōčavajetō otō mōkō x(risto)s* Su. 4.11; *x(risto)s bo bēaše oblgōčavajē* Su. 180.3, *x(risto)s oblgōčavajōštū mōky* Su. 183.15.

69. *ob-lōgōčiti* ἐλαφρόνειν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *oblgōči tegosti našē* = ἐλαφρόνων τὸ βάρος Su. 77.24.

70. *ob-lōstiti* παριδεύειν, ἀγρεύειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *da oblstētō i slovomō* = ὥπως αὐτὸν παριδεύσωσιν ἐν λόγῳ Mt. 22.15, podobne Mr. 12.13.

71. *o-mōčiti* (*o-makati*) βρέχειν, βάπτειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku i okolicznikiem z przyimkiem *vō*, *perfektywny* (iterativum-*imperfektywne*), funkcja prefiksu *lokalna*: *słozami omoči nozē moi* = ἔβρεξεν L. 7.44. i t. p.; *ljudi svoje nogami ne omočšami se provedōšemō* Eu. 52b11; *nogu vō vodē ne omoči* = μὴ βάψας Su. 344.24; 395.1.

Iterativum: *načētō słozami omakati nozē ego* = ἤρξατο βρέχειν L. 7.38 tylko w Kodeksie Assemaniego, inne mają *močiti*.

72. *o-mōgtiti* se ἐξάπορειθαι.

Czasownik *zwrotny*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *vōznēsō že sjē i smērīxō i omotīxō* (= *omōgtīxō*) = ἐξηπορήθη Ps. 87.16.

73. *o-mračiti* (*o-mračati*) σκοτίζειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, (iterativum-*imperfektywne*) funkcja prefiksu *dur-*

tywna: *omračenii* = ἐσκοτισμένοι Ps. 73. 20; *osvētītō omračenīxō* Eu. 33a 1 i t. p.; *omračēne umomō* Su. 231. 12; *omračīvō zemōjō* = σκοτίσας τὴν γῆν Su. 485. 1 i t. p.

Iterativum: *ērosti omračajōšti... oči* Eu. 89a 15.

74. *o-mraziti* se βδελύττεσθαι.

Czasownik *zwrotny* z dopełnieniem z przyimkiem *vō*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *omrazišjē sjē vō načīnanyxō* = ἐβδελύχθησαν Ps. 13. 1; *omrazišjē sjē vō bezakonēvi* = ἐβδελύχθησαν Ps. 52. 2.

75. *o-mjknqti*.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *idōštī vō manastīrō omrōkōxō na mēstē semō* = ὤφησέν μοι Su. 515. 28; *lunōska krasota naprasno omrōče* Su. 475. 15.

76. *o-mjtvēti* νεκροῦν.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *jakože omrōtvēti imō* Su. 39. 3; *jegda... omrōtvēnōšē dijavolomō dušē rastopi* = μετὰ τὸ... τὰς νενεκρωμένους ὑπὸ τοῦ διαβόλου φοχὰς ἐκθερμᾶναι Su. 348. 26.

77. *o-mjzēti* βδελύττεσθαι.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *omrōzē emu dostoēnē svoe* = ἐβδελύξατο τὴν κληρονομίαν αὐτοῦ Ps. 105. 40.

78. *o-myti* (*o-myvati*) πλύνειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku i z przyimkiem *otō*, *perfektywny* (iterativum-*imperfektywne*), funkcja prefiksu *lokalna*: *omyi mjē otō bezakonēbē moego* = πλύνόν με Ps. 50. 4; *omyēši mjē* = πλυνεῖς με Ps. 50. 9; *inō sōsgdō čīstō omyti* Eu. 19b4; *omyi mē* Eu. 84b23; *otōvrozēnīje słozami omyvō* = ἀποπλύνας Su. 362. 27; *mene omyi* Su. 392. 12.

Iterativum: *ne omyvajęts bo rękę svoję* = οὐκ ὑππνται Mt. 15. 2 (pewno zamiast *umyvajęts*); *otę omyvajęstaago ię skvręny svoję očištati i strastii svoję omyvati sę* Su. 333. 26 (Miklosich, Lexicon 531 czyta: *otęumyvajęsta*).

79. *ob-nažiti (ob-nažati)* ὑμνώων.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *vsę bo obnažena sęts* Eu. 68a6; *obnažisę mečę* [Su. 38. 21; *svoję učeniky do pojasa obnaživę* = ὑμνώσας Su. 432. 27 i t. p.

W Euchologium mamy: *nę iže ištezošę vę suetę denie naši obnažaxomę o(tę) otęvęta* 62a22 i w Supraskim: *jegda vę porodę obnažę* = ἐμψώθης 347. 28; w tych dwu wypadkach nie mamy, zdaje się, do czynienia z iterativum, lecz z czasownikiem o znaczeniu „stawać się nagim”. Właściwe iterativum mamy dopiero w Su. 437. 25: *vidiši ... užę voinomę lęštę obnažajemę* = ὑμνωμένην. Su. 437. 25.

80. *o-nēmęti.*

Czasownik *nieprzechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *onēmęts* = ἐκωφώθη Ps. 38. 8, 10; *mo(litva) na(dę) vsę(mę) onēmęvęšę(mę)* Eu. 43a9. *vęsvi onēmęšę* Su. 266. 22.

81. *o-nęmljati.*

Jest to iterativum od nieobecnego w zabytkach *onęmiti*. Czasownik *przechodni, imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *onęmjašę ję* Su. 476. 30 *učęstiixę onęmja-jęts* Su. 477. 29.

82. *ob-ništati* πτωχεύειν.

Czasownik *nieprzechodni*, zdaje się, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *bogati obništašę* = ἐπτώχευον Ps. 33. 11; *obništax(om)ę zęlo* = ἐπτώχευσαν Ps. 78. 8; Su. 77. 21; *obništajęts žę gręxęmi ... ljędę* Cl. II, 4.

83. *ob-nositi* περιφέρειν.

Czasownik *przechodni, imperfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *pvędę obnositę* = περιφέρει τὸ δόγμα Su. 509. 18.

84. *ob-noviti (ob-navljati)* ἀνα-, ἐγκαθίστην, ἀνανεοῦν.

Czasownik *przechodni, perfektywny* (iterativum - *imperfektywny*), funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *d(u)ę pravę obnovi vę gtrobę moię* = ἐγκαθίστην Ps. 50. 12; *obnoviši lice zemli* = ἀνακαθίστης Ps. 103. 30 i t. p.; *obnovi mę* Eu. 78b16 i t. p.; *paky obnovitę mę* Su. 286. 12; *da vęrujęstiixę obnovęts bogoboznanije* Su. 338. 16. i t. p.

Iterativum: *d(ę)nes adamę obnavlęts sę* Eu. 1b5 i t. p.; *obnavjaję vęsq arijevę xulę* Su. 190. 22; *xošetę obnavjati syny človęčęsky* = ἐρχεται ἀνανεοῦν Su. 266. 16.

85. *ob-oriti* ἀνασχάπτειν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *postavjaję tę ... oboriti i paky szędati* = καθίστημι σε... ἀνασχάπτειν καὶ ἀνοικδομεῖν Su. 357. 15; niejasne jest zastosowanie tego czasownika w zwrocie: *onomu žę otę svęsti bęjemu i na pričęštenije nikakožę ne oboręšn sę* Su. 524. 13.

86. *ob-qxati.*

Czasownik *przechodni, imperfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *kako ... mogęts sii bozi byti ni vidęšę ni ošęzajęšę ni obqxajęšę* Su. 163. 23.

87. *ob-qrodęti.*

Czasownik *nieprzechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *naricajemii sę mędri byti obqrodęšę* Su. 334. 17.

88. *o-paliti (o-paljati) καταφλέγειν.*

Czasownik *przechodni, per;ektywny* (iterativum-imperfektywne), funkcja prefiksu *lokalna*: *tš ogně... napoi kšpinš ne opali* = οὐ κατέφλεγε Su. 250. 24; *b(og)š ne opalimy se sšbljude* Su. 565. 27.

Iterativum. *ogně bo jestš opaljaje b(og)* Su. 11. 2.

89. *o-pečaliti λυπεῖν.*

Czasownik *przechodni*, z dopełnieniem w narzędniku *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *o zautra (dšnš) opečalivy* = ὡς πρῶτον μὲν (ἡμέρα) λυπήσασα Su. 429. 18; *s(ve)tyi opečali se dušerjč* Su. 568. 11 i t. p.

90. *o-plakati κλαίειν.*

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *všdovice ixš ne oplakany byšš* = οὐ κλαυσθήσονται Ps. 77. 64.

91. *o-plčiti se (o-plčati se) παρεμβάλλειν.*

Czasownik *zwrotny*, może mieć dopełnienie z przyimkiem *na* *perfektywny* (iterativum-imperfektywne) funkcja prefiksu jeszcze wyraźniej *lokalna*: *oplčiti sje a(nge)lš g(ospodb)ne* = παρεμβάλλει Ps. 33. 8; *ašte oplčiti se na me plčš* Su. 17. 28.

Iterativum *oplčajšti se i poběždajšti* Su. 464. 24.

92. *o-pluvati (opluvavati) ἐμπύειν.*

Czasownik *przechodni, perfektywny* (iterativum-imperfektywne) funkcja prefiksu *lokalna*: *utepčš i i opljuyčš i* Assem., Zogr. Mr. 10. 34 w Mar. brak.

Iterativum: *jazvenš bystš i opluvavans* = ἐτρώθη, ἐμπύσθη Su. 436. 19.

93. *o-poslušati* ¹⁾ μαρτυρεῖν.

Czasownik *nieprzechodni* z dopełnieniem w celowniku, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *pršti toi oposlušajčš li ti* = μαρτυροῦσί σοι Su. 512. 3.

94. *o-pravđiti (o-pravđati) δικαιῶν.*

Czasownik *przechodni, perfektywny*, (iterativum-imperfektywne), funkcja prefiksu *duratywna*: *opravđišš b(og)a* = ἐδικαίωσαν L. 7. 29; *xotš opravđiti se samš* = θέλων δικαιῶσαι ἑαυτὸν L. 7. 29 i t. p.; *opravđixš srđice moe* = ἐδικαίωσα Ps. 72. 13; *uboga opravđite* = δικαιώσατε Ps. 81. 3 i t. p.

Iterativum: *vy este opravđajčštei sebe* = οἱ δικαιῶντες ἑαυτοῦς L. 16. 15; *opravđai d(u)xš ego* Eu. 58b5 i t. p.

95. *o-pražnjati* ²⁾ καταργεῖν.

Czasownik *przechodni, imperfektywny* (iterativum niepoświadczanego w zabytkach *oprazdñiti*), funkcja prefiksu *duratywna*: *vškčjč i zemljč oprážnčš* = ἵνα τί καταργεῖ L. 13. 7.

96. *o-prēti se προσκόπτειν.*

Czasownik *zwrotny* z dopełnieniem w celowniku lub z przyimkiem *o*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *vētri... oprēšš se xramině toi* = προσέκοψαν τῇ οἰκίᾳ ἐκείνῃ Mt. 7. 27; *nogama... opčšš se o stlčš* Su. 558. 28.

97. *o-provrēšti ἀναστρέφειν.*

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *dšsky oprvrēšš* = ἀνέστρεψεν J. 2. 15.

98. *o-pustēti ἐρημοῦσθαι.*

Czasownik *nieprzechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *opuščš raju žitelinš* = ἔρημος ὁ τοῦ

¹⁾ Tego czasownika brak w słowniku Miklosicha.

²⁾ Czasownika tego niema w słowniku Miklosicha.

παραδείσου οὐκ ἔστω Su. 247. 20; *opustě bo vse čestnoje židovskoje* = ἡρήμωται.. πάντα τὰ τῶν Ἰουδαίων σεμνά Su. 485. 25.

99. *o-pustiti* ἡρημοῦν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratyno-definitywna*: *město ego opustišje* = ἡρήμωσαν Ps. 78. 7; *raskopavyi ognem grad s domesko i opustivyi* Su. 180. 11.

100. *o-pylati*.

Czasownik *przechodni*, zdaje się, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratyna*: *prwoje opytati je* Su. 305. 20; *ne jeste sebe mojego vladyko(=vladyki) zělo opytaję i věruję* Su. 504. 21.

101. *ob-radovati* χαίρειν.

Czasownik *przechodni, perfektywny* funkcja prefiksu *duratyno-definitywna*: *radui se obradovanaja* = χαίρε κεχαριτωμένη Su. 248. 15; 250. 30; *č(ěsa)r obradova se* Su. 539. 27.

102. *ob-raziti se* προσκρούειν.

Czasownik *zwrotny* z dopełnieniem z przyimkiem *o*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratyna*: *o kameni obrazivše se* = τῇ πέτρᾳ προσκρούσαντες Su. 401. 2.

103. *ob-rčiti* μνηστεύειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w celowniku i narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratyna*: *obručeni* (=obručeni) *byvši materi ego marii iosifu* = μνηστευθείσης Mt. 1. 18; *poselan byst... k dēvici obručeni mōžu* = πρὸς παρθένον μεμνηστευμένην ἀνδρὶ L. 1. 26; Su. 244. 4 i t. p.; *možeš li blagodětiję... obručiti bratra* Eu. 82a10; *poselan byst... obručiti sčazdanije sčazdanšummu je* = νομφεάσασθαι τὸ πλάσμα τῷ πλάσαντι Su. 244. 13.

104. *ob-rěsti (ob-rětati)* εὐρίσκειν.

Czasownik *przechodni, perfektywny* (iterativum-*imperfektywny*), funkcja prefiksu *lokalna*; występuje bardzo często we wszystkich zabytkach. Przykłady zbyteczne.

105. *ob-rězati* περιτέμνειν.

Czasownik *przechodni, perfektywny i imperfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *perfektywny*: *pridę obrězati otročete* = ἤλθον περιτεμεῖν τὸ παιδίον L. 1. 59; *imperfektywny*: *i v sobotę obrězate čl(ovę)ka* = περιτέμνετε J. 7. 22 i t. p.; *ni obrězani sredi ci ni ušesy svoimi* = οἱ ἀπερίτμητοι καρδίᾳ Cl. 339.

106. *ob-rěpřiti*.

Czasownik, zdaje się, *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratyna*: *estę bo... lōkavę obrěpřiti* Eu. 88b 7.

107. *o-sedělati* στρώνονται.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratyna* z odcieniem lokalnym: *konę osedělany ugotova* Su. 51. 3; *povelě... osedělati jemu konę* = ἐκέλευσεν... στῶσαι τὸν ἵππον Su. 221. 17.

108. *o-segnęti* ψηλαφᾶν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *blážę rčę tvoi... poslužęšii i osegnęšii jeste i kręvę puštajęšti*¹⁾ *božija tēla isusovę rčę i nozę* = μακαρίζω σου τὰς χεῖρας... ὑποστηλάσας καὶ ψηλαφᾶσας ἐτι αἱμαρρόσας τὰς θεοσώμους Ἰησοῦ χεῖρας καὶ πόδας Su. 457. 21.

109. *o-sezati* ψηλαφᾶν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *osežate me* = ψηλαφήσατε

¹⁾ W wydaniu Kodeksu Supraskiego Severjanova objaśniono *kręvę puštajęšti* jako dat. possessivus zupełnie niesłusznie: jest to accus. dualis odnoszący się do *rčę i nozę*.

L. 24. 39; *ne osježgtō* = οὐ φηλαφήσουσιν Ps. 113. 15; *osęzaše ěudesy ěudotvorca boga* = ἐψηλάφησαν Su. 323. 12 i t. p.

110. *o-sěniti (o-sěnjati)* ἐπισκιάζειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, (iterativum-imperfektywny), funkcja prefiksu *lokalna*: *sila vyšněago osěnitō tē* = ἐπισκιάσει σοι L. 1. 35; *pleštēma svoima osěnitō tje* = ἐπισκιάσει σοι Ps. 90. 4; *raba... osēnena mrakomē* Eu. 32b 6; *sila vyšnjaago obśěnitō tē* = ἐπισκιάσει σοι Su. 10, 25, L. 1. 35 i t. p.

Iterativum: *oblakō osēnjē je* = νεφέλη ἐπισκιάζουσα αὐτοῖς Mr. 9. 7 i t. p.

111. *o-sěsti* συν-, περιέχειν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *osędgtō tē vsqdg* = συνέξουσιν σε L. 19. 43 (Zografski ma *okročētō*); *sānemō zolobivixō osēde mje* = περιέσχον με Ps. 21. 17.

112. *o-sěti*.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *jedina (niva) běaše osēta slanut'komō* Su. 40. 24.

113. *o-sijati* περιλάμπειν, ἐπισκιάζειν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *oblakō... osiē je* = ἐπεσκίασεν αὐτόν Mt. 17. 5; *slava g(ospodē)nē osiē je* = περιέλαμψεν L. 2. 9.

114. *o-sinjati*.

Czasownik *nieprzechodni*, zdaje się, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *tělo vŕse osinjajetō* Su. 89. 15.

115. *o-skędēti* ἐκλείπειν.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *da ne oskędētō vĕra tvoē* = ἵνα μὴ ἐκλείπῃ

L. 22. 32; *oskędē přēpodobnoi* = ἐκλείπειν Ps. 11. 2; Su 79. 10 i t. p.; *oskędējētō pšenica* Su 266. 11.

116. *o-skęditi*.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w dopełniaczu i celowniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *da ni tělesnyjē služby oskęditō stranynimō* Su. 550. 16.

117. *o-sklabiti se* μειδιᾶν.

Czasownik *zwrotny*, zdaje się, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *osklabivō se řeče* Su. 7. 7; *osklabijenē oči* Su. 47. 29; *osk(l)abivōši že se savini... řeče* = μειδιώσης τῆς Σαβίνης Su. 131. 13.

118. *o-skrębēti* λυπεῖσθαι.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *oskrębē petrō* = ἐλυπήθη ὁ Πέτρος J. 21. 17.

119. *o-skrębiti (o-skrębljati)*.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, (iterativum-imperfektywny), funkcja prefiksu *duratywna*: *oskręblēna bolēznijō* Eu. 28a 6; 32b 5; *da ne... oskrębētō i opečaletō se* Su. 549. 4.

Iterativum: *sākrūšajē starica i često na zemjō pomeštē i oskrębajē* Su. 553. 4.

120. *o-skvjñiti (o-skvjñjati)* μαιναιεν, βεβηλοῦν, κοινοῦν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny* (iterativum-imperfektywny), funkcja prefiksu *duratywno-lokalna*: *možetō oskvjñiti i* = δύνανται αὐτὸν κοινοῦσαι Mr. 7. 15, 18; *da ne oskvjñētō se* = ἵνα μὴ μαινῶσιν J. 18. 28 Su. 432. 4; *neže oskvjñō zavĕta moego* = οὐδὲ μὴ βεβηλώσω Ps. 88. 35 i t. p.; *oskvjñixō se mnogymi grĕxy* Eu. 84b24 i t. p.; *kainō oskvjñi zemjō* = ἔχρανεν Su. 485. 9. i t. p.

Iterativum: *oskvjñējgtō sje pōti ego* = βεβηλοῦνται Ps. 9. 26; *gore oskvjñajōštīmō svoje tělo* Su. 168. 14.

121. *o-slabēti* ἐκλύεσθαι, ἐκλείπειν.

Czasownik *nieprzechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *da ne kako oslabējgts na pgti* = μήποτε ἐκλυθῶσιν Mt. 15. 32; *oslabevšaa tělesa sžimaję* Eu. 26b18; *jedinž že otč čismene oslaběvš... otide* Su. 94. 12; *vaša grędyni do končca oslabě* = ἐκλείπειν Su. 467. 13.

122. *o-slabiti (o-slabljati)* ἀνιέναι.

Czasownik ten występuje w dwu znaczeniach — „osłabić” zawsze w part. praet. passivi: *oslablenž* = παραλυτικός, np. Mt. 8. 6 i t. p. i ἀνιέναι „pofolgować, pozwolić”: *oslabi mi da počiję* = ἄνεε μοι. Ps. 38. 14; *ašte xošteši da ti oslabimž* Eu. 92a21 i t. p.; *onž že tebe radi ne oslabilž estž i umręti* Cl. 475; *oslabite mi malo* Su. 30. 23; *moli se voinomž oslabiti jemu čas malž* Su. 147. 27 i t. p.

Iterativum: *onž že ne oslabijaše imž* Su. 33. 25; *jeststvnyje radi tělesi potreby oslabijaše isxoždaše is peštery* Su. 289. 8.

W pierwszym znaczeniu czasownik ten jest *przechodni* z funkcją prefiksu *duratywno-definitywną*, w drugim *nieprzechodni* z dopełnieniem w celowniku, z funkcją prefiksu *duratywną*, w obu — *perfektywny* (iterativum - *imperfektywne*).

123. *o-slēpiti (o-slēpljati)* τυφλοῦν, πηροῦν, περιπείρειν.

Czasownik *przechodni perfektywny* (iterativum - *imperfektywne*), funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *oslēpi oči ixž* = τετόφλωκεν J. 12. 40; *oslēpi bo imž umž* = ἐπήρωσε Cl. 152; II, 133; *oslēpi je* Su. 3. 10; *ašte ne oslēpję jemu oči ju* Su. 554. 15 i t. p.

Iterativum: *oni oči imžšte oslēpjaxę se* = ἐσκοτίζοντο Su. 399. 4; *prēbstv sama se oslēpjajetž* = περιπείρει Su. 439. 24.

124. *o-slēpnęti* ἀποτυφλοῦσθαι.

Czasownik *nieprzechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *moli (tva) na(dž)... oslēpšemž* Eu. 32b18; *oslēpnęšę robi božii* Su.

323.5; *oslępe umomž* = ἀπετυφλώθη τήν διάνοιαν Su. 413. 9; *voleję oslēp'se* = ἐκουσίως ἀποτυφλώθέντες. Su. 484. 27.

125. *o-smraditi*.

Czasownik *pewno przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *podobaaše bo osmradivošuumu... xula-mi na smradnē mēstē sokončati žitije* Su. 190.11

126. *o-sněžiti se* χιονοῦν.

Czasownik użyty tu jako *zwrotny, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *osněžjetž sje* = χιονοθήσονται Ps. 67.15.

127. *o-snovati* θεμελιῶν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem z przyimkiem *na*, *pewno perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *osnovana bo bę na kamene* = θεμελιώτο Mt. 7.25; L. 6.48; *na morixž osnovale ję estž* = ἐθεμελιώσε Ps. 23.2 i t. p.

128. *o-soliti* ἀλίζειν, ἀρτῶσιν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-lokalna*: *čimž osolite se* = ἀλισθήσεται Mt. 5.13; Mr. 9.49; L. 14.34 = Su. 260.1; *čimž osolite* = ἐν τίνι αὐτῷ ἀρτῶσεται Mr. 9.50.

129. *o-sęditi (o-sęždati)*.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, (iterativum — *imperfektywne*), funkcja prefiksu *duratywna*; występuje we wszystkich niemal zabytkach bardzo często. Przykłady zbyteczne.

130. *o-sramiti (o-sramljati)* κατασχόνειν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, (iterativum - *imperfektywne*) funkcja prefiksu *duratywna*: *ne osrami naju* Su. 183.13; *da do končca osramite se* = ἴνα... κατασχωνθῇ Su. 231.28.

Iterativum: *ne osramijaję se vsi věrujęštii v nž* Su. 259.12

131. *o-stati (o-stajati)* ἀφίσσθαι, ὑπομένειν, καταλείπεσθαι.

Czasownik *nieprzechodni, perfektywny* (iterativum-*imperfektywne*), funkcja prefiksu *duratywno-lokalna*: *ne imatš sžde ostati kamenš na kameni* = οὐ μὴ ἀφεθῇ Mt. 24.2; Mr. 13.2: L. 21.6; *osta otrokš is(usš) vž i(erusali)mě* = ὑπέμεινεν L. 2.43 i t. p.; *ostavšiě iskra s(ve)taago krašteniě* Eu. 23b4; *ničtože bě ne ostalo* = οὐδὲν ἐνέλειπεν Cl. 206; *něšto ostala ni jedina zlatica* = κατελείφθη Su. 234.30 i t. p.¹⁾

Iterativum: *nivy... ne kopany ostajqš* Su. 37.23.

132. *o-stěni* τεχιζειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *kopjēmš... ostěni vž* = τεχιζας Su. 438.7.

133. *obš-stojati* κυκλοῦν, περιστάναι.

Czasownik *chyba przechodni* (może być użyty w stronie biernej), *imperfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *egda že uzvrite obštoimš voi i(erusali)mě* = κυκλομένην L. 21.20; *slyšavš že... obštojęšteje narody glagolqš* = τῶν περισσώτων Su. 150.16.

134. *o-stqpi* πολιορκεῖν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *ostqpi grobš* = πολιορκεῖ τὸ μνήμα Cl. 740.

135. *o-strastiti* τάλαιπωρεῖν.

Czasownik *przechodni, perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *otš lica.. ostraštšiiixš mjē* = τῶν τάλαιπωρησάντων Ps. 16. 9.

136. *o-strugati*.

Czasownik, zdaje się, *przechodni*, pewno *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *ostruži mi dušę grěxovnyję pęgoty ja-kože ostruga vërnaago pęgotiva prokudq tělesi* Su. 392. 14.

¹⁾ *ostati* w znaczeniu ἀφίσσθαι = *otš-stati*.

137. *o-strujiti (o-strujati)*.

Jest to czasownik o niejasnym znaczeniu, może znaczy „zniszczyć”, w takim razie byłby *przechodni*, pewno *perfektywny* (iterativum-*imperfektywne*), o funkcji prefiksu *duratywna*: *ostruišę ježe ne ubiješi* Su. 477. 12.

Iterativum: *ar'xiereiska světa slovemš ostrujaše* Su. 476. 26; *ostrujaše světoš ixš* Su. 477. 3.

138. *o-sušati*.

Czasownik *przechodni, imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *osuša ejq(?)* Eu. 59a 19.

139. *o-světiti (o-svěštati)* ἀγιάζειν.

Czasownik *przechodni, perfektywny* (iterativum-*imperfektywne*), funkcja prefiksu *duratywna*: *istočnici vodnii os(ve)tišę* se Eu. 1b 18; *da vodny rodš os(ve)titš* Eu. 2b 25; *osvětětš domš iěkovš* Cl. 12; *ty bo osvėti obrazš otroka svojego* = οὐ γὰρ ἡγίασας Su. 232. 7; *grędyi... osvětiti mirš* = ἀγιάσαι κόσμον Su. 329. 19 i t. p.

Iterativum: *blagodětš s(ve)taago d(u)xa... osvęšt(a)etš... vody* Eu. 2a 17; *ty esi osv(e)štajęi vse* Eu. 20a 16.

140. *o-světiti (o-svěštati, o-svěštavati)* φαίνειν, φωτίζειν.

Czasownik *przechodni, perfektywny* (iterativa-*imperfektywne*), funkcja prefiksu *duratywno-lokalna*: *osvētišę... vselenqjč* = ἐφαναν Ps. 76. 19; 96. 4; *osvētitš omračenyxš* Eu. 33a 1 i t. p.; *děva męža... osvęstista i* = ἐφώτισαν Su. 235. 18 i t. p.

Iterativa: *zvězdy vselenqjč osvęštajqš* Eu. 1b 4 i t. p.; *osvēštajęi tmnyję naše pomysly* = φωτίζεις Su. 507. 11 i t. p.; *otš zapovędi... osvęštavajęšteje oči srędčbnęi* = ἐκ τῆς ἐντολῆς... φωτιζούσης Su. 401. 23.

141. *o-svitati* ἐπιφώσκειν.

Czasownik *nieprzechodni, imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-lokalna*: *vž sobotq osvıtajęšti* = τῇ ἐπιφωσκούσῃ Su. 444. 19.

142. *o-sypati* βάλλειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, chyba *imperfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *osypłq ję gnoem* = βάλλω κόπρια L. 13. 8.

143. *o-syrēti*.

Czasownik *nieprzechodni*, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *jegda se sęsede mlēko i osyrēje* Su. 312. 7.

144. *o-štutiti* αἰσθάνεσθαι, γινώσκειν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*; *ne oštjutišę dondeže pride voda* = οὐκ ἔγνωσαν Mt. 24. 39; *da ne oštjutę ego* = ἴνα μὴ αἰσθῶνται αὐτό L. 9. 45 i t. p.; *da oštutivz otęskočito* Su. 276. 4.

145. *obę-tešti*.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *proslutije bo męčeniја jego užę... po vsei vselenēi obęteklo bęaše* Su. 117. 8.

146. *o-tęgęčiti* βαρσιν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *bęaxę otęgęčeni sęnom* = ἦσαν βαρβαριμένοι L. 9. 32.

147. *o-tęgętęti* βαρύνεσθαι.

Czasownik *nieprzechodni*, pewno *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *otęgętę na mję ręka tvoę* = ἐβαρύνθη Ps. 31. 4; *otęgętęsję(!) na mję* = ἐβαρύνθησαν Ps. 37. 5 = Eu. 76a 12.

148. *o-tęžati* βαρσιν.

Czasownik *nieprzechodni*, pewno *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *eda kogda otęžajęto sr(ę)dca vaša* = μὴ ποτε βαρυνθῶσιν L. 21. 34.

149. *o-tęžiti*.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *ne ješte tvoјego cęsaręstvija slovomę otęžę* Su. 504. 23.

150. *o-tęžęčati* (o-tęžęčavati).

Czasownik *nieprzechodni*, zdaje się, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *otęžęčę sluxę moi* = ἐβόρυνε Su. 135. 18; *otęžęčavę zęlo* Su. 561. 4.

Iterativum: *vy otęžęčavajete si* Su. 405. 10.

151. *otišati*.

Czasownik *przechodni*, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *otišęto gory* Eu. 55b25.

152. *o-tlęstęti* παχύνεσθαι.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-lokalna*: *otlęstę bo sr(ę)dce lјudei sixę* = ἐπαχύνθη Mt. 13. 15.

153. *o-traviti*.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *otravęna li bysta* Su. 212. 23.

154. *o-tręti* (o-tirati) ἐκμάττειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny* (iterativum-imperfektywne), funkcja prefiksu *lokalna*: *omoči nozę moi i vlasy svoimi otęre* = ἐξέμαζεν L. 7. 44; Su. 394. 30; *otrę vlasy svoimi nože ego* = ἐξέμαζεν J. 12. 3.

Iterativum *vlasy glavę svoęę otiraęše* = ἐξέμασσεν L. 7. 38 Su. 391. 13; *načęto... otirati lęntiem* = ἐκμάσσεν J. 13. 5.

155. *o-tęštęti* (otęštętati) ζημιόυν.

Czasownik *przechodni* *perfektywny* (iterativum-imperfektywne), funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *ašte... d(u)šę*

svojg otęstetiti = ζημιώθη Mt. 16. 26; Mr. 8. 36; L. 9. 25; *da ne...* *sam* že otęstetiti se Su 549. 5.

Iterativum: *načę otęstetiti* (= otęstetati) ζημιούν Su. 281. 23.

156. *o-tęmęiti* σκοτίζεν.

Czasownik (który Miklosich, Lexicon 543, niepotrzebnie poprawia na *otęmęiti*) *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-lokalna*: *sębęrašę sęborę...* *da sęvęstlyi kamenę...* *nevęrstviimę otęmęti* = ἵνα σκοτίσωσι Su. 385. 20; *otęmilo tę jestę sęrebroljubęstva pijanęstvo* Su. 425. 28.

157. *o-tęmęnęti* σκοτίζεσθαι.

Czasownik *nieprzechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny* funkcja prefiksu *duratywno-lokalna*: *otęmęnę...* *sęrdęce* = ἐσκοτίσθη Su 334. 17; *otęmęnęvę* že *sęvęstiję izidoxę k nei* Su. 525. 25.

158. *o-tęmęniti* σκοτίζεν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-lokalna*: *gore tęnę okaanęi i otęmnenęi* Su. 517. 7; prócz tego mamy raz *adjectivum*, utworzone od part. praet. pass.: *zlatyję zare...* *slęnęce vę otęmnenęnyixę sęrdęcixę prosęvęti* = ἐν ταῖς τῶν ἐσκοτισμένων ἀνθρώπων καρδίαις Su 348. 24.

159. *ob-ubožati*, *o-ubožati* πτωχεύειν.

Czasownik *nieprzechodni* z dopełnieniem w dopełniaczu lub z przyimkiem *vę*, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *c(ęsa)rę slęvęny oubožavę vę svoixę* = ὁ πτωχεύσας Cl. 40 = *obęubožavęi svoixę si* Su. 326. 21.

160. *ob-(v)aditi* διαβάλλειν.

Czasownik *przechodni*, niekiedy z dopełnieniem z przyimkiem *kę*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *nękotorii...* *obadišę(!) episkopa* = διέβαλον Su. 221.10; *nękotorii obadišę sęvęta-ia ionę i varaxisia kę tręmę staręišinamę* Su. 256.24.

161. *ob-(v)etęšati* παλαιούσθαι.

Czasownik *nieprzechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *s(v)n(olvi) tuždi obetęšašę* = ἐπαλαιώθησαν Ps. 17.46; *pomošę ixę obetęšaetę (!) vę adę* = παλαιώθησεται Ps. 48.15 i t. p.; *obnovlei vodoję obetęsavęša gręxy rodę našę* Eu. 5a21; *kako vetęxy zakonę obetęša* = πεπαλαιώται Cl. 838 = Su. 450.10; *zmię obęvetęšavęšija* = ὅπως πεπαλαιώμενε Su. 231.12.

162. *ob-(v)etęšiti* παλαιούν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywno-definitywna*: *gręxę vę moję kapę sętvorenaago obetęši* = ἐπαλαιώσε Su. 247.17.

163. *ob-(v)ęzati* κατα-, περι-, δειν, περιπλέκειν, χαλινούν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *obęza strupy ego* = κατέδησεν L. 10.34; *obęzanę nogama i rękama i lice ego ubrusomę obęzano* = δεδεμένος τοὺς πόδας καὶ τὰς χεῖρας... καὶ ἡ ὄψις αὐτοῦ σουδαρίφ περιέδετο J. 11.44; *ęža gręšęnikę obęzasašę tęnę* = περιεπλάκησάν μοι Ps. 118.61; *provelęšę...* *vęvęiję obęzavęšę sętegnęti* Su. 270.7; *lęvi...* *usta svoja obęzasašę* = ἐχαλινώσαν Su. 386.3.

164. *ob-(v)ęšiti* (*ob-(v)ęšati*) κρεμαννύναι.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem z przyimkiem *na*, *perfektywny* (iteretivum - *imperfektywne*), funkcja prefiksu jeszcze wyraźniej *lokalna*: *da obęšetę žęsnovę na vęyi ego* = ἵνα κρεμασθῇ Mt. 18.6; *edinię že otę obęšenuju* = εἰς δὲ τῶν κρεμασθέντων L. 23.29; *na vęrbii...* *obęšixomę oręganęny našę* = ἐκρεμάσαμεν Ps. 136.2 = Cl. 352 = Su. 418.23 i t. p.

Iterativum: *zemlę...* *obęšaetę tręsomę obęšęšęję na krstę g(os-pod)ę* = ἡ γῆ...κρεμνᾷ σεισμῶ τοὺς ἐπὶ σταυροῦ τὸν δεσπότην κρεμάσαντας Cl. 685.

165. *ob-(v)ěštati (ob-(v)ěštavati)* ἐπαγγέλλεσθαι.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w celowniku, pewno *perfektywny*, funkcja prefiksu trudna dziś do określenia, gdyż czasownik ten napewno nie był już odczuwany jako złożony; pierwotna funkcja prefiksu zdelokalizowanego była pewno *duratywna*: *oběštaš emu srebničky dati* = ἐπαγγέλλαντο Mr. 14.11; *oběštajte se x(rist)u* Eu. 97b11; *oběta tvoego radi iže esi oběcělo namž* Fr. Kij. IIIb11; *oběta se požrti bogomž* Su. 2.4 i t. p.

Iterativum: *oběštavaeši se... xraniti se* Eu. 92a23; *se nebese zęto oběštavaješi mi privesiti* = ἐξ ὀφρανοῦ νομῶν ἐπαγγέλλη μοι φέρειν Su. 237.5 i t. p.

166. *ob-(v)iděti* ἄδικεῖν.

Czasownik *przechodni*, pewno *imperfektywny*, o funkcji prefiksu trudnej do określenia, gdyż czasownik ten napewno nie był już odczuwany jako złożony. I tu może pierwotna funkcja zdelokalizowanego prefiksu była *duratywna*: *ne obizdę tebe* = οὐκ ἄδικῶ Mt. 20.13 i t. p.; *obidję i* = ὁ ἄδικῶν Ps. 9.24 i t. p.; *vse eže obiditž* Eu. 59a12 i t. p.; *ne togo esi obidělž nž samo sebe* = οὐκ ἐκείνον ἠδίκησας Cl. 488 i t. p.; *ijuda obidě pokaaniže* = πάρεργον εἰργάσατο τὴν μετάνοιαν Su. 362.28 i t. p.

167. *ob-(v)inovati se*.

Jest to czasownik *zwrotny* z dopełnieniem w dopełniaczu, *imperfektywny*, o funkcji prefiksu też trudnej do określenia, gdyż czasownik ten nie był już odczuwany jako złożony. I tu też może pierwotna funkcja zdelokalizowanego prefiksu była *duratywna*. Czasownik ten w tłumaczeniu ewangelji występuje wyłącznie w postaci *ne obinuje se* = παρρησιάζει np. Mr. 8.32 i t. p.; prócz tego: *licž grěšničž obinuje sje* = πρόσωπα ἁμαρτωλῶν λαμβάνετε Ps. 81.2; *ognemž ne obinujštemž se imatž iskusiti dělo tvoe* Eu. 88b22; *dlžeus estž... ne obinuje vsěxž... b(o)ži... zakonž... proučati* Cl. 89.

168. *ne ob-(v)ingti se* παρρησιάζεσθαι.

O tym czasowniku można zupełnie to samo powiedzieć, co o poprzednim: jest *zwrotny*, może mieć dopełnienie z przyimkiem *o*, *perfektywny*, funkcja prefiksu pierwotnie *duratywna*: *ne obing se o nimž(!)* = παρρησιάζομαι ἐν αὐτῷ Ps. 11.6; *ne obinglž sje estž* = ἐπαρρησιάζατο Ps. 93.1.

169. *ob-(v)itati* οἰκεῖν, παροικεῖν.

Czasownik *nieprzechodni* z okolicznikiem z przyimkiem *už*, może *imperfektywny*, funkcją prefiksu *lokalna*: *kžto obitaetž už žilišti* = τίς παροικήσει Ps. 14.1; *skumenž obitaję vo skrovištixž* = οἰκῶν Ps. 16.12; *kako obita už grobē* Su. 459.8.

170. *ob-(v)iti* ἐντολίσσειν, δεῖν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *priemž tělo... obitž e plaštanicęž* = ἐντολίσεν Mt. 27.59; Mr. 15.46; L. 23.53; *obiste e rizami* = ἔδησαν J. 19.40; *vonjami mnogocěnnymi obivžše položiše... jego tělo* Su. 532.6.

171. *ob-(v)lačiti (ob-(v)lačati)* ἐνδύειν, περιβάλλειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem z przyimkiem *už*, chyba *imperfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *ne oblačiti se už dvě rizē* = μὴ ἐνδύεσθαι Mr. 6.9; *ěko riza už njqže oblačitž sje* = περιβάλλεται Ps. 108.9; *oblačitž i p(o)ž* Eu. 96b21; *oblačitž se už rizq* Eu. 96b22.

Iterativum: *už rizq ne oblačaaše se* = οὐκ ἐνδιδύσκατο L. 8.27; 16.19; *oblačaaž* (= *oblačaaž*) *sje už vrětište* = ἐνεδύομην Ps. 34.13.

172. *ob-(v)ladati* καταξουσιάζειν, δεσπόζειν.

Czasownik *nieprzechodni* z dopełnieniem w narzędniku, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *velicit obladajęž malyimi* = καταξουσιάζουσι Mt. 20. 25. Mr. 10. 42 i t. p.; *obladatž języky* = δεσπόζει Ps. 21. 29; *už sěmi obladaetž* = πάντων δεσπόζει Su. 102. 19. i t. p.

173. *ob-(v)lēsti* ἐνδύειν.

Czasownik *przechodni* z dopełnieniem w narzędniku lub z przyimkiem *vs*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *oblēse i vs rīzy svoje* = ἐνέδυσαν M. 27. 31; Mr. 15. 20 i t. p.; *oblēce sje vs kljetvq* = ἐνεδύσατο Ps. 108. 18 i t. p.; *oblēci mę... odeždojg* Su. 64. 14 i t. p.

174. *ob-(v)onjati* ὀσφραίνεσθαι.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *nozdrī imgtō i ue obonējgtō* = ὀνκ ὀσφρανθήσονται Ps. 113.14 = Su. 104. 4; *miro ježe obonjavōše mrtvii vskrsajgtō* Su. 425. 25.

175. *ob-(v)ratiti (ob-(v)raštati)* ἐπι-, ὑπο-, στρέψειν, μεταβάλλειν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, (*iterativum-imperfektywne*), funkcja prefiksu *lokalna*, spotykany w zabytkach bardzo często.

176. *ob-(v)ykngti* εἴωθα.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *może rezultatywna*, oznaczająca osiągnięcie wyniku bez względu na przebieg czynności w czasie: *mnozi nemilostivyję obykti sgts tūmny naricati* = εἴωθασι καλεῖν Su. 374. 26; *jakože jestō obyktō c(ěsa)rō našō poslušati* = ὡς εἴωθεν ἀκούειν Su. 382. 25 i t. p.

177. *o-vstoriti*.

Czasownik ten spotyka się trzy razy w Supraskim: *ne xotēaše ovstoriti jaže o učenicěx svoix javējajemaja jemu* 569. 13; *nikakože xotēštu ov'toriti jemu č'to... vėdēaxg* 569. 22; *ni jednogo... ovstoriti xotēaše* 570. 2. Jeżeli nie jest to omyłka zamiast *povstoriti* lub *otvoriti* (to ostatnie przypuszcza Miklosich, Lexicon, 527), co jest mało prawdopodobne, to jest to czasownik *przechodni*, pewno *perfektywny*, o funkcji prefiksu *duratywnej*.

178. *o-vyšati se* ὑψοῦν.

Czasownik ten mamy w Supraskim: *nošeno ovyšaaše se* = ὑψοῦτο Su. 511. 27, gdzie wydawca kodeksu (Severjanov) wątpi, czy dobrze odczytał i gdzie Kopitar czytał *svyšaaše se*. Jeżeli ma tu być rzeczywiście *ovyšaaše se* to będzie to czasownik *zwrotny*, *imperfektywny*, o funkcji prefiksu *lokalnej*.

179. *o-zariti (o-zarjati)*.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny* (*iterativum-imperfektywne*), funkcja prefiksu *lokalna*: *slōnce... svētomō vs mirō ozari* Eu. 2a 25.

Iterativum: *svētomō... vs mirō ozarētō se* Eu. 2b. 10.

180. *o-zirati, obz-zirati* ὁρᾶν, περιβλέπειν.

Czasownik *przechodni* lub z przyimkiem *na*, *imperfektywny* (*iterativum*), funkcja prefiksu *lokalna*: *oziraaše se vidēti sātvorēšgjtō se* = περιβλέπετο Mr. 5. 32; *ni na nemoštē svojō ozirajō* = ὁρᾶ Su. 490. 10; *obz-zirajō koegož'do* Su. 502. 25.

181. *o-zobati* λομψίνεσθαι.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *ozoba i vepre* = ἐλομψήνατο Ps. 79. 14.

182. *o-zlobiti* κακοῦν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *ozzloblenō byxō* = ἐκακώθη Ps. 37. 9 = Eu. 76a 19; *ne priložitō ozzlobiti ego* = οὐ προσθήσει τοῦ κακῶσαι αὐτόν Ps. 88. 23; i t. p.; *pomilujō evg ozzlobijenjgjtō* = τὴν κακακωμένην Su. 248. 16.

183. *o-ženiti se* γαμεῖν.

Czasownik *zwrotny*, z dopełnieniem w narzędniku, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratywna*: *prōvy oženō se umirētō* =

γῆμας Mt. 22. 25; *ożeni se ejq* = ἐγάμησεν Mr. 6. 17; *oženitō se inojq* = ἐάν... γαμήσῃ Mr. 10. 11; *roditelja... i privedasa oženista* Su. 25. 19.

184. *o-žestēti* σκληρόνυσθαι.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratyno-definitywna*: *ožestētō i isxnetō* = σκληρόνυσθαι Ps. 89. 6.

185. *o-žestiti* σκληρόνυναι.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratyno-definitywna*: *ne ožestite srđec̃ vasĩx̃* = μη σκληρόνυναι Ps. 94. 8 = Su. 357. 23.

186. *o-žestočiti*.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratyno-definitywna*: *ne ožestočite vyjē vasĩjē* Su. 29. 15; *onēx̃ srđeca ožestočena* = ἡ καρδία λιγισσέσθης Su. 399. 6.

187. *o-žešti* συγκαύειν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *lokalna*: *sl̃ñce ne ožēžetō tebe* = οὐ συγκαύσει σε Ps. 120.6.

188. *o-židati*

Czasownik *nieprzechodni* z dopełnieniem w dopełniaczu, *imperfektywny*, funkcja prefiksu *duratyno*; *az̃ ožidajq vasĩ* Su. 32.12; *ožidajštiim̃ prixoda tvoego* Su. 143.24 i t. p.

189. *o-žiti* ζῆν.

Czasownik *nieprzechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratyno*: *ṽszloži na njq r̃qk̃q...* i *oživetō* = καὶ ζήσεται Mt. 9.18; Mr. 5.23 i t. p.; *umrēm̃ da oživem̃* Sn. 91.21 i t. p.

190. *o-živiti* ζώειν, ζωοποιεῖν.

Czasownik *przechodni*, *perfektywny*, funkcja prefiksu *duratyno*: *leg̃ko bo očĩma tvoima...* *oživiti* Eu. 78b23; *dondeže oživiši nas̃* = ἕως οὗ ζωώσεις ἡμᾶς Su. 77.3; *ne možeši oživiti mrtvaago* = ζωοποιήσαι τὸν νεκρόν Su. 313.30.

Występujący w Euchologium 28b3 czasownik *obolēti*, mianowicie: *mo(litva) na(d̃s) glav(q) obolēstem̃*, gdzie *q* w *glav(q)* dopisano u góry, polega najprawdopodobniej na omyłce: miało być *na(d̃s) glavobolēstem̃*.

Czasownik *ogotovati* w Marjańskim: *imaže ogotowano est̃* Mt. 20.23, jest też omyłką zamiast *ugotovano*, jak ma Zografski.

Wreszcie czasownik *obraziti* w znaczeniu μορφοῦν, np. Su. 135.1 jest, rzecz prosta, pochodny od *obraz̃*.

Inaczej niż większość prefiksów, *ob-* w całym szeregu czasowników *nieprzechodnich* zmienia je na *przechodnie*, jest to, mianowicie, w czasownikach: *ob̃xoditi*, *obiti*, *okročiti*, *okrvaviti*, *oblygati*, *obl̃st̃iti*, *opl̃vati*, *osegñti*, *osēsti*, *osijati*, *ost̃piti*, *ot̃ēžiti* i *obonjati*. Tak samo, zdaje się, są *przechodniemi* *ob̃r̃p̃atiti* i *osmraditi*, choć tam, gdzie się spotykają, nie mają przy sobie przypadkowo dopełnienia w bierniku, i *osñēžiti*, który w tym jednym wypadku, gdzie go znajdujemy, występuje w stronie bierno-zwrotnej: *osñēžet̃ s̃jē* Ps. 67. 15. Czasownik *os̃gditi* (*os̃g̃d̃ati*) jest też *przechodni*, bez prefiksu zaś *s̃gditi* zawsze ma dopełnienie w celowniku z wyjątkiem *s̃gd̃s̃ s̃gditi* (np. J. 7. 24). Pewno należy tu i *ob̃stojati*, który mamy w part. praes. pass. *ob̃stojim̃ voi* L. 21. 20. O czasowniku *ogr̃ēsti*, który występuje tylko w part. praes. act. bez dopełnienia, trudno coś pewnego powiedzieć. Czasownik *vaditi*, który bez prefiksu na konstrukcję: biernik winy i *na* z biernikiem oskarżonego, np. *ne ob̃ret̃ ni edinojēžē .. viny jēžē nañ vadite* L. 23. 14, ma z prefiksem *ob-* biernik oskarżonego. Wreszcie czasownik *ob̃tešti* nie ma przy sobie biernika, lecz dopełnienie z przyimkiem *po*.

Szereg czasowników występuje tylko z *se*: *oblażniti se*, *obetrjati se*, *ogłedati se*, *ogobziti se*, *oblēniti se*, *omqtiti se*, *omraziti se*, *oplčiti se*, *oplčati se*, *oprēti se*, *obraziti se*, *osłabiti se*, *obinovati se*, *obinoti se*, *ovyšati se* i *oženiti se*.

Co do innych konstrukcyj, dopełnienie z *otz* mają czasowniki: *ocēliti*, *ocēstiti*, *očistiti* i *očišťati*, *oxrēmngti* *obimati*, *okriliti*, *oblgščavati* i *omyti*; z przyimkiem *na* czasowniki: *odžđiti* i *odžđati*, *obležati*, *oplčiti se*, *osnovati*, *otęgstēti*, *obēsiti* i *ozirati*; z przyimkiem *vs*: *odelēvati*, *odēti*, *omraziti se*, *obubožati*, *obitati*, *oblačiti* i *oblačati* oraz *oblēsti*; z przyimkiem *o*: *obaviti*, *obležati*, *obložiti*, *oprēti se*, *obraziti se* i *obingti se*, wreszcie z przyimkiem *po*: *obstešti*, i z przyimkiem *ks*: *oklevetati*. Dopełnienia w dopełniaczu mają: *omyvati se*, *oskqđiti*, *obubožati*, *obinovati se* i *ožidati*; dopełnienia w celowniku: *obaviti*, *odelēti*, *odolēti*, *odžđiti*, *oblgščati*, *oblgščavati*, *oposlušati*, *oprēti se*, *obrqđiti*, *oskqđiti*, *osłabiti*, *obēštati* i *obēštavati*; wreszcie z dopełnieniem w narzędniku mamy najwięcej czasowników: *odariti*, *odēti*, *odēvati*, *ograditi*, *okropiti*, *obličiti*, *obljati*, *obložiti*, *oblštiti*, *omočiti*, *omakati*, *omyti*, *opečaliti se*, *osęzati*, *osēniti*, *osēti*, *oskvyniti*, *osłpnqti*, *osoliti*, *ostēniti*, *ostrujati*, *osypati*, *otęžiti*, *otrēti*, *otirati*, *otmnnēti*, *obetęžati*, *obęzati*, *obēšati*, *obiti*, *obladati*, *oblešti*, *ozariti* i *ozarjati*.

I tu tak samo, jak przy innych prefiksach, czasowniki z wyjątkiem iteratiwów są z prefiksem *ob-* *o-* perfektywne, wyjątki jednak i tu są dość liczne, mianowicie: *obavati* w znaczeniu ἐπαδεν, παρακαλεσεν, którego bez prefiksu nie znamy wcale; *ocēpati*, *ocēpēnēti*, być może, *odelēti*, choć *odolēti* jest perfektywne, *odēti* — *odējg* (*odežđg* jest perfektywne), *ogłedati*, *okušati* (iterativum od nieobecnego w zabytkach *okusiti*), *obležati*, *obljati*, *oblobyzati* iterativum od nieobecnego *oblobzati*), *onēmljati* (iterativum od nieobecnego *onēmiti*), *obqđati*, *oposlušati*, *opytati* *osinjati* (iterativum od nieobecnego *osiniti*), *obęštojati*, *osvitati*, *osypati* (iterativum od nieobecnego *osuti*), *otęžčati*, *otišati* (iterativum od nieobecnego *otišiti*), może *obubožati*, *obinovati se*, pewno *oblačiti*,

obladati, *ovyšati se*, *ozirati* (iterativum od nieobecnego *ozvrēti*) i *ožidati*.

Co do funkcji postaciowych prefiksu, to normalną jest tu funkcja duratywna lub duratywno-definitywna, lub wreszcie lokalna; rzadko tylko występuje funkcja duratywno-lokalna (*obrēmeniti* i *obrēmenjati*, *odžđiti* i *odžđati*, *okrāvaviti*, *obrēsti* i *obrētati*, *osedłati*, *oskvyniti*, *osoliti*, *ostati* i *ostajati*, *osvētiti*, *osvitati*, *otłstēti*, *otmmiti*, *otmnnēti* i *otmnniti*), wreszcie rezultatywna (*obyknqti*).

I N D E K S.

	przechodni o, dativus	perfektywny imperfektywny	duratywna
1. ob-aviti	"	perfektywny	"
2. ob-avijati	"	imperfektywny	"
3. o-blazniti se	zwrotny	perfektywny	"
4. o-blažiti	przechodni	"	"
5. o-blēdēti	nieprzechodni	"	"
6. o-blavati	przechodni	"	lokalna
7. o-bogatiti	"	"	duratywna
8. o-bogaštati	"	imperfektywny	"
9. o-brēmeniti	"	perfektywny	duratywno-lokalna
10. o-brēmenjati	"	imperfektywny	"
11. o-bujati	nieprzechodni	perfektywny	duratywno-definitywna
12. o-bujiti	przechodni, ot%	imperfektywny	"
13. o-cēliti	nieprzechodni	imperfektywny	"
14. o-cēpēnēti	"	perfektywny	"
15. o-cēštati	przechodni ot%	imperfektywny	"
16. o-čistiiti	"	perfektywny	"
17. o-čistiiti	"	imperfektywny	"
18. o-čynēti	"	perfektywny	"
19. o-čyniti	nieprzechodni	imperfektywny	"
20. o-dariti	przechodni	perfektywny	"
21. o-dēliti	nieprzechodni, dativus " v%	imperfektywny	duratywna
22. o-dēliti	"	imperfektywny	"
23. o-dēliti	"	imperfektywny	"
24. o-dēliti	"	imperfektywny	"
25. o-dēliti	"	imperfektywny	"
26. o-dēliti	"	imperfektywny	"
27. o-dēliti	"	imperfektywny	"
28. o-dēliti	"	imperfektywny	"
29. o-dēliti	"	imperfektywny	"
30. o-dēliti	"	imperfektywny	"
31. o-dēliti	"	imperfektywny	"
32. o-dēliti	"	imperfektywny	"
33. o-dēliti	"	imperfektywny	"
34. o-dēliti	"	imperfektywny	"
35. o-dēliti	"	imperfektywny	"
36. o-dēliti	"	imperfektywny	"
37. o-dēliti	"	imperfektywny	"
38. o-dēliti	"	imperfektywny	"
39. o-dēliti	"	imperfektywny	"
40. o-dēliti	"	imperfektywny	"
41. o-dēliti	"	imperfektywny	"

	przechodni v%, instrum.	perfekt. imperf. imperfektywny	duratywna
20. o-dēti	"	perfektywny	"
21. o-dēti	nieprzechodni, dativus instrumentalis	imperfektywny	"
22. o-dolēti	przechodni	imperfektywny	"
23. o-dolēti	przechodni, na, dativus na	perfektywny	duratywno-lokalna
24. o-dolēti	"	imperfektywny	lokalna
25. o-dolēti	"	imperfektywny	"
26. o-dolēti	"	imperfektywny	"
27. o-dolēti	zwrotny	imperfektywny	duratywno-definitywna
28. o-dolēti	nieprzechodni	perfektywny	"
29. o-dolēti	przechodni	imperfektywny	duratywna
30. o-dolēti	"	imperfektywny	"
31. o-dolēti	zwrotny	imperfektywny	lokalna
32. o-dolēti	"	perfektywny	duratywno-definitywna
33. o-dolēti	przechodni	imperfektywny	lokalna
34. o-dolēti	nieprzechodni	perfektywny	"
35. o-dolēti	przechodni	imperfektywny	"
36. o-dolēti	nieprzechodni, ot%	perfektywny	duratywno-definitywna
37. o-dolēti	"	imperfektywny	"
38. o-dolēti	przechodni	perfektywny	"
39. o-dolēti	"	imperfektywny	duratywna
40. o-dolēti	"	imperfektywny	lokalna
41. o-dolēti	"	imperfektywny	"

42. <i>ob-iti</i>	przechodni	perfektywny	lokalna
43. <i>o-kajati</i>	"	"	duratywna
44. <i>o-kameniti</i>	"	"	duratywno-definitywna
45. <i>o-klewatati</i>	"	"	duratywna
46. <i>o-klewatavati</i>	"	imperfektywny	"
47. <i>o-klosniti</i>	"	perfektywny	duratywno-definitywna
48. <i>o-končati</i>	"	"	duratywna
49. <i>o-kopati</i>	"	"	lokalna
50. <i>o-kovati</i>	"	"	"
51. <i>o-krašiti</i>	"	"	duratywna
52. <i>o-kraštiti</i>	"	"	duratywno-definitywna
53. <i>o-kročiti</i>	<i>ot</i>	"	duratywna
54. <i>o-kropiti</i>	"	"	lokalna
55. <i>o-kračavati</i>	instrumentalis	"	"
56. <i>o-kušati</i>	"	"	duratywno-lokalna
57. <i>ob-ležati</i>	nieprzechodni	imperfektywny	duratywna
58. <i>ob-ležati</i>	" <i>o, na</i>	perfektywny	lokalna
59. <i>ob-léniti</i>	zwrotny	imperfektywny	duratywna
60. <i>ob-ličiti</i>	przechodni instrumentalis	perfektywny	duratywno-definitywna
61. <i>ob-ličiti</i>	"	imperfektywny	"
62. <i>ob-listvaněti</i>	instrumentalis	"	lokalna
63. <i>ob-lizati</i>	nieprzechodni	perfektywny	"
64. <i>ob-ljubiti</i>	przechodni	imperfektywny	duratywna
65. <i>ob-lobyzati</i>	"	perfektywny	lokalna
66. <i>ob-ložiti</i>	" <i>o instrumentalis</i>	imperfektywny	"
67. <i>ob-lagati</i>	"	imperfektywny	"

67. <i>ob-lygati</i>	przechodni	imperfektywny	duratywna
68. <i>ob-lagčati</i>	"	perfektywny	duratywno-definitywna
69. <i>ob-lagčavati</i>	" <i>ot</i>	imperfektywny	"
70. <i>ob-lasiti</i>	"	perfektywny	"
71. <i>o-močiti</i>	instrumentalis	"	duratywna
72. <i>o-makati</i>	"	"	lokalna
73. <i>o-mgiti se</i>	zwrotny	imperfektywny	duratywna
74. <i>o-mračiti</i>	przechodni, instrumentalis	perfektywny	"
75. <i>o-mražiti</i>	"	imperfektywny	"
76. <i>o-mražiti se</i>	zwrotny, <i>v</i>	perfektywny	duratywno-definitywna
77. <i>o-mjziti</i>	nieprzechodni	"	"
78. <i>o-myti</i>	"	"	"
79. <i>o-myrati</i>	przechodni <i>ot</i> , instrumentalis	"	lokalna
80. <i>ob-nažiti</i>	"	imperfektywny	"
81. <i>ob-nažiti</i>	"	perfektywny	"
82. <i>o-němžiti</i>	nieprzechodni	imperfektywny	duratywno-definitywna
83. <i>o-němžiti</i>	przechodni	perfektywny	"
84. <i>ob-nositi</i>	"	imperfektywny	lokalna
85. <i>ob-nositi</i>	"	perfektywny	duratywno-definitywna
86. <i>ob-oriti</i>	"	imperfektywny	lokalna
87. <i>ob-graditi</i>	nieprzechodni	imperfektywny	duratywno-definitywna

88. <i>o-paliti</i>	przechodni	perfektywny	lokalna
89. <i>o-paljati</i>	"	imperfektywny	"
90. <i>o-pečaliti</i>	" instrumentalis	perfektywny	duratywno-definitywna
91. <i>o-plāčiti se</i>	zwrotny, <i>na</i>	"	lokalna
92. <i>o-plāčati se</i>	"	imperfektywny	"
93. <i>o-plavati</i>	przechodni	perfektywny	"
94. <i>o-plavati</i>	"	imperfektywny	"
95. <i>o-pražnjati</i>	nieprzechodni, dativus	perfektywny	duratywna
96. <i>o-prēti se</i>	przechodni	imperfektywny	"
97. <i>o-provrēsti</i>	nieprzechodni	perfektywny	lokalna
98. <i>o-pustēti</i>	"	"	"
99. <i>o-pustiti</i>	przechodni	imperfektywny	duratywno-definitywna
100. <i>o-pytati</i>	"	perfektywny	"
101. <i>ob-radovati se</i>	zwrotny, <i>o</i> , dativus	perfektywny	duratywna
102. <i>ob-raziti se</i>	przechodni	imperfektywny	duratywno-definitywna
103. <i>ob-ręčiti</i>	nieprzechodni	perfektywny	duratywna
104. <i>ob-ręsti</i>	przechodni, dativus	"	"
105. <i>ob-ręti</i>	"	imperfektywny	lokalna
106. <i>ob-ręzati</i>	"	perfekt. i imperf.	lokalna
107. <i>ob-rępiti</i>	"	perfektywny	duratywna
108. <i>o-segnati</i>	"	"	duratywno-lokalna
109. <i>o-sezati</i>	"	"	lokalna

110. <i>o-sęniti</i>	przechodni instrumentalis	perfektywny	lokalna
111. <i>o-sęniti</i>	"	imperfektywny	"
112. <i>o-sęti</i>	" instrumentalis	perfektywny	"
113. <i>o-sęjati</i>	"	"	"
114. <i>o-sęnjati</i>	nieprzechodni	imperfektywny	duratywno-definitywna
115. <i>o-sęgdęti</i>	"	perfektywny	"
116. <i>o-sęgditi</i>	przechodni, genetivus, dativus	"	"
117. <i>o-sklabiiti se</i>	zwrotny	"	duratywna
118. <i>o-sklabiiti</i>	nieprzechodni	"	"
119. <i>o-sklabiiti</i>	przechodni	"	"
120. <i>o-sklębiiti</i>	"	imperfektywny	duratywno-lokalna
121. <i>o-sklępniti</i>	" instrumentalis	perfektywny	"
122. <i>o-sklępniti</i>	nieprzechodni	imperfektywny	duratywno-definitywna
123. <i>o-sklępniti</i>	przechodni i nieprzechodni, dativus	perfektywny	duratywno-definitywna i duratywna
124. <i>o-sklępniti</i>	nieprzechodni, dativus	imperfektywny	duratywna
125. <i>o-sklępniti</i>	przechodni	perfektywny	duratywno-definitywna
126. <i>o-sklępniti</i>	nieprzechodni	imperfektywny	"
127. <i>o-sklępniti</i>	zwrotny	"	"
128. <i>o-sklępniti</i>	przechodni, <i>na</i>	"	lokalna
129. <i>o-sklępniti</i>	" instrumentalis	"	lokalna
130. <i>o-sklępniti</i>	"	"	duratywno-lokalna
131. <i>o-sklępniti</i>	"	imperfektywny	duratywna

130. o-sramiti	przechodni,	perfektywny	duratywna
o-sramlajiti	"	imperfektywny	"
131. o-stati	nieprzechodni	perfektywny	duratywno-lokalna
o-stajati	"	imperfektywny	"
132. o-stěnit	przechodni	perfektywny	lokalna
133. oba-stojati	"	imperfektywny	"
134. o-stgipiti	przechodni	perfektywny	lokalna
135. o-strastiti	"	imperfektywny	duratywna
136. o-strugati	"	"	"
137. o-strujiti	"	"	"
o-strujati	instrumentalis	imperfektywny	"
138. o-sušati	"	"	duratywno-definitywna
139. o-světiti	"	perfektywny	duratywna
o-svěštati	"	imperfektywny	"
140. o-světiti	"	perfektywny	duratywno-lokalna
o-svěštati	"	imperfektywny	"
141. o-svitati	nieprzechodni	"	"
142. o-sypati	przechodni, instrumentalis	"	lokalna
143. o-syrěti	nieprzechodni	perfektywny	duratywno-definitywna
144. o-šutiti	przechodni	"	duratywna
145. oba-těsti	nieprzechodni	"	lokalna
146. o-tegščiti	przechodni	"	duratywna
147. o-tegščiti	nieprzechodni, na	"	"
148. o-těžati	"	"	"
149. o-těžiiti	przechodni, instrumentalis	"	"
150. o-těžčati	nieprzechodni	imperfektywny	"
151. o-tižati	przechodni	"	"

152. o-tštěti	nieprzechodni	perfektywny	duratywno-lokalna
153. o-traviti	przechodni	"	duratywna
154. o-trěti	instrumentalis	"	lokalna
o-trati	"	imperfektywny	"
155. o-tšestiti	"	perfektywny	duratywno-definitywna
o-tšestati	"	imperfektywny	"
156. o-tsmiti	nieprzechodni, instrumentalis	perfektywna	duratywno-lokalna
157. oba-mnēti	"	"	"
158. o-tsmniti	przechodni	"	"
159. ob-ubožati	nieprzechodni, vž, genetivus	imperfektywny	duratywna
160. ob-(v)adii	przechodni, kž	perfektywny	duratywno-definitywna
161. ob-(v)elašati	nieprzechodni, instrumentalis	"	"
162. ob-(v)elašiti	przechodni	"	lokalna
163. ob-(v)ězati	instrumentalis	"	"
164. ob-(v)ěšiti	na	imperfektywny	"
ob-(v)ěšati	instrumentalis	perfektywny	duratywna
165. ob-(v)ěštati	dativus	imperfektywny	"
ob-(v)ěštati	"	"	"
ob-(v)ěštavati	"	"	"
166. ob-(v)iděti	zwrotny, genetivus	"	"
167. ob-(v)inovati se	"	perfektywny	"
168. ob-(v)ingiti se	o	imperfektywny	lokalna
169. ob-(v)itati	nieprzechodni, vž	perfektywny	"
170. ob-(v)iti	przechodni, instrumentalis	imperfektywny	"
171. ob-(v)lačiti	vž	"	"
ob-(v)lačati	vž	"	"
172. ob-(v)lačati	nieprzechodni, instrumentalis	imperfektywny	duratywna
173. ob-(v)lačati	przechodni, instrumentalis, vž	perfektywny	lokalna
174. ob-(v)leži	"	"	duratywna
ob-(v)onjati	"	"	"

175. ob-(v)raiti	przechodni	perfektywny	lokalna
176. ob-(v)raštati	"	imperfektywny	"
177. ob-(v)ykngiti	nieprzechodni	perfektywny	rezultatywna
178. o-vaŋoriti	przechodni	"	duratywna
179. o-vysati se	zwrotny	imperfektywny	lokalna
179. o-zariti	przechodni, instrumentalis	perfektywny	"
180. o-zarjati	"	"	"
181. o-zobati	"	"	"
182. o-zalobiti	przechodni	perfektywny	duratywna
183. o-ženiti se	zwrotny, instrumentalis	"	"
184. o-žestiti	nieprzechodni	"	duratywno-definitywna
185. o-žestiti	przechodni	"	"
186. o-žestočiti	"	"	"
187. o-žešti	"	"	lokalna
188. o-židati	nieprzechodni, genetivus	imperfektywny	duratywna
189. o-žiti	"	perfektywny	"
190. o-živiti	przechodni	"	"

Warszawa, czerwiec 1929.

Ks. Biskup Dr. ANTONI SZLAGOWSKI
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

OJCIEC ZADŻUMIONYCH W ŚWIELE BIBLI.

Obok Ojca Zadżumionych staje siłą skojarzenia pojęć biblijna postać Hioba, skamieniała w bezgranicznym bólu i powtarzająca swą do głębi wstrząsającą skargę: Niech zginie dzień, któremu się urodził i noc, w którą rzecono: Począł się człowiek (Hiob 3, 3).

Hiob, odwieczny typ wszechludzkiego bólu, nieszczęsny ojciec licznej gromadki dzieci, jednego dnia wszystkie je tracący (Hiob 1, 19), sam z żoną pozostał nie na przeciąg jednej kwarantanny, nie tylko trzy razy wieków przeżywał czterdzieści, ale nazawsze, jak się zdawało, przykuty straszliwą chorobą i nędzą do swego barlogu.

Pomimo tak wielkiego podobieństwa i zbieżności rysów wspólnych Hiob ma nie być prototypem Ojca Zadżumionych, albowiem ten znalazł, jak sam poeta wyznaje, swój prototyp we współczesnym Arabie, którego tragiczne dzieje opowiadał poecie doktor Steble.

Czy jednak poza gotowym typem, przyjętym przez poetę od doktora Steble, cierpienia biblijnego Hioba nie wpływały na wyobraźnię jego podczas tworzenia tego arcydzieła i nie narzucały się mu, jako wzór i obraz?

Na to pytanie chcę odpowiedzieć. Słowacki znał księgę Hioba, pozostawił wspaniałą parafrazę wierszowaną pięciu pierwszych wierszy rozdziału VII-go¹⁾.

A parafrazę wiersza 7-go, 8-go, 10-go w tym samym rozdziale Księgi Hioba odnajdujemy w Ojcu Zadżumionych: I już nie wróci ani nie urośnie! Ani go kiedy *mój dom* już zobaczy! I już *nie wróci* nigdy! — o rozpacz!!! (300 w.) W księdze Hioba: Oko moje *nie wróci się*, aby widziało dobra. Ani mię ogląda wzrok człowieczy (H. 7, 7-8), Ani *się wróci* więcej do *domu swego*, ani go dalej pozna miejsce jego (H. 7, 10)²⁾.

Jest jeszcze inna w Biblii księga, która wyraża najwyższą skalę cierpienia nie już osobistego, ale narodowego. Są to Treny Jeremiasza Proroka. Że je miał w pamięci Słowacki przy tworzeniu Ojca Zadżumionych, stwierdza wyraźna w nim cytata: Ojciec

¹⁾ Słowacki:

1. Czyż dla ziemskiego tutaj wojow-
[nika
Walka jest wieczna? czyliż dni
[człowieka
Nie są na ziemi, jak dni najemnika?

2. A jako sługa odpoczynku czeka,
A robotnik czeka swej zapłaty,

3. Tak mnie miesiące, co przynoszą
[straty,
Daleś, o Boże, i stroskane noce.

4. A położę się, myślę o wstaniu
I myślę tylko o przedkiem świ-
[taniu.

5. A skórę moją robaństwo już stacza
I proch jest na niej — i w kawały
[pada.

Hiob VII, 1—5.

1. Bojowaniem jest żywot człowie-
czy na ziemi: a jako dni na-
jemnicze dni jego.

2. Jako niewolnik pragnie cienia i ja-
ko najemnik czeka końca pracy
swojej:

3. Takem i ja miał miesiące próżne
i nocy pracowite obliczałem sobie.

4. Jeśli zasnę, rzekę: kiedyż wstanę?
I zasię będę czekał wieczora i bę-
dę napelnion boleści aż do mroku.

5. Ciało moje obleczone jest zgni-
łością i plugastwem prochu, skóra
moja zeschła i pomarszczyła się.

²⁾ Z rozdziału zaś III-go Księgi Hioba Słowacki zaczerpnął ton elegijny. Hiob: Czemum w żywocie nie umarł, wyszedłszy z żywota wnet nie zginął? (H. 3, 11). O. Z.: Oby nie umarł! lub się był nie rodził! (112 w.).

Zadżumionych zawodzi: Że nie wiedziałem, czy *pacierz doleci* do Pana Boga, co się *zakrył chmurą* (85 w.). Jeremiasz Prorok: *Zastawiłeś się obłokiem*, aby nie przeszła *modlitwa* (Treny 3, 44).

Oprócz tej cytaty możnaby jeszcze zestawić w obydwu tych utworach: współczucie przyrody w nieszczęściu człowieka. Ojciec Zadżumionych mówi: Naprzód błękitne na Libanie chmurki pytać mnie będą o synów, o żonę, o dzieci moje... w dziedzińcu moim pomarańcza dzika zapyta... córek moich kwiatki spytają (28 w. 24 r. 26 w.). Odpowiednikiem do tego będą w Trenach Jeremiaszowych ustępy, gdzie drogi Syon płaczą, że nie masz, ktoby szedł na święto uroczyste (1, 4), płakało przedmurze (2, 8), a Syon rozciągnęło ręce swe, nie masz, ktoby je pocieszył (1, 17).

W większej zaś mierze zaznaczył się wpływ Księgi Hioba przy tworzeniu tego arcydzieła. Zaczynają się obydwie poematy jednako: wylicza się członków rodziny: Ojciec Zadżumionych posiada maleńkie dziecko, trzech synów, trzy córki, razem *siedmiu* (w. 3, 4). Hiob ma *siedmiu* synów, *trzy* córki (H. 1, 2).

Słowacki daje w środku poematu prześliczny obrazek najmłodszej córki, która zrobiwszy z jedwabiu osnowę, około cedru *biegała* po trawie, Jak pracowity snując się *pajęczek* (161-163). Odpowiednikiem u Hioba są słowa: Wychodzą *dziatki* ich jako *trzody*, a *maluczkie* ich *igrajac, skaczac*... (Hiob 21, 11).

Kończą się obydwie poematy także wzmianką o rodzinie. Ojciec Z. wspomina o *ośmiorgu*, włączynywszy matkę, zatem o dzieci *siedmiorgu* (424 w.). W księdze Hioba mówi się na końcu o *siedmiu* synach i *trzech* córkach (H. 42, 13), z tą jednak wielką różnicą, że Hiobowi narodzili się nowi synowie i córki, Ojciec Zadżumionych czyni wypominek o umarłej żonie i dzieciach.

Poemat polski rozpoczyna się od tego, że najmłodsza dziewczyna przynosi wodę z rzeczułki, a *najstarszy syn* pije tę *wodę* z dzbana (45 w.). W Księdze Hioba u pierwotnego swego *brata* zebrali się synowie i córki, jedli i *pili wino* (H. 1, 18). *Najstarszy syn* Ojca Z. *powalił się*, jak palma złamana (50 w.). U Hioba dom pierwotnego *syna obalił się* i przytłukł dzieci i pomarły (Hiob 1, 19).

Cierpienie spada, uosobione i tu i tam: *Szatan* przychodzi do Hioba, aby zabrał dobytek, zabił mu dzieci (H. 1, 15-19), wyszedł, aby go samego *zaraził* wrzodem bardzo złym (H. 2, 7). Ojciec Z. się skarży: Wszedł *anioł* pomoru (w. 20), *balwan* zarazy powrócił, *anioł* powrócił morderca! (131 w.) *Aniola* śmierci Bóg przyszedł, mówi dalej Ojciec (153 w.), Bóg *szatanowi* oddaje wszystko, co Hiob posiada (H. 1, 12). Zaraza Hioba jego tylko samego dotknęła, Ojcu Z. zaraza wszystkie dzieci i żonę zabrała, jego zaś samego oszczędziła.

Hiob cierpi fizyczne bóle: w nocy wiercą boleści kość moją (H. 30, 17), wnętrzności moje wrzały bez żadnego odpoczynku (H. 30, 27). Ale Hiob nie był przy śmierci swych dzieci, nie patrzył jak konały. Ojciec Z. przeciwnie sam nie doznawał bólów fizycznych, natomiast patrzył, jak konały w oczach jego dzieci. Cierpienia jego duchowe, jako ojca były większe, ale i Hiob wyznaje: we mnie samym więdnę dusza (H. 30, 16).

Na zewnątrz wyrażają swą boleść: Hiob rozdarł szaty swoje i ogoliwszy głowę, *upadłszy na ziemię* pokłonił się (H. 1, 20). *Upadłem* przy niej, jak martwy *na ziemię*, mówi Ojciec Z. (356). Trzej przyjaciele Hiobowi *zakrzyknęwszy* płakali, rozdarli szaty swe, sypali proch na głowy swe ku niebu (H. 2, 12). Ojciec Z. opowiada: Ja z wielbłędami — na kolanach wszyscy, łamałem ręce i *wolałem głośno* (110).

Przyjaciele Hiobowi *siedzieli* z nim na ziemi *siedem dni i siedem nocy* (H. 2, 13). Z założonemi na piersiach rękoma *siedziała* trzy dni matka nieruchoma (220). Hiob: *Aż otworzone są bramy śmierci* i widziałeś drzwi ciemne? (H. 38, 17). O. Z.: Gdzie się nam *trupia otwierała brama* (313).

Cierpienie zmienia człowieka: Przyszli trzej przyjaciele Hioba, podniósłszy zdaleka oczy swe, nie poznali go (H. 2, 12). O. Z.: Przybyli lekarze, głęboko patrząc w nasze smutne twarze, widziałem, jak się każdy z nich zadziwiał (335).

Cierpienie odbija się na ciele. Hiob woła: Szerniała skóra moja na mnie i kości moje wyschły od upalenia (Hiob 30, 30). Ojciec Z. mówi o żonie: Była jak bursztyn, albo żółte woski (w. 340).

Hiob: Do skóry mojej po strawionem ciele przyschła kość moja: a zostały tylko wargi około zębów moich (Hiob. 19, 20). Ojciec Z.: Lekarze, głęboko patrząc w nasze smutne twarze... Nachyliłem się był i posiwił... Żona na głowie miała z włosów siwych *wieniec* (335 - 341). A Hiob *wieniec* swoich win wkłada na siebie, aby iść przed sąd Boży (Hiob 31, 36).

Nieszczęście czyni człowieka milczącym: Trzej przyjaciele Hioba siedzieli z nim na ziemi siedem dni i siedem nocy, a żaden *do niego słowa nie mówił*: bo widzieli, że boleść była gwałtowna (H. 2, 13) ¹⁾. Ojciec zaś Zadżumionych się wywnętrza: *I nie mówiliśmy do siebie słowa*, — bo powiedz, jakąż być mogła rozmowa w pustym namiocie między mną i żoną? (323 w.).

Cierpienie oddala od siebie małżonków. Żona z Hiobem się swarzy: Żona: Jeszcze trwasz w prostocie twojej? błogosław Bogu, a umrzyj. Hiob: Jako jedna z niewiast szalonych rzekłaś Bogu, a umrzyj. Hiob: Jako jedna z niewiast szalonych rzekłaś (H. 2, 910). Ojciec zaś Zadżumionych mówi: Boleść obojgu nam rozdarłszy łono, zaczęła jakieś jady w serca sączyć, I teraz chyba je sam Bóg oczyści. Smutek podobny był do nienawiści, I stanął czarny, wielki między nami. Więc rozłączeni byliśmy i sami (317—322 w.). Hiob siedząc na gnoju, skorupą oskrobywał ropę (H. 2, 8). Ojciec Z. siedzi w namiocie kwarantanny: Potem wróciłem do płóciennnej nory, schować się w cieniu jak nocne potwory (375 w.).

W nieszczęściu ludzie unikają człowieka. Hiob się skarży: Znajomi moi jako obcy odeszli ode mnie, opuścili mię bliscy moi, komornicy domu mego i służebnice moje mieli mię, jako obce i byłem w oczach ich jako cudzy. Tchem moim brzydziła się żona moja (H. 19, 13 - 16). Ojciec Zadżumionych mówi: Wszystko, co miało tylko twarz człowieka, Zaczęło stronić ode mnie zdaleka (w. 247). Nie przyleciała z ptaszyn ani jedna (w. 261). Samotny Hiob narzeka: Byłem bratem smokom i towarzyszem strusiom (H. 30, 29). Samotny Ojciec Z. mówi: Nie była to już twarz

¹⁾ Porównaj: Hiob: Będę li mówił, nie ukoi się boleść moja: a jeśli będę milczał, nie odejdzie odemnie (H. 16, 7).

człowieka, Lecz głowa mego starego wielbłąda, Spojrzał—i spoj-
rzał z twarzą tak litosną... (399 w.).

Noc. Hiobowi robactwo dokucza: ci, którzy mię jedzą, nie śpią. Od mnóstwa ich kazi się odzienie moje (H. 30, 17,18). Ojcu Z. chyba mysz jaka w księżycu przebiegła (w. 332). Po nocy słyszy hyen przeraźliwe wycia (w. 390). Hiob: Jeśli rzekę: Pocieszy mię łóżko moje i ulży mi się, gdy będę z sobą mówił na pościeli mojej: będziesz mię straszył przez sny i przez widzenia strachem strzęsiesz (H. 7, 13, 14):... Ojciec Z... i w noc każdą ciemną, Oni tu byli w tym namiocie ze mną: Gadałem z nimi, zmyślałem rozmowy, W których rozmawiał ze mną tłum grobowy... (384-386).

Nocne widzenie. Elifas przyjaciel Hioba: W okropności widzenie nocnego, gdy sen na ludzie zwykł przypadać, zjął mnie strach i drzenie i wszystkie kości moje przestraszone są: a gdy duch szedł przy bytności mojej, wstały włosy ciała mego. Stał ktoś, którego twarzy nie znał, wyobrażenie przed oczyma memi i słyszałem głos, jako wiatru cichego (H. 4, 13-16). Ojciec Zadżumionych: Położyłem się i zasnąłem w nocy. I we śnie, w lekkie owinięte chmury, Ujrzałem moje dwie umarłe córki. Przyszły za ręce trzymając się obie... Szły cicho, zwolna, schylały się nisko, Nad matki łóżem, nad dziecką kołyską; Potem na moją najmłodszą dziewczynę Obiedwie ręce położyły sine!... (182-190).

Noc szczególna. Hiob noc swoich narodzin opisuje: Noc onę ciemny wichur niech osiedzie... niech jej złorzeczą, którzy złorzeczą dniowi... niech się zaćmią gwiazdy mrokiem jej, niechaj czeka światła, a nie ogląda, ani wejścia wstawającej zorze (H. 3, 6-9). Ojciec Z. opisuje noc, gdy mu ostatnie najmłodsze dziecko umierało: Noc przyszła, dotąd w pamięci ohydna, Ciemna, od gromów czerwoności widna. Jeszcze dziś czuje i widzę i słyszę... (267)¹).

¹) Podkreślić należy zbieżności barw w jednym i drugim utworze, mianowicie barwa ciemna, czarna powtarza się i tu i tam dość często, co się tłumaczy wspólnym nastrojem tragicznym.

W Księdze Hioba: „mrok“ raz, „ciemny“ 3 razy, „ciemność“ 25 razy. O. Z.: „noc ciemna“ dwa razy „ciemny namiot“, z ciemnicy“, „czarna

Morze. Hiob: Kto zamknął drzwiami morze, gdy się wyrwalo? obtoczyłem je granicami memi i rzekłem: Aż póty przyjdiesz, a dalej nie postąpisz i tu rozbijesz nadęte wały twoje (H. 38, 8-11). Ojciec Zadżumionych: A tam na wzgórzu, kędy morze bije — Dla ciebie szumi morze — dla mnie wyje; A kiedy z wichrem na brzegi nie skacze, Dla ciebie szemrze tylko, dla mnie płacze (231-234). Do tego dodać należy błękitną szarfę morza śródziemnego, która roztrącała się o piasek i smutnym gwarem fal napelniała ciche nad pustynią powietrze, jak ją w wspomnieniu zachował poeta (Przedmowa).

Burza. Hiob: Znała wiatr gwałtowny przypaść od strony pustynie i zatrząsł czterma węglami domu, który, obaliwszy się, przytłukł dzieci i pomarły (H. 1, 19). Ojciec Z.: Słysz, jak namiot gęste sieką deszcze, Jak się rozciąga, jak głucho szeleszcze, Jak się nade mną w ciemności kołysze... Zdawało mi się... Żem słyszał martwe dzieci za namiotem, Wszystkie jęczące przeraźliwie, głucho... (270).

Pioruny. Hiob: Ogień Boży spadł z nieba i uderzywszy na owce i sługi, spalił je (H. 1, 16). Ojciec Z.: Namiot... od piorunów się cały czerwieni, Podobny grobom szatańskim z płomieni... (273). Burzę w pustyni, nacechowaną wielkością biblijną przechodził sam poeta: w nocy powstał deszcz piorunów, namiot szeleszczący od wichrów i deszczu, zaczerwieniony od piorunów wydawał się ognistym i strzegącym łoża bezsennego cherubinem (Przedmowa).

Zagadnienie o cierpieniu w Księdze Hioba jest rozwinięte we wspaniałym dialogu, szeroko omawiającym ideę cierpienia, które niewinny człowiek ponosi, oraz stosunek tego cierpienia do spr-

śmierci“, „niebo czarne“, „smutek czarny“, „płótna pocerniałe“, „krąg ponury“, „sine, jak żelazo“, „sine lica“, „śniade trupy“.

U Słowackiego są także barwy inne: dziecią błąda, siwe włosy, posiwiał, żółta jak z drewna, jak żółte włosy. Błyszczące oczyma, noc błyszcząca gwiazdami, promieniste słońce, słońce czerwone, złoty księżyc, pustynia złocista, jasna, weselna, złociste warkocze, włoski złote. Róże, ko-
rale, lazurkowe rączki, błękitne chmurki.

wiedliwości Bożej, że się ono z tą sprawiedliwością godzi, choć człowiek tego zrozumieć nie może.

Poeta w swym utworze nie zapuszcza się w żadne filozoficzne wywody o przyczynie cierpienia niewinnego, bo nieszczęśliwy ojciec w wstrząsającym monologu nie rozumuje, nie zastanawia się, ale żywiołowo czuje, cierpi, rozpacza, zawodzi swe żale, nie sięgając do przyczyn cierpienia na ziemi.

W jednym tylko ustępie poematu odbija się echo wywodów Hioba o stosunku człowieka do Boga w imię cierpienia, które Bóg nań zsyła. Ojciec Zadżumionych słyszy śpiewającego muezina, który nieszczęśliwemu ojcu głosi wielkość Boga (236). I on tę wielkość wielbi w wielkich nieszczęściach i cierpieniach, które Bóg dopuszcza na ludzkość. Wielbi więc Boga w szumie pożarów, w trzęsieniu ziemi, w zarazie, która dzieci ojcu wytraca i bierze syny z łona rodzicielki (341-345).

Wspaniały ten hymn nie jest szyderstwem i bluźnierstwem, jak słowa żony Hioba: Błogosław Bogu, a umrzyj (H. 2, 9), ale staje się on jasnym i zrozumiałym w świetle słów Hioba, gdy uginając się pod brzemieniem największego cierpienia, z bohater-skiem poddaniem się mówi: Pan dał, Pan odjął: jako się Panu upodobało, tak się stało: niech będzie imię Pańskie błogosławione. (H. 1,21) Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemuśmy przyjmować nie mieli? (Hiob 2,10). O, Allah! Akbar Allah! jesteś wielki!... (246), woła Ojciec Z. Oto Bóg wysoki w mocy swojej, a kto mu rzec może: Uczyniłeś nieprawość? (H. 36,22). Oto Bóg wielki, przewyższający umiejętność naszą, czytamy w Księdze Hioba (Hiob 36,26).

Z tego, co przytoczyłem, widać, że poeta na Księdze Hioba się wzorował. Posiadamy zatem dwie pobudki, które wpływały na twórczość poety podczas układania tego poematu: jeden, o którym sam on we wstępie swoim wspomina, drugi to Księga Hioba. Da się jedno z drugim pogodzić. Cierpienia współczesnego poecie Araba, który utracił całą swą rodzinę podczas kwarantanny w tym samym miejscu, gdzie ją odbywał później Słowacki, — cierpienia, opowiedziane przez naocznego świadka doktora

Stebie, wywarły głębokie na poecie wrażenie i pobudziły go do pisanja. Dołączyły się do tego własne poety przeżycia podczas kwarantanny pod miasteczkiem El-Arish: piaszczysta pustynia, mały grobowiec Szecha, morze, wichry, spienione fale, burza, pioruny, strażnicy, muezin. Podczas twórczej pracy przez skojarzenie pojęć i obrazów stanął w umyśle poety Hiob, jako typ po wsze czasy największego cierpienia. I wiele szczegółów z Księgi Hioba przedostało się do poematu.

Zatem Arab i Hiob złożyli się na postać Ojca Zadżumionych. Cierpienia jednego i drugiego, oraz własne przejścia poety na pustyni dały podłoże temu wstrząsającemu opowiadaniu.

Dr. JÓZEF UJEJSKI

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

BALLADY TOMASZA ZANA

Poezje Tomasza Zana zasługują na wydanie zupełne. W dziejach polskiego preromantyzmu twórczość jego zdobyłaby przez to miejsce wcale znaczące. *Zgon Tabakiery* wybiega w oryginalny sposób poza ramy stylowe poematu heroikomicznego, wkraczając w dziedzinę fantastyki śmiałej, swobodnej, dalekiej nieraz od konwenansu literackiego jakiegokolwiek. Fragmenty rzeczy p. t. *Świat i miłość czyli życie i dzieła moje* świadczą, że była to produkcja w swoim sternowskim rodzaju o wiele oryginalniejsza, w chaotyczności swojej i w kaprysach o wiele osobistsza i ciekawsza dla dzisiejszego czytelnika, niż późniejsze sternizacje takiego np. Fr. Skarbka. *Elegje* miłosne i *Triolety*, choć się wielkim kunsztem rymopisarskim nie odznaczają, mają wdzięk szczerości i poetyczności uczuć, jakiego u żadnego pseudo-klasyka nie znajdziesz. Ballady wreszcie — z Mickiewiczowskimi się oczywiście mierzyć nie mogą, ale powstały przeważnie wcześniej, a wśród całej (obfitszej niż się naogół myśli)¹⁾ balladomanji przed-mickiewiczowskiej wyróżniają się niewątpliwie korzystnie.

¹⁾ Ignacy Górski: (*Ballada polska przed Mickiewiczem*. Prace historyczno-literackie Nr. 13) zestawil 64 ballady z czasu 1803—1822. Zana ballady pominął jako drukowane po Mickiewiczowskich. Można jednak i drukowanych spis uzupełnić całym szeregiem pozycji, jak: *Duma o Sokorze* w powieści Lipińskiego p. t. *Halina i Firlej* (1805), *Olbrom i Nida* w poemacie B. Kieciń

Ogłaszając tutaj, w księdze poświęconej *Almae matri* autora, pierwsze wydanie wszystkich siedmiu, które się zachowały, zaznaczam odrazu, że trzy z nich były drukowane niemal współcześnie: *Cyganka* w *Dzienniku Wileńskim* — w czerwcu 1822 (Tom II, str. 223 — 8) *Twardowski* i *Neryna* w *Dziejach dobroczynności krajowej i zagranicznej* w r. 1824 (n.b. obie bez woli i wiedzy autora, zesłanego już wtedy do Orenburga). Te trzy tylko mogły się stać przedmiotem studjum Piotra Chmielowskiego¹⁾, który pierwszy je uznał za godne uwagi i aż do tej chwili ostatni. Do tego dopiero w sto lat później, w wydaniu *Poezji Filomatów* przez prof. Czubka w r. 1822, przybył *Arion*²⁾. Trzy inne: *Powieść o Leraku*, *Świtez* i *Neris* ukazują się tu poraz pierwszy, dzięki prof. Henrykowi Mościckiemu, który był łaskaw użyć mi ich w kopji. Dotychczas wiedziało się o nich tylko z listu Zana do Marji Putkamerowej (bez daty), pisanego z Orenburga oraz z protokółów *Towarzystwa Filomatów* i *Związku Przyjaciół*.

Brak w obecnym wydaniu, zdaje się, że już tylko jednej, p. t. *Bekiesz*, wplecionej w IV-ą pieśń *Zgonu Tabakiery*, o czym wiemy z dokładnego streszczenia tego poematu przez M. Gawalewicza w jego szkicu p. t. *Poeta promienisty*³⁾. Co się stało z rękopisem *Tabakiery* tak niedawno jeszcze stosunkowo dostępnym Gawalewiczowi? — nie udało mi się dociec, wobec czego i balladę o Bekie-

skiego p. t. *Kobiety* (1818), Góreckiego: *Duma o generale Grabowskim* (1814) i *Śmierć zdrajcy ojczyzny* (1818) Rzezińskiego J. K. *Duma o Głowackim* (1820 w *Pszczółce Krakowskiej*). Tamże w „*Listach o okolicach Ojcowa dumy* — ballady *O Wręborzu i Helenie*, *Boruta*, *Golanka* (autor: M). Tam też w następnym roku (1821) w *Listach do Wandy Jaszowskiego* duma o *Olgerze i Kaliście* (List V). Niektóre jak *Duma o Grabowskim* Góreckiego, lub *Duma o Głowackim* Rzezińskiego wyglądają z tytułów na „śpiewy historyczne”, ale są w gruncie rzeczy balladami. Balladą jest też właściwie wiersz p. t. *Zona do męża* Brodzińskiego a pewne motywy balladowe zawiera i *Dumka* tegoż poety.

¹⁾ *Ballady Tomasza Zana* w zbiorze rozpraw p. t. *Studja i szkice z dziejów literatury polskiej* (Kraków, 1886. Tom II, str. 201—221).

²⁾ Tamże nieco odmienny tekst *Twardowskiego*.

³⁾ Warszawa 1911 (Aret).

szu mogę podać tylko w streszczeniu Gawalewicza. Rycerz ten węgierski, służący Polsce za czasów Batorego, pochowany na jednej z gór nadwileńskich (zwanej stąd Bekieszową) jest nie tylko bohaterem historii ale i podań, objaśniających romantycznie jego pochowanie na górze nad Wilenką. To, z którego Zan zrobił balladę, mówi (według Gawalewicza), że „zakochany w litewskiej księżniczce i posiadając jej wzajemność, Bekiesz z szaloną odwagą przystał na warunek rodziców, by na bystrym koniu wspiać się po stromej górze na sam szczyt” i to przypłacił życiem. „Te harce śmiałego jeźdźcy nader malowniczo opisuje poeta w dwunastu zwrotkach... Bekiesz dwa razy z zadziwiającą zręcznością i wysiłkiem rumaka wydostaje się na wierzchołek góry, ale za trzecim razem stacza się z koniem w przepaść i ugodzony w głowę podkową wierzchowca, pada martwy pod zaspą piasku. Bogdanka jego topi się z rozpacz, a lud zwłoki kochanków wynosi na górę, przy śpiewach, czyniąc bogom objaty, i grzebie oboje razem”¹⁾.

Balladę tę uważa Gawalewicz za „najpiękniejszą obok *Cyganki* i pod względem plastyki oraz dramatycznego nastroju najudatniejszą” ze wszystkich, jakie Zan napisał. Była to zaś chyba najpierwsza. Najdawniejszą bowiem z zachowanych, *Nerynę*, czyta autor na posiedzeniu Filomatów 9 czerwca 1818 r. a pieśń czwartą *Tabakiery*, do której opowiadanie o Bekieszu zostało wtrącone, czytał w tymże roku już 3-go lutego. To zatem byłaby też pierwsza ballada w środowisku literackim młodego Mickiewicza a nie *Neryna*, jak zapewniał Odyniec.

W tym samym roku powstały dwie jeszcze conajmniej ballady Zana: *Powieść o Leraku* czytana na posiedzeniu 1 grudnia 1818

¹⁾ „Objaty” te świadczyłyby, że historia została przeniesiona w czasy pogańskie. N. b. bohater ten miał do preromantyzmu polskiego szczęście. „Balladę heroiczną” p. t. *Bekiesz* w 5-ciu śpiewach napisał Ks. Adam Czartoryski (zob. Kallenbach: *Bard polski Ks. A. Czartoryskiego wobec nieznanych jego poezyj*, Kraków 1918). Śpiew historyczny p. t. *Bekiesz* poświęcił mu też A. Gorecki, który n. b. uśmiercając go pod Pskowem miesza Gabrjela Bekiesza z Kasprem. Wreszcie za przykładem Zana napisał też i Czeczot w r. 1819 *Bekiesza*, który się nie zachował. (Zob. list jego do Mickiewicza z 25 lipca 1819 — *Korespondencja Filomatów*, Tom I str. 86).

i *Twardowski* czytany 31 tegoż miesiąca. Trudniej natomiast jest oznaczyć czas napisania *Świtezii*. Odyniec opowiada, że powstała w parę dni po *Nerynie*, ale wiadomo, że mu ufać zbytnio nie można. Wczesną stosunkowo datę możnaby też wnioskować z ballady Czeczota pod tym samym tytułem, która istniała już we wrześniu r. 1819¹⁾ a wedle wyznania samego autora powstała z tego „co miał od Tomasza”. Mógł ją jednakże napisać na podstawie opowiadania Tomasza a nie gotowej już jego ballady, gdyż jak to również od niego wiemy — podczas gdy Mickiewicz w swojej *Świtezii* „mówił, co mu się śniło”, — Zan swoją osnuł na rzeczywistym podaniu miejscowym, na tem, czego się „od starych dowiedział”. Trochę więc na chybił trafił umieszczam tę balladę po *Twardowskim* a przed *Arionem*, którego poeta czytał na posiedzeniu *Związku Przyjaciół* 24 kwietnia r. 1820. W parę tygodni potem, 13 maja wystąpił z nową p. t. *Neris*.

Najpóźniej chyba napisał *Cyganekę*. Wprawdzie Gawalewicz podaje we wspomnianym szkicu tonem dobrze poinformowanego r. 1819, ale trudno w to uwierzyć nie tylko ze względu na znaczną wyższość artystyczną tej ballady nad resztą, ale także i z tego, że niema o niej żadnej wzmianki w protokołach posiedzeń związkowych do lata 1820 r., t. j. do czasu, na którym się te protokoły urywają.

Z przedstawionej powyżej chronologii wynika mimo jej niedokładności, że z ośmiu ballad Zana, nie więcej niż trzy mogły powstać współcześnie z pierwszymi balladami Mickiewicza, który zaczął uprawiać ten rodzaj poezji dopiero z samym końcem r. 1819; a w każdym razie, że co najmniej cztery wyprzedziły mickiewiczowskie; że zatem mogły dać do nich impuls, a mierzone być powinny tylko miarą tych, które napisano u nas przed rokiem 1820. Otóż śmiało można powiedzieć, że wyłączywszy dwie pier-

¹⁾ Zob. list Mickiewicza do Czeczota z 22 września 1819 (Korespondencja Filomatów I 212). Streszczenie i obfite wyjątki *Świtezii* Czeczota wydrukował J. H. Richter w *Dzienniku Polskim* 1886 i *Biesiadzie literackiej* 1887.

wsze — nie tylko tę miarę wytrzymują, ale niektóre pod niejednym względem ponad nią wyrastają.

Przyjrzyjmy się im pokrótce kolejno.

Neryna jest — jak to już dawno udowodnił prof. Kallenbach¹⁾, — potwierdzając w ten sposób relację Odyńca — przekładem *Ludmiły* — *Lenory* Żukowskiego. Różnice, jakie między tym przekładem a oryginałem Bürgera wskazał Chmielowski, idą wszystkie na karb parafrazy rosyjskiej. Zan od siebie tylko wojnę, z której „luby” nie powrócił, określił jako „tatarską”, pozatem jeżeli gdzie tekstu rosyjskiego wiernie nie oddał, to raczej z powodu nietęgłej znajomości języka²⁾. Znaczenie tedy *Neryny* ograniczałoby się do tego, że jest pierwszą polską *Lenorą* i że w porównaniu z drugą³⁾, t. j. z przeróbką Lacha Szyrmy p. t. *Kamilla i Leon* (1819) jest — (dzięki Żukowskiemu w znacznej mierze) bardziej melodyjna i bardziej romantyczna⁴⁾.

¹⁾ Kilka słów o balladzie p. t. „*Neryna*” napisał J. Kallenbach. Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału Filologicznego Akad. Umiejętności, Tom XIII, 1889, str. 297—302.

²⁾ Tłumaczenie wyrazu *wozdusznij* na bezduszny w strofie XVII mogłoby służyć za dowód dość jaskrawy. Ale kiedy w dalszym ciągu tej strofy słowa Żukowskiego, brzmiące w dosłownym przekładzie: „Oto za niemi się poniosły (duchy). Oto śpiewają powietrzne dźwięki jakby w liściach powoju lekki wietrzyk powiewał, jakby szemrał strumyczek” — Zan zastępuje wierszami: „Wysoką zajmują stronę; *Lub siadają wśród galezi, Lub lekki ich strumyk więzi* i t. d. to kto wie, czy mu tego odstępstwa nie dyktuje tasama lokalna wiara ludowa, której ślad znajdujemy i w *Dziadach*. Wzywa się tam wszakże i te „dusieczki”, które „marzną na dnie rzeczki”.

³⁾ Trzecia: *Malwina* Niemcewicza n. b. podobnie jak *Neryna* nie wprost z Bürgera, tylko z przeróbki (angielskiej) „naśladowana”, ukazała się dopiero w edycji *Bajek i powieści* z r. 1820, czwarta wreszcie: *Adela* Odyńca w *Dzienniku Wileńskim* z r. 1822.

⁴⁾ Wystarczy przytoczyć dla porównania pierwszą oktawę tej, jakże odpoetyzowanej! parafrazy:

Kamilla raniej niż zorza zaświta,
Znużona snami, znienacka się zrywa:
„Gdzieżeś Leonie? (uściskiem go chwyta)
Tyś mi niewierny! czy grób cię ukrywa?”

Co myśleć o oryginalności i o sensie właściwym *Powieści o Leraku*? — nie wiem. Juźci wątku tej ballady Zan sam nie wymyślił. Średniowieczny rycerz z rodu niegdyś „sławionego w Roszalu”, a później zmuszonego „opuścić swą ojczyznę w żalu” i „w długim późnych lat biegu zamieszkać na Sprei brzegu” — na Litwie się chyba nie urodził. Jeżeli to nie przeróbka a raczej parodia czegoś gotowego, to napewno jakaś kompilacja z romantycznej lektury. Jest tam zamek bohaterki, zaczarowany w lesie, jakby z *Królewny Banialuki*, jest też i pustelnik, rozsadzający kompozycję utworu długim wywodem przodków Leraka, analogicznie do podobnej wkładki w *Astoldzie Mostowskiej*. Nie była też już ballada tego pokroju pseudo-średniowieczną nowością w naszej literaturze, mając precedensy bliskie w *Arturze i Minwanie* Leona Potockiego (1818) i *Arturze i Izorze* Okraszewskiego (1817) a pierwszy już w *Alonzie i Helenie* Niemcewicza (1803). Ale naiwność i niedoleństwo stylistyczne *Leraka* sięgają tak daleko, że wydają się świadomie chyba obliczone na efekt humorystyczny, bo przecie w tym samym mniej więcej czasie powstał *Twardowski*.

Jest to nietylko pierwszy Twardowski, ale wogóle pierwsza ballada nasza na polskim podaniu o czarach, czartach i duchach osnuta. Skomponowana przytem już wcale oryginalnie. Elementy znanych podań: cyrograf, karczma Rzym (na pałac Ilińskich w Romanowie, że to niby *Roma nova*, przerobiona) zbudowanie przez czartów w okamgnieniu pysznego zamku, koń narysowany na ścianie, „ucinający z kopyta”, wreszcie próba zasłonięcia się dzieckiem niewinnym i rezygnacja z tej tarczy, gdy djabli przypomnieli *verbum nobile* — wszystko to wplecione zostało mniej lub więcej zręcznie w wymyślony romans „rycerza ze Skrzypna” z księżniczką Malwiną, który stanowi oś wypadków. Własnym pomysłem poety jest też ów duch ojca, pełniący przy Twardowskim w sposób pelen naiwnej grozy rolę podobną do tej, jaką Mickie-

Leon na wojnę pojechał z Hiszpany,
Jak mu się wiodło, mógł on ponieść rany,
Kiedy dobywał Samosierzę sławną,
Zniskąd o sobie nie pisał tak dawno.

wicz w stosunku do więźnia celi bazylikańskiej powierzy duchowi matki. Najbardziej jednak uderza w tym poemacie (liczącym ponad 400 wierszy) jego kompozycja napół dramatyczna. Więcej niż połowa to właściwie jedna scena w monologach i dialogu z wtrąconymi tylko opisami dekoracji, przedstawiająca walkę ducha ojcowego z powziętą już decyzją syna i z mocami piekielnymi, które żelazo tej decyzji kuja póki gorące. Po ich zwycięstwie zaś akcja toczy się z zawrotną szybkością w jedności czasu, tak że całe dzieje Twardowskiego od podpisania cyrografu aż do zdobycia rangi odźwiernego w piekle, to dzieje jednej nocy. Oczywiście jest rażąca dysproporcja między pierwszym aktem tego dramatu na „poczwórny rozdrożu” w przeszło 220 wierszach a całym szeregiem scen-obrazów dalszych w 200 niespełna; ale to tylko zmiana tempa, nie rodzaju techniki, bo ta pozostaje i w dalszym ciągu dramatyczną, przedstawiając rozwój zdarzeń przeważnie za pośrednictwem dialogów.

„Wydanie” całej rzeczy artystem wielkim się nie odznacza. Rzemiosła wierszopisarskiego nigdy Zan nie opanował w stopniu zadawalającym. Tu w efektach grozy przesadza, „nastrój” robi gorzej niż w *Nerynie*, wierszem raczej trzeszczy niż śpiewa. Ale trafia się w tem od czasu do czasu i coś lepszego: to obraz księżycy, gdy „krwawym promieniem świecił i szedł w obłok ciemny”, to onomatopeja wierszy 135—144, to wreszcie doskonale w niespotykanym dotychczas realizmie dykcji wiersze dialogu z kobietą niosącą dziecko (w. 312—325).

Można zauważyć w *Twardowskim* pewne reminiscencje z *Neryny*: Malwina oczekująca w niepokoju kochanka i jego zjawienie się wreszcie w „mdłym blasku księżycy”, potem wspólna jazda w nocy wśród upiornego nastroju. I można mówić o charakterystycznym dla Zana zazębieniu się wzajemnem utworów, bo jeszcze więcej i ważniejsze rysy wspólne łączą znów z *Twardowskim* *Świtez*. Najogólniejszy ten, że obie ballady utkane są z przedy podań rodzimych. *Świtez* jest wszakże, jak wyżej już zaznaczono, wedle świadectwa Czeczota, przetworzeniem klechdy miejscowej, zasłyszanej przez autora „od starych”. Nadto tu i tam mamy ten sam

główny motyw: ubogi kocha bogatą, nie ma nadziei pozyskania jej ręki, jeżeli wprzód sam bogactwa nie posiędzie i oto powód paktu z piekłem Twardowskiego, krwawej zbrodni Wojciecha. Najprawdopodobniej pomysł takiego uzasadnienia cyrografu Twardowskiego podsunęło Zanowi właśnie owo podanie o Wojciechu z miasta Świtezi, czyli, że ta analogja wątku obu ballad nie jest przypadkiem. Wspólna im też jest technika ujęcia tego wątku, ograniczenie narracji na rzecz dialogów. Pierwszy dialog w *Świtezi*, rozmowa bohaterki z powiernicą, eksponująca rzecz (niby w pseudoklasycznej tragedji) toczy się przytem w niektórych strofach zupełnie krótkimi zdaniami, a nieklasycznie i przez wpadanie w odpoetyzowaną potoczność. Zresztą postępu artystycznego w stosunku do Twardowskiego dostrzećby tu chyba trudno. Łatwiej strony słabsze. Katastrofa miasta Świtezi słabo się wiąże moralnie z katastrofą państwa Wojciechów, wogóle logika zdarzeń często chroma, a nie okupują tego nawet obrazki przyrody, bo ich prawie brak. Niezbędny w balladach księżyc zjawia się wprawdzie odrazu w pierwszym wierszu, ale tylko dla oznaczenia pory; burza jako rekwizyt grozy też jest, ale zbyt kilku pospolitemi wyrazami. Wiersz zato więcej ma melodji niewątpliwie.

Pewną niespodzianką jest wśród utworów Zana *Arion*¹⁾. Gawalewicz²⁾ na niewidziane³⁾ przypuścił, że „mogło to być naśladowanie a może wprost tłumaczenie z Schillera (!) *Arion war der Töne Meister*... Wybór obcego tematu bowiem następcza ten domysł; byłby to jedyny wyjątek, w którym Zan odstąpiłby od zasady korzystania tylko z przedmiotów swojskich i szukałby bohatera aż w starożytnej Helladzie”. Jakoż z zestawienia wiersza

¹⁾ Wcześniej prawdopodobnie niż Zan, bo już w lecie 1819 r. napisał (niezachowaną) „balladę *Arion*” Czczot (Por. jego list do Mickiewicza z 25 lipca t. r.) Wogóle tematy tak się powtarzają wśród poetów Filomatów, jakby były konkursowe. *Świtezianka* są aż trzy, *Bekiesza* i *Ariona* dublują Zan i Czczot, *Twardowskiego* znów Zan i Mickiewicz.

²⁾ l. c. 57.

³⁾ *Arion* odnalazł się dopiero w Archiwum Filomatów.

Zanowego ze sławną „romancą” Augusta Wilhelma Schlegla wynika, że filjacja tu jest. Najwyraźniej świadczy o tem porównanie rozmowy Periandra z majtkami okrętu, na którym *Arion* jechał:

„Habt vom Arion ihr vernommen?”	„Gdzie Aryon? Słyszałem, że na tym okręcie
<i>Mich kümmert seine Wiederkehr</i> ”	Płynął z wami; powiedzcie — bez fałszu, bez farby?
„Wir liessen recht im Glücke Ihn zu Tarent zurücke”. —	<i>Jegoż los nas obchodzi...</i> ” „Pozostał w Tarencie —
Da siehe! tritt Arion her...	Dziwi wdziękiem swej lutni, drogę zbiera skarby.
	Szczęśliwy żyje”. — Raptem opada zasłona:
	We wstydzie, przerażeni, widzą Aryona.

Nadto historia jest w całości i w większości szczegółów ta sama. Nie jest jednakże polski *Arion* przekładem niemieckiego, ani nawet „naśladowaniem” w tym sensie, jaki temu wyrazowi zwykł nadawać np. Niemcewicz. Zan korzystał z utworu Schlegla tak tylko jak poeci korzystają zwykle z materiału surowego, z podania słyszanego lub ze źródła historycznego. Przerobił treść wiersza niemieckiego — z wyjątkiem strofy wyżej przytoczonej, zupełnie samodzielnie. Przedewszystkiem ujął ją w nałogową już u siebie formę dramatyzującą, ograniczając narrację i opis do minimum. Na 108 wierszy tekstu tylko 23 nie układają się w dialog ani monolog. Tymczasem u Schlegla jest stosunek niemal że odwrotny. Opowiada on naprzód kim był *Arion*, poco jeździł do Tarentu, w jakich okolicznościach powracał do Koryntu. Potem przytacza dialog majtków z nim w słowach niewielu, a zato dokładnie opisuje strój paradny *Ariona*, gdy śpiewał swój śpiew łabędzi. Następnie szereg strof poświęca też opisowi podróży pieśniarza na grzbiecie delfina. Otóż Zan całe wstępne opowiadanie i późniejsze opisy pomija. Zaczyna odrazu od rozpaczliwych i długotrwałych (12 wierszy) zaklęć *Ariona* błagającego żeglarzy o życie. Wogóle

dzieli cały wątek na trzy sceny: I) zamach załogi okrętowej na Ariona (cały w dialogu), II) pieśń przedzgonna i skok w morze, III) w Koryncie: dialog Periandra z świeżo przybyłymi majtkami, zjawienie się Ariona, akt przebaczenia. Króciutkie przejścia narracyjne od sceny do sceny mają charakter wyłącznie informacyjny, nie opisowy. O tem, w jaki sposób Arion został uratowany, dowiadujemy się już z ust jego własnych.

Są też pewne odmiany w samym przebiegu zdarzeń. W części 1-szej w obu wprowadzie utworach zbrodniarze zachęcają Ariona do samobójstwa, ale tylko u Zana kuszą go względem na pogrzeb rytualny, od którego ma zależeć los pośmiertny, a który — pod warunkiem, że się sam przebije — obiecują mu na lądzie urządzić. (Nawiasem mówiąc: wiara ta i wzmianki o obrządkach pogrzebowych przydają polskiemu *Arionowi* więcej kolorytu historycznego, niż go ma niemiecki). W drugiej części dodał Zan ten efekt, że pieśń przedzgonna Ariona (n. b. różna w treści od niemieckiej) zmiękczyła serca zbójców: „dzikie zamiary odmienią... biegną przebaczyć... późno: skoczył i zatonął”. W trzeciej ten, że ujrzawszy Ariona żywego, „w tym bogatym ubiorze”, w którym go morze pochłonęło, biorą go za upiora.¹⁾

Otrzymał też polski *Arion* zupełnie odmienną szatę wiersza. Skombinowaną z siedmiu 9, 8 i 7 zgłoskowych wierszy strofę niemiecką zastąpiła sestyna z 13-zgłoskowców, których Zan pozatem w żadnej balladzie nie użył. Tutaj ten najbardziej klasyczny wiersz polski wydał mu się widocznie najodpowiedniejszy ze względu na klasyczność tematu. Trzynastozgłoskowiec ten jednakże niczem prócz ilości zgłosek nie przypomina „polskiego aleksandrynu” Felińskiego czy Osińskiego. Daleki od jego potoczystości i gładkości rytmicznej, wogóle sztuki, nasiąkł zato obcym tamtemu fluidem liryzmu. Błaganie Ariona wstępne a potem jego pieśń — skarga, gdy stracił wszelką nadzieję, drżą w słowie i rytmie tonem wzruszenia niesztucznego. Przebija się szczerść tego tonu poprzez nadto wyraźny wysilek i trud, ciężkie naogół „wydanie” tego

¹⁾ „....jego cień nas ściga!” u Schlegla: „....er ist zum Gotte worden”.

wiersza, z którym autor łączył, widać, ambicję literacką i *robił* go jak pseudo-klasyk. Jest też niewątpliwie pod każdym względem bardziej klasyczny ten *Arion* niż lżejszy odeń i dźwięczniejszy niemiecki, a starannością kompozycji nad innemi balladami Zana góruje.

Mniej wysilił się poeta na *Neris*. Wątek i tu zapożyczony jest z gotowego utworu, tylko tym razem już polskiego. Jest to mianowicie historia z *Artura i Izory* Okraszewskiego, wzbogacona pewnemi motywami dodatkowemi, przeniesiona z nad Renu nad Wilję, w czasy bajeczne Wejdawuty, oraz przelana w inną strofę i prze-komponowana znów na ulubioną modłę półdramatyczną, właśnie jak przedtem *Arion* Schlegla. Niestety imiona Wejdawuty, Moniwida, Sperry¹⁾ same nie mogły balladzie nadać charakteru litewskiego, tem mniej ludowego, nie zaś więcej poeta w tym celu nie uczynił.

Udało mu się natomiast doskonale utrafić w styl, ton i wdźwięk ballady ludowej w ostatniej (jak przypuszczam) *Cygance*. To niewątpliwie najlepiej udany i najoryginalniejszy ze wszystkich jego utworów tego rodzaju. Dziewczyna wyczekująca „we łzach i trwodze” kochanka, który poszedł na wojnę, to wprowadzie motyw nie nowy już nawet u Zana, bo wogóle spopularyzowany przez *Lenore*. Ale że znany i naszej pieśni ludowej (zużytkowany też artystycznie już przez Reklewskiego w „sielance krakowskiej” p. t. *Jolenta*) więc się z rodzimym charakterem całego stylu *Cyganki* zestrza doskonale. Czary i wróżby w związku z tym motywem zaczerpnięte zostały może z tej samej „piosnki”, którą „niegdys słyszał na Litwie po polsku śpiewaną” Mickiewicz i na jej treści osnuł swoją *Ucieczkę*²⁾. Tylko, że tam będzie to czarna magia i przywołanie ducha mieć będzie na celu, u Zana zaś raczej biała (zabieg poprzedzony modlitwą) i idzie tylko o wywołanie wróżebnej wizji. Cyganka przepowiada z tej wizji strapionej dziewczynie to samo mniej więcej, co Nerydzie przepowiedział z grobu głos

¹⁾ Imię jednego z bohaterów *Astoldy*.

²⁾ Zapewnia w przypisie, że „treść i układ (tej piosenki) zachował wiernie”, choć „wierszy gminnych ledwie kilka zostało mu się w pamięci i te służyły mu na wzór stylu”.

matki. Jeszcze to jeden objaw owego zachodzenia ballad Zana na siebie, cośmy już wyżej stwierdzili. Tu też i tam wróżba wypada dwuznacznie, niby pomyślnie, ale z jakimś zastrzeżeniem i akcentem niepokojącym; niby szczęście wróży a nieszczęście. Orszak to weselny widać? czy pogrzeb?

Niepewność prędko znika. Natomiast rodzi się w czytelniku inna: Jaś to, wiejski chłopiec, wraca z tą paradą na marach, czy książę Józef Poniatowski? Jasiowiż to „było królować”? On „dwa zbił wojska zbójcze a trzecie jego zbiło”? I jegoż to śmierci taki skutek, że już „weźmie wróg kraj ten sobie”? Ciekawie i zreżymie przemyślił Zan ten motyw żałoby narodowej w smutnem zakończeniu „ballady jakich wiele”, nie wypadłszy z tonu i stylu prostoty ludowej ani na jotę. A słowa gorzkiej pociechy nad grobem kochanków: „Lepsza śmierć niż niewola” — zabrzmiały jako finał wymowny przejmująco.

Artyzm atoli tej ballady polega przedewszystkiem na jej stylu. Nikt teraz, ani nawet w okresie pełnego romantyzmu, nie rozwiązał tak szczęśliwie trudności przetworzenia surowca ludowej poezji w kształt artystyczny, bez zatarcia jego pierwotnych właściwości, owszem jeszcze z uwydatnieniem ich swoistego, naiwnego uroku w sposób najbardziej przekonywający. Żaden wtęt literacki, najmniejsza pretensjonalność nie skaziła tutaj prostoty „gminnej” dialogu i opisu, a realizm ten szczególnie w mowie cyganki, w jej tonie współczucia i pocieszenia jest wprost zachwycający. Wierszem siedmioletkowym z wyraźną średniówką po czwartej wygrał też Zan melodię ludową o wiele lepiej, niż mu się to udawało przy użyciu ośmioletkowca, którym posługiwał się najczęściej.

Niewątpliwie *Cyganka* pozostawia daleko poza sobą poprzednie ballady Zana. Szkoda, że osiągnąwszy w niej poziom prawdziwego i własnego artyzmu, właśnie tego rodzaju poezję poniechał. Domyślać się można, że wpłynęły na to ballady Mickiewicza, wobec których swoje przyszło mu uznać za blade i nie czuł się też na siłach dorównać tamtym nowemi. Z poprzednikami Mickiewicza mógł natomiast rywalizować śmiało. Do ich dorobku

wniósł nowe wartości tak treści jak i formy. Stworzył pierwsze ballady osnute na rodzimych podaniach ludowych. Wyrobił sobie własną stale stosowaną technikę opowiadania dramatycznego. Wprowadził szereg własnych strof, nie powtórzywszy się pod tym względem ani razu¹⁾. Zapewne, że z zebranych tu siedmiu ballad, sześć trzeba uważać raczej za ćwiczenia i próby w tym nowym w Polsce rodzaju twórczości, niż za dzieła dojrzałe. Ale nie inaczej też właśnie można traktować podobne utwory wszystkich Zana poprzedników na tem polu i współczesnych. Tylko zaś jego jednego ćwiczenia te doprowadziły do tego, że wreszcie stworzył w *Cygance* balladę piękną i polską prawdziwie.

¹⁾ Cztery: *Nerynę*, *Twardowskiego*, *Świteż* i *Neris* napisał jedną miarą wiersza (8 zgl.), ale w różnych strofach. *Neryna* ma strofę dwunastowierszową, rymowaną abbacdedeff, *Twardowski* szesnastowierszową ababeddeeffghhg, *Świteż* i *Neris* strofy dziesięciowierszowe, ale pierwsza rymowana: ababeddeee, druga: ababeddedee. *Powieść o Leraku* składa się ze strof czterowierszowych, łączących trzy dziesięciogłoskowe z jednym ośmioletkowym, a rymowanych abba i aabb naprzemian. *Arion* pisany jest sestynami wierszy trzynastogłoskowych, *Cyganka* również sestynami ale wierszem o zgłoskach tylko siedmiu. (N. b. w *Twardowskim* i *Świtezi* nie wszystkie strofy są regularne.)

NERYNA.

I.

„Gdzieżeś, luby, w jakiej stronie?

„Może przy obcej dziewczynie,

„Co z bogatszych wdzięków słynie,

„Zdradliwe twe serce płonie?

5 „Może przedwczesna mogiła,

„Gasząc twe powaby żywe,

„Drogi mi zwłoki przykryła?”

Tak Neryna żale tkliwe,

Smutkiem udręczona srodze,

10 Głosi, czekając na drodze,

Wraca-li, wawrzynem strojny,

Jej luby z tatarskiej wojny.

II.

Widać kurz i tuman w dali:

Zbliża się wojsko w pogoni;

15 Słychać tętent, rżenie koni,

Dźwięki trąby, brzęki stali;

Pylem okryte pancerze,

Hełmy strojne wawrzynami,

Idą w szeregach rycerze;

20 Leci naprzeciw gromada

Starców, matek, żon z synami —

Każda z życia swoich rada.

Neryna roty przegląda —

Ach! nie widzi, kogo żąda.

III.

25 „W ostatniej hufców kolei
Może mój luby dowodzi” —
Lecz całe wojsko przechodzi:
Niestety, niemasz nadziei.
Gdzież, Neryno, twoja radość?
30 Niema, niema wojownika,
Nie stało się ślubom zadość.
Gdy on zniknął, wszystko znika.
Powraca zalana łzami,
Z rozczochanemi włosami,
35 Jej mowę łkanie przerywa,
Klnie Bogu i śmierci wzywa.

IV.

„Co tobie, moja Neryno?”
Matka zapytać się śpieszy.
„Zginął! nieszczęsna godzino!”
40 Napróżno matka ją cieszy.
„Luby mój, matko, nie wrócił,
Niebo moim prośbom głuche,
Już nas Zbawiciel porzucił —
Wydarł mi szczęścia otuchę:
45 Obietnice nie spełnione,
Opatrzności dary płone.
Nie — Twórca świata okrutny,
Wszystkim niesie koniec smutny”.

V.

50 „Ach, Neryno, grzech szemranie!
Od Boga cierpienie idzie —
On nas chce doświadczyć w bidzie
Płaczem nikt z martwych nie wstanie”.

„Matko, niech mnie Twórca karze —
Wyszło już z serca wierzenie:
55 Niosłam prośby przed ołtarze,
Wylewałam łez strumienie,
Z wiarą, miłością, nadzieją —
Cóż teraz modły pośpieją?!
Roskoszy przeszłych nie wróćą
60 I nieszczęść moich nie skróćą.

VI.

Rano cieszyłam się z życia,
Rano się wdzięk mój zaciemia,
Rano powab traci ziemia, —
Pośleż Bogu marne wycia?
65 Gdy mych prośb słuchać nie raczy?
Powróciż kochanek z nieba?!
„Córko, to jest głos rozpaczy —
Wspomnij, że umrzeć potrzeba!
Krótkie życie ludzie wiedą —
70 Raj jest cierpliwszym nagrodą,
W piekle zbrodni kara słuszną:
Bądźże wyrokom posłuszna!”

VII.

„Co po niebieskiej zapłacie?
Niech piekła męki ponoszę!
75 Z lubym tylko mam rozkosze:
Z nim raj, choćby w nędznej chacie;
Chciał Bóg — jestem nieszczęśliwa,
O, Bóg o nas zapomina”.
Tak szemrząc, Neryna wzywa
80 Boga, rząd jego przeklina. —

Wtem już słońce za górami,
I już noc weszła z gwiazdami,
A na ziemię rzuca cienia
Smutny błękit ze sklepienia.

VIII.

85 Już z za gajów księżyc oku
Pokazał swe blade czoło —
Raz kryje w obłok swe koło,
Znów się pokaże z obłoku;
90 Od gór rzuca długie cienie,
Słabo się świecić pocyna
I ciemnych lasów gęstwina,
I wody szybkiej przestrzenie;
Gdzie się tylko wzrok potoczy,
Wszystkim sen już zawarł oczy,
95 Ciche góry i dolina, —
Przebóg, północna godzina!

IX.

A wtem od ciemnego lasa
Wietrzyk chłodnawy powiewa —
Trzęsą się wierzchołki drzewa,
100 I rycerz po polu hasa. —
Rży i parska rumak kary.
Przyjeżdża. Neryna w ciszy
Głos i brząk ostrogów słyszy —
Drży cała, nie dając wiary,
105 Otwiera małe okienko,
Wiedzieć, kto mówi, co brzęka, —
Miesza z nadzieją obawę —
Widzi kochanka postawę.

X.

„Śpisz, Neryno? czyś wesola?
110 Oddałaś mnie niepamięci,
Czy iza twoja grób mój święci?
Patrz kochanek ciebie woła!”
„Tyś to luby w czas północny?
115 Ach, jeszcze od snu daleka
Nie oschła z lez mych powieka!
Pewnie król niebios z swej mocy,
Gdy mu troska ma sprzykrzyła,
Ciebie tu do mnie przysyła.
120 Gdzie mieszkasz? z jakiej przyczyny
Późno wracasz w swe krainy?”

XI.

„Ja tam w ciemnym domku żyję;
Jak tylko się księżyc wzniesie
A światło ziemi przyniesie,
Gdy północny czas wybije,
125 Rumaki nasze ściskamy,
Rzucając pieczarę ciemną,
Na powietrze wylatamy, —
Ty moja, — pojedziesz ze mną.
Niestety! już wyją sowy,
130 Słyszysz głos przedporankowy?
I słyszysz, jak rze koń srogi?
Jedźmy, jedźmy, bo czas drogi”.

XII.

„Nim pościąga noc swe sieci,
Zaczekajmy do poranku:
135 Zimno, wiatr dmie bez przestanku,
I chmura za chmurą leci”.

„Burze przejdą, nie miej trwogi,
 Pogoda swe wzniesie skrzydła, —
 Jedźmy: sto mil mamy drogi.
 140 Słyszysz? koń rwie swe wędzidła!
 Tnie kopytem, niecierpliwy!
 Moment spóźnienia straszliwy;
 Krótka chwila, czas ucieka, —
 Jedźmy, bo droga daleka!

XIII.

145 O, noc już dawno przybyła!
 Ciemność jeszcze w samym gwarze —
 I burza się uciszyła:
 Słyszysz bicie na zegarze?
 Księżyc w nurtach się przeziera,
 150 Czarny koń nóżką przebiera”.
 „Gdzież twoje ciasne mieszkanie?”
 — „Tam, nad Bohem, w żywej ziemi;
 Ciche, zimne bezprzestannie,
 Pokryte trawy świeżemi;
 155 Cztery ściany kir powleka, —
 Jedźmy, bo droga daleka”.

XIV.

Rycerz i Neryna wsiada,
 Zbliżyła lice do lica,
 Ręce na szyję zakłada,
 160 Czule go ściska dziewczica.
 Rumak i biegiem i lotem
 Przez gór, dolin liczne rzesze
 Bieży, drży ziemia z łoskotem,
 Kopytami iskry krzesze,

165 Toczy się pył za nim w kłęby —
 Pomija skały i dęby,
 Pola, łąki, smugi, chrósty;
 Drżą pod nim huczące mosty.

XV.

„Księżyc bieli ziemię ciemną;
 170 Do grobu tylko tej pory
 Kochanki wiozą upiory, —
 Czyż nie straszno tobie ze mną?
 A nuż ja cię głosem mylę —
 Nuż dom mój we wnętrzu ziemi?”
 175 Szum rozbiegł się w całej sile
 Między lasami ciemnymi:
 Koń chrapie, boczy się, lęka, —
 Odkoczył, cugłami brzęka:
 W polu już ogień szeleszcze.
 180 „Nie bliskoż dom?”. „Ach, nie jeszcze”.

XVI.

Księżyc bieli ziemię ciemną;
 Do grobu tylko tej pory
 Kochanki wiozą upiory, —
 Czyż nie straszno tobie ze mną:
 185 Do mogiły z umarłymi? —
 Dom mój jest we wnętrzu ziemi! —
 Koniu mój, koniu, pośpieszaj!
 Już czuję ranku powiewy —
 Koniu mój, głowy nie zwieszaj!
 190 Czuję zorzę, ranne śpiewy,
 Księżyc z swoim blaskiem mdleje, —
 Koniu mój, koniu, kur pieje”.

XVII.

Słuchać szelest zmarłych cieni:
 Rzuciwszy prochów swych składy,
 195 W liczne zebrane gromady,
 Na wiecznej wiszą przestrzeni,
 A z późnym księżycą wschodem,
 Lekkim światel korowodem,
 W bezduszny łańcuch splecione,
 200 Wysoką zajmują stronę;
 Lub siadają wśród gałęzi,
 Lub lekki ich strumyk więzi,
 Lub chwałę bożą śpiewają,
 Albo nad ludźmi czuwają.

XVIII.

„Bliskoż twój dom?” — „Już, już, miła”.
 205 Słuchać jak drzewa szeleszczą;
 Silnych wrót zapory trzeszczą, —
 Rwie koń w podwórzu, co siła.
 Cóż widzi nędzna dziewczica?
 210 Kamienie, mogiły, krzyże.
 W środku ich stoi kaplica.
 Niesie koń i uchem strzyże.
 Tętent po cmentarzu chodzi —
 Strach się coraz większy rodzi.
 215 Już i świt po nocnej porze:
 Ranek przyniósł światła zorze.

XIX.

Cóż się Nerynie zdawało?
 Koń prosto do grobu zmierza —
 Wniósł weń z dziewczicą rycerza.
 220 Wnet z głuchej ziemi zagrzmiało,

Stuk wydały deski trumny;
 Z kością się kość z trzaskiem starła,
 Wzniósł się pył i tuman szumny, —
 Już się mogiła zawarła,
 225 Rzeczywistej obraz zguby.
 Ach, Neryno, gdzież twój luby?
 Gdzie twe wieńce, ślubne róże?
 Grób ci domem, z trupem łoże.

XX.

Widne powaby zmartwiałe,
 230 Trup świeżym przysypan żwirem,
 Na pół czarnym skryty kirem;
 Straszne lica, usta białe,
 Oczy daleko wtłoczone,
 Martwy wzrok na pół otwarty,
 235 Ręce na krzyż ułożone.
 Rzekł jeszcze na dłoni wsparty:
 „Tu, Neryno, koniec drogi.
 Tu wiecznie spoczynek błogi;
 Kir — to jest odzież godowa,
 240 Ołtarzem — ziemia surowa”.

XXI.

A wtem Neryna słabieje.
 Wzrok się mroczy, a krew ścina —
 Pada, jak świeża krzewina;
 Z nią nikną szczęścia nadzieje.
 245 Tuman wzniósł się pod obłoki;
 Wstają umarłe potwory,
 Rzucają swój grób głęboki,
 Straszniemi zawyją chory:
 „Próżne śmiertelnych szemranie —
 250 „Bóg mądry, Opatrzność słyńie;
 Usłyszał płacz, narzekanie, —
 Czas przyszedł — Neryna ginie”.

POWIEŚĆ O LERAKU.

Już się odbyły sławne turnieje,
Walecznych głowy zdobiono wieńcem,
Lerak zwycięskim został młodzieńcem,
Jego pochwały chór pieje.

5 Z rąk Rozemondy dostał nagrodę,
Za której oczy, wdzięki, urodę
Tyle walczyło rycerzy dawnych
I krwią i zaszczytem sławnych. —

10 Tysiącem świateł jaśnieją sale
I cały zamek, baszty i wieże;
Zebrani wszyscy mężni rycerze
Tłumne powiększają bale.

Widać zazdrosne Lerakowi twarze,
Gdy z Rozemondą w najpierwszej parze
15 Jako zwycięzca otworzył tańce
Przy swej najmilszej kochance.

A gdy już przeszły huczne zabawy,
Gdy każdy rycerz powracać żąda
Pokazała się znowu Rozmonda
20 Dziewica boskiej postawy.

Błękitne oko zroszone łzami,
Pierś z alabastru, co wszystkich mami,
Często się z żalu i łkań podnosi.
Tak Rozmonda głos swój wznosi:

25 „O wy obrońce niewiast strapionych,
Mężni przed całym światem rycerze!
Oto mi zamek nieprzyjaciół bierze,
Pognębcie rozzuchwalonych,

30 A ja w nagrodę za mężną pracę
Ofiarą ręki mojej zapłacę”.
Westchnieniem ciężkiem mowę skończyła
I strumieniem łzy sączyła. —

— „Ja, Pani, krzyknie Lerak uniesiony,
„Do mnie Cię bronić zaszczyt należy;
35 „Kto śmie zaprzeczyć temu z rycerzy,
„Życia będzie pozbawiony!”

W ciężką się potem zbroję przybiera,
I łzy kochanki i swoje ociera,
Dosiadł żartkiego zręcznie rumaka!
40 Cóż kto miał mówić przeciw Leraka?

A noc już czarne rozpięła skrzydła,
Zamek Rozemondy, jako wieść niesie,
Stał w najciemniejszym, odludnym lesie,
Gdzie czarnoksiężskie były straszidła,

45 Gdzie osobliwie północnej pory
Różne nękały ludzi potwory.
Od nich oczyścić zamek Rozmonda
U mężnych rycerzy żąda.

Lerak, puściwszy rumakowi wodzę,
50 Różne przypuszcza myśli do głowy,
Wiatr szumi, drzewa trzeszczą, wyją sowy,
Dzga w galop po ciemnej drodze.

Ostatnie słowa Rozemondy pamięta,
Wspomni jej wdzięki, usta, oczęta;
55 Czasem się nocy okropnością trwoży,
Konia pomyka i silniej się sroży.

„Moja Rozmonda lub życie stracę!”
Wtem zdala mały ogień postrzega,
Zawraca konia i tam przybiega,
60 Wnet do niskiego domku kolace.

- Wyszedł poważny starzec i szedziwy,
Czerstwości jego nie psuł włos siwy!
„Witam cię, rzecze, Leraku młodzieńcze,
Twej waleczności ja się wywdzięczę.
- 65 Wstąp spocząć do mej ubogiej strzechy,
Tu setne lato rok za rokiem goni,
Jako nieznany mieszkam w tej ustroni,
Boskiej doznając pociechy.
- Znam cię za nieba łaskawą pomocą,
70 Jedziesz do zamku Rozemondy nocą
Nie dziw się! siadaj, ja modły odważę,
Potomków twoich i przodków pokażę.
- Patrz, oto księga wielkiego rodu,
Czytaj od twego jak protoplasta
75 Imię, zaszczyty i sława wzrasta
Od wschodu, aż do zachodu.
- Hubert ma imię syn Karola prawy,
Szczęśliwy w bitwach i w turniejach żwawy,
Nieraz Maurowie, wszak to jawno światu,
80 Padali od srogiego Huberta bulatu.
- Widzisz, syn jego piękny i waleczny
Równie do bojów zdatny jak miłości,
Wściągał Normandów srogie zajadłości
I z dziewicami był grzeczny.
- 85 Trzeciego sława w gronie parów kładzie.
Dzielny orężem i rozważny w radzie
Rozpędzał Hunnów naród nieużyty”.
Tak to Leraków ród był znamienity.
- Czegóż w tej księdze nie można wyczytać!
90 Pełno tam mężów i w zbroi i w todze.
Tamci Godfreda towarzysze drodze
Umieli Turków zabijać i chwytac.

- A słowem wszyscy Leracy potężni
Za kraj, cześć Boga, odważni i mężni.
95 Tu starzec, westchnawszy, powie:
„Patrzcie, jak sławni twoi potomkowie!
- Jedni Welchiją wzniesli rozumem,
Drudzy się biją, w parlamencie radzą,
Lecz gdy się potem za dogma powadzą,
100 Jedni na drugich oburzają się tłumem.
- Tak Lerakowie sławieni w Roszalu
Muszą opuścić swą ojczyznę w żalu,
A w długim później lat biegu
Zamieszkać na Sprei brzegu”.
- 105 Westchnął młodzieniec, łza w oczach się stawia,
Starzec go cieszy, ten mu z płaczem powie:
„Szczęśliwsze przodki niżli potomkowie”. —
Pustelnik potem jego błogosławi,
- Wiedzie świadomy, pokazuje drogę;
110 „Miej ratunek w swej sile, ja pomódz nie mogę.
Ja tylko modły i świętymi głosy
Miękczyć za tobą będę niebiosy”.
- Przyjeżdża Lerak do zamku wielkiego,
A gdy mu drogi broniły kanały,
115 Pławem się puszcza rycerz okazały,
Wysadza bramę z rygla tęgiego.
- Wchodzi w pałace, niczego nie słyszy,
Wszystko w okropnej utopione ciszy,
Lerak nie chowa do pochew miecza
120 I śmiało się ubezpiecza.
- Wtem wiatr się wszczyną, krzyk mięsza się z gromem,
Sunie się straszna ogromna poczwara,
Syczy i wyje, z paszczy idzie para,
W rękę podźwiga dębu ulomem.

- 125 „Ty śmiertelniku ufny w swoje bogi,
Śmiałeś przestąpić zaprzeczone progi,
Żądając pięknej Rozemondy ręki.
Chciałeś, więc cierpże zadane ci męki”!
- To mówiąc, srogą maczugę podnasza.
130 Lerak, cokolwiek może zalekniony,
Wywija mieczem na wszystkie strony:
„Twa mowa, rzecze, mnie nie zastrasza.
- Nietylko boje i najsroźsze męki,
Lecz i śmierć luba za Rozmody wdzięki”.
135 Gmachy zadrżały, podłoga upada
Z nią Lerak razem i potwora błada.
- Nowe tam stają do boju maskary
Tam głowy smocze, szkielety kościste,
Gorgony straszne, Harpije nieczyste,
140 Od srogich walek jęczą pieczary,
- Tak, że już Lerak, postradawszy siły,
Pada bez ducha do ciemnej mogiły.
Tam odpoczywa, nowych sił nabiera,
Nadedniem słabe powieki otwiera.
- 145 Widzi, że w miękkim łożu wypoczywa,
A Rozemonda z uśmiechliwą miną
Ociera miejsca, z których poty płyną
I tak się czule ku niemu odzywa:
- 150 „Miły kochanku, chciałam w poniewierce
Doświadczyć twej odwagi, poznać czule serce.
Walczyłeś odważnie z poczwarą i wężem,
Jesteś moim rycerzem i szczęśliwym mężem”

TWARDOWSKI¹⁾.

- „Wy od Jehowy znękani
W wiecznych pętach wiecznej kary,
Władcy bezdennej otchłani,
Siarczane zięjące żary!
5 I ty, królu wiecznej nocy,
Co lubisz przy piekiel holdzie
Trzymać dusze na swym żoldzie,
Pośpiesz ku mojej pomocy!
Zrywam niegodne przymierze.
10 Nie, w litość Boga nie wierzę:
Pokłon, pacierz giną marnie,
Człeka stworzył na męczarnie,
Nadzieją nieba weseli.
Was chyba mym głosem wzruszę,
15 Wam oddam ciało i duszę,
Straszni dla niebios anieli!”
- Tak, nieważąc imię Boże,
Twardowski zwał czarne duchy
Tam, gdzie poczwórne rozdroże
20 Wiodło przez las ciemny, głuchy.
Miłość to zdziałała płocha.
Ubogi rycerz, choć mężny,
Chce być godnym ślicznej księżny,
Co go mimo ojca kocha.
25 Szumi puszcza strasznem drzeniem,
A księżyc krwawym promieniem
Świecił i szedł w obłok ciemny;
Słychać huk i grom podziemny,

¹⁾ Tekst według *Poezji Filomatów*. Tekst w *Dziejach Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej* (Tom VI. 1824 str. 28—40) różni się w niejednym szczególe przeważnie niekorzystnie.

30 Wstaje z mogił mara blada
Z mogił, świętych trzema krzyży,
Nieco krok smutny przybliży
I tak Twardowskiemu gada:

35 „Po co śmiesz martwych mieszkania
Trwożyć w tej odludnej puszczy,
Bezbożne czyniąc wołania
Przekłętą od Boga tłuszczy,
Co ludzkie podsycę zbrodnie,
Wiedzie ku złej sprawie serce,
Zaostrza miecze krwiożerce
40 I zemsty pali pochodnie,
Na podbicie ziemi godzi,
Zawsze zdradza, zawsze zwodzi?
Oto duch w me kości zbieram,
Mchem porosły grób otwieram,
45 Chcąc cię uratować szczerze.
Korzystaj, korzystaj z chwili:
Masz czas, nim się północ schyli,
Bij się w piersi i mów: „Wierzę”,

50 Bo wnet po północy rzesza,
Wyrwana z piekiel odmetu,
Uwodzić czleka pośpiesza.
Teraz korzystaj z momentu”.
„Udaniem nikt nie zwycięża.
Żeś rycerz, znam cię po zbroi;
55 Więc jak rycerzom przystoi,
Nie jak trup, dobądź oręża!
Wtrąć tego między mary,
Kto śmie psuć moje zamiary”.
„Oto jestem niewzruszony,
60 Choć miecz twój przeszedł szalony

I przez kości i pancerze.
Zrzuć z serca złość i przechorę,
Bo masz porę, jeszcze porę,
Bij się w piersi i mów: „Wierzę”.

65 — „Niechże pomoc martwych osób,
Albo przedwieczna Istota
Da świetnego życia sposób,
Udzieli dostojęństw, złota!
Nie proszę o moc i sławę.
70 Nieraz Malwiny kochanek
Zwycięstwa odebrał wianek,
Zna turniej i bitwy krwawe;
Lecz biednym gardzi bogaty,
Próżno ślę do książąt swaty;
75 Próżno wslawiony orężem,
Nie mogę być księżnej mężem,
Pysznych zięciem rodzicieli.
Was chyba mym głosem wzruszę,
Wam oddam ciało i duszę,
80 Straszni dla niebios anieli!”

— „Nie kreśl koła swojej zguby,
Ach, przestań ponawiać czary,
Rzuć księgę i złe rachuby:
Zdradzą cię piekielne mary!
85 Żałuj przedsięwzięć rozpaczy:
Wyrok święty przeznaczenia
Za ubóstwo, za cierpienia
Wieczną nagrodę przeznaczy”.
— „A ja nad wieczne rozkosze
90 Chwile z Malwiną przenoszę.
Przy jej wdziękach, na jej łonie
Gdy serce rozkoszą płonie,

95 Lepszego szczęścia nie żądam”.
 — „Niestety! człowiek zginiony!
 Czuję północ, z drugiej strony
 Już na przedświcie poglądam.

 Koń się wzdryga twemi grzechy
 I gniewnie potrząsa grzywy.
 Słyszysz zatrute oddechy,
 100 Po lesie krzyk przeraźliwy?
 Błada cię przejmuję trwoga,
 Zniknie odwaga rycerstwa.
 Ach, żałuj, żałuj bluźnierstwa,
 Możesz się wrócić do Boga.
 105 Patrz, gołębica trwożliwa
 Skrzydełkiem nad głową pływa;
 Ona cię do wiary woła.
 Uśłuchaj stróża anioła,
 Nie bądź duszy swojej wrogiem.
 110 Synu przekłety, lecz drogi,
 Słuchajże ojca przestrogi,
 Co ciebie chce zjednać z Bogiem.

 Nie chciej mię smucić po śmierci,
 Nie daj się piekielnej hydrze:
 115 Ona ci żywot przewierci
 I drżące wnętrzości wydrze.
 W ognie popadniesz wieczyste,
 Uwierzysz dwustronnej mowie:
 W Romanowie, w Romanowie
 120 Porwą cię duchy nieczyste”.
 Rzekł i czoło smutkiem chmurzy,
 Z nim tysiączne trupy wyły,
 A wpadając do mogiły,
 Jeszcze te słowa powtórzy:

125 „Podejm zdeptane szkaplerze!
 Sprośne zbliżają się duchy:
 Pobudź akt żalu i skruchy,
 Bij się w piersi i mów „Wierzę”.

 — „Ojcze, ojcze, syn cię wzywa”.
 130 Padł Twardowski na kolana,
 Łza mu po jagodach spływa,
 Chce przebłagać niebios Pana:
 Wtem ptak złej przygody wrzeszczy,
 Noc grube wciąga pokrycie,
 135 Słychać przeraźliwe wycie,
 Sosny padają, dąb trzeszczy,
 Ziemia drży i gromy warczą,
 Niebiosa piorunów starczą;
 Wrą piaski, jęczy powietrze,
 140 Tu się wichur z wichrem zetrze
 I burzę na burzę wali.
 Piekło się roztwarło z pędem,
 Czarni krucy czarnym rzędem
 Do rozdroża się zbliżali.

145 — „Twardowski, na twoje słowa,
 Na czarodziejskie wyrazy
 Cała otchłań jest gotowa,
 Czekamy na twe rozkazy.
 Jak rycerz, nie dawaj wiary
 150 Próżnym słowom próżnej mary,
 Co chce tobą grób zbogacić,
 Na złe słabości twej użyć.
 Pozwól, my ci będziem służyć,
 Dziś sprawimy ślub weselny,
 155 Staniesz przez nas nieśmiertelny,

A to za nagrodą małą;
Podpisz na rycerskie imię:
Kiedykolwiek będziesz w Rzymie,
Oddasz nam duszę i ciało”.

160 Tak duch niebios przeniewierca,
Zdradliwe knując przymierze,
Wpuszcza nadzieję do serca,
Truje pokorę rycerza.
Już on szczęścia plany kryśli,
165 Mogąc swej chęci dogodzić;
Sam zwodzony, pragnie zwodzić,
W Rzymie nigdy być nie myśli.
„Dajcież — rzekł — sił swych dowody,
Niech słońce milej pogody
170 Zniesie okropność nieładu;
Wtenczas przyjdę do układu.
Dzisiaj przyspieszyć małżeństwo
I ślepe mi posłuszeństwo
Całych piekieł zapewnicie,
175 I póki nie stanę w Rzymie,
Sławne w rodzie, boju, rymie
I bogate mam mieć życie”.

Wicher zatrzymał się w locie,
Gruba ciemność z sklepień zbiegła,
180 Jaśnieją srebrnych gwiazd krocie,
A ziemia księżyc postrzegła.
Ledwo w zielonej gęstwinie
Kołysana gałąz szumi,
I zgiełk i wrzawa się tłumi,
Grom zwolna mruczy i ginie.
185 Tu już kłamliwego słońca
Promień o las się roztrąca
Na Twardowskiego skinienia,
Masz pół światła, masz pół cienia;

190 Długa puszcza płynie rzeką,
Z łąk się wielkie góry zbiorą,
Skała zmienia się w jezioro,
Ognie ziębią, mrozy pieką.

Za Twardowskiego rozkazem
195 Tłum się duchów hurmem sypnie:
W chwili spaja głąz ze głązem,
Świetny zamek stanął w Skrzypnie,
Baszty, kanały i spusty.
A tak domek, niegdyś pusty,
200 Co po ojcu dostał w dziale,
Zewsząd wygląda wspaniale:
Tu kolaski w jednym razie
Ciagną się czarnymi cugi,
Strojnych służaków rząd długi,
205 Hajduki, laufry i pazie
I zbrojnych orszaki ludzi.
O wiecznej hańby sromoto,
Żegnać się z wiarą i cnotą
Dla złota, co zmysły ludzi!

210 — „Wszystko już masz z naszej strony:
Podpisz cyrograf, rycerzu!”
Niestety, człek oslepiony
Krwią zaręczył na przymierzu.
Blednieje, drży, włos powstaje,
215 Ziemia się nagle rozpadnie;
Widzi już ogniste kraje
I męki zbrodniarzów na dnie.
Wykonawszy czyn zwodniczy,
Złośliwą radością krzyczy
220 Sprośnych czartów tłuszcza wściekła

I na dno upada piekła.
 Wietrzyk powolny przeleci,
 Księżyc sprawiedliwy świeci,
 Przyroda w ciszy stanęła¹⁾.
 225 O trzy godziny był ranek.
 Twardowskiego żartkie konie
 Wiozą przed Malwiny ganek,
 Która, siedząc na balkonie,
 Narzekania smutne wiodła:
 230 „Oto już blisko poranku;
 Ja całą noc bez przestanku
 Umownego szukam godła.
 Próżno się nadzieją cieszę —
 Ach!... widzę, ktoś iskry krzesze!
 235 To on — i zbroja przyświeca
 Od mdłego blasku księżycy.
 Postępuj: brama otwarta,
 Oto i most nie zwiedziony;
 Cichość i sen z każdej strony,
 240 Już przekupiona spi warta”.
 — „Ach, przebac, Malwino droga,
 Żem chybił północnej chwili;
 Przeszkadzała burza sroga,
 Burzę ledwośmy przebyli.
 245 Lecz teraz czasu nie zwlekaj,
 Siadaj ze mną i uciekaj!”
 Skąd ta bladość, lzy, westchnienie,
 Ten nagły strach i to drżenie?”
 — „Ja sama nie mogę dociec.
 250 A cóż matka, a co ociec?”
 — „Ten, co biednego nie ceni,
 Gdy obaczy moje księstwo,
 Pewne da błogosławieństwo²⁾).

¹⁾ Wiersza rymującego z tym brak w obu znanych tekstach.

²⁾ Brak wiersza rymującego z 251.

Zbrzydzi żadanego zięcia.
 255 Tak, Malwino, czas uciekać,
 Nie odstępуй przedsięwzięcia.
 Pocóż mamy rozkosz zwlekać?”
 — „Ach! okropne mam przeczucie.
 A Pan Bóg, co światem władnie?”
 260 — „Nic ci złego nie przypadnie.
 Bóg przestanie na pokucie;
 On lubi te związki kończyć,
 Co natura zacznie łączyć.
 Bóg się na miłość nie gniewa”. —
 265 A wnet Malwina omdlewa.
 Tak bez zmysłów, osłupiała,
 Twardowski do wozu sadi.
 Jęk się po murach prowadzi,
 A Twardowski jedzie śmiało.
 270 Jedzie z paradą i dworem
 Przez góry, lasy i rzeki;
 Grzmi ziemia tętnieniem skorem.
 Tak żyć szczęśliwie na wieki
 Twardowski w swym duchu kryśli,
 275 Nowego szczęścia chce szukać
 I znowu czartów oszukać.
 W Rzymie nigdy być nie myśli
 I aż do późnych prawnuków
 Nie ujrzyć złowieszczych kruków,
 280 Tak wesół, szczęśliwy jedzie...
 Ale cień ojca po przedzie,
 Otoczony duchów kołem,
 Płynie we mgle z groźnem czołem
 I syna wzywa do skruchy.
 285 Rycerz, na przestrogi głuchy,

Sprośne przekleństwa wyrzuca.
Wtem się Malwina ocuca,
Lęka się, mówi pacierze.

- „Widzę okropne poczwary:
290 Przed nami i w koło płyną”.
— „Gorączka sprawia te czary
I mgła cię zwodzi, Malwino.
Bądź spokojna, gdy ja z tobą”.
Dzwonki dzwonią, cugle brzęczą,
295 Duchy w powietrzu jęczą,
Konie gryzą się ze sobą,
Woźnik raz wraz z biczem klaska.
Żywiej toczy się kolaska,
Wznosząc pył z huczącej ziemi.
300 Szumi las wierzchołki swemi,
Już się do poranku bierze,
Już weselszy rycerz jedzie;
Ale cień ojca po przedzie
Powołuje go ku wierze.
- 305 — „Jestem zda mi się przytomna.
Patrz! patrz! tu jęczy
Jakaś martwica ogromna”.
— „Wewnętrzny smutek ciebie dręczy:
Gdy ja z tobą, poco trwoga?
310 Widać potrzebujesz wczasu.
Żywiej śpieszyć do popasu!
Stójcie, czemu ta uboga
Płacze, bieży, niosąc dziecię?
Muszę zapytać ją przecie:
315 Miła kobietko, nie wiecie,
Jak stąd miasteczko daleko?”
„Tam za górą, za pasieką,

- Gdzie się krzyż wysoki świeci,
Tam mój domek stał wieczorem;
320 Teraz zamek, dwór nad dworem.
Nie jedź tam, proszę Waszeci!
- Ja z mojej uciekłam chaty,
Jak, słowu nie dasz pan wiary,
Stał tam zamek bogaty.
325 Cuda, złe duchy, czy czary?”
Rycerz dziko się uśmiecha:
„Siadaj z nami, dokąd śpieszysz?
Ty mą kochankę pocieszysz,
Na twój widok trwoga zcicha”.
330 I już konie biegną z góry;
Widać zamku pyszne mury,
Gdzie tysiąc światła jaśnieje,
A za lasami już dnieje. —
Przed ganek zajadą konie,
335 A duchy chórem jęknęły
I razem ze mgłą zniknęły.
Twardowski szczęście dziedziczy
Myślniej kosztuje słodczy
Przy kochance i przy żonie.
- 340 — „Malwino, tu czas rzucić
Trwogi i przeczucia twoje.
Żono, nie chcesz mnie smucić,
Wnijdźmy w te świetne podwoje!”
Wtem ptak zlej przygody wrzeszczy,
345 Świt grube wciąga pokrycie,
Słychać przeraźliwe wycie,
Gmach chwieje się, sufit trzeszczy,
Ziemia drży, jęczy powietrze.
Tu się wichur z wichrem zetrze,
350 Burza wyje, gromy warczą,
Niebiosy piorunów starczą

I straszne ognie rozniecą.
 Dziewica trwożna omdlewa.
 Twardowski się nie spodziewa:
 355 Kruki, kruki, kruki lecą,

— „Radziłam nie jechać, panie:
 Burza wielka, burza sroga.
 Tu mają czarci mieszkanie,
 Niech wszelki duch chwali Boga”.

360 — „O! trwożliwość! Białogłowo,
 Powiedz miejsca tego miano!”

— „Od Palemona nazwano
 I dzisiaj zwą Roma-nova”

365 Zimna trwoga serce bierze,
 Twardowski powtarza: „Wierzę”.

— „Wynidź, matko, patrz na dworze
 Czyli nie jaśnieją zorze,
 Skąd wiatr i skąd gwiazdy świecą?”

370 — „Już, panie, burze ustają,
 Zorze świecić poczynają,
 Kruki, kruki, kruki lecą”.

Strach się okropniejszy rodzi,
 W trwożnej piersi tchu nie stało.

375 — „Tu Rzym nowy: czas przychodzi
 Oddać mam duszę i ciało”.

A już dziób sprośnego kruka
 Po szkle w drżącym oknie zgrzyta:
 Twardowski za dziecię chwyta
 I w niem obrony swej szuka;

803 Klęka ze zwieszoną głową
 W niebo wznosi drżące ramię. —
 — „Twardowski! rycerskie słowo
 Danej przysięgi nie łamie!”

385 Ten głos rycerza przenika:
 Oddał dziecię, nagle wstanie,
 Rysuje konia na ścianie,
 Siada i z czartami znika.

Gdy go nad Rzymem wieziono
 Na ognistym już rydwanie,
 390 Świętymi wody kropiono,
 W dzwony bito bezprzestannie
 I śpiewano świętym składem.
 Nie powrócono go wiernym,
 Lecz w piekle został odźwiernym,
 395 Człek żywy pierwszym przykładem.
 A Malwina nieszczęśliwa,
 Opuszczona, ledwo żywa,
 Po swego kochanka stracie
 W ubogiej mieszkała chacie,
 400 Pokutując za swe grzechy.
 Sprawiedliwe sądy Boże!
 Przez nie tylko człowiek może
 Doznać w trudnościach pociechy.

ŚWITEŻ JEZIORO.

Księżyc na polowie drogi,
 A noc w ciemnej trwała ciszy;
 Człowieka objął sen błogi
 Nic nie widzi, ani słyszy,
 5 Aż póki dzień go nie wskrzesi.
 Straszą liche sny i mary
 Drogiemi skrytą kotary
 Prakse, cud wdzięków w Świtezi. —
 Piękne otwiera źrenice,
 10 Woła Martę, służebnicę...

„Marto, Marto!... ktoś tu chodzi,
 Prędzej ognia... ktoś tu wzdycha”.
 „Pani, próżny cię strach zwodzi,
 Lampa gore, izba cicha.
 15 W imię ojca... możesz w grzechu?”
 „Sen mię lęka, straszna mara”.
 „Sen próżnością, Pan Bóg wiara”.
 „Śniło mi się o Wojciechu...
 Dreszcz przechodzi, czuję trwogę,
 20 Nieszczęsna mówić nie mogę —
 Widziałś jak odszedł wczora
 Strapiony i zadumany,
 Drzę, aby odpowiedź skora
 Sercu nie przyniosła zmiany...
 25 Kto chce mieć Prakcę za żonę,
 Rzekłam biednemu w kłopotcie, —
 Ma mieć grosze, cztery krocie...
 Rzekłam, i ze wstydu płonę —
 Może mię wzgardą zasmuci
 30 Może się do zbrodni rzuci”.
 — „Nie, Pani, kto szczerze kocha,
 (Wojciech kocha cię szczerze)
 Ten nie zna, co to myśl płocha
 Z zbrodni do cnoty się bierze.
 35 Miłość stateczna i prawa
 Do szlachetnych dzieł sposobi,
 A miłość takową zdobi
Ojczyzna, cnota i sława.
 Wojciech, tem czuciem pojony,
 40 Pracą dokupi się żony”.
 „Śniło mi się Marto miła:
 Na rozdrożu koło szupca
 Wojciech, gdy go noc ukryła,
 Spotkał bogatego kupca...

45 Widziałam krew, słyszę głosy...”
 „Sen zwodniczy, moja Pani,
 Twoje czule serce rani...”
 — „I zda się niósł złota trzosa,
 I rzekł: „Prakso, już skończono,
 50 Mam pieniądze, tyś moją żoną. —
 Są u kresu nasze żądze,
 Wielką trudność zwyciężyłem”
 Zapytałam: „Skąd pieniądze?”
 Westchnąwszy rzekł: „Skarb odkryłem!”
 55 Jakież mię postrach ogarnie!
 Poczwara stanie mi dzika;
 Została bojaźń, męczarnie...”¹⁾
 — „Sen zwodniczy, moja Pani,
 60 Twoje czule serce rani”.
 Pięta bije na zegarze
 Noc znika, a jasność wzrasta,
 Już się budzą gospodarze
 Wielkiego Świtezi miasta.
 65 „Odpocznij... a ujdzie trwoga;
 Wojciech będzie ostrzeżony
 Zwróć, Pani, myśli do Boga.”²⁾
 Damy ofiarę w kościele
 70 A wróci pokój, wesele”.
 Cały dzień Praksa trwożliwa
 Sen wybić z głowy pożąda,
 Modli się, lęka, wygląda
 I Wojciecha oczekiwą.

¹⁾ Brak wiersza 58 rymującego z 56.

²⁾ Brak wiersza 68 rymującego z 66.

75 Wechodzi urodny młodzieniec
I kochankę swą powita,
Która smutek w oczach czyta.
Raz bladeść a raz rumieniec
Wystąpi na piękność lica,
80 Co czule serce zachwyca,
„Prakso!”, rzekł, „wyrok surowy
I twe życzenia spełniono:
Oto już wedle umowy
Mam pieniądz... tyś moją żoną,
85 Wielką trudność zwyciężyłem
Lecz u kresu stały żądze”.
„Wojciechu, skąd te pieniądze?...”
Westchnąwszy rzekł: „Skarb odkryłem...
Piękna Prakso już spełniono
90 Mam pieniądz... tyś moją żoną...”
Po smutku rośnie pociecha,
Wieść całe miasto upewni
O skarbie, szczęściu Wojciecha.
Liczni zbiegają się krewni
95 Mażeńskie śluby skojarzyć.
Przed ołtarzem nowożeńce,
Gdy im przypinano wieńce,
Słyszą podziemny głos zguby: —
„Ty! kogo się zbójcy boją,
100 Boże! mścij się za krew moją”.
Bladość na czole, strach w sercu
Młodzianów kapłan postrzega,
Już ukłękli na kobiercu,
Słyszą głos, co się rozlega
105 Z wysokich stropów świątyni:
„Nim dwadzieścia lat przeminie,
Pomsta przyjdzie, miasto zginie,
Gdy przemiar zbrodni uczyni”. —

Drząc Wojciech rzekł: „Zwyciężyłem”.
110 — „Skąd pieniądze?” — „Skarb odkryłem”.
Wieść się rozeszła do koła
Że w Świtezi niema kupca;
Młodziany jadą z kościoła —
Na rozdrożu koło słupca
115 Słyszą (noc była w połowie):
„Ty, kogo się zbójcy boją,
Boże! mścij się za krew moją”.
A głos się z nieba odzwie:
„Nim dwadzieścia lat upłynie,
120 Pomsta przyjdzie, miasto zginie”.
Młody mąż, szczęśliwa żona
Głosu wyroków nie czuje
I miłością upojona
Do siebie go nie stosuje. —
125 Rychło biegą w szczęściu chwile,
Lata nikną, kres się zbliża,
Człowiek się do grobu zniża
I z prochu proch niknie w pyle.
Marta sen, głos ma w pamięci
130 I Bogu ofiarę święci.
I sercem błaga i usty,
By karę Panom oddalił,
By Świtez wywiódł z rozpusty,
Upokorzył, lecz ocalił. —
135 Miłość czas skracza i słodzi
Szczęsny wije życia wątek;
Przeszedł jeden lat dziesiątek;
Już, już i drugi przechodzi.
Szczęsna Praksa przy Wojciechu
140 Nie świadoma zbrodni, grzechu.

Cnej miłości owocami
 Cieszy się dzisiaj szczęśliwa
 Dzieci pieszczota ją mami, —
 Nie wie, co ją oczekiwą. —
 145 Oto czarne płyną łuny
 Na pomstę krwi płyną, płyną,
 W ciemnościach przedmioty giną,
 Łyskawica, grzmot, pioruny, —
 Tuli się, zbladła, złękciona,
 150 Do Wojciechowego łona. —
 „Ach! widzę krew, słyszę głosy,
 Wojciechu, mężu zginiony,
 Powiedz, skąd te złota trzosa?
 Nie zbrodniczą dostałeś żony?
 155 „Wielką trudność zwyciężyłem!
 Nie bój się, u kresu żądze”.
 „Prawdziwy sen... skąd pieniądze?”
 „Nie pytaj...” — „Powiedz” — „...Zabiłem”.
 Na ten głos poważna dziewa
 160 Krzyknie, chwieje się, omdlewa.
 Drży ziemia, chwieją się domy,
 Czas przyszedł zaguby miasta,
 Dzwony dzwonią, warczą gromy,
 Jęk, szturm, narzekanie wzrasta.
 165 I Wojciecha strach oniemia,
 Bogu siebie z Praksa zwierza,
 A piorun raz wraz uderza.
 Mur zgruchotan, pęka ziemia,
 Gród upadł, wody się zbiorą —
 170 Z miasta Świtezi — jezioro.
 Dziś tego imienia wody
 Wędrownik zwiedza ciekawy
 I słyszy chwałę urody
 Praksy i Wojciecha sprawy.

175 I uczy się, że kochanie
 Tak do spraw zbrodniczych wkręca
 Jak i do cnoty zachęca.
 Chwała wam, cnotliwe panie,
 Szczęście niesie wdzięczne słowo,
 180 Gdzie cnota wdzięków królową.

ARYON.

„Przynoszę wam me skarby, złoto, drogie sprzęty,
 Com zebrał memi śpiewy w tarenckim przylądku:
 Nie chcecie wcześniej zrywać życia mego wątku,
 Którym z bogactwy złożył na wasze okręty...
 Koryntczykom wierzyłem, Koryntczykom wierzę: 5
 Gdy rodak złoto weźmie, życia nie odbierze.

Na bogi nieśmiertelne, na rodzeństwo drogie
 Zaklinam, bez pogrzebu niech w głębi nie ginę.
 Ach, w żądy koło Stygu błdzić lata mnogie,
 Mieć na zawsze straconą Elizu krainę!... 10
 Na ojczyznę, na żonę i na miłe dziecię,
 Zostawcie sobie drogie skarby, a mnie życie!”

Tak Aryon poeta, co w Grecyi sływał,
 Klęcząc, błagał o życie przed Koryntanami,
 Z którymi, zbogacony, od Tarentu płynął. 15
 Napróżno wzywał bogów, zalewał się łzami:
 Nie mógł u chciwych ziomeków litości wyżebrać.
 Chęć mu koniecznie życie ze skarbem odebrać.

„Gdy chcesz — rzekną — koniecznie na łodzi Charona
 Przebyć Styks i zamieszkać szczęśliwe obszary, 20
 Oto wbij to żelazo do swojego łona,
 A tak sprawim ci pogrzeb i stos i ofiary.
 Nie zwlekaj! Placzem, prośbą nie uwiedziesz żadną,
 Sam sobie odbierz życie lub zepchnię cię na dno”.

— „Na bogi nieśmiertelne, na rodzeństwo drogie
Zaklinam, bez pogrzebu niech w głębi nie ginę!
Ach! w żądy koło Stygu błdzić lata mnogie,
Mieć na zawsze straconą Elizę krainę...
Na ojczyznę, na żonę i na miłe dziecię,
Sobie drogie zostawcie skarby, a mnie życie!” 25 30

— „Naprawdę wyrzekaniem zwlekasz drogie chwile.
Póki żyjesz, twe skarby są naszą zarazą;
Aż nadto mamy męstwa oprzeć się łzów sile.
Gdy nie chcesz w morzu ginąć, masz oto żelazo.
Nie zwlekaj, płaczem, prośbą nie uwiedziesz żadną, 35
Sam sobie odbierz życie lub zepchnię cię na dno.”

— „Niestety! ach! pozwólcie jeszcze małej przerwy!
Niechaj strój śmierci włożę, niech lutnię nastroję,
Niechaj ostatnie smyczkiem uderzając nerwy,
Miłej zostawię ziemi pożegnania moje! 40
Pozwólcie!.. ..Zbójcy dzikie zhamowali gniewy...
Chciwie nastawią ucha na granie i śpiewy...”

Stał Aryon, ubrany, i ręką uczoną
Posłuszne trącał struny bolejącej lutnie;
Śpiew idzie z przegrywaniem, lice we łzach toną; 45
Wzdycha i śpiewa, płacze i przegrywa smutnie.
Tony czule roznosi lekkie wiatrów tchnięcie,
Zbójcy od czarów lutni skryli się w okręcie.

Lecz ukryci słuchają... Tak śpiewa poeta:
„O bogactwa! bogactwa! dokąd mię wiedziecie? 50
Że rodak krwi mej pragnie, wasza to podnieta.
Dla was tracę ojczyznę i żonę i dziecię!
Kraj nieszczęsnym opuścił, śpiewem skarby zbieram;
Skarby wiodą do zbrodni, dla skarbów umieram.

(przegrywa)

Aryon nieszczęśliwy mąż, ojciec i człowiek: 55
Ani mię syn uściśnie ni żona przytuli,
Ani przyjaciel zawrze mdlejących mi powiek.
Nikt się po Aryonie sławnym nie rozczuli.
O bogactwa, bogactwa! dokąd mię wiedziecie?
Dla was tracę ojczyznę i żonę i dziecię. 60

Już drugim latem żniwo po polu się złoci.
Wracam się... ale próżną nakarmiasz nadzieję,
Próżno czekasz, wyglądasz: Aryon nie wróci.
Nie burza go wstrzymała — wiatr pomyślny wieje —
Ni z okrętem się rozbił — okręt zwolna płynie: 65
Dla skarbów oniepodal od ojczyzny ginie...

Żegnam was, miła ziemio, krewni, przyjaciele!
Nieście mą skargę, wiatry, co z żaglem igracie!
Wnet rodacy mnie zepchną w bezdenne topiele.
I wy, delfiny, moich narzekań słuchacie. 70
Poźrzecie: ¹⁾ ludzka srogość wam nie dana z nieba:
Na nic wam złoto, życia mego wam nie trzeba.

Bogowie, co władacie szklistych wód przestrzenią,
Nie chcecie, bym bezkarnie duszę mą wyzionął”.
Tu przestał; zbójcy dzikie zamiary odmienia... 75
Biegą przebaczyć... późno: skoczył i zatonał...
Tak Koryntczyk skarbami poety się dzieli...
Okręt rozrywa łono spokojnej topieli.

Płyną i wiatr pomyślny cichym wiewem sprzyja.
Widać Koryntu miasta, doliny i wzgórze. 80
Zbierają żagle, okręt do portu zawija.
Po stracie Aryona trzecia weszła zorza.
Peryander u majtków o śpiewaka pyta...
W ich oku, w ich obliczu pomieszanie czyta.

¹⁾ Tak w wydaniu *Poezji Filomatów*; ale to zapewne błąd, lub może zam. dwukropka ma być pytajnik.

— „Gdzie Aryon? Słyszałem, że na tym okręcie 85
 Płynął z wami; powiedzcie — bez fałszu, bez farby?...
 — Jegoż los nas obchodzi”.¹⁾ „Pozostał w Tarencie...
 Dziwi wdziękiem swej lutni, drogie zbiera skarby.
 Szczęśliwy żyje” — Raptem opada zasłona:
 We wstydzie, przerażeni, widzą Aryona. 90

— „Ach, królu — na kolanach wolali zbrodniarze —
 Już utonął Aryon, jego cień nas ściga.
 Złoto muśmy wydarli: niech twój miecz nas karze,
 Lub niech ręka zbrodniarzy słuszne więzy dźwiga:
 Tak z tą lirą i w tymże bogatym ubiorze 95
 Niewinnie ściganego pochłonęło morze.”

— „Ja żyję — rzekł Aryon — na wasze zhańbienie...
 Zwierz ma więcej litości, jak ludzie rodacy.
 Chcieliście mię policzyć między martwe cienie...
 Skoczyłem, już na głębi ustawałem w pracy, 100
 Gdy delfin, co mię słuchał — Bóg czuwa na świecie —
 Do brzegów ziemi na swym przeplawił mię grzbiecie.

Lecz, królu, na twe imię, na moje przygody,
 Daruj im życie, choć mnie nie chcieli darować.
 Niech oddadzą mą lutnią zebrane nagrody. 105
 Nie będę mojej krzywdy długo w sercu chować...
 Obiecali poprawę i wolni od kary;
 Ten podzięk, owi błagań czynili ofiary.

¹⁾ W wydaniu *Poezji Filomatów* słowa te mówią już żeglarze. Sensu jednak nabierają one właśnie w ustach Perjandra i wydają się reminiscencją jego właśnie słów w *Arionie* A. W. Schlegla: „Mich kümmern seine Wiederkehr”.

NERYS

(w sztambuchu Wołodkiewiczówny Klotyldy).

O kwiecie wdzięcznej krasoty,
 Mamże cię piórem ocenić,
 Nie chcę, wielbiąc twe przymioty,
 Skromność pochwałą zrumienić.
 5 Czucia, życzenia ukryję,
 Te w imionniku są za nic,
 Póki serce życiem bije,
 Trwać będą, a trwać bez granic.
 Na trwałość pamięci kładę
 10 Dla cię związaną balladę.

* * *

„Niech kto przy ziemi słuch trzyma,
 Czuje, jak drży niespokojna.
 Czarne tumany wiatr wzdyma,
 Wojna, poczyną się, wojna!
 15 Dziś orężem Moniwida
 Pyszni padną Roxolani;
 Dzisiaj niebo wyrok wyda
 Czyśmy wolni, czy poddani.
 Jutro Litwini Nerydo!
 20 W pętach, lub zwycięzcy przyjdą.

Stanie twemu sercu zadość,
 Zwycięzcę uczym przyjęciem
 Po radości, nowa radość:
 Powitam go moim zięciem.
 25 Nie dla mitry ciebiem chował,
 Co ma szerokie obszary:
 Ten twoim, kto nie żałował
 Krwi dla ojczyzny i wiary.
 Książę Wilkomirski Spera
 30 Niech sobie inną wybiera”.

Tak Wojdewuta sędziwy
 Skończył do córki przemowę.
 Włos wiał się na brodzie siwy
 I poważną skrywał głowę.
 35 A Nerys cudnej urody,
 Łzami radości zalana,
 Dając wdzięczności dowody,
 Zgięła przed ojcem kolana,
 Uciska ręce starcowi
 40 I drżącym głosem przemówi:
 „Ojcze, coś swemi przestrogi
 Nauczył mnie kochać Naród
 I ukazał do cnót drogi,
 Szlachetności wszczepił zaród,
 45 Więc cię ku książęciu Sperze
 Próżne bogactwa nie wiodą —
 Już Nerydy nie odbierze!
 Neryda — męstwa nagrodą. —
 Moniwid przez krew i męki
 50 Dobija się sławy, ręki. —
 Nie dla blasku urodzenie —
 Świetność z zasługi dostojna.
 Ach! wiatr szumi, czuję drżenie
 Wojna poczyna się, wojna!”
 55 — „Nie miej córko próżnej trwogi,
 Kto dla ojczystej szedł sprawy,
 Temu pomagają Bogi,
 Wyjdzie żyw z wojennej wrzawy,
 Czekaj go nagroda hojna”.
 60 — „Ojcze drzę... wiatr szumi... wojna.
 Ach! może Moniwid biada,
 Strzałą wroga ugodzony,
 Chwieje się, mdleje, upada
 Opodal kochanki, żony.

65 Może ciężka rana boli...
 Nikt mu powiek nie zawiera...
 Może ciągnion do niewoli,
 Niewolny w bitwie umiera”.
 — „Przestań córko!... bądź spokojna”.
 70 — „Ojcze! drzę... wiatr szumi... wojna!”
 Już ziemię płaszcz nocy skrywa,
 Po wichrze nastaje cisza,
 Księżyc po błękitie pływa,
 Lekki wiatr liściem kołysze,
 75 Wszędzie cichość i pogoda,
 A jednej tylko Nerydzie
 Nikt spokojności nie doda.
 W trwodze na grób matki idzie,
 Czarne rozplótłszy warkocze,
 80 Mogiłę łzami oplócze.
 I wyzywa matki ducha,
 I Bogu pośle pacierze,
 I biada o los i słuca,
 Od zmarłych odpowiedź bierze,
 85 I nad mogiłą schylona
 Łzy ociera warkoczami,
 A dusza matki wzruszona
 Temi odpowie słowami:
 — „Wraca z wojny bez przygody
 90 U mnie będą ślubne gody. —
 Wyszedł, wyjdzie pełen chwały,
 Blask księżyca zwiedzi ciebie,
 Mąż mój da cię bez wyprawy,
 Kochankami was pogrzebie”.
 95 — Tak grzmi księga przeznaczenia.
 Kur zapiał, ustała mowa.
 Nerys pełna zadziwienia

- Chce mówić, konają słowa.
W tem jasna zorza po burzy
100 Niebo wschodnie upurpurzy. —
- Słychać tętent, rzenie koni
Dźwięk trąby i chrzęsty stali,
Okrzyk za okrzykiem goni
Widać piasku tuman w dali. —
105 Wracają mężni rycerze,
A Moniwid na ich czele.
Pyle, krwią skryte pancerze,
Wszędzie radość i wesele
I Wojdewuta z Nerydą
110 Spotkać Moniwida idą. —
- Rój matek synów swych wita,
Gromada sióstr, żon przybywa;
Dziewczę o kochanka pyta,
Szczęśliwa lub nieszczęśliwa.
115 Słychać wielbień liczne głosy,
W pochwałach wodza nie skąpi,
.¹⁾
— „Masz dwudziestu” rzekł „młodzieńców
120 Wczoraj mych, dziś twoich jeńców”. —
- Spera urażon zwycięstwem:
„Wzniosłeś urodzenie chwałą,
Dobijasz się ręki męstwem —
Zbić podłych wrogów — to mało;
125 Pokosztuj z wolnym rozprawy,
O Nerydę bij się ze mną!” —
„Wyszedł, wyjdzie pełen sławy”.
Słyszane słowa w noc ciemną

¹⁾ Tu widocznie dwa wiersze rymujące ze 115 i 116 w kopji wypuszczono.

- Nerys powtarza u siebie
130 „Kochankami was pogrzebie”. —
- Próżna cię mam otucha,
Rumiane lżą skrapia lica,
Matki nie rozumie ducha.
O nieszczęśliwa dziewica! —
135 W strapieniu siada na wieży,
Nowem przecuciem się trwoży,
Jaki los czeka rycerzy,
Co się każdy wzajem sroży?
Równej siły i odwagi,
140 Któryż dostąpi przewagi? —
- Już się tarcza z tarczą ściska,
Miecze srożą się rywali,
Skra z ciężkich uderzeń pryska,
Na równej zwycięstwo szali.
145 Pełna strachu Nerys prosi,
Wyzywa Bogów imiona,
Do Niebios oko podnosi,
Białe i drżące ramiona.
Modłami Perkun skruszony:
150 Spera pada zwyciężony. —
- „Wyszedł, wyjdzie pełen sławy
Blask księżycy zwiedzie ciebie
Mąż mój da cię bez wyprawy
Kochankami was pogrzebie”.
155 Nerys te słowa tłumaczy
Bojaźni, wątpień pełniejsza
Raz w nadziei, raz w rozpacz
Strach się zwiększa i umniejsza.
Stracić kochanka się boi,
160 A on w Spery stąpa zbroi. —

I na piersiach stal książęcia
 Na hełmie, co pływa, kita
 Będzie nieszczęściem młodzieńca,
 Wprzód nim kochankę powita —
 165 Bo ta widząc księcia pióry
 Widzi zabójcę Monwida
 Bezeń nie chce żyć i pory.
 Krzyk ostatni cierpień wyda
 I jak stała na balkonie
 170 Skoczy do rzeki i tonie. —

Próżna pomoc, próżna praca,
 Nerys wyciągniona z wody,
 Już do życia nie powraca.
 Zbladły usta i jagody,
 175 Zgasło tchnienie, zgasły oczy.
 Lał Moniwid lez potoki,
 Krew własną mieczem wytoczy,
 Pada na kochanki zwłoki.
 Wojdewut z przeznaczeń w niebie
 180 „Kochankami was pogrzebie”. —

Młodzieńca, dziewy plakano
 A rzekę, co bieg swój krzywy
 W Niemen niesie, Nerys zwano.
 Plakał ojciec nieszczęśliwy
 185 Takich dzieci, takiej straty,
 Jednemi ich skrył darniny
 I posypał na grób kwiaty.
 Sypali chłopcy, dziewczyny.
 Znikły; cnota ich została,
 190 On zbyt kochał, ta kochała. —

CYGANKA.

Na końcu wsi świetlica
 Okolona darnią;
 Na niej siedzi dziewczica,
 A z oczu jej łzy płyną.
 5 Siedzi, płacze i wzdycha;
 Wieczór, pogoda cicha.

Ręce łamie, narzeka,
 Krasę przez żal utracą;
 Siedzi codzień i czeka,
 10 Kochanek nie powraca.
 Ułani go zabrali,
 Na wojnę pojechali.

Cyganka szła ze strony,
 Pełna wrózek i leków;
 15 „Pan Jezus pochwalony” —
 Rzekła — „Na wieki wieków”.
 — „Córko, lilijko moja,
 Skąd taka żalność twoja?

Płaczesz ojca, czy matki?
 20 Uspokój się, dziewczica:
 Sieroty Boga dziatki;
 Mleko ze krwią twe lica,
 Len nie włosy w zaplotce,
 Znajdzie się mąż sierotce.

A nie, to radź się z nami,
 25 Cyganka często zgadnie”.
 — „Świeć Panie nad duszami!
 Ojciec i matka na dnie
 Zimnego leżą piasku,
 30 Na mogilniku w lasku.

Trawka wyszła z mogiły,
 Łzami ją polewałam;
 Nie powraca mój miły,
 Gospodynią być miałam;
 35 Ułani go zabrali,
 Na wojnę pojechali.
 I zimno tam i trudno,
 Na koniku noc całą;
 Na cudzej stronie nudno,
 40 Nie ustroi się biało,
 Ani od sióstr oprawy,
 Ni od matki potrawy.
 Wróż, Cyganko, pośpieszaj,
 Kiedy powrócić może;
 45 Smutne serce pocieszaj,
 A Bóg ci dopomoże”.
 — „Golańko! módl się wprzód,
 Przynieś jajko i wodę”.
 Słońce znikło za górą,
 50 A zimny dmie powiewek;
 Czerwony księżyc z chmurą
 Wygląda z poza drzewek,
 Przestrasza dziewczkę młodą,
 Co niesie jajko z wodą.
 55 I krupki w przypoleczku,
 Mąkę, okrajczyk chleba;
 Wszystkiego po troszeczeku,
 Czego Cygance trzeba.
 Ta jajko bije, pławi
 60 Białek w wodzie, i prawi:
 „Patrz moja krasawico!
 Oto twój Jaś szczęśliwy.
 Sukienki złotem świecą,
 To jego konik siwy,

65 Oto powraca z wojny.
 Szczęśliwy i spokojny”.
 — „Dalibóg ci, to oni!
 Za nim ułanów wiele;
 A to?” — „Dzwoneczek dzwoni,
 70 Ksiądz idzie... na wesele”.
 — „A to?” — „Ciemna osoba,
 Pan Bóg z nami! żaloba.
 Zieziulko! i słoneczko
 Nie zawsze równo świeci;
 75 Skryje się za chmureczką,
 I ciemno, nim przeleci”.
 — „A to?” — „Jadą paradą,
 I po ciebie przyjadą”. —
 Rumieniec lica pali,
 80 Kłaśnie z radości dłonią,
 Kościółek stoi w dali,
 W kościółku dzwonki dzwonią,
 Bębenek bębni, du, du,
 Słychać śpiewanie ludu.
 85 Dziewczę nastawia ucha,
 Podbieży, stanie, bieży,
 I stanie, i znów słucha,
 Patrzy, oczom nie wierzy;
 Serce bije, pierś wzdyma,
 90 Ledwo dyszy, dech trzyma...
 Zgadła, zgadła Cyganka,
 Jaś to powraca z wojny,
 Ze szczęśliwym kochanka
 Przepędzisz wiek spokojny.
 95 Jaś to z paradą jedzie,
 A ksiądz idzie na przedzie.

- Za nim lud ze świecami,
 Za ludem trumna, mary
 Niesione ułanami,
 100 Co bronią kraju, wiary.
 Dalej krewni, rodzice,
 Siostry i płaczenice.
 „Jasiu! sławny mój ojciec,
 Tobie królować było!
 105 Dwa zbileś wojska zbójcze,
 A ciebie trzecie zbilo.
 Ty leżysz w zimnym grobie —
 Wróg weźmie kraj ten sobie”.
 Ach! i ojciec i matka
 110 Miłego płaczą syna;
 A gospodarza chatka,
 A kochanka dziewczyna,
 Która, gdy to słyszała,
 Omdlała... i skoła.
 115 Jasia z kochanką młodą
 W jednym grobie schowano;
 Ksiądz święcił świętą wodą,
 A potem zaśpiewano
 Anielskie Pozdrowienie,
 120 I wieczne odpocznienie. —
 Dobrze zgadła Cyganka,
 Bo Jaś powrócił z wojny;
 Ze szczęśliwym kochanką
 Przepędza wiek spokojny,
 125 Złej nie doznając doli.
 Lepsza śmierć od niewoli.

Dr. MIECZYSLAW WIERZUCHOWSKI
 Docent Uniwersytetu Warszawskiego

O ŚRÓDŻYLNEM PRZYSWAJANIU CUKRÓW

Do badania sprawności mechanizmów, czynnych przy przyswajaniu węglowodanów, stosuje się obecnie najczęściej metodę jednorazowego podania cukru jakąkolwiek drogą w obfitej ilości. W poszukiwaniu metody, która dałaby wyniki bardziej wszechstronne i ściślejsze, niż metody dotychczasowe, zastosowaliśmy inny sposób wprowadzania cukru, a m., wlewanie go drogą dożylną w sposób jednostajny, długotrwały (przez kilka do kilkunastu godzin), zawsze z prędkością 2 gr. cukru na kg. wagi zwierzęcia na godzinę. Aby warunki doświadczalne można było ściśle nastawić, doświadczenia wykonywano na psach. Pragniemy tu w krótkości zdać sprawę z najważniejszych, dotychczasowych wyników naszych badań, które dotyczą zarówno przemiany cukru gronowego, jak i fruktozy i galaktozy.

Za całkowitą, w ciągu jednego doświadczenia przyswojoną, ilość cukru należy uważać różnicę między całkowitą ilością cukru wstrzykniętą, a ilością wydaloną z moczem. Przy pomocy odpowiedniego wzoru matematycznego (7), uwzględniającego nie tylko zmiany w cukromoczu, lecz i zmiany w zespole ciał redukcyjnych we krwi, mogliśmy śledzić zupełnie dokładnie zmiany w prędkości asymilacyjnej z godziny na godzinę. Wzór ten przedstawia się następująco:

$$V_a \text{ na kg.} = 2 - \frac{V_e}{W} - 5 (c_2 - c_1),$$

gdzie V_a na kg. oznacza prędkość asymilacyjną, wyrażoną w gr. cukru zasymilowanego na godz. na kg. wagi ciała, V_e prędkość wydalania cukru z moczem (ilość gr. cukru na godz.), W wagę ciała w kg., c_1 i c_2 wysokość cukru we krwi w gr. % na początku i na końcu ułamka czasu, podczas którego oznaczamy prędkość asymilacyjną. Ponieważ zaś w naszych doświadczeniach wprowadzamy cukier z prędkością 2 gr. na kg. na godz., więc i rezultat tego wzoru rzadko dochodzi do 2 gr., najczęściej zaś stoi poniżej tej cyfry. Wzór ten jest ścisły tylko dla glikozy i fruktozy, do doświadczeń z galaktozą nie da się zastosować.

Należy odróżniać zmiany asymilacyjne, zachodzące w pierwszych godzinach wstrzykiwania cukru od zmian, występujących w dalszych godzinach jego wstrzykiwania. W ten sposób w każdym doświadczeniu należy zwrócić uwagę na trzy wartości:

- 1) Całkowita ilość cukru zasymilowana w ciągu całego doświadczenia.
- 2) Postać przebiegu krzywych cukrowych, czyli przebieg krzywej prędkości asymilacyjnej, we wczesnych okresach wstrzykiwania cukru,
- i
- 3) w późnych okresach jego wstrzykiwania.

Osobniki prawidłowe, trzymane w warunkach pracowni na dacie mieszanej, dają na wstrzykiwanie cukru gronowego odczyn dość rozmaite, zarówno co do całkowitej ilości przyswojonej cukru, która waha się od 80 — 100% ilości wstrzykniętej (średnio 90%), jak i co do postaci, pod jaką przebiegają krzywe cukrowe (7). W pierwszych godzinach wstrzykiwania glikozy posiadają krzywe cukrowe często przebieg dwufazowy, przez co należy rozumieć to zjawisko, że w pierwszych chwilach wstrzykiwania mają one przebieg wyższy, a zatem prędkość asymilacyjną mniejszą, niż w chwilach późniejszych. Niezależnie od wystąpienia fazy niedomogi asymilacyjnej w pierwszych okresach wstrzykiwania cukru gronowego, przebieg krzywych cukrowych, a więc i prędkości asymilacyjnej, w późnych okresach wstrzykiwania cukru gronowego był dwojaki: a) albo

krzywe cukrowe przebiegały „płasko”, jak linia prosta, równoległa do osi odciętych, oznaczającej czas, a więc prędkość asymilacyjna była stała, jednakowa z godziny na godzinę, b) albo też krzywe cukrowe stopniowo „podnosiły” się ku górze od osi odciętych, stężenie cukru we krwi i cukromocz stopniowo się zwiększało, przyczem prędkość asymilacyjna coraz bardziej malała. Na podstawie tych cech można było scharakteryzować wszystkie indywidualne szczegóły odczynu u różnych osobników.

Aby poznać mechanizm powstania rozmaitych postaci odczynu wstrzykiwaliśmy insulinę¹⁾ (2, 3, 5, 7, 8) w rozmaitych okresach wielogodzinnych doświadczeń z następującym wynikiem: Insulina wstrzyknięta na godzinę przed rozpoczęciem wstrzykiwania cukru gronowego, albo znosiła zupełnie, albo też znacznie zmniejszała fazę niedomogi asymilacyjnej, wstrzyknięta zaś równocześnie z rozpoczęciem wstrzykiwania cukru znosiła pierwszą fazę, zaznaczając się w danej serii doświadczeń głównie w krzywej cukru we krwi. Insulina wstrzyknięta w późnych okresach wstrzykiwania cukru gronowego nie miała żadnego wyraźnego wpływu na przebieg krzywych cukrowych, ani wtedy gdy się podnosiły, ani też, gdy stały ciągle na jednym poziomie. Stąd też insulina w tych warunkach tylko wtedy wzmacniała przyswajanie cukru gronowego, gdy była dostatecznie wcześniej wstrzyknięta. Z danych tych zdaje się wynikać, że insulina, wprowadzona podczas stałego wstrzykiwania glikozy, posiada krótkotrwały zasięg wpływów, umiejscowiony w pierwszych kilku godzinach dowozu glikozy. Jakiegokolwiek upośledzenie przyswajania, które się mieści w tej strefie, może zostać przez insulinę poprawione, lub nawet zupełnie wyrównane (pierwsza faza), natomiast poza granicą tego zasięgu insulina jest bezsilna.

¹⁾ Za bezinteresowne dostarczenie nam większych ilości insuliny, potrzebnych do naszych doświadczeń, jesteśmy zobowiązani firmie „Chemische Fabrik auf Actien (vorm. E. Schering)”. Insulina ta była oddawana do naszych rąk w postaci proszku, a więc w formie stałej, w ampulkach, w których tuż przed wstrzyknięciem ulegała rozpuszczeniu.

Poszukując czynników, któreby nam pozwoliły przekształcać jeden typ odczynu na inny, a zwłaszcza takich sił, któreby nam pozwoliły spotęgować lub zahamować asymilację cukru gronowego, wzięliśmy pod uwagę wpływ diety, poprzednio spożywanej przez badane przez nas zwierzęta i wpływ głodu. Okazało się, że czynniki te nie tylko wpływają na przyswajanie całkowitej ilości cukru gronowego, lecz także potężnie modyfikują kształt krzywych cukrowych we wczesnych i późnych okresach wstrzykiwania cukru gronowego (4). Zwierzęta trzymane przez tydzień na odpowiedniej diecie, poczem wykonywano doświadczenie, wstrzykując przez 10 godzin cukier gronowy ze stałą prędkością. Całkowita ilość przyswojonej glikozy ulegała w tych warunkach znacznym zmianom, (przyczem cyfry są ściśle porównawcze, gdyż zostały uzyskane na tych samych osobnikach) i wynosiła:

na diecie mieszanej (głównie skrobia)	89,0%	cukru wstrzykniętego
„ „ węglowodanowej (90% cukru + 10% białka) . .	88,3%	„ „
„ „ białkowej (głównie białko) . .	74,9%	„ „
„ „ tłuszczowej (90% tłuszczu + 10% białka)	68,8%	„ „
po 10 dniach głodu	59,5%	„ „

Jestto prawdopodobnie jeden z najbardziej jaskrawych przykładów wpływu poprzednio spożywanej diety na ilość przyswajanego cukru gronowego. Lecz prócz tego wystąpiły zmiany w przebiegu krzywych cukrowych pod wpływem rozmaitych, stosowanych przez nas warunków doświadczalnych. Były one tak charakterystyczne, że pozwalały na odróżnienie odczynów stojących pod wpływem dwu nieco różnych diet, gdy całkowita ilość cukru gronowego przyswojonego była nawet taka sama w obu wypadkach. Stało się to z dietą mieszaną bez dodatku mięsa i węglowodanową z dodatkiem mięsa. Gdy bowiem zwierzę, trzymane na tych dwu różnych dietach zasymilowało w całości tę

samą ilość cukru i posiadało podobną formę wczesnego okresu odczynów z wyraźnie zaznaczoną dwufazowością, to jednak w wypadku, gdy mięso było dodawane do diety, wykazało w późnych okresach odczynu podnoszący się kształt krzywych cukrowych, natomiast bez dodatku mięsa dawało odczyn o formie płaskiej, trwającej do końca doświadczenia. Typ przebiegu krzywych cukrowych po tygodniu spożywania diety białkowej, przeważając tłuszczowej, względnie po 10 dniach głodu, był podobny we wszystkich trzech wypadkach. Całkowita ilość cukru przyswojonego pod wpływem tych trzech czynników była kolejno coraz mniejsza w porządku wymienionym. Krzywe cukrowe podczas odczynu, stojącego pod działaniem tych trzech czynników, stopniowo podnosiły się ku górze, osiągając szczyt w 5—6-tej godzinie doświadczenia i później (dieta tłuszczowa i głód), przyczem cyfry krzywych cukrowych były najwyższe po głodzie, najniższe po diecie białkowej. Po dojściu do najwyższego punktu krzywe cukrowe poczynają opadać, nie osiągając w obrębie 10 godzin poziomu stałego, który zostałby zapewne osiągnięty, gdyby doświadczenie było prowadzone dłużej. Odczyn więc pod wpływem trzech obecnie przez nas rozważanych czynników był dwufazowy z wielce wybujałą zarówno co do trwania, jak i co do nasilenia, fazą pierwszą. Po uprzednim spożywaniu węglowodanów faza pierwsza była najmniejsza, większa po białku, jeszcze większa po tłuszczach, wreszcie po głodzie osiągała ona rozmiary największe.

Z pośród czynników, hamujących przyswajanie cukru gronowego, wypróbowaliśmy także narkozę przy pomocy środka, który najmniej ze znanych dotychczas narkotyków zdaje się atakować węglowodanową przemianę materji, a m. przy pomocy amytalu (8). Głęboka narkoza (ustawicznie kontrolowana przy pomocy badania na nieobecność niektórych odruchów) zawsze zmniejszała przyswajanie cukru gronowego i czasem zniekształcała nieco postać krzywych cukrowych, już to we wczesnych, już to w późnych okresach odczynu. Czasem powiększała, lub wogóle ujawniała pierwszą fazę, gdy jej bez narkozy na diecie miesza-

nej nie było wyraźnie widać, niekiedy znów wywoływała pewne nieregularności krzywych w późnych okresach odczynu. Podczas narkozy insulina zdawała się nie mieć wpływu na umniejszenie fazy pierwszej, a wraz z tem nie miała też wpływu na zwiększenie przyswajania całkowitej ilości glikozy w ciągu całego doświadczenia.

Szczególnie interesującym jest zachowanie się innych cukrów, niż glikozy, w tych samych warunkach wprowadzania ich do ustroju, w porównaniu z zachowaniem się glikozy. Przy długotrwałym, jednostajnym wstrzykiwaniu fruktozy, gdy zwierzęta znajdują się na djecie mieszanej, przyswaja organizm w analogicznie prowadzonych doświadczeniach tyleż tego cukru, co i glikozy: 84—95%, średnio 90% ilości wstrzykniętej (2, 3, 5). Lecz postać krzywych cukrowych cechuje się w pierwszych okresach wstrzykiwania tego cukru wszelkim brakiem dwufazowości, w późniejszych zaś, albo utrzymuje się na tym samym poziomie i wtedy dziesiątki godzin cukromocz trwa w jednakowym nasileniu, albo też krzywe cukrowe stopniowo podnoszą się ku górze, a prędkość asymilacyjna tego cukru stopniowo maleje (5). Insulina wstrzykiwana, jużto wraz z rozpoczęciem wstrzykiwania fruktozy, jużto w późnych okresach wstrzykiwania tego cukru, nie miała żadnego wyraźnego wpływu na jego przyswajanie (fruktozurję). Sposób przyswajania fruktozy przez organizm odznacza się szeregiem znamion charakterystycznych, stojącym w związku ze swoim charakterem przemiany materji tego cukru. Przyswajanie bowiem fruktozy przebiega w tych warunkach wśród bardzo znacznej produkcji kwasu mlecznego ze wstrzykniętego cukru (1), dorównującej produkcji kwasu mlecznego podczas najcięższej pracy mięśniowej (np. przy kilkugodzinnem bieganiu aż do wyczerpania), także swoisto-dynamiczne działanie fruktozy podczas jej dożylnego stałego wstrzykiwania jest wyższe, niż glikozy (6), przyczem krzywe cukru we krwi są wybitnie niższe, niż w odnośnych, na tem samem zwierzęciu wykonanych, doświadczeniach z glikozą (3, 5). Podczas wstrzykiwania fruktozy nie wzmagają się ilości glikozy we krwi (3), natomiast przy wstrzykiwaniu insuliny wraz z fruktozą zmniejsza

się we krwi zawartość glikozy, przyczem i zawartość fruktozy nieco się zmniejsza, co jednak w żaden sposób nie wpływa na fruktozurję, gdyż, jak już wspomniano, nie zmniejsza się ona pod działaniem insuliny. Cukier ukazujący się w moczu podczas wstrzykiwania fruktozy, jest czystą fruktozą (2).

Przyswajanie galaktozy szło znacznie oporniej (2,3,6), niż dwu innych cukrów, gdyż tylko 30% wstrzykniętej ilości tego cukru przyswaja organizm, przyczem przebieg krzywych cukrowych we krwi i w moczu jest z godziny na godzinę raptownie narastający i nie wykazuje żadnej dwufazowości. Ze wszystkich trzech cukrów, wstrzykiwanych tym samym osobnikom zwierzęcym w tych samych warunkach, na przyswajanie galaktozy miała insulina wpływ najwybitniejszy, wzmagając je z 30 na 42 % ilości wstrzykniętej. Charakterystyczną cechą odczynów z galaktozą, u zwierząt, trzymanych na djecie z przewagą skrobi, jest ich wielka stałość, cyfry bowiem, uzyskane u różnych osobników, różnią się od siebie nie więcej, niż wynosi błąd metody, która służyła do ich oznaczenia. Cukier, wydalany z moczem przy wstrzykiwaniu galaktozy jest czystą galaktozą. Podczas wstrzykiwania galaktozy ilość glikozy we krwi nie zwiększa się i dlatego też glikoza do moczu nie przechodzi. Natomiast po wstrzyknięciu insuliny ilość glikozy we krwi stopniowo się zmniejsza mimo ciągłego dopływu galaktozy i narastania jej we krwi. Być może, że z tem stoi w związku rychłe występowanie drgawek w doświadczeniach z galaktozą z dodatkiem insuliny, gdyż w jednym z doświadczeń drgawki wystąpiły jeszcze podczas wstrzykiwania galaktozy, w innych zaś wkrótce po ustaniu wstrzykiwania tego cukru, w małym stopniu zapobiegającego drgawkom insulinowym.

Obrót fosforu, oceniany (2) na podstawie oznaczeń fosforu nieorganicznego we krwi i w moczu, nie wykazał żadnych wybitniejszych cech charakterystycznych dla każdego z trzech cukrów mimo tego, że cukry te były przyswajane w różnym stopniu. Wartości fosforu nieorganicznego we krwi i w moczu opadały do bardzo niskich cyfr podczas wstrzykiwania trzech cukrów, a do jeszcze niższych, gdy do nich dołączała się insulina. Po ustaniu

wstrzykiwania krzywe fosforu powracały do poziomu wstępnego, przekraczając go następowo.

Gospodarka wodna, określana (2) przy pomocy oznaczeń hemoglobiny we krwi i objętości moczu, wykazywała pewną swoistość dla każdego z trzech cukrów. Stężenie hemoglobiny we krwi spadało podczas wstrzykiwania roztworu glikozy o 18%, fruktozy o 11%, zaś galaktozy o 26%. Gdy insulina działała na dany cukier, przy jej dodatkowym wstrzyknięciu, wtedy krew nie rozcieńczała się tak znacznie. Objętość wydzielanego moczu była związana z ilością wydalanego cukru, wobec tego najwięcej moczu było wydalone przy wstrzykiwaniu galaktozy, gdyż 70% tego cukru opuszczało organizm z moczem, najmniej z glikozą i fruktozą, gdy tylko 10% tych cukrów na dziecie mieszanej przedostawało się do moczu. Gdy insulina zwiększała przyswajanie danego cukru, mniej jego było wydalone z moczem (glikoza, galaktoza) i mniejszą była też objętość moczu równocześnie wydalonego w porównaniu z doświadczeniami bez insuliny.

Kwas mleczny we krwi i w moczu narasta podczas wstrzykiwania wszystkich trzech cukrów (1, 7, 8), po ustaniu zaś wstrzykiwania cukru opada w kilka godzin do poziomu wstępnego. Przyrost kwasu mlecznego jest najwyższy z fruktozą i w niektórych doświadczeniach z galaktozą. Insulina zawsze wzmagala tworzenie kwasu mlecznego, co występuje szczególnie na jaw z poniższego zestawienia średnich ilości kwasu mlecznego, wydanych z moczem podczas 4 godzin doświadczenia ponad poziom wstępny, uzyskany przed rozpoczęciem wstrzykiwania cukru:

glikoza sama	63 mg.,	z dodatkiem insuliny	110 mg.	kwasu mlecznego
fruktoza „	503 „ „ „	„ „ „	634 „ „	„ „
galaktoza „ (typ I)	91 „ „ „	„ „ „	164 „ „	„ „
„ „ (typ II)	243 „ „ „	„ „ „	408 „ „	„ „

Właściwy wgląd w sposób chemicznego przetwarzania trzech cukrów dały nam badania wymiany gazowej (6) podczas stałego, dożylnego wstrzykiwania tych cukrów w ciągu trzech godzin bez insuliny i z insuliną i, w dalszym ciągu po ustaniu tego wstrzykiwania, prowadzone dotąd, dopóki wchłanianie tlenu

i wydalanie bezwodnika węglowego nie doszły z powrotem do poziomu wstępnego. Swoisto-dynamiczne działanie glikozy, fruktozy i galaktozy, czyli przyrost produkcji ciepłej pod ich wpływem, wzgl. przyrost wchłaniania tlenu pod wpływem tych trzech cukrów, nie był dla wszystkich trzech jednakowy, gdy były one wprowadzane do żył jednego i tego samego zwierzęcia ze stałą prędkością 2 gr. na kg. wagi ciała na godz. Wynosi ono dla glikozy 10%, dla fruktozy 14%, a dla galaktozy w jednych doświadczeniach 17%, w innych około dwa razy więcej (w tych doświadczeniach produkcja kwasu mlecznego była wyższa), przy czym wartość swoisto-dynamicznego działania jest wyrażona jako procent, który stanowi całkowity przyrost ciepły w doświadczeniu z danym cukrem w stosunku do wartości kalorycznej tego cukru zassymilowanego. Insulina zawsze wzmagala wchłanianie tlenu i z tego powodu swoisto-dynamiczne działanie zassymilowanego cukru, mierzone w okresie hiperglikemicznym doświadczeń z insuliną, było wyższe, niż w doświadczeniach bez insuliny.

W warunkach wymienionych, gdy wprowadzano dożylnie 2 gr. cukru na kg. wagi zwierzęcia na godz., zwierzęta były w możności utleniać w najlepszym razie tylko 0.5 gr. cukru na kg. na godz., czyli zaledwie jedną czwartą ilości cukru wprowadzonej. Różne cukry utleniał organizm z różną siłą, a m. utlenieniu ulegało 34% zassymilowanej glikozy, 41% zassymilowanej fruktozy i 56% zassymilowanej galaktozy. Insulina wzmagala zawsze utlenianie cukru nawet w tych wypadkach, gdy nie była w stanie wpłynąć na assymilację danego cukru (fruktoza). Oczywiście, gdy do żył wprowadzono z zewnątrz fruktozę i galaktozę i insulinę, która potęgowała utlenianie cukru, w przyroście utleniania cukru przypadala pewna rola także glikozie, uprzednio przed wstrzykiwaniem już w organizmie istniejącej, gdyż, jak już wyżej zostało wspomniane, widać opadanie krzywej glikozy we krwi pod wpływem insuliny w doświadczeniach z wstrzykiwaniem fruktozy i galaktozy. W doświadczeniach naszych dał się zauważyć stosunek ilościowy między ilością utlenionego cukru, a swoisto-

dynamicznem jego działaniem: każdy Mol. cukru spalonego wyzwała średnio 247 kal. w postaci swoisto-dynamicznego działania.

Wskutek pojawiania się w ustroju wielkich ilości kwasu mlecznego obniżała się we krwi zdolność wiązania CO_2 , nie więcej jednak niż o 10% objętości. To musiało prowadzić do uwalniania pewnego nadmiaru CO_2 , który nie stał w związku z utlenianiem cukru, lecz z zakwaszeniem ustroju. Nie mogło to się jednak odbić na obliczeniach całkowitej ilości utlenionego cukru w naszych doświadczeniach, gdyż badania wymiany gazowej były prowadzone dotąd, dopóki ilość kwasu mlecznego we krwi nie wróciła do poziomu wstępnego.

Iloraz oksydacyjny $\frac{\text{Cukier zasymilowany}}{\text{Cukier utleniony}}$ wynosił w doświadczeniach z wstrzykiwaniem glikozy i fruktozy bez insuliny i z insuliną 2,8 — 5,2, w ciągu pierwszych czterech godzin doświadczenia, był więc w obrębie tych cyfr, które znaleźli A. V. Hill i O. Meyerhof podczas pracy mięśniowej, czyto dla mięśni wyosobnionych, czy też w organizmie normalnym.

W doświadczeniach niniejszych produkcja kwasu mlecznego zdaje się stać w związku z natężeniem działania swoisto-dynamicznego i z utlenianiem cukru w ten sposób, że cukier, który wytwarza w organizmie więcej kwasu mlecznego na jednostkę zasymilowaną, wywiera też wyższe działanie swoisto-dynamiczne i jest utleniany w większej mierze.

Jak jeden i ten sam organizm przetwarza trzy praktycznie ważne heksozy widać wyraźnie z poniższej tablicy, przedstawiającej bilans cieplny trzech cukrów, wstrzykiwanych w sposób stały tym samym zwierzętom.

Wnioski praktyczne:

Fruktoza, będąc przyswajana w tej samej, co glikoza, ilości, jest jednak utleniana w ilości nieco większej, niż glikoza; możemy więc podać fruktozę dożylnie w sposób stały wtedy, gdy będzie nam chodziło o wprowadzenie do organizmu jak najobfitszej ilości drobin ketolitycznych „in statu combustionis”. Musimy

jednak pamiętać, że przewaga fruktozy nad glikozą w tych warunkach wprowadzania, jakie były stosowane w naszych doświadczeniach, jest niewielka, a przytem fruktoza jest cukrem bardzo kosztownym, wrażliwym i psującym się szybko przy przechowywaniu. Jeżeli nam będzie chodziło o dożylnie odżywianie chorego charłaczego cukrem, któryby był przetwarzany w sposób najbardziej ekonomiczny, z najmniejszą dyssypacją energii w postaci swoisto-dynamicznego działania, użyjemy glikozy. Także jednak i galaktoza, wstrzykiwana dożylnie w sposób stały znajdzie być może swoją praktyczną wartość. Jest ona bowiem, w tych warunkach wprowadzania jej do ustroju, przyswajana przez różne osobniki w sposób nadzwyczaj regularny i dlatego staramy się obecnie wykazać, o ile cukier ten dałby się zastosować praktycznie do badania precyzyjnego sprawności mechanizmów węglowodanowych („tolerancji” węglowodanowej) przy wprowadzaniu jego dożylnie w sposób stały.

BILANS CIEPLNY

glikozy, fruktozy i galaktozy, wstrzykiwanej dożylnie ze stałą prędkością przez trzy godziny.

Warunki doświadcz.	Wstrzyknięto kal.	Zasymilowane		Utlenione		Swoisto-dynamiczne działanie		
		kal.	% ilości wstrzyk.	kal.	% ilości zassym.	kal.	% ilości zassym.	% ilości utlen.
Glikoza								
Pies „Trank”	507.1	428.9	84.6	139.2	32.5	47.2	11.0	33.9
Pies „Ksant”	475.7	402.9	85.0	141.7	35.2	33.9	8.42	29.8
Fruktoza								
Pies „Trank”	489.1	438.7	90.0	191.4	43.5	53.9	12.3	41.8
Pies „Ksant”	460.1	423.5	92.0	158.7	47.5	64.6	15.3	40.7
Galaktoza								
Pies „Trank”	473.6	145.6	30.1	72.8	51.1	24.6	16.9	37.6
Pies „Ksant”	462.3	145.9	31.6	87.5	60.3	25.9	17.8	36.4

Wnioski ogólne:

W dożylnem przyswajaniu cukrów dwa czynniki zdają się odgrywać ważną rolę: 1) czynnik, który się pokrywa mniej więcej

z działaniem wyciągu trzustkowego w obecnie istniejącej formie insuliny, i 2) czynnik nieinsulinowy, zapewne składający się z szeregu innych. Przy przyswajaniu glikozy we wczesnych okresach wstrzykiwania i przy przyswajaniu galaktozy organizm zdaje się posiadać mało insuliny, i dlatego, gdy ją wprowadzić z zewnątrz w tych warunkach, zwiększa ona przyswajanie danego cukru. Natomiast w późniejszych okresach długotrwałego wstrzykiwania glikozy organizm zdaje się wytwarzać insulinę w mierze dostatecznej tak, że dowóz tego wyciągu z zewnątrz już na zwiększenie przyswajania glikozy nie wpływa, ale za to szereg innych czynników jest wtedy w możności spotęgować lub zahamować przyswajanie tego cukru, którego przemianę materji w tych warunkach studjowaliśmy ze szczególną uwagą. Jako czynnik potęgujący przyswajanie glikozy w późnych okresach wstrzykiwania występuje na plan pierwszy udział węglowodanów w uprzedniej gospodarce organizmu, jako zaś czynnik hamujący pojawia się udział białka, tłuszczów w przemianie materji ustroju w okresach, poprzedzających wstrzykiwanie cukru, głód i wreszcie narkoza. Że przy pomocy największych nawet dawek insuliny nie można wzmóc przyswajania glikozy w późnych okresach wstrzykiwania, dowiedliśmy u zwierząt, stojących pod wpływem uprzednio spożywanych djet mieszanych, i ulegających wpływowi narkozy. By wyodrębnić jaskrawo czynnik nieinsulinowy, należałoby tego dowieść także u zwierząt, stojących pod wpływem djet białkowych, tłuszczowych i głodu. Ciekawe zjawisko występuje w naszych badaniach z coraz większą wyrazistością, zjawisko, którego przy innym sposobie wprowadzania cukru gronowego niepodobna śledzić dość dokładnie, a m. tak przez nas nazwana (7, 8) „*p i e r w s z a f a z a*”, zmieniająca swoje kształty pod wpływem czynników, ściśle przez nas określonych.

Usprawiedliwione zatem będzie może twierdzenie, że metoda jednostajnego, długotrwałego, dożylnego wprowadzania cukrów daje bogactwo nowych, nieznanych dotąd szczegółów, a ponieważ przy jej stosowaniu prędkość dowozu cukru do tkanek jest w każdym ułamku czasu dokładnie znana, jest do studjowania przemia-

ny materji węglowodanów w ustroju metodą ściślejszą od metod, polegających na jednorazowym podaniu cukru, przy których stosowaniu prędkość dowozu jest wielkością nieznaną i zmienną.

(Z Oddziału Przemiany Materji przy II-giej Klinice Chorób Wewnętrznych, Uniwersytet Warszawski).

PIŚMIENNICTWO:

- 1) *M. Laniewski i M. Wieruchowski*: Acta biol. exper. 1930, 5, 147.
- 2) *M. Wieruchowski i E. Owsiany*: Acta biol. exper. 1930, 5, 117.
- 3) *M. Wieruchowski i W. Pieskow*: Acta biol. exper. 1930, 5, 95.
- 4) *M. Wieruchowski*: Pol. Gaz. Lek. 1930, 9, N. 23.
- 5) *Ten sam*: Journ. biol. Chem., 1926, 68, 631.
- 6) *Ten sam*: Acta biol. exper. 1930, 5, 161.
- 7) *M. Wieruchowski i H. Gadomska*: Biochem. Zeit., 1927, 191, 198.
- 8) *Oi sami*: Biochem. Zeitschr., 1927, 191, 398.



254524

SPIS RZECZY

	str.
PROF. Dr. MARCELI HANDELSMAN <i>Możliwości i konieczności w procesie historycznym</i>	1
PROF. Dr. KAZIMIERZ JABŁCZYŃSKI <i>Kinetyka koagulacji sus- pensoidów</i>	15
PROF. Dr. EUGENJUSZ JARRA <i>Aron Aleksander Olizarowski jako filozof prawa</i>	33
DOCENT Dr. LEON KARWACKI <i>Saprophytizm prątków gruzli- czych</i>	73
PROF. Dr. MIRON KORDUBA <i>Ukazy Jugenheimskie</i>	87
PROF. Dr. LUDWIK KRZYWICKI <i>Piłkarnia w Gabryeliszkach</i> .	175
DOCENT Dr. STEFAN K. PIEŃKOWSKI <i>Dusza i jej siedlisko w świetle badań neurologicznych lat ostatnich</i>	191
PROF. Dr. GUSTAW PRZYCHOCKI <i>Charakterystyka tragedji rzymskiej epoki republikańskiej</i>	229
PROF. Dr. JÓZEF RAFACZ <i>Adopcja w Polsce XVI wieku</i> . . .	261
PROF. Dr. STANISŁAW SŁOŃSKI <i>Funkcje prefiksu werbalnego O-/OB- w języku staro-słowiańskim</i>	279
KS. BISKUP PROF. Dr. ANTONI SZLAGOWSKI <i>Ojciec Zadzu- mionych w świetle biblij</i>	329
PROF. Dr. JÓZEF UJEJSKI <i>Ballady Tomasza Zana</i>	339
DOCENT Dr. MIECZYSLAW WIERZUCHOWSKI <i>O śródżylnym przyswajaniu cukrów</i>	399